



PHILIPPA GREGORY

Kochanek dziewicy

Tytuł oryginału: The Virgin's Lover



LR

Dla Anthony'ego

Jesień 1558 roku

Wszystkie dzwony w Norfolkku rozbrzmiały ku czci Elżbiety jednocześnie, rozlegając się bolesnym echem w głowie Amy; najpierw rozkrzyczał się świdrującym sopranem najmniejszy z nich, wkrótce dołączył doń chor dzwonów wszelkiej maści, brzęczących metalicznie i płaczących bez jakiegokolwiek nuty przewodniej, aż w końcu rozległ się głuchy odgłos bicia największego dzwonu obwieszczającego, że cały ten zgiełk zaraz rozpocznie się od nowa. Amy przykryła głowę poduszką, usiłując odciąć się od harmidru, nadaremno jednak. Dźwięk nadal przesączał się do jej uszu, donośny tak, że zdolny wypłoszyć z gniazd gawrony, które wzbiły się w powietrze i kołowały na niebie niczym zły omen, a nawet wybudził ze snu nietoperze zamieszkujące zakamarki dzwonnicy, posyłając je w światło dnia, jak gdyby świat stanął na głowie, jak gdyby dzień miał zamienić się w wieczną noc.

Amy nie miała wątpliwości, co jest przyczyną rejwachu. „Umarła królowa, niech żyje królowa!” Ducha Bogu oddała biedna chora królowa Maria, na tron wstępowała dotychczasowa księżniczka Elżbieta nie mająca rywali do korony. Chwalmy Pana, na wieki wieków... Każdy poddany w Anglii powinien się radować. Nowy władca odwróci się od papieskiego Rzymu, znów wbijając lud w dumę. Jak kraj długi i szeroki rozlegną się kościelne dzwony, na ulice zostaną wytoczone beczki z piwem, otworzą się bramy lochów i karcerów, gawiedź będzie tańczyć na rynkach. Anglicy odzyskali swoją protestancką królową, dobiegły końca krwawe dni panowania katolickiej Marii. Hip, hip, hurra! Wiwat Elżbieta!...

Cieszyli się wszyscy z wyjątkiem Amy.

Rozgwar za oknem, który w końcu sprawił, że Amy musiała wyślizgnąć się z objęć snu i stawić czoło rzeczywistości, nie wywołał w jej duszy radości. Ona jedna nie miała powodów do świętowania zwycięstwa księżniczki Elżbiety, od dawna dążącej do przejęcia berła. W jej uszach dźwięk dzwonów bijących na chwałę nowej królowej brzmiał jak krzyk wściekłości, szloch rozpacz, warknięcie zazdrości porzuconej i opuszczonej kobiety.

— Niech Bóg ją pokara! — Amy przeklęła wstępującą na tron królową Elżbietę, czując, jak głowa puchnie jej od hałasu. — Niech szejnie w młodości, w kwiecie wieku. Niech niebiosa odbiorą jej urodę, uczynią ją łysą i szczerbatą, niech sprawią, że będzie żyła w samotności. Jak ja...

Minął dzień, potem tydzień. Amy nie dostała żadnej wiadomości od swego nieobecnego w domu męża i po prawdzie żadnej się nie spodziewała. Domyślała się, że na wieść o śmierci królowej Marii opuścił Londyn i pognął co koń wyskoczy do pałacu królewskiego w Hatfieldzie, żeby być pierwszym — tak jak to sobie dawno temu zaplanował — który uklęknie przed księżniczką i powie jej, że została królową.

Amy podejrzewała także, iż księżniczka Elżbieta od równie długiego czasu ma przygotowaną mowę na tę okazję i wybraną pozę, w jakiej przyjmie wyczekiwaną wiadomość, Robert zaś w skrytości ducha liczył na sowitą nagrodę za swą wierność i oddanie. Być może właśnie w tej chwili, kiedy Amy o tym myślała, oboje — jej mąż Robert i księżniczka Elżbieta — wspólnie świętowali wywyższenie, jakiego zaznali od losu i siebie nawzajem.

Idąc ku rzece, aby przyprowadzić z łąki krowy, które trzeba było jak każdego ranka wydoić i oporządzić (Amy musiała zrobić to sama, gdyż parobek zachorzał, a w jej rodzinnej posiadłości zawsze brakowało rąk do pracy), zatrzymała się i zapatrzyła na południowy zachód, w kierunku Hatfieldu, dokąd gnany jesiennym wichrem Robert podążył, żeby złożyć hołd swojej królowej. Widok przesłoniła jej lekka mgielka w oczach oraz wir żółtobrazowych liści zerwanych z pobliskiego wielkiego dębu i poniesionych wiatrem ku ziemi niczym najgęstsza śnieżycą.

Wiedziała oczywiście, iż powinna być wdzięczna Opatrzności, że tron obejmuje królowa, która będzie przychylnym okiem patrzeć na jej małżonka, zdawała sobie sprawę, iż pozycja jej rodziny i jej własna wzrośnie wraz z wyniesieniem Roberta do godności, o jakich wcześniej nawet nie mogło mu się śnić. Była świadoma, iż być lady Dudley to nie byle co, zwłaszcza że wiązało się z tym odzyskanie posiadłości, miejsce na dworze, być może nawet tytuł hrabiny. A jednak nie potrafiła z siebie wykrzesać radości. O wiele bardziej cieszyłoby ją, gdyby okrzyknięty zdrajcą Robert spędzał dnie i noce u boku swej prawowitej małżonki, zamiast brylować na dworze nowo koronowanej królowej jako jej nieziemsko przystojny miłośnik. Amy była zazdrosną żoną, mimo że zazdrość w oczach Boga jawiła się grzechem.

Otrząsnęła się z ponurych myśli i ruszyła dalej przed siebie, ku leżącej w dole łące, na której przez cały ranek pasły się krowy, niezgrabnymi kopytami zamieniające wilgotną ziemię koloru sepii Heżące w niej białe kamienie w jednolitą burą masę.

— I na co nam przyszło? — wyszeptała, wiedząc, że usłyszy ją tylko ciemne niebo nabrzmiałe od ciężkich chmur gromadzących się nad Norfolkem. — Mimo że kochaliśmy się jak nikt inny na świecie, mimo że byliśmy dla siebie wszystkim... Jak mógł mnie zostawić tutaj samą, żebym zmagą się z trudami codziennego życia, po to tylko, by być z n i ą? Jak moje życie mogło rozpocząć się tak wspaniale, w bogactwie i sławie, by zakończyć się w biedzie i samotności?...

Ponad dwanaście miesięcy wcześniej: lato 1557 roku

Raz jeszcze we śnie zobaczył gołe deski podłogi w pustej komnacie, obudowany piaskowcem otwarty kominek, wyrzeźbane w kamieniu ich imiona i umieszczone wysoko okno z szybkami połączonymi ołowiem. Przyciągając do ściany długi stół jadalny, wspinając się nań i wykręcając sobie szyje, pięciu młodych mężczyzn zdołało wypatrzyć w dole skrawek zieleni, którym kroczył właśnie ich ojciec zmierzający ku podwyższeniu z desek, gdzie już czekał na niego kat.

Panu ojcu towarzyszył ksiądz nowo przywróconego w Anglii Kościoła katolickiego. To jemu wyznał swoje ziemskie grzechy, przed nim się ukorzył, jego wziął za świadka, wyrzekając się swej wiary i zasad. Ukorzył się i błagał o litość, zapominając o złożonych przysięgach. Liczył na zmiłowanie. Cały czas nerwowo się rozglądał, przepatrując twarze zgromadzonych ludzi i szukając wzrokiem tego, kto w ostatniej chwili zjawi się, by darować mu winy.

Miał wszelkie podstawy żywić nadzieję. W żyłach monarchini płynęła krew Tudorów, a Tudorowie wielką wagę przykładali do pozorów. Poza tym królowa była głęboko wierząca i co za tym idzie, nie mogła pozostać niewzruszona w obliczu tak jawnie okazanej skruchy. Wreszcie co najważniejsze, Maria była kobietą. Istotą o miękkim sercu i niewielkim rozumie. Z pewnością nie starczy jej odwagi — myślał skazaniec — aby podtrzymać decyzję o straceniu kogoś tak znacznego jak ja. To po prostu niemożliwe...

— Wstań, ojcie — szepnął Robert. — Akt łaski zostanie odczytany lada moment, nie poniżaj się w takiej chwili, jawnie go wypatrując...

Drzwi za jego plecami otwarły się nagle i do pomieszczenia wszedł strażnik. Roześmiał się chrapliwie, widząc pięciu młodych mężczyzn stojących na czubkach palców i wyglądających przez okno z przysłoniętymi dłońmi oczyma w ochronie przed rażącym letnim słońcem.

—Tylko nie skaczcie — zarechotał. — Nie pozbawiajcie zajęcia kata, moi piękni. Zaraz przyjdzie wasza kolej, całej piątki, i tej młodej ladacznicy...

—Nie zapomnę tego, co powiedziałaś — oznajmił drżącym głosem Robert — I zrobię z twych słów użytek po tym, jak zostaniemy ulaskawieni i wypuszczeni na wolność.

Nie zaszczycając strażnika ani jednym spojrzeniem więcej, odwrócił się znów do okna. Sumienny poddany królowej sprawdził kraty w oknie, upewnił się, że więźniowie nie mają niczego, co mogłoby stłuc szyby, po czym wciąż podśmiewając się na głos, upuścił komnatę i zamknął starannie drzwi.

Poniżej, na podwyższeniu z desek, ksiądz zbliżył się do skazańca i odczytał mu fragment z Biblii napisanej po łacinie. Robert nie mógł nie zauważyć, że strojne szaty duchownego rozwiewa coraz silniejszy wiatr, aż poły narzuconej na sutannę peleryny wydymały się niczym żagle nadciągającej wrogiej armady, Ksiądz odstąpił od ojca młodzianów równie nagle, jak się doń przybliżył, pierwszej wyciągnąwszy rękę z krucyfiksem, który skazany mężczyzna nabożnie ucałował.

Roberta z nagłą ogarnął chłód i rozprzestrzenił się na całe ciało od czoła i dłoni, którymi w trzech miejscach opierał się o okno jak gdyby ciepło opuszczało go wysysane przez scenę rozgrywającą się w dole Jego ojciec właśnie klękał przed wielkim drewnianym kłocem. Kat postąpił krok do przodu i zawiązał ofierze opaskę na oczach, równocześnie coś mówiąc. Mężczyzna odwrócił głowę i poruszył ustami w odpowiedzi. Wydawało się, że ten ruch go zdezorientował, bo nieoczekiwanie oderwał ręce od kłoca i zaczął macać na oślep, nie mając się czego uchwycić. Kat, podnoszący w tej samej chwili topór, zastał więc skazańca bliskiego upadkowi, przesuwanego się na kolanach niczym jałmużnik.

Mistrz małodobry krzyknął ostrzegawczo, chcąc osadzić swoją ofiarę na miejscu, ta jednak jęta szarpać za opaskę na oczach. Ojciec Roberta i jego czterech braci zawołał, że po omacku nie umie odnaleźć kłoca, że nie jest jeszcze gotów, że kat i jego topór muszą dać mu więcej czasu...

—*Ojczy, przestań się kręcić jak opętany!* — wykrzyknął Robert, uderzając czołem o szybę. — *Na miłość boską, nie kręć się tak!*

—*Nie, jeszcze nie!...* — wołała tymczasem postać na splachciu zieleni poniżej, mając za plecami wsią sylwetkę kata.

— *Nie mam się o co oprzeć! Nie jestem gotów, nie jestem na to przygotowany! To za wcześnie!...*

John Dudley pełzał w rozłożonej wkoło kłoca słomie, jedną ręką próbując poluzować mocno zaciśniętą na twarzy opaskę, drugą zaś — wyprostowaną, acz drżącą — usiłując wymacać drewniany klocek.

— *Nie dotykaj mnie! Dostanę ulaskawienie! Nie jestem got...* — Głos urwał się w pół słowa, kiedy kat wzięwszy zamach, z impetem opuścił topór na odstloniętą szyję. Gejzer krwi trysnął w górę, skazaniec odchylił się na bok i zachwiał.

— *Ojczy!* — wrzasnął Robert. — *Mój ojczy!...*

Krew wylewała się z ciała szerokim strumieniem, John Dudley jednak wciąż żył. Przesuwał się na czworakach niczym zarzynana świnia, usiłując powstać, mimo że nogi odmawiały mu już posłuszeństwa, próbując namacać solidny kształt drewnianego kłoca, mimo że dłonie już mu zaczynały dretwieć... Kat, klnąc własną niezdatność, uniósł topór raz jeszcze.

— *Ojczy!* — zawył Robert w tej samej chwili, w której topór runął w dół.

— *O-o-ojczy...!* — jęknął przeciągle.

— *Robercie? Mój panie?* — Czyjaś ręka delikatnie nim potrzęsnęła.

Robert Dudley otworzył jedno oko i ujrzał przed sobą Amy. Długie lśniące brązowe włosy miała splecione w warkocze, jak zawsze do snu, piwne oczy szeroko otwarte, jak zawsze gdy się bała. Wyglądała nadzwyczaj pięknie i realnie rozświetlona blaskiem świecy w mrocznej poza tym sypialnej izbie.

— *Dobry Boże! Co za koszmar!* — poskarżył się jej.

— *Śniło mi się...* — urwał. — *Boże, chroń mnie przed takimi snami.*

— *Czy to był ten sam sen co zawsze?* — spytała go Amy. — *Ten o śmierci twego ojczy?*

Z trudem znosił choćby najlżejszą wzmiankę o egzekucji, dlatego warknął:

— Po prostu zły sen! — Rozbudził się już, teraz próbował odzyskać nad sobą panowanie.

— Ale ten sam co zawsze? - dociekała Amy. Robert wzruszył ramionami.

— Chyba nic w tym dziwnego, prawda? Mogłabyś przynieść mi piwa?

Będąc posłuszną żoną, Amy odrzuciła przykrycie i wstała z łóżka, ciasniej owijając się gieźłem. Nie pozwoliła jednak, by Roherl zmienić temat rozmowy.

—To znak — powiedziała głucho, nalewając piwa do kufla, i rzeczowo spytała. — Mam je podgrzać?

—Może być zimne— odparł

Podawała mu więc naczynie, a on wypił złocisty płyn do dna. Pot, który zrodził się na jego plecach za sprawą snu, ochłódł nagle, wzbudzając dreszcze na całym ciele i wstyd w głębi duszy,

To ostrzeżenie— dodała Amy po chwili milczenia. Chciał zbyć obawy żony lekceważącym uśmiechem, lecz nie potrafił się na niego zdobyć. Przerażająca śmierć rodziciela, smutek i niepowodzenia ścigające go od tamtego czarnego dnia— to wszystko go przerosło.

—Przestań— rzucił prosząco.

—Nie powinienes jutro nigdzie jechać.

Zajrzał do pustego kufla, nie chcąc, by ujrziała strach w jego oczach.

—Zły sen to ostrzeżenie — mówiła dalej Amy. — Jestem pewna, że na wyprawie z królem Filipem grozi ci niebezpieczeństwo.

—Omawialiśmy to już tysiące razy — odparował. — Doskonale wiesz, że nic mam wyjścia. Muszę pojechać.

—Nie! Nie teraz! Nie po tym, jak znów przyśniła ci się śmierć twego ojca... Cóż innego może to znaczyć, jak nie to, żebyś się opamiętał?! John Dudley zmarł jak zdrajca tuż po tym, jak zapragnął osadzić na tronie Anglii swego syna. A teraz ciebie także zżera duma...

Tym razem Robert zdołał się uśmiechnąć.

—Niewiele mi jej pozostało. Mogę ze sobą zabrać tylko swego konia i brata. Miserne to zagrożenie, daleko mu do siły najmniejszego choćby batalionu.

—Własny ojciec ostrzega cię zza grobu, Robercie! — wbiła w niego oskarżycielski wzrok. Robert potrząsnął ze znużeniem głową.

—Amy, nie wywołuj ducha mojego ojca, to zbyt bolesne. Nie próbuj też go cytować. Nie znałaś go tak dobrze jak ja. On nigdy by mnie nie powstrzymał. Jego życzeniem byłoby przywrócić naszemu nazwisku chwałę. Zawsze zależało mu na tym, byśmy rośli w siłę. Bądź dobrą żoną, skarbie. Nie zniechęcaj mnie do czynu, bo ojciec na pewno by tego nie robił.

—Nie, Robercie — zaperzyła się Amy — to ty bądź dobrym mężem. Nie zostawiaj mnie samej. Gdzie mam się podziać, kiedy ty pożegłujesz do Niderlandów? Co ze mną będzie?...

— Udasz się do Chichesteru — oświadczył Robert — i zamieszkas z Philipsami. Tak jak uzgodniliśmy. A jeśli kampania się przeciągnie i nie wrócę do domu tak szybko, jak bym chciał, przeniesiesz się do domu rodzinnego w Stanfieldzie, do swej macochy.

Amy tupnęła nogą.

— Ale ja chcę pojechać do swojego domu w Syderstone! Chcę, żebyśmy nareszcie zaczęli żyć jak mąż i żona.

Choć minęły już dwa lata, odkąd okrył się niesławą, Robert wciąż zgrzytał zębami na samo wspomnienie utraty majątku. Z żalem musiał przypomnieć o tym Amy:

—Skarbie, wiesz doskonale, że nasz majątek został skonfiskowany. Nie mamy pieniędzy, Syderstone przepadło. Nie możemy tam wrócić tylko dlatego, że ty tego pragniesz!

—Moglibyśmy poprosić moją macochę, żeby wzięła Syderstone w dzierżawę. Uprawialibyśmy własną ziemię. Nie muszę ci chyba udowadniać, że jestem pracowita. Wspólnymi siłami, ciężko pracując, odzyskaliibyśmy majątek i pozycję. Po co laska jakiegoś obcego króla? Po co ci nadstawiać karku za obce sprawy?

— Wiem, że jesteś pracowita, A my — przyznał Robert. Wiem, że wstawałabyś skoro świt i była w polu przed

wschodem słońca. Tyle że ja nie chcę, żeby moja żona pracowała w polu jak pierwsza lepsza chłopka! Nie po to się urodziłem! Obiecałem twemu ojcu, że będziesz żyła w dostatku. Po co nam tuzin akrów i krowa, skoro możemy mieć pół Anglii?

—Wszyscy pomyślą, że mnie zostawiłeś, bo ci się znudziłam. — Amy spróbowała innej taktyki. — Ledwie wróciłeś do domu, znów wyjeżdżasz, i to jak daleko! — rzekła z wyrzutem.

—Byłem w domu dwa lala! zakrzyknął z rozpaczą w głosie Robert. Dwa lala! Opanował się i już spokojniej ciągnął: Amy, zrozum, to nie jest życie dla mnie. Ostatnie miesiące dłużyły mu się w nieskończoność. Odkąd na nazwisko Dudleyów spadła niesława, nie mogę niczego posiadać. Nie mam prawa nie kupować ani sprzedawać. Wszystko co niegdyś należało do mojej rodziny, obecnie jest w posiadaniu korony. Iak, wiem... - westchnął, widząc, że Amy chce coś powiedzieć. — Wszystko co ty wniosłaś w posagu, również przypadło: spadek po ojcu, fortuna matki. Straciliśmy nie tylko mój, ale i twój majątek. Właśnie dlatego nie wolno mi siedzieć bezczynnie. Muszę działać, muszę odzyskać wszystko do ostatniego pensa. Dla ciebie, dla nas...

—Ale nie za wszelką cenę! - zaprotestowała Amy. — Zawsze powtarzasz, że robisz, to dla nas, lecz wiedz, że mnie wcale na tym nie zależy. Nie obchodzi mnie, że nic nie mamy, że musimy żyć na garnuszku u mojej macochy... — zaczerpnęła tchu. — Nic mnie nie obchodzi, bylebyśmy tylko mogli być razem. Bylebyś był w domu u mego boku...

—Amy, na litość boską! Nie wyobrażam sobie, żeby wykorzystywać wielkoduszność twojej macochy! To jakbym co dzień wkładał na stopy buty, które są na mnie za małe. Kiedy mnie poślubiałaś, byłem synem najpotężniejszego człowieka w kraju. Jego zamierzeniem... naszym zamierzeniem było, aby nasz brat ożenił się z Jane Grey, którą chcieliśmy osadzić na tronie, by osiągnąć w ten sposób wszystko, co człowiek może osiągnąć na tym padole. Tak się jednak nie stało. Nie należę do rodziny królewskiej, choć gotów byłem położyć na szali swoje życie. No bo dlaczego nie? Nasz

ród ma takie samo prawo do korony jak ród Tudorów. Tyle że oni nas uprzedzili, robiąc dokładnie to, co my chcieliśmy zrobić, trzy pokolenia wcześniej. Nie patrz tak na mnie — rzucił groźnie. — Dudleyowie mogli być następną dynastią w Anglii. Mimo że odnieśliśmy porażkę, mimo że nas pokonano...

—I upokorzono — wpadła mu w słowo Amy.

—I upokorzono jak nigdy przedtem w historii — zgodził się Robert — pozostałem Dudleyem do szpiku kości. Zostałem urodzony do wielkich czynów, wielkich zaszczytów i jedyne co muszę zrobić, to wyciągnąć po nie rękę. A to oznacza także walkę, za rodzinę i za kraj. Choć może nie zdajesz sobie z tego sprawy, nie chcesz, żebym był mężem jak dziesiątki innych, gospodarującym na parunastu czy nawet stu nędznych akrach ziemi. Nie chcesz, bym siedział w domu, grzejąc kości przy palenisku...

—Ależ właśnie tego chcę, Robercie! — zaprzeczyła żywiołowo Amy. — Jest coś, czego nie dostrzegasz, mój mężu. Gospodarować na stu akrach ziemi uprawnej, znaczy czynić Anglię potężniejszą, i to o wiele udatniej, niż walcząc i intrygując na dworze królewskim, bo to ostatnie przy dużej dozie szczęścia może wyjść na dobre tylko tobie i nikomu innemu.

Robert roześmiał się.

—To twoja opinia, Amy. Nie zapominaj, że ja myślę inaczej, że jestem inny. Ani przegrana, ani nawet strach przed utratą życia nie zmieni mnie w gospodarza, który nie widzi dalej niż koniec jego pola. Wywodzę się z wielkiego rodu, przez całe życie byłem przygotowywany do objęcia znaczącego urzędu. Może nawet najznacznieszego ze wszystkich. Dorastałem u boku królewskich dzieci, będąc im równy. I ja, ja! mam zakopać się w jakiejś dziurze w Norfolkku i oddać gospodarce? Daruj sobie!... Muszę jak najszybciej zmyć hańbę ze swego nazwiska, dać się poznać królowi Filipowi, odzyskać wszystko od królowej Marii. Muszę coś osiągnąć!

—A jeśli osiągniesz tylko tyle, że zginiesz w walce, co wtedy?

Robert Dudley zamrugął.

—Amy, zamilcz! Wyruszę jutro, tak jak zamierzałem, i nic mnie nie powstrzyma. Nawet twój niewyparzony język! Naprawdę tak źle mi życzysz w tę ostatnią wspólną noc przed wyprawą? To zły znak!

—Złym znakiem był twój sen! — zakrzyknęła z pasją Amy. Opadła kolanami na łóżko, wyjęła z rąk Roberta pusty kufel, odstawiła naczynie na podłogę, po czym pochwyciła obie dłonie męża w swoje i mówiła dalej, jakby strofowała niesforne dziecko: Panie mój i mężu, ten sen był złym znakiem powtórzyła z mocą. Moje słowa są znakiem. Zaklinani cię, nie jedz!

Muszę odpał Robert, oswobadzając się z uścisku. — Wolę być martwy i szanowany, niż żyć dalej jak zdrajca wstydzący się własnego nazwiska w Anglii pod panowaniem królowej Marii.

— A co? syknęła Amy, przymierzając się do rzucenia mu w twarz wyzwania. Może wolałbyś żyć w Anglii pod panowaniem tej swojej Elżbiety?

Pomimo jawnej zdrady stanu kryjącej się za jego słowami Robert odparł:

— Owszem, tego właśnie bym chciał. Całym sercem. Wzburzona Amy gwałtownie zdmuchnęła świecę, opadła na wznak i okryła się narzutą. Parę chwil później obróciła się na bok, plecami do męża. Przez długi czas oboje leżeli w ciemnościach, wpatrując się w nieprzenikniony mrok ich sypialni i przyszłości i nie mówiąc ani słowa.

—To się nigdy nic stanie wyrzuciła z siebie nagle Amy. — Ona nigdy nie zasiądzie na tronie Anglii! Królowa może już jutro nosić w łonie dziedzica tronu, syna Filipa Hiszpańskiego, chłopca, który będzie królem Anglii i Hiszpanii! A ona pozostanie do końca swoich dni księżniczką, której los nikogo nie obchodzi, którą wyda się za pierwszego lepszego zamorskiego księcia, byle prędzej móc o niej zapomnieć.

—Będzie tak, jak mówisz, — odezwał się cichym głosem Robert — albo całkiem inaczej. Maria może umrzeć bezpotomnie, a na tron po niej wstąpi moja księżniczka, która z pewnością będzie pamiętać, kto pozostał jej wierny w chwili próby.

Nazajutrz rano nie odzywała się do niego. W milczeniu zjedli śniadanie, zszedłszy do ogólnej sali gościńca, po czym Robert został na dole, ona zaś udała się z powrotem na górę, aby spakować ich rzeczy. Kiedy upychała do podróżnej sakwy ostatnie drobiazgi, zawołał do niej, stojąc u podstawy schodów, że spotkają się na przystani. Potem pośpiesznie wyszedł w gwar i zaduch ulicy.

Miasteczko Dover pogrążone było w chaosie z powodu przygotowań do wyprawy króla Filipa na kontynent. Wszelkiej maści rzemieślnicy i kupcy handlujący, czym popadnie, wykrzykiwali nazwy i ceny oferowanych dóbr, przyczyniając się do jeszcze większego zgiełku. Zaklinaczki podtykały mijającym je żołnierzom swoje amulety i dekokty, mając nadzieję na łatwy zysk. Straganiarze zachwalali błyskotki, zapewniając, że w sam raz nadają się na pożegnalny podarunek, balwierze pracowali w pocie czoła pod murami domów, uwalniając udających się na wojaczkę od nadmiaru włosów, w których zaległyby się wszy, i zębów, które nie miały szans powrócić wraz z właścicielem na ziemię ojczystą. Pośród ciżby znalazło się nawet paru księży przemysłnych na tyle, by wprost na ulicy ustawić przenośne konfesjonały i spowiadać drżących o los własnej duszy wiernych poddanych jej wysokości Marii i królewskiego małżonka Filipa, obawiających się wyruszyć na wojnę bez odpuszczenia win. Najbardziej jednak wyróżniały się wszeteczniczki zachowujące się wyzywająco, śmiejące się chrapliwie i obiecujące mężczyznom wszelkiego rodzaju uciechy cielesne, póki jeszcze wciąż są żywi.

Na nabrzeżu tłoczyły się także zacne niewiasty żegnające swoich mężów i ukochanych, spychane na bok przez kwatermistrzów dopilnowujących, żeby na statkach znalazły się wozy i armaty. Obok ze swymi końmi walczyli stajenni, usiłujący przekonać przestraszone zwierzęta, które nerwowo tańczyły na trapach i rżały przeraźliwie, że wejść na łupinkę kołyszącą się na falach to najzwyczajniejsza rzecz pod słońcem dla wojskowego rumaka. Konie były widać odmiennego zdania, gdyż każdego musiało przekonywać co najmniej dwóch dorodnych koniuszych — jeden opierał się całą swoją mocą o zad zwierzęcia i pchał ile wlezie, drugi natomiast ciągnął za uzdę, posapując z wysiłku.

Ledwie Robert znalazł się na zewnątrz, złapał go za ramię jego młodszy brat.

—Henryku! Nareszcie! zakrzyknął Robert, zamykając w niedźwiedzim uścisku dziewiętnastoletniego młodziana. — Już straciłem nadzieję, że odnajdziemy się przed wyprawą. Spodziewałem się ciebie zeszłego wieczora...

—Nie z własnej winy się spóźniłem, bracie. Ambroży nie pozwolił mi opuścić domu. zanim mój koń nie został na nowo podkututy. Wiesz, jaki on jest. Jak sobie coś postanowi, nie ma na niego mocnego. Nagle odezwały się w nim braterskie, by nie rzec: ojcowskie uczucia. Wyobraź sobie, że musiałem mu składać obietnice, iż będę na siebie uważał, a i tobie nie dam zginąć na polu walki!

Robert roześmiał się rubasznie.

—Cóż, mam nadzieję, że podejdziesz poważnie do swego zadania...

—Przybyłem z samego rana i cały czas cię szukałem — rzekł Henryk, postępując krok do tyłu i przyglądając się uważnie bratu.

Robert był odeń zaledwie o cztery lata starszy, jednakże wydawał się dojrzałym mężczyzną ze swą niezwykle przystojną twarzą i muskularnym ciałem. Jeśli kiedykolwiek otaczała go aura zepsutego dziedzica fortuny i dziecka szczęścia, uleciała wraz z cierpieniami, które stały się jego udziałem. W ostatnich latach zmęźniał, utracił niewieściość dworaka, coś w jego oczach i postawie kazało wszystkim się z nim liczyć. Kiedy wszakże uśmiechał się do Henryka, jego srogi wizerunek znikał.

—Jakże się cieszę, braciszku, że w końcu się pojawiłeś! Pomyśl tylko, co za przygoda nas czeka!...

—Dwór także już jest na miejscu — poinformował go nie mniej podtekstowany Henryk. — Miłościwy pan sprawdza, czy jego statek został wyposażony jak należy, jej wysokość królowa Maria szykuje się nas pożegnać, jest tu nawet księżniczka...

—Elżbieta? — wpadł mu w słowo Robert. — Naprawdę jest tutaj? Miałeś okazję z nią porozmawiać?

—Wszyscy są na nowym statku, „Filipie i Marii” — zapewnił brata Henryk. — Jednakowoż najjaśniejsza pani nie tryska humorem.

Robert roześmiał się.

—Zatem księżniczka Elżbieta jest wesola jak szczygiełek.

—Zaiste — potwierdził Henryk i nagle się zafrasował. — Księżniczkę zawsze cieszą troski miłościwej pani. Czy to prawda, że Filip wziął ją sobie na swoją nałożnicę?... — zapytał, ścisząc głos i rozglądając się nerwowo na boki.

—Ją? Skądże znowu! — zaprzeczył z wielką pewnością siebie Robert Dudley, który księżniczkę Elżbietę znał od najmłodszych lat i wiedział o niej prawie wszystko. — Aczkolwiek chodzi u niej na pasku, w czym nie ma nic dziwnego. Tylko w ten sposób Elżbieta może sobie zapewnić bezpieczeństwo na dworze przyrodniej siostry. Połowa panów rady podpisałaby się z radością pod wyrokiem skrócenia jej o głowę, gdyby nie to, że Filip za nią przepada. Ale Elżbieta na pewno nie jest w nim zakochana. Obróci tę sytuację na swoją korzyść, ale na pewno nie pozwoli mu się osiąść. To zacna i mądra niewiasta. Jakże chciałbym ją zobaczyć, nim wyruszymy za morze...

—Ona pewnie czuje to samo. Zawsze jest dla ciebie mila... — wyszczerzył się Henryk. — Ciekawe, czy zdołasz przyćmić miłościwie nam panującego króla Filipa.

—Być może, lecz nie wcześniej, nim będę miał jej coś do zaoferowania — odparł Robert z ponurym grymasem na twarzy. — To przebiegła sztuka, niech Bóg ją prowadzi. — Rozejrzał się wokół, dostrzegając jeszcze większe niż dotąd poruszenie. — No, bracie, gotowyś wsiąść na pokład?

—Czekam tylko na ciebie, bracie — odpowiedział z przekornym błyskiem w oku Henryk. — Mój koń już został zaokrętowany, przyszedłem po twojego, a potem już pora na nas...

—Zatem chodźmy!

Dwaj młodzi mężczyźni przeszli pod łukową bramą, udając się na tyły gościńca, gdzie stała drewniana stajnia dla koni podróżnych.

—Kiedy ostatnio ją widziałeś? Mam na myśli księżniczkę — uściślił Henryk.

—Kiedy oboje byliśmy niemal u szczytu chwały — odparł w zamyśleniu Robert. — Były święta Bożego Narodzenia... Miłościwy król Edward

podupadał na zdrowiu i całe dni spędzał w zaciemnionej komnacie sypialnej, podczas gdy nasz ojciec sprawował faktyczną władzę w Anglii, choć brakowało mu tytułu króla. Elżbieta była ukochaną siostrą najjaśniejszego pana, w chwale praktykującą protestantką. Oboje tryskaliśmy entuzjazmem i optymizmem, a Marii nie było nigdzie widać... — westchnął do własnych wspomnień.

— Tak było, bracie, pamiętasz?

—Ledwo, ledwo — wzruszył ramionami Henryk. — Byłem wtedy bardzo młody, a poza tym jakoś nie mam głowy do dworskich gier...

—Zapewniam cię, Henryku oznajmił nadspodziewanie poważnym głosem Robert że gdyby nie nagłą odmiana losu, wszystkiego byś się nauczył. Musiałbyś się nauczyć, jeśli by nasza rodzina pozostała u władzy.

—Pamiętam za to mówił Henryk, nie słuchając słów brata — że księżniczkę Elżbietę uwieziono w Tower za zdradę w tym samym czasie, kiedy myśmy tam przebywali.

— Przez jego twarz przeniknął mroczny cień.

— Ale zaraz ją uwolniono — przypomniał Robert.

— Jak zawsze poszczęściło jej się... Czasem myślę, że zawarła pakt z diabłem...

Jego ostatnie słowa zagłuszyło rzenie wielkiego czarnego ogiera. Robert podszedł doń szybkim krokiem i pogładził zwierzę po chrapach.

—Już dobrze, mój śliczny — przemówił łagodnym tonem — już dobrze, Ratunku.

—Jak go nazwałeś? — zdziwił się Henryk, zachwycając się wspaniałym koniem.

—Ratunek — odpowiedział Robert. — Bo wiesz, jak nas wypuszczono z Tower i wróciłem z Amy do domu, to znaczy do domu jej macochy, a ona się dowiedziała, że straciłem wszystko, co posiadałem, usłyszałem od niej, że nie wolno mi nawet kupić czy choćby pożyczyć konia, na którym mógłbym jeździć...

Henryk gwizdnął cicho.

— Myślałem, że w Stanfieldzie żyje się całkiem nieźle.

—Nie zięciowi, który właśnie wyszedł z lochu. — Robert pokręcił głową. — Zatem nie miałem innego wyboru, jak udać się pieszo na najbliższy koński jarmark, gdzie go zwyczajnie wygrałem. Nazwałem go Ratunek, ponieważ uratował mnie od popadnięcia w czarną rozpacz. Był pierwszym krokiem na długiej drodze odzyskiwania należnej mi pozycji — zakończył wyjaśnienia.

—A ta wyprawa będzie drugim. Dla nas obu — zauważył przytomnie Henryk.

Robert potaknął.

—Jeśli uda nam się wkraść w łaski króla Filipa, będziemy mogli wrócić na dwór. Wszelkie przewiny pójdą w niepamięć, jeśli pomożemy mu utrzymać Niderlandy dla Korony hiszpańskiej, a może nawet zająć większy kawałek Francji.

—Du-dley! Du-dley! — zakrzyknął Henryk, naśladując zapamiętany z dzieciństwa rodzinny okrzyk bojowy. Potem otworzył drzwi stajni i wyprowadził ogiera brata na dziedziniec.

Idąc ramię w ramię, powiedli zdenerwowane zwierzę uliczkami Dover wprost ku przystani, gdzie ustawili się w kolejce mężczyźni i koni czekających na zaokrętowanie. Fale rozbijały się z pluskiem o deski pomostu, a Ratunek wydymał chrapy, próbując uchwycić nieznany mu zapach morskiej wody. Kiedy przyszła ich kolej, czarny rumak postawił pewnie przednią nogę na trapie, po czym zamarł bez ruchu.

Wojskowy stajenny podbiegł od tyłu z uniesionym biczem.

—Nie!! — zabronił donośnym głosem Robert, przekrzykując ogólną wrzawę.

—Aleć, panie... On nijak nie wlezie na statek, jak go nie smagnem.

Robert pokręcił stanowczo głową. Potem wyminął konia i ruszył przed siebie. Ratunek strzygł uszami i rzucał głową na boki, patrząc za swoim panem. Przesępował przy tym z nogi na nogę, wszelako nie zrobił ani kroku dalej. Kiedy Robert zniknął w przybudówce na statku, zagwizdał głośno. Ratunek rozluźnił się i dostojnie przeszedł przez trap, ufając, że jego pan nie wystawiłby go na niebezpieczeństwo. Został wynagrodzony za

odwagę pieszczołami, po czym Robert własnoręcznie przywiązał lejce, ograniczając ruchy zwierzęcia w i tak ciasnym pomieszczeniu.

Na przystani pojawiła się Amy niosąca jego sakwojaż. Zbiegł do niej po trapie, wołając:

— Jesteśmy już prawie gotowi do drogi! — Ujął jej małą chłodną dłoń i przyłożył do swoich warg. — Wybacz mi — poprosił. — Zły sen uczynił mnie nerwowym, nie powinienem był tak na ciebie naskakiwać. Nie walczmy już więcej, rozstańmy się jak przyjaciele.

W jej oczach wezbrały łzy.

—Och, Robercie, proszę, nie jedź — szepnęła.

—Amy — wypuścił jej rękę - doskonale wiesz, że muszę. Ale będę przysyłał ci cały swój żołd, żebyś mogła mądrze zainwestować te pieniądze w imię naszej wspólnej przyszłości. Jeśli nie wrócę szybko, sama rozejrzyj się za jakimś gospodarstwem do kupienia. Im prędzej staniemy na nogi, tym lepiej. Liczę na ciebie, Amy...

Uśmiechnęła się przez łzy.

—Robercie, wiesz przecież, że nigdy cię nie zawiodę. Ale...

—Barka królewska! krzyknął Henryk i w tej samej chwili każda niewiasła i każdy mężczyzna stojący na przystani wykonali głęboki ukłon.

—Pozwól, Amy...

Robert i Henryk wbiegli na statek, chcąc lepiej widzieć przepływającą w pobliżu barkę. Władczyni siedziała na rufie pod baldachimem w barwach królewskich, księżniczka Elżbieta zaś, w radosnych kolorach Tudorów będących wszelkimi odcieniami zieleni i bieli, stała na dziobie, wyglądając jak niebywalej urody galion, który przyciągał wzrok wszystkich i sprawiał, że serca mężczyzn zamierały, a oczy kobiet potniały. Nieodrodna córka Tudorów uśmiechała się i machała ręką do zgromadzonego na nabrzeżu tłumu.

Wioślarze bardzo się starali, żeby barka płynęła statecznie; kiedy zrównała się ze statkiem, na którym stali Dudleyowie, Robert i Henryk mogli popatrzeć na nią z góry, jako że była o wiele niższa od okrętu wojennego.

Jakby czując na sobie ich spojrzenia, Elżbieta zadarła głowę i zawołała:

—Dudley! — Jej głos odbił się dźwięcznym echem od wody, a uśmiech stał się jeszcze szerszy, kiedy spoglądała na Roberta.

—Wasza książęca wysokość — skłonił głowę, po czym szybko zwrócił ją ku królowej, która ignorowała jego obecność. — Wasza królewska mość...

Dopiero teraz Maria uniosła dłoń w chłodnym geście powitania. Na szyi miała kilka sznurów pereł, w jej uszach pobłyskiwały ogromne brylanty, a kornet był przystrojony imponującej wielkości szmaragdami, jednakże z przymrużonych oczu i zaciętych ust wyzierał ból. Królowa wyglądała tak, jakby nie pamiętała, jak to jest uśmiechać się.

Nie zważając na powagę najjaśniejszej pani, Elżbieta podbiegła do burty i wciąż zadzierając głowę, zawołała:

—Robercie, wybierasz się na wojnę? Masz zamiar zostać bohaterem?

—Tak! — odkrzyknął. — Będę służył miłościwej pani, walcząc pod rozkazami jej królewskiego małżonka w jego zamorskich dominach, mając nadzieję, że oboje spojrzą na mnie z większą łaską.

Ogniki w oczach Elżbiety zatańczyły.

—Och, jestem pewna, że nie ma w królestwie bardziej lojalnego poddanego! — Zaśmiałyby się głośno, gdyby nie surowe spojrzenie jej siostry.

—Ani bardziej urokliwej poddanej! — zrewanżował się jej komplemtem Robert. Elżbieta zakrztusiła się ze śmiechu i z największym trudem zapanowała nad sobą. — Czy wasza książęca wysokość cieszy się dobrym zdrowiem?... — zapytał z troską.

Wiedziała, co ma na myśli.

Po pierwsze: czy nic jej nie dolega. Dlatego, że gdy się bała, rozwijała się u niej puchlina atakująca szczególnie palce u rąk i kostki u nóg, tak że nieraz bywała zmuszona uciec przed wścibskimi oczyma do własnej komnaty, gdzie czuła się jak więzień.

Po drugie: czy jest bezpieczna. Dlatego, że pozostając w cieniu królowej, równie blisko miała do tronu jak do katowskiego pieńka, zwłaszcza kiedy jej jedyny sojusznik na dworze, król Filip, wyruszał na wyprawę wojenną poza granice Anglii.

Po trzecie wreszcie — i najważniejsze: czy tak jak on czekała na lepsze czasy, modląc się, by nadeszły jak najprędzej.

— Ależ tak! — odpowiedziała. — Nie narzekam, jak nigdy zresztą. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. A co u ciebie, Robercie?

Wyszczrzył się do niej w szelmowskim uśmiechu.

— Święte słowa, wasza księżęca wysokość. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Podobnie jak ja.

Nie musieli sobie nic więcej mówić.

—Niech Bóg cię błogosławi, Robercie, i zachowa w dobrym zdrowiu!

—Ciebie również, księżniczko! — odkrzyknął, w duchu dodając: i niech nam obojgu przyniesie to, na co zasługujemy.

Psotny błysk w jej oku powiedział mu, że doskonale wie, o czym on myśli.

Jak zawsze zresztą.

Albowiem pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Zima 1557 roku

Zaledwie pół roku później Amy Dudley stała na przystani w Gravesend w towarzystwie swojej przyjaciółki i powierniczki, Lizzie Oddingsell. Obie niewiasty spoglądały w kierunku otwartego morza, gdzie z gęstej mgły wyłaniały się kolejne statki przybijające niezgrabnie do brzegu i wypuszczające ze swych trzewi tych, którzy przeżyli wyprawę. Żywi wynosili rannych, umierających i martwych i kładli ich wprost na deski pomostu, a za ich plecami wiatr targał rozchwierutanymi masztami, szarpał podziurawionymi żaglami, kołysał nadwreżonymi konstrukcjami statków. Wszy-

scy mieli nosy spuszczone na kwintę i wzrok wbity w ziemię — tak wielki czuli wstyd z powodu odniesionej porażki.

Okręt, na którym płynął Robert Dudley, przybił do brzegu ostatni. Amy Hizzie stały na mrozie bite trzy godziny, z każdą minutą tracąc nadzieję, że kiedykolwiek jeszcze ujrzą męża i przyjaciela. Wszakże w końcu i jego statek wynurzył się z mgły i niechętnie dał się zacumować, jak gdyby wolał pozostać na otwartym morzu, nie zaś stanąć u brzegu zhańbiony przegraną.

Amy wyteżęła wzrok i przepatrywała pokład, tak jak to sobie wyobrażała w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Wszelako nie łkała ani nie rwała włosów z głowy, tylko spokojnie prześlizgiwała się wzrokiem po licznych twarzach, wiedząc, że jeśli nie odnajdzie tej, którą tak dobrze zna i kocha, będzie to znaczyło, iż jej małżonek poległ lub dostał się do niewoli.

Znienacka jej wysiłek został wynagrodzony. Robert Dudley stał oparty o maszt w samym środku okrętu, jakby wcale mu się nic śpieszyło, by ujrzeć ziemię ojczystą, by zbiec po trapie na ląd i porwać w ramiona wiernie czekającą nań żonę. Obok niego stało kilkoro cywili, w tym jakaś kobieta z niemowlęciem opartym o biodro, jednakże jego brata Henryka nigdzie nie było widać.

Gdy tylko statek dobił burtą do pomostu, Amy wyrwała do przodu, chcąc jak najszybciej znaleźć się na jego pokładzie i wziąć małżonka w objęcia. Lizzie, starsza i bardziej doświadczona, powstrzymała ją w ostatniej chwili, mówiąc:

— Stąd od razu się przekonasz, w jakim stanie wrócił. Amy odepchnęła jej rękę, lecz została posłusznie w tym

samym miejscu. Wstrzymując oddech, obserwowała, jak Robert schodzi powoli z trapu. Jest ranny, pomyślała.

— Robercie...

— Amy.

— Bogu niech będą dzięki, że żyjesz! — łzami dała upust przepelniającym ją uczuciom. — Słyszeliśmy, że było oblężenie i że Calais przepadło, ale to przecież niemożliwe...

— To prawda, Amy.

— Utraciliśmy Calais?! — Coś takiego po prostu nie mieściło się jej w głowie.

Calais było zamorską perełką królestwa. Na ulicach miasta rozbrzmiewała angielska mowa, podatki płynęły szerokim strumieniem do skarbcza w Londynie, handel kwitł w najlepsze, rozprzestrzeniając po kontynencie doskonałej jakości wełnę i sprowadzając na Wyspy przedniej jakości materie na odzienie. To z powodu Calais zasiadający w West-minsterze władca określał się mianem „z Bożej łaski króla Anglii, Francji i Irlandii...”. To ono było dowodem na niesłabnącą potęgę Anglii. Port na francuskiej ziemi równie angielski jak Bristol. Jego utrata równała się...

— Owszem — potwierdził z ponurą miną Robert.

—A Henryk? — spytała trwożliwie Amy. — Robercie, gdzie jest twój młodszy brat?

—Nie żyje — oznajmił krótko. — Został raniony pod Saint Quentin, zmarł w moich ramionach. — Zaśmiał się gorzko. — Ja zaś zostałem w tej samej bitwie zauważony przez króla Filipa! Wspomniał nawet o mnie w swym liście do miłościwej pani królowej Marii. Poczyniłem drugi krok na długiej drodze do odzyskania należnej mi pozycji, lecz kosztowało to życie mojego brata. Nigdy nie sądziłem, że koszt będzie aż tak wysoki... A teraz wracam na czele armii, która poniosła porażkę, i szczerze wątpię, aby królowa jeszcze pamiętała o moich zasługach na polu bitwy pod Saint Quentin, skoro pozwoliłem, by Calais wymknęło nam się z rąk.

—Co za różnica? — sapnęła Amy. — Najważniejsze, że żyjesz! Że znów jesteśmy razem... Jedźmy do domu, Robercie. Zapomnijmy o królach, bitwach, nawet o utraconym Calais. Po co nam ono, skoro teraz możemy wykupić Syder-stone? Zabierz mnie do domu i przekonaj się, jaki możesz być ze mną szczęśliwy.

Potrząsnął w odpowiedzi głową.

—Mam zawieźć wiadomość do miłościwej pani — oznajmił.

—Głupiec z ciebie! — tupnęła nogą rozżalona Amy.

— Niech kto inny przekaże jej złe wieści! Jego ciemne oczy rozjarzyły się na moment.

— Przykro mi, że uważasz mnie za głupca — skontrował obelgę rzuconą mu w twarz publicznie, i to przez własną żonę, po czym ciągnął z jeszcze większym uporem: — Jego wysokość król Filip osobiście zlecił mi poinformowanie o wszystkim miłościwej pani i mam zamiar wywiązać się z zadania. Jeśli chcesz, jedź sama do Chichesteru, do Philipsów. Tam cię odnajdę. Wraz z tą nieszczęsną niewiastą, którą nakazuję ci zabrać ze sobą, i dziećciem, nad którym powinnaś roztoczyć opiekę. Oboje stracili swój dom w Calais, a ja podjąłem się dać im schronienie w Anglii.

— Nie zrobię tego! — zaprotestowała żywo Amy.

— Kimże ona dla mnie jest? Kim jest dla ciebie?...

— Zwie się Hanna Green. Niegdyś była błaznem królowej i moją lojalną i posłuszną sługą, a także przyjacielem w czasach, gdy mało kto miał odwagę przyznać się do znajomości ze mną. Okaż serce, Amy. Zabierz ją i jej dziecko do Chichesteru. Ja w tym czasie zarekwiruję jakiegoś konia i udam się do Londynu.

— Och, czyżbyś stracił też konia? — naigrawała się z niego Amy. — Zjawiasz się bez brata, bez konia, bez pieniędzy, w gruncie rzeczy jeszcze biedniejszy niż wtedy, gdy wyruszałeś na wyprawę. Przewidziała to moja macocha, lady Robsart...

Dudley przerwał jej brutalnie.

— Zgadza się, straciłem Calais, brata i nawet konia. Mój śliczny czarny ogier został zabity podczas bitwy. Trafiła go kula armatnia, przewrócił się na bok i jego ciało ochroniło mnie przed nawałą pocisków wroga. Zmarł chwalebną śmiercią, ale ja mam wyrzuty sumienia, ponieważ obiecałem mu, że będę dlań dobrym panem, a tymczasem powiodłem go wprost w ramiona śmierci. Nazwałem go Ratunkiem i rzeczywiście okazał się nim dla mnie, choć ja nie zdołałem go ocalić. Nie mam złamanego pensa przy duszy ani krzty nadziei na przyszłość. To koniec nas, Dudleyów. Powinnaś być zadowolona, Amy, bo wygląda na to, że spełnią się twoje marzenia o gospodarzeniu na paru nędznych akrach ziemi.

Robert i Amy rozstali się i każde pojechało w swoją stronę — on na dwór królewski, gdzie spotkał się z nad wyraz chłodnym przyjęciem jako

posłaniec przynoszący złe wieści, ona zaś do ich przyjaciół w Chichesterze z niezamierzenie długą wizytą. Później jednak oboje udali się do domu rodzinnego Amy, w którym twardą ręką władała jej macocha. Stanfield Hall było jedynym miejscem, gdzie mogli się schronić w ciężkiej godzinie.

— W gospodarstwie brakuje parobków — oznajmiła lady Robsart sucho, kiedy spożywali pierwszą wspólną wieczerzę.

Robert z niedowierzaniem uniósł głowę znad pustej miski.

— Słucham?

— Trzeba zaorać łączkę — kontynuowała niezrażona niewiasta. — Taka jaka jest, daje tyle siana co kot napłakał, a można z niej wycisnąć znacznie więcej. Ostatnio zwolniłam kilku parobków, więc na gwałt szukamy każdej wolnej pary rąk do pracy. Dlatego pomożesz jutro w polu.

W dalszym ciągu spoglądał na nią, jakby mówiła doń po grecku, a nie w jego rodzimym języku.

— Ja mam pracować w polu?...

W tym momencie do rozmowy włączyła się Amy.

— Pani matka miała na myśli to — łagodziła konflikt — że świetnie nadajesz się na nadzorcę. Nieprawdaż?

— Ciekawe, jak wyobrażasz sobie Roberta w roli nadzorcy oraczy — prychnęła lady Robsart. — Przecież on nie ma pojęcia o orce! Widziałam go raczej w roli powożącego wołami. Skoro ma rękę do koni, powinien też sobie poradzić ze zwierzętami pociągowymi.

Amy odwróciła się do Roberta.

— Brzmi nieźle, nie sądzisz?

Nie od razu uzyskała odpowiedź. Robert był tak oburzony, że po prostu stracił głos. Dopiero po pewnej chwili wydusił z siebie:

— Chcecie, żebym pracował w polu? Jak chłop?

— A co innego chcesz robić, żeby zasłużyć sobie na wikt i opierunek pod moim dachem? — zapytała rzeczowo macocha Amy. — Na razie jesteś jak ten chwast, z którego nie ma żadnego pożytku!

Krew odpłynęła z twarzy Roberta, czyniąc jego lica bladymi jak kreda.

— Nie mogę pracować w polu — oświadczył głucho.

—A to dlaczego? — zdziwiła się starsza niewiasta. — Zresztą ja nie zamierzam traktować cię jak wielkiego pana. Twój tytuł, twój majątek, twoje szczęście... wszystko to dawno cię opuściło i nie powróci.

Wyprowadzony z równowagi Robert zaczął się jąkać.

—D-d-dlatego, że nawet jeśli utraciłem swoją pozycję i nigdy mam jej nie odzyskać, nie pozwolę, by trak-k-towano mnie jak popychadło i umniejszano memu nazwisku!

—Ale ty jesteś popychadłem, Robercie, upadłeś tak nisko, jak nisko może upaść mężczyzna. — Lady Robsart nie przestawała się z niego narzasać. — Pomyśl tylko: twój rzekomy sprzymierzeniec król Filip został za granicą, królowa Maria, niech Bóg ją zachowa w zdrowiu, ma cię w niełasce, twoje imię jest zhańbione, majątek rozdany. Została ci tylko miłość Amy i mój garnuszek.

—Twój garnuszek!... — wykrzyknął zbulwersowany Dudley.

—A tak — potwierdziła. — Znalazłeś się na moim utrzymaniu. Skoro więc mam cię żywić, pomyślałam sobie, że mógłbyś zarobić na swoje jedzenie. Każdy tutaj pracuje. Amy zajmuje się kurami i naprawia odzienie, a także pomaga w pracach domowych. Ja zarządzam majątkiem, moi synowie pasą bydło i sieją w polu...

—Nadzorują pastuchów i oraczy — sprostował Robert.

—Tylko dlatego, że znają się na rzeczy. Ty nie masz pojęcia o pracy na roli, więc będziesz wypełniał ich polecenia.

—Lady Robsart — zaczął wolno, podnosząc się ze swojego miejsca — ostrzegam cię, byś nie posunęła się za daleko.

To, że obecnie jestem na przegranej pozycji, nie oznacza jeszcze, iż należy mnie upokarzać.

—Doprawdy? A czemuż to? — Zdawała się coraz lepiej bawić tą sytuacją. — Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, żebyś kiedykolwiek mógł mi odpłacić pięknym za nadobne.

—Nie powinnaś tego robić choćby dlatego, że takie zachowanie nie przystoi damie — odparł z godnością. — To prawda, że upadłem bardzo nisko. Poniosłem klęskę na wojnie, właśnie straciłem ukochanego brata, a wcześniej jeszcze dwóch. Mężczyźnie niełatwo jest się z czymś takim po-

godzić. Mogłabyś więc, pani, okazać mi nieco litości, jeśli już nie stać cię na współczucie pogrążonemu w żalobie człowiekowi. Przypomnij sobie, że gdy byłem lordem Robertem, ani ty, ani ojciec Amy nie pozwalaliście sobie występować przeciwko mnie.

Lady Robsart zbyła jego przemowę wzgardliwym milczeniem.

— Chodźmy stąd, Amy — powiedziała, wstając.

— Za chwileczkę — rzuciła spłoszona Amy. Jej macocha ukryła uśmiech zwycięstwa.

— Amy, idziemy — rzekł Robert, wyciągając do niej rękę.

— Muszę najpierw posprzątać ze stołu i zamieść jadalnię — podała pierwszą lepszą wymówkę, czując, że znalazła się między młotem a kowadłem. Jakkolwiek by postąpiła, mogła na tym boleśnie ucierpieć.

Robert nie zamierza! jej dwa razy prosić. Odsunął krzesło od stołu, wstał i okręciwszy się na pięcie, ruszył w stronę drzwi.

— Jutro z samego rana masz być na dziedzińcu gotowy do pracy — krzyknęła za nim lady Robsart.

Ostatnie słowa zlały się w jedno z głośnym trzaskiem drzwi.

Amy odczekała, aż kroki w holu ucichną, po czym zwróciła się do macochy:

— Jak mogłaś!

— A niby co miałam zrobić?

— Cokolwiek, byle nie odstraszać go od tego miejsca! — wybuchnęła Amy.

— Ja go tu wcale nie chcę.

— Ale ja owszem! Jeśli Robert opuści Stanfield, pójdę za nim.

— Och, Amy — westchnęła lady Robsart. — Przejrzyj wreszcie na oczy. Robert stracił swoją szansę, o ile kiedykolwiek ją miał. Daj sobie z nim spokój. Wróci do swego króla albo uda się na inną wojnę i prędzej czy później zginie podczas jakiejś bitwy, zwalniając cię z przysięgi małżeńskiej. To, żeście się pobrali, było błędem, wierz mi. Masz okazję zacząć życie na nowo, nie przeocz jej.

— Co ty opowiadasz! — syknęła Amy, tracąc panowanie nad sobą i zapominając o dobrych manierach. — Jesteś szalona, jeżeli myślisz, że mo-

głabym zdradzić Roberta, moją miłość do niego. Jeśli każesz mu orać w polu, ja też będę orała. Jeśli uczynisz z niego swego wroga, będziesz miała wroga i we mnie. Poślubiłam go, należę do niego, a on do mnie. Kochamy się i nic ani nikt tego nie zmieni!

Lady Robsart w zdumieniu patrzyła na pasierbicę.

—Amy, nie poznaję cię...

—Mylisz się. Taka właśnie zawsze byłam, tylko ty tego nie widziałaś! Nie pozwolę, byś przy mnie obrażała mego małżonka. Chcesz nas poróżnić, bo myślisz, że bardziej niż jego kocham swój dom rodzinny. Ale to nieprawda! Zapamiętaj to sobie: jeżeli Robert stąd wyjedzie, ja również opuszczę Stanfield Hall i nawet się nie obejrzę. Nie ma na świecie ważniejszego dla mnie człowieka niż on. Lord Robert jest dla mnie wszystkim! — zabrakło jej na chwilę tchu. Zaczepnęła głęboko powietrza i dokończyła: — Więc jeśli nawet nie masz dla niego szacunku, powinnaś mieć szacunek dla mnie.

—Wielkie mecyje — pokręciła głową lady Robsart, w głębi ducha pełna podziwu dla ognistości swojej pasierbicy. — Wiele hałasu o nic...

—Nie o nic! — zaprzeczyła zaperzona Amy.

—Zaraz zobaczymy... — Macocha wyciągnęła dłoń do zgody. — Ocalałaś go przed pracą w polu, więc sama musisz wybrać dla niego zajęcie. On nie może nic nie robić całymi dniami.

—Sprawię mu konia — oznajmiła Amy w przyływie elokwencji. — Taniego młodego konia, którego Robert będzie mógł oswoić i ujeździć, a potem sprzedać za wyższą cenę, Potem już sam kupi następnego... Mój małżonek zna się na koniach jak nikt inny, niemal potrafi z nimi rozmawiać. — Coraz bardziej zapalała się do swojego pomysłu.

—A czym zapłacisz za pierwsze zwierzę? — ostudziła jej zapał lady Robsart. — Ja nie dam ci złamanego pensa!

—W takim razie sprzedam medalion po ojcu — powiedziała bez wahania.

— Przecież to twoja jedyna po nim pamiątka!

— Dla Roberta zrobiłabym wszystko — rzekła Amy z poczuciem tryumfu.

Starsza niewiasta zawahała się wyraźnie.

— Nie sprzedawaj medalionu — rzekła w końcu. — Pożyczę ci te pieniądze.

— Dziękuję — odparła Amy, uśmiechając się zwycięsko.

Dała Robertowi godzinę na ochłonięcie, po czym poszła na górę do ich ciasnej komnatki, gdzie miała nadzieję zastać go w wąskim małżeńskim łóżku i powiedzieć mu, że wygrała swoją bitwę na słowa z macochą, uzyskując dlań wybawienie od pracy w polu i obietnicę zakupu konia, by mógł go ułożyć i sprzedać z zyskiem, być może rozpoczynając w ten sposób hodowlę, z której w przyszłości będzie dumny.

Kiedy znalazła się w sypialnej komnacie, zwykła lniana pościel na ich łóżku była idealnie gładka, wyglądała tak samo jak rankiem, kiedy ją wstrząsnęła i ułożyła płasko na sienniku, i nie nosiła nawet śladu mówiącego o tym, że ktoś na niej za dnia leżał. Amy rozejrzała się wokół. Komnata była pusta, brakowało przedmiotów należących do jej męża i sakwojażu.

Wszystko wskazywało na to, że Robert wyjechał.

Lato 1558 roku

Roberta Dudleya, kiedy pojawił się w Londynie, przepelniała determinacja. Poznał, co znaczy pogarda najbliższych, i sądził, że to najgorsze, co go może spotkać. Tymczasem w Richmondzie, najnowszym z królewskich pałaców, w którym czuł się tak dobrze jak we własnym domu, przekonał się, jak to jest być upokarzany codziennie, i to przez postawionych wyżej. Dołączył do licznego grona petentów zawsze kręcących się przy władcy, być może nawet tych samych, których niegdyś mijał, ledwie ich zauważając i myśląc sobie, czemu ludzie poniżają się, niemal otwarcie zebrząc o choćby cień zainteresowania. Teraz był jednym z nich. Tak jak oni

pokornie czekał, aż wzrok kogoś znacznego padnie nań, obiecując większe lub mniejsze wywyższenie. W ostateczności jednak wszelkie łaski zawsze pochodziły od Korony, rozdzielającej tytuły, majątki i kosztowności i przydzielającej pozycję w orszaku dworzan. Władza, potęga i bogactwo — scedowane przez królową na mężów wywodzących się z najznamienitszych rodów — płynęły wąską strużką ku łaknącym jej niczym wody i powietrza coraz niższemu szarżom. Źle zarządzany skarbiec pustoszał, wypychając kabzy co sprytniejszych, i trzeba było znaleźć się w kręgu zainteresowania jednego z nich, aby i samemu coś uszczknąć z niewyobrażalnej fortuny.

Robert, który niedawno był kimś znacznym na dworze, ustępując w potęgę tylko swemu ojcu, doradzającemu młodemu królowi i praktycznie władającemu królestwem, jak mało kto orientował się w subtelnościach dworskiej gry. Tyle że znał ją od drugiej — wyższej strony. Teraz musiał się nauczyć, jak sobie radzić, będąc na samym dole.

Zamieszkał w skrzydle przydzielonym rodzinie przyjaciela jego szwagra, korzystając z gościnności niejakiego Henryka Sidneya, i całe dni spędzał, snując się po ogólnie dostępnych komnatach w oczekiwaniu na łut szczęścia: nagłe wyróżnienie w postaci nadania, przyjęcia na służbę czy chociażby przychylnego spojrzenia jednego z wielkich panów. Nic takiego wszakże nie następowało. Nikt nie chciał mieć z nim do czynienia. Niektórzy nawet unikali rozmów z nim. Pomniejsze osobistości nie wyobrażały sobie, aby wziąć na służbę znajomego trzy języki młodzieńca po to tylko, by prowadził inwentarz i spisywał listę potrzebnych przedmiotów, które należy ściągnąć z majątku rodzinnego do kwater w pałacu. Inni, głównie ci, którzy pomimo przeciwności pozostali wierni Kościołowi katolickiemu, gardzili nim za to, że wraz ze swoim ojcem stał na czele protestanckiej rewolty przeprowadzanej pod boki słabującego króla Edwarda. Nie nadawał się nawet na podczaszego czy koniuszego, gdyż był zbyt wyniosły i wybitny do tak prozaicznych zajęć, a zarazem zbyt skupiający uwagę wszystkich, by jego pan mógł odnieść jakąkolwiek korzyść z jego obecności. Mało kto chciałby zaryzykować, że przyćmi go nowy sługa. Żadna dama nie naciskała małżonka, by dał Robertowi posadę, żaden mąż i ojciec

nie dopuszczał myśli o tym, że młody Dudley mógłby znaleźć się w pobliżu jego żony i córek. Ten, który pozostał wierny Elżbiecie i szukał swego miejsca na dworze Marii, roztaczał nazbyt duży, czysto fizyczny *chamie*, by ktokolwiek poczciwy mógł mu zaufać. Skończyło się więc na tym, że niebywale przystojny ciemnowłosy bystry Robert nie zyskał ani jednego sojusznika. Każdy chronił przed nim swoją prywatność, a równocześnie na wszelki wypadek, dmuchając na zimne, nie spuszczał zeń oka.

Przemierzał dworskie komnaty i korytarze, czując się jak trędowny. Przyzwyczał się, że na każdym kroku spotyka go odmowa, której rozmaite tony i wydźwięki poznał, nigdy wcześniej nie podejrzewając, że może ich być aż tyle. Bolesnie uświadomił sobie, że ci, którzy mienili się jego przyjaciółmi w czasach, gdy był jeszcze lordem Robertem, teraz najchętniej udawaliby, że nigdy go w ogóle nie znali. Ludzka pamięć jest krótka i wybiórcza, myślał z grobową miną, a ja stałem się wyrzutkiem we własnym kraju.

To, że jeszcze niedawno cieszył się faworami jego wysokości Filipa, przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie, wyglądało bowiem na to, że królewski małżonek opuścił zarówno Anglię, jak i poślubioną mu Marię. Ponoć pławił się w luksusach na swoim niderlandzkim dworze, a czas uprzyjemniała mu młoda i chętna metresa. Coraz głośniejsze poszeptywano, że miłościwy pan już nigdy nie wróci do kraju. Porzucona Maria musiała w końcu przyznać, że i tym razem się pomyliła — oznaki, że nosi w łonie następcę tronu, okazały się mylne, a jej nadzieje, że zdoła dać Anglii króla, płonęły. Gdy dotarło do niej, że jest bezpłodna, zamknęła się w sobie i zaczęła skrywać w prywatnych komnatach niczym królowa wdowa, a nie władająca monarchini.

Dudley, pozbawiony prawa do nabywania dóbr i majątków, zaciągania długów, a nawet zwykłego przystąpienia do spółki kupieckiej do czasu, aż spadnie z niego odium zdrady nałożone edyktem królewskim, dobrze wiedział, że jak mało który poddany pozostaje w całości zależny od jej wysokości Marii Reginy. Zdesperowany pożyczył pewnego dnia od swego szwagra nowy kapelusz i pelerynę, po czym udał się do komnaty audyencyjnej królowej. Był zimny wilgotny ranek i wielu takich jak on, drżąc z

chłodu i nerwów, stało w korytarzu, którym miłościwa pani musiała przechodzić, udając się na jutrznię. Nareszcie otwarły się drzwi strzeżone przez gwardzistów i ich oczom ukazała się odziana na czarno królowa Maria w otoczeniu kilku najwierniejszych dam dworu. Głowę miała spuszczoną, toteż Robert obawiał się, że minie go, nawet nie dojrzawszy, jednakowoż jakby wyczuła go szóstym zmysłem, popatrzyła nań i przystanąwszy, spytała:

—Robert Dudley tutaj?

—Tak, wasza miłość — skłonił się dwornie.

—Czyżbyś chciał mnie o coś prosić? — Wydawała się znużona, mimo że dzień ledwie się rozpoczął.

Czując, że to jego jedyna szansa, postanowił wyłożyć kawę na ławę.

— Wasza miłość, kornie upraszam się o twą łaskę i oddalenie ode mnie zarzutu zdrady — rzekł, spoglądając jej prosto w oczy. — Wiernie służyłem twemu królewskiemu małżonkowi pod Saint Quentin i Calais, co kosztowało mnie utratę tych resztek majątku, które jeszcze mi pozostały, oraz najmłodszego brata. Jako zdrajcy ani mi nie przystoi chodzić z wysoko uniesioną głową, ani mi nie wolno zarabiać na utrzymanie swoje i swojej rodziny. Moja żona przeze mnie utraciła swój mały majątek w Norfolku, ja zaś zostałem pozbawiony dziedzictwa mego świętej pamięci ojca. Jako szlachcic nie mogę znieść myśli, że niewiasta, która mnie poślubiła, musi żyć w biedzie, cierpiąc za nie swoje grzechy...

—Taki już los niewiasty, że zawsze dziełHos męża odparła pouczającym tonem królowa. — W zdrowiu i w chorobie, w dostatku i w biedzie — zacytowała fragment przysięgi małżeńskiej. — Ale to prawda, co mówisz... Zły mąż to istne przekleństwo dla zacnej niewiasty.

—Miłościwa pani — podjął Robert. — Moja żona nie zdążyła nawet zaznać dostatku, który jej obiecywałem, klęcząc na ślubnym kobiercu. Zresztą nawet jej na tym nie zależało. Od samego początku pragnęła tylko zamieszkać na wsi i oddać się gospodarzeniu na własnym kawałku ziemi. Myślę, że oboje bylibyśmy szczęśliwsi, gdybym jej wtedy posłuchał... A teraz doszło do tego, że nawet nie mieszkamy razem. Mnie nie wypada obciążać swoją osobą jej rodziny, natomiast na to, by zapewnić jej dom z

prawdziwego zdarzenia, zwyczajnie mnie nie stać. Czuję, że nie stanąłem na wysokości zadania jako mąż, i to boleśnie rani moje sumienie, wasza wysokość.

— Byłeś w Calais, gdy upadło — przypomniała sobie. Robert odwzajemnił jej puste spojrzenie, mówiąc:

—Nigdy tego nie zapomnę. Cała kampania została źle poprowadzona. Kanały powinny były ulec zalaniu, tworząc coś w rodzaju fosy, niestety nikt nie pomyślał o tym, by otworzyć śluzy. Fort nie był wyposażony w sprzęt Hudzi, tak jak nam obiecywano. Wszyscy robili co mogli, ja również wychodziłem z siebie, by tymi siłami, które miałem do dyspozycji, zapewnić Anglii zwycięstwo, ale Francuzi przewyższali nas pod każdym względem. Nie zawiodłem cię, królowo, z braku chęci czy umiejętności — zakończył pompatycznie. — Najlepszym dowodem, że nie brak mi jednych i drugich, jest pochwała pod moim adresem z ust samego króla Filipa, który na własne oczy widział, jak radzę sobie w bitwie pod Saint Quentin.

—Wy, Dudleyowie, umiecie czarować — stwierdziła w odpowiedzi i uśmiechnęła się słabo. — Z pewnością zdołacie przekonać samego świętego Piotra, żeby was wpuścił do Raju.

—Mam taką nadzieję, miłościwa pani — skłonił głowę — zwłaszcza że mój ojciec, trzech bracia i trzy siostry już są po tamtej stronie... A było nas w sumie dwanaścioro, kiedy byłem dziecięciem. Na dodatek ci z nas, którzy pozostali na tym padole łez, doprawdy nisko upadli...

—Ja też nie mam lekko, Robercie — wtrąciła królowa Maria. — Kiedy pokonałam twego ojca i zasiadłam na tronie, myślałam, że to już koniec moich kłopotów. Tymczasem koniec okazał się początkiem.

—Żałuję, miłościwa pani, że władza dała ci tak mało radości. Ale cóż, korona to ciężkie brzemie, zwłaszcza dla niewiasty...

Ku jego przerażeniu w oczach królowej pojawiły się łzy, które zaczęły kapać na jej pomarszczone policzki.

— Zwłaszcza dla samotnej niewiasty, Robercie — dodała cichym głosem. — Jeśli taka będzie wola Boga, moja siostra Elżbieta również się o tym przekona i przyzna rację moim słowom, mimo że teraz jest bardzo zadowolona z siebie panną. Władać krajem samodzielnie jest niemal niemoż-

liwe, lecz jak można podzielić się z kimś władzą? Jaki mężczyzna jest go-
dzien zaufania na tyle, by zrobić mu miejsce obok siebie na tronie? Czyż
każdy z nich nie marzy tylko o tym, by osiąść niewiastę i władzę? Nie
znam takiego, który pozwoliłby rządzić małżonce, sam będąc koronowany.

Robert opadł na jedno kolano, ujął drobną dłoń królowej i wycisnął na
niej pocałunek.

— Klnę się na Boga — zapewnił ją — że żalność mnie ogarnia, gdy pa-
trzę na twój smutek, miłościwa pani. Nigdy bym siebie o to nie podejrze-
wał.

Stała przez chwilę bez ruchu, podniesiona na duchu przez jego dotyk i
słowa. Wreszcie odezwała się:

— Dziękuję, Robercie. — Zadarł głowę i nadal klęcząc, obdarzył ją
przeciągłym spojrzeniem, a ona nagle zdała sobie sprawę, jaki wciąż jest
młody i przystojny, ciemnowłosy niczym rodowity Hiszpan, ale z rodzącą
się pomiędzy brwiami głęboką zmarszczką odcisniętą przez ciężkie do-
świadczenia, jakich nie szczędziła mu Opatrzność i ona sama. — Wszystko
przed tobą, chłopcze — dodała. — Jesteś młody, przystojny i zdrowy, mo-
żesz żyć nadzieją, że po mnie tron obejmie Elżbieta, która przywróci cię do
łask i wynagrodzi z nawiązką wszelkie upokorzenia. Ale na razie musisz
kochać swoją żonę, Żadna niewiasta nie zasługuje na to, by małżonek ją
zaniedbywał.

Powstał jednym zgrabnym ruchem.

— Będzie, jak mówisz, najjaśniejsza pani — obiecał bez wahania.

Kiwnęła głową.

— I nawet nie próbuj spiskować przeciwko mnie — pogroziła mu pal-
cem.

To przyrzeczenie wymagało już zastanowienia.

—Dni, kiedy byłem przeciwko tobie, miłościwa pani, już dawno minę-
ły. Teraz jesteś prawowitą monarchinią, królową wszystkich Anglików i
moją. Chylę przed tobą czoło, Mario Regino, i szczerze żałuję swej pychy.

—Zatem — przemówiła wolno — cofam oskarżenie o zdradę. Przy-
wracam ci ziemie twojej żony i twój tytuł. Marszałek dworu przydzielili ci

komnaty w Richmondzie. Masz moje błogosławieństwo — wykonała nad jego pochyloną głową znak krzyża.

Ledwie zdołał się opanować i nie podskoczyć z radości.

— Dziękuję — powiedział, z trudem hamując ekscytację. — Będę się za ciebie modlił, najjaśniejsza pani.

— Po co zwlekać? Zapraszam cię do mojej kaplicy.

I Robert Dudley, syn człowieka, który wspierał reformację i wzmocnił Kościół anglikański, udał się za królową do jej prywatnej kaplicy, gdzie uklęknął przed ołtarzem upstrzonym wizerunkami Boga. Wystarczyłby moment wahania, jedno rzucone w bok spojrzenie, a w mgnieniu oka zostałby oskarżony o herezję. Dlatego Robert ani nie spojrzał w bok, ani się nie zawahał. Wiedząc, że zdradza wpojone mu przez rodziciela przekonania oraz wiarę, którą uznał za swoją, przeżegnał się zamasyście i zasiadł w ławie za królową, która już zatopiła się w modlitwie, oczekując na rozpoczęcie katolickiej mszy.

Splot wypadków doprowadził Roberta do tego miejsca, rzucił go na kolana, otworzył mu oczy na wiele spraw.

Jesień 1558 roku

Wszystkie dzwony w hrabstwie Hertford, w całej Anglii rozbrzmiały ku czci Elżbiety jednocześnie, rozlegając się bolesnym echem w jej głowie; najpierw rozkrzyczał się świdrującym sopranem najmniejszy z nich, wkrótce dołączył doń chór dzwonów wszelkiej maści, brzęczących metalicznie i płaczliwie zawodzących bez jakiegokolwiek nuty przewodniej, aż w końcu rozległ się głuchy odgłos bicia największego dzwonu obwieszczającego, że cały ten zgiełk zaraz rozpocznie się od nowa. Elżbieta pchnęła okiennice swej komnaty w pałacu Hatfield, otworzyła na oścież okno, pragnąc pograżyć się w hałasie ogłaszającym jej tryumf; rejwach nie umilkł, lecz rozbrzmiewał w najlepsze dalej, wypłoszył z gniazd gawrony, które wzbiły się w powietrze i kołowały na niebie niczym zły omen, a nawet wybudził ze snu nietoperze zamieszkujące zakamarki dzwonnicy, posyłając je w światło dnia, jak gdyby świat stanął na głowie, jak gdyby dzień miał zamienić się w wieczną noc.

Elżbieta wybuchnęła perlistym śmiechem, wtórując dzwonieniu, które posyłało dobrą nowinę wprost ku milczącemu szaremu niebu: ducha Bogu oddała biedna chora królowa Maria, na tron wstępowała dotychczasowa księżniczka Elżbieta, nie mająca rywali do korony.

— Od Pana się to stało i dziwne jest w oczach naszych! — krzyknęła w stronę pędzących nad jej głową chmur.

— Nareszcie spełni się marzenie mojej matki. Zostanę królową, jaką Maria nigdy by nie była, królową, którą miałam się stać, bo takie jest me przeznaczenie.

— A co ty o tym wszystkim myślisz? — zapytała z podnieceniem Elżbieta.

Małżonek Amy Robsart zerknął w bok, na uśmiechającą się prowokacyjnie młodą piękną twarz spacerującej z nim pod ramię niewiasty. Przemierzali ogrody pałacu Hatfield, dość ponure o tej porze roku.

— Myślę, że powinnaś zachować wianek.

Księżniczka zamrugła zdziwiona.

—Doprawdy? Wszyscy inni są zdania, że powinnam jak najprędzej wyjść za mąż.

—No, skoro tak, to musisz sobie znaleźć bardzo, ale to bardzo starego kandydata — poprawił się natychmiast Robert.

Rozchichotała się radośnie.

— A to dlaczego? — zażądała odpowiedzi.

— Dlatego, że wiekowy mężczyzna raz-dwa zejdzie z tego świata, a ty przywdziejesz po nim żałobę. Uroczy się prezentujesz w czarnym aksamicie. Po prawdzie nie powinnaś nosić niczego innego...

Prawienie komplementów i przypochlebianie się — w tym Robert Dudley był najlepszy, jeśli nie liczyć jego zdolności jeździeckich i politycznych oraz umiejętności zaspokajania swoich nieposkromionych ambicji. Elżbieta bowiem rzeczywiście wyglądała jak lśniący kruk — owinięta w obszerną długą pelerynę od czubka zaróżowionego od zimna nosa po palce skórzanych trzewików, z zawadiacko przekrzywionym kapelusikiem na głowie zakrywającym burzę rudopłowych włosów, w rękawiczkach na dłoniach, które dawały tak mało ciepła, że raz po raz musiała chuchać na skostniałe opuszki, aby je rozgrzać. Wszystko co miała na sobie, było czarne na znak żałoby po starszej przyrodniej siostrze.

Za nimi, w niejakim oddaleniu, podążali przemarznięci do szpiku dworzanie i petenci. Żaden nie odważył się zbliżyć na tyle, by przeszkodzić parze w rozmowie. Tylko William Cecil, zauszniak Elżbiety, czuł się dość pewnie, by stanąć teraz przed nią w wyczekującej pozie.

—Witaj, Williamie — przywitała go przyjaźnie. — Jakie wieści mi przywozisz?

—Same dobre, wasza miłość — odparł przyobleczony w strój klerka mężczyzna, wykonując dworny ukłon przed królową i skinieniem głowy oddając respekt Dudleyowi — dlatego przybywam. Otrzymałem wiadomość od sir Franciszka Knollysa, że już opuścił teren Germanii i zmierza do Anglii. Powinien być w Londynie przed Nowym Rokiem.

— Zatem Katarzyna nie zdąży na moją koronację! — zmartwiła się Elżbieta, od dawna tęskniąca za swoją cioteczną siostrą, która udała się na dobrowolne wygnanie, przedkładając miłość do wiary protestanckiej nad miłość do kraju i krewnych.

— Obawiam się, że nie, miłościwa pani — przyznał Cecil. — Nie ma sposobu, by znaleźli się na angielskiej ziemi rychlej, my zaś pod żadnym pozorem nie możemy zwlekać z uroczystością.

— Ale przynajmniej zgodziła się być moją damą dworu? — spytała z niepokojem Elżbieta. — I pozwoliła, by jej córka... jakże ona ma na imię... Letycja również mi służyła?

— Oczywiście, najjaśniejsza pani — zapewnił ją doradca. — W najbliższym czasie wasza miłość otrzyma list od kuzynki. Sir Franciszek wspomniał, że jego żona ma tyle do powiedzenia waszej miłości, że nie skończyła przelewać myśli na papier przed wyruszeniem posłańca w drogę.

Na twarzy Elżbiety pojawił się promienny uśmiech.

— Jakże się cieszę, że znów ją zobaczę!

— Domyślam się, że dzień czy dwa będą dla nas stracone

— wtrącił Robert. — Ty, pani, i twoja kuzynka znikniecie w prywatnej komnacie, pozbawiając nas możliwości podziwiania królewskiej urody. Pamiętam, że gdy jeszcze Katarzyna brała udział w dworskich rozrywkach, przewodziła wszystkim w snuciu opowieści, za to zawsze przegrywała, gdy przychodziło do zabawy, kto wytrzyma dłużej, nie otwierając ust.

Elżbieta klasnęła w dłoń.

— I nigdy nie wygrała w turnieju na spojrzenia — dodała. — Zawsze mrugnęła pierwsza!

— A pamiętasz, jak się rozwrzeszczała, kiedy Ambroży włożył do jej woreczka z przyborami do szycia małą myszkę? Postawiła na równe nogi cały pałac!

Zaśmiali się zgodnie.

— Brakuje mi jej — westchnęła Elżbieta. — Poza nią właściwie nie mam krewnych.

Żaden z towarzyszących jej mężczyzn nie wspomniał o zimnokrwistych Howardach, którzy opuścili ją, gdy była w niełasce, posuwając się aż do wydziedziczenia, natomiast teraz, gdy znów była u szczytu, powypelźali ze swoich nor i tłoczyli się wokół niej, licząc na jej wspaniałomyślność i hojną rękę.

—Masz nas — rzekł łagodnie Robert. — Moja siostra nie mogłaby cię bardziej kochać, gdyby wydała was na świat jedna matka.

—Katarzynie nie spodoba się krzyż i świece w królewskiej kaplicy — zauważyła z obawą Elżbieta. Okreśną drogą powróciła do najbardziej trapiącego ją problemu, który w ostatnich dniach spędzał jej sen z oczu, nie pozwalając w pełni cieszyć się ze zwycięstwa.

—To, jak wasza miłość oddaje cześć Bogu, nie jest sprawą Katarzyny Knollys — powiedział twardo William Cecil.

—Być może — wzruszyła ramionami Elżbieta — jednakże ona pozostała wierna wyznaniu mego ojca, woląc opuścić kraj, niż znaleźć się znów pod papieską władzą. Angielscy protestanci płynący teraz szeroką rzeką do ojczyzny z pewnością oczekują, że zastaną kraj i Kościół odmienione, zreformowane...

—Jak my wszyscy...

Robert Dudley rzucił szybkie spojrzenie w kierunku Cecila, chcąc dać mu do zrozumienia, że jego nadzieje są przedwczesne. Starszy od niego o przeszło dziesięć lat mężczyzna udał, że tego nie dostrzegł; jego serce od samego początku otwarło się na wiarę anglikańską, co przyczyniło mu wiele nieprzyjemności podczas rządów katolickiej królowej. Maria nie potrzebowała na swoim dworze zagorzałego protestanta ani tym bardziej zaufanego doradcy księżniczki Elżbiety. Zanim zaczął służyć radą młodszej córce Henryka VIII, William Cecil doradzał największym panom w kraju, w tym także Dudleyom. Johnowi Dudleyowi, ojcu Roberta, Cecil osobiście wykładał zasady nowej wiary. Choć dzieliła ich znaczna różnica wieku, William i Robert pozostali sobie bliscy, aczkolwiek nigdy nie zrodziła się między nimi przyjaźń.

— Nie ma nic papistowskiego w krzyżu wiszącym nad ołtarzem — stwierdziła autorytatywnie Elżbieta. — Nikt nie może przeciwko temu pro-

testować... — Urwała, kiedy dostrzegła, że Cecil uśmiecha się wyrozumiale, może nawet z lekką wyższością. Wiedział, że Elżbieta przepada za błyskotkami, również w Domu Bożym; nie przeszkadzały jej malowidła na ścianach, bogato zdobione szaty duchownych, złoto i szlachetne kamienie na kielichach i pierścieniach, nawet świece i cały ten katolicki blichtr. Miał jednak nadzieję, że uda mu się sprawić, by powróciła do opracowanych za życia jej ojca surowych zasad, w których przecież się wychowała. Widząc to wszystko, Elżbieta podjęła: — Oczywiście nie będę tolerowała podniesienia i oddawania czci hostii i winu, jak gdyby były uosobieniem Boga. To wymysł katolików, bałwochwalstwo. Zapewniam cię, Williamie, że nie pozwolę, by jakiś kapłan mamiał mnie i zwodził na manowce mój lud. To byłby grzech śmiertelny. W Biblii napisano: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”, a ja mam zamiar dochować wierności Pismu Świętemu.

Cecil skinął lekko głową. Wiedział, że Elżbieta ma rację, czego dowodem było to, iż połowa poddanych stanęłaby za nią murem, gdyby przyszło do rozstrzygnięcia, która wiara jest prawdziwsza. Problem polegał na tym, że druga połowa z równą pasją wystąpiłaby przeciwko niej. Dla niektórych opłatek po Przeistoczeniu zaiste zmieniał się w Boga żywego i zasługiwał na to, by klękać przed nim i modlić się do niego. Zaledwie tydzień wcześniej oznajmienie na głos, że jest inaczej, zostałoby poczytane za herezję i surowo ukarane. Przekonali się o tym liczni niepokorni, którzy w mękach spłonęli na stosie, do ostatka nie wyrzekając się swoich przekonań.

— Czy ustaliłeś już, kto odprawi mszę żałobną za duszę mojej siostry?

— Biskup Winchesteru, John White — padła odpowiedź.

—Szczerze ją kochał, był do niej przywiązany, sam prosił mnie o ten zaszczyt. Zgodziłem się, bo jest powszechnie szanowanym duchownym. — Cecil zawahał się, nim dodał:

—Chętnych było więcej. Cały Kościół, jego słudzy i zwykli wierni byli bardzo oddani królowej Marii.

— Bo pierwszym było tak wygodnie, a drudzy nie mieli wyjścia — wtrącił Robert cynicznie. — Duchowni zawdzięczali swoje synekury jej przychylności, byłaby ozłociła każde go, kio przyznawał się do katolicy-

zmu i był golów w jego imię grabić i palić. Ani jedni, ani drudzy nie powitają z radością protestanckiej księżniczki na tronie Anglii. Jednakże będą musieli zmienić zdanie.

Cecil dyplomatycznie zmilczał wywód Roberta, w głębi ducha był wszakże przekonany, że nim protestantyzm znów zatryumfuje na angielskiej ziemi, upłynie trochę czasu i wody w Tamizie. Najgorsze zaś było to, że krajowi groziła religijna wojna domowa. Robił co w jego mocy, by zakulisowymi działaniami zapobiec jej wybuchowi.

—Zatem niech będzie, jak powiedziałeś — rzekła Elżbieta do swego doradcy. — Mszę odprawi biskup Winchesteru. Tylko przykaż mu, żeby zachował umiar. Nie chcę, by jego słowa dały ludowi broń do ręki. Wszelkie niezbędne zmiany musimy wprowadzić pokojowo.

—Ależ John White jest zagorzałym katolikiem — przypomniał obojgu Dudley — i wszyscy o tym doskonale wiedzą. Bez względu na to, co powie, a co przemilczy, jego wystąpienie będzie jawnym dowodem...

Elżbieta przerwała mu ze złością.

— Skoroś taki mądry, Robercie, zaproponuj na jego miejsce kogoś innego!

Na to nie znalazł odpowiedzi.

— W tym cała rzecz — ozwał się cicho Cecil. — Nie ma nikogo innego. W chwili obecnej wszyscy w tym kraju są katolikami. Hierarchowie zostali wybrani i namaszczeni przez Rzym. Ktokolwiek miał inne poglądy i był dość nieostrożny, by je głosić publicznie, został spalony na stosie. W ciągu ostatnich pięciu lat oczyszczający zdaniem niektórych ogień nie gasł jak kraj długi i szeroki. Połowa poddanych ma cię za here-tyczkę, miłociwa pani. To się nie zmieni przez jedną noc.

Elżbieta ledwie nad sobą panowała. Robert wiedział, że najchętniej tupnęłaby nogą i zostawiła ich obu, i pewnie by to zrobiła, gdyby nie znajdowali się w ogrodzie, gdzie nie mogła dla efektu trzasnąć drzwiami.

— Nikt nie chce niczego zmieniać przez jedną noc — oznajmiła drżącym od gniewu głosem. — Duchowni nadal będą wypełniać swoją powinność, do której zostali powołani przez Boga, podobnie jak dotąd czyniła to

królowa Maria w oparciu o swoje sumienie i jak odtąd będę robić ja w oparciu o moje.

— Dam biskupowi Johnowi do zrozumienia, że powinien być dyskretny podczas kazania — podsumował Cecil — wszelako nie mogę zagwarantować, że mnie usłucha. Nikt nic jest władny dyktować słudze Bożemu słów głoszonych z jego własnej ambony.

—Zatem twoja władza jest zbyt mała, Williamie — zakończyła rozmowę rozzłoszczona Elżbieta. — Nie pozwolę, by mój Kościół występował przeciwko mnie!

—„I chwaliłem więcej umarłych niżli żywych...” — Biskup Winchesteru rozpoczął kazanie od cytatu, jego głos był mocny, niósł swego rodzaju wyzwanie. — Tako rzecze Eklezjasta, kaznodzieja Salomonowy, i to właśnie czytanie wybrałem w ten tragiczny dzień, w którym żegnamy naszą ukochaną królową Marię. „I chwaliłem więcej umarłych”... —powtórzył w zamyśleniu John White i nagle zadał pytanie:

—Jak rozumieć te słowa, które przekazuje nam nasz Pan? Przecież każdy powie, iż żyjący pies jest lepszy od umarłego lwa. A może jednak nie? — Powiódł wzrokiem po zgromadzonych w katedrze. — Może to lew, choćby i umarły, na zawsze pozostanie tym szlachetnym, lepszym od nawet najżywszego, najślodsze go skundlonego szczeniaczka, który potrafi tylko popiskiwać i podgryzać pięty swego pana?...

Siedzący na osłoniętej rzeźbionymi bokami ławce William Cecil jęknął, dziękując w duchu, że nikt go nie widzi ani nie słyszy, gdy ukrywa twarz w dłoniach i kręci głową, z niedowierzaniem słuchając, jak biskup Winchesteru prawi kazanie, które niechybnie zawiedzie go wprost do aresztu domowego.

Zima 1558 roku,

Uroczystości świąt Bożego Narodzenia zawsze odbywały się w pałacu Whitehall, stąd Williamowi Cecilowi zależało, by kontynuować tę tradycję, dając ludowi znak, że królowa Elżbieta jest taką samą monarchinią jak jej zmarła siostra Maria, takim samym władcą jak jej zmarły brat Edward i jej zmarły ojciec, nie mający sobie równych Henryk VIII.

—Wiem, że powinniśmy mianować mistrza krotochwili — mówił niepewnie Cecil — i zorganizować świąteczną maskaradę, i założyć nowy chór królewski, i wyprawić serię uczt, i... — urwał nagle. Jak dotąd służył Tudorom pośrednio, zajmując się sprawami wiernych im Dudleyów, toteż rzucenie na głęboką wodę życia dworskiego wciąż go onieśmiało, zwłaszcza że był człowiekiem konkretnym i radzącym sobie z zarządzaniem majątkiem raczej aniżeli z organizowaniem zabaw. Do tego przytłaczała go różnica w skali pomiędzy domeną Dudleyów i jego obecnej pani.

—Byłam na dworze Edwarda tylko raz — zaczęła mówić Elżbieta — gdy już poważnie słabował. W tamte święta nie urządzono maskarady ani wystawnej uczy. Z kolei na dworze Marii więcej czasu niżli na rozrywkach spędzano na modleniu się, to ona wprowadziła zwyczaj uczestnictwa w trzech mszach w ciągu dnia. Nawet tak radosny czas jak święta Bożego Narodzenia spędzany był w minorowym nastroju. Pamiętam tylko jedno prawdziwe święta za jej panowania, było to chyba w roku, kiedy do Anglii zjechał król Filip, a moja siostra myślała, że jest brzemienna. Niestety ja wówczas przebywałam w odosobnieniu i nie widziałam, co się działo na dworze...

—Zatem skoro nie mamy się o co oprzeć, musimy wprowadzić nowe zwyczaje — oznajmił Cecil, próbując podnieść swoją królową na duchu.

—Ale ja nie chcę nowych zwyczajów! — zaprotestowała. — Ostatnimi czasy zbyt wiele uległo zmianom. Lud musi widzieć, że wracamy do starych tradycji, że moje panowanie jest równie dobre jak panowanie mego ojca.

Przed nimi przemaszerował tuzin sług niosących zwoje materii. Część poszła w jedną stronę, część w drugą, w końcu wszyscy się zatrzymali i rozejrzeli bezradnie. Ciężkie bele materii wypadły im z rąk. Nikt nie wiedział, co ma się gdzie znaleźć, które komnaty są czyje. Nic nie zostało jeszcze ustalone. Dotychczasowi wielcy panowie, którzy brylowali na dworze Marii, opuścili pałac, unikając pretendującej do tronu księżniczki jak ognia; jej protestancyjscy sojusznicy nie zdążyli jeszcze wrócić z zagranicy, gdzie znaleźli się na wygnaniu. Służba pozostawiona sama sobie kręciła się bez celu po pustych w większości pomieszczeniach, nie wiedząc, co ma robić, odkąd zabrakło dawnego lorda szambelana, a nowy nadal nie został wybrany. Panował chaos i rozgardiasz.

Do komnaty wpadł Robert Dudley, zwinnie ominął leżącą na podłodze zawadę i przyklęknął przed Elżbietą, uśmiechając się do niej szeroko. Zerwał z głowy szkarłatną czapkę i z szacunkiem powiedział:

—Najjaśniejsza pani...

—Sir Robercie — odezwała się Elżbieta, gdy przebrzmiał jej śmiech, a Dudley znów stał na nogach — jesteś moim koniuszym, czy to nie oznacza, że powinienesz też zająć się organizacją obchodów świąt?

—Ależ oczywiście! — zawołał ochoczo. — Wkrótce przedstawię ci, pani, listę rozrywek, które powinny ucieszyć twą duszę i ciało.

Elżbieta zawahała się wyraźnie.

— Masz na myśli wprowadzenie jakichś nowych krotoczwil?

Robert wzruszył lekko ramionami, spoglądając w stronę Cecila, w którego oczach miał nadzieję znaleźć wyjaśnienie tego, o co chodzi księżniczce.

— Mam pewne nowe pomysły, wasza miłość — odrzekł ostrożnie. — Było nie było, rozpoczyna się nowa era. Ale najważniejszym punktem programu będzie tradycyjna maskarada — zaznaczył zaraz, widząc, że Elżbieta wykrzywia usta. — Po niej odbędzie się tradycyjna uczta — rozkręcał się, zauważywszy, że wpadł we właściwy ton — a także, jeśli aura pozwoli, ślizgawka na zewnątrz. Pomyślałem sobie jednak, że pikanterii dodałyby jakieś egzotyczne elementy, na przykład rosyjscy tancerze albo szczucie niedźwiedzia. Rzecz jasna, będą obecni wszyscy ambasadorowie, których

również trzeba godnie podjąć. Może urządzimy polowanie i biesiadę przy wielkim ognisku na dziedzińcu...

Elżbieta patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

—I wiesz, jak to wszystko zrobić? Uśmiechnął się, tracąc nieco na pewności siebie.

—Hm... bez wątpienia wiem, jak wydaje się rozkazy. William Cecil nagle poczuł się bardzo niezręcznie, co mu

się rzadko zdarzało. Stojąc twarzą w twarz z dwojgiem najpotężniejszych ludzi w królestwie, zmałał, zbiedniał, schłopiał. Bez względu na to, jak sam wysoko zaszedł, pozostał synem swego ojca, pośledniego dworzanina w służbie króla. Jego rodziciel wzbogacił się podczas likwidowania pierwszych klasztorów, a prawdziwą fortunę zawdzięczał wżenieniu się w niezwykle zamożny ród. Teraz znów boleśnie uświadomił sobie, jak wielka przepaść dzieli go od Dudleya mogącego poszczycić się arystokratycznym rodowodem w trzecim co najmniej pokoleniu — jego dziadek był wielmożą na dworze króla Henryka VII, ojciec zaś zaliczał się do najznacześniejszych mężów w otoczeniu króla Henryka VIII i w istocie osadził młodziutkiego Edwarda na tronie, sprawował za niego rządy, a potem (wprawdzie tylko przez dziewięć krótkich dni) był świekrem królowej Anglii.

Robert Dudley biegał po pałacowych korytarzach, na dworze królewskim czując się jak w domu, podczas gdy księżniczka Elżbieta pozostawała w niełasce i na wygnaniu na prowincji. Nic więc dziwnego, że z nich trojga właśnie Dudley czuł się najswobodniej w roli wydającego rozkazy. Cecil obrzucił spojrzeniem postać nowej królowej i zauważył, że Elżbietę tak samo jak jego trapi niepewność.

— Nie podołam — szepnęła, nie patrząc na żadnego z nich. — Nie pamiętam nawet drogi z komnat królowej do wielkiej sali... Jeśli ktoś nie będzie mnie prowadził, zgubię się we własnym pałacu. Nie mam pojęcia, jak z galerii dostać się do ogrodów ani jak ze stajni trafić do siebie. Czuję się tutaj... nie na miejscu...

Uwagi Cecila nie mógł ujść przelotny błysk w oku młodzieńca — byłbyż to cień odrodzonej nadziei? albo raczej ostroga tłumionej ostatnimi

czasy ambicji? — kiedy w końcu dotarło doń, dlaczego najjaśniejsza pani i jej pierwszy doradca stoją na progu Whitehallu z nieszczęśliwymi minami, wyglądając jak własni petenci.

Wyćwiczonym przez lata ruchem Robert podał jej dwornie ramię.

— Wasza królewska mość, pozwól powitać się w mym dawnym domu, a twoim nowym pałacu. Jego mury i ścieżki rychło staną ci się znane tak dobrze, jak jeszcze niedawno mury i dróżki Hatfieldu, z tą różnicą, że dopiero tutaj naprawdę rozkwitniesz. Zapewniam cię, pani, że nie ma na świecie człowieka, który nie zgubiłby się w Whitehallu, to istne miasteczko, a nie zwykły pałac. Jeśli tylko sobie życzysz, wasza miłość, będę twym przewodnikiem.

Propozycja była tak taktowna, że Elżbieta nie mogła odmówić. Jej postawa rozluźniła się, twarz wygładziła. Królowa z wdzięcznością położyła dłoń na wyciągniętej i zgiętej w łokciu ręce Roberta. Po chwili rzuciła niespokojne spojrzenie do tyłu.

— Będę szedł waszym śladem — zapewnił prędko Cecil, w duchu wzdrygając się na myśl, że Robert Dudley będzie go oprowadzał po pałacu, pokazując, które kwatery może zająć.

No, dalej — myślał — ciesz się chwilą. Uważaj nas za pokonanych. Nie da się zaprzeczyć, że staliśmy tutaj, nie wiedząc, co począć, nie mając pojęcia, jak dotrzeć do naszych komnat. Wszelako to, że znasz Whitehall lepiej niż ktokolwiek inny, nie oznacza jeszcze, że tutaj przynależysz. Nie wyobrażaj sobie, że jesteś bardziej niż ona godny tego miejsca, nie zadzieraj nosa niczym udzielny książę albo pan na włościach oprowadzający po swoim majątku dalekich krewnych...

Jednakże nie wszystko było takie proste jak zorientowanie się w skomplikowanym labiryncie, którym wydawał się londyński pałac. O ile grube mury zapewniały poczucie bezpieczeństwa, o tyle każde wyjście poza nie mogło przynieść niespodziankę. Wielu poddanych radośnie zrywało czapki z głów i wznosiło okrzyki na cześć protestanckiej księżniczki mającej zasiąść na tronie, nie brakło wszakże takich, co nie chcieli kolejnej niewiasty z berłem, aż nazbyt dobrze pamiętając, do czego przywiodła swój kraj Hud

poprzednia. Jedni najchętniej widzieliby Elżbietę na ślubnym kobiercu, składającą małżeńskie przyrzeczenie jakiemuś księciu, dzięki czemu Anglia zyskałaby władcę z prawdziwego zdarzenia, drudzy poszeptowali, że lord Henry Hastings, potomek Plantagenetów i małżonek siostry Roberta Dudleya, ma niemal takie samo prawo do korony jak Elżbieta, a będąc młodym, szlachetnie urodzonym mężczyzną, bardziej nadaje się do rządzenia niżli płoża niewiasta. Jeszcze inni zachowywali swoje przekonania dla siebie, aczkolwiek sekretnie marzyli, by panowanie objęła Maria Stuart, która jako jedyna mogła zapewnić pokój pomiędzy Anglią i jej odwiecznym wrogiem z kontynentu, posyłając w mroki niepamięci niechlubny epizod z wypowiedzeniem posłuszeństwa papieżowi. Wprawdzie Maria I była młodsza od Elżbiety, lecz choć miała zaledwie szesnaście lat, całe swe życie była królową Szkocji, a od niedawna także delfina Francji. Nie bez znaczenia była jej wielka uroda i perspektywa zasiadania na tronie u boku swego męża Franciszka.

Wciąż niekoronowana i nienamaszczona Elżbieta zdawała sobie sprawę, iż nie ma czasu do stracenia i musi zachowywać się z pewnością potomkini wielkich Tudorów. Równie istotne było poznanie układu pałacu, jak osadzenie na najwyższych stanowiskach osób jej przychylnych i zaufanych, a także wzięcie w ryzy Kościoła, który w tamtej chwili był jej najgroźniejszym przeciwnikiem.

W tej ostatniej sprawie rozpoczęła od kompromisu. Rada królewska, składająca się w głównej mierze z doradców jej poprzedniczki i zaledwie kilku oddanych przyjaciół, zarządziła powrót do stanu sprzed śmierci Henryka VIII. Zatem przywrócono Kościół anglikański, którego hierarchami mogli być wyłącznie rodowici Anglicy, zaś głową pozostawał aktualny monarcha; który przestrzegał praw obowiązujących w kraju i płacił dziesięcinę do królewskiego skarbcza; w którym rozbrzmiewał język angielski podczas czytania Pisma Świętego, homilii, litanii i modłów; lecz który poza tym prawie niczym nie różnił się od Kościoła katolickiego, tak że poddani mogli odnosić wrażenie, że nadal uczestniczą co niedziela w katolickiej mszy.

Taka była cena pokojowego przejścia władzy przez Elżbietę, rozumiała dla każdego, komu nie widziała się wojna domowa. Tyle że nie podobała się ona Kościołowi — jego biskupi nie wyobrażali sobie ugięcia karków i poddania się ani protestanckiej herezji, ani samej Elżbiecie, która nieoczekiwanie po raz pierwszy pokazała, jak bardzo potrafi być uparta.

—Nie pozwolę na podniesienie hostii w królewskiej kaplicy — powtórzyła po raz dwudziesty. — Dobry chrześcijanin nie oddaje czci kawałkowi chleba.

—Oczywiście, że nie — zgodził się z nią Cecil. Była wigilia Bożego Narodzenia i miał nadzieję, że uda mu się spędzić świąteczny czas w domu. Marzyło mu się przyjęcie komunii w rodzinnej kapliczce, na protestancką modłę, bez zbędnej pompy, tak jak nakazał Pan, a potem odpoczynek na łonie rodziny aż do Epifanii.

Znalezienie biskupa chętnego do odprawienia mszy w kaplicy królewskiej było wyzwaniem samym w sobie, a kiedy znalazł się hierarcha gotów zaspokoić żądania protestanckiej księżniczki, ta nieoczekiwanie postawiła nowe.

—Udzielili komunii całemu zgromadzeniu? — dociekała. — Ten wynaleziony przez ciebie biskup Ogleshamu?

—Owen Oglethorpe — poprawił ją Cecil — jest biskupem Carlisle. Owszem, jest świadom twoich życzeń, pani. Msza bożonarodzeniowa zostanie odprawiona ściśle według twych wskazówek. Nikt nie podniesie hostii w królewskiej kaplicy.

Nazajutrz William Cecil wciągnął głowę w ramiona, kiedy biskup wyzywającym gestem uniósł wysoko cyborium, aby wierni mogli wielbić przemienione ciało Chrystusa żywego. z, ławki tuż przed ołtarzem ozwał się dźwięczny głos królowej:

— Kapłanie! Opuść cyborium!

Zdało się, że jej nie usłyszał. Stał tyłem do zgromadzenia, miał przymknięte oczy, jego usta poruszały się w bezgłośnie szeptanej modlitwie, toteż rzeczywiście mógł być głuchy na sprawy tego świata. Hierarcha całym swoim sercem wierzył, że Bóg właśnie zstąpił na ziemię, że on sam

trzyma Jego istotę we własnych dłoniach, że jego obowiązkiem jest ukazanie swoim owieczkom cudu Przemienienia, aby każdy dobry chrześcijanin mógł oddać cześć swemu Panu.

— Powiedziałam: „Kapłanie! Opuść cyborium!”. Ażurowe drzwiczki odgraniczające królewską ławkę od reszty kaplicy trzasnęły z suchym hukiem niczym grzmot na równinie. Biskup Oglethorpe odwrócił się nieznacznie i przez ramię spojrzął na rozwścieczoną królową, która nachylała się nad pulpitem niczym żona rybaka nad ladą straganu, jej lica były równie zaczerwienione jak policzki pospolitej niewiasty stojącej na chłodzie i wietrze, oczy czarne jak chmura gradowa. Ogarnął wzrokiem całą postać — już nie na kolanach, lecz wyprostowaną, celującą w niego palcem i donośnie przywołującą go do porządku:

— To moja kaplica. Pełnisz w niej posługę mego kapelana. A ja jestem suwerenem. Będziesz robił, co ci rozkażę. Opuść cyborium!

Jakby w dalszym ciągu jej nie słyszał — albo jakby była zupełnie bez znaczenia — biskup Carlisle zwrócił się znów ku ołtarzowi, oddając w całości swemu Bogu.

Ułamki sekund później poczuł powiew powietrza, kiedy królowa zamiótszy suknią, wypadła ze swojej ławki i środkiem nawy udała się w kierunku drzwi kaplicy, które zaraz zatrzęsnęły się za nią z łomotem. Oczyma wyobraźni widząc rozkapryszone dziecko opuszczające komnatę, gdzie rozmawiają dorośli, pozostał odwrócony tyłem do wiernych. Dalej odprawił mszę dla nich, a nie z nimi, jak czynili pierwsi biskupi chrześcijaństwa i współcześni mu heretycy protestanci. Był przekonany, że w tej wyjątkowej chwili połączyła go więź z Panem, której zgromadzeni w domu mogli być świadkami, lecz nigdy uczestnikami. W końcu Owen Oglethorpe odstawił cyborium na ołtarz i złożył dłonie do modlitwy, przyciskając je do piersi, w której tłuło się serce. Przed chwilą jego królowa opuściła Dom Boży w dzień narodzin Syna Bożego. Nawet nie próbował sobie wyobrazić, co za heretyckie myśli przywiodły ją do podobnego czynu.

Dwa dni później Cecil miał pełne ręce roboty. Jego wyjazd do domu nadal pozostawał w sferze marzeń i nie wiadomo było, czy w ogóle do niego dojdzie w tym roku.

Trafiła kosa na kamień — wzdychał w duchu, nie wiedząc jeszcze, jak poradzić sobie z napadem złości miłościwej pani i jawnym aktem uporczywości ze strony biskupa.

Nim zdążył w jakikolwiek sposób załagodzić sytuację, został zmuszony do ogłoszenia królewskiej proklamacji: zarówno litania, jak i czytanie oraz wszystkie modlitwy mają odbywać się w języku ojczystym we wszystkich kościołach w kraju, a hostia pod żadnym pozorem nie może być podnoszona. Takie było nowe prawo w Anglii.

Elżbieta wypowiedziała Kościołowi wojnę, zanim jeszcze została koronowana.

— Zatem kto ją koronuje? — zafrasował się Dudley.

Ani on, ani William Cecil nie zdołali wyrwać się z Londynu do domu, mimo że okres świąteczny już się kończył. Był piąty stycznia 1559 roku.

Doprawdy tak mało masz pracy z organizowaniem jutrzejszych uroczystości, że jeszcze musisz się wtrącać do spraw wielkiej polityki? — zapytał go w duchu Cecil. Dopiero co zsiadł z konia po porannej przejażdżce i właśnie podał lejce stajennemu, gdy na dziedzińcu pojawił się Dudley. Cecil zatrząsł się ze złości, wiedząc, że wystarczy, iż młodszy mężczyzna obrzuci zwierzę jednym spojrzeniem, by wypatrzeć wszystkie jego mankamenty.

— Doceniam twą troskę, sir Robercie — rzekł kwaśno — ale na co ci to wiedzieć?

Robert uśmiechnął się pojednawczo.

Jej wysokość martwi się, że wciąż nie ma w tej sprawie ustaleń. A jak ci pewnie wiadomo, jest to niewiasta, która potrafi rozchorować się ze zgryzoty. Za wszelką cenę powinniśmy ją chronić. Spodziewam się, że poruszy ten temat w najbliższej rozmowie ze mną i cóż mam jej odpowiedzieć? Wiem, że czynisz co w twej mocy, by koronacja się udała, jednakże nie zaszkodzi, jeśli wprowadzisz mnie w swe plany... Oczywiście mógłbyś

kazać mi pilnować swego nosa i stajni, a ważne sprawy zostawić na twojej głowie, lecz nie sądzę, by było to roztropne. Jeżeli królowa ma spać spokojnie, muszę wiedzieć, co jej mówić. Czy tego chcesz, czy nie, zasięga mej opinii przy każdej okazji. Cecil westchnął.

— Jak dotąd nikt nie pali się, by ją koronować — poinformował z ciężkim sercem. — Jeśli chcesz znać moje zdanie, nie znajdzie się do tego śmiałek. Cały Kościół jest przeciwko niej. Mam wrażenie, że w Anglii roi się od spiskowców chcących pozbawić ją korony. Brak mi na to dowodów, oczywista, ale nie trzeba być członkiem rady królewskiej, by wiedzieć, że dopóki Elżbieta nie zostanie namaszczona, nie jest naprawdę królową. Grając na zwłokę, mają nadzieję przymusić ją do przywrócenia obrządku rzymskiego. Mamy legalną następczynię tronu, córkę świętej pamięci miłościwego pana Henryka Ósmego, i ani jednego hierarchy, który ze-chciałby ją koronować! — wzruszył ramionami. — John White tkwi w areszcie domowym za kazanie, które wygłosił podczas pogrzebu królowej Marii, Owen Oglethorpe został ukarany za upór podczas obchodów świąt Bożego Narodzenia... Jeden i drugi prędzej spłonie na stosie, niż ugnie się przed wolą heretyckiej księżniczki. Biskupowi Bonnerowi nawet nie poda-ła ręki do ucałowania, jak wróciła do Londynu, więc i on jest jej zaprzysiężonym wrogiem. Arcybiskup Yorku rzucił jej prosto w twarz oskarżenie o herezję. Nawet biskupa Chichesteru uwięziła w jego własnym pałacu, mimo że staruszek ledwie zipie. Wszyscy jak jeden mąż są przeciwko niej, co do tego nie ma cienia wątpliwości. Nie sposób ich złamać, zasiać pomiędzy nimi ziarenka niezgody.

— Może więc trzeba ich przekupić?

Cecil potrząsnął głową.

— Nieoczekiwanie każdy z nich przypomni sobie o zasadach. Nie chcą w Anglii protestantyzmu ani tym bardziej protestanckiej królowej.

Twarz Roberta pociemniała.— Wygląda na to, że jeśli im pozwolimy, wywołają rebelię przeciwko Elżbiecie. Od nazwania jej heretyczką bliska droga do oskarżenia jej o zdradę, a ferment w Kościele trudno nazwać otwartą wojną. Było nie było, są to książęta Kościoła, każdy im uwierzy, gdy okrzykną miłościwą panią uzurpatorką, zwłaszcza że nie brakuje kato-

lickich pretendentów do tronu. Jeżeli ich nie przeciągniemy na naszą stronę, przegramy i księżniczka Elżbieta nigdy nie zostanie królową.

—Wiem o tym — przyznał z niejaką irytacją William Cecil. — Zdaję sobie sprawę z jej niezwykle trudnego położenia. Najstarsi ludzie nie pamiętają, by monarcha znalazł się w podobnie niepewnej sytuacji. Król Henryk miał góra jednego biskupa przeciwko sobie, królowa Maria zrobiła sobie wrogów z dwóch, ale potrafiła załagodzić konflikt. Tymczasem księżniczka nie ma po swojej stronie żadnego! Zatem jestem świadom, iż od upadku dzieli ją ledwie włos. Niestety nie mam pojęcia, jak sprawić, by Kościół rzymski uznał protestancką księżniczkę za prawowitą spadkobierczynię i dziedziczkę tronu Anglii.

—Królową — poprawił go Robert.

—Słucham?

—Królową, nie księżniczkę.

—Jak na razie nie nosi korony — przypomniał mu Cecil. — Modłę się, by jak najszybciej nadszedł dzień, w którym będę mógł o niej powiedzieć „królowa”, wiedząc, że to szczerą prawdą. Dopóki jednak nie zostanie koronowana, pozostanie dla mnie księżniczką. Pytanie, kto ją namaści, pozostaje nadal otwarte.

—A gdyby kazała ich wszystkich ściąć? — zaproponował z młodzieńczą niefrasobliwością Dudley. Cecil pokręcił głową w milczeniu. — Może więc powinna sprawiać wrażenie, że chce się nawrócić...

Żaden z nich w to nie uwierzy po tym, co pokazała w swojej kaplicy w Boże Narodzenie.

—Ale gdyby myśleli, że wyjdzie za Filipa Hiszpańskiego, toby zmiękli. — Jak na koniuszego koronnego Robert Dudley okazał się nadzwyczajnie przebiegły. — Ufaliiby, że Filip zmusi ją do kompromisu, widzieli przecież, jak zgrabnie usadził królową Marię. Oswojona Elżbieta przestałaby być dla nich groźna.

—Mogłoby tak się stać... — przytaknął Cecil, gładząc brodę.

—Powinieneś więc oznajmić, w ścisłej tajemnicy rzecz jasna, że księżniczka Elżbieta rozpatruje małżeństwo z Filipem — zasugerował Robert. — Wybierz trzech najbardziej gadatliwych biskupów, to zagwarantuje, że

niebawem każdy z nich będzie o tym wiedział. Między wierszami prze-
myć, że Filip już szykuje się do drogi przez morze, planując przymierze z
Kościołem w Anglii. Taka plotka będzie nosiła wszelkie znamiona praw-
dopodobieństwa, przecież zawsze darzył Elżbietę afektem, a ona, Bóg
świadkiem, że mówię prawdę, całkiem jawnie go zachęcała. Nawet pośród
ludu krążyły bajdy, że księżniczka wyjdzie za Filipa, jak tylko stara królo-
wa ostygnie. Można więc powiedzieć, że ta para jest sobie pisana. Nie za-
pomnij przypomnieć, że Elżbieta była wierną poddaną królowej Marii, że
uczęszczała codziennie na mszę świętą, że potrafi być uległa, kiedy trze-
ba...

—Chcesz, bym uciekał się do plotek i wyciągał na światło dzienne
skandale? — oburzył się Cecil. — Przedstawiał ją jako ladacznicę, która
grzała łoże króla, kiedy królowa umierała w samotności?

—Elżbieta i skandale? — roześmiał się Dudley. — Ona zapomniała, co
to wstyd, jeszcze kiedy była małą dziewczynką! Nasłuchiwała się o sobie
różnych plugastw i przekonała, że wystarczy hart ducha i wyniosłe milcze-
nie, żeby ukrećić łeb każdej plotce. A sprawy cielesne? Traktuje je jak
obowiązek, nie jak przyjemność. Od tego wypadku z Tomaszem Seymo-
urem, który wymknął się spod kontroli, umie nad sobą panować. Zresztą
Seymour skończył z głową na pieńku... O Elżbiecie można wiele powie-
dzieć, ale z pewnością nie to, że postępuje nieroztropnie. W końcu wciąż
żyje i patrz, jak wysoko zaszła! Ty i ja powinniśmy się od niej uczyć. Po-
winniśmy wykorzystywać każdy oręż, jaki podsuwa nam Opatrzność. A w
obecnej chwili najpotężniejszą bronią, jaką możemy dostać do ręki, jest jej
zamażpójście. Nie wolno nam z niej nie skorzystać! Jak myślisz, po co
przez te wszystkie lata otwarcie flirtowała z królem Filipem? Nie miało to
nic wspólnego z pożądaniem, było za to pełnym wyrachowania układaniem
sobie własnej przyszłości.

Cecil w pierwszym odruchu chciał zaprotestować, ale zmilczał, przy-
pomniawszy sobie pewną scenę z przeszłości. Przestrzegał wówczas Elż-
bietę przed pogrążeniem się w miłość do Filipa, którego darzyła wyraź-
nym afektem, i w odpowiedzi uzyskał pełne cynizmu pobłażliwe spojrze-
nie. Ci dwoje — Elżbieta i Dudley — byli być może młodzi, ledwie dwu-

dziesiątkilkuletni, lecz przeszli twardą szkołę. Ani jedno, ani drugie nie miało czasu na sentymety i zmierzało do celu po trupach.

— Biskup Carlisle powinien dać się na to nabrać — rzekł w zamyśleniu William — jeśli zdołam go przekonać, że Filip pragnie się ożenić z Elżbietą i że tym sposobem wyrwiemy ją ze szponów protestantyzmu, ratując jej duszę.

Robert położył mu dłoń na ramieniu.

— Zatem do dzieła, przyjacielu — zachęcił. — Trzeba jak najszybciej doprowadzić do koronacji w opactwie westminsterskim, w przeciwnym razie wszystko co mówimy, pozostanie w sferze pobożnych życzeń i Elżbieta nigdy nie zostanie królową. Jane Grey również pretendowała do tronu, została nawet proklamowana królową, ale do koronacji nigdy nie doszło. Panowała tylko przez dziewięć dni, o ile w ogóle można to nazwać panowaniem, po czym została ścięta, a wraz z nią jej poplecznicy. Nie tego chcemy dla Elżbiety, prawda?

Cecil bezwiednie odsunął się od Dudleya. Pomiedzy oboma mężczyznami nagle wyrósł mur.

— No dobrze, sir Williamie — ciągnął Robert, rozumiejąc, skąd u jego rozmówcy nagła zmiana nastroju. — Być może Jane zginęła z powodu nadmiernych ambicji mojego ojca. Wiem, że udało ci się w ostatniej chwili wyplątać ze spisku. Okazałeś się mądrzejszy od większości z nas. Ale ja nie jestem konspiratorem, możesz mi wierzyć. Pragnę tylko dobrze służyć Elżbiecie, tak samo jak ty...

— Na pewno jesteś jej przyjacielem i najlepszym koniuszym koronnym, o jakim mogłaby marzyć — zrewanżował się komplementem Cecil.

— Dziękuję — skłonił się Dudley. Wyprostowawszy się, dodał z błyskiem w oku: — Być może nie potrzebujesz, bym ci doradzał w sprawach polityki, ale jako koniuszemu wolno mi chyba powiedzieć, że twój ogier ma za krótkie tylne nogi. Kiedy następnym razem będziesz sprawiał sobie wierzchowca, zapytaj mnie o radę.

Starszy mężczyzna roześmiał się, nie mogąc się powstrzymać. Ach, ten Robert, niepoprawny urwis — pomyślał, na głos zaś rzekł:

— Jesteście siebie warci. Żadne nie zna wstydu!

— Taka jest cena wysokiego urodzenia — odparował Dudley. — Skromność nie idzie z nim w parze.

Amy Dudley siedziała we wnęce okiennej swej komnaty w Stanfield Hall w Norfolk. U jej stóp leżały trzy pakunki przewiązane jedwabną wstążką i zaopatrzone w dopisek: „DLA NAJDROŻSZEGO MAŁŻONKA OD KOCHAJĄCEJ ŻONY”.

Litery były koślawe, takie jakie mogłoby postawić dziecko. Długo trwało, nim Amy z mozołem przekopiowała je z arkusza papieru, na którym te same słowa wprawną ręką nakreśliła lady Robsart. Mimo to Amy była bardzo z siebie zadowolona. Wiedziała, iż Robert ucieszy się, że wreszcie nauczyła się pisać.

Kupiła dlań piękne hiszpańskie siodło z wytłoczonymi w grubej skórze tybinek inicjałami R. D. i nabijane złotymi ćwiekami. Drugim podarunkiem były trzy koszule z cienkiego płótna, które własnoręcznie uszyła i wyhaftowała białą nicią na mankietach i gorsie. Trzecim, ostatnim i najdroższym prezentem były rękawice do polowania z sokołem wykonane z niebywale mocnej, lecz cienkiej i rozciągliwej skóry. Na nich także umieściła monogram, do którego wykonania potrzebowała dratwy, pokładów cierpliwości Hitrów wylanych łez z powodu bólu pokłutych opuszek palców.

— Równie dobrze mogłaś ozdobić te rękawice własną krwią! — śmiała się z niej macocha.

Amy z ufnością czekała na męża, wiedząc, że ma dla niego piękne podarunki, i mając nadzieję, że on także przywiezie jej coś ładnego z Londynu. Spędziła samotnie wigilię Bożego Narodzenia, dwa dni świąt, okres pomiędzy Bożym Narodzeniem i Nowym Rokiem i dopiero w dzień Objawienia Pańskiego, wyglądając przez okno i patrząc na pustą szarą drogę, zrozumiała, że Robert do niej nie przyjedzie, nie przyśle jej żadnych prezentów, nawet nie wytłumaczy w krótkim liście, jakie to ważne sprawy zatrzymały go w stolicy.

Poczuła się tak zawstydzona, że nie miała odwagi zejść na dół, gdzie przy świątecznym stole zgromadziła się cała jej rodzina: lady Robsart z

czworgiem dzieci, ich mężami i żonami oraz gromadą dzieciaków, które piszczały z uciechy, płasząc przy muzyce i dokazując jak rzadko. Nie byłaby w stanie spojrzeć im w oczy i znieść czającego się tam rozbawienia na myśl o jej upadku — niegdyś poślubiona dziedzicowi najważniejszego rodu w Anglii, dziś była tylko niewiastą porzuconą przez małżonka okrzykniętego ongiś zdrajcą.

Amy odczuwała zbyt wielki smutek, aby mieć siłę gniewać się na Roberta, który zapewniał ją, że święta spędzą razem, i nie dotrzymał obietnicy. Zaprzętały ją raczej myśli o tym, że sądząc z dochodzących z Londynu plotek, jej małżonek był najprzystojniejszym dworzaninem w otoczeniu królowej Elżbiety, jej najwierniejszym sługą, najbliższym przyjacielem. Czyż mogła się więc dziwić, że zapomniał o niej i pozostał tam, gdzie rozbrzmiewała ogólna radość i płonęły światła, a on sam znajdował się w centrum zainteresowania wszystkich jako mistrz krotechwili, nadający ton każdej uroczystości? Dlaczego miałby wracać do Norfolku pogrążonego w błocie i ciemności środka zimy, do Amy i jej macochy, do domu, w którym nigdy nie był mile widziany ani szanowany?

Zadając sobie w duchu takie i podobne pytania i nie znajdując na nie odpowiedzi, Amy spędziła i tę noc samotnie, opierając skostniałe z zimna stopy o nierozpakowane prezenty i wpatrując się w mrok za oknem.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczy swojego małżonka.

Uroczystości na przełomie grudnia i stycznia były w równej mierze ku czci Elżbiety jak Roberta, wszyscy się co do tego zgadzali. Powrót na dwór świętowała tyleż księżniczka, co jej zausznik. Dudleya było wszędzie pełno, rzucał pomysły, organizował rozrywki, dopilnowywał wszystkiego; pierwszy dosiadał konia, gdy w planach było polowanie, pierwszy wchodził na parkiet, gdy dwór ruszał w tany. Zachowywał się jak książę, który po krótkiej przerwie znów znalazł się w pałacu, gdzie niedawno królował jego ojciec.

— Mój ojciec robił to tak... — rzucał od niechcienia, decydując o przebiegu obchodów, przypominając wszystkim wokół, że najbardziej udane ostatnimi czasy bożonarodzeniowe biesiady były dziełem lorda protektora

Dudleya, zaś brat Elżbiety, młodziutki król Edward VI, grał rolę biernego obserwatora i nigdy nie znalazł się u władzy.

Elżbieta z radością scedowała na Roberta wszelkie obowiązki związane z organizacją obchodów Bożego Narodzenia w pierwszym roku jej panowania. Podobnie jak innych onieśmiała ją jego pewność siebie i łatwość, z jaką na powrót wślizgnął się w rolę dworaka z pierwszego szeregu. Przyjemność sprawiało jej oglądanie Dudleya rzuconego w wir zajęć: na sali balowej, gdzie barwna maskarada przebiegała pod jego czujnym okiem, a chór królewski zawodził do napisanej przez niego melodii, i wszędzie indziej, gdzie sprawy przebiegały pod jego dyktando, ponieważ tylko on potrafił zapanować nad całością, czerpiąc z tego radość i dumę. Dzięki niemu dwór błyszczał, jakby wszystkie ozdoby zostały zrobione ze szczerego złota, nie zaś wykonane z tombaku czy wręcz pociągnięte pozłotką. Dzięki niemu królową i możnowładców Anglii zabawiali trefnisie z całej Europy, opłaceni dobrym słowem, rzuconą w przelocie obietnicą czy byle błyskotką. Dzięki niemu dworzanie bez chwili odpoczynku oddawali się grom i zabawom, tak że dwór królowej Elżbiety stał się kwintesencją szyku, po raz pierwszy w historii narzucając styl Francuzom i Hiszpanom, i Wiochom, którzy nic mieli swego Roberta Dudleya. Tylko on wiedział, jak poprowadzić uroczystość trwającą dwanaście dni i składającą się na połę z obchodów religijnych, na połę zaś z krotochwili, tak by krajanie i goście z zagranicy byli wniebowzięci. Natomiast Elżbieta — jak nikt inny w ówczesnej Europie — wiedziała, jak się bawić; jak cieszyć się z nagle odzyskanej wolności i pozycji. Wirowali razem w tańcu, łeb w łeb gnali na polowaniu, płatali figle niczym para nieznośnych dzieciaków i bez końca rozprawiali o polityce, teologii i poezji, gdy przyszła im na to ochota. Robert Dudley był jej najgorliwszym sojusznikiem, jej doradcą, przyjacielem i bratnią duszą — jednym słowem: jej faworytem. I potrafił znaleźć się w tej roli ze zdumiewającym wdziękiem.

Jako koniuszy koronny podjął się skompletowania orszaku koronacyjnego i obmyślenia atrakcji, które ucieszyłyby i możnych, i maluczkich. Ledwie dobiegło końca świętowanie Epifanii, Robert zaczął przygotowywać się do dnia, który miał być pierwszym wielkim tryumfem Elżbiety I.

Pracując w odosobnieniu wspaniałej komnaty, którą sam sobie przydzielił, pochylał się nad długim zwojem manuskryptu, opadającym poza brzeg stołu zdolnego pomieścić tuzin rosłych mężczyzn. Papier od góry do dołu był zapisany imionami i tytułami, mianami służących i wierzchowców, barwami Hibernii, opisami herbów, wzorami proporców...

Po bokach zwoju znalazły się dwie więcej listy tych, którzy będą przyglądać się orszakowi, a więc: przedstawiciele gildii kupieckich i cechów rzemieślniczych, znaczniejszych mieszczan, przełożonych lazaretów, burmistrza Londynu i innych miejscowości, panów na oddalonych od stolicy włościach, ambasadorów, posłów, emisariuszy i zagranicznych gości... Wszyscy oni musieli przyglądać się pełnej przepychu procesji, by potem ponieść jej echa do odległych zakątków kraju i świata, rozgłaszając wielkość nowej królowej Anglii.

Ręka odzianego w czerń klerka śmigała po papierze, nanosząc dopiski i poprawki dyktowane z ferworem przez niestrudzonego Roberta. Starszy mężczyzna od czasu do czasu podnosił głowę, by rzucić trwoźnie: „Purpura, wielmożny panie” albo: „Szafran, wielmożny panie”.

Wówczas Robert klął siarczyście, drapał się po czuprynie, wicherząc ją jeszcze bardziej, po czym decydował:

— W takim razie przesun go gdzieś do tyłu. Nie chcemy przecież, żeby miłościwa pani doznała oczopląsu od gryzących się kolorów.

Na drugim stole, równie imponującym jak pierwszy, leżała rozłożona wielka mapa Londynu obejmująca obszar od Tower do opactwa westminsterskiego z wyrysowaną na Welinie trasą orszaku wijącą się niczym rajski wąz. Obok ryciny pałacu nakreślono godzinę, o której czoło orszaku powinno osiągnąć cel, po drodze zaś zaznaczono mniej znaczne punkty i wpisano orientacyjne pory, o których orszak powinien je minąć. Wszystkie rysunki zostały wykonane starannie, jakby były ilustracją księgi pierwszorzędnej wagi, a całość miała zostać skopiowana w pięciu egzemplarzach i przedstawiona rajcom Londynu. Na nich bowiem spoczywała odpowiedzialność za niezakłócony przebieg imprezy, w całości kontrolowanej rzecz jasna przez Roberta Dudleya. Mając za sobą gwardię królewską, ufał,

iż wszystko pójdzie jak należy i nic nieprzewidzianego nie wydarzy się w dniu koronacji Elżbiety.

— Wielmożny panie, a co z tym? — zapytał klerk.

— Gracechurch Street — odczytał zawijasy Robert. — Żywy obraz przedstawiający pojednanie rodów Lancasterów i Yorków... W czym problem?

— Artysta zapytał, czy powinien uwzględnić też dom Boleynów...

— Chodzi ci o matkę królowej?

Klerk nie odważył się nawet mrugnąć. Wspomniał niewiastę, która została oskarżona o zdradę, sądzona i skazana na śmierć przez ścięcie za kon-szachty z diabłem i kazirodcze stosunki godzące w godność najjaśniejszego pana Henryka VIII. Od dwudziestu dwóch lat nikt nie miał śmiałości pomyśleć, a co dopiero wymienić na głos jej nazwiska. Widząc, że jego pan wpatruje się weń, wydukał:

— Tak, wielmożny panie... O lady Annę...

Robert przesunął na bakier swoją wysadzaną klejnotami czapkę i po-drapał się po czubku głowy. Kiedy się nad czymś skupiał, paradoksalnie wydawał się o wiele młodszy, niż był w istocie.

— Wydała Elżbietę na świat. Nie można jej ot, tak sobie pominąć. Lady Anna Boleyn była koronowaną królową Anglii i pomimo wszystko pozostaje matką najjaśniejszej pani. Należy jej się szacunek.

Klerk uniósł nieznacznie brwi i ramiona, dając do zrozumienia, że jeśli takie jest zdanie sir Roberta, on nie będzie protestował, ale osobiście woli spokojniejsze życie. Dudley dostrzegł to i wybuchnął śmiechem.

— Nic się nie martw, dobry człowieku — poklepał go po ramieniu. — Księżniczka Elżbieta, niech Bóg ją zachowa w dobrym zdrowiu, ze strony matki pochodzi z dobrego angielskiego rodu Howardów. W dodatku małżeństwo miłościwego pana z lady Anną było lepsze od wszystkich pozostałych, jakie zawarł. Bóg to wie, a nam maluczkim nie godzi się oceniać spraw wielkich tego świata.

Staruszek nadal wydawał się nieprzekonany.

— Howardówny jakoś nie miały szczęścia, wielmożny panie — szepnął. — Każda z nich straciła głowę dla króla, i to dwukrotnie...

Robert zbył niepokoje klerka machnięciem ręki.

—Księżniczka Elżbieta jest do szpiku Angielką. Czegóż więcej może chcieć poddany od swojej królowej, niech Bóg zachowa ją w zdrowiu? — powtórzył.

—Amen — wybrnął z sytuacji klerk i przeżegnał się nabożnie.

Dłoń Roberta powędrowała do piersi, w ostatniej chwili powstrzymał się przed uczynieniem znaku krzyża.

—Zatem — odchrząknął — wszystko inne jest jasne?

—Wszystko z wyjątkiem żywego obrazu na Cheapside — odparł klerk.

—A z nim co znów nie tak? — zirytował się Dudley.

—Ma przedstawiać Biblię... Artysta nie wie: angielską czy łacińską?

Nie tylko artysta odpowiedzialny za żywy obraz na Cheapside zadawał sobie to pytanie. Łamali sobie nad nim głowy najwyżsi rangą dostojnicy Kościoła, i to od wielu już lat. Świętej pamięci król Henryk najpierw rozkazał przetłumaczyć Pismo Święte na język ojczysty i udostępnić ludowi, a następnie powrócił do wersji po łacinie. Jego następca, król Edward, wydał polecenie, by Biblia w języku angielskim znalazła się w każdej parafii. Panująca po nim królowa Maria ponownie zakazała wiernym czytania Pisma Świętego, pozostawiając ten przywilej i obowiązek duchownym, których zadaniem było objaśnianie słów Bożych owieczkom. Dała tym samym wyraz swej szerszej polityce: Anglicy mieli słuchać, nie myśleć. Jaka będzie decyzja Elżbiety w tej materii, nikt nawet się nie domyślał. Do czego będzie zdolna się posunąć, mając hierarchów przeciwko sobie, pozostawało na razie tajemnicą i w najlepszym razie pożywką dla spekulacji.

Nagłym ruchem Robert zdarł z głowy czapkę i cisnął nią przez całą długość pomieszczenia.

— A niech to! — zakrzyknął. — Próbuję zorganizować przedkoronacyjne rozrywki i ucieszyć oko miłościwej pani i jej poddanych odrobiną sztuki, a ty mi zadajesz pytania natury politycznej! Nie mam pojęcia, co postanowi królowa. Niech cię jednak głowa o to nie boli, będą jej doradzać najświatlejsze umysły: biskupi i członkowie rady królewskiej. Do dysputy włączy się parlament; posłowie będą miedlić ten temat miesiącami, aż w końcu podejmą jakąś decyzję, która stanie się obowiązującym prawem.

Nam pozostaje tylko się modlić, żeby poddani umieli go przestrzegać, a nie występowali przeciwko niemu w swej głupocie. Na pewno nie mam zamiaru teraz niczego zgadywać!...

Zapadła głucha cisza, którą przerwało jąkanie klerka.

— A-ale, w-wielmożny p-panie... Co z tym żywym obrazem? Jak ma wyglądać okładka Biblii? Tytuł ma być po łacinie czy po angielsku? Można włożyć łaciński tekst pomiędzy opisane po angielsku okładki. Albo odwrotnie. Można też umieścić na wszelki wypadek oba egzemplarze... Wszystko zależy od tego, czego życzy sobie najjaśniejsza pani...

Robert westchnął. Od ciągłego drapania się po głowie włosy mu sterczały jak u stracha na wróble.

— Na okładce ma być napisane po angielsku: **BIBLIA**, tak żeby każdy wiedział, co to za książka. A między okładkami ma być pusto, żeby nikogo nie urazić. W końcu to tylko element przedstawienia, a nie prawdziwe Piśmo Święte.

Klerk notował wszystko skrzętnie. Strażnik stojący przy drzwiach przeszedł sztywno w róg pomieszczenia, schylił się, podniósł kosztowne nakrycie głowy, otrzepał je z kurzu i podał swemu panu. Robert nawet nie podziękował. Wszyscy koło niego skakali, odkąd zaczął mówić, toteż uważał to za całkowicie naturalne i nie wymagające refleksji.

—Jak skończymy, zajmiemy się procesją z Whitehallu do Westminsteru — oznajmił. — Będę potrzebował szczegółową listę koni i mułów... tylko żeby mi nie było pośród nich żadnych uparciuchów. — Strzelił nagle palcami, na co z szeregu wyskoczył drugi klerk. — No i jakichś ludzi.

—Ludzi, wielmożny panie? — zapytał młodziak, przygotowując gęsie pióro i inkaust.

—Tak, ludzi — potwierdził z irytacją Robert — głuchyś czy co? Jakaś dziewczuszka z bukietem kwiatów, miła staruszka, chłop z hrabstwa Leicester... Zapisz, żebym nie zapomniał posłać Gerarda z misją znalezienia pół tuzina wiernych poddanych, w tym: jednej starszej niewiasty, dość zdrowej, by mogła długo stać na własnych nogach, i dość krzepkiej, by jej głos przedarł się przez okrzyki ciżby; jednej ładnej dziewczuszki w wieku sześciu czy siedmiu lat, wystarczająco odważnej, by zanieść królowej bukiet po-

lnych kwiatów; jednego bystrego czeladnika, który nie straci głowy, rozsypując płatki róż przed kopytami wierzchowca miłościwej pani; jednego czerstwego chłopca zdolnego zakrzyknąć, a nie wykrztusić: „Niech Bóg cię błogosławi, najjaśniejsza pani!"; do tego paru rumianych żon mieszczan i jakiegoś żołnierza, najlepiej rannego... Nie, wróc: dwóch rannych żołnierzy. I jeszcze paru marynarzy z Portsmouth albo z Plymouth, albo z Bristolu, byle nie z Londynu. Oni będą na wypródki mówić, że oto nastąpi królowa, która poprowadzi ten kraj na podbój obcych mórz, gdzie jest do zdobycia wielka fortuna dla tych, co mają ilość odwagi, by po nią sięgnąć, że Anglia będzie polegała dzięki wstępującej na tron Elżbiecie...

Klerk ledwie nadązał z pisaniem. Robert Dudley coraz bardziej zapalał się do swojego pomysłu.

— I jeszcze — mówił jak w transie — paru mężczyzn, najlepiej siwo-włosych, budzących szacunek. Jeden powinien stać na przedzie, tak żeby wszyscy go widzieli, i ronić łzy radości, drugi natomiast z tyłu, skąd gromkim głosem obwieści, że nowa królowa jest nieodrodną córką swego ojca, godną jak on nosić koronę. Pozostali niech staną tu — Robert zrobił na mapie znaczek — tu i tu... Wszyscy będą wznosić okrzyki na cześć miłościwej pani i żaden nie ma puścić pary z gęby, że został przez nas wynajęty. Każdemu, kto zapyta, powiedzą, że ścignęli do Londynu, aby oddać hołd uwielbianej królowej. Chcę, aby żołnierze rozgłaszali z przekonaniem, że wstępująca na tron najjaśniejsza pani przyniesie Anglii pokój i dobrobyt, a niewiasty mają zachowywać się godnie i nie jazgotać. Drobniacy niech pilnują matki... Ogólnie pragnę uzyskać wrażenie, że nowa królowa już jest kochana przez cały lud, przez wszystkie stany bez różnicy. Jak im zabraknie konceptu, niech ją po prostu błogosławią.

— A jeśli miłościwa pani ich nie usłyszy? — Klerk oderwał pióro od papieru, żeby nie zrobić brzydkiego kleksa.

— Ulica będzie tętniła od głosów zebranego tłumu...

— Powiem jej, w których miejscach ma się zatrzymać — uspokoił go Robert — i tym sposobem nic nie umknie jej uwadze.

Tę wymianę zdań przerwało skrzypnięcie drzwi. Strażnik odsunął się, robiąc przejście, a obaj klerkowie poderwali się i głęboko skłonili. Rząddek

czekających na rozkazy również zgiął się w ukłonie. Do komnaty wkroczył William Cecil. Czujnym spojrzeniem obrzucił wszystkie twarze, potem ogarnął wzrokiem stoły zastane mapami i zapisanymi kartami.

—Zadajesz sobie wiele trudu, sir Robercie — zauważył.

—Nie bez powodu — odparł Dudley i zaraz się zaniepokoił: — Mam nadzieję, że nikt mnie nie wzywa, jestem w samym środku przygotowań — zatoczył ręką koło.

Cecil zawahał się, nim znów przemówił.

—Chodziło mi tylko o to — zaczął ostrożnie — że dajesz się pochłonać szczegółowi... Jak pamiętam, królowa Maria nie potrzebowała żadnych planów anHist, po prostu przeszła do Westminsteru na czele swoich dworzan.

—Były powozy i konie — uściślił Robert — i ustalony zawczasu porządek, w jakim podążano za królową. Jej koniuszy go ustalał. W istocie rzeczy korzystałem z jego notatek... To wielka sztuka zorganizować coś tak, by wydawało się całkowicie naturalne.

—Łuki tryumfalne i żywe obrazy? — William Cecil spoglądał na mapę od góry, widząc ją do góry nogami, mimo to jednak był w stanie odczytać ozdobne pismo.

—Wyraz spontanicznej lojalności — wzruszył ramionami Robert. — To pomysł rajców Londynu. — Wstał i ciałem zagroził Cecilowi widok na pokryty dokumentami blat. — Lordzie sekretarzu, Elżbieta jest młodą niewiastą, której prawa do tronu były kwestionowane niemal od dnia narodzin. Poprzednia młoda niewiasta, której prawa do tronu nie były klarowne, została namaszczona na królową w ukryciu i wkrótce straciła koronę razem z głową, także z dala od oczu ludu. Dlatego nalegam, aby księżniczka Elżbieta sięgnęła po swoje dziedzictwo otwarcie, by od początku była postrzegana przez poddanych jako godna spadkobierczyni swego wielkiego ojca, świętej pamięci króla Henryka. Im wspanialsza ceremonia koronacji, tym większe prawdopodobieństwo, że wszyscy bez wyjątku w to uwierzą.

—Lady Jane nie była następczynią tronu — zauważył sucho Cecil, bez mrugnięcia patrząc na jej szwagra. — Koronę na jej skronie wcisnął zdraj-

ca skrócony za to o głowę w majestacie prawa. Zdaje się, że był twoim ojcem. — Lord sekretarz nie przebierał w słowach.

Syn wzmiankowanego Johna Dudleya nie ustąpił pola.

— Mój ojciec zapłacił za swój czyn i ja również odpokutowałem swoje... — otrząsnął się ze wspomnień. — Jestem pewien, że nie tylko ja w ostatnich latach więcej niż raz zmieniłem barwy na tym dworze. Nawet ty, lordzie sekretarzu, zawierałeś sojusze i je zrywałeś, chociaż... przyznaję... udało ci się uniknąć konsekwencji tamtej niefortunnej sprawy.

William Cecil nie drażył tematu dalej; nie miał sobie nic do zarzucenia.

—Być może to, co mówisz, jest prawdą, sir Robercie. Ale nie zapominaj o jednym... — zawiesił głos. Dudley patrzył na niego wyczekująco. — Nie czeka na ciebie żadna nagroda. — Nachylił się i dalej mówił już ciszej: — Królowa Maria i jej hiszpański małżonek opróżnili szkatułę. Nikt cię nie wynagrodzi za twój trud, co więcej — uniósł ostrzegawczo palec — nie ma czym zapłacić artystom i winiarzom. Jeśli ktoś chce tworzyć żywe obrazy i budować fontanny tryskające winem, i stroić łuki złotogłowiem, będzie to robił na własny koszt. W szkatule widać dno, nie wiem nawet, czy wystarczy na ucztę koronacyjną.

—Doprawdy jest aż tak źle? — Cecil przytaknął ponuro. — W takim razie trzeba dopożyczyć pieniędzy. — Dudley nie widział większego problemu. — Jakikolwiek jest stan skarbcza, Elżbieta zostanie koronowana na królową z pełną pompą. Nie dla mojej próżności, choć ta jest niemała, ani nawet nie z powodu jej zachcianki, choć wiesz równie dobrze jak ja, że księżniczki nie można nazwać skromną lelyją. Uroczystości muszą oszalać, ponieważ dzięki temu jej pozycja umocni się, i to skuteczniej niż przy pomocy zbrojnych. Przekonasz się, lordzie sekretarzu. Pozwólmy Elżbiecie pokazać się ludowi, a ten zapala do niej miłością. Ale żeby tak się stało, musi wyjechać z Tower na dorodnym białym rumaku, z włosami rozpuszczonymi na szkarłatnej pelerynie podbijanej gronostajem. Aby została uznana za królową, musi od pierwszych chwil prezentować się jak prawdziwa królowa...

Cecil chciał coś powiedzieć, lecz Robert nie dał mu dojść do słowa.

— Niewiasty muszą płakać ze wzruszenia, mężczyźni muszą wznosić okrzyki na jej cześć, dzieci muszą obsypywać ją kwiatami. Muszą być łuki tryumfalne i żywe obrazy, gdyż jak inaczej przekazać niepiśmiennemu ludowi to, co my możemy przeczytać w proklamacjach? Elżbietę musi otaczać barwny korowód wesołych dworzan i wiwatujący tłum. Tylko tak można uczynić ją królową, teraz i do końca jej żywota.

William Cecil dał się porwać optymistycznej wizji młodszego mężczyzny.

— Ale czy będzie bezpieczna?...

— Elżbieta potrafi o siebie zadbać — odpowiedział bez ogródek Robert. — Wystarczy zapewnić jej scenę i oczy wszystkich spoczną na niej. Zachwycone oczy — dodał. — Ta koronacja to platforma, dzięki której Elżbieta zacznie górować nad każdym mieszkańcem Anglii: nad swoimi kuzynami, rywalami do tronu, nad wszystkimi, którzy jeszcze w jakiś sposób jej zagrażają. Kiedy lud ją ujrzy w chwili chwały, pewną siebie, pewną zwycięstwa, pokocha ją na wieki. — Nie zmieniając tonu, kontynuował: — Twoim zadaniem jest zdobyć pieniądze na to przedstawienie, ja jestem mistrzem ceremonii, a o resztę zadba sama Elżbieta. Na naszych oczach stanie się królową!

Cecil przeszedł parę kroków do najbliższego okna i zapatrzył się na pograżony w uśpieniu ogród Whitehallu. Robert obserwował uważnie jego profil. Lord sekretarz dobiegał czterdziestki, był nad wyraz spolegliwy, pozostał wierny protestantyzmowi także w czasach krwawych rządów Marii Tudor, nade wszystko cenił spokój i dobro własnej rodziny, czerpał radość z doglądania swoich ziem. Służył młodemu protestanckiemu królowi, odmówił uczestnictwa w spisku mającym na celu wynieść na tron Jane Grey, nie odwrócił się od księżniczki Elżbiety, nawet gdy znalazła się w niełasce panującej królowej, przyjął u niej posadę zarządcy nieprzystającą jego pozycji po to tylko, by móc zarządzać jej stopniałym majątkiem i mieć pretekst do wizyt częstszych, niż wypadało. Jego rozwaga i dobre rady utrzymały ją z dala od konspiracji przeciwko siostrze i z pewnością teraz pomogą jej utrzymać się na tronie — myślał Dudley, oddając w duchu sprawiedliwość człowiekowi, za którym nigdy nie przepadał. Jakiegokolwiek miał

zdanie o rywalu, wiedział, że właśnie on będzie z początku podejmował decyzje w imieniu królowej.

— Zatem, lordzie sekretarzu? — ponaglił.

— Wykopię te pieniądze choćby spod ziemi — rzekł Cecil poważnym tonem. — Jeśli będzie trzeba, zapożyczę się u lichwiarza. Ale na miłość boską, dla dobra Korony i samej Elżbiety postaraj się utrzymać wydatki w rozsądnych grani cach.

Dudley odpowiedział, nim zdążył pomyśleć:

— Ta koronacja nie może być tania!

— Ta koronacja nie może wyglądać na tanią — poprawił go Cecil — ale jej koszt może być do przełknięcia. — Nagle przeszedł do konkretów: — Sir Robercie, masz pojęcie, jak zła jest sytuacja Elżbiety?

Pytanie było retoryczne; nikt z wyjątkiem najbardziej zaufanych członków rady królewskiej nie orientował się w kondycji skarbcza. Ci zaś, którzy poznali sekret, opierali swą wiedzę na relacji Armagila Waada. Człowiek ten widywał królewską szkatułę za czasów Henryka VIII i teraz, całkiem niedawno, został poproszony o sporządzenie jej inwentarza. Wyłonił się z niepotrzebnie wciąż pilnie strzeżonych komnat blady jak kreda, z krótką listą w dłoni. Głos mu drżał, kiedy mówił: „Pustki. Nie zostało prawie nic. Królowa Maria wydała niemal całe złoto, jakie zgromadził jej ojciec”.

Robert niecierpliwie potrząsnął głową.

— Nie dość, że nic jej nie zostało z fortuny ojca, tkwi po uszy w długach — oznajmił załamany Cecil. — Ma sześćdziesiąt tysięcy funtów długu, żadnego złota do sprzedania, żadnych kosztowności, które można by zastawić, i nie może choćby pomyśleć o podniesieniu podatków. Zatem, sir Robercie — odwrócił się i popatrzył Dudleyowi prosto w oczy — oczywiście musimy ją koronować, ale przysłużymy się jej naprawdę dobrze, jeśli jej przy tym do cna nie zrujnujemy.

Orszak koronacyjny Elżbiety przeszedł z londyńskiej Tower do pałacu westminsterskiego dokładnie tak, jak zaplanował Robert Dudley. Królowa powstrzymywała swego wierzchowca lekkim ściągnięciem wodzy w miejscach, które jej wskazał. Na dłużej stanęła przed żywym obrazem ukazu-

jącym jej matkę, lady Annę, na dworze królewskim i parę chwil spędziła przy małej dziewczynce, która wybiegła z ciżby, aby podać jej Pismo Święte. Elżbieta pochyliła się w siodle, by odebrać podarunek, z rewerencją ucałowała okładki Biblii, po czym przycisnęła książkę do piersi. Gdzieś indziej dostała bukiet kwiatów, pomachała nim w stronę tłumu i uśmiechając się, pojechała dalej. Przystanęła znowu, gdy usłyszała swoje imię wykrzykiwane przez dwóch rannych żołnierzy; podziękowała im za życzenia długiego życia i panowania, po czym zanim ruszyła ku swemu przeznaczeniu, usłyszała jeszcze — podobnie jak wszyscy ludzie wokół — że starzy weterani prorokują Anglii pokój i dobrobyt, który zapewni krajowi nieodrodna córka Wielkiego Henryka. Cudownym zrzędzeniem zatrzymywała się zawsze tam, gdzie ktoś chciał jej dobrze życzyć; pomimo niebotycznego rozgwaru doszły jej uszu błogosławieństwa starej kobiety, mamrotanie marynarzy, cienkie głosiki czeladników i słaby głos steranego chłopca. Widzowie to dostrzegali i chwalili jej zachowanie bardziej aniżeli piękny rząd rumaka, bogatą suknię i dostojny wygląd. A kiedy zauważyła w tłumie brzemienną żonę kupca i zatrzymawszy się, zawołała do niej, by nadała dziecku imię „Henryk”, jeśli to będzie syn, rozległ się taki aplauz, że musiała zakrywać uszy, udając, że jest ogłuszona. Wszakże już chwilę później wywołała nową salwę braw i wiwatów, gdy przesłała następnemu żołnierzowi całusa, a starcowi odwracającemu głowę, aby ukryć łzy, powiedziała, żeby się nie wstydził wzruszenia i radości, które czuje.

Nigdy — ani wtedy, gdy jechał u jej boku, ani później, gdy służył na jej dworze — nie zapytała Roberta, czy wszyscy ludzie zostali opłaceni, by wykrzykiwać jej imię i błogosławić ją, czy też czynili to z potrzeby serca. Bo choć większość życia spędziła w cieniu, urodziła się, by błyszczeć na środku sceny, toteż nie przeszkadzało jej, że wielbicieli mogą okazać się aktorami. Dostała to, czego łaknęła najbardziej — to znaczy uznanie swoich poddanych.

Sama również stanęła na wysokości zadania. Jako nieodrodna córka Tudorów potrafiła robić dobre wrażenie; uśmiechała się do tłumu, jak gdyby zauważała każdego człowieka z osobna i tylko jemu chciała pokazać swoją promienną twarz, zatrzymywała się za podpowiedziami Roberta tak na-

turalnie, jakby dodatkowym zmysłem wyczuwała przychylność ukrytych pośród ciżby osób, które rozmieszczone przemyślnie w kluczowych punktach trasy gwarantowały, iż każdy, kto był świadkiem przejazdu Elżbiety z Tower do opactwa, gdzie miała zostać namaszczona na królową z woli Boga, zobaczył ją wyraźnie i usłyszał o niej coś dobrego, do końca swoich dni zachowując w pamięci obraz radosnej i poczciwej księżniczki, jaką była w młodości.

Nazajutrz, w niedzielę — w dniu, w którym miała odbyć się koronacja — Elżbieta posuwała się ku opactwu w lektyce niesionej na grzbietach czterech białych mułów, tak że postronnym wydawało się, iż unosi się w powietrzu na wysokości ich ramion. Po jej obu stronach maszerowali członkowie straży przybocznej odziani w karmazynowe stroje uszyte z adamaszku, na przedzie szli trębacze w wykwintnym szkarłacie, tuż za lektyką jechał na koniu Robert Dudley, pierwszy dworzaniec w orszaku, koniuszy koronny mający zaszczyt prowadzić królewskiego rumaka. Podochocny tłum wiwatował bez chwili przerwy, jednakże okrzyki wzmagaly się tam, gdzie akurat docierało czoło procesji. Widok przepychu zapierał poddanym dech w piersiach. Przyzwyczajony do podziwu Dudley, niezmiernie przystojny w wysadzonym klejnotami stroju, siedział w siodle sztywno wyprostowany i z wysoko uniesioną głową, zmuszając swego pełnej krwi wierzchowca do dystyngowanego stępa.

Pańskim gestem kiwał głową na lewo i prawo, uśmiechał się miło, równocześnie spod ciężkich powiek bacznie przepatrując ciżbę w poszukiwaniu potencjalnego źródła kłopotów. Jako człowiek, który z wyżyn wpadł wprost do najciemniejszego lochu, wiedział, jak zmienny może być nastrój tłumu. W jednej chwili wielbiący i pełni uznania poddani w następnej mogli już gwizdać i szydzić. Będąc całkiem niedawno drugim w kolejności najbardziej znienawidzonym mężczyzną w Anglii, a wciąż pozostając synem straconego zdrajcy, musiał czujnie wypatrywać najlżejszych oznak, czy lud dający się uwodzić niczym dziewica nagle nie zmienia się w przepelnioną goryczą i pałającą chęcią zemsty porzuconą żonę.

Wszystko wskazywało na to, że dziś Opatrzność jest po jego stronie. Nie zauważył ani jednego krzywego spojrzenia. Pławił się w podziwieniu jako najprzystojniejszy, najbardziej wpływowy mężczyzna w Anglii, wybranek Elżbiety. W niepamięć poszły jego przewiny. Był ulubieńcem jako pulchne dziecko, miał swoich wielbicieli jako młodzian, potem trafił do lochów Tower jako zdrajca, lecz wyszedł z opresji obronną ręką i znów wyłonił się na blask dnia, niemal od razu zostając bohaterem. Należał do zwycięzców, podobnie jak ona i jej lud.

Czas stracony na szczegółowych przygotowaniach nie poszedł na marne. Procesja przebiegła bez poważniejszych zakłóceń, wszystko układało się po myśli Roberta. Nawet msza koronacyjna udała się nad podziw. Elżbieta pozwoliła sobie włożyć na głowę koronę, namaścić czoło świętym olejem, wsunąć w dłonie jabłko i berło. Biskup Carlisle pełnił posługę duszpasterską, swoim autorytetem uwiarygodniając koronację nowej królowej, przekonany, iż w ciągu najbliższych paru miesięcy połączy ją węzłem małżeńskim z najbardziej katolickim ze wszystkich królów chrześcijańskiego świata, ratując dla Rzymu starą dobrą Anglię. Był w na tyle pojednawczym nastroju, że podczas mszy nie uniósł hostii.

Kiedy Elżbieta opuściła mroczne wnętrza opactwa, powitał ją jasny blask dnia i niekończące się wiwaty poddanych. Przeszła wzdłuż szpaleru chłonących jej widok mężczyzn i niewiast, grzejąc się w promieniach słońca i ich akceptacji. Choć była już królową, nadal się do nich przymilała, jak kania dżdżu potrzebując ich miłości po tylu latach poniewierki.

Podczas uczty głos uwiązał jej w ściśniętym gardle, na lica wystąpił rumieniec zwiastujący gorączkę, jednakże nie udała się do swych komnat. Dowódca jej gwardzistów wjechał do wielkiej sali na koniu, rzucając wyzwanie każdemu, kto by śmiał nie być zwolennikiem nowej królowej, a Elżbieta uśmiechała się, wodząc wzrokiem od twarzy do twarzy — swoich rycerzy, swoich dworzan, swoich doradców (z których co najmniej połowa, gdyby mogła, wbiłaby jej sztylet w szyję), swego Dudleya (najbardziej lojalnego zdrajcy, jakiego znała), swoich krewnych i powinowatych (którzy nagle przypomnieli sobie o więziach rodzinnych, puszczając w niepamięć

niechlubne dni, gdy była pierwszą podejrzaną w królestwie, i mając nadzieję odnieść korzyści w nadchodzące, lepsze dla nich dni, gdy sama będzie stanowić prawo) — i widząc, że nic ma śmiałka gotowego podjąć rękawicę.

Dotrwała do trzeciej nad ranem, kiedy to Kat Ashley, której ufała jak nikomu innemu z racji tego, że niewiasta ta właściwie ją wychowała, odważyła się szepnąć swojej królowej, że jeśli natychmiast się nie położy, rano będzie nieżywa.

— A żeby nie dożyła rana! — przeklęła w ciemnościach Amy Dudley, rzucając się bezsennie w pościeli i poganiając długie zimowe godziny, które dzieliły ją od bladego i chłodnego świtu w odległym Norfolkku.

W Londynie zaś Robert Dudley, oswobodziwszy się z uścisku jednej z dworek, wstał z łoża powalający niczym Adonis, złożył na ponętnych wargach ostatni pocałunek, ogarnął się i ubrał, po czym przemknął wyziębionymi korytarzami Whitehallu do komnat królowej, by ku swemu niezadowoleniu zastać ją już w towarzystwie swego sekretarza, Williama Cecila. Siedzieli głowa przy głowie przy stoliku zarzuconym papierami. Elżbieta na moment uniosła wzrok i obdarzyła go ciepłym uśmiechem, wszelako nie skinęła nań, by podszedł, tak więc musiał podpierać wykładaną ciemnym drewnem ścianę, podobnie jak inni wielmoże, którzy zerwali się z samego rana, by złożyć najjaśniejszej pani wyrazy uszanowania i życzyć jej dobrego dnia, licząc na wspaniałomyślność w rewanżu, i tak jak on przed chwilą przybyli za późno, aby zastać ją samą. William Cecil ubiegł wszystkich.

Dudley ściągnął brwi, usiłując podsłuchać prowadzoną ściszym głosem rozmowę. Kątem oka widział, że Cecil ani na jotę nie zmienił sposobu ubierania. W dalszym ciągu nosił ciemny strój — jak pierwszy lepszy nadworny klerk — aczkolwiek jego pozycję i bogactwo poznać było po jakości materii (najlepszy aksamit!) oraz wykwinności kroju. Kreza śnieżnobiałej cienkiej lnianej koszuli spływała miękką falą po torsie, długie wypomadowane włosy zostały odgarnięte do tyłu, na kołnierz, tak że szyja i twarz były odświeżone. Cecil nie odrywał swych łagodnych oczu od pod-

ekscytowanej Elżbiety, która rozpytywała go o sprawy wagi państwowej, i bez cienia wahania udzielał jej odpowiedzi. Jak gdyby nic się nie zmieniło, jak gdyby nadal była księżniczką na wygnaniu, która musi troszczyć się o mały majątek, nie zaś o całe królestwo. Robert poczuł, jak ogarnia go zazdrość. Podejrzewał, że to samo uczucie jest udziałem i innych mężczyzn w komnacie. Cóż, gdyby pozostali wierni księżniczce przez te wszystkie lata, gdyby przestrzegali ją przed wrogami mieniącymi się jej przyjaciółmi i powstrzymywali przed popełnieniem głupstw mogących zawieść ją wprost na szafot — jak bez wątpienia czynił William Cecil — byłiby teraz na jego miejscu, odbierając z rąk królowej Elżbiety zapłatę w postaci bezgranicznego zaufania.

Elżbieta przyjmowała odeń rady, których nie przyjęłaby od nikogo innego, za jego poduszczeniem podejmowała decyzje wbrew własnym pragnieniom. Mianując go swym sekretarzem, zobowiązała go do mówienia jej samej prawdy i tylko prawdy, w zamian obiecując, iż zawsze znajdzie czas, aby go wysłuchać, i nigdy nie będzie go obwiniać, jeśli to, co od niego usłyszy, jej się nie spodoba. Nikt inny, żaden członek rady królewskiej nie dostąpił podobnego zaszczytu. I nic dziwnego: nie było na dworze nikogo, z którym zdaniem Elżbieta liczyłaby się tak jak ze zdaniem Cecila.

Elżbieta nie była głupia. Widziała, jak jej ojciec odsyła precz doradców, których słowa nie przypadły mu do gustu, oraz jak oskarża członków własnej rady o zdradę tylko dlatego, że przynieśli mu złe wieści, i wyciągnęła z tego naukę. Nie uchroniło jej to przed pójściem w jego ślady, w swoim czasie stała się tyranem jak on, co jej zdaniem leżało w naturze każdego monarchy, ale przynajmniej zapobiegło niefortunnym decyzjom, w których wyniku utraciłaby wsparcie najtęższych głów królestwa. Mieć uszy, oczy i umysł otwarte to również cecha królów.

Na razie nie była dość dojrzała i doświadczona, aby rządzić samodzielnie. Korona wciąż chwiała się na jej głowie, w kraju roiło się od jej wrogów. Była młódką, ledwie dwudziestopięcioletnią niezamężną niewiastą, bez ojca i matki, którzy mogliby służyć jej radą i pomocą. Musiała otaczać się zaufanym ludźmi, a do tych zaliczali się: jej sekretarz William Cecil, jej dawny nauczyciel greki i łaciny Roger Ascham, jej dawna guwernantka

Kat Ashley oraz jej obecny szambelan Thomas Parry wraz z pulchniutką i skora do plotek żoną, która opiekowała się księżniczką we wczesnym dzieciństwie. Krąg ten oczywiście był nieco szerszy, jako że królowa Elżbieta pamiętała zasługi i wstąpiwszy na tron, nie zapomniała o nikim, kto pozostał jej wierny w ciężkich chwilach. Wszyscy oni zostali wynagrodzeni za lojalność, gdy jej losy były wciąż niepewne i nic nie wskazywało na to, że kiedykolwiek obejmie panowanie nad Anglią.

Dlaczegoż ona otacza się ludźmi pośledniego stanu? — myślał Dudley, wodząc wzrokiem od Williama Cecila, siedzącego nieprzyzwoicie blisko królowej, do Kat Ashley, spod okna pilnie obserwującej swoją podopieczną otoczoną przez samych mężczyzn. — Może dlatego — odpowiedział sobie sam po chwili — że wychowywała się z dala od dworu królewskiego i od małego miała do czynienia ze służącymi raczej aniżeli z wysoko urodzonymi. Przesiąknęła ich wartościami. Zna się na handlu i prowadzeniu domu, i gospodarzeniu, gdyż tym właśnie zajmują się mauluczy. Podczas gdy ja przechadzałem się po pałacu u boku mego ojca, który panował niczym król, choć nie miał prawa się nim nazywać, ona targowała się o cenę bekonu i radziła sobie jak mogła, by związać koniec z końcem, nie popadając w długi... Jak na razie żadna z niej królowa — ciągnął myśl Robert. — Może się upierać przy opuszczaniu hostii, bo jest to coś, co widzi, co dzieje się tuż pod jej nosem, jednakże nigdy nie wda się w poważne teologiczne dysputy z doktorami Kościoła. Brak jej obycia, brak jej wizji, wszystko co ją interesuje, ma związek z bezpośrednim przeżyciem bądź utrzymaniem się przy władzy.

Rozmyślenia Dudleya zostały przerwane przez nagły ruch przy stoliku. Cecil skinął na jednego z klerków, który natychmiast podbiegł i pokazał królowej rozwinięty zwój. Z tej odległości Robert nie mógł dostrzec, co na nim napisano.

Gdyby ktokolwiek zechciał zyskać wpływ na królową, musiałby wpierw pozbyć się Cecila — stwierdził Dudley w duchu. — Każdy mężczyzna, który pragnąłby władać Anglią rękoma tej niewiasty, musiałby usunąć z drogi jej sekretarza. A żeby to osiągnąć, należałoby sprawić, aby ona sama utraciła wiarę w niego...

Robert skupił znów uwagę na scenie rozgrywającej się na jego oczach. Elżbieta i Cecil nachylali się zgodnie nad arkuszem, mężczyzna wskazywał jakiś fragment tekstu, równocześnie formułując pytanie. Królowa odpowiedziała mu coś, kiwając głową twierdząco. Potem uniosła wzrok i widząc, że Dudley wbija w nią spojrzenie, skinęła nań ręką.

Zadarłszy nosa, oderwał plecy od ściany i dumny niczym paw przemierzył komnatę, czując na sobie zazdrosne spojrzenia tych, którym się nie poszczęściło, mimo że czekali dłużej od niego. Gdy stanął przed królową, skłonił się nisko.

— Niech Bóg cię błogosławi, najjaśniejsza pani, w pierwszym dniu twego panowania — rzekł. — Oby było jak najdłuższe.

Elżbieta obdarzyła go promiennym uśmiechem.

—Właśnie przygotowaliśmy listę emisariuszy, którzy podążą do najdalszych zakątków Europy, by na każdym królewskim dworze ogłosić me wstąpienie na tron — oznajmiła podnieconym tonem. — Mój sekretarz zasugerował, abyś to ty zawiózł dobrą nowinę królowi Filipowi przebywającemu obecnie w Brukseli. Czy zechcesz obwieścić swemu dawnemu suzerenowi, że jestem już namaszczoną królową?

—Będzie, jak każesz, wasza wysokość — odparł Dudley, z trudem hamując irytację. Niemal natychmiast zmienił temat: — Chyba nie zamierzasz, miłościwa pani, spędzić całego dnia w murach pałacu? Pogoda jest wyborna, a twój wierzchowiec z pewnością chętnie pogalopowałby trochę...

Elżbieta rzuciła tęskne spojrzenie w stronę okna.

— Najjaśniejsza pani, francuski ambasador... — wtrącił Cecil, nim zdążyła odpowiedzieć.

Królowa wzruszyła ramionami.

—Ambasador nic zając, nic ucieknie. Robert postanowił kuć żelazo, póki gorące.

—Mam w stajni nowego karosza, prosto z Irlandii — kusił. — Wyjątkowo urodziwy koń, silny, rwie jak wiatr...

— To niebezpieczne — odezwał się przesadnie ostrożny Cecil.

— Królowa radzi sobie w siodle jak sama bogini Diana — rzucił przy-pochlebczo Dudley, nawet nie patrząc na starszego mężczyznę. — Nie ma drugiej takiej amazonki na angielskiej ziemi. Mogę jej przydzielić każdego konia z królewskich stajni i zwierzę od razu poczuje, kto tu jest panem. Umiejętności jeździeckie odziedziczyła po swoim ojcu, niech Bóg czuwa nad jego duszą...

Twarz Elżbiety rozpromieniała się wraz z każdym wymówionym przez Roberta słowem.

— Przyjdź po mnie za godzinę — rozkazała. — Teraz muszę się przekonąć, czego chcą ode mnie moi poddani — potoczyła wzrokiem po komnacie. Na dźwięk jej głosu sylwetki oczekujących na posłuchanie ludzi wyprostowały się jak łany zielonego zboża po deszczu. Najbliższa oznaka zainteresowania z jej strony wlewała w ich serca nadzieję.

Dudley roześmiał się cicho.

— Och, wasza wysokość — szepnął — po co tracić godzinę? Ja mogę ci powiedzieć, czego oni chcą.

Elżbieta przechyliła lekko głowę, dając znak, że słucha, na co Dudley zrobił krok do przodu, nachylił się do jej ucha i wyszeptał parę zdań. Cecil bez ruchu patrzył, jak oczy królowej rozświetlają się, po czym jej ręka wędruje do ust i zakrywa je, tłumiąc rodzący się śmiech.

— Sza! — parsknęła, uderzając ramię Roberta rękawiczkami, które trzymała w dłoni. — Nie przystoi mi słuchać takich rzeczy!

Dudley natychmiast wyciągnął przed siebie obie ręce i odwrócił je wnętrzem do góry, dopraszając się o dalsze razy niczym pokorny uczeń. Elżbieta uciekła spojrzeniem w bok, na jej oczy spadła zasłona z niezwykle długich i gęstych rzęs. Na to on pochylił się ku królowej raz jeszcze i po-

nownie szepnął jej coś na ucho. Władczyni zachichotała jak mała dziewczynka.

— Panie sekretarzu — rzekła do Cecila — musisz odesłać sir Roberta, gdyż przy nim nie sposób się skupić.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się wyrozumiale.

— Ależ wasza wysokość potrzebuje nieco odpoczynku. Sama praca, nie zabawy, nie wyjdą królestwu na dobre takie sprawy... — Spoważniał. — Trzeba wprowadzić wiele zmian, wydać wiele nowych rozporządzeń, ale nie można działać pochopnie. Przywracanie porządków w kraju musi zabrać dużo czasu.

Zwłaszcza jeśli się nie wie, co należy zrobić — sarknął bezgłośnie Dudley. — Ja bym wiedział! Ale w przeciwieństwie do ciebie — spoglądał uprzejmym wzrokiem na Cecila — jestem tylko koniuszym koronnym, nie sekretarzem stanu. Dlatego na razie zajmę się dostarczaniem królowej rozrywek. I dziś zabiorę ją na przejażdżkę, żeby mogła choć na chwilę zapomnieć o tych wszystkich ważnych sprawach, które wymagają, by się z nimi uporać.

Na głos zaś powiedział:

— Sama widzisz, wasza miłość. Moim obowiązkiem jest zabrać cię na przejażdżkę. Nie musimy zaraz polować, weźmiemy kilku giermków, żeby prowadził Huzaki, i jeśli zechcesz, wypróbujesz tego karosza, a może też kasztankę...

Oczy Elżbiety zaświeciły się na myśl o jeździe w siodle.

— Za godzinę — przypomniała mu z niechęcią.

— W takim razie może wam towarzyszyć ambasador Francji — podsunął Cecil. Dudley obrzucił go oburzonym spojrzeniem, zdając sobie sprawę, że sekretarz właśnie zorganizował dla królowej przyzwoitkę. Na twarzy Williama Cecila nie drgnął ani jeden mięsień. — Z pewnością w królewskich stajniach znajdzie się koń godny takiej osobistości — padło zakamuflowane wyzwanie.

— Ależ oczywiście — odrzekł Robert, nie dając się wyprowadzić z równowagi. — Jego ekscelencja będzie mógł wybierać z co najmniej tuzi na pełnej krwi arabów.

Znudzona przeciągającą się rozmową o niczym królowa przebiegła wzrokiem po twarzach zebranych.

—Milordzie, jakże się cieszę, że cię widzę powiedziała do jednego z mężczyzn. Był to znak, że doczekał się jej uwagi.

— Najjaśniejsza pani — skłonił się wybraniec, zbliżywszy się na stosowną odległość — przynoszę ci podarunek z okazji Twego wstąpienia na tron.

Elżbieta błyskawicznie się rozpogodziła. Uwielbiała dostawać prezenty; pod tym względem była równie niewybredna jak sroka. Dudley, spodziewając się, że po wymienieniu uprzejmości i przekazaniu podarku przyjdzie czas na wyrażenie petycji — a to prośby o możliwość wycięcia kawałka lasu albo przejęcia kawałka ziemi będącego w publicznym użytkowaniu, a to próby uniknięcia zapłaty podatku bądź oczernienia sąsiada — odstąpił od podwyższenia, na którym siedziała królowa i jej sekretarz, złożył dworny ukłon, tyłem wycofał się w stronę drzwi, raz jeszcze zgiął się wpół, po czym udał się do stajni, by przygotować wierzchowce.

Pomimo towarzystwa francuskiego dyplomaty, kilku wielmożów, paru dam dworu, jakichś szlachetków i pół tuzina gwardzistów, o których obecność postarał się Cecil, nie chcąc królowej puszczać na przejażdżkę samej, Robertowi udało się przez większość czasu jechać tuż obok niej, jakby byli tylko we dwoje. Ktoś bąknął pod nosem, że Dudley otrzymuje więcej łask, niżby zasługiwał, lecz on zignorował zawistnika, a Elżbieta na szczęście nic nie usłyszała.

Kierowali się na zachód, wpierw stępą ulicami miasta, następnie — gdy zabudowania ustąpiły przestrzeni — przeszli w cwał, zbliżając się do brązowo-żółtych połaci skutego zimą parku Św. Jakuba. Wokół rozciągały się miejskie ogrody pomagające wyżywić nienasycony Londyn, nieco dalej zaczynały się już pierwsze poletka, w końcu ustępujące borom, gdzie można było polować na grubego zwierza. Królową w całości pochłaniało prowadzenie nowego rumaka, który rzucał łbem i paraskał, kiedy ściągała mu wodze, i radośnie wyrywał do przodu, gdy tylko poczuł odrobinę luzu.

— Potrzebuje jeszcze ułożenia — rzuciła krytycznie, odwracając się do jadącego po jej lewej stronie Roberta.

—Chciałem, byś najpierw go wypróbowała, miłościwa pani — odpowiedział Dudley, nie biorąc sobie uwagi do serca — i dopiero potem zdecydowała, co z nim począć. Mógłby brać udział w polowaniach, bo jest wystarczająco silny i skacze lekko w powietrze jak ptak, albo w procesjach ze względu na swoją urodę i szlachetną maść. Gdyby takie było twoje życzenie, najjaśniejsza pani, ułożę go tak, aby nie bał się tłumu. Na moje oko siwek, którego miałaś w drodze na koronację, nie sprawował się za dobrze...

—Nie możesz go za to winić! — stanęła w obronie zwierzęcia Elżbieta. — Ludzie napierali nań ze wszystkich stron, wymachiwali mu przed nosem proporcami i sypali w nas płatkami kwiatów, wiwatując głośno.

Dudley uśmiechnął się.

— Wiem, że tak było, wasza miłość — rzekł spokojnie — i że w przyszłości będzie podobnie. Dlatego właśnie potrzebujesz zrównoważonego wierzchowca. Takiego, co ustoi w miejscu, nie kręcąc się na wszystkie strony, kiedy będziesz przypatrywać się żywemu obrazowi. Takiego, co pozwoli ci nachylić się w siodle, aby odebrać od dziecka kwiaty, nie grożąc stratowaniem małego poddanego. Takiego, co zawsze będzie wspaniale się prezentował z wysoko uniesionym łbem Hsniącą grzywą, niosąc ciebie na grzbiecie, królowo.

Elżbieta zastanowiła się nad jego słowami.

—Zaiste masz rację, sir Robercie... Trudno jest równocześnie walczyć z krnąbrnym koniem i przyjmować aplauzy ludu...

—Powiadam ci, miłościwa pani, że lud nie chce cię widzieć na chabcie prowadzonej za uzdę przez giermka ani w powozie, lecz dosiadającą pewnie ogromnego, siejącego postrach wierzchowca. Każdy orszak, w jakim pójdiesz, ma udowodnić twoim poddanym, że jesteś silna, pewna siebie i cudowniejsza niż samo życie.

Skinęła głową.

— To prawda. Muszę wydawać się silna... Moja siostra zawsze mówiła, że jest tylko słabą niewiastą, i w istocie nazbyt często słabowała, kryjąc się w swojej komnacie!

—Właśnie! — podchwycił Robert. — Jeśli zechcesz, miłościwa pani, ułożę dla ciebie także tę kasztankę, którą wiodą z tyłu za nami jako luzaka. Jest jeszcze młoda, podatna na naukę, a przy tym ma ten sam kolor co twoje włosy. Obie jesteście rude — zakończył z impertynencją. Elżbieta wszakże nie poczuła się urażona. Odchyliła głowę do tyłu i zaśmiała się na całe gardło.

—Może jeszcze powiesz, że ta klacz ma temperament Tudorów?

—A owszem — odparł bez ogródek. Będąc dzieckiem, spędził sporo czasu w królewskim pałacu w Hatfieldzie, gdzie wychowywał się wraz ze swymi braćmi i siostrami pod bokiem księżniczki, dobrze więc poznał charakter przyszłej królowej. — Nie znosi, by ją do czegokolwiek przymuszać, protestuje przeciwko ograniczeniom boksu w stajni, lubi biegać swobodnie i łagodnością daje się namówić na to, czego nigdy by nie zrobiła z musu.

Elżbieta poczerwieniała lekko na twarzy, trudno rzec, czy za sprawą siarczystego wiatru czy raczej z powodu tego, co usłyszała.

— Skoroś taki mądry w obejściu z głupim bydlęciem — rzekła prowokacyjnie — wołałabym, żebyś nie zabrał się do układania mnie.

Robert wyrzucił w górę oba ramiona.

—Układać królową? — wykrzyknął z udawanym przestraczem. — Któż mógłby choćby pomyśleć o czymś takim? Z pewnością nie ja... Ja mogę tylko błagać cię, miłościwa pani, abyś to ty była dla mnie łagodna.

—Czyżby jeszcze było ci mało, sir Robercie? — zapytała, myśląc o tym, że otrzymał od niej więcej niż inni, mianowicie synekurę w postaci stanowiska koniuszego koronnego, gwarantującego rocznie okrągłą sumkę, prawo do własnego stołu podczas oficjalnych uczt na dworze i możliwość zajmowania najlepszych po królewskich komnat w każdym pałacu, zamku i posiadłości ziemskiej, jakie przyjdzie im razem odwiedzić w czasie objazdu Korony.

Dudley wzruszył ramionami, jakby to wszystko znaczyło dlań tyle co nic.

—Och, Elżbieto — odezwał się cicho — nie o to mi chodziło...

—Nie wolno ci mówić do mnie po imieniu — upomniała go równie cichym głosem, aczkolwiek nie wydawała się rozgniewana.

—Wybacz mi, najjaśniejsza pani — uderzył się w pierś — ale będąc tak blisko ciebie, zapominam, jak wiele się zmieniło, i wciąż wydaje mi się, że jesteśmy po prostu przyjaciółmi jak niegdyś... Wprost nie mogę uwierzyć, że ja zostałem w pyle, podczas gdy ty wstąpiłaś na tron... — zagalopował się i urwał nagle.

—Zawsze byłem księżniczką! — przypomniała mu ostro Elżbieta. — W tym, że w końcu włożyłam koronę, nie ma nic dziwnego.

—Ależ oczywiście — zreflektował się Robert i dodał szybko: — Miałem na myśli to, że kimkolwiek byłaś, kimkolwiek jesteś i kimkolwiek jeszcze się staniesz, ja będę darzył cię niezmienną miłością.

Dłonie Elżbiety zacisnęły się na wodzach i Dudley już wiedział, że znów uderzył we właściwą strunę. Robił to, co od wieków robili królewscy faworyci na wszystkich dworach świata — stapał po grząskim gruncie, lawirując pomiędzy pochlebstwem a śmiertelną obrazą, pomiędzy prawdą a kłamstwem, pomiędzy długim i zdrowym życiem a utratą własnej głowy na katowskim pieńku.

— Edward darzył cię wielką estymą — szepnęła nagle wzruszona Elżbieta, wywołując w pamięci obraz ukochanego brata.

Robert pochylił głowę, przybrał smutny wyraz twarzy.

—Niech Bóg czuwa nad jego duszą — dodał uroczystym tonem. — Mnie również go brakuje, nie mniej niż moich własnych braci.

—Ich oraz twego ojca nie darzył jednak wielkim poważaniem — wytknęła Elżbieta.

Dudley obdarzył ją swym najbardziej czarującym uśmiechem, jak gdyby nic z tego, co wydarzyło się w przeszłości, nie mogło wpłynąć na życie żadnego z nich w terażniejszości: ani zdrada jego rodziny wymierzona w jej dziedzictwo, ani jej zdrada wymierzona w swą siostrę przyrodnią.

—Co było, to było — mruknął. - Złe czasy minęły. Zarówno ty, miłościwa pani, jak i ja, zostaliśmy surowo ukarani za nic swoje winy. Oboje znaleźliśmy się w Tower, oboje drżeliśmy o własne życie... Wiele o tobie wówczas myślałem... Kiedy spacerowałem po dziedzińcu, często podchodziłem do furty prowadzącej do twojej wieży, wiedząc, że jesteś tuż obok, że gdybym tylko miał trochę szczęścia, mógłbym cię zobaczyć... Czego bym wtedy nie dał, by móc cię ujrzeć!... Musiałem zadowalać się wieściami, jakie przynosiła mi zza murów Hanna, będąca podówczas błaznem królowej. Nie umiem nawet wyrazić słowami, jak ogromną pociechę czerpałem ze świadomości, że cierpimy razem, i jak strasznie martwiłem się o twój los, zapominając o własnych kłopotach. To były czarne dni dla nas obojga, wszelako teraz możemy tylko czuć się wzmocnieni tym, że przeszliśmy je razem...

—Nikt, kto nie był w lochu, nie zrozumie, co to oznacza — przyznała skupiona nad wyraz Elżbieta. Wydawało się, że przeniosła się w czasie i przestrzeni, że z królowej zmieniła się w osaczoną przez wszystkich fałszywą pretendentkę do tronu, niepewną dnia ani godziny. — Być zamkniętym, odciętym od świata, bez jednej przyjaznej duszy, nie wiedzieć, czy na wewnętrznym dziedzińcu już wznoszą podwyższenie z desek, na którym kat ostrzy topór, mieć prawo do jednego widzenia w tygodniu, zadawać pytania i nie wierzyć w odpowiedzi. Mieć nadzieję, a równocześnie zastanawiać się, czy to już, czy nadszedł kres krótkiego życia...

—Miewasz o tym sny? — spytał chrapliwie. — Ja w niektóre noce budzę się cały zlany potem...

Przerażone spojrzenie wystarczyło mu za odpowiedź, mimo to Elżbieta zaczęła mówić:

— Śni mi się, że słyszę łomotanie w drzwi. Tego dźwięku bałam się najbardziej. I że zza wysokiego zakratowanego okna dobiega hałas pił i młotków stolarskich. Nieskończenie wiele razy wydawało mi się, że już budują dla mnie miejsce kaźni...

Robert postanowił jej przerwać.

— Złe czasy minęły — powtórzył. — Bogu niech będą dzięki... Teraz możemy przywrócić w Anglii sprawiedliwość, Elżbieto...

Tym razem nic zwróciła mu uwagi. Podjechał do nich jeden z gwardzi-
stów, kładąc kres rozmowie.

—Powinniśmy zawracać w stronę pałacu, sir — rzucił gromko, prze-
krzykując wiatr.

—Jeśli takie jest życzenie jej wysokości. — Robert popatrzył pytająco
na Elżbietę, odprawiając służbistę.

Królowa przechyliła lekko głowę i uśmiechnęła się psotnie.

—Wolałabym cwałować tak bez końca — powiedziała z westchnie-
niem. — Mam dość Whitehallu i tych wszystkich ludzi, z których każdy
czegoś ode mnie chce, a nawet Cecila za to, że bez przerwy trzyma nos w
dokumentach i nic tylko by załatwiał sprawy wagi państwowej...

—Skoro tak, wybierzmy się jutro na całodniową przejażdżkę — zapro-
ponował Robert z zapalem. — Wyjedziemy z samego rana, pogalopujemy
nad rzekę, przeprawimy się na południowy brzeg i wkrótce znajdziemy się
w Lambeth. Do pałacu ściagniemy w sam raz na wieczerzę.

—Co by wszyscy na to powiedzieli?... — Elżbieta walczyła ze sobą,
zniecona perspektywą polowania.

—Że królowa robi to, na co ma ochotę, że to królewska rzecz spełniać
pragnienia i zachcianki. A ja dodałbym, że jestem do twych usług, miło-
ściwa pani. Jeśli tylko się zgodzisz, zabiorę cię hen, przed siebie i przy-
wiodę do Whitehallu tylko po to, byś mogła wziąć udział we wspaniałej
uczcie, po której do późnej nocy będą odbywać się tańce i harce, a nawet
maskarada!

Twarz jej pojaśniała.

—A to wszystko dlatego, że...? — zawiesiła głos.

—Dlatego, że jesteś młoda i piękna i nie zasługujesz na to, by ledwie
zakończywszy nauki, rzucić się w wir rządzenia krajem. Jesteś królową,
Elżbieto — Dudley odszukał wzrokiem jej oczy — i masz prawo robić, co
twoja dusza zapragnie. Nikt nie może odmawiać ci odrobiny rozrywki.

—Zatem postrzegasz mnie jako tyrana? — roześmiała się.

— Możesz zostać tyranem, jeśli taka jest twa wola — odparł dyploma-
tycznie Robert, nie przypominając jej o siłach, które prędzej czy później
zdominują ją, młodą samotną niewiastę, pierwszą pomiędzy całkowicie

pozbawionymi skrupułów wysokimi rodami i na razie zaledwie ostatnią pośród władców Europy, jawiącą się chrześcijańskim księciom jako łatwy kąsek. — Czemu nie? — powtórzył już z większą pewnością. — Kto się odważy powiedzieć ci „nie”? Twoja kuzynka Maria, francuska delfina, używa życia ile sił. Dlaczego ty nie miałabyś czynić tego samego?

— Maria... — powiedziała Elżbieta, marszcząc gniewnie brew na wspomnienie szesnastoletniej królowej Szkotów i od niedawna małżonki francuskiego następcy tronu. — Maria używa życia i nie robi nic ponad to.

Robert z trudem ukrył uśmiech świadczący o tym, że przejrzał zazdrość Elżbiety o młodszą i ładniejszą od niej krewną, której również bardziej się szczęściło, i to już od najmłodszych lat.

— Wkrótce będzie cię otaczał dwór, o jakim ona nawet nie śni — zapewnił ją. — A w jego centrum będziesz ty: młoda, urocza, niezamężna. Maria Stuart będzie mogła się schować ze swym zapyziałym prowincjonalnym otoczeniem, ze swym paskudnym małżonkiem delfinem, z rodem Gwizjuszów, który trzyma ją w garści i dyktuje jej każdy krok.

Elżbieta w zamyśleniu ściągnęła wodze i skierowała się w stronę Whitehallu, nic przestając nastawiać ucha na pochlebstwa Dudleya.

—Poświęcę się, aby uprzyjemnić ci życie — ciągnął, zrównawszy się znów z jej karosem. — Nastał twój czas, Elżbieto, twój złoty czas...

—Moje dzieciństwo i wczesna młodość nie należały do wesołych — przyznała.

—Tym bardziej więc musisz nadrobić straty! — zawołał z emfazą Robert. — Będziesz błyszczeć niczym perła w złotej oprawie swego dworu. Wszyscy będą tańczyli, jak im zagrasz, królowo, uszczęśliwisz siebie i swoich poddanych. Nazwą cię chlubą chrześcijaństwa, najpiękniejszą, najmądrzejszą, najradośniejszą księżniczką, jaką kiedykolwiek widział świat, i będą cię kochać z całego serca.

—O, tak... — szepnęła, a on dojrzał nutę tęsknoty w jej oczach.

—Wielka szkoda, że to wszystko będzie musiało zaczekać, aż wrócę z Brukseli! — rzekł z udawanym żalem.

—Jeśli uwiniesz się z misją... — próbowała znaleźć złoty środek.

—A może pošlesz z nią kogoś innego? — podsunął przebiegle. — Co za różnica, kto przekaże Filipowi wieść o twej koronacji na królową Anglii? Każdy poradzi sobie z tym zadaniem, lecz tylko ja wiem, jak ożywić ten skostniały dwór. Już dziś mogę zacząć planować uczyty i bale, i polowania, i maskarady...

—Cecil nalegał, abys ty był moim emisariuszem — wtrąciła Elżbieta. — Jest zdania, że mój szwagier poczuje się mile połączony faktem, że taką nowinę przynosi mu ktoś, kto wiernie służył pod jego rozkazami.

Dudley zbył opinię rywala wzruszeniem ramion.

— Kogo obchodzi, co myśli król Hiszpanii? Skoro już o tym mowa, kogo obchodzi, co myśli Cecil? Liczy się to, co ty myślisz, królowo! Czy ty chcesz, abym na przeszło miesiąc zniknął z dworu, udając się z misją dyplomatyczną na kontynent, czy wolisz raczej, abym pozostał u twego boku, porywał cię co noc do tańca i co rano towarzyszył ci na polowaniu, bez ustanku dbając o twe dobre samopoczucie.

Nie uszedł jego uwagi jej lekki uśmiech, który ukryła, przygryzając białymi zębami wargę.

— Zostawię cię przy sobie — oznajmiła — a Cecilowi powiem, żeby do Brukseli posłał kogoś innego.

Nadszedł najbardziej ponury miesiąc ze wszystkich w angielskim kalendarzu, który wydawał się jeszcze czarniejszy i smutniejszy w odległym Norfolk, najmniej ciekawej krainie królestwa. Spadły w styczniu śnieg dawno już stopniał, pozostawiając po sobie wszechobecną szarość i rozmiękłą ziemię, a trakty nieprzejezdne. Do Norwich nie dało się dojechać ani powozem, ani wierzchem, zresztą po cóż ktoś miałby tam jeździć, skoro jedyną atrakcją była katedra, obecnie zamknięta na głucho. Świece, dotąd zawsze płonące przed obrazem Madonny, pogaszono, kobierce i malowidła ze scenami z Biblii zdjęto ze ścian, karteczki z prośbami i teksty modlitw, niegdyś przyczepione drżącą ręką do szaty Matki Bożej, spadły na posadzkę, kiedy w pośpiechu wynoszono posąg. W świątyni pozostał tylko ołtarz i figura Chrystusa, jednakże nikt nie wiedział, czy wolno się tam modlić.

Amy nie chciała oglądać katedry ograbionej ze wszystkiego, co było dla niej święte. Inne kościoły w mieście miały jeszcze mniej szczęścia. Zostały pozamieniane na zwykłe domy albo nawet na stajnie. Nie rozumiała, jak można spać spokojnie w łóżku stojącym w miejscu, gdzie niegdyś znajdował się ołtarz, bądź też, o zgrozo! wprowadzać konia do domu Bożego, ale wiedziała, że ludzie stają się nadzwyczaj wyrozumiali, gdy w grę wchodzi ich zysk. Cudem chyba ostała się świątynka w Walsingham, lecz i jej w każdej chwili groził najazd heretyków nie przejmujących się tym, iż to jedyne miejsce w promieniu wielu mil, gdzie mogły modlić się niewiasty, którym Pan Bóg nie błogosławił potomstwem. Albo ktoś, kto chciał ochronić swego małżonka przed grzechem nadmiernej ambicji i sprowadzić go z powrotem do domu.

Amy nadal sumiennie ćwiczyła kaligrafię, aczkolwiek nie widziała w tym wiele sensu. Nawet gdyby była w stanie napisać list do Roberta, co miałyby mu przekazać? Ze za nim tęskni, że aura jest wyjątkowo zła, że w domu nic się nie dzieje, że żal kłaść się do łóża samej i wstawać wprost w lodowato zimny poranek, nie mając do kogo ust otworzyć? Jej małżonek o tym wszystkim już wiedział, a nawet jeśli nie wiedział, to przynajmniej się domyślał.

W dni takie jak ten — a owej zimy było ich co niemiara — często się zastanawiała, czy popełniła błąd, wychodząc za Roberta Dudleya. Jej ojciec, lord Robsart, był przeciwny temu małżeństwu od chwili, kiedy o nim usłyszał. Na tydzień przed ceremonią zaślubin upadł przed nią na jedno kolano w samym środku wielkiej sali Syderstone i z twarzą nabiegłą krwią ze wzruszenia i emocji błagał ją, by przemyślała swoją decyzję raz jeszcze. „Wiem, że jest porażająco przystojny, mój kwiatuszku” — mówił — „i że stanie się wielkim mężem, podobnie jak jego ojciec, oraz że na wasz ślub w Sheen zjedzie się potowa dworzan, co samo w sobie jest niebywałym zaszczytem, o jakim nawet nie marzyłem, gdy przyszedł na świat... Ale kwiatuszku” — zaklinał ją — „czy aby na pewno tego właśnie pragniesz? Czy pragniesz wyjść za mężczyznę, którego absorbują sprawy wielkiego świata i niechybnie będą go odwoływały do Londynu? Nie lepiej byłoby wziąć sobie na męża miłego chłopca z Norfolku i nadal żyć niedaleko

mnie? Zbudowałbym dla was dom, opiekowałbym się waszymi dziećmi, wciąż bylibyśmy rodziną..." Amy schwyciła go pod pachy i podniosła z klęczącej pozycji, po czym zatopiła twarz w jego suto zdobionym kaftanie i rozplakała się jak mała dziewczynka. Po długiej chwili spojrzała mu w oczy i wyszeptała: „Ale ja go kocham, panie ojcze... Sam mi kiedyś powiedziałeś, że powinnam wyjść za tego, kogo szczerze kocham. Bóg mi świadkiem, że darzę Roberta prawdziwą miłością”.

Lord Robsart poddał się. Amy była jego jedynym dzieckiem z pierwszego małżeństwa, jego ukochaną córeczką, i po prostu nie mógł nie wierzyć w jej słowa. Zresztą przywykła do tego, że zawsze stawiała na swoim. Przyznać się do błędu nie było w jej stylu.

Wszelako podówczas rzeczywiście darzyła Roberta szczerym uczuciem. I to się nie zmieniło. Płakała po nocach nie dlatego, że przestała go kochać, lecz dlatego, że miłość do niego ją przepelniała i wywoływała wręcz fizyczny ból. Amy cierpiała, będąc z dala od męża. Każdy kolejny dzień bez niego ciągnął się w nieskończoność i wywoływał bezgraniczny smutek. Kiedy sir Robert przebywał w więzieniu, radziła sobie jakoś z samotnością, wiedząc — mając nadzieję — że prędzej czy później do niej wróci, że już byłby razem z nią, gdyby tylko mógł. Wtedy ich rozłąka wynikała z przyczyn obiektywnych. Teraz wszakże było o niebo gorzej. Zyskawszy wolność i pozycję, Robert Dudley mógł dowolnie dysponować swoim czasem i jeśli nie było go przy niej w domu, to dlatego, iż on tak zdecydował.

Macocho zapytała ją ostatnio, czy dołączy do swego małżonka, gdy trakty wiodące do Londynu staną się znowu przejezdne. Amy bąknęła coś w odpowiedzi, uświadomiwszy sobie, że nie ma pojęcia, co powinna począć, dokąd skierować swe kroki, jaką podjąć decyzję. Czując się jak głupiec, rzekła niepewnie:

—Podyktuję ci list do niego. Z pewnością w swej mądrości sir Robert wskaże mi właściwą drogę.

—A może lepiej sama do niego napisz? Przekopiujesz litery tak jak wtedy, kiedy opisywałaś bożonarodzeniowe podarunki.

Amy odwróciła głowę, chcąc ukryć łzy w oczach.

— Jakie to ma znaczenie? — spytała z goryczą. — Sir Robert i tak nie czyta listów sam, ma od tego klerka.

Widząc, że nic więcej nie wskóra, lady Robsart sięgnęła po papier i gęsie pióro, usadowiła się przy stole i zamarła wyczekująco.

— Milordzie — zaczęła dyktować Amy drżącym głosem. Macocha za-protestowała.

—Nie możesz tak się do niego zwracać. Utracił tytuł lorda, kiedy oskarżono go o zdradę, i dotąd go nie odzyskał.

—Ja mogę tak do niego mówić! — zakrzyknęła z pasją Amy. — Był lordem, kiedy mnie prosił o rękę, i dla mnie zawsze nim pozostanie bez względu na to, co twierdzą ludzie.

Starsza niewiasta uniosła z dezaprobatą brwi, jak gdyby chciała powiedzieć, że był nikiem, kiedy wzenił się w jej rodzinę, i pozostał nikiem po dziś dzień, zmilczała jednak. Nie mówiąc nic więcej, skrupulatnie przelewała na papier słowa Amy, od czasu do czasu robiąc przerwę, aby inkaust mógł wyschnąć.

Milordzie!

Wciąż nie wiem, gdzie chciałbyś mnie widzieć. Czy mam pozostać w domu rodzinnym, czy raczej dołączyć do Ciebie w Londynie...

Amy dyktowała treść listu głosem cienkim jak u małej dziewczynki.

Cały dzień Elżbieta siedziała jak na szpilkach. Raz po raz posyłała którąś ze swych dam dworu, aby sprawdziła, czy jej kuzynka przypadkiem nie weszła już do wielkiej sali, a kiedy okazywało się, że nie, natychmiast kazała jakiemuś pachółkowi wybiec na dziedziniec i stać na mrozie tak długo, jak się da, wypatrując orszaku gościa. Chciała zobaczyć Katarzynę w swojej komnacie, gdy tylko ta znajdzie się w pałacu. W młodości wiele czasu spędzała razem z córką swej ciotki, Marii Stafford z domu Boleyn. Połączyła je dziewczyńska przyjaźń w okresie, kiedy wciąż wahały się losy księżniczki, mimo że Katarzyna była o dziewięć lat starsza od Elżbiety. Należała do kręgu młodych dworek, często towarzyszących królewskim dzieciom przebywającym w Hatfieldzie i tworzących swego rodzaju odbicie dworu w Londynie. Pomimo różnicy wieku okazały się pokrewnymi

duszami. Z początku tylko bawiły się wspólnie, lecz później zaczęły także dzielić sekrety. Doskonale czuły się w swojej obecności. Katarzyna była dobrze wyedukowaną panną i zatwardziałą protestantką, co budziło podziw młodziutkiej księżniczki, mającej o wiele więcej do stracenia i od najmłodszych lat kierującej się wyrachowaniem, nie zaś emocjami.

Elżbieta wiedziała, że Katarzyna towarzyszyła jej matce, Annie Boleyn, w ostatnich ciężkich dniach w Tower, i że od tamtej pory nosi w sercu przekonanie o niewinności zdetronizowanej i ściętej królowej. Jej szeptane zapewnienia, że Anna Boleyn nie była anHadacznica, ani czarownicą, tylko ofiarą dworskiego spisku, znajdowały podatny grunt w umyśle dziewczynki, której dzieciństwo upłynęło pod znakiem oskarżeń rzuconych na jej rodzicielkę i na nią. W dniu, w którym Katarzyna wraz z rodziną udała się na dobrowolne wygnanie, czując, że grozi im zbyt wielkie niebezpieczeństwo ze strony fanatycznie katolickiej królowej Marii, Elżbieta po raz pierwszy zrozumiała, co znaczy złamane serce.

—Przestań jej tak wypatrywać — poprosił Robert, znalazłszy królową przechadzającą się nerwowo od jednego okna do drugiego i na przemian splatającą i rozplatającą palce. — Na pewno lada moment się zjawi.

—Wiem... Ale wczoraj mówiłeś to samo i nie przyjechała. Teraz więc martwię się, że zobaczę ją najwcześniej jutro...

—Trakty są rozmiękle i trudno przejezdne, więc nie ma się co dziwić opóźnieniu. Wszystko jednak wskazuje na to, że dotrą do pałacu jeszcze dziś przed zmrokiem.

Elżbieta od dłuższej chwili skręcała w palcach frędzel kotary przy oknie, nie zdając sobie sprawy z tego, że stara materia rozpada się pod jej dotykiem. Dudley wyciągnął rękę i delikatnie oswobodził maltretowany kutasik, po czym ujął dłoń Elżbiety. W komnacie dało się słyszeć świst, kiedy wszyscy obecni wciągnęli gwałtownie powietrze w płuca na tę oznakę poufałości z jego strony. Rozpleść palce królowej i ująć jej dłoń bez wyraźnego pozwolenia, a nawet lekko nią potrząsnąć — coś takiego nie mieściło się wprost w głowie!

— Uspokój się — szepnął Robert. — Katarzyna przybędzie jak amen w pacierzu. Jeśli nie dziś, to jutro. Możemy wyjechać jej naprzeciw — zaproponował nagle.

Potoczyła wzrokiem po sinoburym nieboskłonie, na którym już zapadał wczesny zimowy zmrok.

— Lepiej nie — odszepnęła. — Jeszcze się rozminiemy i wtedy oczekiwanie będzie dłuższe. Poza tym chcę ją przywitać w pałacu.

— W takim razie usiądź tutaj — odsunął rzeźbione krzesło z miękką poduszką stojące przy niewysokim stoliku do gry — każ przynieść karty i zabij jakoś czas do przyjazdu gości. Jeśli zmitręzą, będziesz bogatsza o ten mieszek, który z radością do ciebie przegram — rzucił na blat pękaty skórzany woreczek.

Oczy Elżbiety rozbłysły.

— A ty co chcesz wygrać? — zapytała prowokująco.

— Jeden taniec to aż nadto — odrzekł z czarującym uśmiechem.

W tym momencie podszedł do nich William Cecil.

— Pamiętam wielmożów, którzy tracili fortunę, byle tylko król Henryk patrzył na nich przychylnym okiem — oświadczył, odbierając od dworzana talię kart.

— No cóż — nie przestawał się uśmiechać Robert — miłociwy pan zaiste miał rękę do kart. — Rozejrzał się po komnacie. — Kto będzie czwarty?

— Sir Nicholasie — powiedziała szybko Elżbieta, odszukując wzrokiem swego doradcę — zagrasz z nami partyjkę?

Nicholas Bacon, korpulentny szwagier Cecila, nadał się jak żagiel na to wyróżnienie i krokiem różnym na tyle, na ile pozwalała mu tusza, podszedł do stolika, przy którym zaczynała się gra. Pacholę rozerwało opakowanie kart, Elżbieta sprawnie je potasowała, po czym podała do przełożenia Dudleyowi, który skrzywił się, widząc maskarony na ich rewersach, i gra się rozpoczęła.

Przerwało ją dopiero nagle poruszenie w komnacie, kiedy w progu stanął sir Franciszek i Katarzyna. Knollysowie stanowili dobraną parę: ona — urodziwa trzydziestoparolatka, skromnie odziana i łagodna, on — eleganc-

ki czterdziestoparolatek o szlachetnych rysach i mądrym spojrzeniu. Elżbieta na ich widok poderwała się na nogi, zapominając o rozgrywce, w której prowadziła, karty wysypały jej się z rąk, gdy uniosła suknię, by jak najprędzej znaleźć się przy gościach.

Katarzyna dygnęła głęboko, Elżbieta wszakże machnęła ręką na konwenanse i dworską etykietę i zwyczajnie porwała kuzynkę w ramiona. Długo wymieniały uściski, ledwie panując nad łzami. Sir Franciszek stał nieco z tyłu, ciesząc się, że jego żona została tak ciepło przywitana na dworze, aczkolwiek nie zapominając, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ i ten, kto jednego dnia wydaje się faworyzowany, drugiego może zostać bezlitośnie zapomniany.

Robert Dudley obserwował uważnie całą scenę. Knollysa nigdy nie lubił i gdyby mógł, powiedziałby mu teraz — tylko po to, aby przytrzeć mu nosa, którego jego zdaniem zadzierał — iż myli się, jeśli sądzi, że afekt, jaki zrodził się pomiędzy Elżbietą i Katarzyną, przyniesie mu jakiegokolwiek profity. „Królowa nie otwiera sakiewki, kierując się sercem” — takie byłyby jego słowa — „chyba że widzi w tym swoją korzyść. Nie twierdzą, że was szczerze nie kocha, jednakże nie kiwnie dla was palcem dopóty, dopóki nie będzie to miało racjonalnego uzasadnienia”.

Jakby wyczuwając myśli Roberta, sir Franciszek oderwał spojrzenie od szepczących głowa przy głowie niewiast, z których jedna była jego żoną, druga zaś powinowatą i królową, i ukłonił się dwornie faworytowi Elżbiecie.

— Z całego serca witamy znów na angielskiej ziemi — powiedział Robert donośnie na użytek zbitych w grupki dworzan.

Knollys ogarnął szybkim spojrzeniem wszystkich: dawnych sprzymierzeńców i wrogów, którzy zmienili barwy, niedoszłych konspiratorów i za ledwie parę nowych twarzy. A potem podszedł prosto do Dudleya.

—No, no — pokręcił głową. — Protestancka księżniczka na tronie, ja z powrotem w Anglii po latach tułaczki na niemieckiej ziemi, ty poza murami Tower. Kto by pomyślał...

—Wszyscyśmy przeszli długą i niebezpieczną drogę — przytaknął Robert, nie podejmując wyzwania.

—Dla niektórych jeszcze się ona nie skończyła — rzucił beztrosko sir Franciszek. — Ledwie w Dover postawił nogę na suchym lądzie, który nawiasem mówiąc, o tej porze roku był wyjątkowo mokry, usłyszałem, żeś zyskał zbyt wielkie wpływy, mój panie, i trzeba by to ukrócić, nim będzie za późno.

—Doprawdy? — zdziwił się uprzejmie Dudley. — A co ty odpowiedziałeś?

—Że to grzech wymagać ode mnie, bym formułował opinie i wydawał sądy, ledwie postawił nogę w kraju. A teraz ostrzegam cię, sir Robercie. Masz w Anglii wrogów.

Robert rozciągnął usta w uśmiechu.

— Są widowym znakiem, że pnę się w górę — odparł — zatem trudno, żebym się nimi martwił.

Elżbieta wyciągnęła wolną rękę do kuzyna, wciąż obejmując Katarzynę w pasie. Sir Franciszek postąpił parę kroków do przodu i opadł przed królową na kolano.

— Najjaśniejsza pani — rzekł, z szacunkiem całując podaną jej dłoń.

Dudley — znawca dworskiej etykiety — nie mógł mieć zastrzeżeń do sposobu, w jaki Franciszek Knollys przywitał się z Elżbietą. Ten mężczyzna był równie dostojny, jak pełen gracji. Robert pocieszał się w duchu, że to mu niczego nie ułatwi, na tym dworze bowiem roi się od gibkich i niegłupich pochlebców, toteż jeden zgrabny ukłon więcej nie zrobi na Elżbiecie wrażenia.

— Sir Franciszku — powiedziała z wyrzutem Elżbieta — dlaczego kaziście mi na siebie tak długo czekać? Wychodziłam z siebie z niepokoju, czy dotrzecie do Londynu cali i zdrowi. — Twarz królowej promieniała szczęściem. — Czy zechcesz przyjąć posadę członka mojej rady? Pragnę bowiem mieć cię u swego boku i móc odwoływać się do twych świątłych opinii.

Mianuje go członkiem swojej rady królewskiej! — zakrzyknął w duchu Robert, czując, jak ogarnia go paląca zazdrość. — Dobry Boże!...

—To dla mnie wielki zaszczyt, miłościwa pani — odparł Knollys, kłaniając się głęboko.

—Pragnę również, abyś został wicemarszałkiem dworu — ciągnęła rozpromieniona Elżbieta, nie widząc coraz bardziej posepnej miny Dudleya — oraz dowódcą mojej straży przybocznej.

Robert robił dobrą minę do złej gry, nie mogąc uwierzyć, że oto tuż przed jego nosem dwa najlepsze i wciąż wolne stanowiska dostały się jakiemuś przybłędzie, cóż z tego, że skoligaconemu z Tudorami. Oczyma wyobraźni widział szeroki strumień pieniędzy płynący do sakiewki Knollysa od ludzi, którzy za jego pośrednictwem będą chcieli zbliżyć się do królowej.

Tymczasem sir Franciszek z godnością przyjmował nadawane mu honory i Dudley wraz z Cecilem nie mieli wyjścia, jak podejść doń i pogratulować mu.

—Witamy w domu — powitał go kordialnie William Cecil — i w służbie miłościwej pani.

—Właśnie! — przyłączył się do życzeń Robert. — Teraz przekonasz się, jak to jest mieć własnych wrogów...

Katarzyna, w dalszym ciągu zatopiona w szybkiej wymianie zdań z kuzynką, usiłowała przedstawić swoją córkę, która miała być najmłodszą dworką Elżbiety.

— Niech mi będzie wolno przedstawić wszystkim Letycję — powiedziała głośno, dając ręką znak, aby stojąca za progiem komnaty dziewczynka weszła do środka.

Cecil, zupełnie odporny na niewieście wdzięki, aż syknął, ujrawszy piękną siedemnastolatkę, i postał zazdrosne spojrzenie w kierunku jej ojca. Ów uśmiechnął się tylko, jakby przywykł do podobnych reakcji i nic sobie z nich nie robił.

— Mój Boże — szepnął mu do ucha Cecil — toż to skóra zdarła z królowej. Jedyne różnica polega na tym, że twoja córka jest jeszcze... — w porę ugryzł się w język, nim wypowiedział słowo takie, jak: „piękniejsza”, „urodziwsza”, „bardziej oszałamiająca”. — Chyba prawdą jest to, co powiadają o twej żonie... — Knollys uniósł brwi, lecz William Cecil mimo to dokończył: — Że jest córką Henryka Ósmego!

Teraz równie dobrze możesz to ogłosić oficjalnie.

— Katarzyna nigdy nie musiała uciekać się do takich sztuczek — oznajmił z godnością — ani w przeszłości, ani teraz. — Zachowywał spokój, kiedy połowa dworu wpatrywała się w jego córkę z niedowierzaniem, wodząc wzrokiem od twarzy młodej królowej do jej nastoletniej ciotecznej siostrzenicy. Lica młódki ciemniały z każdą chwilą, jednakże nie spuściła oczu i wciąż pewnie odpowiadała na spojrzenie Elżbiety. — Jeśli mam być szczery, dostrzegam w Letycji uderzające podobieństwo do jednej z moich babek...

Cecil parsknął śmiechem.

— Co ty mówisz, człowieku! — syknął. — Toż to urodzona Tudorówna, w której przebija szyk Howardów!

— Nie musimy się uciekać do genealogicznych sztuczek — powiedział raz jeszcze sir Franciszek i zniżając głos, dodał:

— Wydaje mi się, że w tej sytuacji lepiej by było, gdyby w ogóle nie czyniono podobnych sugestii.

Dudley, który od pierwszego wejrzenia dostrzegł podobieństwo łączące Elżbietę Hetycję, nie spuszczał oczu z królowej.

Jej wysokość najpierw wyciągnęła łaskawie rękę do pocałowania, co dziewczyna skwapliwie uczyniła, wciąż z pochyloną w ukłonie głową, tak że najjaśniejsza pani nie widziała jej twarzy ani nawet rudych loków schowanych starannie pod czepkiem. Jednakże już za chwilę, gdy po paru uderzeniach serca Letycja wyprostowała się, patrząc ciotce odważnie w oczy, uśmiech spelzł z warg królowej. Miała przed sobą swoją młodszą, subtelniejszą wersję, kopię glinianego naczynia wykonaną w przedniej chińskiej kostnej porcelanie. W porównaniu z tym cudem Elżbieta zdawała się mieć zbyt szeroką twarz, zbyt długi, isticie Boleynowski nos, zbyt wypukłe oczy, zbyt wąskie usta, zbyt płowe włosy, zbyt kościste kształty. Przy tym dziecku — dziecku! — wyglądała niezręcznie, jak nieopierzony pisklak przy w pełni ukształtowanym przedstawicielu swego gatunku.

Nawet Robert, spoglądając na Letycję Knollys, odnosił wrażenie, że nogi się pod nim uginają. Gdyby był młodszy i mniej doświadczony, z powodzeniem mógłby uznać, że rodzące się w jego piersi uczucie to miłość.

— Witaj na moim dworze, Letycjo — ozwała się chłodnym tonem Elżbieta, obrzucając kuzynkę spojrzeniem pełnym wyrzutu za to, że wydała na świat, wychowała i przywiodła na jej dwór ten okaz doskonałości.

Katarzyna, opacznie zrozumiawszy intencje królowej, zapewniła pośpiesznie:

— Letycja jest wniebowzięta tym, że zostanie twoją dworką. To dobre dziecko, sama się przekonasz. Na razie brak jej jeszcze ogłady, ale przebywając w pobliżu ciebie, raz--dwa jej nabierze. Proszę, miłościwa pani, zwróć uwagę na jej uderzające podobieństwo do mej świętej pamięci ojca, Wilhelma Careya — dodała na koniec.

William Cecil, który doskonale pamiętał portret swego poprzednika służącego królowi Henrykowi, podobnie jak królowa wiedział, że sir Wilhelm był za życia czarnowłosa, podczas gdy jego wnuczka ewidentnie miała na głowie burzę rudych loków, barwą przypominających miedź i nie różniących się wiele odcieniem od koloru włosów ojca Elżbiety. Chcąc ukryć zmieszanie, odkaszlnął głośno.

Czar chwili prysnął.

Elżbieta bez słowa odwróciła się od siostrzenicy i klasnęła w dłonie.

— A teraz jedźmy, pijmy i radujmy się z powrotu mojej kuzynki na dwór! — zarządziła, zasiadając na wspaniałym fotelu pełniącym w tej komnacie funkcję tronu. — Katarzyno, opowiedz, jak minęła wam podróż z dalekich Niemiec...

Lady Knollys przysunęła do tronu zydel i wskazując go swojej córce, odetchnęła z ulgą. Pierwszy, najtrudniejszy krok został zrobiony. Elżbieta poznała Letycję i przeżyła to pomimo wstrząsu, jakiego doznała w pierwszej chwili na widok swego lustrzanego i poprawionego poci każdym względem odbicia. A jej udało się zażegnać konflikt wynikający z ewentualnego pokrewieństwa jej i jej córki z królem Henrykiem oraz wiążących się z tym możliwych pretensji do tronu. Dziękując w duchu Bogu, Katarzyna zaczerpnęła tchu i zaczęła snuć opowieść o latach wygnania i długiej podróży powrotnej do domu. Gdyby miała zebrać wszystkie dobre i złe rzeczy, które spotkały jej rodzinę, bilans wyszedłby dodatni.

Amy czekała na list od Roberta, w którym jej małżonek powiedziałaby jej, co ma ze sobą począć. Co dzień w południe robiła sobie niemal milowy spacer, od progu domu do traktu z Norwich, którym podążałby posłaniec z Londynu. Stawała na rozstaju dróg, przyglądając się ponuremu krajobrazowi i z każdą chwilą coraz szczelniej otulając się peleryną, ledwie ją chroniącą przed lutym mrozem.

—Bardzo nieładnie z jego strony — podsumowała milczenie Dudleya lady Robsart. — Mnie przesłał ostatnio trochę pieniędzy na twoje utrzymanie z krótką notką napisaną przez jego klerka, jakby korona miała mu spaść z głowy, gdyby pochylił się nad papierem, żeby napisać parę słów do swej świekry.

—Wie, że go nie lubisz. — Amy wzięła w obronę małżonka. — Skoro nie oczekiwałaś od niego wieści, kiedy znalazł się w niełasce, trudno mu się dziwić, że nie ma czasu dla ciebie teraz, kiedy pół Anglii chce mieć w nim przyjaciela.

—Mnie jest wszystko jedno — stwierdziła starsza niewiasta — ale tobie chyba zależy, by o tobie pamiętał?

—Robert o mnie pamięta — odrzekła Amy wyniośle. — Przez cały czas, gdy pracuje na naszą wspólną przyszłość.

—Tańczenie na pasku królowej nazywasz pracą? Najjaśniejsza pani jest młodą niewiastą, której nieobce są ludzkie pragnienia. Dodaj do tego sumienie godne jej matki Boleynówny. Zadziwiasz mnie, Amy. Nie znam innej, która by spokojnie siedziała w domu, wiedząc, że jej mąż jest na każde skinienie Elżbiety.

—A właśnie że każda żona w Anglii byłaby zachwycona, mając za męża faworyta królowej! Wszyscy wiedzą, że tylko na dworze można dojść do fortuny i stanowisk, o jakich na prowincji nikomu się nawet nie marzy! Wierzę, że gdy tylko Robert osiągnie to, co sobie zamierzył, wróci tutaj i zbuduje dla mnie dom.

—Mam rozumieć, że Syderstone nie jest dla ciebie dość dobre?

—To miejsce na zawsze pozostanie dla mnie domem rodzinnym — odrzekła Amy, twardo patrząc macosze w oczy — i nigdy nie przestanę podziwiać mego ojca za ulepszenia, jakie tu wprowadził, ani być mu

wdzięczna, że zapisał mi Syderstone w testamencie. Ale masz rację. Robert i ja będziemy potrzebowali czegoś lepszego. To zrozumiałe, biorąc pod uwagę naszą pozycję...

—Doprawdy? — syknęła lady Robsart. — A jaka właściwie jest twoja pozycja, Amy? Bo ja pamiętam, jak prędko cię Robert opuścił, kiedy się dowiedział o szansach księżniczki na tron. Widziałś go od tamtej pory chociaż raz? Nie?... No właśnie!... A powiadają, że Elżbieta darzy go atencją większą niż jakiegokolwiek innego dworzanina ze swego otoczenia i że prawie się z nim nie rozstaje!

—To jego obowiązek dotrzymywać królowej towarzystwa i służyć jej radą. Robert zachowuje się tak samo na dworze Elżbiety, jak zachowywał się na dworze króla Edwarda i jak jego ojciec zachowywał się na dworze króla Henryka. Dokłada starań, by władca był zadowolony.

—A nie boisz się, że się w niej zakocha? — Lady Robsart zdawała sobie sprawę, że poruszając ten temat, sprawia pasierbicy ból, jakby włożyła palec w otwartą ranę.

—Robert jest moim mężem, a Elżbieta jest królową Anglii. Była na moim weselu. Każde z nas wie, co jest, a co nie jest możliwe. Zwłaszcza miłościwa pani, która ustanawia prawa na tej ziemi. Oczywiście, że tęsknię za nim — jej głos nagle zmiękł, a oczy lekko zwilgotniały — i z radością bym go zobaczyła w domu, ale na razie czekam na niego cierpliwie.

—W takim razie zaiste musisz być świętą! — zażartowała lady Robsart. — Bo ja na twoim miejscu już dawno udałabym się do Londynu i zażądała od niego, żeby znalazł dla nas dom, do którego wracałby na noc.

Amy przybrała potępiający wyraz twarzy.

— I wyszłabyś na prowincjuszkę nic mającą pojęciu o dworskim życiu! Jako żona dworzanina wiem, co mi przy stoi, a co nie. Niewiast takich jak ja są dziesiątki i każda z nas robi wszystko, by ułatwić mężowi życie i dochodzenie do majątku.

Lady Robsart westchnęła ciężko i nie podjęła dyskusji, wychodząc z założenia, iż z młodzieńczą zapalczywością nie wygra się na argumenty. Wszelako późnym wieczorem, gdy Amy poszła już spać, zasiadła przy stole, żeby napisać list do swego nieudanego przybranego zięcia.

Sir Robercie!

Jeśli zaiste jesteś teraz tak ważną osobistością na dworze, jak słyszymy tutaj w Norfolk, nie przystoi, aby Twoja żona pozostawała w domu rodzinnym bez nowych sukien i wierzchowców, i rozrywek. Amy potrzebuje towarzystwa rówieśników i osób odpowiadających jej pozycją. Skoro nie masz zamiaru przywołać jej do siebie do Londynu, gdzie mogłaby brać udział w życiu dworu, zobliguj swych możliwych przyjaciół do tego, żeby gościli ją pod swoim dachem do czasu, aż znajdziesz dla Was kwaterę w stolicy. Oczywiście jako dobrze urodzona młoda dama Amy będzie wymagała eskorty i damy do towarzystwa, którą ja niestety nie mogę zostać, ponieważ zbyt szybko absorbują mnie sprawy gospodarstwa, notabene nadal podupadającego. Skądinąd wiem, że pani Oddingsell, chętnie podjęłaby się tej roli, gdybyś tylko ją o to poprosił. Będę Ci wielce wdzięczna za rychłą odpowiedź (jako że brak mi słodczy i anielskiej cierpliwości Twojej połowicy), a także za zwrot długu, który w dniu dzisiejszym wynosi równe dwadzieścia dwa funty szterlingi.

Sara Robsart.

W pierwszych dniach lutego William Cecil siedział przy ciężkim drewnianym stole w swojej komnacie prywatnej w Whitehallu i czytał kryptonimowy list od swego zausznika przebywającego w Rzymie. Jednym z pierwszych kroków, jakie podjął, zostawszy najbliższym doradcą nowo koronowanej Elżbiety, było umieszczenie na wszystkich ważniejszych dworach królewskich Europy zaufanych ludzi — przyjaciół, krewnych i spolegliwych sług — którzy mieli mu przekazywać każde wypowiedziane słowo, każdą plotkę, każdy cień plotki, w jakikolwiek sposób dotyczące Anglii i jej niepewnej wciąż monarchini.

Jego działania właśnie zaczęły przynosić pierwsze efekty. Szpiegiem w Stolicy Piotrowej był niejaki Tomasz Dempsey, znany w Watykanie jako brat Tomasz. Przybył do Anglii w początkach panowania Elżbiety i niemal od razu został pojmany przez strażę na rozkaz Cecila, którego języki uprzedziły go o planowanym zamachu na królową. W skromnym bagażu katolickiego duchownego znaleziono nóż i nie pozostawiający wątpliwość Hist

od mocodawców — dowody na udział księdza w spisku przeciwko Koronie. Niedoszły skrytobójca trafił do Tower, gdzie go poddano torturom i przesłuchaniom, a na koniec zaoferowano układ. Obecnie „brat” Tomasz służył protestantom, donosząc na swych dawnych panów i zdradzając wiarę przodków. William Cecil był świadom, że jest to przejściowa odmiana, wynikająca ze zwykłego zwierzęcego strachu i chęci zachowania życia, i że wkrótce przekabacony siłą szpieg poczuje się na tyle pewnie, by znów zacząć knować. Tymczasem jednak przesyłane przez niego wiadomości były nieocenione. Dempsey miał dość wiedzy i umiejętności, by pisać długie raporty, przekładać je na łacinę, po czym jeszcze szyfrować.

Wielmożny Lordzie Sekretarzu!

Jego Świątobliwość rozważa wprowadzenie edyktu, na mocy którego heretyccy władcy zostaną uznani za uzurpatorów, ich poddani zaś będą mogli bezkarnie przeciwko nim występować w obronie świętej wiary i porządku na tym świecie, także nawet zbrojna rebelia skierowana przeciwko królowi czy królowej nie zostanie poczytana za grzech...

Cecil przysunął arkusz do oczu i raz jeszcze przeczytał treść całego listu, upewniając się, że nie popełnił błędu na żadnym etapie — ani wtedy, gdy odcyfrowywał zapisane słowa, ani wówczas, gdy tłumaczył tekst z łaciny z powrotem na angielski. Wyglądało jednak na to, że zrozumiał wiadomość poprawnie, aczkolwiek nadal nie potrafił w nią uwierzyć, tak niesłychaną wagę przedstawiała. Praktycznie oznaczała wy rok śmierci na Elżbietę. Wpatrywał się tępo w list. (idyby edykt papieski faktycznie ujrzał światło dzienne, każdy katolik mógłby otwarcie wystąpić przeciwko królowej Anglii, nie tylko nie ryzykując ekskomuniką, ale wręcz zyskując pewność, że za bogobojny postępek spotka go nagroda w niebiesiech. Istniało zagrożenie, że rozpęta się istna krucjata mająca na celu zdetronizowanie, a może nawet skrócenie o głowę Elżbiety. Nie pierwszy to raz w historii Kościoła rzymskiego biskup Rzymu wkładał w ręce swoich owieczek broń, którą mieli walczyć z niewiernymi ku chwale Pana; wystarczyło wspomnieć, do czego dochodziło w czasach templariuszy. Teraz pierwszy z brzegu niezadowolony poddany mógł zabić swoją królową, licząc na odpuśczenie wszelakich win i miejsce w Raju. Decyzja papieża, choć miała

na celu ochronę odwiecznego porządku świata, w istocie wywracała go do góry nogami. Od tego momentu żaden pomazaniec Boży zasiadający na świeckim tronie nie był pewny dnia ani godziny. Wypaczeniu uległa harmonia wszechświata, w którym Bóg sprawował władzę nad aniołami, anioły stały wyżej od królów, a królowie rządili zwykłymi ludźmi. Dotychczas to, że zwykły poddany wystąpi przeciwko swemu monarsze, było równie prawdopodobne jak to, że król zacznie walczyć z aniołem, a anioł z Bogiem. Coś takiego po prostu przekraczało ludzkie wyobrażenie. Papież w swym szaleństwie złamał niepisaną zasadę, że jeden władca nigdy nie będzie zachęcał poddanych drugiego do buntu. Wszystkie koronowane głowy trzymały się dotąd razem, wychodząc ze słusznego założenia, iż nie ma nic groźniejszego aniżeli lud, któremu wydaje się, że pozjada rozumy i może podnieść rękę na swojego suzerena. Nieoczekiwana zmiana frontu ze strony namiestnika Piotrowego na ziemi zerwała i tę umowę, czego skutki mogły być trudne do przewidzenia.

Lord sekretarz odłożył list na stół, zauważając przy tym, że dłonie mu się trzęsą ze zdenerwowania. Poczul niepewność. Jeśli Elżbietę zawiedzie własny lud, młoda królowa przegra z kretelem, pociągając za sobą jego, Cecila. A wszystko wskazywało na to, że tak właśnie się stanie; księżniczka od samego początku miała wielu wrogów, którzy usłyszawszy o edykcji papieskiej, znów podniosą butnie głowy i zaczną mnożyć się niczym pasudne wszy. Jakby mało miała nieprzyjaciół pośród biskupów, pośród doradców, pośród deputowanych !

Ani Kościół, ani jej własna rada, ani parlament... żadna z tych instytucji nie stoi po stronie miłościwej pani — załamywał w duchu ręce Cecil. — Jeśli lud zwróci się przeciwko niej, będzie zgubiona.

Na moment naszła go myśl, że powinien był poprzeć roszczenia do korony Henry'ego Hastingsa, równie dobrego protestanta jak Elżbieta, lecz jednak mężczyzny, wierzył bowiem, że papież nigdy nie ośmieliłby się wzywać do rebelii przeciwko królowi. Zaraz ją odrzucił i jął żałować, że Elżbieta wstąpiwszy na tron, nie pozostała przy obrządku katolickim, czym by załagodziła sytuację i znacznie poprawiła swoje położenie i notowania.

Zdaniem Cecila przejściowa zgoda na podnoszenie hostii podczas mszy nie znaczyła jeszcze, że dalsze reformy w Kościele nie są możliwe.

Zazgrzytał z wściekłości zębami.

Co się stało, to się nie odstanie — pomyślał. — Przyjdzie nam zmagać się z konsekwencjami naszych błędów albo za nie umrzeć. Raczej to drugie...

Przepełniała go niemiła świadomość, że Elżbieta tym razem nie zdoła wyjść obronną ręką z opresji i że ofiar jej niebywałego uporu będzie znacznie więcej. Splótł palce, aby zapanować nad drżeniem dłoni, i oddał się obmyślaniu, w jaki sposób można uchronić królową przed skrytobójczym zamachem — na jej własnym dworze, podczas polowania, w trakcie spływu Tamizą czy też wizyt składanych wielmożom.

Zadanie niemal przerastało jego siły. Cecil pozostał przy swoim stole do późnej nocy, sporządzając listę osób, którym można było bezgranicznie ufać. Skrobał piórem po papierze, wykreślał nazwiska i dopisywał nowe, ani przez chwilę nie zadowolony z efektu. Kiedy przyszło co do czego, okazało się, że sprzymierzeńców jest zbyt mało. A zresztą gdyby było ich więcej, wystarczyło jedno głośne słowo papieża, by każdy dobry katolik w Anglii poczuł nagle morderczy zew.

William Cecil obawiał się, że Elżbieta jest już martwa, a on może co najwyżej odwlekać jej pogrzeb.

Amy Dudley nie doczekała się na odpowiedź od Roberta. Na próżno wypatrywała wezwania do Londynu czy choćby krótkiego liściku z poleceniem do jego wpływowych przyjaciół mieszkających w jednym z angielskich zamków. Posłaniec przyniósł tylko miłe w brzmieniu zaproszenie od jego dalekiego kuzynostwa z Bury St. Edmunds.

—A widzisz?! — zawołała radośnie do macochy. — Mówiłam, że po mnie pośle, i posłał! Zrobił to przy pierwszej nadarzającej się sposobności. Wyjeżdżam, jak tylko przybędzie po mnie eskorta.

—Tak się cieszę — powiedziała spokojnie lady Robsart i dodała znacząco: — A nie przysłał ci jakich pieniędzy?

Obowiązki Roberta, sprawującego urząd koniuszego koronnego, obejmowały zakup koni do królewskich stajni, nadzorowanie pracy podkoniuszych i stajennych, dopilnowywanie, aby każde zwierzę — począwszy od ogierów i klaczy czystej krwi biorących udział w polowaniach i procesjach, przez wierzchowce codziennego użytku, a skończywszy na najwykleszych koniach pociagowych — było utrzymywane w należytej kondycji. Niełatwym zadaniem, wymagającym wielkiego taktu i wyczucia, była opieka nad rumakami wielmożów składających królowej wizyty. Pomieszczenie wszystkich koni z orszaku — a mogło ich być ponad sto — zdawało się niemal niemożliwe, a jednak Dudleyowi zawsze się to udawało bez uszczerbku dla zdrowia Hsniącej sierści powierzonych mu hunterów i chmyzów, podobnie jak takie dobieranie koni pod wierzch dla gości i ich małżonek, że nigdy nie było dąsów ani zażaleń. Do tego dochodziły przyprowadzające o ból głowy żądania dam dworu pragnących pojeździć w siodle bez obawy o swoje życie i rycerzy przygotowujących swoje rumaki do turniejów. W wydzielonych budynkach mieszkały, także znajdujące się pod jego pieczęcią, psy i sokoły myśliwskie, a pod zadaszoną częścią wewnętrznego dziedzińca stały karoce, kolebki i wozy wraz z całym potrzebnym wyposażeniem, utrzymywane w ciągłej gotowości na wypadek, gdyby królowa zarządziła objazd królestwa albo przenosiny do innego pałacu. Wreszcie na głowie Dudleya spoczywało również zamawianie i opłacanie dostaw siana, ziarna i mięsiwa, jakich nieprawdopodobne ilości znikwały w zwierzęcych żołądkach. Sir Robert miał więc ręce pełne roboty.

W takim razie dlaczego — zapytywał się sir William Cecil w duchu — zawsze ma tyle wolnego czasu? Dlaczego przebywa częściej przy boku królowej aniżeli w pobliżu stajni? Dlaczego interesuje się sprawami wagi państwowej i tym, że zły pieniądz wypiera dobry?...

— Trzeba wybić więcej monet — oznajmił Dudley pewnym tonem. Wprosił się podstępem na poranną naradę, zazwyczaj zarezerwowaną dla królowej, Cecila i czasem Knollysa, przyszedł bowiem do komnaty pod pozorem pokazania Elżbiecie pierwszych kwitnących bazi. Położywszy gałązkę na leżących przed nią dokumentach, wytrzymał twardy wzrok sir Williama, myślącego właśnie, że majenie przystoi raczej niewiastom, i

uśmiechnął się szeroko do królowej, która łaskawym gestem dała mu do zrozumienia, że może zostać. Czując się pełnoprawnym członkiem rady, dodał: — Te o mniejszej wartości starły się już tak, że niemal prześwitują.

W komnacie zapadła cisza. Robert Dudley nie powiedział niczego odkrywczego. Sir Thomas Gresham z Antwerpii zajmował się tym problemem od dawna, boleśnie odczuwając skutki niepewności angielskiej waluty, której wartość wahała się znacznie na przestrzeni krótkich okresów czasu, tak że jakiegokolwiek pożyczki udzielane skarbcowi Tudorów z biegiem lat stały się bardziej ryzykowne. Wszystkich dziwiło, że oprócz światłej opinii Greshama muszą jeszcze wysłuchiwać utyskiwać młodego Dudleya.

— Trzeba wycofać z obiegu stare monety i zastąpić je nowymi — podsumował Robert, nie zważając na konsternację.

Królowa wydawała się zaniepokojona.

— Ale skoro waga starych monet zmalała na skutek długiego używania i oszustw w mennicach, stracimy na tej wymianie.

— Trudno — wzruszył ramionami Dudley. 'Teraz nikł nie wie, ile naprawdę wart jest jeden pens albo jeden szyling. Kiedy odbiera się stary dług, tak jak uczyniłem niedawno, dostaje się za ledwie część pożyczonej sumy. Kiedy nasi kupcy udają się za morze po towary, stają się pośmiewiskiem swoich zagranicznych odpowiedników, gdy trzeba szukać wagi i sprawdzać wartość monet, którymi chcą płacić. Nikt już nie patrzy, co jest wybite na rewersie, liczy się tylko waga. Angielska moneta przestała się liczyć w świecie. Większym jeszcze zagrożeniem aniżeli niewątpliwa strata na wymianie jest to, że gdy nowe monety trafią do obiegu, dołączając do starych, jedne i drugie traktowane będą z równą nieufnością. Wtedy dopiero utracilibyśmy fortunę.

Elżbieta zwróciła się do nadał milczącego Cecila.

— To prawda — przyznała niechętnie. — Podobne słowa napisał sir Thomas z Antwerpii.

— Gorszy pieniądz wypiera lepszy — odpowiedział Dudley.

Pewność w jego głosie zwróciła uwagę Cecila.

—Nie wiedziałem, że interesujesz się kupiectwem, sir Robercie — rzucił kąśliwie. Pod jego czujnym okiem młodszy mężczyzna uśmiechnął się nieznacznie.

—Interesuję się wszystkim, co może przynieść korzyść najjaśniejszej pani — odparł — gdyż tak postrzegam służbę swojej królowej. — Skłonił nisko głowę, gdy Elżbieta przeniosła nań spojrzenie.

Dobry Boże — pomyślał Cecil — on przechwycił listy Greshama i przeczytał je przede mną.

Lord sekretarz był tak zdumiony impertynencją Dudleya, który poważił się szpiegować pierwszego szpicla Korony, że aż zaniemówił.

Przekupił posłańca, kazał skopiować treść listu i ponownie go zalakować, po czym dostarczyć jakby nigdy nic. Ale jak mu się to udało? I gdzie? Na którym odcinku pomiędzy Antwerpią Hondynem? I skoro odniósł sukces z wiadomością od Greshama, o jakiej jeszcze sekretnej korespondencji może wiedzieć?...

— Gorsze wypiera lepsze? — powtórzyła w zamyśleniu królowa.

— Z monetą jest tak samo jak ze wszystkim innym. — Dudley stracił zainteresowanie Cecilem, na którego twarzy malowała się cała gama emocji, i pośpieszył wyjaśniać sprawę Elżbiecie. — Mniej godne rozrywki zabierają coraz to więcej czasu maluczkim, zaś sprawy istotne, wysokie, takie jak miłość do Boga czy do drugiego człowieka, schodzą na dalszy plan. Jesteśmy świadkami tego procesu na co dzień, odbywa się on na naszych oczach. Z pewnością wasza miłość to zauważyła nawet tutaj, na swoim dworze...

Królowa wpatrywała się weń natarczywie, przysłuchując się z wielką uwagą każdemu jego słowu.

—Zaiste — odezwała się w końcu — odnoszę wrażenie, że wszystkim coraz trudniej jest znaleźć czas na to, by ratować swoją duszę, choć nigdy im go nie brakuje, gdy przychodzi do płochych zajęć.

—Aby zostać prawdziwie wielką władczynią — rzekł Robert cicho — musisz, miłościwa pani, wybierać zawsze to, co najlepsze, najszlachetniejsze... Bez kompromisów, bez dawania ucha swoim doradcom. Wsłuchując się w siebie, w głos swego serca i ambicji.

Elżbieta wciągnęła z sykiem powietrze w płuca i popatrzyła na Roberta, jak gdyby wyjawiał jej największe sekrety kosmosu, jak gdyby był jej nauczycielem, Johnem Dee, umiejącym rozmawiać z aniołami i przepowiadać przyszłość.

— Chcę wybierać to co najlepsze — szepnęła. Dudley uśmiechnął się do niej.

—Wiem o tym, najjaśniejsza pani. Podobnie jak ty wiesz, że ja chcę dla ciebie najlepszego. Połączyło nas pragnienie doskonałości. Między innymi oczywista... Teraz otrzymaliśmy od Opatrzności szansę na spełnienie swoich marzeń.

—Masz na myśli dobry pieniądz? — spytała, nie odrywając od niego oczu.

—Dobry pieniądz — potwierdził — i szczerą miłość. Elżbieta zakryła oczy zasłoną rzęs.

—A co ty o tym myślisz, sir Williamie?

—Słabość obiegowej monety jest powszechnie znana — odrzekł sucho. — Każdy kupiec w Londynie powie to samo. Jednakże jeśli chodzi o remedium na tę przypadłość, zdania są już podzielone. Wszyscy zdają się zgadzać, że moneta funtowa nie jest już warta funta złota, aczkolwiek jak zaradzić dalszej utracie przez nią wartości, nikt nie wie. Zwłaszcza że skarbiec świeci pustkami i nie ma złota, z którego można by wybić nowe monety.

—A czy został przygotowany plan restytucji wartości pieniądza? — zapytał Dudley, wyraźnie domagając się odpowiedzi od lorda sekretarza. Ten poruszył się niespokojnie i oznajmił zimno:

—Królewscy doradcy pochylają głowy nad tym problemem od dłuższego czasu.

—Zatem najwyższy czas, by doszli do jakichś wniosków — oświadczył lekko Robert, uśmiechając się po swojemu.

—Plan jest już na ukończeniu — zapewnił sir William.

—Skoro tak, damy ci parę minut na dopracowanie szczegółów — Dudley podał królowej ramię — a sami zażyjemy trochę świeżego powietrza.

—Ale to może zająć tygodnie! — wykrzyknął zdesperowany Cecil. — Nie sposób przygotować czegoś równie skomplikowanego na chybcika.

Ale Elżbieta go nie słuchała. Już poderwała się z tronu, już położyła dłoń w zgięciu łokcia Roberta... Moment później oboje wybiegli z komnaty niczym para żaków zmęczonych długim wykładem. William Cecil odprowadził ich wzrokiem, po czym przeniósł spojrzenie na gromadkę dam dworu podnoszących się właśnie z głębokiego dygu.

—Idźcie za królową — polecił.

—Ale czy ona by sobie tego życzyła? — zaniepokoiła się jedna z nich. Cecil skinął głową.

— Nie odstępujcie ich ani na krok. I niech któraś z was zanieśli miłościwej pani pelerynę. Na zewnątrz wciąż jest chłodno.

W ogrodach Dudley nakrył ręką drobną dłoń królowej.

— Nie jestem dzieckiem, nie przewrócę się — prychnęła na niego.

— Wiem — odparł z uśmiechem. — Chcę po prostu czuć twój dotyk i spacerować obok ciebie. Jeśli mi pozwolisz...

Nie powiedziała ani „tak”, ani „nie”, lecz nie cofnęła dłoni. Tak to już było z Elżbietą. Robiła jeden mały krok do przodu i niemal natychmiast dwa duże do tyłu, a cały dwór tańczył razem z nią. Ledwie zdążyła zrobić Robertowi nadzieję, nie odtrącając jego ręki, podniosła temat jego żony.

—Nie poprosiłeś mnie o pozwolenie sprowadzenia na dwór swojej małżonki — powiedziała. — Czyżbyś nie chciał, aby została moją dworką? Nie widzisz jej w roli damy dworu czy może nie życzysz sobie, bym jej rozkazywała? Dziwi mnie, że wstawiłeś się za swoją siostrą przy pierwszej nadarzającej się okazji, a o niej nie wspomniałeś ani słowem.

—Amy kocha wieś — odparł gładko Robert.

—Macie dom na prowincji?

Potrząsnął głową; kilka kosmyków włosów wydostało się spod jego wysadzanej klejnotami czapki.

—Moja żona odziedziczyła po swoim ojcu gospodarstwo w Norfolku, ale w tamtejszym domu jest ciasno i niewygodnie. Dotąd mieszkała u swej

macochy w Stanfield Hall nieopodal Syderstone, lecz już niebawem przeniesie się do kuzynostwa w Bury St. Edmunds.

—A potem? Kupisz dom czy go wybudujesz?

Robert nie wydawał się zadowolony z tego przesłuchania.

—Zamierzam kupić kawałek ziemi i postawić dom z prawdziwego zdarzenia, choć i tak większość czasu będę spędzał przy tobie na dworze...

—Doprawdy? A czemuż to? — zapytała z uwodzielską nutą w głosie.

—Który człowiek kryłby się przed słońcem w cieniu? Jaki mężczyzna zostawiłby złoto dla tombaku? Kto chciałby piwa, mogąc do upojenia rozkoszować się smakiem wina? — Dudley był w swoim żywiole. — Jeśli mi tylko pozwolisz, pozostanę na dworze do końca swych dni, pławiąc się w twym blasku, zachwycając złotem twych loków i upajając twym smakiem. Czyż przed paroma chwilami nie powiedziałem, że oboje zasługujemy na to co najlepsze?

Elżbieta pozwoliła, by prawione jej komplementy zawisły w powietrzu na parę uderzeń serca. W końcu, gdy nie wypadało już przeciągać tej chwili dłużej, zapytała, z trudem utrzymując powagę:

— Wnoszę z tego, że twoja żona jest w podeszłym wieku...

Dudley rozciągnął usta w uśmiechu, doceniając żart.

— Ma trzydzieścHat, o pięć więcej niż ja. Jak doskonale wiesz. Byłaś na naszym ślubie — przypomniał jej.

Skrzywiła się.

—To było całe wieki temu, prawie nic nie pamiętam...

—Minęło niemal dziesięć lat — przyznał cichym głosem Robert.

—Z wyjątkiem tego — ciągnęła Elżbieta — że już wtedy Amy wydawała mi się matuzalemowo stara.

—Miała wtedy dwadzieścia jeden lat!

—A ja szesnaście — odparowała. — Dla mnie była staruszką! — Nagle zakryła usta dłonią, tłumiąc udawany okrzyk zdumienia. — Ty też miałeś wówczas szesnaście lat... Jak to możliwe, że poślubiłeś o tyle starszą niewiastę?

Robert wzruszył ramionami,

—To było układane małżeństwo.

—A dzieci?

— Pan Bóg nas nimi jeszcze nie pobłogosławił... Królowa przeszła kilka kroków w milczeniu, po czym rzuciła znienacka:

—Słyszałam, że poślubiłeś ją z wielkiej miłości, wbrew życzeniu twego ojca.

—Protestował tylko dlatego, że wydawałem mu się zbyt młody do ożenku. Miałem niespełna siedemnaście lat, a ona już skończyła dwadzieścia jeden. Ale jak sądzę, również łudził się, że może znaleźć dla mnie lepszą partię... Mimo to wyraził zgodę, zresztą Amy wniosła całkiem okazały posag. Jej rodzina miała liczne ziemie w Norfolku, które głównie przeznaczala pod wypas owiec, a my potrzebowaliśmy wtedy sojuszników na wschodzie Anglii. To, że Amy była jedyną spadkobierczynią, przesądziło sprawę. Mój ojciec nie był jednak uszczęśliwiony...

—Och, domyślam się, że nie! — wykrzyknęła. — Syn księcia Northumberlandii wpadł w sidła starszej od niego niewiasty, która nigdy nie widziała dworu królewskiego na własne oczy. Hedwie umiała się podpisać, a gdy jej młody małżonek popadł w tarapaty, potrafiła tylko siedzieć w domu na zabitej dechami prowincji i ronić łzy!

—Nie wiedziałem, że plotki zatoczyły aż tak szerokie kręgi — pokręcił głową z niedowierzaniem Robert. — Wygląda na to, że historia mego małżeństwa jest sprawą publiczną...

Radosny śmiech Elżbiety zamarł w połowie, kiedy za jej plecami pojawiła się jedna z dam dworu.

—Najjaśniejsza pani, przyniosłam ci pelerynę, byś osłoniła się przed chłodem...

—A czy ktoś cię o to prosił? — huknęła Elżbieta niezadowolona, że się jej przeszkadza. Zignorowawszy całkowicie nadgorliwą dworę, kontynuowała spacer. — Och, naturalnie, że dochodziły do mnie plotki o twoim małżeństwie — powiedziała, odwracając się znów do Roberta — a zwłaszcza o twej żonie. Jednakże puszczałam je mimo uszu. Aż dziw, że cokolwiek z nich pamiętam.

Robert stłumił rodzący się na jego wargach uśmiech.

— Czy życzysz sobie, bym wspomógł nieco twoją pamięć? Królowa uwielbiała takie gry.

—Wolałabym, abys powiedział mi, dlaczego w ogóle się z nią ożeniłeś oraz jeśli uczyniłeś to z miłości, czy nadal darzysz ją gorącym uczuciem.

—Ożeniłem się z nią, ponieważ miałem szesnaście lat i gorącą krew, a ona miała ładną buzię i była chętna. — Dobierał słowa ostrożnie, nie chcąc przed tą najkrytyczniejszą ze wszystkich publik przedstawić swojej historii w zbyt romantycznym świetle, aczkolwiek wciąż doskonale pamiętał, jak się czuł, uganiając się za Amy, błagając ojca o pozwolenie na ślub, trzymając swoją wybrankę w ramionach... — Spieszno mi było do dorosłego życia. Pierwsze miesiące były dość dobre, mile je wspominam, mimo że dość szybko wyszło na jaw, że Amy jako rozpieszczona jedynaczka i ulubienica swego ojca będzie się domagać, by świat kręcił się wokół niej.

Sam miałem się za ukochanego syna swego ojca, toteż dobraliśmy się jak w korcu maku. Para rozpieszczonych dzieciaków... — westchnął. — Kiedy małżeństwo straciło dla nas urok nowości, sprawy zaczęły się komplikować, a problemy piętrzyć. Wkrótce znalazłem się na dworze, w służbie u pana ojca, o czym doskonale wiesz. Amy zdecydowała, że zostanie na wsi. Nigdy nie ciągnęło jej do Londynu, brak jej... niech mi Bóg wybaczy, że to mówię... niewieściej lekkości i słodkości. Choćby spędziła na dworze sto lat, nie posiadłaby żadnej z umiejętności, z którymi twoje damy dworu przybywają, by ci służyć.

Nagle twarz Roberta stężała niczym maska. Kiedy po krótkiej przerwie znów zaczął mówić, jego głos był zauważalnie twardszy.

— A potem, jak trafiłem do Tower, oduczyłem się myśleć o niej jak o swojej żonie. Odwiedziła mnie tam raz czy dwa, kiedy do uwięzionych razem ze mną braci przyjeżdżały ich żony, jednakże jej obecność nie przyniosła mi ulgi. Zasypywała mnie opowieściami z zupełnie innego świata: ile siana zebrano z pól i ile owiec się okociło, i co która służka powiedziała. Czuję się tak, jakby celowo mnie raniła, roztaczając przede mną wizję otwartych przestrzeni, podczas gdy ja siedziałem w lochu, drżąc o własne życie. Odnosiłem też wrażenie, że mimo iż mnie przy niej zabrakło, nie jest wcale mniej szczęśliwa, może nawet przeciwnie... Zamieszkała znów z

ojcem i wróciła do takiego życia, jakie znała, zanim się pobraliśmy. Dzięki temu nie spadło na nią odium niesławy, którą ściągnał na nasze głowy chorobliwie ambitny pan ojciec. Wydawało mi się, że cieszy się, iż jestem z dala od niej, za wysokimi murami Tower, bo stamtąd przynajmniej nie mogłem przyczynić jej żadnych więcej kłopotów. Zresztą kiedy się teraz nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że wolą widzieć mnie jako więźnia aniżeli jako wolnego człowieka sięgającego po największe zaszczyty.

Znowu na chwilę przerwał. Odszukał palcami dłoń Elżbiety i ścisnął lekko.

— Sama wiesz najlepiej, że gdy jest się w lochu, świat kurczy się do czterech ścian, wydarzeniem staje się spacer od okna do drzwi i z powrotem, a każde wyjście na zewnątrz to już okazja do świętowania. Życie ogranicza się wtedy do wspomnień. Prędzej czy później jednak przychodzi dzień, kiedy człowiek marzy tylko, by strażnik przyniósł mu miskę ze strawą. Niezauważalnie dokonuje się przemiana wolnego człowieka w więźnia. Zaczyna się myśleć nie o tym, co było, ani o tym, co będzie, lecz o tym, co jest. Opuszczają człowieka wszelkie pragnienia. Czas staje w miejscu... Elżbieta oddała uścisk.

—Święte słowa — rzekła bez cienia kokieterii, która towarzyszyła całej ich rozmowie. — Bóg mi świadkiem, że wiem, o czym mówisz. Uwięzienie może zabić najgorętszą miłość.

—Właśnie — podchwycił Robert. — My dwoje wiemy o tym jak nikt inny... — Zamyślił się znowu i podjął: — Z Tower wyszedłem zrujnowany. Majątek rodzinny przepadł, posiadłości dostały się w obce ręce. Byłem biedakiem...

—Dobrze wyglądającym biedakiem — wtrąciła, odzyskując humor.

Robert pokręcił ze smutkiem głową.

— Znalazłem się na samym dnie, Elżbieto. Niżej już nie można było upaść. Moja matka zmarła, błagając o naszą wolność. Mój ojciec publicznie wyparł się naszej wiary, ogłaszając ją zakałą królestwa. Cierpiała w duszy. Tak bardzo się wstydziłem... A potem, mimo że zrobił wszystko, co mu kazali, mimo że się pojednał z tymi, którzy go uwięzili, i tak musiał

ukłęknać przed katowskim pieńkiem i dać głowę jako nieprzejednany zdrajca. A do tego... niech Bóg mi wybaczy, a jemu da wieczny odpoczynek... nie miał dość hartu ducha, by dzielnie stawić czoło nadchodzącej śmierci. — Otrząsnął się na wspomnienie, które nadal prześladowało go w sennych koszmarach. — Straciłem także ukochanego starszego brata Johna. Podupadł na zdrowiu, przebywając w Tower, a ja nie umiałem mu pomóc, byłem na tyle bezużyteczny, że nie wiedziałem nawet, jak się opiekować słabującym człowiekiem. Nie miałem pojęcia, co robić. Pozwolili mu wrócić do domu, do żony, ale nie wydobrzał już i odszedł z tego świata, nim odzyskałem wolność. Miał zaledwie dwadzieścia cztery lata. Byłem złym bratem i złym synem, a spłodził mnie człowiek powszechnie uznawany za zdrajcę i diabła wcielonego. Wychodząc z lochu, nie miałem choćby cienia powodu do dumy.

Elżbieta zwolniła, lecz nie przerywała mu.

—Nie miałem dokąd pójść. Było tylko jedno miejsce, gdzie przywitano by mnie jak członka rodziny. Stanfield Hall, dom macochy Amy. — Z jego głosu przebijała gorycz. — Wszystko, cośmy kiedykolwiek posiadali: rozległe ziemie, dom w Londynie i drugi pod Londynem, majątek w Norfolk, wszystko przepadło. Biedna Amy straciła nawet Syderstone, który wniosła w posagu... — Robert zaśmiał się obłąkańczo. — A posiadłość w Syon wróciła do rąk zakonnic. Wyobraź sobie! Z domu, który należał do mojej rodziny od pokoleń, zrobiono znów klasztor i siostrzyczki śpiewały „Te Deum” w naszej wielkiej sali, gdzie niegdyś odbywały się huczne uczyty!

—Przyjęła cię z powrotem?

Robert unikał pytającego wzroku królowej.

—Byłem traktowany, jak na to zasługiwałem. Jak mąż i zięć, który otarł się o władzę i wrócił do domu złamany, bez grosza przy duszy i z trawiącą go gorączką więzienną. Macocha Amy nigdy nie wybaczyła mi, że uwiodłem córkę jej świętej pamięci męża, łamiąc mu serce i niwecząc wszelkie nadzieje. Utrzymywała, że zmarł ze zgrzyoty. Dała mi dach nad głową i karmiła przy swoim stole, lecz nigdy nie uważała mnie za syna. Dostawałem od niej raz na tydzień garść drobniaków, czym jeszcze bardziej mnie

upokarzała. A gdy dowiedziała się, że pojechałem raz do Londynu, zagroziła mi, że jeśli to się powtórzy, wyrzuci mnie z domu, tak jak stoję.

—Po co pojechałeś do Londynu? — zaciekawiała się Elżbieta, wieczna konspiratorka.

—Och — odpowiedział beztrasko — po to, by zapewnić ci miejsce na tronie. Nigdy nie przestałem ci służyć, księżniczko... królowo — poprawił się zaraz. — Moim największym zmartwieniem było to, że Maria może urodzić syna i na zawsze przekreślić twoje szanse na koronę. Na szczęście Bóg nam sprzyjał...

— Ryzykowałeś życie dla mnie? — Jej oczy rozwarły się szeroko ze zdziwienia. — Po tym wszystkim, co przeszedłeś?

Uśmiechnął się do niej ciepło.

— Oczywiście. O kogóż miałem walczyć jak nie o ciebie? Aż sapnęła ze wzruszenia. — Ale większość czasu spędzałeś w domu...

— Skądże! — zaprzeczył żywo. — Kiedy zaczęła się wojna, mój brat Henryk i ja zdecydowaliśmy się walczyć pod rozkazami króla Filipa. Wyruszyliśmy do Niderlandów, żeby dać Francji baty. Widziałem cię tuż przed tym, zanim odbiliśmy od brzegu. Pamiętasz?

Wzrok jej złagodniał.

—Ależ tak! Przypląnęliśmy wtedy barką, żeby pożegnać Filipa. Maria siedziała jak zwykle z nosem spuszczonej na kwintę, a ja machałem w stronę królewskiego okrętu, żegnając mego rycerza, który udawał się na niebezpieczną wojnę.

—Musiałem jakoś dźwignąć się z kolan — rzekł. — Musiałem uciec od krewnych Amy i od samej Amy — wyznał już ciszej.

—Odkochałeś się zatem? — powróciła do tematu, który najbardziej ją interesował.

Robert dobrze się zastanowił, nim odpowiedział.

— To co zadowala młodzika nie mającego pojęcia o świecie, nie wystarczy dojrzałemu mężczyźnie, który przeżył swoje, został zmuszony do przyjrzenia się swojemu życiu i przemyśleniu wyznawanych wartości. Moje małżeństwo umarło, jeszcze zanim opuściłem Tower. Upokorzenie, którego doświadczyłem ze strony macochy mojej żony, tylko przypie-

czętowało sprawę. Lady Robsart znajdowała chyba przyjemność w dręczeniu mnie do bólu, a Amy nigdy nie zdobyła się na nic więcej niż parę słów. Miałem jej za złe, że była świadkiem mego upadku, oraz to, że nie ujęła się za mną. Darzyłbym ją o wiele większym szacunkiem i być może nadal kochał, gdyby porzuciła razem ze mną tamten dom i zaczęła wszystko od nowa. A ona tylko potrafiła grzać się przy kominku i znad robótki rzucać mi oskarżycielskie spojrzenia, które mówiły: „Szczuj ojca swego i matkę swoją, a poza tym nie zapominaj, że jesteście na garnuszku Robsartów”.

Urwał, gdyż nagle gniew ścisnął go za gardło. Na Iwa iv, wypełził mu ciemny rumieniec. Elżbieta nie spuszczała z niego oczu, słuchając z przejęciem.

— Dlatego udałem się na wojnę — podjął po chwili. — Myślałem, że w Niderlandach uda mi się zwrócić na siebie uwagę króla, dorobić się małej fortuny, w sam raz na początek. — Zaśmiał się złowieszczo. — Zostałem ukarany za swoją próżność i naiwność. Na kontynencie straciłem młodszego brata, straciłem większość powierzonych mHudzi, straciłem Calais... Do Anglii wróciłem pokonany na wszystkich frontach.

—A co ona na to?

—Uznała, że świetnie bym się nadawał do ciągnięcia pługa. — Widząc niedowierzające spojrzenie Elżbiety, dodał: — Lady Robsart widziała mnie w roli powożącego wołami. Chciała, żebym jak jakiś parobek pracował na jej polu!

—Nie!

—Dopiełaby swego, gdybym został pod jej dachem. Ale nie dałem jej tej satysfakcji. Opuściłem Stanfield Hall i udałem się na dwór, tułając się po komnatach dawnych przyjaciół, którzy nie całkiem odwrócili się ode mnie... Moje małżeństwo należało do historii. W głębi duszy czułem się wolny.

—Wolny? — powtórzyła ostrożnie Elżbieta. — Nazywasz się wolnym mężczyzną?

—Tak — odparł z całym przekonaniem. — Znów wolno mi kochać. Tym razem jednak sięgnę po najwyższe trofeum. Nie pozwolę, by zła niewiasta wyparła dobrą z moich myśli i z mojego serca.

Jego ostatnie słowa przebrzmiały, a Elżbieta wciąż milczała. Obracała w głowie jego słowa, przyglądając się im ze wszystkich stron, odsiewając ziarno od plew, prawdę od fałszu, szczerą od pochlebstwa. Miała dość lat, by nie ufać słowu żonatego mężczyzny. Kroczący obok niej Robert również przeglądał w myślach wszystko to, co opuściło jego usta, za wszelką cenę nie dając się opanować ogarniającemu go uczuciu, że zdradził Amy i miłość, którą go darzyła. Jej uczucie od samego początku było mocniejsze niż jego i takie też pozostało wbrew temu, co przed chwilą opowiedział królowej. Nawet przed samym sobą nie chciał przyznać, że na dnie jego duszy wciąż kołaczą się resztki miłości, która zawiodła go do ołtarza.

William Cecil, Franciszek Knollys i Thomas Howard, tytułowany księciem Norfolkku młody krewny ze strony matki królowej Elżbiety, siedzieli pochyleni ku sobie we wnęce okiennej; za nimi stali w różnych miejscach komnaty i w rozmaitych pozycjach dworzanie — oddając się rozmowom, spiskom, flirtom. Zasiadająca na tronie Elżbieta prowadziła właśnie dysputę z ambasadorem Hiszpanii. Chociaż mówiła po hiszpańsku, Cecil nastawiał uszu, jak zawsze wietrzył bowiem niebezpieczeństwo; większość uwagi jednak poświęcał sir Franciszkowi, który mówił:

—Trzeba będzie sprawdzać każdego bez wyjątku, kto pojawi się na dworze.

—Ależ to wywoła obrazę u co znaczniejszych wielmożów — skontrował książę Norfolkku. — Poza tym przecież prawdziwym zagrożeniem są zwykli poddani...

—Zagrożeniem jest każdy zagorzały katolik! — syknął Cecil. — Jeśli edykt papieża zostanie ogłoszony, królowa stanie się bezbronna jak jagnię wiedzione na rzeź. Nawet ona nie będzie wiedziała, jak w takiej sytuacji się bronić.

Knollys zmarszczył brwi w zamyśleniu.

— W takim razie należy ukrócić publiczne uczty — rzekł stanowczo. — Elżbieta nie może jadać na oczach poddanych.

William Cecil nie był do tego pomysłu przekonany. Zgodnie z tradycją poddani w określone dni miesiąca mogli przybywać do pałacu królewskiego i zamków wielmożów w głębi kraju, gdzie zyskiwali dostęp do monarchy bądź książąt, a także mniej znacznych panów podczas uczt w wielkiej sali. Tak było od niepamiętnych czasów. Gdyby teraz to nagle zmienić — myślał lord sekretarz — damy ludowi wyraźny znak, że utraciliśmy doń zaufanie, a nawet że tchórzliwie kryjemy się za zamkniętymi drzwiami i halabardami straży.

— To nie spotka się ze zrozumieniem — wyraził głośno swoje zdanie, jednakowoż ani Norfolk, ani Knollys zdawali się go nic słyszeć. Sir Franciszek dokończył przedstawianie swojego planu:

— I koniec z procesjami. Pytanie tylko, jak to wszystko wprowadzić w życie... — Zanim Cecil zdążył zaprotestować, przywołał gestem Roberta Dudleya.

Koniuszy koronny pożegnał się z osobami, z którymi zabijał czas, i dostojnym krokiem skierował się ku trzem królewskim doradcom.

—Jeśli chcesz go włączyć w nasze obrady — rzucił gniewnie Norfolk — na mnie nie licz.

—Ale dlaczego? — upierał się przy swoim Knollys. — Jeżeli ktokolwiek wie, jak organizuje się takie rzeczy, to właśnie Dudley.

—On zna się tylko na tym, jak zaspokajać własną ambicję. Przeklniesz jeszcze dzień, w którym zwróciłeś się do niego o pomoc w tej sprawie. — Thomas Howard ostentacyjnie odwrócił się plecami do Roberta, który właśnie do nich podszedł, przemierzywszy komnatę.

—Sir Williamie — skłonił w powitaniu głowę — sir Franciszku...

—Co mu się stało? — zdziwił się Knollys, widząc, że Howard podrywa się nagle i pośpiesznie opuszcza ich towarzystwo.

—Wydaje mi się, że książę Norfolk nie może przeboleć tego, że moja gwiazda jaśnieje coraz mocniej — udzielił odpowiedzi rozbawiony Robert.

—Doprawdy? Dudley skinął głową.

—Jego dziad i ojciec nienawidzili mojej rodziny. Nie kto inny jak Thomas Howard dokonał aresztowania mego ojca, mych braci i mnie samego i zawiódł nas do Tower — ciągnął wyjaśnienia Robert. — Przypusz-

czam, że bardzo się zdziwił, kiedy odzyskałem wolność, a w dodatku znalazłem na królewskim dworze...

—Zatem z pewnością wciąż trapi cię obawa, że nastawi miłościwą panią przeciwko tobie — zauważył sir Franciszek.

—To raczej on powinien się obawiać mnie — odparł z uśmiechem Dudley, spoglądając wprost na Cecila. — Najjaśniejsza pani wie, na kim może polegać. Pamięta, kto nie wyparł się jej w godzinie próby.

— Wygląda na to, że godzina próby znów nadeszła. — Knollys zgrabnie przeszedł do sedna sprawy. — Sir Robercie, rozprawialiśmy właśnie o tym, jak zapewnić jej wysokości bezpieczeństwo, gdy opuści granice królestwa. Znosi się bowiem na to, że papież ma w planach wydanie edyktu, który sankcjonowałby użycie wobec niej siły przez poddanych broniących rzymskiej wiary.

Dudley osłupiał.

—To nie może być prawda — wyszeptał. — Jego Świątobliwość nigdy by czegoś podobnego nie uczynił. Przecież to godzi w prawa Boże...

—A jednak — wzruszył ramionami Cecil. — Mamy sprawdzone doniesienia, że jest to brane pod rozwagę przez Stolicę Piotrową. I jeśli edykt ujrzy światło dzienne, lud o wszystkim się dowie.

—Ale ja nic o tym nie słyszałem! — krzyknął stłumionym głosem Robert.

Chociaż raz ci się nie udało — pomyślał z mściwą satysfakcją Cecil, na głos zaś powiedział:

— Pomimo to wiadomość jest pewna.

Dudley przez długą chwilę milczał, otrząsając się z szoku po tym, co usłyszał, i równocześnie odnotowując sobie w pamięci, że sir William ma szpiega nawet na dworze papieskim. Już od dawna podejrzewał, że lord sekretarz, odkąd zasiadł na urzędzie, wciąż rozbudowuje sieć informatorów, jednakże szpiegowanie w Stolicy Apostolskiej wydało mu się szczytowym osiągnięciem pierwszego doradcy Elżbiety.

—To złamanie praw Boskich — powtórzył zmartwiałymi wargami. — Miłościwą panią namaścił na królową Anglii jeden z jego biskupów. Pa-

pież nie może teraz poszczuć swymi ogarami monarchini pomazanej świętym olejem.

—A właśnie że może! — warknął Cecil, złościąc się na niesłychaną powolność umysłu młodszego mężczyzny. — Co więcej, najpewniej już to zrobił! Nie mamy ani chwili do stracenia. Trzeba wymyślić, jak chronić najjaśniejszą panią przed każdym, komu postanie w głowie go posłuchać.

— Moim zdaniem powinniśmy utrzymywać ją z dala od ludu — wtrącił pośpiesznie sir Franciszek.

Wybuch perlistego śmiech, który przetoczył się przez komnatę, sprawił, że trzech mężczyzn odwrócili się nagle i posłali uśmiechy w stronę tronu, gdzie rozradowana Elżbie ta droczyła się ze swoim błaznem i flirtowała z hiszpańskim ambasadorem. Smagłolicy Feria pociemniał na twarzy jeszcze bardziej, nie mogąc zdecydować, co powinno wziąć górę: jego lojalność wobec swego władcy czy poczucie humoru. Oczy wszystkich — od najznacześniejszego dworzanina po najpośledniejszego sługę — skierowane były na królową; nikt nie umiał oprzeć się jej wesołemu usposobieniu i tryskającej energii.

— Lud jest jej największą podporą — stwierdził zauroczony Dudley.

Cecil już potrząsał głową, lecz Knollys ubiegł go, schwycił za rękaw, powstrzymując przed wypowiedzeniem ostrych słów, i zapytał:

—Co dokładnie przez to rozumiesz?

—Papież ucieka się do pomocy zwykłych ludzi w tej sprawie, otwarcie namawia ich, by zaatakowali swoją królową, ale nie zna Elżbiety. Zamiast drzeć przed kilkoma narwańcami, którzy gotowi go posłuchać, i kryć się za grubymi murami swojego pałacu, powinna wyjść na zewnątrz i rzucić na kolana całą resztę. Miłościwa pani będzie bezpieczna w swoim kraju tylko wówczas, gdy każdy mężczyzna, każda kobieta i każde dziecko... gdy każdy jej poddany będzie skłonny oddać za nią życie.

—A jak do tego doprowadzić, hę?

Robert popatrzył na lorda sekretarza z nieskrywaną niechęcią.

— Bardzo prosto. Pamiętacie procesję koronacyjną? Wtedy Elżbieta z łatwością podbiła serca tłumu. Teraz także musimy pozwolić jej wyjść do

ludu. Królowa Anglii nie potrzebuje licznych straży odgradzających ją od poddanych, ponieważ to oni są jej najlepszymi strażnikami.

Sir Franciszek zaczynał powoli rozumieć, do czego zmierza Dudley.

—A gdyby doszło do inwazji, staną w jej obronie jak jeden *mąż*...

—Wystarczy jeden człowiek ze sztyletem... — Cecil w dalszym ciągu sprzeciwiał się wizji Roberta. — Co z tego, że przekona do siebie stu ludzi, skoro jeden będzie przeciwko niej i ten jeden właśnie będzie dzierzył w ręku nóż? Królowa zginie, a my będziemy za to odpowiedzialni. — Przerwał na chwilę i zamyślił się, jakby już doszło do najgorszego. — Rządy przejmie katolicka Maria Stuart, Anglia stanie się popychadłem Francji i wszyscy będziemy zgubieni.

—Wystarczy jeden człowiek, żeby zabić — przyznał Dudley, nie podając się posępnej wizji roztoczonej przez lorda sekretarza. — Jednakże ty chcesz postawić na straży dwudziestu czy trzydziestu ludzi, podczas gdy ja widzę w tej roli cały naród.

Cecil skrzywił się, słysząc pompatyczne słowa.

—Mimo to powinniśmy być ostrożni — upierał się przy swoim Knollys. — Nie każdy i nie wszędzie może mieć dostęp do miłościwej pani. Newralgicznymi punktami są wielka sala i korytarz wiodący do jej prywatnej kaplicy. Dotąd tłoczyło się tam zbyt wielu ludzi, to zbyt niebezpieczne...

—Zgoda, zwłaszcza w wielkiej sali trzeba ograniczyć liczbę ludzi — zgodził się Robert. Po chwili namysłu przedstawił jednak kontrpropozycję: — Albo zachować wszystko po staremu i urządzić ucztę jak dawniej, tyle że bez królowej.

—Bez królowej?! — Cecil aż się zachłysnął powietrzem ze zdumienia. — Jak to sobie wyobrażasz?

—Poddani przychodzą zobaczyć tron, wspaniałą zastawę, huczną ceremonię — tłumaczył Dudley lekkim tonem — i na co dzień wcale im nie jest potrzebna do szczęścia królowa we własnej osobie. Oczywiście, w najważniejsze święta Elżbieta będzie musiała się pokazać, żeby nie rozniosły się jakieś plotki, że słabuje albo boi się własnego cienia. Przez większość czasu jednak może jadać w zaciszu prywatnych komnat, w otoczeniu za-

ufanych przyjaciół, w poczuciu bezpieczeństwa. A ludzie? — zadał pytanie i zaraz sam sobie na nie odpowiedział: — Ludzie odejdą w przekonaniu, że otarli się o majestat, byle tylko grały trąbki, dźwięczały puchary, lało się wino. Co więcej, będą pewni, że ani Anglii, ani im nic nie zagraża, skoro odbywają się takie wspaniałe uczy. Oto więc co musimy zrobić: dawać co wieczór przedstawienia. Jeśli tylko poddani będą czuli ciągłą obecność władczyni i żyli w dobrobycie, oni będą zadowoleni, a ona bezpieczna.

—Podawać wieczerzę przed pustym tronem? — upewniał się skonfundowany Cecil.

—Tak — potwierdził zniecierpliwiony Dudley. — Dlaczego nie? Nie po raz pierwszy w historii... Kiedy młody król Edward był chory, w wielkiej sali jego pałacu co noc odbywały się uczy, mimo że na tronie nikt nie zasiadał. A jednak ludzie ściągali tłumnie i odchodzili usatysfakcjonowani tym, co zobaczyli. Mój ojciec już o to zadbał. Było przedstawienie, był pokaz dobrobytu. Tak samo będzie teraz. A kiedy już królowa zechce pokazać się poddanym, musi być na wyciągnięcie ręki, ludzka jak oni, choć chodząca w majestacie korony. I ukochana przez wszystkich. Taka ma być Elżbieta! — zakończył z pasją.

Sir William byłby się sprzeczał, gdyby nie Knollys, który zaczął przekonywać:

— Porozmawiam z nią o wszystkim. — Rzucił szybkie spojrzenie w kierunku tronu.

Ambasador właśnie się żegnał. Przed momentem przekazał do rąk królowej oficjalny list opatrzony imponującą pieczęcią. Elżbieta odebrała go na oczach całego dworu i jakby nie zdając sobie sprawy, że jest pilnie obserwowana przez poddanych nienawidzących Hiszpanów, przyłożyła do serca złożony we troje arkusz.

— Coś mi mówi, że Elżbiety nie trzeba uczyć, jak robi się przedstawienia — szepnął Robert Dudley. — Zawsze potrafi zadowolić najważniejszą widownię.

Osobisty ochmistrz Roberta Dudleya przybył z Londynu, aby eskortować Amy podczas krótkiej podróży do Bury St. Edmunds. Przywiózł jej

mieszek złota, belę ciepłego czerwonego atlasu na nową suknię i pozdrowienia od małżonka. A także damę do towarzystwa: panią Oddingsell, owdowiałą siostrę jednego z najstarszych i najwierniejszych przyjaciół Roberta. Obie niewiasty spędziły już nieco czasu ze sobą, zwłaszcza podczas wypraw do Gravesend i Chichesteru, i Amy z radością powitała znów drobną ciemnowłosą energiczną imienniczkę miłościwej pani.

—Ależ twoja pozycja wzrosła! — Tymi słowy przywitała się Elżbieta Oddingsell. — Jak tylko dowiedziałam się od mego brata, że sir Robert został mianowany koniuszym koronnym, chciałam do ciebie napisać, ale zaraz pomyślałam sobie, że mogłabyś to odebrać jako dopominanie się łask. Z pewnością bardzo wiele osób przypomniało sobie wtedy o znajomości z tobą i zaczęłaś się otaczać tłumem przyjaciół.

—To raczej mój pan i małżonek ma licznych przyjaciół w Londynie — odrzekła Amy — podczas gdy ja czuję się dość samotna tutaj, na wsi.

Pani Oddingsell ogarnęła szybkim spojrzeniem małą, ciemną wyziębioną salę będącą sercem wzniesionego na planie kwadratu domostwa.

— Mogę to sobie wyobrazić. — Nagle jej twarz się rozpromieniła. — Zdaje się, że czeka nas objazd po okolicznych włościach — klasnęła w ręce z uciechy. — Czyż to nie wspaniale? Będę ciągnąć w twoim orszaku niczym za królową...

— Och — szepnęła Amy, nie wiedząc, co powiedzieć.

— Byłabym zapomniała! — Pani Oddingsell zmieniła ponownie temat. — Sir Robert zechciał podarować ci uroczą gniadą klacz. Możesz ją nazwać, jak ci się spodoba... No wprost nie mogę się doczekać tej podróży! — zakrzyknęła z podnieceniem.

Amy już podbiegła do okna, żeby wyjrzeć na dziedziniec. W jego centralnej części kilkusobowa eskorta uwijała się przy wozie, ładując nań skrzynie z jej rzeczami, a nieco na uboczu, przywiązany do palika, stał wyjątkowej urody smukły wierzchowiec.

— Jaka ona śliczna! — zawołała Amy, podskakując w miejscu. Po raz pierwszy od czasu gdy Elżbieta wstąpiła na tron, poczuła się szczęśliwa. Obracała w dłoni ciężki mieszek, nie wierząc, że nagle znalazła się w posiadaniu takiej fortuny. — To wszystko dla mnie... — szepnęła przez łyzy.

— Los się do ciebie uśmiecha, moja miła — objęta ją ramieniem pani Oddingsell — i Bogu niech będą za to dzięki. Wiem, że dość się wycierpiałaś.

Nazajutrz wczesnym rankiem Amy Dudley i Elżbieta Oddingsell udały się w podróż. Orszak stanął najpierw w Newborough, gdzie spędził dwie noce z rzędu, zanim ruszył w dalszą drogę. Obyło się bez niespodzianek, jeśli nie liczyć k lotko trwałego nawrotu zimy i skutych lodem błotnistych traktów utrudniających marsz. Amy wszelako nie zwracała uwagi na niedogodności, ciesząc się nową klaczą, która okazała się równie spokojna, jak urodziwa; pani Oddingsell zaś robiła co mogła, by utrzymać swoją podopieczną w dobrym nastroju. Niewielki orszak posuwał się w wolnym tempie, aczkolwiek konsekwentnie ku Bury St. Edmunds, a wraz z nim coraz większe połacie kraju ogarniała wczesna wiosna.

Państwo Wood przywitali Amy z otwartymi ramionami i zapewnili ją, że może pozostać u nich tak długo, jak długo zechce.

—W istocie sir Robert napomknął w liście, że zostaniesz z nami aż do kwietnia.

—A czy przesłał wiadomość i dla mnie? — zainteresowała się Amy.

—Niestety nie. — Cały kolor odpłynął z twarzy gościa, więc gospodyni próbowała ratować sytuację: — Do nas także napisał zaledwie parę słów...

—Czy powiedział, kiedy się zjawi? — zażądała odpowiedzi Amy.

—Nie — odparła pani Wood, czując się coraz bardziej niezręcznie. Cień przemknął po twarzy Amy Dudley. — Przypuszczam, że sir Robert jest niezwykle zajęтым człowiekiem. Ważne sprawy zatrzymują go na dworze i niewykluczone, że nie będzie w stanie wyrwać się nawet z krótką wizytą. Tak więc, moja droga, możesz nie zobaczyć go w domu jeszcze przez długie tygodnie...

Ledwie wypowiedziała te słowa, pomyślała, że lepiej by było, gdyby odgryzła sobie język. Przecież stojąca przed nią młoda dama i jej małżonek nie mieli miejsca, które mogliby nazywać domem. Ratując się prawami gospodarza, zasypała Amy pytaniami:

— Nie jesteś zmęczona po podróży?... Nie chciałabyś się umyć?... Wieczereżę podać od razu czy nieco później?...

Amy z kolei skorzystała z przywilejów przysługujących strudzonemu gościowi i z przepraszającym uśmiechem rzekła, że leci z nóg i najchętniej uda się natychmiast do swojej komnaty. Ruszyła za ochmistrzynią, zanim pani Wood zdążyła jakoś zareagować.

Dwie starsze kobiety zostały w przedsionku, patrząc na siebie niespokojnie.

— Łatwo się męczy — tłumaczyła swoją podopieczną pani Oddingsell. — Martwię się o jej zdrowie.

— Może poślę po naszego medyka do Cambridge? — zaofiarowała się pani Wood. — To bardzo dobry lekarz. Jest wielkim zwolennikiem stawiania baniek, które regulują humory w ciele... Amy wydaje mi się melancholiczką. Doktor Maurice na pewno by jej pomógł.

Elżbieta Oddingsell potrząsnęła głową.

— Amy jest po prostu przygnębiona.

Ochmistrzyni, która właśnie wróciła i oczekiwała na dalsze polecenia, zaproponowała, że zanieśie gościowi kubek gorącego mleka z imbirem, specyfiku dobrego jej zdaniem na każdą dolegliwość, wszelako pani Wood przykazała zostawić Amy w spokoju. Przypomniała sobie bowiem dzień koronacji i widok, który wrył się jej w pamięć: ciemnowłosy i ciemnooki Robert Dudley podążający na wspaniałym wierzchowcu tuż za lektyką królowej, jak gdyby był samym księciem małżonkiem. W jednej chwili zrozumiała powód smutku dręczącego Amy.

Cecil, nie Dudley, znalazł się w otoczeniu królowej podczas najbliższej wieczery. Ucztę wyprawiono z istic tudorowskim rozmachem w wielkiej sali Whitehallu. Tak wielu sług wносиło półmiski z wykwinnymi daniami, aż mieniło się w oczach. Każdy najpierw przyklękał przed królową, prezentując specjały, następnie umieszczał półmisek na wysokim stole, za którym Elżbieta zasiadała, wtedy zaś wyznaczony człowiek kosztował potrawę, aby się upewnić, że nie została zatruta. Trzech służących zachowywało się nadzwyczaj niezdarne — byli to szpiedzy Cecila przemieszani ze zwy-

kłymi sługami dla ochrony najjaśniejszej pani, z trudem uczący się sztuki podawania do stołu.

Elżbieta wkładała do ust małe kąski, po czym odsyłała prawie nietknięte danie do stołów, przy których siedzieli jej faworyci, ustawionych w dwóch rzędach na całej długości wielkiej sali. Czujne oczy śledziły, gdzie dokładnie trafiają, i kiedy pieczona dziczyzna znalazła się na stole Dudleya, rozległy się szepty i mamrotania. Nie doszły one jednak uszu zainteresowanego ani królowej, gdyż w sali panował już taki gwar, że zagłuszał niemal wszystko. Muzykanci grali, możni panowie rozprawiali, damy szczebiotały, naczynia podzwaniały, służący tupali stopami, biegając w tę i we w tę. Pośród tego rejwachu i ogólnej wesołości Elżbieta konferowała ze swoim lordem sekretarzem.

—Jakieś doniesienia o skrytobójcach?

—Jesteś bezpieczna, miłościwa pani — zapewnił ją w odpowiedzi Cecil, gdyż nie mógł patrzeć na jej pełną niepokoju twarz. W głębi ducha wiedział jednak, że odkąd ma za wroga papieża, grozi jej ciągle niebezpieczeństwo. — Porty są pod stałą obserwacją, a bramy pałacu strzeżone jak nigdy wcześniej. W twoje pobliże nie prześlizgnie się nawet mysz.

Królowa uśmiechnęła się słabo.

— To dobrze — odparła, siląc się na dowcip. Moment później znów była poważna, zafrasowana. — Lepiej, by nikt nie stracił czujności. — Cecil przytaknął skinieniem głowy. — A co do Szkocji... Dziś po południu przeczytałam twój raport i uważam, że nie możemy postąpić, jak proponujesz. Zamiast wspierać rebeliantów przeciwko królowej, po prostu poczekajmy i zobaczymy, jak rozwinie się sytuacja.

William Cecil nie był zaskoczony decyzją królowej. Wiedział, że najbardziej ze wszystkiego boi się uczynić fałszywy krok. Jak każdy, kto przez długi czas pozostaje na skraju przepaści, obawiała się choćby drgnąć. Najłżejszy nie dość przemyślany ruch mógł się okazać śmiertelnym błędem.

Zresztą były też inne powody, dla których powinna być nadzwyczaj ostrożna. Każda decyzja znajdowała natychmiast stu oponentów, każda zmiana wywoływała protesty tysięcy. Cokolwiek zagrażało dobrobytowi

jej poddanych, przyczyniało królowej wrogów; cokolwiek przysparzało im dostatku, rodziło licznych, aczkolwiek niepewnych sprzymierzeńców Korony. Wciąż nie czuła się pewnie na własnym tronie, tym bardziej więc nie miała zamiaru uczynić nic, co mogłoby podkopać uświęcony tradycją autorytet innej koronowanej głowy.

Lord sekretarz starannie maskował swoje uczucia, pozostawiając wiele z tych przemyśleń dla siebie. Żywił głębokie przekonanie, że żadna niewiasta — nawet tak starannie wykształcona i inteligentna jak Elżbieta — nie poradzi sobie z nadmiarem informacji ani też — zwłaszcza mając ognisty temperament — nie zdoła podjąć wyważonej decyzji.

— Nigdy nie poprę buntowników występujących przeciwko innej królowej — na wszelki wypadek sprecyzowała władczyni.

Taktowny jak zawsze Cecil nie wspomniał słowem, że jeszcze niedawno zarzekająca się teraz Elżbieta była sprawczynią i uczestnikiem licznych spisków wymierzonych w jej przyrodnią siostrę Marię, namaszczonej na królową Anglii. Coś jednak musiało przeziierać z jego twarzy, gdyż Elżbieta jakby zaczęła tracić na pewności siebie. Wyrzuciła z siebie potok słów:

— Łatwo ci planować nasze poparcie dla szkockich protestantów uciśnianych przez Marię Stuart, ale ja nie mogę sobie pozwolić na wspieranie rebeliantów występujących przeciwko panującemu monarsze. Nie wolno mi mieszać się do wewnętrznych spraw obcego królestwa...

— Zgoda, wasza miłość — rzekł Cecil dyplomatycznie, zanim przeszedł do sedna. — Jednakże władczyni owego obcego królestwa nie ma oporów przed mieszaniem się w sprawy twoje i Anglii. Uważa się za legalną spadkobierczynią korony Anglii i połowa tego kraju, jak również połowa całego chrześcijańskiego świata przyznaje jej w tym rację. Wystarczy, że jej świekr, król Francji, poprze jej roszczenia, i Anglia może zostać napadnięta choćby jutro! Zaatakowani od południa i północy znajdziemy się w kleszczach. Matka królowej Szkotów, która wywodzi się z rodu Gwizjuszów, chętnie by widziała i Szkocję, i Anglię pod panowaniem Francji. Wojska francuskie już teraz gromadzą się przy granicy ze Szkocją, a po cóż by to robiły, gdyby nie planowano ataku na nas? Ta wojna prędzej czy później się zacznie. Lepiej więc stoczyć ją poza własnymi granicami, wal-

cząc z Francuzami na szkockiej ziemi i przy pomocy szkockich protestantów, niż pozwolić wrogowi przedostać się przez góry i ruszyć z Edynburga wielkim traktem, skoro nawet nie wiemy, kto stanie po naszej stronie, a kto przeciwko nam.

Elżbieta zastanawiała się nad słowami swego doradcy. Umieszczenie angielskich lampartów na herbie Szkocji przez córkę jakiejś Francuzicy poczytywała sobie za wyjątkową obelgę.

—Nie odważy się sięgnąć po moją koronę — rzekła buńczucznie. — Nikt jej nie poprze, mogąc zachować na tronie mnie. Nikt nie chce w Anglii drugiej katolickiej królowej Marii.

—Moim zdaniem znajdą się tacy i będzie ich wcale niemało.

Aczkolwiek ryzykowne, przypomnienie wywarło zamierzony efekt. Elżbieta spuściła z tonu.

—Lud mnie kocha...

— To prawda, lecz są i tacy, którzy cię nienawidzą. Królowa zaśmiała się bez wesołości w głosie.

—Lordzie sekretarzu, czyżbyś próbował mi powiedzieć, że mam więcej przyjaciół w Szkocji niż we własnym kraju?

—Niewykluczone, że tak właśnie jest.

—Filip Hiszpański stanie po mojej stronie, gdyby doszło do inwazji — oświadczyła.

—Owszem, zrobi to pod warunkiem, że wciąż będzie wierzył, iż go poślubisz. Pytanie, jak długo uda ci się utrzymać go w tym przekonaniu... Przecież wcale nie zamierzasz za niego wychodzić.

Elżbieta zachichotała jak młoda pannica przyłapana na robieniu wszystkim psikusa i nie zdając sobie sprawy, jak bardzo się zdradza, pobiegła wzrokiem ku Dudleyowi. Choć przy jego stole siedzieli niemal wyłącznie przystojni młodzieńcy, jego uroda przyćmiewała wszystkich. Śmiał się z czegoś na całe gardło, pstryknięciem palców żądając więcej wina. Stojący w pogotowiu słudzy, ignorując innych spragnionych biesiadników, podbiegli w podskokach i uzupełnili rubinowym płynem kielichy Roberta i jego kompanów.

—Wyjdę za Filipa — powiedziała wolno Elżbieta, przypominając sobie, że jest królową — albo nie. Nic nikomu do tego.

—Miłościwa pani — łagodnie upomniął ją Cecil — twoim obowiązkiem jest wyjść za mąż i dać Anglii następcę tronu. Tylko w ten sposób zapewnisz krajowi prawdziwe bezpieczeństwo. Mając u swego boku małżonka i syna w kołysce, nie będziesz musiała obawiać się knowań Marii Stuart ani nikogo innego. Ludzie pogodzą się nawet z reformą Kościoła, dostrzegając w ciągłości sukcesji własne dobro.

—Jak dotąd nie ubiega się o moją rękę nikt, kogo bym rada widzieć u swego boku. A poza tym wcale nie narzekam na stan paniński.

—Jesteś królową — przypomniał jej sucho Cecil — a królowa nie może zachować wianka.

Jej spojrzenie znowu skierowało się ku Robertowi, który właśnie wznosił toast za jedną z dam dworu, jego najświeższą zdobycz. Siedząca obok dworka nachyliła się ku nieświadomej niczego niewieście i szepnęła jej coś do ucha, na co lady Anna podniosła głowę i posłała Dudleyowi całusa. Elżbieta nawet na jotę nie zmieniła wyrazu twarzy, chociaż — Cecil nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości — nie uroniła żadnego szczegółu z zakończonej przed sekundą sceny.

—Jeśli chodzi o Szkocję... — odpowiedział lord sekretarz.

—To zbyt wielkie ryzyko — odparła, natychmiast powracając myślą do spraw królestwa. — Można mówić, że szkoccy panowie mnie poprą, ale nie ma co do tego żadnej pewności. A gdyby nawet mnie poparli, kto zagwarantuje, że wygrają? Po co nam wywoływać wojnę, którą możemy przegrać? Po co mi występować przeciwko innej władczyni? To wbrew prawom Boskim Hudzkim, a poza tym może się skończyć zwycięstwem Francji.

— Tak czy siak będziemy musieli stawić czoło Francji — proroczo przemówił Cecil. — Teraz mamy jeszcze wybór, czy uczynić to w Szkocji czy na własnej ziemi, ramię w ramię z Hiszpanami czy bez nich. Moja rada brzmi: uderzmy na Francję z zaskoczenia, w miejscu i czasie wybranym przez nas i dogodnym dla nas, póki mamy sprzymierzeńców. Jeśli będziesz zwlekać, miłościwa pani, możemy zostać zmuszeni do samotnej walki, a ta

z pewnością zakończy się klęską. Dlatego zaklinam cię, przychyl się do mojego planu...

—Rozgniewamy angielskich katolików, sprzymierzając się ze szkockimi protestantami, którzy chcą zdetronizować królową Marię — zauważyła.

—I tak mają cię za protestancką księżniczkę, taka decyzja wcale ich więc nie zdziwi i w żaden sposób nie pogorszy twojej sytuacji. A poza tym nawet katolik przede wszystkim jest Anglikiem i z radością powita zwycięstwo nad Francją.

Elżbieta poprawiła się na tronie z niezadowoloną miną.

— Nie chcę być postrzegana jako protestancka królowa — rzekła zgryźliwie. — Ostatnimi czasy dość grzebano w ludzkich duszach. Nie chcę znowu wszczynać religijnych niesnasek. Czy nie mogłoby być tak, że każdy czci Boga na swój sposób, pozwalając innym czynić to samo? Po co te niekończące się zapytania biskupów i posłów, co czuję, w co wierzę i w co powinni wierzyć moi poddani? Czy nikomu nie wystarcza, że Kościół znów wygląda jak za życia mego ojca, lecz bez grożących wszystkim kar i represji?

— Nie — odparł Cecil i widząc wymowne spojrzenie Elżbiety, dodał prędko: — najjaśniejsza pani. Wszyscy oczekują od ciebie, że staniesz po którejś stronie, że podejmiesz wiążącą decyzję co do dalszych losów Kościoła na angielskiej ziemi i albo staniesz na jego czele, albo oddasz władzę papieżowi. Zajrzyj w swe serce i odpowiedz sobie, co wolisz...

Elżbieta zdawała się go nie słuchać, wodziła wzrokiem za Robertem, który wstał ze swego miejsca i kroczył właśnie w stronę stołu, przy którym siedziały damy dworu. Gdy się zbliżał, głowy wszystkich niewiast obróciły się ku niemu, jakby był słońcem, a one kwiatami pragnącymi światła i ciepła. Lady Anna spłonęła rumieńcem w oczekiwaniu na jego słowa i gesty.

—Pomyślę o wszystkim, co mi powiedziałaś — rzuciła królowa i zapytując o swym doradcy, zgięciem wskazującego palca przywołała Dudleya, który pośpiesznie zmienił kurs, pozostawiając stół z dworkami za sobą, jakby nigdy nie zamierzał się przy nim zatrzymać. Podszedłszy do podwyższenia, skłonił się i zapytał:

—Najjaśniejsza pani?...

—Czas na tańce.

—Uczynisz mi ten honor, królowo? Cały wieczór o tym marzyłem, lecz nie śmiałem przeszkadzać ci w rozmowie. Wydawało się, że rozprawiasz o tak poważnych sprawach...

—Nie tylko poważnych, ale i pilnych — wpadł mu w słowo Cecil, licząc, że Elżbieta opamięta się i dokończy rozmowę. Nadaremno jednak, królowa bowiem już utraciła zainteresowanie jego osobą, całą uwagę przeniosła zaś na Dudleya.

Lord sekretarz wstał i przepuścił Elżbietę, która przyjęła ramię Roberta i przeszła z nim na środek sali, gdzie było dość miejsca, by mogło tańczyć kilkanaście par. Stanęli naprzeciwko siebie; ciemnowłosy młody mężczyzna ukłonił się nisko na włoską modłę, rudowłosa niewiasta podała mu dłoń. Stali teraz obok siebie, patrząc na wprost. Lica Elżbiety różowiały z każdą chwilą mocniej, z wielkim trudem powstrzymywała się, by nie patrzeć na swego przystojnego partnera. Za nimi w pośpiechu formowały się następne pary: kuzynka Elżbiety Katarzyna i jej mąż Franciszek Knollys, siostra Roberta Maria i jej mąż Henryk Sidney, dalej inne damy dworu i dworzanie. Nikt nie przebijał urodą miłościwej pani i jej faworyta i nawet oziębły Cecil musiał to zauważyć, uśmiechał się bowiem na widok tak dobranej pary. Królowa przyłapała go na tym i posłała mu przyjazne spojrzenie. Lord sekretarz skłonił głowę, uświadamiając sobie, że jego pani jest nie tylko monarchinią, ale również niewiastą, a poza tym wesełający się dwór jeszcze nigdy nic przy niósł nikomu szkody.

Później tej samej nocy w pogrążonym w ciszy pałacu, pod ciemnym nierozgwieżdżonym niebem, dwór królewski odpoczywał po uczcie, William Cecil wszakże czuwał. Narzucił pelerynę na cienką lnianą koszulę do spania i usiadł przy stole, gołe stopy owijając w futrzany skraj okrycia, aby odgonić przenikliwy chłód. Gęsie pióro skrzypiało, kiedy spisywał nazwiska kandydatów do ręki Elżbiety, odnotowując mocne i słabe punkty każdej partii. Lord sekretarz był mistrzem w sporządzaniu list; równe rządki

wierszy biegły od góry do dołu strony, zdyscyplinowane tak samo jak jego myśli.

Kandydaci do ręki Jej Wysokości:

1. *Filip Hiszpański, król — będzie potrzebował dyspensy od papieża, wesprze nas przeciwko Francji i ocali przed francuską nawałą znad granicy Szkocji, ale: wykorzysta Anglię we własnych wojnach, lud go nigdy w pełni nie zaakceptuje, nie wiadomo, czy jest zdolny spłodzić potomka; Elżbieta zdawała się go darzyć sympatią i względami, ale być może tylko udawała, chcąc zrobić na złość swojej siostrze.*

2. *Karol Austriacki, arcyksiążę — Habsburg, sprzymierzeniec Hiszpanii, ale: fanatycznie religijny, ponoć niesłuchanie brzydki (a Elżbieta nie toleruje brzydoty nawet u mężczyzn).*

3. *Ferdynand Austriacki, arcyksiążę, brat powyższego — Habsburg, zatem zalety te same, a w dodatku ponoć urodziwszy i na pewno młodszy, a więc być może łatwiejszy do urobienia (Elżbieta nie zniesie władczego księcia małżonka, podobnie jak my wszyscy).*

4. *Eryk Szwedzki, książę — protestant, i to bogaty, co z pewnością by nie zaszkodziło, ale: małżeństwo z Elżbietą to dla niego gratka, przyniosłoby korzyści w handlu z krajami nad Bałtykiem, ale nic poza tym, a w dodatku uczyniłoby z Francji i Hiszpanii naszych zdeklarowanych wrogów, nie dając nic w zamian, bo czymże jest sojusz z tak słabym krajem jak Szwecja?*

5. *James Hamilton, książę Arranu — następca tronu Szkocji w razie bezdzietnego zejścia królowej Mani, mógłby poprowadzić dla nas kampanię w Szkocji, przystojny, protestant, niezbyt zamożny (zatem czułby się wobec mnie zobowiązany). Gdyby udało mu się pokonać Francuzów, zostałoby zażegnane największe niebezpieczeństwo grożące Anglii w chwili obecnej, a gdyby zdołał spłodzić z Elżbietą męskiego potomka, wspólny dziedzic Anglii i Szkocji na zawsze połączyłby te dwa królestwa; monarchia angielsko-szkocka położyłaby kres wszelkim problemom!*

6. *Jakiś Anglik — królowa jest młoda i prędzej czy później wpuści do swego łóżka kogoś, kto zawsze się przy niej kręci i sypie komplementami jak z rękawa. Najgorszy wybór z możliwych, bo: wybranek będzie faworyzował swoich krewnych i przyjaciół, wywołując niezadowolenie pośród innych*

rodów, a przy tym będzie się wtrącał do rządzenia, mając pojęcie o sprawach wewnętrznych (dla mnie katastrofa!)...

Cecil przerwał pisanie i w zadumie przeciągnął chorągiewką pióra po wargach. Po chwili podjął:

...nie mogę na to pozwolić! Żaden Anglik nie może zostać ojcem przyszłego króla i obsypywać zaszczytami swoich krewnych i powinowatych, pogrążając mnie i moją rodzinę. Bogu niech będą dzięki, że Robert Dudley jest już żonaty, w przeciwnym razie mógłby się posunąć znacznie dalej w swoim flircie z królową. Znam go dobrze i wiem...

W nocnej ciszy słowa spływały wraz z inkaustem na papier. Na którejś z wież pałacu odezwała się sowa, pohukiwaniem obwieszczając, że szuka partnera. Cecil pomyślał o śpiącej królowej i na jego twarzy pojawił się rodzicielski uśmiech. Podjąwszy nagle decyzję, odłożył zapisany arkusz i sięgnął po czysty.

Do Jamesa Hamiltona, księcia Arranu: Wielmożny Panie!

W ten niezwykle ważny dla Twych spraw czas pozwalam sobie przesłać Ci tą drogą swoje najlepsze życzenia, jak również wyrazić nadzieję, że przyjmiesz moje zaproszenie do Londynu, gdzie mój dom i moi słudzy będą do Twojej dyspozycji. Poślaniec, który dostarczy Ci ten list, wraz ze swymHudźmi doloży wszelkich starań, by podróż upłynęła Ci bezpiecznie...

*

W zaciszu swej prywatnej komnaty Elżbieta czytała list miłosny od króla Filipa Hiszpańskiego, trzeci z kolei, odkąd dała mu do zrozumienia, że wciąż jest nim zainteresowana. Padły w nim niezwykle płomienne słowa, gorętsze nawet, niż gdy wymieniali je osobiście jeszcze za życia królowej Marii. Lady Betty, jedna z dworek miłościwej pani, zajrzała jej przez ramię, widząc pałające policzki i rozmarzony wzrok, lecz ani nie umiała odczytać tekstu do góry nogami, ani nie znała łaciny na tyle, by coś z niego zrozumieć. Przeklęła w duchu swoją marną edukację.

—Posłuchaj tylko — szepnęła Elżbieta, litując się nad nią. — Król Filip pisze, że nie może jeść ani spać z tęsknoty za mną.

—W takim razie strasznie schudnie i będzie miał sińce pod oczami — parsknęła Katarzyna Knollys. — Zresztą zawsze brakowało na nim ciała. Z tymi patykowatymi nogami przypomina raczej gołębia...

Lady Maria Sidney zachichotała.

—Sza! — napomniała je królowa, nie lubiła bowiem, gdy w jej obecności damy dworu obgadywały innych monarchów. — To niezwykle urodziwy mężczyzna. A poza tym z pewnością nie odmawia sobie jedzenia. Pisze tak tylko, by sprawić mi przyjemność, to się nazywa *licentia poetica*...

—Czyli jakiś nonsens — wzruszyła ramionami Katarzyna — w dodatku papistowski.

—Dalej zwierza mi się — ciągnęła Elżbieta, raz jeszcze przebiegając wzrokiem list — że przez długi czas bił się z myślami i sumienie podpowiedziało mu, że na pewno znajdzie się sposób, by jakoś pogodzić jego wiarę i moją, tak żebyśmy mogli pozostać przy swojej religii, a równocześnie połączyć swe serca...

—Przywlecze tutaj z tuzin kardynałów — przestrzegła Katarzyna — a oni Świętą Inkwizycję. Wcale cię nie kocha, mówi tak tylko z politycznego wyrachowania.

Elżbieta popatrzyła na nią ostro.

— Zapewniam cię, że Filip darzy mnie uczuciem. Nie było cię tutaj wtedy, gdy on i ja mogliśmy rozmawiać twarzą w twarz. Gdybyś nas wówczas słyszała, nie miałabyś co do tego cienia wątpliwości. Krążyły o nas słuchy, o mało nie wybuchł skandal. Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że pozostałabym uwięziona w Tower do końca swych dni, gdyby Filip nie wstawił się za mną u królowej i nie wyjednał dla mnie łaski. — Zamilkła i wygładziła przód złotej brokatowej sukni. — Zawsze był dla mnie bardzo miły... — W jej głosie pojawiły się nutki samouwielbienia. Elżbiecie nie mieściło się w głowie, że ktoś mógłby jej nie kochać. — Jeśli mam być szczerą, szalał za mną. Prawdziwy książę, ba, prawdziwy król! Dreptał za mną jak pokojowy piesek. W dni, w które moja siostra przebywała w odosobnieniu, albo myśląc, że jest przy nadziei, albo modląc się o potomka, wiele czasu spędzaliśmy razem i...

—To by dopiero był małżonek! — skwitowała sucho Katarzyna, zawsze mówiąca to, co myśli. — Flirtujący na lewo i prawo, gdy żona spoczywa w łóżu, oczekując jego syna!

—Maria wcale nie była brzemienna — wtrąciła Elżbieta nie całkiem na temat. — Po prostu wydawało jej się, że będzie miała dziecko, bo napuchła mocno i bez przerwy ją mdliło.

—Tym gorzej dla niego! Flirtować z własną szwagierką podczas choroby żony! — Katarzyna pokręciła potępiająco głową. — Z pewnością złamał jej tym serce... Ale żarty na bok, miłościwa pani. Niezależnie od wszystkiego nie możesz poślubić Filipa. Ludzie go nienawidzą i nigdy nie zechcą go na tronie po raz drugi. Mogą się zwrócić przeciwko tobie. To on opustoszył skarbiec, on zawiódł nadzieje Marii i jej poddanych na następcę tronu, on stracił Calais i wreszcie on spędził ostatnie miesiące na nieprzyzwoitych zabawach z niderlandzkimi damami!

—Ach tak!... — Elżbieta w okamgnieniu zapomniała o trzymanym w ręku liście miłosnym. — Więc to dlatego nie ma czasu na sen ani spożywanie darów Bożych!

Katarzyna przytaknęła, biorąc się pod boki niczym przekupka.

— Myśli tylko o jednym —przekonywała kuzynkę. — Bóg jeden wie, z iloma żonami niderlandzkich kaufmannów spał. Żadnej niewieście nie przepuści. — Nie spuściła wzroku, kiedy królowa popatrzyła na nich w jawnym osłupieniu. — Och, najjaśniejsza pani, stać cię na więcej niż tylko resztki po swojej siostrze! Nie jesteś przecie zwykłą panną, która musi brać to, co jej wpadnie w ręce. Masz tyle możliwości...

— Doprawdy? A któż by mnie według ciebie chciał?

—Książę Arranu, żeby wymienić pierwszego z brzegu. Jest młody i jest protestantem, a do tego bardzo przystojny z niego mężczyzna i czarujący człowiek. Spotkałam go i muszę przyznać, że gdyby nie to, że już jestem szczęśliwą mężatką, byłabym straciła dla niego głowę. Nie zapominajmy też o tym, że raczej prędzej niż później zasiądziesz na tronie Szkocji, dzięki czemu wychodząc za niego, nareszcie dołączysz to królestwo do Anglii.

—Pod warunkiem, że przedtem Maria Stuart i jej matka padną trupem — zauważyła Elżbieta. — A pierwsza cieszy się dobrym zdrowiem, druga zaś jest młodsza ode mnie.

—Dziwne rzeczy dzieją się z woli Najwyższego — rzuciła konfiden-
cjonalnie Katarzyna. — Dlaczego poddani nie mieliby wybrać na swoją
królową urodziwej protestanckiej księżniczki?

Elżbieta zmarszczyła brew i rozejrzała się po komnacie, by sprawdzić,
ile par uszu słyszało knowania jej kuzynki.

— Dość tego, Katarzyno. Swatanie nie jest twoim powołaniem.

— Ja cię nie swatam, miłościwa pani, tylko troszczę się o przyszłość
kraju i naszej wiary — odparła z godnością lady Knollys. — Jeśli Opatrz-
ność podsuwa ci jak na tacy możliwość powiększenia królestwa o Szkocję
i uratowania kraju przed papizmem, a wszystko to dzięki małżeństwu z
młodym i urodziwym mężczyzną wysokiego rodu, który z pewnością ob-
darzy cię licznymi synami, nie powinnaś się zastanawiać ani chwili. Która
z księżniczek chrześcijańskiej Europy nie chciałaby wyjść za Jamesa Ha-
miltona mającego poważanie u szkockich wielmożów i gotowego oddać
swoją koronę królewskiej małżonce?

Katarzyna Knollys mogła się opowiadać za kandydaturą księcia Arranu,
jednakże już wkrótce na horyzoncie pojawił się drugi swat. Z wizytą na
dwór Elżbiety zawitał mianowicie ambasador Austrii, hrabia von Helfen-
stein, z misją zainteresowania jej którymś z arcyksiążąt.

—Jesteś jak kwiat napastowany przez chmarę motyli — współczuł jej
Robert Dudley, gdy tylko we dwoje spacerowali po budzących się do życia
ogrodach Whitehallu. Za nimi w stosownej odległości podążały straże, na
rozkaz Cecila nie odstępujące królowej ani na krok.

—I tak się czuję, bo nie uczyniłam nic, co mogłoby ich tak nagle za-
chęcić do zalotów.

—Nic? — Robert uniósł wysoko brew.

Elżbieta przystanąła, żeby zerknąć na niego spod naciągniętego głęboko
na oczy kornetu.

—Nie czynię nic, aby kogokolwiek zachęcić — powtórzyła stanowczo.

—Doprawdy? — Uśmiechnął się. — A to, jak chodzisz?

—Po prostu przechodzę z jednego miejsca w drugie.

—A to, jak tańczysz?

—Robię to tak samo jak inne damy.

—Och, Elżbieto!...

— Nie wolno ci mówić do mnie po imieniu!

—A tobie nie wolno mnie okłamywać!

—Od kiedyż to?

—Od dzisiaj. I zaznaczam, że dla twojego dobra. A teraz, wracając do tematu... Zachęcasz wszystkich sposobem, w jaki z nimi rozmawiasz.

—Muszę być uprzejma dla zagranicznych dyplomatów.

—Jesteś dla nich więcej niż uprzejma, jesteś...

— Jaka? — dopytywała przekornie.

— Obiecująca.

—Mylisz się! — Spowaźniała w jednej chwili. — Nigdy niczego nie obiecuję.

—Wiem o tym — odpowiedział równie poważnie Robert. — Na tym polega twoja magia. Zachęcasz całą sobą, a mimo to nie składasz żadnych obietnic.

Roześmiała się uszczęśliwiona tak trafnym sformułowaniem.

—To prawda! — Nagle postanowiła mu się zwierzyć, — Ale drogi Robertcie, robię tak, bo nie mam wyjścia. Muszę ciągle grać, choć wcale nie sprawia mi to przyjemności.

—Zatem nigdy nie poślubiłabyś Francuza?

—Nigdy bym go otwarcie nie odrzuciła — udzieliła błyskawicznej odpowiedzi. — Każdy kandydat do mojej ręki jest potencjalnym sojusznikiem Anglii. To przypomina bardziej ruchy na polu bitwy albo na szachownicy aniżeli zaloty.

—I nie ma na świecie mężczyzny, na którego widok twoje serce zaczyna bić szybciej? — zapytał, ścisząc głos.

Elżbieta popatrzyła mu prosto w oczy i z miną całkowicie szczerą, pozbawioną choćby odrobiny kokieterii, odparła:

— Nie ma. Ani jednego.

Robert Dudley był w szoku. Otrząsnął się z niego, dopiero gdy Elżbieta wybuchnęła śmiechem.

— Mam cię! — wykrzyknęła uradowana. — Ty zarozumiałcze! Sądziłeś, że zapędziłeś mnie w kozi róg, przyparłeś do ściany...

Złapał ją za rękę i wycisnął na jej dłoni namiętny pocałunek.

— Myślę, że nigdy nie zdołam cię przyprzeć do ściany, Elżbieto — rzekł, spoglądając jej w oczy — ale przynajmniej spędzę życie jako szczęśliwy mężczyzna, raz po raz podejmując tę próbę.

Chciała się roześmiać, lecz jego bliskość spowodowała, że głos uwiązł jej nagle w gardle.

—Och, Robercie...

—Tak, Elżbieto?

Najchętniej wyrwałaby się z jego uścisku, trzymał ją jednak mocno.

—Będę musiała poślubić księcia — szepnęła. — Na razie kości do gry toczą się po stole i wszyscy patrzymy, na której wypadnie najwięcej oczek, ale przyjdzie dzień, w którym wyjdę za mąż, aby nie panować samotnie i dać Anglii następcę tronu.

—Musisz poślubić mężczyznę, który będzie potrafił zadbać o ciebie i o Anglię — poprawił ją — i dać ci przyjemność w łożu.

—Jesteś nazbyt otwarty, sir Robercie! — skarciła go. W jej oczach malowało się zażenowanie.

—Jestem po prostu uczciwy — odrzekł, nie wypuszczając jej dłoni ze swojej. Czując ciepło jej ciała przez cieką rękawiczkę, kontynuował z ustami przybliżonymi do jej twarzy: — Jesteś nie tylko królową, ale i niewiastą. Masz nie tylko koronę, ale i serce. Dlatego powinnaś wybrać mężczyznę, który będzie dobry zarówno dla kraju, jak i dla ciebie. Nie jesteś zimnokrwista jak twoja siostra Maria — szeptał — nie należysz do tych królowych, które wychodzą za mąż wyłącznie w imię racji stanu. Tobie potrzebny jest mąż, którego będziesz mogła kochać i któremu zaufasz. Wiem o tym na pewno, bo znam cię jak nikt inny.

Wiosna 1559 roku

Narcyzy pokryły kremowozłotym kobiercem tereny nad rzeką w całym hrabstwie Cambridge, w zieleniejących żywopłotach rozćwierkały się ptaki. Co dzień rano Amy Dudley wybierała się na przejażdżkę w towarzystwie pani Woods — okazało się, że jest wymarzonym gościem: zachwycała się runem owiec i ze znanstwem przepowiadała obfite zbiory z pól, które budziły się do życia pośród ustępującej zimowej szarości.

— Musisz usychać z tęsknoty za własnym gospodarstwem — stwierdziła pani Woods, kiedy przedzierały się przez gęstwinę młodych dębczaków.

— Spodziewam się, że niebawem jakieś kupimy — odparła Amy, nie kryjąc nadziei. — Choćby Flitcham Hall położony w pobliżu mego dawnego domu. Lady Robsart napisała mi ostatnio, że dziedzic Symes rozgląda się za kupcem. Mój świętej pamięci ojciec zawsze powiadał, że gdyby tylko mógł, dałby za tę posiadłość fortunę. Mnie również przypadła ona do gustu. Papa chciał nawet sprawić ją nam w prezencie jakiś czas temu, ale wtedy właśnie... — urwała.

—W każdym razie tuszę, że teraz się uda. Jest lam sporo lasów i aż dwie rzeczki. W miejscu, w którym się spotykają, grunt jest nieco podmokły, ale nadaje się na łąkę, a na suchszych terenach można uprawiać zboże, głównie owies. Na wzniesieniach wypasa się oczywista owce, stada znam jeszcze z dawnych czasów, kiedy jeździłam tam konno, przeciwko czemu pan Symes nigdy nic nie miał, to miły staruszek. Sir Robertowi również podoba się okolica... — Na moment posmutniała na wspomnienie męża, lecz zaraz odzyskała rezon.

—Poprosiłam już Lizzie Oddingsell, żeby napisała za mnie list informujący go, że posiadłość jest do wzięcia, i teraz czekam na odpowiedź.

—Naprawdę nie widziałaś sir Roberta, odkąd nastąpiła królowa Elżbieta?
— zapytała z niedowierzaniem pani Woods, nie mogąc się dłużej powstrzymać.

—Ani razu! — Amy zaśmiała się, jakby wcale jej to nie bolało. — Oczekiwałam, że zjedzie na święto Trzech Króli, w rzeczy samej obiecał, że mnie wtedy odwiedzi, ale jako koniuszy koronny miał masę obowiązków na dworze. Na jego głowie były wszystkie uroczystości. Nawet w zwykły czas miłościwa pani życzy sobie jeździć konno albo polować i Robert musi dbać o jej stajnie i rozrywki... Gdyby nie on, tak słyszałam, nie odbyłby się w pałacu żaden bal, żadna maskarada, żadna uczta...

—Dlaczego więc doń nie dołączysz?

—Och, tego bym nigdy nie zrobiła! — Amy potrząsnęła głową. — Byłam raz w Londynie, gdy jeszcze żył mój świekr i cała rodzina Roberta okupowała dwór królewski. Ani trochę mi się tam nie podobało!

Pani Woods zachichotała.

—Nie podobało ci się w stolicy? A co dokładnie?

—Przez większość dnia nic się nie robi, tylko snuje się po komnatach i rozprawia o niczym — odpowiedziała szczerze. — Mężczyźni mogą przynajmniej brać udział w obradach rady królewskiej i dyskutować o tym, co się dzieje w parlamencie, albo gdy są mniej znaczeni, ubiegać się o zaszczyty. Niewiastom pozostaje tylko służba u królowej i nic poza tym. Białołowy nie biorą udziału w rządzeniu królestwem, a nawet gdyby brały, nikt nie chciałby zasięgać mojej opinii. Pamiętam, że wtedy przesiadywałam wraz ze swoją świekrą, która choć wysokiego rodu i wykształcona, interesowała się tylko księciem małżonkiem i synami. Bracia sir Roberta byli niezwykle bystrzy Hojalni wobec siebie, a jego siostry, Katarzyna i Maria...

—Mówisz o lady Sidney?

—Tak, wyszła za Henryka Sidneya... No więc oni wszyscy wpatrywali się w Roberta jak w obrazek i z pewnością zastanawiali się, jak to się stało, że skończył z kimś takim jak ja. Mieli mnie za głupiutką i po prawdzie ja także tak się czułam. Toteż kiedy wreszcie wolno mi było wyjechać, odechnęłam z ulgą.

Obie niewiasty popatrzyły na siebie i równocześnie się uśmiechnęły.

— Rzeczywiście nie brzmi to zbyt dobrze — przyznała pani Woods. — Ale, ale.,, znajdowałaś się wtedy u serca władzy. Niemożliwe, żebyś nie wiedziała o wszystkim, co dzieje się na dworze i w królestwie, i nie miała wyrobionego zdania na każdy temat.

Amy skrzywiła się, jakby ugryzła cytrynę.

—Bardzo szybko zrozumiałam, że jeśli nosi się nazwisko Dudley i w jakiejś sprawie nie zgadza się z księciem Northumberlandii, lepiej zachować to dla siebie. W głębi ducha zawsze wiedziałam, że królowa Maria jest prawowitą spadkobierczynią i jej święta wiara zatryumfuje w Anglii raz jeszcze, ale skoro mój mążonek był innego zdania i mówił o niej same straszne rzeczy, milczałam.

—To dopiero musiała być dla ciebie próba! — wykrzyknęła z podziwem pani Woods, która będąc niezwykle gadatliwą niewiastą, nie umiała utrzymać języka za zębami, nawet gdy zależało od tego jej życie. — Nie wierzę, żebyś nie chciała wygarnąć im prosto w oczy, co myślisz o ich knowaniach... — Nagle przejęła się losem swojej podopiecznej. — Na pewno jest ci ciężko.

Amy potaknęła.

— Nie umiem wyrazić słowami, jak bardzo... Najgorsze dla mnie jest to, że kiedy go poznałam, Robert był zupełnie inny. Młodzięńczy, słodki, kochany... Snuliśmy plany o gospodarzeniu na własnym kawałku ziemi, jego marzeniem była hodowla koni pełnej krwi. A tymczasem mieszkam po obcych ludziach — rzuciła rozmówczyni przepaszające spojrzenie — i wciąż czekam na to, żeby wrócił do domu.

Zapadła pełna zadumy i niewypowiedzianych żalów cisza, którą przerwała pani Woods.

— Zawsze chciałam znaleźć się na dworze — rzekła w zamyśleniu, wracając do starych dziejów. — Mój mążonek zabrał mnie raz do Londynu, gdzie przepych mnie wprost onieśmielił. W pałacu królewskim zobaczyłam wieczorną ucztę...

Amy wpadła jej w słowo.

—Wieczera ciągnie się godzinami, poza tym potrawy są przeważnie zimne, a nawet źle przyrządzone, tak że kto tylko może, udaje się jak najprędzej do swoich komnat, gdzie służdy przygotowują jadło dla niego i jego rodziny. W przeciwnym razie wszyscy chodziliby głodni. Nie wolno trzymać własnych ogarów ani mieć więcej sług, niż zezwolił marszałek — wyliczała niedogodności Amy — i jeszcze trzeba się stosować do nie-naturalnego rytmu dworu, gdzie wstaje się późno i siedzi długo w noc, tak że kładąc się do łóża, dosłownie leci się z nóg i człowiek się czuje, jakby umierał i już nigdy nie miał wstać.

—Ale niektórym to chyba odpowiada? — zauważyła pani Woods. — Nawet sir Robert wydaje się zadowolony, skoro woli zostać w Londynie, aniżeli wrócić na wieś.

Amy skinęła głową i skierowała konia w stronę domu.

—To prawda. Ale on urodził się w pałacu i wychowywał się pod bokiem rodziny królewskiej. Przez wiele lat żył jak mały książę. Wierzę jednak, że nawet teraz, kiedy znalazł się znów na szczycie, pozostał tym samym młodzieńcem, którego poznałam w domu mego ojca i pokochałam z całego serca, któremu nie potrzeba do szczęścia nic więcej poza kawałkiem ziemi i pełną stajnią. Muszę w to wierzyć ze względu na siebie...

—Jakże to? — zapytała pani Woods, również zawracając i zrównując się z wierzchowcem Amy.

— Ta wiara utrzymuje mnie przy życiu — odparła lady Dudley. — Czekam na niego i nie tracę nadziei, że kiedyś znów będziemy razem. Poślubiłam go z miłości, zdając sobie sprawę z jego zalet i wad. On ożenił się ze mną, ponieważ mnie kochał. Kiedy przeminie mu zauroczenie nową królową, kiedy znudzi go władza, kiedy wszystkie zaszczyty i stanowiska zostaną rozdane i nie będzie już nic do osiągnięcia na dworze, kiedy Robert wreszcie znajdzie czas dla siebie, przypomni sobie o mnie i o swoich marzeniach. A wtedy ja przywitam go w naszym wspaniałym domostwie, pokazując mu pełnej krwi źrebięta leżące na pastwisku u boku skubiących soczystą trawę klaczy, i nareszcie wszystko będzie tak, jak miało być od samego początku.

Flirt korespondencyjny pomiędzy Elżbietą i Filipem Hiszpańskim zaalarmował Katarzynę Knollys i Williama Cecila, jednakże Maria Sidney widziała sprawę inaczej i usiłowała właśnie przekonać swojego brata, że nie ma powodu do obaw.

— Jestem pewna, że robi to tylko po to, by mieć w Hiszpanii sojusznika — mówiła przyciszonym głosem — i dla własnej rozrywki. Elżbieta bez admiratora usycha niczym kwiat bez wody...

Wracali właśnie z polowania; wierzchowce po długim galopie szły stępą, spocone i wydychające kłęby pary. Jechali tuż koło siebie, kierując się ku pałacowi. Daleko przed nimi cwałowała niestrudzona królowa, z jednej strony mając swoją kuzynkę Katarzynę, z drugiej zaś niezwykle przystojnego młodziana, który niedawno pojawił się na dworze. Robert przypatrzył mu się uważnie, zanim wyruszyli na polowanie, i uznał, że młodzik nie zasługuje na miano rywala. Ledwie potrafił sklecić dwa mądre zdania. Elżbieta nigdy by nie postawiła pustego wdzięku ponad intelekt — myślał Robert. — Ona potrzebuje mężczyzny, który będzie zatykał jej dech w piersi...

— Sojusznika przeciwko Francji? — zapytał teraz siostrę, chcąc się upewnić, że właściwie ją zrozumiał. Maria może była tylko białogłową, ale jej małżonek cieszył się względami Elżbiety jako doradca i miał dostęp do tajnych informacji.

— Oczywiście, że przeciwko Francji! To już ustalony układ: Filip staje w naszej obronie, gdy chcą zabrać nam Calais, my bronimy jego, kiedy zagrożone są Niderlandy.

— Ale czy Elżbiecie nie zależy na sojuszu z Hiszpanią także po to, by móc wystąpić przeciwko Marii Stuart? Cecil od dawna podszeptuje jej wsparcie szkockich protestantów... Nie słyszałaś jakiegoś potwierdzenia z jej ust, kiedy siedzicie tylko w niewieścim towarzystwie? Są jakieś znaki, że myśli o wojnie, do której namawia ją Cecil?

Maria westchnęła głośno, poprawiając wodze.

— Królowa jest jak koń, którego trapią muchy — użyła niefortunnego porównania. — Rzuca się na wszystkie strony. Raz prawi, że jej obowiązkiem jest pomóc Szkotom, którzy wyznają tę samą wiarę co ona i mają

tych samych wrogów. Wtedy jest cięta na Francuzów jak mało kto. Ale innym znów razem głośno wyrzeka, że nie godzi się koronowanej głowie występować przeciwko drugiemu namaszczoneму monarsze. W głębi ducha obawia się tego, że jej ruch przeciwko Stuartom mógłby przyczynić jej wrogów we własnym kraju. Nie przestaje drzeć o własne życie. Wystarczająco boi się skrytobójcy ze sztyletem, by nie przedsiębrać żadnych kroków, które mogłyby zwiększyć liczbę jej nieprzyjaciół.

Robert zmarszczył brew w zamyśleniu, rozważając sytuację-

—Sir William uważa, że największym zagrożeniem dla Anglii jest Francja i że należy z nią walczyć teraz, kiedy Szkoci sami zwracają się przeciwko swoim panom Hiczą na nasze wsparcie. A przy pomocy Filipa...

—Sir William najchętniej wydałby Elżbietę za księcia Arranu — wtrąciła z niewieścią przenikliwością Maria. — Cecil nienawidzi Hiszpanów i wszystkich papistów bardziej nawet niż Francuzów. Niech cię, bracie, nie zwiedzie jego spokojny i wyważony ton.

—Widziałś go kiedy? Tego całego Jamesa Hamiltona?

—Nie, ale słyszałam od lady Knollys, że jest nader urodziwy i bystry, no i jak wszystkim wiadomo, tylko wyciągnięcie ręki dzieli go od korony Szkocji. Gdyby królowa za niego wyszła i gdyby on pozbawił tronu Marię Stuart, narodzony z tego związku syn byłby pierwszym królem Anglii i Szkocji. Twarz Roberta pociemniała.

— Ten człowiek stanowi wielkie zagrożenie — rzekł, mówiąc nie tyle o niebezpieczeństwie grożącym Anglii, ile im, I Judleyom, a już jemu w szczególności.

Królowa darzy cię większą estymą niż kogokolwiek innego na dworze — pocieszała go lady Sidney. — Zawsze wychwała to, jak się nosisz i jak mądrze mówisz. Po prawdzie prawie cały czas rozprawia o tobie. Nawet najmłodsze dworki wiedzą, że aby zakraść się do jej łask, wystarczy paplać o tym, jak świetnie sobie radzisz w siodle, jak wyśmienicie dbasz o wierzchowce, jakie wspaniałe rozrywki wymyślasz, Letycja Knollys wprost wychodzi z siebie, kiedy pada choć słówko na twój temat, a i sama ma giętki języczek i wręcz nieprzystojnie się tobą zachwyca. Królową to bardzo bawi... — urwała, widząc, że nie udało jej się rozchmurzyć brata.

— I co mi z tego wszystkiego, skoro już mam żonę? — pozałił się. — Zresztą Elżbieta nie wyjdzie za mąż wbrew racji stanu.

Lady Sidney otworzyła usta ze zdumienia.

— O czym ty mówisz, bracie? Nie uciekł wzrokiem przed jej spojrzeniem.

— Ja mam już żonę, a Elżbieta nie wyjdzie za mąż wbrew racji stanu — powtórzył.

Maria z wrażenia aż zaczęła się jąkać.

—B-b-bracie, wszyscy wiemy, że jesteś jej ulubieńcem, my, dworki, ż-ż-artujemy sobie, że królowa ma na ciebie oko, p-p połowa dworzan cię za to nienawidzi, ale żebyś myślał o czymkolwiek więcej?! Wzruszył ramionami.

— Oczywiście, że myślę o czymś więcej — odparł. — Tyle że niestety nie mam pomysłu, jak to osiągnąć. Jestem żonaty i choć moja małżonka nie wygląda na tryskającą zdrowiem, z pewnością nie uczyni mnie wdowcem w ciągu najbliższych dwudziestu lat. Zresztą wcale nie życzę jej źle... A Elżbieta... cóż, jest Tudorówną do szpiku kości, zechce wyjść za mąż na równi z namiętności i politycznych względów, podobnie jak jej siostra, podobnie jak jej ojciec. Książę Arranu to dla niej wyśmienita partia, może zjednoczyć Szkotów przeciwko Francji i pobić naszego odwiecznego wroga na swojej ziemi, a potem ożenić się z Elżbietą i na wieki połączyć korony Anglii i Szkocji, czyniąc z dwugłowego królestwa potęgę. I przyczyniając się do mojego upadku.

Lady Sidney powiodła wokół niespokojnym spojrzeniem.

—Ale skoro tak będzie najlepiej dla kraju? — spytała cicho. — Czy nie powinniśmy usunąć się w cień? Jeśli tylko przymierze z Hamiltonem zapewni dobrobyt Anglii?...

—Nie ma czegoś takiego jak Anglia! — przerwał jej ostro Robert. — Przynajmniej nie w takim znaczeniu, o jakim mówisz. Anglia to zlepek sąsiadujących ze sobą ziem zarządzanych przez wielkie rody: Howardów, Parrów, Cecilów, którzy coraz bardziej rosną w siłę, Percych, Neville'ów, Seymourów, nas, Dudleyów, i największych i najbezwzględniejszych ze wszystkich: Tudorów. To co jest dobre dla Anglii, w rzeczywistości przy-

służy się Tudorom, a ci radzą sobie świetnie i bez tego. Wiedział o tym nasz ojciec i dlatego snuł dla nas wspaniałe plany. Sytuacja na samym szczycie jest chwiejna, raz my byliśmy u władzy, teraz są Tudorowie, czas na kolejną odmianę. Miej oczy i uszy szeroko otwarte, siostró, i nigdy nie zapominaj o nadrzędnym celu: dobru naszej rodziny. Jeśli to my będziemy rządzić, Anglii nie stanie się krzywda.

—Ale, R-r-robercie... — zająknęła się znów Maria. — Cokolwiek planujesz dla nas i Anglii, nie możesz nawet marzyć o poślubieniu królowej. Jest przecież Amy, a poza tym jak powiedziałaś, Elżbieta ma wysokie wymagania...

Dudley popatrzył na nią zimno.

— Być faworytem królowej i nie sięgnąć po najwyższy zaszczyt, to hańba.

W połowie marca Amy obwieściła pani Woods, iż musi pilnie wyjechać. Było to dla poczciwej niewiasty równym zaskoczeniem jak wcześniejszy list od Roberta Dudleya zapowiadający przyjazd zimowego gościa.

— Tak mi przykro, że już nas opuszczasz — mówiła gospodyni. — Miałam nadzieję, że zostaniesz na tyle długo, by zobaczyć, jak okolica rozkwita i zielenieje.

Amy ledwie potrafiła zebrać myśli i sprostać konwenansom, takie szczęście ją przepelniało.

—Z radością odwiedzę was w przyszłym roku — zapewniała. — Ale teraz sir Robert posyła po mnie, ponieważ chce się ze mną pilnie zobaczyć w Camberwell. Krewni mojej zmarłej matki mają tam dom — wyjaśniła. — Napisał, abym nie zwlekała ani chwili dłużej niż to konieczne...

—W Camberwell? — Pani Woods przycisnęła rękę do piersi. — Czyżby jednak zamierzał cię ściągnąć do stolicy?

—Jeszcze nic nie wiem... — śmiała się Amy. — Łudzę się, że Robert zamierza kupić w Londynie dom dla nas, abyśmy mogli godnie podejmować jego przyjaciół. Niegdyś w rękach jego rodziny znajdowała się posiadłość w Syon, niewykluczone, że królowa zechce mu ją zwrócić.

Pani Woods przeniosła obie dłonie do rozpalonych policzków.

—Syon! Toż to prawdziwy pałac! Och, Amy, jakże ci zazdroszczę... Robert został najbardziej znaczącym dworzaninem królowej Elżbiety, ciebie również czeka wspaniała przyszłość. Nie zapominaj o nas, proszę. Pisz o wszystkim, co zobaczysz, kiedy już znajdziesz się w Londynie.

—Obiecuję! — wykrzyknęła podekscytowana Amy. — Będę pisać listy i szczegółowo w nich opowiadać, co się dzieje na dworze. Jakie suknie nosi królowa, kto ją otacza i...

—A może zostaniesz damą dworu? — podsunęła pani Woods. — Zdaje się, że jego siostra już jest w służbie u najjaśniejszej pani. Co stoi na przeszkodzie, by i ciebie zarekomendował?

Uśmiech spelzł z ust Amy.

—Och, nie! Nigdy by mnie o to nie poprosił. Wie, że nie znoszę dworskiego życia. Ale gdybyśmy mogli mieszkać we Fritcham Hall, gotowam zimy spędzać w stolicy.

—No, ja myślę! — udała oburzenie pani Woods i zachichotała piskliwie. — Ale, ale, moja droga, co z twoimi sukniami? — zatroszczyła się nagle. — Czy na pewno masz wszystko, czego potrzebujesz? Może chcia-

łabyś, żebym ci coś pożyczyła? Prawdopodobnie nie mam nic modnego, ale...

Amy przerwała jej uniesieniem rąk. Twarz znów miała opromienioną radością.

—Zamówię nowe suknie, jak tylko zjadę do Londynu — powiedziała. — Sir Robert nigdy mi nie skąpił pieniędzy na stroje, więc teraz też nie będzie. Jeśli uda mi się znaleźć odpowiednią materię, każę uszyć także coś dla ciebie.

—Och, tak, proszę! — klasnęła w dłonie pani Woods, już widząc się w roli najbliższej przyjaciółki Hady Dudley zyskującej na znaczeniu każdego dnia. — A ja tobie będę przysyłać pierwsze owoce, żebyś czuła się wciąż jak na wsi. Przyrzekam!

Do hallu weszła pani Oddingsell, już ubrana do drogi w obszerną ciepłą pelerynę.

— Milady? Konie czekają...

Pani Woods wydała z siebie kolejny pisk.

—Już?! Tak szybko?... — okręciła się, nie wiedząc, w czym jeszcze mogłaby pomóc, i mgnienie oka później zobaczyła, jak Amy przekracza próg, wychodząc w rześkie poranne powietrze.

—Nic mogę zwlekać — rzuciła przez ramię. — Muszę być w Camberwell tak szybko, jak to możliwe. Mój mąż nie lubi czekać. Gdybym coś zostawiła, przyślę umyślnego.

—Odwiedzaj nas, Amy — szczebiotała pani Woods, drobiąc tuż za jej plecami. — Ja także mogę złożyć ci wizytę, jak już się rozgościsz w swoim nowym londyńskim domu...

Stajenny pochylił się i złączył dłonie, żeby Amy mogła dosiąść wierzchołka. Usadowiła się w siodle, poklepała konia po szyi i uśmiechnęła się do pani Woods, poprawiając w dłoniach wodze.

— Dziękuję! Dziękuję za wszystko! — zawołała. — Będę zawsze mile wspominać pobyt tutaj. A kiedy sir Robert i ja zapuścimy korzenie w stolicy, zaproszę ciebie i twego męża do naszego domu. Bywajcie!

William Cecil pisał jedno ze swoich memorandumów przeznaczonych wyłącznie dla oczu Elżbiety.

Pałac Whitehall,

Dwudziesty czwarty dzień marca.

Dotyczy: Twej korespondencji z J. K. M. Filipem II Hiszpańskim.

1. Król Filip jest zagorzałym katolikiem i jako taki będzie oczekiwał, aby jego żona wyznawała tę samą wiarę co on. Jeżeli teraz twierdzi inaczej, kłamie.

2. Jeśli nawet tym razem wesprze nas przeciwko Francuzom w Szkocji, w zamian będzie żądał, abyśmy toczyli jego wojny z Francją. Nie można zapominać, że Calais pozostałoby w naszych rękach, gdyby nie to, że Francuzi zaatakowali je, chcąc pozbyć się Filipa, który nie zrobił nic, aby je wtedy obronić, i z pewnością nie uczyni nic takiego w przyszłości.

3. Twój ślub z nim wywoła niezadowolenie protestantów w Anglii, którzy szczerze go nienawidzą.

4. I nie przyczyni Ci sprzymierzeńców pośród angielskich katolików, którzy darzą go podobnym resentymentem.

5. Filip nie może się z Tobą ożenić bez dyspensy papieskiej, jako że był żonaty z Twoją przyrodnią siostrą Marią. Gdybyś uznała zwierzchność papieża, musiałabyś także przyjąć do wiadomości jego opinię na temat małżeństwa króla Henryka VIII i Katarzyny Aragońskiej, które w oczach Rzymu było legalne, czyniąc z Twej matki zwykłą kochankę królewską, Ciebie zaś co najwyżej królewskim bastardem, nie mającym praw do tronu. Po cóż więc Filip miałby Cię poślubić?

6. Dzieci Filipa musiałyby zostać wychowane w wierze katolickiej.

7. Jego dzieci byłyby również Twoimi dziećmi przymuszonymi do wyznawania religii rzymskiej. Co gorsza, wprowadziłabyś na tron Anglii katolickiego księcia.

8. Z powyższego wynika, że nie wolno Ci go poślubić, a zatem raczej prędzej niż później musisz mu to dać do zrozumienia.

9. Jeśli będziesz z tym choć jeszcze trochę zwlekać, uczynisz głupca z najpotężniejszego człowieka w Europie.

10. *A to nie byłoby rozsądne.*

— Tak mi przykro — mówiła Elżbieta słodkim głosem do hrabiego Ferri — ale to absolutnie niemożliwe. Aczkolwiek podziwiam jego wysokość Filipa bardziej niż kogokolwiek innego.

Ambasador Hiszpanii, od miesiący prowadzący negocjacje z niewiastą, której ani nie lubił, ani nie ufał, uklonił się nisko i pomodlił w duchu o cierpliwość, aby móc prowadzić dalej tę rozmowę w kulturalny i dyplomatyczny sposób.

— On również cię podziwia, najjaśniejsza pani — zapewnił — i będzie niezwykle zasmucony twoją decyzją. Mimo wszystko jednak pozostanie twym przyjacielem i przyjacielem całej Anglii.

— Jestem heretyczką — dodała pośpiesznie Elżbieta — i podważam autorytet papieża. Wszyscy o tym wiedzą. Król Filip po prostu nie może się ze mną ożenić. Stanowiłabym dla niego powód do wstydu.

—Zatem pozostanie twoim bratem — odparł hrabia, z trudem nad sobą panując — jakim był od momentu poślubienia twojej siostry, i nadal będzie cię darzył braterską miłością.

—Przekaż jego wysokości Filipowi, jak bardzo żałuję, że nasz ślub jest niemożliwy — powtórzyła Elżbieta raz jeszcze, akcentując mocno każde słowo.

Feria zgiął się w ukłonie i zaczął wycofywać w stronę wyjścia, myśląc tylko o tym, by uciec z komnaty audiencyjnej, zanim ta zmienna władczyni palnie jeszcze jakieś głupstwo, które wprawi w ambaras ich oboje. Kątem oka widział drżące usteczka i łzy wzbierające w jej oczach.

— Zaraz do niego napiszę — rzucił, stojąc w drzwiach.

— Na pewno zrozumie twoje motywy, najjaśniejsza pani. Ma wielkie i wspaniałomyślne serce.

— Tak mi przykro! — wołała za nim Elżbieta, gdy wysuwał się za próg. — Koniecznie mu przekaz, w jak wielkim żalu jestem pogrążona!

Ambasador o mało nie machnął ręką.

— Nie zaprzataj sobie tym więcej głowy, najjaśniejsza pani — poprosił. — Nikt tu nikogo nie obraził ani nikt nie poczuł się obrażony. Obie strony

żałują, że nie dojdzie do małżeństwa, ale to wszystko. Pozostaniesz najdroższą siostrą i przyjaciółką mojego króla, a Anglia będzie jak zawsze najwierniejszym sojusznikiem Hiszpanii. To się nie zmienia.

— Sojusznikiem na zawsze? — upewniła się Elżbieta, ocierając oczy jedwabną chusteczką. — Obiecujesz, mój hrabio? Na wieki wieków?

— Na wieki wieków — odparł bez tchu.

— I jeśli będę potrzebowała pomocy, wesprze mnie? — prosiła Elżbieta bliska załamania, kiedy drzwi powoli zaczęły się zamykać za Ferią. — Jakkolwiek przedstawiałaby się sytuacja?

— Gwarantuję ci to własnym słowem! — odkrzyknął i dał nura w korytarz, z ulgą kryjąc się na galerii.

Gdy tylko podwoje zamknęły się za nim, Elżbieta oderwała chusteczkę od oczu i posłała Cecilowi zwycięskie spojrzenie.

Rada królewska została zwołana do komnat Elżbiety. Jej wysokość — zamiast siedzieć dostojnie u szczytu stołu — przechadzała się nerwowo od okna do okna, wyglądając jak rozjuszona lwica. Cecil spoglądał na nią, raz po raz odrywając wzrok od swoich memorandumów, i miał nadzieję, że obrady nie okażą się trudniejsze niż zwykle.

— Traktat zawarty w Cateau-Cambresis zapewnia nam silniejszą niż dotąd pozycję — zaczęła nagle mówić królowa.

— Nasi odwieczni wrogowie, Francja i Hiszpania, zawarli pokój między sobą, a także z nami. Można więc uznać, że na razie z żadnej strony nie grozi nam inwazja.

Rozległy się pomruki zadowolenia. Traktat pokojowy pomiędzy trzema mocarstwami, którego przygotowanie zabrało nieskończenie dużo czasu, w efekcie okazał się pierwszym tryumfem zabiegów dyplomatycznych Williama Cecila. Nareszcie Anglia mogła czuć się bezpieczna.

Lord sekretarz spojrzał niespokojnie na królową, którą nieodmiennie irytowało męskie zadufanie pośród członków jej rady.

— To niemal w całości zasługa miłościwej pani — rzekł pośpiesznie.

Elżbieta przystanęła i zamieniła się w słuch.

— Zdołała sprawić — ciągnął Cecil — że Hiszpanie byli naszymi sojusznikami dość długo, aby Francuzi poczuli się zagrożeni i przystali na warunki porozumienia, a potem uwolniła króla Filipa z danego jej słowa tak zrećźnie, że się nie obraził i Hiszpania dalej jest po naszej stronie.

Elżbieta udobruchana pochlebstwem podeszła do szczytu stołu i oparła się o rzeźbiony podłokietnik fotela imponujących rozmiarów. W takiej pozycji górowała ponad głowami wszystkich swoich doradców.

— To prawda, sir Williamie — rzekła.

— Traktat pokojowy daje nam bezpieczeństwo i umożliwia przeprowadzenie potrzebnych reform. Na razie możemy nawet zapomnieć o problemach za naszą północną granicą, skoro Francja zagwarantowała, że powstrzyma się od wszelkich wrogich aktów wobec nas. Możemy zatem skupić się na sprawach wewnętrznych.

Królowa skinęła, zachęcając go, by mówił dalej.

— Pierwszą i niecierpiącą zwłoki sprawą jest ustanowienie miłościwej pani głową Kościoła w Anglii. Jak tylko to osiągniemy, rozwiążemy parlament... — urwał, kiedy Elżbieta z szelestem sukni poderwała się i znów zaczęła krążyć po komnacie.

— Doprawdy to właśnie powinniśmy zrobić?

—Świetny pomysł! — poparł Cecila ksiązę Norfolk, ignorując swoją krewną, królową. — Trzeba wysłać ich do domów, zanim sobie ubrdają w tych dumnych łbach, że coś mogą. I zrobić porządek z Kościołem, tak jest!

—Tym sposobem wszystkie nasze problemy się skończą! — zawtórował mu jakiś idiota.

Elżbieta obróciła się na pięcie, jakby ktoś ją dźgnął ostrogą.

— Skończą? Jak to: skończą?! — rzuciła się w stronę stołu niczym rozwścieczone dzikie zwierzę. — A Calais, które pozostało w rękach Francuzów? A Maria Stuart, która uzurpuje sobie prawo do angielskich lampartów? To ma być koniec naszych problemów? A gdzie francuska korona? Może ktoś zaprzeczy, że mi się należy?

Zapadło głuche milczenie, które odważył się przerwać Cecil.

— Oczywiście, że ci się należy, miłościwa pani... Przynajmniej w teorii była to prawda. Angielscy monarchowie z dawien dawna nosili tytuł kró-

łów Anglii i Francji — nawet gdy angielskie posiadłości na kontynencie obejmowały jedynie fort Calais. Teraz wyglądało na to, że Elżbieta chce podtrzymać tę tradycję, mimo iż Calais padło i przeszło we francuskie władanie.

— No to gdzie są moje zamorskie terytoria? — dopytywała Elżbieta i nie pozwoliwszy doradcom dojść do głosu, sama sobie odpowiedziała: — W obcych rękach! Co z moimi fortami obronnymi? Zostały zburzone albo obsadzone francuską załogą! Co mój ambasador podejmowany na francuskim dworze musi oglądać?... — Wszyscy pospuszczali nisko głowy, łudząc się, że burza ich ominie, jeśli nie będą patrzyli.

— Mój herb! — krzyknęła. — Czy to także było przedmiotem ugody, którą się tak zachwycacie? Nie! Czy ktoś w ogóle podniósł ten temat podczas negocjacji? Nie! A teraz jeszcze słyszę, że najpilniejszą sprawą w tym królestwie jest to, kto stanie na czele Kościoła! — oburzała się. — Więc powiem wam, moi panowie, że się mylicie! Najważniejsze jest odbić Calais i sprawić, by królowa Szkotów przestała używać mojego herbu na swoich talerzach!

—To wszystko jest do zrobienia — odezwał się kojącym głosem Cecil, równocześnie obrzucając szybkim spojrzeniem pozostałych siedzących przy stole mężczyzn. Wszyscy myśleli to samo: o ileż te obrady byłyby znośniejsze, gdyby Elżbieta wyszła wreszcie za mąż i pozwoliła małżonkowi sprawować rządu. Kiedy znów podniósł oczy na królową, zamarł z przerażenia. W jej oczach zbierały się łzy.

—A Filip? — wyszeptała. — Doszły mnie słuchy, że planuje ożenek!

Lord sekretarz czuł się oszołomiony przebiegiem obrad i nagłą zmianą nastroju Elżbiety. W najśmielszych snach ani koszmarach nie przypuszczał, że jego królowa w istocie czuje coś do mężczyzny, którego traktowała jak zabawkę, podczas gdy jeszcze żyła jego żona, a potem dręczyła go równie skutecznie, by w końcu oświadczyć, że małżeństwo pomiędzy nimi „nie jest możliwe, nad czym bardzo ubolewa”.

—To zwykle w takich wypadkach małżeństwo z rozsądku, najjaśniejsza pani — pośpieszył zapewniać. — Tutaj nie wchodzi w grę rywalizacja. Nie

ma mowy o miłości czy zalotach. Jego wysokość Filip z pewnością nie woli jej od... od...

—Namawiałeś mnie, żebym za niego wyszła — kontynuowała, mierząc w niego oskarżycielsko palcem. Głos drżał jej od emocji, która wzbudziła popłoch wśród męskiego zgromadzenia. — Wciąż mnie namawiasz, podsuwasz to jednego, to drugiego kandydata. I widzisz? Wszyscy to zdrajcy. Ileż to razy Filip mówił mi, że mnie kocha? A tu proszę, żeni się z inną. Chciałeś mnie oddać niewyżytemu samcowi, któremu tylko flirt w głowie i polowanie...

—Byliby siebie warci — szepnął książę Norfolk, wciąż trzymając nisko opuszczoną głowę, tak że usłyszał go tylko jego sąsiad. Po ich stronie stołu rozległo się krótkie parsknięcie.

Cecil nawet nie próbował szukać argumentów.

— Tak, miłościwa pani, bardzom się pomylił co do charakteru króla Filipa, przyznaję to otwarcie. Na szczęście wciąż jesteś młoda i piękna i kandydaci do twej ręki jeszcze długo będą się ustawiać tuzinami. Zawsze znajdzie się jakiś książę, którego marzeniem będzie cię poślubić. Cała sztuka polega na tym, by dokonać odpowiedniego wyboru. Panowie rada mogą ci tylko pomóc w podjęciu decyzji, lecz ostatnie słowo należy oczywiście do ciebie.

Twarz królowej wygładziła się, z jej oczu przestały sypać się błyskawice. Zastraszeni wielmoże wypuścili wstrzymywane powietrze; William Cecil znowu zgrabnie załagodził sytuację, uderzając we właściwy ton.

Sir Franciszek Knollys powstał, podszedł do kuzynki i ujawszy ją pod łokieć, doprowadził do szczytu stołu.

— A teraz, wasza miłość — powiedział, kiedy zajęła swoje miejsce — choć to może mniej ważne, musimy się zastanowić, co zrobić z biskupami. Tak dalej być nie może. Trzeba ustanowić zasady, na jakich będzie działał Kościół w Anglii.

Kiedy Amy dotarła do Camberwell, na progu swojego imponującego domu przywitała ją kuzynka wraz z małżonkiem, dobrze prosperującym

kupcem mającym udział w wymianie towarów pomiędzy Londynem i Antwerpią.

— Amy! Nie uwierzysz, jak ci powiem! Sir Robert przesłał nam dziś z rana wiadomość. — Frances Scott z podniecenia brakowało tchu. — Przybędzie dziś w sam raz na wieczerzę i zatrzyma się na co najmniej jedną noc...

Amy poczuła ekscytację, na lica wypełził jej rumieniec.

— Naprawdę? — zapytała z niedowierzaniem, a kiedy Frances przytaknęła, obróciła się do służącej i zaczęła wydawać polecenia: — Znajdź w bagażach moją najlepszą suknię, odpakuj ją i starannie wyprasuj wraz z kryzką.

Dziewczynina jęła uwijać się jak w ukropie, podczas gdy Amy dalej rozmawiała z kuzynką.

—Z pewnością wezwałeś już swego fryzjera?

—Przyjdzie niebawem, godzinę wcześniej niż zazwyczaj, żeby zdążył uczesać nas obie. — Frances tryskała entuzjazmem. — Wiedziałam, że najpierw będziesz chciała się doprowadzić do porządku po podróży, a dopiero potem zrobić się na boginię... Zapędziłam służbę do roboty, jak tylko Ralph odczytał mHist od twego męża. Kucharze szykują same specjały, w tym marcepanowe ludziki, za którymi jak wiem, przepada sir Robert.

Amy roześmiała się radośnie i wypuściła dłonie kuzynki po to tylko, by dać się uściskać jej małżonkowi.

— Wygląda na to, że znów zyskał na znaczeniu — powiedział Ralph Scott basowym głosem, ucałowawszy kuzynkę żony w oba policzki. — Dochodzą nas same dobre wieści na jego temat. Miłościwa pani wielce go szanuje i łaknie jego towarzystwa jak kania dżdżu...

Słuchając jednym uchem pochwał pod adresem jej męża, Amy wysliznęła się z objęć kuzyna i przekroczyła próg.

— Czy dostanę ten sam pokój co zawsze? — spytała z niecierpliwością. — W takim razie niech służący zanoszą tam kufer.

Wszelako po wielu godzinach przygotowań, prasowaniu sukien i kryzek, posyłaniu służącej, żeby zakupiła nowe pończochy, nerwowym ubieraniu się i przymierzaniu biżuterii, kiedy Amy była już prawie gotowa na

spotkanie męża, posłaniec przyniósł wiadomość, że sir Robert się spóźni. Bie dwie godziny spędziła na wypatrywaniu małżonka, siedząc przy wychodzącym na ulicę oknie wspaniale urządzonej komnaty gościnnej.

Dochodziła już piąta po południu, gdy na Camberwell High Road ławą pojawiło się pół tuzina jeźdźców odzianych w liberie Dudłeyów, dosiadających bułanych wierzchowców o bogatych rzędach. Przechodnie i inwentarz z piskiem rozbiegali się przed końskimi kopytami, dzieci miały uciechę, mogąc ścigać się z rumakami i krzykiem ogłaszać przybycie obcych. Coraz więcej osób wychodziło na ulicę, żeby zobaczyć ten orszak raczej niezwykły w okolicy. Robert Dudley, który jedną ręką trzymał wodze, drugą zaś oparł na biodrze, był zapatrzony w dal i czarująco uśmiechnięty, jak zawsze gdy przyjmował hołdy maluczkich.

Kiedy stępa podjechali pod dom Scottów, giermek migiem zeskoczył z konia i podbiegł do Roberta, by przytrzymać wielkiego ogiera, kiedy jego pan będzie lekko zeskakiwał z siodła.

Amy poderwała się na równe nogi, gdy tylko usłyszała harmider na zewnątrz i klaskanie końskich podków na bruku. Frances, która wpadła do komnaty, aby poinformować kuzynkę, że gość już stoi w progu, zastała ją lunatycznie zapatrzoną w widok za oknem, wycofała się więc pośpiesznie do hallu i poprawiając suknię, ustawiła u boku małżonka, który właśnie dawał znak odźwiernym, by otworzyli podwoje domostwa. Ledwie to się stało, do środka wtargnął wichur w postaci sir Roberta.

— Witaj, kuzynie! — rzekł gromko, ściskając wyciągniętą na powitanie dłoń Scotta. Ralph poczerwieniał lekko na twarzy na ten honor. — Kuzynka... Frances — zwrócił się zaraz do przebierającej nogami niewiasty, w ostatniej chwili wydobywając z odmętów pamięci imię dawno zapomnianej powinowatej. Lica jej poróżowiały z wrażenia, kiedy cmoknął ją po bratersku w policzek, co go bynajmniej nie zdziwiło, jako że był przyzwyczajony do białogłów płoniących się na sam jego widok. Z uciechą dostrzegł, że jego dotyk sprawił, iż w oczach gospodyni zamigotały iskry pożądania. — Moja droga Frances — powtórzył uwodzicielsko, nie odrywając od niej oczu.

— Och, sir Robercie — jęknęła Frances, oddychając chrapliwie i kładąc mu dłoń na ramieniu.

Oho — pomyślał — jeszcze jedna śliweczka gotowa do zerwania. Ale choć urodziwa z niej bestyjka i z pewnością gorąca w łóżu, niewarta mojego zachodu i skandalu wywołanego naszym zejściem się, do którego z pewnością by doszło, bo w takiej dziurze nic się nie ukryje.

Nadal spoglądał w rozanielone oczy niewiasty, kiedy drzwi za nią otwarły się nagle i w progu stanęła Amy obramowana futryną niczym portret ramą.

— Milordzie — szepnęła — jakże się cieszę, że znów cię widzę...

Powoli i delikatnie Dudley wypuścił z objęć kuzynkę i postąpił krok w stronę żony. Ujął jej drobną dłoń w swoją, pochylił głowę i złożył na palcach długi pocałunek, po czym przyciągnął ją całą ku sobie i wycisnął kolejne dwa całusy na rozpalonych licach, by wreszcie zamknąć jej lekko uchylone chętne usta swoimi. Jego bliskość, jego zapach, dotyk jego miękkich warg wystarczyły, by Amy zapłonęła pożądaniem, o jakie się nawet nie podejrzewała.

—Milordzie... — powtórzyła schrypniętym głosem — jakże wiele czasu upłynęło, odkąd... odkąd widzieliśmy się po raz ostatni.

—Ale znów jestem przy tobie — zareagował błyskawicznie, ucinając dalsze wylewanie żalów. Jak każdy mężczyzna nie znosił, kiedy robiło mu się wymówki. Objął Amy w pasie i obrócił się z nią razem ku gospodarzom. Niewybaczalnie się spóźniłem, moi drodzy, jednakowoż mam nadzieję, iż puścicie to w niepamięć. Zabawiałem najjaśniejszą panią grą w kule i nie mogłem ot, tak sobie przerwać rozgrywki, pozostawiając ją nierozstrzygniętą. Jej wysokość nie uznaje remisów ani przegranych. Musiałem więc oszukiwać i udawać, i krygować się, aż wszyscy dokoła byli przekonani, że straciłem nie tylko pewną rękę, lecz na dokładkę także wzrok i rozum, no i w końcu udało mi się do niej przegrać parę funtów.

Nonszalancja, z jaką Robert wyrażał się o rozrywkach na dworze, sprawiła, że Frances spoglądała nań z otwartą buzią, nie kryjąc podziwu, Ralph wszakże poczuł się mniej onieśmielony i zdołał się znaleźć.

—Ach, te damy... — westchnął niby to z ciężkim sercem — nic tylko płocności im w głowie. Ale, ale, sir Robercie... Skoroś spędził tyle czasu na świeżym powietrzu, z pewnością dopisuje ci apetyt.

—Głodnym jak wilk! — zapewnił go Robert z szerokim uśmiechem na twarzy.

—Zatem siadajmy do stołu. — Ralph gestem zaprosił gościa, by podążył przodem ku sali jadalnej umieszczonej dość nietypowo, bo na tyłach domu. Aby tam się dostać, musieli przejść dość długim korytarzem, na którego końcu słudzy już otwierali jedne drzwi.

—Bardzo ładny dom — pochwalił Robert.

—Brakuje w nim przestrzeni, którą zapewnia dom na wsi. — Frances odezwała się po raz pierwszy od chwili powitania. Stąpała wraz z Amy śladem męża i gościa.

—Pachnie tutaj nowością — zauważył Dudley nie cierpiący woni stęchlizny i zaduchu, które nawet teraz, po tylu latach, kojarzyły mu się z lochem.

—Sam go projektowałem — pochwalił się Scott. — Kiedy doszło do tego, że potrzebowaliśmy drugiego domu bliżej stolicy, pomyślałem sobie: po co ci zamczysko nad rzeką, które trudno ogrzać i wysprzątać, nawet jeśli ma się setkę służących, których trzeba wykarmić i opłacić, i dać im dach nad głową? Dlaczego by nie wybudować czegoś mniejszego i bardziej przytulnego, a przy tym nie tak kosztownego w utrzymaniu? Choć oczywiście wielka sala ze stołem na tuzin osób to było absolutne minimum, na jakie mogłem się zgodzić.

—Tak, tak, rozumiem cię doskonale, kuzynie — rzekł Dudley nieszczerze. — Po co zwykłemu człowiekowi pałac?

Ralph Scott wyminął gościa i wkroczył do komnaty jadalnej pierwszy. Było to skromne pomieszczenie w porównaniu z salami Whitehallu czy Westminsteru, jednakże zdolne pomieścić nic tylko tuzin biesiadujących, ale i ich klientów. Teraz znajdowało się w nim — oprócz niezliczonych sług — tylko parę osób mających wziąć udział w uczcie wydanej na cześć znamienitego gościa. Czekali nań, stojąc szpalerem: pani Oddingsell i dama do towarzystwa gospodyni oraz dwoje najstarszych dzieci Scottów —

jedenastoletni chłopiec i dziesięcioletnia dziewczynka, odziani w dorosłe stroje i milczący jak zakłęci z powodu skrepowania. Dudley przywitał się ze wszystkimi przyjaźnie, po czym zajął miejsce po prawej stronie gospodarza, gestem zapraszając Amy, aby zasiadła po jego prawicy. Korzystając z zamieszania powstałego, gdy służący odsuwali i przysuwali ciężkie rzeźbione krzesła, oraz osłony, jaką dawał bogato zdobiony długi atlasowy obrus, ustawiła swoje siedzisko tak, by znaleźć się bliżej męża. Poczuł, jak jej stopa obuta w cienki pantofelek przyciska się do jego trzewika, i mimowolnie nachylił się ku niej tułowiem, aby mogła poczuć ciepło i siłę jego ramienia. Spomiędzy warg Amy wydarło się stłumione westchnienie, a całe jej ciało przeszedł gwałtowny dreszcz pożądania. Robert odszukał ręką jej zaciśnięte palce i rozprostowawszy je, zamknął w swojej dłoni.

— Kochanie moje — szepnął.

Robert i Amy zostali sami dopiero późnym wieczorem, kiedy każdy, kto był w domu, udał się na spoczynek. Zasiedli naprzeciwko kominka, podczas gdy na palenisku grzał się garniec piwa.

— Mam wieści — przerwał milczenie Dudley — które powinnaś usłyszeć ode mnie, a nie od kogoś innego...

Amy podniosła na niego wzrok i uśmiechnęła się.

— Co za wieści? — spytała. — Czy dobre?

Patrzył na nią i myślał, jak bardzo wciąż jest młoda, jak bardzo młodzieńczy ma uśmiech. Wyglądała jak dziewczyna u progu dorosłego życia, przepełniona nadzieją na przyszłość, pewna, że życie przyniesie jej same miłe niespodzianki, ufająca, że nic złego jej nigdy nie spotka.

— Tak, dobre — potwierdził. Obawiał się bowiem, że okaże się gburą bez serca, jeśli wyjawia tej radosnej naiwnej młódce, którą nadal była w głębi duszy, że coś poszło nie tak, jak sobie zamierzyła. Zwłaszcza że w przeszłości nieraz ją już zmartwił i wiedział, jak reaguje na złe wieści.

Klasnęła w dłonie.

— Już wiem! Kupiłeś dla nas Flitcham Hall! Nie śmiałam nawet o tym marzyć!... Ale teraz już wiem i tak okrutnie się cieszę...

Robert zachwiał się na siedzisku, jakby go ktoś zdzielił obuchem między oczy.

—Flitcham Hall? Na Boga, nie... Posłałem Bowesa do właściciela, żeby mu przekazał, że nie jestem zainteresowany zakupem.

—Nie jesteś zainteresowany? Ale jak to? Przecież lady Robsart już zapewniła starego Symesa, że uwolnimy go od ciężaru...

Zniecierpliwony wpadł jej w słowo.

—O czym ty mówisz, do diaska? Przecież jeszcze zanim opuściliśmy Chichester, jak tylko w ogóle zaczęłaś mówić o Flitcham Hall, wyjaśniłem ci, że to niemożliwe.

—Nieprawda! — w oczach A my pojawiły się łzy. — Zawsze sprawiałeś wrażenie, że podoba ci się to miejsce. Mówiłeś nawet, że je lubisz. A panu ojcu powiedziałaś...

—Nie przypominam sobie — uciął dalszą dyskusję — na pewno coś ci się pomyliło. Zresztą nie o Flitcham Hall chciałem z tobą rozmawiać. Chodzi o to, że...

—Ale co dokładnie Bowes przekazał dziedzicowi Symesowi? — dopytywała Amy.

Robert zdał sobie sprawę, że jeśli chce, by go wysłuchała, musi najpierw odpowiedzieć na jej pytanie.

—Wyjaśnił mi, że nie możemy przejąć od niego Flitcham Hall. Symes wcale nie był zdziwiony, zdawał się rozumieć moje motywy...

—Może on je rozumiał, lecz ja nie! — Nagle Amy zmieniła ton na przekonujący. — Myślałam, że tak jak ja pragniesz uczynić Flitcham naszym domem. Myślałam, że kochasz to miejsce tak samo jak ja. Jest tak blisko Syderstone, do mojej najbliższej rodziny byłby ledwie rzut kamieniem, a dla pana ojca znaczyło ono...

—Nieważne. — Ujął jej dłonie w swoje, zauważając, jak urażona dumą, rozzalenie i gniew ustępują pod ciepłym jego dotykiem. Pogładził jej smukłe palce opuszkami. — Musisz zrozumieć, Amy, że Flitcham jest po prostu zbyt daleko od Londynu. Nigdy byśmy się nie widywali, gdybyś mieszkała w Norfolk, no i nie moglibyśmy tam przyjmować moich przyjaciół, bo tam jest po prostu za ciasno.

—Ale ja nie chcę mieszkać blisko Londynu — rzekła stanowczo. — Pan ojciec zawsze powtarzał, że w Londynie rodzą się wszystkie kłopoty.

—Twój ojciec kochał Norfolk całą duszą i był prawdziwym panem na włościach, czerpiącym radość z doglądania swoich ziem — tłumaczył Robert, z wielkim trudem hamując irytację. — Ale ja jestem inny. Dla mnie Norfolk jest za ciasny, zbyt prowincjonalny. Nie widzę się tam. Dlatego moim życzeniem jest, byśmy znaleźli sobie coś bliżej, na przykład w okolicach Oksfordu. Zgoda? Zobaczysz, kochanie moje, że świat nie kończy się na Norwich.

Widział, że rzucone od czasu do czasu czułe słówko rozładowuje napięcie i czyni Amy podatniejszą na jego argumenty, dlatego nie wypuszczając jej dłoni z uścisku, postanowił podzielić się z nią tym, co jeszcze miał w zanadrzu.

—Ale najważniejsza wiadomość jest taka, że królowa ma zamiar wynagrodzić mnie za swoje zasługi.

—Och! Zostaniesz członkiem rady królewskiej!

—Nie — zaprzeczył kwaśno, niezadowolony, że ktoś przypomniał mu, iż w dalszym ciągu pozbawiony jest prawdziwej władzy na dworze. — Są inne zaszczyty.

—Czyżby chciała mianować cię hrabią? — wykrzyknęła Amy.

—Nie, oczywiście, że nie. Cóż za pomysł! To byłoby wręcz śmieszne.

—Śmieszne? — Amy zmarszczyła brwi, coraz mniej rozumiejąc z tej rozmowy. — Niby dlaczego tytuł hrabiowski miałby być śmieszny? Cieszysz się wystarczającymi łaskami na dworze, żeby na niego liczyć.

Robert omal się nie udławił. Ciekawe, jakie to plotki doszły jej uszu — pomyślał z nagłym przestrawieniem.

—Wcale nie — oburzył się. — W łaskach u królowej to jest William Cecil, jej pierwszy doradca, i Katarzyna Knollys, jej pierwsza dama dworu. Ja i moja siostra jesteśmy ledwie pionkami, zapewniam cię.

—Ale przecież uczyniła się koniuszym koronnym! — zauważyła przytomnie Amy. — Nie powiesz mi więc, że królowa nie darzy cię sympatią i zaufaniem. Zawsze powtarzałeś, że kiedy byliście dziećmi, przyjaźniliście się...

—Miłościwa pani dba o swoje konie i chce, żeby opiekował się nimi ktoś, kto jej nie zawiedzie — pośpiesznie wyrzucił z siebie słowa, płacząc się coraz bardziej — no i oczywiście lubi mnie, ale nie tak, jak myślisz, to znaczy, chciałem powiedzieć, eee...

—Na pewno b a r d z o cię lubi — wpadła mu w słowo Amy. — Powiadają, że wszędzie chodzicie razem. — Choć bolała ją sama myśl o tym, co dzieje się za jej plecami na dworze królewskim, nie pozwoliła, by do jej głosu zakradła się nuta zazdrości. — Ktoś nawet szepnął kiedyś, że najjaśniejsza pani spędza więcej czasu na przejażdżkach z tobą aniżeli na zajmowaniu się sprawami królestwa.

—Zabieram ją czasem na przejażdżki, to prawda, mam taki obowiązek, będąc jej koniuszym, ale nic nie dzieje się z mojej inicjatywy i naprawdę nie nazwałbym sposobu, w jaki miłościwa pani mnie traktuje, specjalnie ciepłym albo...

Amy nie pozwoliła mu dokończyć.

— Ja myślę! — rzekła ostrym tonem. — W końcu jesteś żonatym mężczyzną. Chociaż jej, zdaje się, to akurat nie przeszkadza. Podobno...

— Zamilcz, Amy, na Boga! Popatrzyła na niego w zdumieniu.

— Nie musisz na mnie krzyczeć. Ja mówię tylko to, co wszyscy rozpowiadają dookoła.

Dudley wziął kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić.

—Wybacz mi, kochanie moje, nie powinienem byt podnosić na ciebie głosu.

—To doprawdy nieznośna sytuacja dla mnie, kiedy niektórzy nazywają cię wręcz jej faworytem, czemu nie przeczy jej wcześniejsza reputacja, i gdy wasze imiona są często wymieniane jednym tchem — zakończyła oskarżycielko.

— Amy, nie bądź śmieszna — zareagował natychmiast. — Już ci wyjaśniłem, jaka jest moja rola na dworze. Jako koniuszy muszę jeździć z nią konno, kiedy sobie tego zażyczy. Jako dworzanin muszę brać udział w dworskich rozrywkach, kiedy się odbywają, a czasem nawet sam je obmyślać i organizować. Swoją pozycję zawdzięczam wrodzonym zdolnościom i umiejętnościom, które nabyłem. Oboje powinniśmy się cieszyć, że jestem w łaskach u jej wysokości. A co do reputacji królowej, zdumiewa mnie, że będąc damą, niżasz się do powtarzania zwykłych plotek. Nie zapominaj, o kim mówisz, Amy, bo mówisz o królowej. Nie przystoi ci wypowiadać się na temat lepiej urodzonych od siebie.

Amy przygryzła wargę, co jednak nie powstrzymało jej od syknięcia:

—Wszyscy wiedzą, jaka ona jest. Zresztą najbardziej nie przystoi, żeby łączono jej imię z twoim!

—Nie pozwolę, by moja żona źle mówiła o najjaśniejszej pani — rzucił ostrzegawczo.

— Ja tylko powtarzam to, co...

— Więc nie powtarzaj — skarcił ją. — Ci co przyszywają łatki Elżbiecie, mylą się bardzo. Królowa najpewniej wyjdzie za księcia Arranu, dzięki czemu jej następca obejmie także tron Szkocji. Zdradzam ci to w największym sekrecie, Amy — zaznaczył — i tylko dlatego, że chcę, byś wiedziała, że Elżbiety i mnie nic nie łączy.

— Przysięgasz?

Robert westchnął, jak gdyby nieufność małżonki boleśnie go zraniła.

— Ależ oczywiście, Amy. Z ręką na sercu przysięgam, że pomiędzy miłościwą panią i mną nic nie ma.

—Wierzę ci — rzekła cicho Amy — i ufam. Jesteś moim mężem. Ale do niej nie mam za grosz zaufania. Wszem wobec wiadomo, że...

—Amy!! — Tym razem podniósł głos jeszcze bardziej i Amy zamilkła przestraszona. Rzuciła spojrzenie w stronę drzwi, co powiedziało mu, iż najmocniej obawia się tego, że kuzynka usłyszy ich sprzeczkę.

—Och, Amy, nie bądź taką prowincjuską. Nie ma znaczenia, czy ktoś usłyszy, jak się kłócimy.

—Ale co by ludzie pomyśleli...

—To co myślą ludzie, także nie ma żadnego znaczenia — oznajmił arogancko.

—Właśnie że ma!

—Nie dla Dudleyów.

—Ale dla mnie tak!

Robert z trudem się pohamował, by nie prowadzić dalej tej dziecinnej wymiany zdań. W zamian zaczął argumentować:

—Nie powinnaś przejmować się tym, co mówią ludzie. Jesteś lady Dudley i zdanie jakiegoś kupca i jego żony znaczy dla ciebie tyle co nic.

—Mówisz o moich najbliższych krewnych, o rodzinie mojej świętej pamięci matki — ledwie słyszał szeptane słowa — o naszych gospodarzach... O ludziach, którzy nigdy się od nas nie odwrócili...

— Daj spokój, Amy — poprosił.

— Ale to ja muszę z nimi mieszkać, podczas gdy ty siedzisz sobie w Londynie i nic cię nic obchodzi!

— Wygląda na to, że musimy zakończyć tę rozmowę — rzekł, wstając.

Przez twarz Amy przebiegł grymas. Na pierwszą oznakę, że może ją zostawić samą, zapomniała o wcześniejszej niezgodności opinii i była gotowa wszystko naprawić. Poderwała głowę i zapytała słodko:

—Czy źle się czujesz, mój mężu?

—Nie! Ja...

—Jesteś strudzony?

—Nie!

— Mam ci podać gorącego mleka z winem? — Już była na nogach, gotowa go obsługiwać.

Chwył jej dłoń Hekko ścisnął, choć najchętniej potrząsnąłby nią z całej siły, by dać upust przepelniającej go złości.

—Amy, przestań się kręcić jak fryga i daj mi powiedzieć to, z czym przyjechałem. Mam to na końcu języka od godziny, a ty wciąż mi nie pozwalasz dojść do słowa.

—Jakże ja, słaba niewiasta, mogłabym ci na coś nie pozwolić? — zapytała.

Odpowiedziała jej cisza. Widząc, że nie wskóra nic więcej niewieścimi sposobami, opadła na krzesło i milczała wyczekująco.

—Królowa zamierza mnie odznaczyć Orderem Podwiązki — obwieścił z dumą. — Uroczystość ma się odbyć niebawem i weźmie w niej udział tylko czterech wielmożów łącznie ze mną. To wielki zaszczyt. — Amy próbowała wtrącić swoje gratulacje, lecz on już mówił dalej, przechodząc do sedna sprawy: — Wiąże się z tym nadanie ziemi i domu.

—Domu?

—Otrzymam Dairy House w zachodnim Londynie.

—Dom w Londynie dla nas?

Robert westchnął, załamując w duchu ręce. Wyobrażał sobie minę Elżbiety, gdyby jej powiedział, że chce sprowadzić swoją żonę do malutkiego kawalerskiego gniazdka usytuowanego w królewskich ogrodach.

—Nie dla nas, dla mnie — wyjaśniał cierpliwie. — Ale pomyślałem, że ty mogłabyś zamieszkać u Hyde'ów, póki nie znajdziemy jakiejś posiadłości, którą moglibyśmy nazywać domem. Czegoś większego niż Flitcham Hall i godniejszego mojej pozycji, no Heżącego bliżej Londynu. Jak już mówiłem, hrabstwo Oksford byłoby idealne.

—No dobrze, ale kto będzie prowadził ten dom w Londynie?

—Dom to za dużo powiedziane. Ledwie kilka komnat. Bowes znajdzie mi paru służących, to powinno w zupełności wystarczyć.

—Czy to znaczy, że królowa już nie chce, byś mieszkał w pałacu?

— Nie. To znaczy, że dostanę podarunek, z którego mogę korzystać albo nie.

— Więc po co w ogóle ci go daje?

Amy miała więcej pytań, niż na pozór była w stanie pomieścić jej śliczna główka. Robert zaczynał się więc jak piskorz.

— To po prostu drobny dowód jej łaski — mówił szybko.

— Zresztą moje komnaty w pałacu również nie należą do okazałych. — Wolał poruszyć ten temat pierwszy, zanim Amy podzieli się z nim plotkami o tym, jak to miłościwa pani przydzieliła mu kwatery na uboczu, gdzie mogli spotykać się tylko we dwoje, z dala od wścibskich oczu reszty dworu. Musiał zrobić wszystko, żeby jego żona ani teraz, ani nigdy w przyszłości nie dała wiary podobnym plotkom. — Jeśli mam być szczery, to Cecil miał oko na Dairy House, a królowa drocząc się z nim, obdaruje mnie.

Amy podniesieniem brwi wyraziła swoją dezaprobatę, lecz zaraz, nie posiadając się z ciekawości, zapytała:

— A czy sir William zamieszkałby tam ze swoją żoną?

— Nie widział swojej żony jeszcze dłużej niż ja ciebie — odparł, poruszając się znów po pewnym gruncie. — Cecil nie opuścił Londynu od dnia koronacji. Jego małżonka trzyma pieczę nad budową ich domu w Burghley. Jak więc widzisz, ich położenie nie różni się zbytnio od naszego. Cecil pragnie stałości, lecz jest zbyt zajęty służeniem miłościwej pani, by mógł się skupić na sprawach rodzinnych, toteż scedował część obowiązków na żonę. Biorąc z niego przykład, chcę, byś znalazła dla nas posiadłość, postawiła na niej dom i sprawiła, że wreszcie będziemy mieli swoje miejsce na ziemi. Być może już latem zamieszkamy w nim razem.

Twarz Amy pojaśniała na tę perspektywę.

— Z radością podejmę się tego zadania — rzekła.

— Naprawdę przeniesiemy się tam na stałe i będziemy wspólnie gospodarzyć? — wprost nie mogła uwierzyć we własne szczęście.

Robert znów ujął ją za dłonie niczym najtroskliwszy małżonek.

— Obowiązki zmuszą mnie, bym wciąż wiele czasu spędzał na dworze królewskim — powiedział wolno — z czego na pewno zdajesz sobie sprawę. Ale będę przyjeżdżał do ciebie, kiedy tylko będę mógł. Najważniejsze, że ty nareszcie będziesz miała to, o czym od dawna marzyłaś: własny dom.

—Jak często będziesz mnie odwiedzał? — zażądała konkretnej odpowiedzi, nie uzyskała jej jednak. Robert Dudley był mistrzem niedomówień.

—Jako koniuszy koronny i kawaler Orderu Podwiązki nie mogę rzucić wszystkiego, kiedy bym chciał, i udać się na prowincję na nie wiedzieć jak długo. Ale nigdy nie zapomnę, że jestem żonaty z tobą i że na mnie czekasz w naszym domu. Oczywiście, że będę cię odwiedzał tak często, jak to będzie możliwe.

—W takim razie zgoda — poddała się w końcu Amy.

— Och, Robercie, wreszcie będziemy szczęśliwi... Przyciągnął ją do siebie i poczuł ciepło jej ciała okrytego

tylko cienkim lnianym gieźłem, w którym miała położyć się spać.

—Ale będziesz uważał, prawda?... — zapytała szeptem, trzymając usta przy jego uchu.

—Uważał? Na co?

—Na to, żeby cię nie... — szukała odpowiednich słów, które wyraziłyby jej myśl, a zarazem nie wywołały w nim irytacji. — Żebyś nie wsiąkł za bardzo w to dworskie życie. Żeby Elżbieta nie miała na ciebie nazbyt dużego wpływu — wyrzuciła z siebie i zamarła, czekając na jego reakcję.

—Elżbieta jest królową — odrzekł łagodnie — toteż ma wpływ na życie nas wszystkich. Jej niewieścia próżność wymaga, by otaczali ją przystojni mężczyźni. Zadaniem dworzanina jest ulegać najjaśniejszej pani, ale w prawdziwym życiu to nic nie znaczy.

—Im większymi łaskami cię obdarzy, tym liczniejszych będziesz miał wrogów.

—O co ci znowu chodzi?

—Każdy, kto otrzymuje zaszczyt za zaszczytem z rąk króla czy królowej, zyskuje wrogów. Dlatego chcę, abyś na siebie uważał, Robercie.

Poczuł ulgę, że tylko to miała na myśli.

— Oczywiście, żono, masz rację. Nie brak mi wrogów, ale potrafię ich wymienić z nazwiska i wiem, czym każdy z nich mi zagraża. Zżera ich zazdrość, jednakże nic mi nie mogą zrobić, póki miłościwa pani mi sprzyja. Ale dziękuję ci za troskę, z pewnością wezmę sobie twoje rady do serca.

Tę noc Robert i Amy spędzili w jednym łóżku. Posiadł ją delikatnie i ostrożnie, a ona — wygłodniała jego dotyku i czułości — przyjęła tę łagodność i brak pasji za dobrą monetę, poczytując ją za miłość. Tak długo czekała, żeby znów ją pocałował, znów nakrył jej ciało swoim, że szlochała i głośno krzyczała, nim jeszcze dopasował się do jej rytmu, przypominając sobie ich dawne rytuały, odkrywając na nowo jej zadziwiająco młode ciało, które wciąż potrafiło dać mu wiele przyjemności. Zaspokoił ją z łatwością, co sprawiło mu pewną satysfakcję. Najczęściej sypiał z ladczykami albo z mniej cnotliwymi dworkami, toteż było dlań zaskakująco świeżym przeżyciem uprawiać miłość z niewiastą, którą dobrze znał i o którą się pomimo wszystko troszczył. Zapomniał o przygodach i wyrachowanych dworskich podbojach i rozkoszował się żoninymi miękkościami, czerpiąc radość z jej euforycznego podejścia. Kiedy poczuł, że Amy dociera do szczytu w jego ramionach, powędrował myślami na dwór Heniwie kołyszając biodrami, zastanawiał się, jak by to było mieć pod sobą Elżbietę, czepiającą się go kurczowo i namiętnie jak Amy teraz. To co ujrzał oczyma wyobraźni — wygiętą łabędzią białą szyję, ciemne trzepoczące z ekstazy rzęsy, kasztanowe rozrzucone loki — sprawiło, że zalała go fala takiego podniecenia, że na sam koniec z czułego kochanka przeistoczył się w dzikiego ogiera, który doszedł pośród przekleństw i spazmów.

Parę chwil później Amy już spała z głową przy jego piersi, a on przyglądał się jej twarzy opromienionej przez słabe światło księżyca wpadające oknem i wyławiające z mroku zaledwie kontury przedmiotów. Nagle, gdy tarczę satelity przesłoniła gruba chmura, cera Amy nabrała zielonkawego odcienia przypominającego bladość skóry topielców, a gdy parę sekund później obróciła się na wznak, leżąc z rozrzuconymi ramionami i nogami, wyglądała wypisz wymaluj jak ktoś unoszący się na wodzie tuż przed tym, zanim ostatecznie pójdzie na dno. Robert wzdrygnął się i instynktownie

odsunął od żony, jak gdyby nie chcąc, by wciągnęła go za sobą w spienione odmęty. Nadal jednak nie potrafił oderwać od niej oczu. Spoglądał na nią z mieszaniną niezdrowej fascynacji, współczucia i irytacji. Była mu poślubiona na dobre i na złe, zależna od niego, on odpowiadał za jej dobrobyt i szczęście, jej wszelkie marzenia wiązały się z nim i tylko z nim, nie mogła pragnąć innego mężczyzny, mimo że on mógł mieć dziesiątki innych kobiet, wydawała się przy nim zagubiona, a zarazem potrafiła wystawić pazury i doprowadzić go do wściekłości i choć bardzo się starała, nie umiała go w pełni zadowolić. Wiedział też — aczkolwiek ona zaprzeczałaby temu do samej śmierci — że i on nie potrafi dać jej prawdziwego szczęścia. Tak bardzo się od siebie różnili, prowadzili tak odmienne życie, tak wiele ich dzieliło, że wprost nie wyobrażał sobie, jak mogliby stać się jednością, na czym przecież zasadza się idea małżeństwa.

Westchnął i poprawił się na łóżku, podkładając pod głowę jedno ramię. Wspomniał dzień, w którym jego ojciec przestrzegł go, by zauroczenia ładną buzią i zgrabnym ciałem nie brał za miłość, matka zaś kwaśno dodała, że Amy Robsart przyda się ambitnemu mężczyźnie tak jak zwiędły kwiat zalotnikowi. On wszakże pragnął pokazać obojgu rodzicom, że — w przeciwieństwie do dającego sobą powodować Guilforda, jego młodszego brata, który poślubił później nienawidzącą go lady Jane Grey, bo tak mu kazał ojciec — on sam umie decydować o swoim życiu i ożeni się z niewiastą, która go wybierze i pokocha. Amy była podówczas tak młoda, niewinna i czarująca, a także miękka w jego rękach jak wosk, że zdawała się doskonałą partią. Miał nadzieję, że spodoba jej się dworskie życie, że będzie miał w niej najwierniejszego sojusznika w dworskich intrygach, zausznice donoszącą plotki i ploteczki, tak jak czyniła jego matka, księżna Northumblandii, przez całe swoje życie ku pożytkowi Dudleyów. Sądził, że Amy z radością przyczyni się do pozyskiwania coraz to większych wpływów przez ich ród. Ani przez moment nie podejrzewał, że na zawsze pozostanie zaściankową córką Johna Robsarta, wielkiego męża w małym hrabstwie, i nigdy nie zechce przedzierać się w ambitną żonę Roberta Dudleya — mężczyzny, dla którego władza okazała się równie trudna do zdobycia jak do utrzymania.

Robert przebudził się rankiem i poczuł nagłą złość, że leżąca obok niego niewiasta to Amy, a nie zwykła ładacznicą, którą mógłby odesłać do stu diabłów, zanim zdobyłaby się na odwagę, by pisnąć choćby słowem. Zamiast zyskać święty spokój, musiał przestać się wiercić, gdyż przy jego najlżejszym poruszeniu Amy rzucała się w pościeli niczym ryba w sieci, jak gdyby wyczuwała jego myśli. Otworzyła oczy zaledwie parę chwil po nim, zupełnie jakby łączyła ich niewidzialna nić, Hedwie go zobaczyła, uśmiechnęła się głupio, po czym powiedziała to samo, co mówiła każdego ranka, odkąd się pobrali, oczywista pod warunkiem, że spędzili razem noc, mianowicie:

— Milordzie, niech nadchodzący dzień będzie dla ciebie jak najlepszy. Bóg z tobą. Czy zastałam cię w dobrym zdrowiu i humorze?

Wściekł się jeszcze bardziej, kiedy na jego zdawkową odpowiedź cię przemknął jej po twarzy, jakby poczuła na licach odcisk pięciu palców jego prawej dłoni, nie wiedząc nawet, czym zasłużyła sobie na takie traktowanie tuż po przebudzeniu. To spowodowało z kolei, że on poczuł się zmuszony uśmiechnąć i zapytać, czy dobrze spała — i to wyjątkowo miłym głosem dla zatarcia złego wrażenia sprzed kilku sekund.

Ten jakże znajomy rytuał małżeńskiej nudy sprawił, że Robert czym prędzej wyskoczył z łoża i zgrzytając zębami, zaczął się ubierać, jakby był pilnie potrzebny w innym miejscu, mimo że opuszczając dwór, zapowiedział, że parę najbliższych dni spędzi z żoną w Camberwell. Najchętniej wróciłby do Londynu co koń wyskoczy. Sama myśl o ciągu dalszym porannej sceny, przepelnionym jego narastającą irytacją i jej poczuciem zranienia, wydawała mu się nieznośna jak mało co.

—Och, już wstajesz? — zapytała niezbyt mądrze, skoro na jej oczach zdążył się kompletnie odziać i właśnie zarzucał pelerynę.

—Tak — potwierdził sucho. — Przypomniałem sobie, że mam coś bardzo ważnego do załatwienia na dworze. Będę musiał tam wrócić wcześniej, niż zamierzałem.

—Wcześniej? — z jej głosu przebijało nieskrywane rozczarowanie.

—Tak, wcześniej — powtórzył i wypadł z komnaty, zanim wybuchnął.

Miał szczerą nadzieję, że uda mu się przekąsić coś w kuchni i być już w siodle, kiedy reszta domostwa się obudzi, ale Amy oczywiście zerwała się z łóżka w ślad za nim i postawiła wszystkich na nogi. Scott ciężko stapał po schodach, Frances truchtała za nim, wpinając szpilki we włosy, w ognie wlokła się niedobudzona pani Oddingsell, a w tle unosił się donośny stukot pantofelków Amy, która choć wstała pierwsza, na dole znalazła się ostatnia. Robert zebrał się w sobie, przybrał zaaferowany wyraz twarzy i gotował się do powtórzenia kłamstwa o konieczności rychłego powrotu na dwór.

Każdy, kto miałby choć trochę obycia, przejrzałby go w okamgnieniu i pogodził się z tym, że gość nie wytrzyma pod jego dachem ani minuty dłużej, jednakże dla Amy i jej kuzynostwa nagłe obwieszczenie Dudleya wydawało się tyleż szczerze, co godne współczucia. Choć wszyscy byli bardzo rozczarowani krótkością wizyty, głośno żalowali doli Roberta.

— Naprawdę na całym dworze nie ma nikogo, kto mógłby się tym zająć za ciebie? — pytali.

Amy z matczyną niemal troską dopilnowała, by służba podała jej małżonkowi pełne śniadanie, i osobiście dolewała mu cienkiego piwa, którym popijał chleb z zimnym mięsiwem, pozostałym od wczorajszego wieczora.

— Nie ma — odpowiedział niewyraźnie, bo z pełnymi ustami, i wbił wzrok przed siebie.

— Nie mogą się bez ciebie obejść! — zachwycała się Amy, zerkając na boki, czy wszyscy obecni słyszą i są równie pełni podziwu jak ona. — Jesteś niezastąpiony! Mimo to nawet tobie należy się trochę odpoczynku.

— Jestem koniuszym koronnym — przypomniał — moim zadaniem jest wykonywać wszystkie rozkazy najjaśniejszej pani.

— A czy choć raz nie mógłby cię wyręczyć sir William? z głupia frant zapytała Amy. — Przecież mógłbyś do niego napisać.

Dudley wybuchnąłby śmiechem, gdyby nie złość, która go przepelniała od rana.

—To niemożliwe. Cecil ma własne obowiązki, a poza tym wcale bym nie chciał, żeby wtykał nos w moje sprawy.

—No więc jeśli nie on, to może twój brat? — nie ustępowała Amy, za nic nie chcąc znowu zostać słomianą wdową. — Wtedy mógłbyś zostać do jutra.

W odpowiedzi potrząsnął tylko bujną czupryną. Odezwał się, dopiero kiedy skończył jeść i pić.

—Bardzo żałuję, że muszę was już opuścić — rzekł głównie do Scottów — i zapewniam, że gdyby nie wzywające mnie obowiązki, byłbym z radością został dłużej. — Widząc, że to nie wystarczy, dodał: — Ocknąłem się w środku nocy i uzmysłowiłem sobie, że po ceremonii wręczenia Orderów Podwiązki ma się odbyć spływ barek, a ja zapomniałem je zamówić na czas! Muszę natychmiast znaleźć się w Londynie i dopilnować wszystkiego, w przeciwnym razie jej wysokość będzie bardzo niezadowolona.

—Nie rozumiem, dlaczego jednak nie napiszesz listu i nie każesz go zawieźć do Londynu jednemu ze swoich ludzi. To by załatwiło sprawę równie dobrze — podsunęła Amy.

—Nie — powtórzył Robert bardziej stanowczo. Lękał się, że jeszcze chwila, a popadnie w desperację i wykrzyczy im prawdę prosto w oczy. — Muszę załatwić to osobiście. To nie mogą być pierwsze lepsze barki, wiosłarze też muszą być sprawdzeni. Do tego trzeba przygotować żywy obraz na brzegu rzeki i zebrać grajków, którzy nie cierpią na chorobę morską, i... Czeka mnie masa pracy, więc im szybciej wyruszę w drogę powrotną, tym lepiej. Doprawdy nie wiem, jak mogłem o tym wszystkim zapomnieć!...

—Gdybyś mnie ze sobą zabrał, z pewnością bym ci pomogła.

Robert wstał od stołu. Nie potrafił dłużej patrzeć na poszarzałą nagle twarz Amy, którą znów ogarnął smutek.

— Wiem o tym i niezwykle żałuję, że nie mogę tego uczynić, ponieważ musisz zająć się czymś innym, o niebo ważniejszym. Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy wieczorem? Obiecałaś, że podejmiesz się tego dla siebie, dla nas...

Amy rozpogodziła się w mgnieniu oka.

— Tak, milordzie. Oczywiście.

— Chcę, byś uporała się z tym zadaniem jak najszybciej. Żalem zostawiam cię, pani, Hiczę na rychłe efekty. Możesz o wszystkim mnie powiadomić przez naszych przyjaciół.

Znalazł się za drzwiami, nim zdążyła po raz ostatni poprosić go, by jednak został. Jego ludzie już wyprowadzali ze stajni konie, poprawiali popręgi. Przebiegł wzrokiem po dziedzińcu, oceniając ich pracę. Znany był z tego, że dobierał sobie najlepszych służących, a jego eskorta była równie sprawna jak mały oddział gwardzistów. Skinął z zadowoleniem głową i odebrał wodze z rąk giermka, po czym przeprowadził swojego wspaniałego ogiera wzdłuż dziedzińca, żeby koń się rozgrzał, zanim popędzi na nim do stolicy. Wskoczywszy na siodło, obrzucił wszystkich władcym spojrzeniem.

— Jeszcze raz dziękuję za gościnność — rzucił do Ralpa. — Wiem, że z radością przyjęliście pod swój dach Amy, w końcu jest wam droga niczym siostra.

— To dla nas wielka przyjemność gościć kuzynkę — zapewnił Scott w odpowiedzi — oraz wielki honor podejmować ciebie. Chciałbym jednak zamienić z tobą słówko, nim wyjedziesz...

Robert zdziwił się, lecz nie dał niczego po sobie poznać. Ścisnął boki konia kolanami i skierował się w odludny kąt dziedzińca, gdzie popatrzył pytająco na Scotta. Ten odchrząknął i powiedział:

— Mam mały kłopot ze ściąganiem dawnego długu od pewnego kupca z Antwerpii. Jestem w posiadaniu weksla wystawionego jego ręką, niestety odmawia jego uznania. Wolałbym, żeby sprawa nie oparła się o żaden urząd, gdyż... hm... umowa zawierała pewne klauzule, które mogłyby się

okazać zbyt skomplikowane dla prostych umysłów. Ów kupiec wie o tym i wykorzystuje sytuację...

Dudley przetłumaczył sobie te słowa następująco: Ralph Scott pożyczył kupcowi z Antwerpii pewną sumę pieniędzy na lichwiarski procent i teraz ma kłopoty z jej odzyskaniem, ponieważ druga strona wie, że żaden szanujący się londyński kupiec nie ogłosi wszem wobec, że zdiera skórę z potrzebujących, zarabiając na tym dwadzieścia pięć procent, nawet jeśli grozi mu, że długu nie odzyska.

—O jakiej kwocie mówimy? — spytał.

—Drobnej dla kogoś tak znacznego jak ty. Dla mnie jednak sporej. — Widząc, że nie wymiga się od konkretnej odpowiedzi, rzucił przez zęby: — Trzysta funtów.

Robert gładził się po brodzie, rozważając problem.

—Napisz do Antwerpii do niejakiego Thomasa Greshama. Wspomnij w liście, że jesteś kuzynem mojej żony i że zależy mi, aby zajął się twoją sprawą. Z pewnością nie odmówi. A kiedy wszystko będzie załatwione, napisz do mnie, jakie było zakończenie.

—Jestem niezwykle wdzięczny, kuzynie — skłonił głowę Scott.

—Cała przyjemność po mojej stronie. Było nie było, jesteśmy rodziną.

Robert wrócił na centralną część dziedzińca, po czym zeskoczył z siodła i pożegnał się wylewnie z Frances oraz Amy. Jego małżonka, choć dołądziła się dzielnie, w chwili gdy wziął ją za rękę, zupełnie się rozkleiła. Pod powiekami zebrały się łzy, lica utraciły wszelki kolor, jakby zaraz miała zemdleć. Nie wypuszczając jej dłoni ze swoich, pochylił się i pocałował ją ciepło w usta. Nawet z zamkniętymi oczyma wyczuł, że wargi ma wygięte w podkówkę. A wczorajszej nocy, gdy pod nim leżała, uśmiechała się, kiedy ją całował, obejmowała go udami i ramionami, szeptała jego imię i doprawdy smakowała wybornie.

—Uśmiechnij się, Amy — wyszeptał jej do ucha — bądź szczęśliwa. Nie znoszę, kiedy jesteś smutna i zapłakana.

—Tak rzadko cię widuję — znów zaczęła wylewać żale. — Proszę, zostań chociaż do wieczery...

Przytulił ją mocniej, aż zabrakło jej tchu i musiała przestać mówić.

— Nie mogę, moje kochanie.

— Spieszno ci do innej? — oskarżyła go nagle, oswobodziwszy się z uścisku i wbijając weń pałające gniewem spojrzenie. Jej słodki głos zamienił się w syk węża.

Odsunął się od niej jak oparzony.

—Co też ci przyszło do głowy! Jest tak, jak mówiłem, wzywają mnie obowiązki. No, pokaż mi swoje szczęśliwe oblicze. Raduj się, bo nasza rodzina rośnie w siłę, Amy. Ciesz się moimi sukcesami i proszę, pożegnaj mnie uśmiechem...

—Zrobię tak pod warunkiem, że przysięgniesz na honor swojej matki, że nie masz innej!

Skrzywił się, lecz pośpieszył z zapewnieniem:

— Nie mam innej, przysięgam. A teraz, Amy, uśmiechnij się już...

Amy uniosła kąciki drżących ust.

—Jestem taka szczęśliwa — skłamała. — Raduję się twoimi sukcesami i na myśl, że nareszcie zamieszkamy we własnym domu... — ściszyła głos — jeśli tylko mówisz prawdę i w istocie dochowałeś mi wierności...

—Och, Amy. Czyż pragnąłbym dla nas wspólnego domu, gdybym był zainteresowany inną? Spotkamy się w Denchworth u Hyde'ów za jakieś dwa tygodnie. Uprzedzę cię o moim przyjeździe listownie, napiszę do pani Oddingsell, która wszystko ci przekaże.

—Napisz bezpośrednio do mnie — poprosiła. — Lubię, kiedy przynoszą mHisty od ciebie.

Robert raz jeszcze przytulił ją i myśląc, że w swoich żądaniach przypomina rozkapryszone dziecko, obiecał:

—Zgoda. Napiszę do ciebie i zalakuję list, tak że kiedy go otrzymasz, będziesz mogła własnoręcznie złamać pieczęć.

—Och, tego nigdy bym nie zrobiła! Podważę ją delikatnie i zachowam jak wszystkie wcześniejsze. Mam już małą kolekcję w puzderku na kosztowności.

Odwrócił się pełen niesmaku — żeby zwykłe lakowe pieczęcie z przeczytanych listów chronić niczym największy skarb!...

Zbiegi po paru stopniach na dziedziniec i zwinnie wskoczył na siodło. Zerwał z głowy czapkę i zawołał:

— Bywajcie! Do zobaczenia! — Unikał wzrokiem Amy, nie umiając jej spojrzeć w oczy. Widział, że pani Oddinsell podchodzi do niej, aby ją pocieszyć, kiedy on odjedzie.

Nie było sensu przedłużać pożegnania. Skinął na swoich ludzi i dał koniowi ostrogę. Wypadli na ulicę w takim samym szyku, w jakim przyjechali: na przedzie chorąży z proporcem Dudleyów, za nim sześciu zbrojnych, wreszcie Robert siedzący w siodle prosto, wpatrzony przed siebie.

Amy spoglądała za nim, dopóki nie zniknął za zakrętem, a stukot podkół nie ścichł. Potem jeszcze długo stała na ostatnim stopniu przed drzwiami frontowymi domu Scottów, wyobrażając sobie, że wciąż słyszy dzwonienie upręży, i mając nadzieję, że cudownym zrządzeniem Opatrzności Robert w ostatniej chwili zmieni zdanie i zawróci, żeby ucałować ją serdecznie albo nawet zabrać ze sobą. Gdy zmarzła, weszła do środka, lecz nadal snuła się w pobliżu wejścia, na wypadek gdyby Robert jednak się pojawił. Nadaremno.

Wracając, Dudley narzucił takie tempo na krętym trakcie do Londynu, że na ciężką próbę wystawione zostały umiejętności jeździeckie jego eskorty, jak również wytrzymałość ich wierzchowców. Gdy w końcu dotarli na dziedziniec przed stajniami Whitehallu, końskie grzbiety i boki parowały, sierść zwierząt zлана była potem, chrapy rozszerzone i parszające. Ludzie byli w niewiele lepszym stanie, a najbardziej ucierpiał chorąży, który przez przeszło godzinę musiał prowadzić rumaka jedną ręką, i to w pełnym galopie, w drugiej zaś niestrudzenie dzierżyć proporzec.

—Dobry Boże, co go tak gna? — spytał, raczej zsuwając się z siodła, niż zeskakując.

—Chcica — odparł jego kompan. — Chcica, ambicja albo nieczyste sumienie. To cały lord Dudley. — Zastanowił się chwilę. — Dzisiaj, kiedy tak czmychał od małżonki do najjaśniejszej pani, powiedziałbym, że w pierwszej kolejności gnało go nieczyste sumienie, potem ambicja, a zwykła męska chcica na szarym końcu.

Kawałek dalej z cienia arkady wyszedł Tomasz Blount, jeden z zausz-
ników Roberta, i skierował się ku swemu panu, aby przytrzymać krewkie-
go ogiera za wodze.

—Mam wieści — rzekł cicho. Dudley zamienił się w słuch. — Podczas
obrad rady miłościwa pani ciskała gromy, że traktat z Cateau-Cambresis
nie przywrócił Anglii Calais ani nie odebrał francuskiej księżniczce prawa
do używania angielskiego herbu na swojej porcelanie. Przyciśnięci do mu-
ru panowie rada uchwalili, że powstaną dwa nowe okręty, na które zgodzili
się wyłożyć pieniądze. Ty, panie, także zostaniesz poproszony o pewną
kwotę na ten cel...

—Coś jeszcze? — zapytał Robert, zachowując kamienną twarz.

—Kościół. Cecil przeforsował spisanie ustawy i poddanie jej pod roz-
wagę parlamentu. Ustalono, że obrządek zostanie oparty na liturgii stoso-
wanej za czasów króla Edwarda z drobnymi tylko zmianami.

—Tylko tyle? — zdziwił się Dudley. — Nie naciskali na nią bardziej?

—Owszem, lecz nawet Cecil w końcu przyznał, że dalej idące zmiany
wywołałyby rebelię ze strony biskupów i wielmoży. Zresztą nawet w tej
postaci ustawa spowoduje sporo szumu. Kilku członków rady już obłożyło
projekt protestem. Pod obrady parlamentu trafi na szczęście dopiero około
Wielkiejnocy, można więc mieć nadzieję, że do tego czasu sprzeciwy
ucichną.

—Coś jeszcze? — powtórzył pytanie Robert, nie dając po sobie poznać,
jakie wrażenie wywarły na nim przekazane wiadomości.

—Nic istotnego. Miłościwa pani okazała zazdrość w związku z plano-
wanym ożenkiem króla Filipa. Kiedy wyszła, panowie rada byli zgodni co
do tego, że powinna poślubić księcia Arranu. Wszyscy zdają się liczyć na
powrót Szkocji do Korony. Padło też parę ostrych słów pod twoim adre-
sem, panie...

— Przeciwno mnie?!

Blount skinął ponuro głową.

—Za to, że odciągasz myśli najjaśniejszej pani od zamążpójścia, macisz
jej w głowie, flirtujesz, tego typu rzeczy...

—Ale tylko słowa?

—Norfolk powiedział, że należy cię wtrącić do Tower i pozwolić, żeby nad tobą popracował. Że niby wtedy znikną wszelkie problemy.

—Norfolk to mięczak — wzruszył ramionami Robert — ale i tak miej go na oku. Wybornie się spisałeś, Tomaszu — pochwalił. — Przyjdź później do moich komnat, będę miał dla ciebie nowe zadanie.

Blount skłonił nisko głowę i rozpląnął się w cieniu arkad. Robert odwrócił się w stronę pałacu i doszedłszy sprężystym krokiem do stopni, wbiegł na nie, biorąc po dwa na raz.

— Jak się miewa twoja żona? — spytała Elżbieta. Rzucanych mu ostrych spojrzeń nie łagodziła słodycz w jej głosie.

Robert był zbyt doświadczonego bawidamkiem, aby dać się zaskoczyć.

— Doskonale — zapewnił. — Zastałem ją w dobrym zdrowiu i samopoczuciu. Zdaje mi się, że za każdym razem gdy ją widzę, jest coraz piękniejsza...

Elżbieta, która spodziewała się raczej żalów i dyskusji na temat niedostatków biednej Amy, osłupiała. Dudley tymczasem kontynuował jakby nigdy nic:

— Wprost tryska zdrowiem i entuzjazmem. Obecnie mieszka w gościnie u swej kuzynki, bardzo poczciwej niewiasty zameżnej z niejakim Ralphem Scottem, kupcem londyńskim mającym kontakty w Antwerpii. Ciężko mi było rozstawać się z nimi, taką wesołą kompanię stanowią...

Oczy królowej miały błyskawice.

—Niepotrzebnie więc ich opuszczałeś, sir Robercie. Trzeba ci było zostać... gdzież to się podziewałeś?... w Kendal?

—W Camberwell, wasza wysokość. Rzut kamieniem od Londynu. To bardzo urokliwa wioska, z pewnością by ci się spodobała. Aż dziw, że nigdy o niej nie słyszałaś... Amy jest zachwycona, a nigdy bym jej nie posądził o brak gustu.

—Nikt tu za tobą nie tęsknił — oznajmiła Elżbieta w rewanżu. — Od dawaliśmy się licznym rozrywkom i...

—Nie wątpię — przerwał jej z uśmiechem. — Ciekawym tylko, czemuś myślała, że pojechałem do Kendal?

Zmarszczyła czoło.

—Skądże mam wiedzieć, gdzie jesteś albo co robisz, kiedy cię nie ma na dworze? Wydawało mi się, że twoim obowiązkiem jako dworzanina jest nie odstępować mnie ani na krok?...

—To nie obowiązek, wasza wysokość — stwierdził stanowczo. — Nigdy bym nie zaniedbał swoich obowiązków.

—Zatem przyznajesz, że mnie zaniedbałeś?

—Zaniedbałem ciebie? Ależ skąd! Raczej zbiegłem od ciebie.

—Zbiegłeś ode mnie? — Damy dworu z ulgą dostrzegły, że twarz królowej nareszcie się rozpogodziła. — A czemuż to? Czyżbym była taka przerażająca?

—Sama w sobie nie, lecz zagrożenie, które się z tobą wiąże, jest gorsze niż to, które sieje Meauza.

—Nigdy w życiu niczym ci nie zagroziłam...

Teraz ich rozmowa toczyła się przyciszonymi głosami, tak że nikt nie mógł ich usłyszeć, nawet najbardziej ciekawskie dworki.

— Wystarczy, że oddychasz. Och, Elżbieto... Jeśli pozwolę sobie zakochać się w tobie, a wiem, że bardzo niewiele mnie od tego dzieli, co się ze mną stanie?

Wzruszyła ramionami.

— Poużalasz się nad sobą przez dwie niedziele, a potem znów odwiedisz swoją żonę w Camberwell i już przy niej zostaniesz.

Robert potrząsnął głową.

—Jeśli pozwolę sobie na tę miłość, wszystko się dla mnie na zawsze zmieni. Dla ciebie zresztą też.

—Jakże to?

—Nie będziesz już sobą — obiecał, ścisząc głos do szeptu. — Poczujesz się odmieniona, nie poznasz własnego życia... Wszystko w nim wywróci się do góry nogami...

Elżbieta chciała zbyć go ponownym wzruszeniem ramion, może nawet odprawić ze śmiechem, lecz nie mogła oderwać oczu od jego hipnotycznego spojrzenia, o wiele poważniejszego, niż zezwalał zwykły dworski flirt.

— Robercie — wychrypiała, przykładając opuszki palców do białej jeszcze szyi. W uszach jej huczało, na policzkach zaczynała czuć gorąco.

Doświadczone oko Dudleya wychwyciło lekką zmianę barwy jej cery; ciemna plama zrodziła się gdzieś pod gorsetem i wkrótce objęła w posiadanie dekolt, łabędzią szyję i twarz, sięgając do samych koniuszków uszu, na których płatkach kołysały się dwie nie mające ceny perły. Robert musiał zagryzać wargę, aby się nie roześmiać, gdy patrzył, jak niewinna ciągle królowa Anglii czerwienieje z pożądania na jego widok i słowa.

W Camberwell Amy zwołała kuzynostwo oraz panią Oddingsell do komnaty gościnnej, zmusiła ich, by przyrzekli, że dochowają tajemnicy, po czym obwieściła, iż jej małżonek zostanie uhonorowany przez królową najwyższym odznaczeniem, jakie może otrzymać rycerz — ni mniej, ni więcej, tylko Orderem Podwiązki — z którym w parze pójdzie mały domek w ogrodach królewskich, nadanie ziemi, wyższy urząd i co najważniejsze, możliwość osiedlenia się w wybranym przezeń miejscu w Anglii.

—Wybór sir Roberta padł na hrabstwo Oksford.

—Pamiętasz, moja droga, co mówiła ci pani Woods? — pytała uradowana szczęściem swojej podopiecznej pani Oddingsell. — I co ja ci mówiłam? Oto sprawdziły się nasze przepowiednie: będziesz miała uroczą posiadłość, twój małżonek będzie cię odwiedzał każdego lata, a może nawet dostąpisz tego zaszczytu, że będziesz gościć dwór miłościwej pani podczas zwyczajowego objazdu kraju i podejmować jej wysokość! A jeśli tylko staniesz na wysokości zadania jako gospodyni, w co przecież nie wątpimy, lord Dudley będzie z ciebie dumny jak nigdy przedtem.

Amy nie pomyślała o tym wcześniej, więc teraz rozpromieniła się jeszcze bardziej, wyobraziwszy sobie siebie w roli wielkiej pani na włościach godnej podejmować królową.

— To faktycznie wielkie wyróżnienie — przyznał ukontentowany Ralph. — Trudno dociec, co jeszcze może osiągnąć sir Robert dzięki łasce królowej.

— Niebawem — wtrąciła podekscytowana Frances — będziecie potrzebowali rezydencji w Londynie. Pałac Dudleyów, jak to brzmi!... Za-

cznicie wydawać wielkie bale i uczyty i każdy będzie chciał się mienić waszym przyjacielem. Wszystkim będzie zależało, aby poznać uroczą lady Dudley i jak najczęściej przebywać w jej obecności.

—Och, doprawdy — spłoniła się Amy — ja wcale nie szukam...

—Pomyśl tylko, jakie wspaniałe suknie będziesz nosić! — Kuzynka nie dała jej dojść do słowa.

— Kiedy sir Robert ma przyjechać do Denchworth? — zapytał Ralph, przebiegle kalkulując, że powinien się zjawić u Ffyde'ów w tym samym czasie co lord Dudley. Taka znajomość mogła zaowocować wymiernymi korzyściami.

— Obiecał, że za dwa tygodnie — odparła Amy — lecz jak go znam, spóźni się trochę. Zawsze coś go zatrzymuje w Londynie...

Pani Oddingsell postanowiła widzieć dzisiaj tylko dobre strony.

— To oznacza, że będziesz miała dość czasu, by zjeździć i poznać okolicę, tak że kiedy sir Robert się zjawi, pokażesz mu wybrane miejsca, gdzie mógłby stanąć wasz dom. Naturalnie Denchworth nie jest ci obce, ale w całym hrabstwie Oksford jest mnóstwo starych domów i zameczków, które mogą ci wpaść w oko. Wiem, co mówię, bo pochodzę stamtąd i choć może nie jestem całkiem obiektywna, uważam, że nie ma piękniejszego miejsca na ziemi. Mój brat i bratowa, którzy tam wciąż mieszkają, z radością pomogą ci w poszukiwaniach. Najlepiej wszyscy udajmy się na objazd hrabstwa... — Pani Oddingsell coraz bardziej zapalała się do swojego pomysłu, co znacznie odjęło jej lat. — A kiedy sir Robert do nas dołączy, sama wskażesz mu najlepsze ziemie. — Zakryła dłonią usta, uświadomiwszy sobie coś nagle. — Jako koniuszy koronny i kawaler Orderu Podwiązki twój mąż bez trudu kupi pół hrabstwa!

— Chodźmy się pakować! — wykrzyknęła Amy, nie mogąc znieść ani chwili bezczynności więcej. — Mój pan powiedział, iż życzy sobie, bym udała się w drogę bezzwłocznie. Nie zwlekajmy zatem!...

Złapała damę do towarzystwa za ręce i pociągnęła ją tak, że niewiasta nie miała wyjścia i musiała stanąć na równe nogi.

— Ależ, Amy! — mówiła ze śmiechem. — Oksford jest niedaleko. Po dróż zabierze nam góra dwa, trzy dni. Naprawdę nie musimy się aż tak śpieszyć!

Amy już biegła w podskokach do drzwi zupełnie jak ucieszona czymś dziewczynka.

— Kazał mi wyruszyć natychmiast. Chce się ze mną spotkać za dwa tygodnie. Oczywiście, że musimy się pośpieszyć!

William Cecil był pogrążony w cichej wymianie zdań z królową, siedząc w niszy okiennej pałacu w Whitehallu. Za ich plecami marcowy deszczyk rozbijał się o gładkie powierzchnie wprawionych w ołów szybek. Przed nimi kłębił się tłumek dworzan w różnych stadiach gotowości, oczekujących momentu, gdy najjaśniejsza pani znudzi się szeptanymi obradami i znów poszuka rozrywki. Nie było pośród nich Dudleya, który pozostał w swoich komnatach, gdzie dopinał na ostatni guzik przygotowania do uroczystego spływu barek z przełożonym przewoźników. W zasięgu słuchu stała tylko Katarzyna Knollys, do której Cecil miał pewne zaufanie.

— Nie mogę poślubić mężczyzny, którego nawet nie widziałam na oczy — powtarzała Elżbieta z uporem tę samą odpowiedź, której udzieliła za pierwszym razem, kiedy wspomniano jej o kandydaturze arcyksięcia Ferdynanda.

— Ale to nie jest jakiś pierwszy lepszy pastuszek, który ma czas i możliwości, by co rano znaleźć się pod twym oknem i grać na fujarce w nadziei, że cię tym ujmie — rozsądnie zauważył Cecil. — Gdyby miało stanąć na twoim, musiałby przejechać pół Europy i dać się obejrzeć jak koń na sprzedaż. W wyższych sferach małżeństwa się układa, a księżęta i królowe poślubiają się w imię racji stanu. Jeżeli wyrazisz zgodę na ślub, zaproszę arcyksięcia do Londynu i pod koniec jego wizyty staniecie na ślubnym kobiercu. Z pewnością mógłby przyjechać jeszcze wiosną, a wczesną jesienią byłabyś już mężatką...

Elżbieta potrząsnęła głową, rozsypując płoworude włosy. Nie lubiła nacisków. Sama myśl o tym, że musiałaby już podjąć decyzję, napawała ją

przerażeniem. Jeszcze większy strach wywołały w niej terminy, które podał Cecil.

—To za prędko, sir Williamie. Nic zmuszaj mnie... Cecil ojcowskim gestem ujął ją za dłoń.

—Nie zamierzam cię do niczego zmuszać, królowo — rzekł ze szczerością w głosie. — Ale od tego kroku zależy twoje bezpieczeństwo. Jeśli ogłosimy twoje zaręczyny z arcyksięciem, zostanie zawiązany sojusz z Habsburgami, przeciwko któremu nikt w Europie nie waży się podnieść ręki.

— Powiadają, że Karol jest szpetny i do szpiku katolicki — przypomniała mu Elżbieta.

—To prawda, że tak powiadają — potwierdził z anielską cierpliwością Cecil. — Ale my rozważamy osobę jego brata Ferdynanda, o którym z kolei mówią, że jest urodziwy i bynajmniej nie zapiękły, jeśli chodzi o sprawę religii.

—A Filip? Czy nie będzie miał nic przeciwko mojemu małżeństwu z Ferdynandem? Jesteś pewien, że zagwarantuje nam ono bezpieczeństwo ze strony Hiszpanii?

—Hrabia Feria zapewnił mnie, że król Hiszpanii uzna to za dowód naszej dobrej woli w kwestii zachowania pokoju w Europie. — Wydawało się, że na Elżbiecie wywarła wrażenie skuteczność zabiegów dyplomatycznych lorda sekretarza. Cecil dostrzegł to i kontynuował: — Minionego tygodnia, gdy doradzałem ci raczej partię z księciem Arranu, sama powiedziałaś, że skłaniasz się ku kandydaturze któregoś z synów Ferdynanda Austriackiego.

— Bo byłam wówczas tego zdania — przyznała.

— A ja dlatego podniosłem dzisiaj ten temat. Nie zapominaj, że dzięki takiemu ruchowi Francja straciłaby ostatniego liczącego się sprzymierzeńca na kontynencie, a zwolennicy papizmu w Anglii poczuliby się usatysfakcjonowani.

— Przemyślę to — zamknęła dyskusję.

Cecil westchnął i zerknął na uśmiechającą się ukradkiem lady Knollys. Kuzynka Elżbiety dobrze wiedziała, jak uciążliwe jest doradzanie królo-

wej. W chwili gdy posyłał jej porozumiewawczy uśmiech, od strony podwojów dobiegł krzyk, głucho uderzenie o drewno i zrobiło się jakieś zamieszanie. Pobladła królowa rozejrzała się bezradnie, nie wiedząc, gdzie mogłaby się schronić. Na znak Cecila spośród tłumu dworzan wystąpili dwaj odziani w zwykłe stroje gwardziści i stanęli po obu bokach królowej. Oczy wszystkich skierowane były na drzwi, za którymi wciąż panowało poruszenie. Cecil czując, jak puls mu przyśpiesza, myślał gorączkowo: Dobry Boże, stało się... Przyszli po nią do jej własnego pałacu...

Drzwi do komnaty otwarły się i w progu stanął strażnik. Zgięty w ukłonie powiedział:

— Proszę o wybaczenie, wasza miłość. Korytarzem przechodził pijany czeladnik, potknął się i upadł, uderzając ramieniem o skrzydło drzwi, nim zdołaliśmy go pochwycić... Nie ma powodu do obaw.

Lica Elżbiety odzyskały zwykły kolor, jednakże w jej oczach pojawiły się łzy. Obróciła się szybko w stronę okna, aby ukryć wzruszenie na twarzy. Katarzyna podeszła do królowej i objąwszy ją w kibici, szeptała jej do ucha słowa uspokojenia.

— Dobrze — skwitował przeprosiny strażnika Cecil, dając znak swoim ludziom, by znów wtopili się w tłum.

Podniósł się rozgwar; wszyscy komentowali zajście podnieconymi głosami, śmiejąc się z przygody służącego, za którą z pewnością dostanie od swego pana parę batów. Tylko nieliczni zauważyli żywą reakcję Elżbiety i wymalowany w jej oczach strach. William Cecil zadał donośnie pytanie Nicholasowi Baconowi, chcąc, by w komnacie znów zapanował zwykły gwar. Kiedy dopiął swego, posłał królowej troskliwe spojrzenie. Katarzyna w dalszym ciągu zapewniała ją, że nic jej nie grozi, że nie ma żadnych powodów do obaw. Miłościwa pani znalazła w sobie dość siły, aby się uśmiechnąć, zadowolona lady Knollys poklepała ją jeszcze po ręce dla dodania otuchy, po czym obie niewiasty odwróciły się ku zgromadzonym dworzanom.

Elżbieta powiodła bystrym wzrokiem po wpatrzonych w nią twarzach. Galeryjką zmierzał właśnie ku niej hrabia von Helfenstein, austriacki am-

basador występujący w roli swata arcyksięcia Ferdynanda. Wstała i ruszyła mu na spotkanie z wyciągniętymi rękoma.

— Hrabio — przywitała go ciepło — właśnie zaliłam się mej kuzynce, że nie ma nikogo, kto by odciągnął moje myśli od spraw wielkiej polityki, i oto me życzenie się spełnia: pojawiaasz się ty niczym jaskółka na nieboskłonie zwiastująca rychłe nadejście wiosny.

Ambasador pochylił nisko głowę nad dłońmi królowej i ucałował najpierw prawą, a potem lewą. Kiedy znów spojrzął jej w twarz, Elżbieta mówiła:

— Musisz mi opowiedzieć wszystko o Wiedniu i panującej tam modzie. Jakie Austriaczki noszą kornety i czym wyróżniają się damy, za którymi ogląda się młody arcyksiążę Ferdynand?

Amy była tak pełna energii i zdeterminowana, by jak najprędzej wypełnić polecenia swego małżonka i zgodnie z umową spotkać się z nim w Denchworth, że korzystając z pomocy pani Oddingsell i służącej spakowała wszystkie swoje rzeczy, postarała się o eskortę i pożegnała kuzynostwo w ciągu zaledwie kilku dni od wyjazdu sir Roberta. Humor dopisywał jej przez całą podróż z Camberwell do Abingdon, mimo że spędzili w drodze aż trzy noce, z czego jedną w wyjątkowo podłym zajeździe, gdzie na obiad podano cienki bulion z baraniny, na śniadanie zaś owsiankę na wodzie. Amy wysuwała się czasem na czoło pochodu, zostawiając ostrożną panią Oddingsell z tyłu i cwałując pośród zieleniejących pól i łąk, większość czasu jednak jechała dostojnie stępą, pozwalając miłej niewieście zabawiać się rozmową. W sielskim krajobrazie strażę pozwalały im na odrobinę prywatności i podążały za nimi w pewnym oddaleniu, jako że trakt był pusty jak okiem sięgnąć i nie groziło im nic ze strony innych podróżnych ani żebraków, będących normalnie prawdziwym utrapieniem. Tylko od czasu do czasu eskorta zwierzała szyki, a działo się tak zazwyczaj, gdy wjeżdżali w ciemny las, gdzie mogło czaić się jakieś niebezpieczeństwo. Poza tym okolica była jasna i płaska jak deska oraz niemal całkiem wyludniona, jeśli nie liczyć chłopów orzących tu i ówdzie wolami ziemię, gotową przyjąć nowe ziarno, albo pastuszków pilnujących stad owiec. Wydawało się więc, że nic

nie może zagrozić lady Dudley, gdy przecinając kraj, jechała od jednego zaprzyjaźnionego domu do drugiego, od jednego gościńca do drugiego, wierząc, że wszędzie zostanie powitana z radością i że czeka ją wspaniała przyszłość.

Pani Oddingsell, przyzwyczajona do humorów Amy wynikających z tego, co powiedział bądź czego nie powiedział sir Robert, pozwalała młodej niewieście cieszyć się podróżą i jazdą w siodle oraz tym, co czekało ją u kresu drogi, i uśmiechała się pod nosem, kiedy wraz z wiatrem docierały do jej uszu strzępki nuconej melodii albo nawet śpiewanej piosenki.

Zanosilo się na to, że lord Dudley, mając za sobą królową Elżbietę, której pomógł zasiąść na tronie, i niemały dochód z przyznanych mu ziem, może sobie pozwolić na zakup wspaniałej posiadłości, a to nareszcie uczyni Amy prawdziwie szczęśliwą. I kto wie? Może też sprawi, że sir Robert będzie częściej bywał w domu i dochowa się pierwszego potomka i męskiego dziedzica?

No bo jaki sens miałyby wszelkie zaszczyty i bogactwo, gdyby nie było ich komu przekazać? Na co komu żona, jeśli nie po to, by prowadzić dom na prowincji i w stolicy i wychowywać syna?

Amy szczerze kochała swojego małżonka i była gotowa zrobić wszystko, aby go uszczęśliwić. Całą duszą pragnęła, by wreszcie zamieszkali razem — przynajmniej przez część roku — i wiedziała, że podczas jego nieobecności poradzi sobie ze wszystkimi sprawami, jakimi normalnie zajmują się mężczyźni, dbając o nadany im majątek. Pani Oddingsell wierzyła, że czasy, gdy Amy czuła się zaniedbana, a nad głową Roberta wisiał katowski miecz, odeszły do przeszłości i ich małżeństwo otrzyma w końcu szansę od Opatrzności. Będą zajmowali się tym, czym wszyscy inni podobnego im stanu: pomnażaniem swoich dóbr. Wielu mężów spędzało pół życia na dworze królewskim, zyskując coraz to nowe zaszczyty, podczas gdy ich żony cierpliwie czekały na nich w domu, zajmując się tym wszystkim, czym zająć się należało, aby nie zaniedbać spraw na prowincji.

Wiele szczęśliwych związków zaczynało się od czegoś niewiele ważniejszego, by po latach zasłużyć sobie na miano błogosławionych pod każ-

dym względem stadeł. W wypadku Amy i Roberta była jeszcze miłość, która ich połączyła w młodości.

Kto wie — myślała pani Oddingsell — może nawet znów zapalają do siebie gorącym uczuciem?

Dom Hyde'ów położony był w urokliwym zakątku w pewnym oddaleniu od Denchworth. Dostępu do niego bronił wysoki mur wzniesiony z miejscowego piaskowca, a podjeżdżało się doń szeroką, wspinającą się lekko pod górę, otoczoną zielenią aleją. Jedno czy dwa pokolenia wcześniej było to zwykłe wiejskie domostwo, lecz stopniowo rozbudowywano je, tak że z czasem ozdobiła je urzekająca nieregularna linia dachu nowych skrzydeł, które odchodziły promieniście od starej, chyba jeszcze średniowiecznej wielkiej sali. Amy lubiła tam jeździć. Pani Oddingsell była siostrą pana Hyde'a, ich wizytom towarzyszyła więc zawsze rodzinna atmosfera, dzięki czemu mało w Amy poczucie skrępowania, nieodłącznego elementu pomieszkiwania u przyjaciół Roberta. Czasem odnosiła niemiłe wrażenie, że jest dla swego męża ciężarem, którym obdziela po równi każdego, kto cokolwiek mu zawdzięcza. Tak czy inaczej, u Hyde'ów czuła się niemal jak w domu. Ich posiadłość leżąca pośród rozległych pól przypominała jej dom rodzinny w Norfolku, a codzienne troski, takie jak: zmoczone przez deszcz siano, gorsze niż zazwyczaj zbiory owsa czy wyschnięcie okolicznych mokradeł, ponieważ sąsiad wykopał zbyt głęboki staw rybny, świadczyły o trywialnym, acz fascynującym zajęciu, jakim było prowadzenie gospodarstwa. To zaś Amy znała z własnego doświadczenia, tym interesowała się bardziej aniżeli ploteczkami dochodzącymi z dworu królewskiego.

Dzieciarnia już od dawna wyczekiwała zapowiadanej wizyty cioteczki Hizzie Hady Dudley, toteż kiedy kawalkada podjechała pod bramę, rozległy się wrzaski i piski.

Pani Oddingsell zsunęła się z siodła i uściskała każdego malucha bez wyjątku, po czym wyprostowała się, by ucałować swoją szwagierkę Alicję, a na koniec przywitała się z bratem Wilhelmem. Następnie cała trójka pośpieszyła, aby pomóc Amy zsiąść z konia.

— Droga lady Dudley, witamy w skromnych progach Denchworth — rzekł gromko Wilhelm, ciepło się uśmiechając. — Kiedyż to możemy spodziewać się sir Roberta?

Twarz Amy rozpromieniła się na wspomnienie męża.

— Przybędzie za mniej więcej dwa tygodnie — poinformowała i nie mogąc się powstrzymać, już na wstępie podzieliła się swoją radością: — W tym czasie mam wyszukać dla nas dom, bo tutaj właśnie osiadziemy na stałe.

Tymczasem Robert, robiąc cotygodniowy obchód królewskich stajni, zatrzymał się w pół kroku, kiedy usłyszał tętent końskich kopyt. Odwrócił się i zobaczył, że na zgrzanej kłaczy na dziedziniec wpadł właśnie Tomasz Blount. Przybyły zeskoczył z siodła, rzucił wodze stajennemu, po czym skierował się prosto do studni, jak gdyby chciał zlać sobie głowę wiadrem zimnej wody. Dudley, nic bacząc na swoją pozycję, stanął przy kołowrocie.

—Wieści prosto z Westminsteru — wysapał Blount. — Powinny cię zainteresować, panie.

—Bezsprzecznie. Informacje to jedyna prawdziwa moneta.

—Wracam z parlamentu. Cecilowi się udało. Ustawa o zmianie Kościoła przejdzie.

—Udało mu się? Jakim cudem?

—Dwaj biskupi w areszcie domowym, dwaj ponoć chorzy, a jeden zwyczajnie nie stawiał się na obrady. Miał większość ledwie trzech głosów. Opuściłem Westminster, gdy tylko policzyłem głowy. A policzyłem je dobrze.

—Zatem będziemy mieli nowy Kościół — szepnął Robert do siebie. Blount, którego uwadze nic nie umykało, dodał:

—A królowa będzie najwyższym zwierzchnikiem Kościoła w Anglii.

—Najwyższym zwierzchnikiem? — zdziwił się Dudley.

—Tak powiedzieli.

—A to dopiero!

—Słucham?

—Coś takiego sprawia, że człowiek zaczyna się zastanawiać...

—Nad czym?

—...po co jeszcze gotowa sięgnąć...

—Mój panie?...

—Dosyć, Tomaszu. — Skinął mu głową. — Dziękuję, że pierwszy przyniosłeś mi wieści. Możesz liczyć na moją wdzięczność. — To powiedziawszy, oddalił się, by dokończyć inspekcję. Zwymyślał stajennego, że uzdy nie wiszą na swoich miejscach, obrzucił pańskim okiem resztę bok-sów, poklepał po lśniących szyjach swoich ulubieńców, po czym skierował kroki w stronę pałacu.

Na stopniach spotkał Williama Cecila, który wybierał się do swego domu w Theobalds.

— Właśnie o tobie myślałem, lordzie sekretarzu. — Robert przywitał się jowialnie, klepiąc starszego mężczyznę po ramieniu.

Cecil skłonił się lekko i mrużąc oczy przed rażącym porannym słońcem, odparł z ironią, którą rezerwował dla Dudley a:

—To dla mnie wielki zaszczyt. — W ten sposób utrzymywał swego rywala na dystans, zarazem potwierdzając, że żaden z nich nie jest górą, a ich wzajemna relacja pozostaje w nader kruchej równowadze.

—Doszły mnie słuchy na temat twojego kolejnego sukcesu — napomknął Robert i sprecyzował: — W sprawie Kościoła...

Do czorta, skąd on już o tym wie?! — zirytował się w duchu Cecil. — Przecież tylko ja wiedziałem, jaki będzie wynik głosowania. Nie zdążyłem nawet spisać raportu dla najjaśniejszej pani! Czy Dudley nie mógłby po prostu doglądać stajni, zabierać jej na przejażdżki i zapewniać rozrywki do czasu, aż uda mi się zakończyć negocjacje i wydać ją bezpiecznie za mąż za tego księcia czy innego?...

—Tak, nareszcie mamy w tej sprawie konsensus — przyznał na głos sir William — choć oczywiście pozostawia on wiele do życzenia... — Delikatnie oswobodził rękaw z władczygo uchwytu rozmówcy.

—Będzie najwyższym zwierzchnikiem Kościoła? — upewniał się z niedowierzaniem Robert.

—Będzie tym samym, czym był jej ojciec i brat — odparował Cecil.

—Ale oni, zdaje się, nosili miano głowy Kościoła?

—Święty Paweł wykluczał kapłaństwo niewiast — lord sekretarz wsparł się Pismem Świętym — toteż żadna nie może mienić się głową jakiegokolwiek Kościoła. Co innego być zwierzchnikiem... Wszelako, sir Robercie, jeśli trapią cię wątpliwości natury religijnej, powinieneś zwrócić się do duchownych, którzy z pewnością wyłożą ci te zagadnienia o wiele jaśniej niż ja.

Robert zaśmiał się, słysząc w głosie Cecila nieskrywany sarkazm.

—Dziękuję za radę, sir Williamie, ale tak się składa, że w pewnych sprawach mam zaufanie tylko do własnego sumienia. Czy wiadomo już, jaka jest reakcja duchowieństwa?

—Z początku na pewno nie będzie przychylna. Z czasem jednak uda nam się ich przekonać albo zastraszyć bądź też zmusić do przyjęcia naszego punktu widzenia. Tak czy owak, musimy nastawić się na walkę.

—A jakżeż będziesz z nimi wszystkimi walczył?

—Na mocy planowanego aktu o zwierzchnictwie każdy będzie musiał złożyć przysięgę, były już w historii takie precedensy.

—Tyle że nigdy nie dotyczyły Kościoła, w dodatku Kościoła, którego wszyscy hierarchowie są w opozycji do monarchy.

—Ufam, że przestaną być w opozycji, kiedy się zorientują, czym to grozi. W obliczu utraty wolności nawet życia niejeden z pewnością przemyśli swoje poglądy. — Cecil pozostawał dobrej myśli.

—Zatem w Anglii znów zapłoną stosy? — zapytał otwarcie Dudley.

—Liczę, że do tego nie dojdzie — wzruszył ramionami Cecil. — Elżbieta jednak się różni od swego ojca.

Robert potaknął i jak zwykle błyskawicznie kojarząc fakty, zmienił znów temat.

— A czy dostanie do rąk pełnię władzy pomimo innego miana? — zająknął się. — Stanie się równie potężna jak jej ojciec i brat? Będzie papieżem dla Anglii?

Cecil skłonił się dystyngownie, dając do zrozumienia, że czas zakończyć tę wymianę zdań i ruszyć w swoją stronę.

— Oczywiście — bąknął, po czym dodał: — A teraz, jeśli zechcesz mi wybaczyć, sir Robercie...

Ku jego zaskoczeniu Dudley nie zatrzymywał go, tylko odsunął się z szacunkiem i ustawiając się bokiem, aby go przepuścić, odwzajemnił ukłon.

— Nie powinienem był cię zagadywać, sir Williamie — rzekł. — Jak rozumiem, spieszno ci do domu...

— To prawda — odparł Cecil. — Wzywają mnie sprawy domowe, aczkolwiek tylko na parę dni. Wrócę na czas, aby być świadkiem, jak odbierasz z rąk królowej najwyższy honor. Przy okazji... Przyjmij moje gratulacje.

Do stu diabłów, a skąd ten o tym wie?! — zdenerwował się w duchu Robert. — Elżbieta obiecała mi, że nikomu nie powie aż do ostatniej chwili. Nie dotrzymała słowa czy też Cecil ma lepszych szpiegów, niż myślałem? A może królowa mówi mu jednak o wszystkim?...

— Dziękuję, jestem zaszczycony zarówno wyróżnieniem, jak i twoimi słowami, lordzie sekretarzu. To zaiste zbyt wielki zaszczyt dla mnie...

W tym jednym masz rację — zgodził się z nim po cichu Cecil zmęczony wymianą grzeczności. Skłoniwszy głowę po raz ostatni, zszedł po stopniach, od razu kierując się ku nieproporcjonalnie zbudowanemu koniowi, którego jeszcze nie zdążył zmienić (po prawdzie wcale nie chciał się go pozbywać). Na dziedzińcu zbierała się już eskorta mająca mu towarzyszyć w drodze do Theobalds. Dosiadając wierzchowca, zastanawiał się, z jakiego powodu Dudley tak bardzo zainteresował się sprawą zwierzchnictwa Kościoła w Anglii oraz tym, jakie dokładnie uprawnienia zyska Elżbieta. Tak czy siak, co ci z tego przyjdzie, ty podstępny, wiarołomny, nadęty bufonie?... — Gdyby mówił to na głos, już dawno brakłoby mu tchu, a tak wyczerpał tylko epitetę pod adresem koniuszego koronnego.

Ten zaś, przeskakując po dwa stopnie na raz, obracał w głowie tylko jedną myśl: — Elżbieta zostanie angielskim papieżem!

Stojący u szczytu schodów gwardziści pchnęli na jego widok podwójne drzwi, tak że wkroczył do pałacu niczym księżę krwi. Uśmiechał się szeroko, co nie uszło uwagi halabardzistów, którzy nie wiedząc, skąd na twarzy

faworyta królowej ten uśmiech, woleli unikać jego wzroku i niepewnie szurali stopami, robiąc mu przejście. Robert wszakże uśmiechał się do własnych myśli. Oto ironia losu sprawiła, że jego rywal, pierwszy doradca najjaśniejszej pani, przysłużył mu się jak mało kto ostatnimi czasy, i to całkiem nieświadomie. Cecil, ten przebiegły lis, przyniósł w zębach złowionego ptaka i położył go wprost u stóp Roberta, jakby był tresowanym dworskim spanielem.

— Uczynił ją głową Kościoła we wszystkim poza nazwą. Będzie mogła udzielać dyspens, rozwiązywać małżeństwa, a nawet przesądzać o rozwodach — szeptał do siebie Robert, wędrując korytarzami pałacu. — Cecil wyświadczył mi ogromną przysługę, przeprowadzając swój plan, by postawić Elżbietę na czele Kościoła w Anglii, i nieważne, iż będzie się na nią mówić „najwyższy zwierzchnik”. W istocie będzie miała nieograniczoną władzę, zupełnie jak papież nad katolikami. A kogóż to my znamy, kto mógłby na tym skorzystać, he?...

Elżbieta nie miała myśli zaprzątniętych swoim przystojnym koniuszom. Od rana w swojej komnacie gościnnej, otoczona przez wierne dworki, oglądała portret arcyksięcia Ferdynanda. Gdy Robert wkroczył do komnaty, z „ochów” i „achów”, jakie się rozlegały, wywnioskował nie tylko, że ciemnooki i modnie odziany arcyksiążę przypadł niewiastom do serca, ale również że najjaśniejsza pani w dalszym ciągu rozpatruje możliwość zamążpójścia za nowego kandydata do jej ręki. Obecność ambasadora Austrii tylko go w tym przekonaniu utwierdziła.

— Urodziwy młodzian — wyraził swoją opinię, zyskując wdzięczne spojrzenie miłościwej pani — i jak prosto stoi!

Królowa postąpiła krok w jego stronę, a on — jak na organizatora pałacowych rozrywek i balów przystało — wykazał czujność i stał jak głaz, dopóki się doń nie zbliżyła.

— Tak uważasz, sir Robercie? Zatem podoba ci się arcyksiążę? — dopytywała.

— Podoba mi się portret.

—To niezwykle wierny wizerunek — wtrącił hrabia von Helfenstein obronnie. — Arcyksiążę nie należy do osób próżnych, które gotowe są przedstawiać się w korzystniejszym świetle, niż na to zasługują, żeby zwozić innych.

Dudley zbył jego wyjaśnienia lekceważącym wzruszeniem ramion.

—Wcale tego nie twierdziłem — rzucił, do Elżbiety zaś powiedział: — Jak jednak można wybrać męża tylko na podstawie płótna i paru plam farby? Nikt przy zdrowych zmysłach nie kupiłby w ten sposób konia.

—To prawda, arcyksiążę jednak nie jest koniem.

—Tego także nie twierdziłem. Kiedy ja zamierzam kupić nowego wierzchowca, muszę zobaczyć, jak on się porusza, zanim w pełni się do niego przekonam. Muszę widzieć, jak idzie stępą, jak galopuje i jak cwałuje, jak bierze przeszkody. Muszę poczuć miękkość jego sierści i sprawdzić, jak reaguje na mój dotyk, kiedy głaszczę go po szyi, za uszami, po chrapach i pęcinach. Muszę wreszcie na własnej skórze doświadczyć, jak się zachowuje, gdy siedzę na jego grzbiecie. Nie zaszkodzi nawet poznać jego zapach i jaką woń roztacza, gdy jego ciało zlewa pot...

Kiedy skończył, Elżbieta wydała lekkie westchnienie, jakby dopiero teraz zrozumiała, ileż żywszy jest człowiek we własnej osobie od swojego wizerunku na choćby i najwierniejszym portrecie.

— Jeżeli mogę ci coś doradzić, uważam, że powinnaś wziąć sobie na męża kogoś, kogo dobrze znasz — rzekł ściszym głosem. — Mężczyznę, którego widziałaś na własne oczy, którego czułaś własnymi opuszkami palców, którego zapach polubiłaś. Kogoś, o kim wiesz, że mogłabyś się w nim zatracić. Człowieka, którego pożądasz.

— Jestem dziewczicą — odparła zduszonym głosem. — Nie pożądam nikogo.

— Och, Elżbieto, nie kłam — szepnął z szerokim uśmiechem. Otworzyła szerzej oczy na tę impertynencję, jednakże nie napomniała go, a on jak zawsze milczenie wziął za przyzwolenie. — Pożądasz kogoś z pewnością...

— Nikogo, kto byłby wolny i mógł się ze mną ożenić! — odrzekła ostro. Zawahał się.

— Naprawdę chciałabyś, abym był wolny dla ciebie?... Poderwała głowę i to wystarczyło, by intymność chwili prysnęła nagle, Elżbieta zaś przywdziała maskę kokieterii, w której było jej bardzo do twarzy.

— Och, czyżbyśmy przez cały czas mówili o tobie? Natychmiast uznał swoją przegraną i podjął zwykłą dworską grę.

—Ależ skąd. Mówimy o arcyksięciu, który zaiste jest niezwykle przy stojny.

—I zgodny — wtrącił ambasador, uznając, że skoro zaczęli rozmawiać głośniej, może się włączyć do konwersacji.

— Do tego pierwszorzędnie wykształcony. Po angielsku mówi nie gorzej niż każdy z twoich poddanych, wasza wysokość.

— To dopiero zaleta! — udał zachwyt Dudley. — Nie wiedziałem, że dzięki znajomości angielskiego mam szansę u królowej.

Elżbieta zgromiła go wzrokiem.

Amy rozkwitała wraz z kwietniową naturą. Co dzień wybierała się na długie konne przejażdżki w towarzystwie pani Oddingsell, Alicji, a czasem nawet Wilhelma, nie ustając w wysiłkach, by znaleźć dla siebie i męża wymarzone miejsce na ich wspólny dom. Wypatrywała odpowiedniego kawałka ziemi, na którym mogliby wznieść nowe domostwo, badała wzrokiem lasy, oczyma wyobraźni widząc w nich przecinkę, na której stanąłby budynek, bądź przeszukiwała spojrzeniem mijane zagrody, próbując ocenić, która z nich nadałaby się do przebudowy, zachowując tradycyjny charakter i starą atmosferę.

—Czy sir Robert nie myślał o czymś większym? — spytał ją raz pan Hyde, kiedy objeżdżali dokoła dwustuakrową posiadłość, pośrodku której stał ładny, acz niewielki domek z czerwonym dachem.

—Rozbudowalibyśmy go oczywiście — powiedziała szybko Amy — ale nie potrzebujemy na razie pałacu. Robertowi bardzo przypadło do gustu domostwo moich kuzynostwa w Camberwell.

—Dom kupca w mieście to zupełnie inna sprawa — odrzekł pan Hyde. — Sir Robert z pewnością będzie chciał podejmować królową wraz z jej

dworem podczas dorocznych objazdów kraju — zauważył. — Do tego potrzeba czegoś na miarę posiadłości w Hampton albo w Richmondzie...

Amy wydawała się zszokowana roztoczoną przed nią perspektywą.

— Mój mąż i ja szukamy miejsca, w którym moglibyśmy zamieszkać — wytknęła. — Nic nazbyt imponującego. Poza tym miłościwa pani woli chyba zatrzymać się w Oksfordzie, kiedy już dociera do tej części kraju?

—A jeśli zechce polować? — poddała nową myśl Alicja. — W końcu sir Robert jest koniuszym koronnym. Czy nie marzy mu się posiadłość z parkiem łowieckim?

Pewny siebie śmiech Amy poprzedził jej odpowiedź.

— A, już wiem, namawiacie mnie, żebym kupiła New Forest! — wykrzyknęła. — Tymczasem Robert i ja chcemy znaleźć coś, co będzie przypominało mój dom w Norfolku. Coś w stylu Flitcham Hall, które nieomal kupiliśmy, tyle że odrobinę większe i wspanialsze. Tak żeby dało się dodać co najmniej jedno skrzydło i wielką bramę. To nie może być oczywiście nic nazbyt skromnego, muszą tam znaleźć się ogrody i sady, i stawy, i trochę lasów, i nieco wzgórz, ale w głównej mierze ma to być ziemia uprawna i pastwiska, na których hodowałby konie do stajni królewskich. Jako że większość czasu spędza w pałacu, z przyjemnością będzie wracał do przytulnego domu i rodziny, a nie do zimnej katedry wypełnionej pochlebcami i aktorami. A takie przecież w istocie są wszystkie zamki.

—Skoro masz pewność, że tego właśnie chce sir Robert — rzekł pan Hyde wolno, z namysłem, wciąż chyba nieprzekonany — możemy zapytać o cenę posiadłości. Ale potem Hak powinnaś napisać do męża i upewnić się, że nie miał na myśli czegoś znaczniejszego.

—To nie będzie potrzebne — uspokoiła go Amy. — Znam go dobrze i wiem, czego pragnie. Oboje od lat marzyliśmy o własnym domu.

Roberta Dudleya pochłaniały przygotowania do największej dworskiej uczty od czasu koronacji. Oficjalnie uroczystość miała się odbyć z okazji dnia świętego Jerzego, obchodzonego od czasu pierwszych Tudorów niemal jako święto kościelne. Dla niego jednak ten dzień niósł szczególne znaczenie: Robert miał wówczas z rąk królowej otrzymać — wraz z trzema

innymi rycerzami — Order Podwiązki przyznawany przez władcę wyłącznie tym, którzy wyróżnili się w służbie Koronie. Tym razem miał przypaść lordowi Dudleyowi, a poza tym: bliskiemu krewnemu jej wysokości, księciu Norfolkowi Thomasowi Howardowi, bratu jej świętej pamięci macochy Williamowi Parrowi oraz hrabiemu Rutlandii. Ten i ów poszeptywał, że Robert Dudley został dodany na doczepkę do krewnych, powinowatych i najbliższych doradców miłościwej pani, i to bezzasadnie, jako że brał udział w odbijaniu Calais, które zakończyło się porażką, co nawet przy ogromnej dozie dobrej woli nie może być poczytane za zasługę dla Korony. Innym wprost nie mieściło się w głowie, że na najwyższe odznaczenie zasłużył sobie mężczyzna, który wstawił się zaledwie zdolnościami organizowania dworskich uroczystości i którego najbliżsi: ojciec i brat, zostali straceni jako zdrajcy. W jaki sposób ktoś taki jak Dudley zasłużył sobie na tak wielkie wyróżnienie? Pytanie rodziło liczne plotki, aczkolwiek tylko nieliczni odważyli się je przekazywać dalej otwarcie i głośno. A już na pewno nikt nie odzywał się słowem na ten temat, będąc w pobliżu królowej.

Przez całe popołudnie miał trwać turniej rycerski, którego uczestnicy wstąpią w szranki w przebraniu i w maskach, recytując błyskotliwe pięknie rymowane wersy wyjaśniające ich rolę w przedstawieniu. Na wiodący motyw całej uroczystości wybrano króla Artura i jego rycerzy.

—Czyżby to był Camelot? — zapytał Roberta sir Franciszek Knollys, odnalazłszy go na tylnym dziedzińcu, gdzie ćwiczono wymachiwanie porcami wykonanymi na starą modłę. — Czyżbyśmy wszyscy byli zaczarowani?

—Mam nadzieję, że dasz się oczarować mojemu przedstawieniu — odparł Robert, puszczając mimo uszu lekką ironię.

—Ale dlaczego właśnie Camelot i rycerze króla Artura? — dociekał Knollys, nie rozumiejąc bądź udając, że nie rozumie.

Dudley z wysiłkiem odwrócił wzrok od dziedzińca, który spływał złotogłowiem, praktycznie odzyskanym z żywych obrazów wystawianych w Londynie podczas koronacji, i wzruszając ramionami na ignorancję kuzyna najjaśniejszej pani, odparł:

—Czy to nie oczywiste?

—Nie dla mnie. Wyjaśnij mi to, proszę — nalegał sir Franciszek.

—Olśniewająco piękna królowa — wyliczał Robert, zaginając kolejne palce u prawej dłoni — silna Anglia zjednoczona pod berłem cudownego monarchy, żadnych kłopotów z Kościołem, nieskomplikowane małżeństwa zawierane z miłości, no i brak przeklętych Szkotów na scenie. — Zacisnął dłoń w pięść i dokończył: — Camelot równa się harmonia, równa się adorowanie dziewicy.

—Dziewicy? — powtórzył osłupiały Franciszek Knollys, przed oczyma mając liczne kapliczki, na przestrzeni wieków wystawione przez lud Maryi, matce Jezusa, obecnie porastające chaszczami i zaniedbane, odkąd wierni zostali sprowadzeni na dobrą drogę słowami o tym, że to, w co dotychczas wierzyli i mieli za najświętsze, okazało się błędem w tłumaczeniu Pisma Świętego, by nie rzec: herezją.

— Tak, dziewicy — potwierdził zniecierpliwiony Robert. — Królowej — wyjaśnił. I na wszelki wypadek dodał: — Elżbiety. Miłościwie nam panującej, zdobywczyni naszych serc podczas letnich turniejów, godnej następczyni Ginewry. Amen.

— Amen — powtórzył bezwiednie Knollys i zaraz dopytywał dalej: — A czemu dokładnie ma służyć ta celebracja? Poza rzecz jasna uczczeniem twojego wyniesienia, w związku z którym przy okazji składam ci serdeczne gratulacje.

Robert zaczerwienił się lekko.

—Za gratulacje dziękuję — odparł z godnością. — A co do celebracji, to nie odbywa się ona z mojego powodu, nawet nie z powodu pozostałych wyróżnionych tym zaszczytem wielmożów.

—Doprawdy? A z czyjego?

—Najjaśniejszej pani i jej poddanych. Za każdym razem gdy w pałacu królewskim odbywa się taka uroczystość, jest ona kopiowana jak kraj długi i szeroki, we wszystkich miastach i miasteczkach, a nawet wioskach. Przyznasz chyba, że to dobry pomysł, podsunąć ludowi wyobrażenie miłościwej pani jako godnej spadkobierczyni króla Artura? W ten sposób wzmacnia się miłość i szacunek poddanych do niej oraz ich pragnienie, by chronić

ją za wszelką cenę. Przy tym nie zawadzi od czasu do czasu przypomnieć wszystkim, że królowa Elżbieta jest młoda i piękna i ma najwspanialszy dwór w całej Europie, zwłaszcza że opowieści o takich wydarzeniach rozchodzą się szeroko i wydostają poza granice kraju, sięgając Paryża, Toledo, Madrytu, Brukseli. Jeśli będą ją podziwiać, będą się jej też bać, a to zapewni jej większe bezpieczeństwo niż wszelkie traktaty pokojowe.

— Widzę, że zacząłeś się interesować wielką polityką — skwitował Franciszek jego przemowę. — Ale słusznie prawisz, lud musi kochać Elżbietę, bo tylko wtedy jest prawdziwie bezpieczna.

—Boże, zachowaj królową — dopowiedział szybko Dudley, równocześnie skrzywił się i okręcił w miejscu, żeby przyłożyć w ucho niezgrabnemu pacholce, który upuścił jeden kraniec cennej materii prosto w pył dziedzińca. — Ty niezdaro! Wiesz, ile coś takiego kosztuje?! Podnieś to natychmiast!...

—A co z bezpieczeństwem królowej w ten wielki dzień? — podjął rozmowę sir Franciszek. — Przecież już niemal wszyscy poddani wiedzą o edykcje papieskim, który każdemu daje prawo wystąpić przeciwko niej jako heretyczce.

Dudley spojrzał mu prosto w twarz.

— Bezpieczeństwo miłościwej pani spędza mi sen z powiek nocą i odbiera apetyt za dnia — zapewnił. — Na okrągło myślę tylko o niej. Choćbyś szukał ze świecą, nie znajdziesz wierniejszego sługi jej wysokości. Troszczę się o nią, jakby od tego zależało moje życie... — Zastanowił się przez chwilę. — Cóż, tak właśnie jest: moje życie całkowicie zależy od niej.

Knollys skinął głową.

— Wierzę ci, sir Robercie. Nie mam powodów, by ci nie wierzyć. Ale nastąpiły niespokojne czasy dla nas wszystkich... Wiem, że Cecil rozbudował siatkę swoich szpiegów, którzy zbierają informacje w całej Europie, wypatrując choćby najlżejszych śladów spisku przeciwko najjaśniejszej pani. Lecz co się dzieje w Anglii? Co się dzieje w sercach i duszach mężczyzn i kobiet, których królowa uważa za swych synów i córki? Jakie myśli zaprzatają umysły ludzi, którzy mieniają się jej przyjaciółmi? Czy przy-

padkiem ktoś z nich w tej właśnie chwili, kiedy my rozmawiamy, nie podejmuje decyzji, że jego świętym obowiązkiem, nałożonym nań przez głowę chrześcijańskiego świata, jest zgładzić samowładczą zdanem niektórych monarchinię?

Robert ukucnął i zaczął kreślić wzory na piasku.

— Wejście do loży królewskiej będzie starannie strzeżone. W jej pobliżu dostaną się tylko najbardziej zaufani dworzanie. Reszta będzie stała tutaj i tutaj — kolejne ruchy smukłego palca — a pozostali, czyli: kupcy i mieszkańcy Londynu oraz drobna szlachta tutaj. Członkowie cechów rzemieślniczych i czeladnicy zostaną skierowani tam. Pomiedzy nimi umieścimy liczne straże, ponieważ to właśnie oni powodują na ogół najwięcej kłopotów. Kto zjedzie z prowincji bez zaproszenia, będzie musiał zadowolić się miejscem na szatyni końcu. W każdym rogu szranków i przy każdym wejściu postawimy uzbrojonego gwardzistę. Ludzie Cecila wmieszają się w tłum, mając oczy i uszy szeroko otwarte. Ja też mam paru zaufanych, którzy zdają raporty bezpośrednio mnie.

— Wszystko dobrze — pochwalił Roberta Knollys — ale co z zagrożeniem ze strony jej najbliższego otoczenia?

Robert podniósł się, otrzepując dłonie.

— Módlmy się, aby wszyscy w porę zrozumieli, że nade wszystko winni są lojalność swojej królowej, i to bez względu na to, w jaki sposób chcieliby celebrować eucharystię. — Urwał na chwilę, zamyślił się. — A poza tym większość z tych, o których mówisz, jest bacznie obserwowana.

— Przez twoich zaufanych? — roześmiał się sir Franciszek.

Robert potrząsnął głową.

— Raczej przez ludzi Cecila. Ma ich setki.

— W takim razie lepiej z nim nie zadzierać — zażartował Knollys.

— Chyba że miałyby się pewność wygranej — odpowiedział Dudley bez mrugnięcia. Rzucił wokół badawczym spojrzeniem i wyłonił z tłumy służących kolejnego niezdare.

— Hej, ty! — zawołał. — Umocuj to porządnie, nie widzisz, że proporzec jest do góry nogami?

— Tak... Hm... No cóż... Zostawię cię z twoimi obowiązkami — wymruczał Knollys, zbierając się do odejścia, jakby się wystraszył, że zaraz i on zbierze burę albo zostanie posłany po drabinę.

Robert wyszczerzył zęby w uśmiechu.

—Dam ci znać, jak prace się zakończą — powiedział wesoło. — Na pewno zdążysz na czas, aby wziąć udział w uczcie i turnieju. Bierzesz udział w turnieju, prawda?

—Na Boga, tak! Przypadła mi rola niezwykle szacownego rycerza bez zmazy! Będę uosabiać kwiat rycerstwa. Muszę wypolerować zbroję i przyłbice! — zawołał sir Franciszek, odchodząc. — Zaśpiewaj: „Bywaj zdrów, gołąbeczku!”

— Bywaj zdrów, gołąbeczku! — odkrzyknął Robert, śmiejąc się do rozpuku, po czym wciąż uśmiechnięty wrócił do przerwanych zajęć.

W pewnym momencie poczuł na sobie czyjś wzrok. Odwrócił się lekko i zobaczył, że to Elżbieta pilnie mu się przygląda z platformy mającej zawisnąć jeszcze wyżej nad szrankami, skąd będzie oglądała przebieg turnieju odziana we wspaniałe rdze i zielenie, w których tak bardzo było jej do twarzy. Robert dyskretnie przypatrywał jej się przez chwilę, odnotowując niezwykłą dla niej postawę z opuszczonymi ramionami i brodą, po czym schwycił do ręki pierwsze z brzegu drzewce i ruszył przed siebie, niby to zaaferowany pracą. Przechodząc mimo drewnianego podestu, raptownie przystanął i poderwał głowę, jakby dopiero teraz zauważył jej obecność.

— Wasza wysokość tutaj!

Uśmiechnęła się i postąpiła ostrożnie naprzód.

—Witaj, Robercie!

—Myślałaś o czymś?

—Tak.

Zastanawiał się, czy słyszała jego rozmowę z Knollysem na temat niebezpieczeństw, które czyhają na nią co dnia. Tak nieostrożnie wymieniali wszystkie możliwe zagrożenia, poczynając od najpodlejszych uczniów czeladnych, a kończąc na najbliższych jej przyjaciółach! A jeśli słyszała, to czy będąc w gruncie rzeczy tylko młodą, niedoświadczoną niewiastą, poradzi sobie ze świadomością, że może jej nienawidzić jej własny lud, pod-

burzony do wystąpienia przeciwko niej przez duchowego przywódcę całego chrześcijańskiego świata, który najchętniej widziałby ją martwą?

Zaniósł drzewce tam, gdzie wyglądało na swoim miejscu, po czym wrócił przed platformę i spojrzął Elżbiecie prosto w oczy.

—Czy mógłbym coś dla ciebie zrobić, królowo? Elżbieta uśmiechnęła się blado.

—Nie wiem, jak powinnam... — zaczęła nieśmiało. Nie od razu zrozumiał, do czego zmierza.

—Co masz na myśli, wasza miłość?

Nachyliła się do niego, opierając się o balustradę, która podczas turnieju miała ją odgradzać od rozciągającej się poniżej przepaści.

— Nie wiem, jak powinnam się zachować w trakcie turnieju.

Robert popatrzył na nią z niedowierzaniem.

—Ależ najjaśniejsza pani, z pewnością byłaś na setce turniejów, a wszystkie są do siebie podobne jak lisie ogony.

—Właśnie że nie byłam — tupnęła nogą, aż zaskrzypiały deski podestu. — Kiedy rządził mój ojciec, niewiele czasu spędziłam na dworze, a potem, za rządów mojej siostry, przebywałam w odosobnieniu na prowincji.

Dudley zganił się w duchu za to, iż zapomniał, że księżniczka Elżbieta większość swego dzieciństwa i młodości przeżyła z dala od dworu królewskiego, który był jego żywiołem. Zdobyła bogatą wiedzę, z zapalem studiując księgi i tocząc uczone dysputy ze swoim nauczycielem, jednakże nic z tego nie przygotowało jej na bardziej i mniej płocze dworskie rozrywki. Aby czuć się pewnie w pałacach, na turniejach i podczas procesji, należało wszystkiego tego doświadczyć na własnej skórze: przywyknąć do mieszkania w luksusie, nabrać obycia podczas szumnych uroczystości, umieć się zachować, krocząc na czele pochodu. On mógł rozważać, co by udoskonalić w prastarym obyczaju rycerskim odtwarzanym teraz w czasie turniejów, ponieważ dobrze znał ten obyczaj jako rycerz, jako koniuszy koronny sprawujący pieczę nad wszelkimi dworskimi krotochwilami oraz jako uczestnik, który w istocie rzeczy niejedno trofeum wygrał, powalając przeciwnika na ziemię i zdobywając szarfę, a czasem i serce pięknej dworki.

Pragnieniem Roberta było doprowadzić uroczystość do perfekcji i dodać jej nieco nowego smaku, dzięki czemu stałaby się dlań znośna pomimo rutyny, natomiast Elżbieta marzyła tylko o tym, aby ją przetrwać, nie dając po sobie poznać niewiedzy i braku swobody.

— Lubisz oglądać rycerskie potyczki? — zapytał, żeby od czegoś zacząć.

— O, tak! — odparła z nagłym entuzjazmem. — I znam wszystkie zasady. Nie wiem jednak, jak się zachować, kiedy klaskać, a kiedy okazać łaskę słabszemu zawodnikowi...

Dudley zmarszczył czoło w zamyśleniu.

— Może więc przygotuję ci plan — zaproponował — podobny do tego, który wykorzystaliśmy podczas procesji koronacyjnej. Dzięki niemu będziesz wiedziała, gdzie powinnaś się znaleźć o jakiej porze i co dokładnie powinnaś tam zrobić.

Na twarzy królowej pojawił się wyraz ulgi.

— Tak, proszę, to by mi bardzo pomogło. Mając taki plan, mogłabym naprawdę cieszyć się, że ten dzień nadchodzi, a nie zamartwiać się, jak sobie poradzę.

— A co z dekorowaniem Orderem Podwiązki? — zapytał z uśmiechem. — Czy i do niego naszykować ci plan?

— Tak — odparła bez zastanowienia. — Thomas Howard raz mi już wszystko wytłumaczył, ale nic z tego nie zapamiętałam.

— I dobrze, bo co on tam wie! — lekceważąco machnął ręką. — W ostatnich latach raczej nie obracał się w najwyższych kręgach.

Uśmiechnęła się na tę oznakę zazdrości, która od dawna psuła stosunki pomiędzy lordem Dudleyem i księciem Norfolku, jej bliskim krewnym po kądzieli i ich rówieśnikiem, od zarania pobytu Roberta na dworze jego najgroźniejszym rywalem. Koniuszy koronny zupełnie inaczej zinterpretował ten uśmiech i powiedział:

— Wszystko dla ciebie spiszę w odpowiedniej kolejności. Myślę, że przed wieczerzą będę miał już plany gotowe. Czy mogę odwiedzić cię wtedy w twojej komnacie i wyłożyć ci szczegóły osobiście?

—Zgoda. — Pod wpływem impulsu wyciągnęła do niego dłoń. Napiął wszystkie mięśnie i wyprostował się na całą wysokość, żeby do niej sięgnąć, ale zdołał tylko musnąć czubki jej palców; pocałował więc swoje opuszki i przytknął je do jej ręki. — Dziękuję, Robercie — odezwała się słodkim głosem, przez długą chwilę trzymając swoją dłoń złączoną z jego.

— Zawsze do usług — zapewnił szarmancko. Skoro już wiem, co cię trapi, przed każdą uroczystością będę nakreślał ci plan, wedle którego będziesz się poruszała. Żebyś już nigdy nie poczuła się zagubiona. A po tuzinie turniejów sama zwrócisz się do mnie z prośbą, żebym zmienił to czy tamto, bo zaczęło wiać nudą, i przedstawiś swoje propozycje, które skrzętnie zanotuję i wykorzystam przy następnej okazji.

Elżbiecie ta myśl bardzo przypadła do gustu, obdarzyła więc Dudleya promiennym uśmiechem, po czym dystyngowanym krokiem opuściła zawieszoną w połowie wysokości platformę, aby pacholki mogli dokończyć dzieła.

Robert długo patrzył za odchodzącą ogarnięty zadziwiającą czułością. Czasem nawet jemu wydawała się kimś innym niż królową, która sięgnęła po koronę, pierwiej matacząc przeciwko własnej siostrze, choć chwile takie jak ta, kiedy widział w niej niezaradną młodkę postawioną przed zbyt trudnym zadaniem, były krótkie i szybko mijały. Tego dnia jednak uczucie, jakie go opanowało, wstrząsnęło nim do głębi. Przywykł do tego, że niewiasty wywołują w nim pożądanie, które on stara się zaspokoić, nie bacząc na to, że być może je rani i wykorzystuje, lecz ta przepełniająca go teraz czułość, to pragnienie jej szczęścia przede wszystkim, a dopiero potem własnego, było dlań czymś całkowicie nowym.

Lizzie Oddingsell starannie wykaligrafowała słowa, które podyktowała jej Amy, by ta potem mogła je przepisać, wysuwając czubek języka i uważając, żeby żadna literka nie wyszła poza wyrysowaną na papierze linię.

Najdroższy Mężu!

Tuszę, że mój list zastał Cię w dobrym zdrowiu, którym i ja się cieszę, pozostając pod dachem naszych szacownych przyjaciół, państwa Hyde'ów.

Chyba znalazłam posiadłość, o jaką Ci chodziło. Mam nadzieję, że ziemia i dom przypadną Ci do gustu od pierwszego wejrzenia. Pan Hyde już rozmawiał z właścicielem, który pozbywa się swojego majątku z powodu złego stanu zdrowia, jak również dlatego, że Bóg poskąpił mu potomstwa, a zwłaszcza synów. Ponoć cena, której żąda, wcale nie jest wygórowana.

Oczywiście nie podejmę żadnych kroków w celu sfinalizowania transakcji, dopóki nie otrzymam odpowiedzi od Ciebie z jasnymi instrukcjami, co mam dalej począć. Byłabym niezwykle szczęśliwa, gdybyś przyjechał osobiście. Mógłbyś bowiem sam wszystko obejrzeć i podjąć decyzję na miejscu.

Wilhelm i Alicja Hyde'owie przesyłają Ci swoje najserdeczniejsze życzenia wraz z koszem wiosennych jarzyn, których w mieście pewnie jeszcze nie ma. Od lady Robsart wiem, że w Stanfieldzie tej wiosny narodziło się już osiemdziesięcioro jagniąt, a wiele owiec wciąż jeszcze nosi małe w brzuchach. Znosi się na dobry rok!

Niecierpliwie wypatruję Twego przyjazdu.

Twoja oddana żona,

Amy Dudley.

PS. Naprawdę bardzo niecierpliwie wypatruję Twego przyjazdu, Mężu.

Amy, idąc pod ramię z panią Oddingscill, przecięła na przełaj soczyście zieloną łąkę i wszedłszy w cień wysokich drzew, skierowała się wąską zwirową ścieżką ku bramie kościelnej, za którą panował niezmienny chłód i mrok świątynnej nawy.

Lecz mimo że wewnątrz kościoła wydawało się stałe jak gwiazdy na niebie, zaszły w nim pewne drobne zmiany od czasu, kiedy Amy postawiła tam nogę po raz ostatni. Przed ołtarzem pojawił się wielki mosiężny stół, na którym ktoś położył otwartą Biblię, jak gdyby zachęcając, by każdy kto zechce, mógł podejść i przeczytać, co w niej napisano. Za to sam ołtarz, na którym zazwyczaj wykładano Pismo Święte, wydawał się dziwnie opustoszały. Obie niewiasty wymieniły szybkie spojrzenia, po czym gęsiego weszły do odgradzonej od reszty świątyni ławki ufundowanej przez Hyde'ów. Msza, która niebawem się rozpoczęła, koncelebrowana była w języku angielskim, nie zaś w melodyjnej łacinie, opierała się na modlitewniku po-

wszechnym opracowanym pod koniec życia króla Edwarda i niemal w niczym nie przypominała mszy, jakie Amy zapamiętała z dzieciństwa.

Lady Dudley pochylała głowę i starała się poczuć obecność Boga, który przecież musiał nadal mieszkać w Swoim domu, mimo że zmieniono wystrój kościoła, język liturgii i przebieg mszy, umniejszając znaczenie hostii. Kiedy przyszło do modlitwy za królową, głos kapłanowi wyraźnie zadrżał, a parę chwil później zawiódł go zupełnie, gdy modlił się za swego hierarchę, umiłowanego biskupa Thomasa Goldwella. Dokończył jednak modlitwę, a potem już bez przeszkód nabożeństwo, błogosławiąc wiernych.

— Idź sama — szepnęła Amy do swojej towarzyszki. — Chcę się jeszcze przez chwilę pomodlić.

Odczekała, aż kościół zupełnie opustoszał, po czym wysunęła się z ławki i podeszła do kapłana klęczącego przed krucyfiksem.

—Ojciec... — szepnęła, klęcząc obok niego. Odwrócił się ku niej.

—Córko?

—Czy coś się stało?

Skinał głową, po czym zwiesił ją, jakby się czegoś wstydził.

—Niektórzy powiadają, że nasz biskup Goldwell nigdy nie był prawdziwym biskupem.

—Jak to możliwe?

—Ano, skoro to nie królowa go wyznaczyła, nie pełni już godności biskupiej w St. Asaph ani w Oksfordzie. Smię twierdzić, że z niego taki nie pies, ni wydra, ani to, ani owo, biskup szczerego poła...

—Dlaczego ktoś miałby mówić takie rzeczy? — dopytywała Amy. — Z pewnością wszyscy wiedzą, że biskup Goldwell jest zacnym człowiekiem, że opuścił walijską diecezję po to, by objąć stolec biskupi w sercu Anglii, że został mianowany pasterzem hrabstwa Oksford przez Jego Świątobliwość...

—Powinnaś lepiej się orientować — zauważył ze smutkiem kapłan. — Twój małżonek obraca się głównie na dworze, słyszy różne rzeczy...

—On nie... — Amy się zacięła. — Nie zwierza mi się. Nie rozmawiamy w domu o dworskich sprawach.

Kapłan jakby jej nie dosłyszał.

— Oczywiście wszem wobec wiadomo, że nasz biskup jest wierny Rzymowi. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że był najbliższym przyjacielem i współpracownikiem kardynała Pole'a, któremu towarzyszył do samej śmierci i dał ostatnie namaszczenie. Nikt nie ma wątpliwości, że nie prze-farbuje się nagle po to tylko, aby zadowolić królową. Za nic w świecie nie posłucha, gdy każą mu trzymać hostię opuszczoną. Czuję, że najpierw ograbią go z urzędu, który mu się prawnie należy, a potem zwyczajnie zamordują...

—Nie! Tylko nie to!... Starczy już zabijania. Po co komu drugi Tomasz Morus?

—Obawiam się, że już został zawezwany przed oblicze najjaśniejszej pani. To dla niego wyrok śmierci. — Amy słuchała słów kapłana z drżeniem na całym ciele. Jej duszę ogarnął chłód. — Lady Dudley — powiedział duchowny z nagłym ożywieniem — twój mążonek jest jednym z najznacześniejszych ludzi w otoczeniu królowej. Czy zechciałabyś wstawić się u niego za naszym biskupem? Klnę się na Boga, że ojciec Thomas nigdy złego słowa nie powiedział o nowej monarchini ani o tym, jak przejęła władzę. Wypowiadał się wyłącznie — oświadczył z naciskiem — w obronie naszej matki, Świętego Kościoła.

—Nie mogę tego zrobić — odparła Amy przez ściśnięte wzruszeniem gardło. — Wybacz mi, ojczy, wybacz mi, Panie Boże, ale po prostu nie mogę tego zrobić. Nie mam żadnego wpływu na mego męża. Sir Robert nie wysłuchuje moich rad. On nawet nie wie, że ja się zastanawiam nad różnymi sprawami. Nawet gdybym chciała otworzyć mu oczy, nie wysłuchałby mnie.

—Będę się za ciebie modlił, córko — rzekł łagodnym tonem kapłan. — O to, żeby twój mążonek przejrzał na oczy i zaczął słuchać tego, co mówisz. Jeśli spłynie na ciebie łaska Boża, nie lękaj się, córko, tylko przekaz mu to, co ci powiedziałem. Nie zapominaj, że chodzi o życie i godność twojego biskupa, namiestnika Bożego na ziemi.

Amy spuściła głowę.

—Zrobię, co będę mogła — obiecała bez większej nadziei.

—Niech Bóg cię błogosławi i prowadzi, moje dziecko.

Klerk Rohcrla przekazał mu list od Amy w dniu, w którym został odznaczony Orderem Podwiązki. Właśnie odwiesił na oparcie krzesła pasek niebieskiej jedwabnej materii i odstąpił krok do tyłu, żeby mu się lepiej przyjrzeć, kiedy za jego plecami w unizonej pozie stanął sługa. Robert niecierpliwym gestem odebrał z jego rąk list, przebiegł wzrokiem wiadomość, po czym rzucił papier na stół i zaczął wkładać nowy dublet.

— Odpisz jej — mówił równocześnie do klerka — że jestem teraz bardzo zajęty i że przyjadę, jak tylko będę mógł. — Chwilę później był już przy drzwiach. Zamarł z ręką na klamce, uświadamiając sobie, że to co czytał, musiało wyjść spod ręki Amy. Napisała do niego własnoręcznie, wcześniej poświęciwszy godziny całe na naukę sztuki kaligrafii. Poznać to było po literach koślawych, jakby stawianych przez dziecko. — Wspomnij też o tym, że bardzo mnie cieszy, iż pisze do mnie sama, bez niczyjej pomocy, i dołącz do listu mały mieszek z pieniędzmi, które może wydać na nową parę rękawiczek czy cokolwiek innego, na co ma ochotę.

Był już za progiem, gdy ogarnęło go poczucie, że powinien uczynić dla Amy coś więcej, jednakże właśnie w tym momencie rozległ się dźwięk trąby herolda obwieszczającego rozpoczęcie turnieju. Nie miał teraz czasu.

— Możesz jeszcze dopisać, że postaram się przybyć jak najprędzej — dorzucił.

Turniej odbył się z całym przepychem, za jakim przepadała Elżbieta. Przebrani w kosi i u my i skryci za maskami rycerze wyśpiewywali na jej cześć hymny pochwalne i improwizując, na gorąco układali nowe strofy; dworki wspierały modlitwami swoich wybranków, obdarowując ich przed potyczką odpiętą z sukni szarfą, tak że każdy uczestnik nosił na sercu koloru swej damy. Królowa powiewała białą jedwabną chusteczką, nachylając się nad balustradą, aby życzyć sir Robertowi szczęścia, gdy stanął tuż pod lożą, by oddać jej hołd.

Niby przez przypadek chusteczka wyślizgnęła się jej z dłoni. Dudley zauważył ją w porę, zanim wychwyciło ruch najbystrzejsze oko gapiów, spiał konia ostrogami i wierzchowiec — przyuczany do szybkich zwrotów

podczas walki — wykonał błyskawiczny obrót, tak że jego pan zdołał pochwycić płatek śliskiej materii w locie.

— Dziękuję! — zawołała do niego Elżbieta, już odszukując wzrokiem pazia, który by odebrał chusteczkę od sir Roberta.

Dudley, trzymając jedną ręką wodze wielkiego, niełatwego do osadzenia w miejscu rumaka, drugą podniósł przyłbicę i przyłożył chusteczkę do ust.

Poróżowiała na twarzy Elżbieta patrzyła na to bez słowa, z wrażenia zapomniała przemówić do wezwanego spojrzeniem pazia, nie zażądała od kawalera Orderu Podwiązki zwrotu upuszczonej własności ani nawet nie zbyła jego gestu śmiechem, jak by najpewniej zrobiła, gdyby chodziło o zwykły dworski flirt.

— Czy wolno mi będzie ją zatrzymać? — zapytał.

— Skoroś już ją złapał... — odparła, przywołując się do porządku.

Robert ściśnięciem ud zmusił ogiera, by podszedł bliżej balkonu.

— Dziękuję, moja królowo, że zechciałaś ją dla mnie upuścić — powiedział.

— Upuściłam ją niechcący — odrzekła.

— Lecz ja pochwyliłem ją celowo! — krzyknął, patrząc na nią płonąco oczyma. Moment później włożył białą chusteczkę pod napierśnik, by spoczęła wprost na jego sercu, okręcił się na koniu, który zdawał się pod nim tańczyć, i udał na drugi koniec szranków.

Turniej trwał całe popołudnie w wyjątkowo upalny kwietniowy dzień, toteż wszyscy z ulgą powitali nadejście chłodnego wiosennego wieczora, kiedy to heroldzi zadęli w trąbki, ogłaszając zakończenie zawodów i zaproszenie na spływ barkami, przeznaczone tylko dla wybranych gości. Londyńczycy, którzy od dawna wiedzieli o planowanej atrakcji, pokupowali, popożyczali i powypraszaali wszelakiej maści łodzie, łódki i łódeczki, co kto mógł, i tłumnie wylegli tym razem nie na ulice miasta, lecz na wody Tamizy. Rzeka zdawała się gęsta od ludzkiej masy niczym rynek w dzień targowy. Wszędzie dokoła łopotwały wesoło barwne proporce, a na co trzecim pokładzie znajdował się flecista bądź lutnista, tak że dźwięki muzyki

zderzały się w powietrzu, odbijając się od burt łodzi i w zniekształconej formie docierając do brzegu.

Najjaśniejsza pani płynęła na najokazalszej barce królewskiej, na której znaleźli się też: Katarzyna i Franciszek Knollysowie z córką Letycją, Mary i Henry Sidneyowie, kilka dworek i panien dworskich oraz oczywiście Robert Dudley.

Tuż obok ich barki płynęła łódź z muzykantami. Tęskne nuty miłosnych pieśni niosły się nad wodą, kontrapunktowane delikatnym uderzaniem w bębny, które nadawało rytm wioślarzom. Słońce kryło się za horyzont pośród czerwono--złoty chmur zawieszonych nisko nad widnokretem, kładąc długie cienie nad Tamizą, znad wody podnosiła się cienka mgła, jak gdyby nawet natura chciała wziąć udział w przedstawieniu, prokurując wizję Avalonu.

Elżbieta oparła się o złocony reling barki i spoglądała to na leniwe, rozbijające się bez końca fale, to znów na panoramę reszty łodzi podążających ich śladem burta w burtę wieloma rzędami, to wreszcie na poruszające się na wietrze lampiony, czysto odbijające się w przejrzystej wodzie. Robert podszedł do niej i stali tak ramię przy ramieniu przez długą chwilę, chłonąc całymi sobą widoki, które rozpościerały się przed ich oczyma.

— To był najbardziej udany dzień w moim życiu — powiedziała w którymś momencie Elżbieta.

Na tę krótką chwilę ciągle napięcie magnetyzujące ich ciała ścichło i ustąpiło. Robert uśmiechnął się w odpowiedzi uśmiechem starego przyjaciela.

— Cieszy mnie to — rzekł po prostu. — Pragnę życzyć ci wielu tak samo dobrych dni w czekającym cię długim życiu... Byłaś dla mnie bardzo wspaniałomyślna i chcę ci też za to podziękować.

Odwróciła się i obdarzyła go ciepłym uśmiechem. Byli tak blisko siebie, że jego oddech poruszał kosmykiem jej włosów, który wymknął się spod zdobionego perłami obcisłego kornetu.

—Wciąż masz moją chusteczkę — szepnęła.

—Wciąż masz moje serce — odszepnął.

Cóż za wspaniałomyślny gest — myślał William Cecil, gdy wraz z Elżbietą i małą grupką dworzan wyjeżdżał pięknego majowego poranka w kierunku Dairy House, urokliwego domu położonego zaledwie dziesięć minut drogi od Whitehallu, na obrzeżach królewskich ogrodów sąsiadujących z parkiem przechodzącym w całkiem już dziki drzewostan. Wykute w białym piaskowcu stopnie prowadziły do wysokich podwojów umieszczonych centralnie pomiędzy dwoma dużymi oknami. Znajdująca się za nimi wielka sala zwięzała się w korytarz, od którego promieniście odchodziły liczne pary drzwi wiodących do niewielkich komnat z pięknym widokiem na zadbaną roślinność Kew Gardens. Od frontu wysoki żywopłot oddzielał budynek od reszty ogrodów, a wyciętą w nim bramę wjazdową wieńczyła para idealnie przyciętych iglaków, kształtem przypominających owoce śliwki.

Robert Dudley powitał gości na schodach, po czym z dumą gospodarza przeprowadził wszystkich na przestrzał przez wielką salę i korytarzem powiodł do drugich drzwi, przez które wyszli do rozciągającego się na tyłach posiadłości ogrodu, również oddzielonego imponującą ścianą zieleni. Znajdowały się w nim liczne drzewa owocowe, stanowiące same w sobie niewielki sad, oraz niekończące się rabaty z kwiatami, jako że ogrodnik podpatrzywszy na kontynencie nowinki, postanowił uczynić podległą mu ziemię najbardziej jak to możliwe podobną naturalnej łące. Pośrodku rozległego trawnika umieszczono długi stół, nakryty białym lnianym obrusem, na którym podano już śniadanie dla jej wysokości i jej kompanii. Dudley nie byłby sobą, gdyby nie wplótł elementów przedstawienia, i tak słudzy przebrani byli za pastuszków i dziewczki folwarczne, a na odległym krańcu trawnika pod kwitnącymi jabłoniąmi dokazywało stadko młodych owiec przystrojonych w barwy Tudorów: bici runa i zieleń wstążek.

Królowa aż klasnęła w dłonie na ten widok.

— Och, Robercie!... To wprost niesłychane!

— Pomyślałem sobie, że zechcesz zamienić się w skromną wiejską dziewczkę na ten jeden dzień... — wyszeptał jej do ucha.

Elżbieta odgięła szyję i spojrzała nań bystro.

—Doprawdy? A czemuż to?

—Korona to nie tylko wielki zaszczyt, to także wielki ciężar — odparł, lekko wzruszając ramionami. — Ludzie, którzy cię otaczają, domagają się honorów i łask, biorąc od ciebie, co się da, i nic nie dając w zamian. Postanowiłem więc sprawić, byś choć na jeden dzień zapomniała o obowiązkach i troskach, byś spędziła go na śmiechu i figlach niczym zwykła dziewczyna, nie zaś jak obarczona kłopotami monarchini, na której głowie jest całe królestwo.

—Rozumiesz... Tylko ty jeden mnie rozumiesz... Wszyscy tylko czegoś ode mnie chcą...

—A najgorsi są ci nowi kandydaci do twojej ręki — podchwycił Robert. — Dwaj Habsburgowie, którzy jeden przez drugiego chcą wspiąć się po twoich ramionach na sam szczyt, w krótkim czasie z jakiegoś książątka zapyziałej Austrii przeistoczyć się w króla Anglii, nie zważając na to, że jeden z nich będzie musiał pogodzić się ze swoją porażką i sukcesem brata. Albo ten cały książę Aminu — kontynuował z ogniem w głosie — który najchętniej już dzisiaj wciągnąłby cię w wojnę ze Szkocją. Żaden nie może ci nic zaoferować, lecz każdy wyciąga rękę po władzę nad tobą i twoim ludem.

Królowa zmarszczyła brew i przez moment Dudley sądził, że posunął się za daleko, wszelako po chwili milczenia usłyszał:

—To prawda, wszyscy oni razem wzięci i każdy z osobna gwarantują kłopoty. I w dodatku chcą mnie...

—Nie ciebie — poprawił ją szybko — nie prawdziwą ciebie. Pragną korony, tronu, władzy, syna, którego możesz im dać... Ale jako zalotnicy są pełni fałszu, nie znają cię nawet, a już na pewno nie kochają cię tak jak... — urwał.

Nachyliła się doń, tak że czuli nawzajem swoje oddechy; ich piersi poruszały się jednym rytmem.

—Tak jak?... — zachęciła go, by mówił dalej.

—Tak jak ja — dokończył ledwie słyszalnie.

— Siądziemy w końcu do stołu czy nie? — ozwał się Cecil za ich plecami i w imieniu myślących o tym samym co on dworzan dodał: — Sła-

niam się z głodu niczym Tantal. To doprawdy okrutne z twojej strony skażywać nas na takie męki, sir Robercie.

Dudley roześmiał się i odsunął od królowej, która dopiero wtedy odzyskała nad sobą panowanie, zauważając znów istnienie swej świty i wspólnie nakryty stół kuszący darami Bożymi niczym rajskimi jabłuszkami.

—Pozwól, miłościwa pani... — podał jej ramię, szerokim gestem wolnej ręki zapraszając do stołu resztę towarzystwa.

Zajęli miejsca zgodnie ze swoją pozycją na dworze i niczym wygłodniałe wilki rzucili się na jadło, które wykwinnością nic ustępowało temu podawanemu podczas najwspanialszych uczt wyprawianych ku czci zamorskich gości najjaśniejszej pani, lecz miało także posmak swojskości, a podawane było ze swoistą beztroską, która charakteryzowała wszystkie działania Dudleya, nie wyłączając tych najbardziej przemyślanych i dopracowanych. Kiedy już się nasycili, słudzy przebrani za angielskich chłopów otańczyli przed nim Hudowy taniec i odśpiewali piosenkę wychwalającą królową wszystkich pastuszek, a mały chłopiec o blond włoskach i buzi cherubina wyrecytował wierszyk ułożony specjalnie dla Elżbiety, po czym ustroił jej głowę maikiem i wręczył wierzbową witkę. Na koniec grupa muzykantów, od świtu ukryta w niewygodnych pozycjach wśród koron drzew, uderzyła w instrumenty. Kiedy rozległy się pierwsze takty melodii, Robert znów podał Elżbiecie ramię i powiódł ją do tańca, wspólne pląsy w ten wyjątkowy majowy dzień, w który jak powiadano, nawet ptaszki łączyły się w pary, miały szczególne znaczenie.

Pięknie jakiś czas potem cierpko skwitował w duchu Cecil, spoglądając na słońce, które stało już wysoko na niebie. — Polowa dnia zmarnowana. W komnacie czeka na mnie sterta listów do przeczytania. Ze Szkocji z pewnością nadeszły złe wieści, skoro królowa skąpi pieniędzy na wsparcie naszych braci w wierze, mimo że proszą nas o pomoc i pytają nic bez racji, czemu ich porzucamy na pastwę, gdy są tak bliscy zwycięstwa...

Oderwał się od swych myśli i przypatrzył uważnie tańczącym. Ręka Dudleya nie była tam, gdzie powinna być według dworskiej i tanecznej etykiety, tylko obejmowała królową w pasie, ona zaś — zawsze zachowująca niezwykle prostą sylwetkę — tym razem wyraźnie się ku niemu na-

chylała. Jak gdyby tęskniła za jego dotykiem — skonstatował Cecil i zamarł. Reputacja Elżbiety była zagrożona! Rozejrzył się prędko i z ulgą dostrzegł, że są wśród przyjaciół. Otaczali ich Knollysowie, Sidneyowie, Percy... Potrafiący wyprowadzić z równowagi nawet świętego młody krewny najjaśniejszej pani, księżę Norfolku, nieprzychylnym okiem popatrywał na mających się ku sobie Elżbietę i Roberta, którzy zachowywali się jak zakochana para w przydrożnej gospodzie, jednakże nawet jemu nie przyjdzie do głowy oczerniać własnej krwi przed ambasadorem Austrii. Pośród służących mogli znaleźć się szpiedzy innych rodów, ale cóż znaczy słowo zawistnika. Poza tym tajemnicą poliszynela było, że miłościwa pani i Dudley pozostają w zażyłej przyjaźni z dawien dawna. Jawne oznaki tejże nie mogły nikomu przynieść ujmy ani przysporzyć kłopotów.

Mimo to — zdecydował Cecil, odwracając głowę i wybierając z tacy soczystą suszoną śliwkę — powinniśmy jak najszybciej wydać ją za męża. Póki to on rozpala w niej ogień, jesteśmy bezpieczni, lecz co będzie, kiedy jej myśli i serce zajmie jakiś wolny mężczyzna? Mało to bystrych i ambitnych młodziaków pęta się po pałacu? Wystarczy, że wzrok doprowadzonej na skraj wytrzymałości królowej padnie na przystojniaka, którego nie krępują więzy małżeńskie, i znajdziemy się w poważnych tarapatach. Elżbieta jest zdolna postawić własne widzimisię ponad dobro Anglii i wyjść za męża z miłości. Jest na to tylko jedna rada...

Amy wyczekiwała przyjazdu Roberta. Wraz z nią wypatrywali go wszyscy inni.

— Jesteś pewna, że napisał, iż postara się przybyć jak najprędzej? — zapytał Wilhelm swoją siostrę, kiedy rozpoczął się drugi tydzień maja.

— Widziałeś list od niego, więc wiesz równie dobrze jak ja, że jego klerk najpierw przekazał słowa sir Roberta o tym, że jest teraz bardzo zajęty i że przyjedzie, jak tylko będzie mógł, po czym w drugiej części padło zdanie, że mimo wszystko postara się przybyć jak najprędzej.

— Moja kuzynka, która mieszka w Londynie i jest skoligacona z Seymourami, powiedziała mi w zaufaniu, wiedząc, że gościmy lady Dudley, że sir Robert niemal każdą godzinę każdego dnia spędza u boku królowej —

włączyła się do rozmowy Alicja. — Ponoć w turnieju z okazji dnia Świętego Jerzego nosił na sercu chusteczkę miłościwej pani...

Pani Oddingsell zbyła tę uwagę wzruszeniem ramion.

—Sir Robert jest koniuszym koronnym. To oczywiste, że królowa okazuje mu względy.

—Ale kuzyn Wilhelma widział na własne oczy, że sir Robert wieczorem znalazł się na tej samej barce, którą płynęła najjaśniejsza pani — nie dawała za wygraną pani Hyde.

—I co w tym dziwnego? — broniła dobrego imienia Dudleya opiekunka i powierniczka Amy. — W końcu tamtego dnia został odznaczony Orderem Podwiązki.

—Az okazji majówki odwiedziła go w jego nowym londyńskim domu, gdzie ugościł najznamienitszych dworzan śniadaniem, i została tam przez cały dzień!

—To normalne, że dworskie śniadania przeciągają się czasem aż do wieczery. — Pani Oddingsell wytrwale zbijała argument za argumentem. Alicja z równym uporem przedstawiała kolejne dowody na niewierność sir Roberta.

—Kraży plotka, że jej wysokość nie spuszcza z niego oczu. Ma go przy sobie przez cały dzień, a potem wieczorem tańczy z nim do upadłego. Ponoć jej bliski krewny, książę Norfolku, zapowiedział otwarcie, że jeżeli Dudley zhańbi Elżbietę, zabije go własnoręcznie, a ktoś tak znaczny nie rzucałby stów na wiatr bez ważnego powodu.

Pani Oddingsell obdarzyła Alicję długim spojrzeniem, które nie by to ani przyjazne, ani tym bardziej siostrzane.

— Wygląda na to, że jesteś świetnie poinformowana — rzekła wyniosłe. — Jednakże mogłabyś przypomnieć wszystkim, którzy dostarczają ci tych jakże ekscytujących wieści, że sir Robert jest żonatym mężczyzną, który właśnie poszukuje posiadłości do kupienia, by wybudować swój pierwszy dom i wprowadzić doń ukochaną żonę, chcą bowiem nareszcie rozpocząć wspólne życie. Zdaje się, że mało kto potrafi w dzisiejszych czasach odróżnić prawdziwą miłość od amorów, jakimi na dworze królewskim zabija się nudę. Niektórzy zapominają, że poza pałacem toczy się

prawdziwe życie. Jeszcze inni z czystej zazdrości pozwalają sobie na plotkowanie o lepszych od siebie.

Ambasador Hiszpanii, hrabia Feria, uznał, że dość się naskakał koło królowej Elżbiety w trakcie negocjacji jej niedoszłego małżeństwa z królem Filipem i że nie zdzierży przyglądania się, jak niczym jakaś pacynka jego ruchy powtarza ambasador innego kraju, w tym wypadku Austrii, usiłujący doprowadzić do ożenku arcyksięcia Ferdynanda z królową Anglii. Nareszcie jego starania o zwolnienie z męczącego urzędu odniosły zamierzony skutek — Filip Hiszpański wyznaczył na jego miejsce przebiegłego biskupa de Quadre. Feria ledwie kryjąc radość z tego powodu, zwrócił się do lorda sekretarza z prośbą o zatwierdzenie nowego ambasadora.

On sam i Elżbieta stanowili parę zaprzysięgłych adwersarzy jeszcze od czasów, gdy Feria doradzał Marii Tudor, na każdym kroku namawiając ją, by usunęła z drogi swoją rywalkę i przeciwniczkę, niewdzięczną przyrodną siostrę, która — jak wykazywały jego raporty sporządzane na podstawie informacji od szpiegów — bez ustanku spiskowała z angielskimi rebeliantami, z Francuzami, z czarownikami pokroju pana Dee, dosłownie z każdym, kto proponował, że za odpowiednią cenę strąci z tronu prawowicie panującą katolicką królową, posługując się magią, obcą armią czy też miejscowym skrytobójcą i zdrajcą.

Zaiste zaliczał się do najstarszych i najwierniejszych przyjaciół królowej Marii, która sądziła, iż wyswatała go ze swoją najbardziej oddaną dworką, niejaką Jane Dormer. W istocie Feria zapalał gorącym uczuciem do młodej damy dworu i byłby się z nią ożenił tak czy inaczej, lecz swego czasu błogosławieństwo Marii Tudor wiele znaczyło i było nie do pogardzenia.

Teraz, jak nakazywała tradycja, przyprowadził swoją małżonkę, by pożegnała się z obecnie panującą królową. Jane Dormer wkroczyła do Whitehallu z wysoko podniesioną głową, aczkolwiek nie tak dawno opuszczała go, mrużąc oczy z niesmaku i obrzydzenia, kiedy rządy przejęła znieprawiona krewna jej pani. Hiszpańska hrabina, obecnie zaokrąglona pod suknią, ponieważ była brzemienna, nie miała nic przeciwko temu, by po

raz ostatni spojrzeć na podupadający jej zdaniem dwór angielski. Ironia losu chciała, że pierwszą osobą, którą spotkała, był trefniś Will Somers.

—Witaj, Jane — powitał ją ciepło. — A może powinienem był powiedzieć: witaj, hrabino?

—Możesz do mnie mówić po imieniu jak za starych dobrych czasów — rzekła doń łaskawie. — Jak sobie radzisz w swojej roli?

—Średnio zabawnie — odparł grą słów. — Ten dwór jest tak łatwy do rozbawienia, że zacząłem obawiać się o swoją posadę.

—Doprawdy? — Jane przystanęła i nastawiła uszu, czekając na pyszny dowcip.

—Skoro w otoczeniu królowej więcej jest błaznów niż świątłych dworzan, po co miałaby płacić mnie, zawodowemu trefnisiowi?

Jane roześmiała się głośno, a dama do towarzystwa zawtórowała jej piśkliwie.

—Dobrego dnia, Will — powiedziała na odchodnym.

—I nawzajem — odrzekł, po czym pośpiesznie dodał: — Gdy wyjedziesz do Hiszpanii, będziesz tęsknić za mną, ale chyba za niczym innym, prawda?

Twarz Jane Dormer posmutniała.

—Co było najlepsze w Anglii, skończyło się wraz z odejściem królowej w listopadzie.

—Niech Bóg ma w opiece jej duszę... — Will złączył nabożnie dłonie. — Nie miała wiele szczęścia poprzednia królowa...

— A ta? — spytała Jane, ociągając się z odejściem. Will Sommer wybuchnął skrzekliwym śmiechem.

— Czeka ją tyle samo szczęścia co jej ojca — rzucił dwuznacznie, wiedząc, że wedle przekonania Jane ojcem Elżbiety był Mark Smeaton, nieszczęśny grajek, którego szczęście trwało tak długo, jak długo przygrywał na lutni królowej Annie Boleyn, a skończyło się z chwilą, gdy jako zdrajca zadyndał na szubienicy.

Hiszpańska hrabina uśmiechnęła się na ten prywatny żart, po czym wyminęła błazna i ruszyła dalej, ku komnatom królowej.

Dworka, która wyszła jej na spotkanie, zatoczyła wkoło ręką, wskazując okazały antyszambr, i oznajmiła:

— Wasza hrabiowska mość zechce tutaj zaczekać.

Jane dotknęła dłonią obolałego krzyża, po czym przeszła ku szerokiemu parapetowi we wnęce okiennej. Nie widząc nigdzie krzesła, ławy czy choćby zwykłego zydlu, na którym mogłaby przysiąść, oparła się o występ muru i czekała.

Minuty mijały. Osa, przebudzona z zimowego snu, poderwała się do lotu i zaczęła obijać o szybki w oknie, by po chwili poddać się i ponownie upaść na parapet. Jane w milczeniu przestępowała z nogi na nogę. Ból, który z początku doskwierał jej tylko w okolicach krzyża, promieniował teraz niżej, docierając nawet do drętwiejących łydek. Zdawało jej się, że z każdym zaczerpniętym oddechem wokół niej robi się duszniej. Stała jednak wytrwale nadal, to wspinając się na palce, to opadając na pięty, starając się nie zemdleć. W którejś chwili poczuła, że dziecko w jej łonie porusza się i mocno kopie ją w brzuch, przyłożyła więc dłoń do luźno zawiązanego gorsetu, aby je uspokoić, i odwróciła się twarzą do okna, by mieć na czym zawiesić wzrok, wszelako nawet widok ją rozczarował. Z antyszambru widać było niewielki wewnętrzny dziedziniec Whitehallu, który sam w sobie był labiryntem różnej wysokości budynków i budynekczków oraz łączących je zwirowanych ścieżek i wysypanych piachem placów. Pośrodku wolnej przestrzeni stało samotne drzewo orzecha otoczone okrągłą ławką. W chwili gdy Jane tam spojrzała, para służących znalazła pięć minut wytchnienia od ciągłej pracy, kradnąc kilka cennych momentów i wymieniając się ploteczkami, by zaraz w trwodze poderwać się i wrócić do swoich spraw.

Jane uśmiechnęła się na ten widok z rozczuleniem. Spędziła na dworze królewskim wiele lat i nie było chyba miejsca w pałacu, którego by dobrze nie znała, lecz właśnie to drzewo i ta ławka wywoływały w niej najżywsze wspomnienia...

Iły i za panowania kołowej Marii taki czas, krótki, acz radosny — w trakcie pierwszego lata po jej ślubie z Filipem Hiszpańskim, kiedy to miłościwa pani ogłosiła, iż spodziewa się potomka i następcy tronu — gdy na

dworze rozbrzmiewały śmiechy i wesołe głosy, a Londyn sprzymierzony z Toledo uważano za stolicę świata. Zaprzyjaźnione ze sobą damy dworu wiele godzin każdego dnia spędzały w ogrodach i tam właśnie, pod tym drzewem i na tej ławce, Jane Dormer poznała hrabiego Ferie, którego później poślubiła.

Śmierć Marii Tudor, niewiasty, która po wielu trudach osiągnęła to, co jej się z mocy prawa należało, i bardzo szybko to utraciła, położyła kres ogólnej radości oraz nadziejom Jane na spokojne życie pod bokiem swojej ukochanej królowej. Teraz na tronie Anglii zasiadała sprytna, podstępna Elżbieta, nie mająca obiekcji, by wbić szpilę ulubionej dworce swojej zmarłej siostry, mimo iż ta była brzemienna.

Co za małostkowość — myślała umęczona Jane — niegodna prawdziwej monarchini!

Jej rozmyślania przerwało bicie dzwonów na pałacowej wieży. Zamierzała złożyć wizytę królowej przed wieczerzą, tak by zdążyć wrócić do swoich komnat i posilić się przed główną ucztą, lecz została już przetrzymana na nogach równe pół godziny. Kręciło jej się w głowie z głodu i mogła mieć tylko nadzieję, że nie zasłabnie w chwili, kiedy zostanie poproszona do komnaty gościnnej najjaśniejszej pani.

Dzwony przebrzmiały, czas mijał nieubłaganie, a ona nadal czekała. W którejś chwili zaczęła się zastanawiać, czy zostałoby poczytane za wielką obrazę majestatu, gdyby zwyczajnie się stamtąd zabrała. Być może, gdyby była zwykłą dworką albo zwykłą hiszpańską hrabiną, uczyniłaby to, mając na względzie dobro dziecka, jednakże jako żona ambasadora nic mogła sobie na coś takiego pozwolić. Jej czyn był zdolny wywołać międzynarodowy skandal. To, że jej oczekiwanie na przyjęcie przez królową się przedłużało, stanowiąc obelgę nie tylko dla pamięci zmarłej Marii, jej samej, ale nawet dla całej Hiszpanii, nikogo nie interesowało. Jane westchnęła i pomyślała, że Elżbietę doprawdy wciąż musi przepelniać gorycz, skoro odgrywa się na Bogu ducha winnej osobie.

Po kolejnych dłużeń się w nieskończoność minutach drzwi nareszcie się otworzyły i wysunęła się zza nich ta sama dworka, która ją przywitała ponad godzinę temu.

— Wasza hrabiowska mość raczy wybaczyć... Tędy, proszę...

Jane postąpiła krok do przodu i poczuła, że ziemia się pod nią kołysze. Zacisnęła mocno pięści, tak że paznokcie wbiły jej się w ciało i ból, który ją poraził, zapobiegł zemdleniu, a w dodatku okazał się lekiem na doskwierający krzyż i skurcze mięśni. Już niedługo — mówiła do siebie w duchu — przecież przyszłam się tylko pożegnać, to potrwa tylko chwilkę, a potem nareszcie będę mogła usiąść...

W komnacie gościnnej Elżbiety było duszno i gorąco. Prowadząca ją dworka przeciskała się pomiędzy gęsto ustawionymi ławami, z których mało kto uśmiechał się na widok hiszpańskiej hrabiny. Królowa nawet jej jeszcze nie zauważyła — tak bardzo była pogrążona w rozmowie z jednym ze swych doradców. Dworka doprowadziła Jane przed oblicze miłociwej pani, opromienione jasnym wiosennym słońcem wpadającym przez okno, i dygnęła. W dalszym ciągu nie było żadnej reakcji. Jane stała jak słup, nie przestając wbijać paznokci w ciało.

Po jakimś czasie Elżbieta przerwała ożywioną rozmowę i rozejrzała się dokoła.

— Hrabino! — wykrzyknęła. — Mam nadzieję, że nie kazałam ci zbyt długo czekać?

Jane Dormer rozciągnęła usta w uśmiechu i odrzekła:

— Ależ skąd, wasza wysokość!

W głowie jej dudniło, w ustach czuła suchość. Drżała ze strachu, że zaraz zemdleje u stóp zniechęconej Elżbiety, dając jej tym satysfakcję, i chyba tylko silne uczucie niechęci utrzymało ją na nogach. W oczach jej się mąciło, zresztą ostre światło nie pozwalało wyraźnie dostrzec szczegółów twarzy królowej, jednakże nie miała cienia wątpliwości, że widzi złośliwy uśmiech i oczy miotające błyski.

— Czyżbyś była przy nadziei? — spytała słodkim głosem najjaśniejsza pani. — Bliska rozwiązania, jeśli mnie oczy nie mylą?

Rozgwar panujący w de ściełił jak nożem uciał. Bliskie rozwiązanie oznaczało, że dziecko zostało poczęte jeszcze przed ślubem. Mając tego świadomość, Jane zebrała ostatki sił i bez zająknięcia odparła:

— Dziedzic hrabiego Ferii narodzi się dopiero jesienią —czym zamknęła usta Elżbiecie. Potem przeszła do rzeczy: — Jestem tu, aby się z tobą pożegnać, wasza wysokość. Mój małżonek wraca do kraju, a gdzie Gajusz, tam i ja, Gaja — poinformowała z lodowatą kurtuazją.

—A, tak... — powiedziała królowa. — Słyszałam, że zostałam Hiszpanką pełną gębą. — Dwuznaczność jej słów wywołała następną falę szeptów.

—Ja zostałam hiszpańską hrabiną — sparowała gładko Jane — a ty angielską monarchinią. Doprawdy pozycja każdej z nas znacznie się zmieniła od ostatniego spotkania.

Aczkolwiek była to prawda, Elżbieta wolałaby o tym nie pamiętać. Kiedy ostatnio widziała Jane Dormer, klęczała u stóp swojej siostry, płacząco udając skrucę, a wcześniej jeszcze leżała złożona puchliną, dopadającą ją zawsze w ciężkich chwilach, czy nawet tkwiła zamknięta w czterech ścianach i pilnie strzeżona, gdyż padły na nią zarzuty o zdradę, których nie była w stanie oddalić od siebie inaczej, niż błagając o posłuchanie u katolickiej królowej.

— Życzę ci dobrej podróży — rzekła Elżbieta, kończąc audiencję.

Jane dygnęła głęboko, tak jak nauczono ją, gdy przybyła na dwór świętej pamięci królowej Marii, i tak, że nikt nie domyślał się nawet, że jest u kresu sił i bliska utraty przytomności. Kiedy podnosiła głowę, poczuła kolejny zawrót i świat zawirował jej przed oczami, jakimś cudem wszakże zdołała utrzymać równowagę i wycofać się od tronu w stronę drzwi, drobiazgić małe kroczyki jeden za drugim z uniesioną wysoko suknią, by nie przydeptać sobie rąbka szkarłatnymi obcasami. Ani na moment nie spuściła oczu, uśmiech nawet na mgnienie oka nie znikł jej z warg. Pozostała twarzą do królowej aż do samego progu, gdzie okręciła się z furkotem bogatej sukni i pomknęła korytarzem, ani razu nie oglądając się za siebie.

—Co zrobiła? — powtórzył pytanie Cecil, mając przed sobą podekscytowaną Letycję Knollys, która niedawno znalazła się w jego mieszkaniu i od tam jej zadaniem było relacjonować mu, co się dzieje za drzwiami prywatnych komnat królowej.

—Kazała jej czekać równiutką godzinę, a potem rzuciła podejrzenie, że dziecko, które nosi, zostało poczęte, zanim hrabia Feria ją poślubił — jednym tchem wyszeptała Letycja.

Znajdowali się w komnacie o ścianach wyłożonych ciemnym drewnem i zamkniętych okiennicach, mimo że był środek dnia. William Cecil zwykł tam przyjmować swoich szpiegów. Drzwi komnaty strzegli uzbrojeni zaufanym lorda sekretarza, którzy umieli dopilnować, aby nikt nie podsłuchiwał tajnych rozmów ich pana.

—A co na to Jane Dormer? — zapytał marszcząc brew.

—Zachowała się iście po królewsku — paplała Letycja.

— Przemawiała pewnym siebie głosem, dygała jak należy, a kiedy wychodziła, miałam wrażenie, że wszystkimi nami szczerze pogardza. Choć została potraktowana tak, a nie inaczej, nie wydała z siebie słowa skargi. Sprawiała, że Elżbieta wyszła na głupca.

Cecil zmarszczył czoło jeszcze bardziej.

— Uważaj, co mówisz, młoda damo — rzekł groźnie.

— Za moich czasów każdy, kto by nazwał swego króla głupcem, zostałby publicznie wychłostany.

Letycja pokornie spuściła głowę. Udobruchany jej skrucą Cecil kontynuował:

— Czy miłościwa pani powiedziała coś po wyjściu Jane Dormer?

— A tak!... Miłościwa pani stwierdziła, że Jane przypomina jej wiecz- nie skrzywioną siostrę i że chwała Bogu jedna i druga jest już przeszłością.

— A ktoś to jakoś skomentował?

— Nie! Wszyscy byli zdumieni, że Elżbieta okazała się tak... tak... — szukała właściwego słowa, wyraźnie gotując się z emocji.

— Tak co?

— Tak podła! Tak niegrzeczna! Och, sir Williamie... Najjaśniejsza pani była tak potwornie niemiła dla tej biednej Jane!... A przecież hrabina jest przy nadziei! W dodatku to żona ambasadora. Czy Hiszpania nie zechce wziąć odwetu za takie potraktowanie?

Cecil słuchał potoku słów wypowiedzianych przez stojącą przed nim młodą damę. Myślał przy tym, że druga, niewiele starsza i bardzo do niej

podobna niewiasta popełniła wielki błąd. Zapewne wynikał on z jakiegoś zaszłego nieporozumienia, o które nietrudno pomiędzy białogłowami. Wszakże dotąd miał Elżbietę za niezbyt pamiętliwą i z pewnością niezadną zemsty, a jeśli nawet, to na pewno nie okazującą tak otwarcie swej niechęci i pragnienia odwetu. Wyglądało jednak na to, że się mylił.

— Cóż, Letycjo — rzekł powoli — przekonałaś się na własne oczy, jak podła może być twoja królowa. Najlepiej będzie, jeśli nigdy nie dasz jej powodu, aby się na ciebie o coś gniewała.

Letycja uniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy, poprawiając lśniące kasztanowe włosy i uśmiechając się uwodzicielsko, co najlepiej na świecie potrafiły robić Howardówny i Boleynówny.

— Jakże mogłabym temu zaradzić? — zapytała bez ogródek. — Przecież wystarczy, że na mnie spojrzy, i już ma powód.

Późnym wieczorem tego samego dnia William Cecil posłał służącego po nowe świece i więcej dREW do kominka. Miał zamiar napisać list do sir Jamesa Crofta, swego starego przyjaciela zaprawionego w dworskich intrygach. Sir James przebywał w Bewick, wszelako Cecil właśnie znalazł dlań zajęcie w Perth.

Mozolnie odtwarzał w pamięci szyfr, który ustalili między sobą lata temu, gdy jeszcze spiskowali przeciwko Krwawej Marii, i przelewał na papier następujące słowa:

...Szkocja to kupka chrustu, a John Knox to iskra, która ją podpali.

Wzywam Cię, abyś udał się do Perth, zanim znajdzie się tam królowa Szkotów, i przyczaił się. W moim mniemaniu będziesz świadkiem, jak John Knox wzywa tłum do walki o wolność. Pragnę wiedzieć, z jakim skutkiem to uczyni. Nie zwlekaj ani chwili z wyruszeniem w drogę, ponieważ jak przypuszczam, ludzie Marii Stuart zaaresztują go bardzo szybko po tym, jak się ujawni. On sam i wielmoże szkoccy zwrócili się do nas o pomoc, jednakowoż zanim staniemy po ich stronie, musimy wiedzieć, z kim mamy do czynienia. Wtop się w ciżbę, posłuchaj, co ludzie gadają, wyrób sobie na ich temat opinię. Jeśli nastroje będą takie, żeby obrócić się przeciwko Francji

z naszym przymierzem, trzeba ich będzie popchnąć do dalszych czynów, w przeciwnym zaś razie umyć ręce od całej tej sprawy. Informuj mnie o wszystkim bezzwłocznie. Jak ktoś słusznie powiedział, w dzisiejszych czasach informacja jest cenniejsza od złotych monet...

Lato 1559 roku

Robert zjechał do Denchworth dopiero w początkach czerwca, cały w uśmiechach i z przeprosinami na ustach. Już na wstępie oznajmił Amy, iż jak zwykle jest pilnie potrzebny na dworze, ale może z nią zostać przez parę dni, jako że tymczasem królowa, oficjalnie odrzuciwszy propozycję arcyksięcia Ferdynanda, spędza większość czasu w towarzystwie ambasadora Austrii, który nie ustaje w wysiłkach, aby przekonać ją do zmiany zdania, Elżbieta zaś udaje, że się waha i wciąż rozważa możliwość poślubienia jego mocodawcy.

— Doprowadza Cecila do szaleństwa — mówił Robert. — Właściwie nikt nie wie, co ona naprawdę myśli i czego chce. Niby odrzuciła ofertę małżeństwa, ale teraz bez ustanku mówi tylko o arcyksięciu, jakby nie schodził jej z myśli. Zarzuciła codzienne konne przejażdżki, nie interesują jej polowania. Niemal w całości poświęca się doskonaleniu języków obcych.

Amy słuchała jednym uchem plotek z dworu królewskiego, wyczekując sposobnej chwili, aby skierować uwagę męża na posiadłość, którą wyszukała. Jeszcze w dniu jego przyjazdu kazała stajennym naszykować wierzchowce dla niego, obojga Hyde'ów, pani Oddingsell i siebie, aby jak najszybciej mu pokazać dom jej marzeń.

Podczas gdy jechali przez wiejski krajobraz, Wilhelm wysforował się do przodu i zrównał z Robertem.

— Jakie wieści z wielkiego świata przywozisz? — spytał konfidencyjnym tonem. — Ponoć biskupi nie poprą królowej...

—Niektórzy zapowiedzieli — odparł Robert — że nie ugną karku i nie zaakceptują Elżbiety jako najwyższego zwierzchnika Kościoła. W moim mniemaniu jest to zdrada i nie omieszkałem rzec tego najjaśniejszej pani. Ona wszakże ma miękkie serce.

—I c-co zamierza począć? — zapytał Hyde, lekko się jękając. Przed oczyma stanął mu widok stosów płonących za panowania królowej Marii, o której także z początku mówiono, że ma miękkie serce.

—Uwięzić ich. — Robert nie widział powodu, by kryć przed nim takie informacje. — A potem zastąpić dobrymi protestantami. Jeśli będzie trzeba, nie ostanie się ani jeden katolicki hierarcha. Mają szansę zachować swoje stanowiska, pod warunkiem że wreszcie przejrzą na oczy i zobaczą, że świat się zmienił, a oni pozostali w tyle. Prawdą jest, że gdyby zwrócili się o pomoc do Francuzów, jeszcze zanim Elżbieta włożyła na głowę koronę, mogliby coś uzyskać, ale teraz jest na to zwyczajnie za późno. — Wyszczrzył zęby w radosnym uśmiechu. — Lord sekretarz tak jej doradził, a on ma rozeznanie jak nikt inny. Biskupi po kolei uznają prymat królowej albo zgniją w lochu, a na ich miejsca zostaną powołani ludzie, którzy wierzą w sens zmian. Nie są dość silni, by wystąpić przeciwko tronowi zbrojnie, będą tylko przedstawiać argumenty na gruncie teologicznym, a to fraszka dla kogoś takiego jak Cecil. Powyłapuje ich jak pchły z sierści ulubionego ogara.

— Ale to zniszczy Kościół — zauważył z przestraczem Wilhelm.

— Osłabi i zniszczy stary, zbuduje i wzmocni nowy powiedział Dudley, którego cieszyły nowe porządki. — Elżbieta nie ma wyboru, znalazła się w sytuacji, o której porzekadło mówi: wóz albo przewóz. Albo biskupi, albo ona. Jeśli chce zachować władzę, musi się ich pozbyć bądź przynajmniej ich złamać.

— Lecz czy starczy jej na to siły? Robert wruszył ramionami.

—Historia pokazuje, że aby uwięzić biskupa, nie potrzeba wiele siły. Zresztą połowa już siedzi pod kluczem.

—Chodziło mi raczej o siłę ducha — wyjaśnił Wilhelm. — Elżbieta jest przecież tylko niewiastą. Czy nawet będąc królową, odważy się wystąpić przeciwko dostojnikom Kościoła?

Dudley zawahał się. Nie po raz pierwszy usłyszał, że ktoś niepokoi się, czy białogłowa poddała rządzeniu krajem, podejmowaniu trudnych decyzji i zachowaniu w swoich działaniach konsekwencji, która jak wiadomo, jest domeną mężczyzn.

— Ma dobrych doradców — oświadczył w końcu. — Wiemy, co powinno zostać zrobione, i pilnujemy, aby królowa także to rozumiała.

W tym momencie dołączyła do nich Amy.

— Czy rzekłes miłościwej pani, że znaleźliśmy dla siebie dom? — zapytała z przejęciem.

— A jakże — potwierdził Robert i puścił się galopem w dół zbocza, na którego szczyt właśnie wjechali. Gdy znów zrównali się na dole, dodał: — Zbyt długo już Dudleyowie pozostają bez siedziby rodzinnej. Chciałem nawet odkupić od swego kuzyna Dudley Castle, ale on nie potrafi się z nim rozstać. Mój brat również szuka czegoś dla siebie. Niewykluczone, że moglibyśmy zamieszkać razem. Czy ten dom, który znalazłaś, jest dość duży, byśmy jedno skrzydło odstąpili Ambrożemu i jego rodzinie?

— Z pewnością da się go rozbudować i nie widzę przeszkód, by tak właśnie uczynić — odrzekła Amy.

— Ale co to właściwe za dom? — dopytywał Robert.

— Dawne opactwo, porzucony klasztor, stare gospodarstwo? Właściwie nic o nim nie wiem, bo nie napisałaś w liście nic ponad to, że znalazłaś dla nas wymarzone miejsce. Na razie więc wyobrażam sobie otoczone fosą zamczysko z tuzinem wież i wysokimi blankami — zażartował.

— Och, to nie jest żaden zamek! — Amy uśmiechnęła się, ciesząc się, że jej małżonek jest w dobrym humorze.

— Ale wydaje się wystarczająco duży jak na nasze potrzeby. Ziemia, na której leży, jest zdrowa, zdolna rodzić plony i wykarmić żywinę. Dotychczas była uprawiana w tradycyjny sposób. Poprzedni właściciele podzielili ją na wiele wąskich pasów i odtąd co roku siano na nich inne ziarno, tak żeby się nie przemęczyła. Położone wyżej pastwiska rokrocznie utrzymują liczne stada owiec, a dokoła rozciąga się las, w którym umyśliłam sobie wyciąć parę ścieżek i drózek. Nad rzeką hen, daleko ciągną się najzieleniejsze łąki, jakie widziałam w życiu, wyobrażam sobie, że mleko od

krów na nich się pasących jest gęste jak śmietana. Sam budynek wymaga oczywiście rozbudowy, jeśli chcemy zaprosić pod swój dach twojego brata z rodziną i przyjmować gości, ale...

Przerwała nagle, kiedy wyjechali z za zakrętu niezbyt szerokiego traktu i ich oczom ukazała się posiadłość.

Domostwo było długie i niskie, do jego zachodniego końca przytuliła się stodoła wzniesiona z czerwonej nierównej cegły i nakryta strzechą, podobnie jak główny budynek. Tylko cienka ściana zdawała się odgradzać ludzką siedzibę od zwierząt gospodarskich. Od traktu oddzielał ziemię niewysoki, rozpadający się murek z okolicznego kamienia, za którym gładkanie podniosło stadko kur grzebiących w ziemi niegdyś będącej zapewne ogródkiem warzywnym, teraz jednak niemal zupełnie gołej, w paru tylko miejscach porośniętej chwastami. Za przybudówkami, przy których wznosiła się kupa parującego kompostu, rozciągał się zaniedbany sad. Gałęzie drzew owocowych zwieszały się nisko do ziemi, a pomiędzy gęstymi, acz niezbyt grubymi pniami ryły wieprzki. W oddali w małym stawie taplało się parę kaczek, a liczne jaskółki śmigały od trzciny do dachu stodoły, przenosząc w dziobach kawałki roślin i odrobiny błota, z których budowały gniazda.

Drzwi frontowe stały otworem, ich przekrzywione skrzydło podparto sporym głazem. Nawet z tej odległości Robert mógł dostrzec nierówną powalę i podłogę z kamiennych płyt, na której leżała warstwa piachu i suchych badyli. Reszta pomieszczenia ginęła w mroku, jako że w ścianach prawie nie było okien, i w gęstym dymie, który uciekał nie kominem, tylko dziurą w dachu.

Dom, który wynalazła dla nich Amy, był zwyczajną kurną chatą.

Robert wstrzymał konia i z niedowierzaniem popatrzył na Amy.

—Naprawdę myślałaś, że mógłbym tutaj zamieszkać?

—To samo sobie myślałem — bąknął pod nosem pan Hyde, po czym szarpnął wodze i podjechał do swojej żony i pani Oddingsell, które właśnie się do nich zbliżały. Oddalił się z nimi kawałek, aby znaleźć się poza zasięgiem głosu Dudleyów.

—Oczywiście, że tak... — odpowiedziała Amy, nie tracąc pewności siebie. — Tak jak już mówiłam, dom nie jest zbyt duży, ale moglibyśmy przerobić stodołę na drugie skrzydło. Jest dość wysoka, by w podstrzeszu wygospodarować pięterko, tak jak w Hever, i wtedy mielibyśmy pokoje gościnne na górze, a ogólną salę na dole.

—A co z tą kupą gnoju? — pokazał ręką. — I z tamtą sadzawką?

—Kompost by zniknął, oczywiście — zaśmiała się z obaw męża — chyba nie sądziłeś, że mieszkalibyśmy jak zwykli chłopci. Kazałoby się go rozgrabić po całym ogrodzie i wtedy można by porobić rabaty z kwiatkami...

—Az sadzawki, jak rozumiem, zamierzasz uczynić małe jeziorko?

Do Amy dotarł w końcu sarkazm jego pytań. Zdziwiona reakcją Roberta odwróciła się doń z pytaniem w oczach.

— Nie podoba ci się tutaj? — wyszeptała.

Przymknął oczy i pod powiekami natychmiast ujrzał doskonałość pomieszczeń w Dairy House, śniadanie na wolnym powietrzu serwowane przez pastuszki i pastuszków, w tle zielono-białe owce... Wrócił wspomnieniami do wszystkich wspaniałych miejsc, w jakich bywał, będąc chłopcem i młodym mężczyzną. Widział znów Syon House, Hampton Court — jego ulubiony dom i jeden z najwspanialszych pałaców Europy, Nonsuch Pałace w Surrey, Placentia Pałace w Greenwich, oczywiście Windsor i na koniec jego rodzinny Dudley Castle. A potem otworzył oczy i raz jeszcze spojrzął na rudere, do której przywiodła go jego żona.

— Nie, nie podoba mi się — rzekł twardym głosem. — Mój ojciec zwykł trzymać świnie w lepszych miejscach niż to.

Chyba po raz pierwszy Amy nie ugięła się pod jego miazdzącą krytyką, jakiej przecież nie szczędził jej na przestrzeni lat. Tym razem dotknął ją do żywego, wszedł jej na ambicję, podważając umiejętność oceny ziemi i wartości własności.

—To nie jest rudera — odrzekła z godnością. — Wszystko dokładnie sobie obejrzałam. Oba budynki wzniesiono z solidnej cegły, dranic i gipsu. Strzecha została położona zaledwie dwadzieścia lat temu. Przydałoby się więcej okien, to prawda, ale łatwo je dorobić. Jak już wspomniałam wcześ-

niej, stodołę byśmy przebudowali, w obrębie muru posialibyśmy zioła, warzywa i kwiaty, sad przy odrobinie nakładu pracy zacząłby znów rodzić soczyste owoce, na stawie można by pływać łódką. Nie zapominajmy też o ziemi. W grę wchodzi dwieście akrów uprawnej ziemi. Sądziłam, że właśnie czegoś takiego szukamy. Miejsca, które moglibyśmy dopasować do siebie i nazywać je domem.

—Dwieście akrów?... Gdzież więc będą biegać wolno jelenie, któredy będą galopować łowczy? — Amy mrugała w milczeniu. — (idzie będzie mieszkać królowa? — Robert wyrzucał z siebie pytania coraz szybciej. — Ze świniami czy z kurami? A jej świta? Może zbijemy z paru desek chaty dla dworzan najjaśniejszej pani? I zaprosimy kucharzy z Whitchallu, żeby przyrządzali potrawy nad otwartą kuchnią. A wierzchowce pełnej krwi będziemy trzymać pod chmurką albo w sypialni, tak jak zdaje się, czyni obecny właściciel. Gdyby królowa zechciała nas odwiedzić, moglibyśmy spodziewać się trzystu gości, lekko licząc.

—Ale dlaczego królowa miałaby chcieć zamieszkać u nas? — spytała Amy drżącymi wargami. — Przecież w Oksfordzie ma znaczniejszych przyjaciół, którzy mieszkają we wspanialszych domostwach. Dlaczego miałaby tu przyjeżdżać? Dlaczego my mielibyśmy ją do siebie zapraszać?...

—Dlatego, że niebawem będę najznacniejszym człowiekiem na dworze! — krzyknął w desperacji Dudley, uderzając pięścią w siodło. Koń pod nim podskoczył ze strachu, po czym zaczął niespokojnie dreptać, wyczuwając zdenerwowanie swojego pana. Zirytowany Robert szarpnął za wodze, kalecząc wargi zwierzęcia. — Królowa będzie odwiedzać mój dom, okazując mi szacunek i wdzięczność. Okazując szacunek i wdzięczność tobie, Amy! Kiedy prosiłem cię, abyś znalazła godną nas posiadłość, miałem na myśli coś takiego jak Hatfield, jak Theobalds, jak Kenninghall... William Cecil wraca do domu wielkiego jak pałac, do posiadłości tak dużej jak parę wsi. Jego żona niczym udzielna księżna zarządza majątkiem, a on stawia jeszcze Burghley, żeby wyraźniej okazać swoje wpływy i władzę. Sprowadza kamieniarzy z całego chrześcijańskiego świata, praca wrze w dzień i w nocy... Bóg mi świadkiem, że jestem pod każdym względem lep-

szy od niego. Wywodzę się z rodu, przy którym jego ród sprawia wrażenie rodziny postrzygaczy owiec. Potrzebny mi dom dorównujący wspaniałością Theobalds i Burghley. Chcę, aby wszyscy wokół dowiedzieli się o mojej pozycji na dworze!

Przerwał na chwilę i zrobił kilka głębokich wdechów, aby się uspokoić.

— Na rany Chrystusa, Amy! — podjął po chwili. — Mieszkałaś u mojej siostry, wiesz, na co nas stać! Jak mogłaś w ogóle pomyśleć, że zechcę zamieszkać w zapyziałej chacie, która gdyby ją doczyścić, nadawałaby się co najwyżej do hodowli ogarów?!...

Amy drżała już na całym ciele, z trudem przychodziło jej utrzymać wodze w dłoniach. Pani Oddingsell, która przypatrywała się scenie z dystansu, zastanawiała się, czy nie powinna interweniować. W końcu Amy opłamała drzenie, uniosła opuszczoną głowę i złapała się swojej ostatniej deski ratunku.

—Wszystko dobrze, mój mężu, ale jest coś, czego jeszcze nie wiesz o tym miejscu. Gospodarstwo, które rozciąga się przed twoimi oczyma, przynosi roczny dochód w wysokości...

—Mam w nosie dochód! — wybuchnął Robert, tracąc nad sobą kontrolę. Jego koń znowu się spłoszył i Robert musiał równocześnie ścisnąć mu boki i szarpnąć go za uzdę. Ogier stanął półdęba, strasząc klaczkę Amy, która niemal wysadziła ją z siodła. — Mam w nosie dochód... — powtórzył nieco spokojniej, dostrzegłszy przerażenie w oczach żony. — Takimi sprawami przystoi się zajmować moim dzierżawcom i rządcom, nie mnie. Amy, zrozum wreszcie... Niedługo stanę się najzamożniejszym człowiekiem w Anglii, królowa obsypie mnie honorami i zaszczytami, a z nimi idzie w parze bogactwo. Nie obchodzi mnie, ile snopków zboża można zebrać z tego pola — machnął ręką — ani jak wiele siana daje tamta łąka. Potrzebny mi dom, w którym będę mógł podejmować najjaśniejszą panią i jej świtę, oraz żona, której się nie powstydzę w roli gospodyni. Zmierzam ku świetności, o jakiej ci się nawet nie śniło, i...

—Świetność! — prychnęła, patrząc nań palącym wzrokiem. — Wciąż ci na niej zależy? Czy ty nigdy niczego się nie nauczysz? Ile było w tobie tej świetności, kiedy opuszczałeś Tower? Ile było jej w twoim bracie, gdy

prosto z lochu trafił pod katowski topór? To ty powinieneś wreszcie zrozumieć, że najważniejszy jest dom i to, abyśmy byli szczęśliwi. Dlaczego upierasz się, żeby gonić jakiś miraż? Twój ojciec w przeszłości gonił jeden i na co mu przyszło? Przegrał batalię, doprowadził do śmierci nieszczęsnej Jane Grey, stracił syna i własne życie... Mimo to ty znów zaryzykowałeś, sięgnąłeś po zaszczyty i co? Straciłeś drugiego brata i Calais, wróciłeś do kraju podwójnie zhańbiony. Jak wiele czasu trzeba, żebyś wreszcie to pojął? Jak nisko wy, Dudleyowie, musicie upaść, aby poznać swoje ograniczenia?...

Mówiłaby dalej, lecz Robert nagle wbił koniowi ostrogę i szarpnął wodze. Ogier stanął na zadnich nogach, machając kopytami przednich w powietrzu i rżąc przeraźliwie. Dudley walczył ze zwierzęciem i z własną furją, siedząc w siodle niczym posąg, podczas gdy Amy strachliwie przypadła do łęku, by nie spaść na ziemię, gdy wystraszona klaczka znów szarpnie albo i rzuci się do ucieczki.

Kiedy oba wierzchowce nieco się uspokoiły, Amy i Robert popatrzyli sobie w oczy.

— Rzucaj mi to w twarz każdego dnia, jeśli chcesz — syknął, nachylając się i przyskajac wokół kropelkami śliny — ale nie zapominaj przy tym, że nie jestem już głupim młodzikiem, zięciem wielkiego sir Johna Robsarta, świeżo wypuszczonym z lochu i wciąż mającym na czole piętno zdrajcy! Jestem znów sir Robertem, koniuszym koronnym, kawalerem Orderu Podwiązki Hordem Dudleyem! Jeśli nie potrafisz być dumna, że jesteś lady Dudley, zaszyj się na głuchej prowincji i zmień znów w głupiotką córkę Johna Robsarta! Dla mnie te dni należą do przeszłości!...

Amy bojąc się, że nie utrzyma się w siodle ani chwili dłużej, zeskoczyła z końskiego grzbietu. Poczawszy się nieco pewniej na twardej ziemi, zadarła głowę i odszukała wzrokiem rozplomienione oczy górującego nad nią teraz Roberta. Nie zważając na drobiącego w miejscu ogiera, który jednym uderzeniem kopyta mógłby jej roztrzaskać czaszkę, przysunęła się bliżej, czując, jak ogarnia ją wściekłość.

— Nie waż się obrażać mego świętej pamięci ojca! — krzyknęła z pasją. — Nie waż się!... Był lepszym człowiekiem, niż ty kiedykolwiek masz

szansę zostać. Dorobił się majątku uczciwą pracą, a nie tańcząc na smyczy jakiejś podłej heretyczki zrodzonej w grzechu! I nie waż się mówić, że dochód, jaki przynosi ziemia, nie ma znaczenia. Kim ty w ogóle jesteś, by po pańsku nie interesować się takimi sprawami? Umarłbyś z głodu, gdyby mój ojciec nie uprawiał swojej ziemi, kładąc na twoim talerzu jedzenie, za które nie miałeś czym zapłacić! Wtedy nie przeszkadzał ci świeżo pieczony chleb i odzienie z ciepłej wełny. I jeszcze pamiętaj, żeby nigdy więcej nie nazwać mnie głupią! Postąpiłam głupio raz w życiu: kiedy uwierzyłam tobie i twojemu pyszałkowatemu ojcu, gdyście przyjeżdżali do Stanfieldu, jak gdybym nie mogła przewidzieć, że wasza pycha prędzej czy później zawiedzie was wprost do Tower... — Język jej się plątał, tak szybko wyrzucała z siebie kolejne słowa. — Nie waż mi się grozić rozwodem. Wysłałam za ciebie, byłam z tobą w najgorszy czas, kiedy twoje nazwisko ciążyło mi niczym kamień młyński u szyi skazańca, i umrę jako lady Dudley! Ani ty, ani ta twoja heretycka uzurpatorka nie możecie mi tego odebrać!

— Mylisz się — odparł Robert z jadowitym spokojem — co świadczy o tym, że jednak nie jesteś zbyt mądra. Miłościwa pani jest głównym zwierzchnikiem Kościoła w Anglii i ma moc rozsądzania sporów małżeńskich, a także anulowania sakramentów. Jeśli zechce, da mi rozwód choćby jutro... Niejeden wielmoża oddał swoją małżonkę i zyskał dispensę na znacznie słabszych podstawach, aniżeli ja posiadam... Ten dom...

Były to jego ostatnie słowa, nim ogier ostatecznie uznał, że dość ma krzyków i szarpania. Wierzgnął, na moment zagradzając Amy widok na cały świat szeroką pierśią, a poczuwszy luz w wodzach, skoczył do przodu. Mokra ziemia wyprysnęła spod wielkich kopyt i po chwili słychać już było tylko tętent, który cichł z każdym uderzeniem serca, aż wreszcie w sielskiej okolicy znów zapanował błogi spokój.

Kiedy Amy, Hyde'owie i pani Oddingsell wrócili do domu, na dziedzińcu przy stajniach zastali posłańca z pilną wiadomością do lorda Dudleya.

—Czy ktoś mógłby mnie do niego zaprowadzić? — poprosił mężczyzna.

Twarz Wilhelma przecięła się zmarszczkami.

Lord Dudley wybrał się na przejażdżkę. Zapraszam pod mój dach. Wypijemy po kuflu piwa, czekając. Posłaniec podziękował i powiedział:

Wolałbym udać się za nim i jak najprędzej doręczyć mu wiadomość. Sir Robert nie lubi, gdy niepotrzebnie się zwłóczy.

—Niestety nie wiem, w którą dokładnie stronę się udał — rzekł taktownie gospodarz. — Myślę, że jednak będziesz musiał poczekać, dobry człowieku. Moja propozycja napitku jest wciąż aktualna.

—Byłbym wielce zobowiązany za coś do picia — odparł londyńczyk — ale zostanę tutaj, na dziedzińcu.

To powiedziawszy, usiadł na drewnianym koźle i nie poruszył się do czasu, aż słońce zaczęło chylić się ku zachodowi. Dopiero wtedy od strony traktu dobiegło go klaskanie kopyt. Parę chwil później na dziedziniec wjechał Robert. Zeskoczył z zajechanego do cna wierzchowca i rzucił wodze oczekującemu go stajennemu.

—Tomasz?

—Sir Robercie... — skłonił głowę Blount.

Dudley złapał swego zauszniaka za łokieć, zapominając nagle o kłótni z Amy. Odciągnawszy go na bok, spytał:

—Stało się coś?

—Sir William Pickering jest znów w Anglii.

—Pickering? Dawna miłość Elżbiety? — upewnił się Dudley.

Blount potaknął milcząco.

— Ponoć zwlekał z powrotem, ponieważ nie wiedział, na ile sentymentu ze strony Elżbiety może liczyć — powiedział po chwili. — Mówiło się przecież, że służył królowej Marii, lecz otwarte pozostawało pytanie, czy plotki te dotarły do uszu najjaśniejszej pani...

Robert mu przerwał.

—Najjaśniejsza pani nie uroni niczego — stwierdził ponuro. — Masz na to moje słowo, a jeśli nie wierzysz, spytaj Cecila. No ale opowiadaj, jak go powitała?...

—Na osobności.

—Co? Prywatna audyencja? — nie mógł uwierzyć Robert. — Doprawdy spotkał go większy zaszczyt, niżby zasługiwał.

Tomasz przestąpił z nogi na nogę, nie wiedząc, jak sprostować nieporozumienie. W końcu wypalił prosto z mostu:

— Elżbieta i Pickering spotkali się w cztery oczy. Siedzieli zamknięci w komnacie przez całe popołudnie.

— W obecności dworek, chciałeś powiedzieć?

Szpieg potrząsnął głową, obawiając się, że zaraz spadną na nią gromy. Niedobrze być posłańcem złych wieści.

— Znaleźli się za zamkniętymi drzwiami sami. Tylko we dwoje. Przez niemal pięć godzin.

Robert poczuł się zdruzgotany — innego mężczyznę spolkał honor, jakiego on nigdy nie doświadczył!... Jego umysł pracował na najwyższych obrotach.

— Cecil na to pozwolił?! Tomasz Blount wzruszył ramionami.

— Nie mam pojęcia, sir. Ale wszystko wskazuje na to, że tak. Bo nazajutrz to się powtórzyło.

— Spotkali się ponownie?

— Tak. I znowu trwało to całe popołudnie. Od bicia dzwonów w południe do samej wieczery. Dworzanie robią zakłady, że Pickering ma największe szanse do ręki królowej. Odkąd zjawił się na dworze, w niepamięć poszedł arcyksiążę Ferdynand i ambasador Austrii. Słyszałem nawet plotki, że miłościwa pani i sir William są już małżeństwem, po ceremonii zaślubin i konsumpcji pierwszej nocy, tyle że wstrzymują się z ogłoszeniem tego publicznie.

Dudley zaklął, okręcił się w kółko, po czym dopadł do Blounta, jedyne-go źródła informacji w obecnej chwili.

— Mów dalej!

— Sir William zdaje się dobrze czuć w roli faworyta. Tuż po przyjeździe otrzymał kwatery w bliskości komnat królewskich i...

—W jak wielkiej bliskości?

— Jeśli prawdą jest to, co powiadają, jego pokoje z prywatną komnatą królowej łączy tajemny korytarzyk. Mogą się spotykać o dowolnej porze

dnia i nocy. Wystarczy, że królowa otwoiży ukryte drzwi, a Pickering może jej wskoczyć do łoża.

Robert zamarł, przez głowę przeleciało mu tysiąc myśli w Jednym mgnieniu oka. Powiódł wzrokiem za ogierem prowadzonym po dziedzińcu przez stajennego. Sierść wierzchowin Iftniln od polu, przy pysku wciąż była piana, jednakże Robert nie przejął się tym. W pierwszym odruchu chciał natychmiast wskoczyć w siodło i pomknąć do Londynu.

—Nie — mruknął do siebie. — To może *zaczekać* do jutra. Tak będzie bezpieczniej. Zjawię się na miejscu wypoczęty, ze świeżą głową, na niezgonionym rumaku... — Na głos zaś zapytał: — Jakie jeszcze wieści przywozisz, Tomaszu?

—Szkoccy protestanci burzą się przeciwko królowej Marii, która zbiera wojska, a nawet prosi Francuzów o wsparcie.

—Tyle wiedziałem, zanim jeszcze opuściłem Londyn. Mów lepiej, czy Cecil dopiął swego i skłonił Elżbietę do poparcia dla rebeliantów?

—Nie wygląda na to — odparł Blount. — Królowa zdaje się wciąż niezdecydowana.

—No tak — westchnął Dudley. — Mając przy sobie Pickeringa, zaniedbuje sprawy wagi państwowej... — Popatrzył na swego zausznika. — Zostajesz tu na noc — oznajmił — a jutro razem wracamy do Londynu. Z tego co słyszę, nie mogę choćby paru godzin spędzić poza dworem, bo zaraz dzieją się tam niestworzone rzeczy. Wyruszamy o świcie. Uprzedź zbrojnych, że mają być gotowi do drogi, a zwierzęta wypoczęte, żeby nie było zbędnych postojów.

Amy, słaniająca się na nogach z troski, zmęczenia i od wylewanych łez, stała przed drzwiami komnaty Roberta niczym zwykły petent. Wcześniej z okna widziała, jak wjechał na dziedziniec na spienionym koniu, po czym przez chwilę rozmawiał z posłańcem z Londynu. Gdy tylko udał się do siebie, wybiegła mu na spotkanie, lecz wyminął ją na schodach z zaledwie słabym uśmiechem i uprzejmym słowem przeprosin. Zamknął jej drzwi przed nosem, tak że mogła tylko słyszeć, że rozdiewa się i myje, po czym na powrót ubiera w czyste rzeczy wyjęte z kufra. Potem wielokrotnie za-

skrzypiały deski podłogi i zawiasy kufra, z czego Amy wywnioskowała, że zaczął się pakować. Znowu wyjeżdżał, a ona nie miała nawet odwagi zapukać i błagać go, by został dłużej.

Stała pod drzwiami jego komnaty, opierając się plecami o parapet w wykuszu okiennym, i wyglądała nieszczęśliwie jak mała dziewczynka, która czeka, aż pan ojciec przestanie się na nią gniewać.

Kiedy otworzył w końcu drzwi, poderwała się gwałtownie, tak że dostrzegł ruch w mroku korytarza. Przez moment nie pamiętał o kłótni, którą stoczyli w szczerym polu, zaraz jednak ściągnął brwi, aż złączyły się w jedną linię.

— Amy...

—Milordzie! — Łzy napłynęły jej do oczu, tak że straciła głos i mogła tylko stać w milczeniu.

—Och, na miłość boską! — wykrzyknął i kopniakiem otworzył drzwi do komnaty. — Wejdz do środka, zanim wszyscy pomyślą, że cię krzywdzę!

Postąpiła parę kroków i posłusznie weszła za próg. Tak jak się obawiała, wszystkie księgi i dokumenty, które przywiózł ze sobą, zniknęły już w podróżnych sakwach i kufrze. Najwyraźniej zbierał się do powrotu.

—Już wyjeżdżasz? — zapytała płaczliwie, nie umiejąc się powstrzymać.

—Muszę — potaknął. — Dostałem pilną wiadomość. Sytuacja na dworze wymaga, bym niezwłocznie wracał do I xmdynu.

— Jedziesz dlatego, że jesteś na mnie zły — szepnęła.

— Nie, nie dlatego — zaprzeczył. — Powiedziałem ci przecież, że otrzymałem ważną wiadomość. Wzywają mnie sprawy wielkiej wagi. Jeśli nie wierzysz, zapytaj Wilhelma, on rozmawiał z posłańcem.

— Ale jesteś na mnie zły...

— Byłem — przyznał. — Lecz teraz jest mi przykro, że straciłem panowanie nad sobą. I zapewniam cię, że nie opuszczam Denchworth z twojego powodu.

—Milordzie...

— Zostaniesz tutaj przez kolejny miesiąc albo dwa zapowiedział. — Napiszę do ciebie i wtedy będziesz mogła przenieść się do Chislehurst. Hayesowie będą cię oczekiwali. Tam spotkamy się następnym razem.

—Czy mam dalej szukać domu?

—Nie, Zbyttno się różnimy w rozumieniu tego, co każde z nas nazywa domem. Kiedy znów się zobaczymy, będziemy musieli poważnie porozmawiać na temat tego, czego ty oczekujesz od życia i jak ja pragnę żyć. Teraz nie ma na to czasu. Muszę dopilnować, by wszystko było gotowe do mojego wyjazdu. Wyruszam jutro skoro świt. Nie ma potrzeby, żebyś wstawała tak wcześnie i żegnała mnie. Będę się śpieszył. Zdamy sobie do widzenia dziś przy wieczerzy.

— Nie powinnam była mówić tego wszystkiego, co powiedziałam. Tak mi przykro, Robercie...

Twarz mu stężała.

—Co było, to było — rzekł bez przekonania. — Zapomnijmy o tym.

—Ale ja nie potrafię wyrzucić tego z pamięci — przypierała go do muru swoimi wyrzutami sumienia. — Bardzo żałuję swoich słów, Robercie. Nigdy nie powinnam była przypominać ci ciężkich czasów i tragicznej śmierci twego ojca.

Zaczerpnął tchu, starając się pohamować rodzący się gdzieś w głębi duszy gniew.

—Najlepiej dla nas obojga będzie, jeśli puścimy to w niepamięć i dołożymy starań, by nic podobnego nie miało miejsca w przyszłości — rzucił ostrzegawczo, jednakże Amy nie pojęła jego intencji.

—Robercie, proszę, wybacz mi... Naprawdę czuję, że popełniłam błąd, mówiąc o twojej pogoni za świetnością i o tym, że splamiłeś swój honor...

—Amy!! Ja dobrze pamiętam, co mi powiedziałaś! — wpadł jej w słowo. — Nie musisz się cytować! To tylko pogarsza sprawę. Pamiętam też, że mówiłaś wystarczająco głośno, żeby nasi gospodarze i pani Oddingsell wszystko słyszeli. Nie wątpię, że zdziwiło ich, jakich mocnych słów używasz, mówiąc o mnie i moim ojcu. W końcu nazwałaś go zdrajcą, a mnie winnym utraty Calais. Oskarżyłaś nas o śmierć Guilforda i Henryka. Gdybyś nie była moją żoną, kazałbym cię za to wychłostać, wyrwać ci język i

odprawić precz. Zdecydowanie więc nie powinnaś ciągnąć teraz tego tematu. Większość dnia spędziłem, zajeżdżając to biedne zwierzę, które także miało dość twoich krzyków, i usiłując wyrzucić z pamięci obelgi, którymi mnie potraktowałaś! Próbując zapomnieć, że jestem mężem kobiety, która mną pogardza i uważa mnie za nieudacznika i zdrajcę.

—Wcale tobą nie pogardzam ani tak nie uważam! — Amy opadła na kolana u jego stóp przybita gniewem ku niej skierowanym. — Kocham cię i ufam ci...

—Oskarżyłaś mnie, że przyczyniłem się do śmierci swego młodszego brata. Naigrawałaś się ze mnie w obecności obcych ludzi. — Mówił teraz lodowatym głosem, zdolnym zmrozić pączki na drzewach. — Nie zamierzam się z tobą więcej sprzeczać, Amy. A teraz wybacz mi, muszę dopilnować przygotowań do drogi. Będę w stajniach, gdyby ktoś mnie szukał. Miłego dnia. — Skłonił się lekko i wyszedł, zostawiając ją samą w komnacie.

Amy podparła się rękoma o deski podłogi i z trudem stanęła na nogach, po czym podbiegła do drzwi. Już chciała je za nim otworzyć i coś zawołać, lecz gdy usłyszała donośny stukot jego podkutych obcasów, nie ośmieliła się zrobić ani jednego, ani drugiego. Dla ostudzenia myśli przytknęła rozpalone czoło do chłodnego skrzydła drzwi i objęła dłonią klamkę, na której wciąż czuła ciepło jego dłoni.

Podczas wieczerzy konwenanse wzięły górę i pomiędzy gospodarzem i gościem toczyła się kulturalna rozmowa, w której wiodącymi tematami były: konie, polowanie i perspektywy wojny z Francją. Alicja Hyde ze skromnie opuszczoną głową zajmowała się swoim talerzem, Amy siedziała w milczeniu i prawie nic nie jadła, a pani Oddingsell uprzejmie przysłuchiwała się wymianie zdań i spod oka obserwowała swoją podopieczną, jakby w obawie, że ta w każdej chwili może zemdleć czy to z wycieńczenia, czy z nadmiaru emocji. Wszystkie trzy damy skończyły posiłek tak szybko, jak to było możliwe, i pod pierwszym lepszym pretekstem odeszły od stołu, a Robert wkrótce podążył w ich ślady, tłumacząc się wczesnym wyjazdem. Osamotniony Wilhelm popuścił pasa i przeszedł do swojej komnaty, gdzie nalał sobie od serca wina, zasiadł na bujanym fotelu przed

kominkiem, położył stopy na obmurowaniu paleniska i jął przemyśliwać wydarzenia mijającego dnia.

W którymś momencie jego małżonka uchyliła drzwi, zajrzała do środka i widząc, że jest sam, wślizgnęła się za próg. Za nią jak cień podążała jej szwagierka.

—Położył się spać? — zapytała cicho pani Hyde, zdecydowana nie spotkać się więcej oko w oko z groźnym sir Robertem.

—Tak — kiwnął głową Wilhelm. — Wchodźcie obie dalej i siadajcie. Możecie sobie nalać wina, jeśli chcecie.

Alicja nalała trunku do dwóch cynowych kubków, podczas gdy pani Oddingsell przysuwała bliżej ognia dwa zydle, na których zgodnie usiadły, zacieśniając konspiracyjny krąg.

—Czyżby więc to był koniec planów pobudowania się w tej okolicy dumnego lorda Dudleya? — zagaił Wilhelm, patrząc na siostrę.

—Nie mam pojęcia — odparła szeptem. — Amy powiedziała mi tylko, że sir Robert bardzo się na nią rozgniewał i przykazał, aby tutaj została przez następny miesiąc.

Hyde'owie wymienili ukradkiem spojrzenia, co jednak nie uszło uwagHizzie.

— Wygląda na to, że sir Robert wcale nie ma zamiaru osiedlić się w naszym hrabstwie — rzekł Wilhelm powoli. — Moim zdaniem nic nie wskazuje też na to, by zamierzał zamieszkać z Amy pod jednym dachem. Tak wiele ich różni! Nieszczęsna niewiasta... Pokazując mu ten dom, przypieczętowała swój los.

Pani Oddingsell odruchowo się przeżegnała.

—Na miłość Boga, bracie, co ty opowiadasz! Byliśmy świadkami zwykłej małżeńskiej sprzeczki. Chyba nie chcesz mi wmawiać, że ty i moja szwagierka nie krzyczycie na siebie czasem? Każdy mężczyzna i niewiasta żyjący razem mają gorsze dni.

—To prawda — zgodził się Wilhelm, lecz zaraz z emfazą dodał: — Ty-le że sir Robert nie jest zwykłym mężczyzną. Na własne uszy słyszałaś, co mówił, a mimo to zdajesz się równie głucha jak twoja głupiotka Amy. Lord Dudley jest albo wkrótce będzie najpotężniejszym człowiekiem w króle-

stwie, a to znaczy: najbogatszym człowiekiem w królestwie. Cieszy się względami najjaśniejszej pani, ponoć od pewnego czasu są niemal nierozłączni. Pierwsza w historii tego kraju królowa dziewica życzy sobie mieć go stale przy sobie. Jak sądzą, co to oznacza? Chyba obie macie dość lat, żeby się domyślić.

— To dlatego zależy mi na imponującej posiadłości! ---- - wykrzyknęła pani Oddingsell i skarcona wzrokiem ostrożnego jak zawsze brata natychmiast ściszyła głos. — Nabiera znaczenia na dworze i pragnie to okazać. Chce, aby jego żona i dzieci, oby Bóg ich pobłogosławił licznym przychówkiem, mieszkali godnie i w wygodzie...

— Ale nie ta żona — wtrąciła Alicja plotkarskim tonem.

— Cóż ona kiedy dla niego uczyniła dobrego? Zawsze była dlań tylko ciężarem. A teraz wcale nie chce tego samego co on: ani dużego domu, ani szumnego życia. Zarzuca mu, że jest nazbyt ambitny, podczas gdy ambicja to jego szkielet i kwintesencja jego duszy. Każdy Dudley jest ambitny do szpiku kości!

Pani Oddingsell już miała coś powiedzieć w obronie swej podopiecznej, ale jej brat odchrząknął, splunął flegmą w płomień i rzucił przez zaciśnięte zęby:

— W tej chwili jest już bez znaczenia, czy Amy go zadowala czy nie. Ma wobec niej całkiem inne plany.

— Sądysz, że chce ją odsunąć? — Alicja w lot pojęła, do czego zmierza jej mąż, wszelako pani Oddingsell wodziła wzrokiem od jednej poważnej twarzy do drugiej, nic nie rozumiejąc.

O czym wy mówicie? — zapytała w końcu, palona ciekawością.

Pan Hyde westchnął i zaczął cierpliwie tłumaczyć:

Dzisiaj przy świadkach oznajmił jej, że ich drogi muszą się rozejść.

— Ale przecież są małżeństwem! — Pani Oddingsell nie mieściło się w głowie, by dwoje ludzi poślubionych sobie w obliczu Boga mogło zacząć żyć oddzielnie. — Jedno nie może opuścić długiego aż do grobowej deski. Zresztą nawet (jdyby sir Uoherl chciał coś takiego zrobić, nie miałby powodu.

—Król Henryk bez powodu oddalił dwie małżonki— przypomniał siostrze Wilhelm. — Od tego czasu pośród wielmożów rozwody stały się bardzo popularne. Potem, kiedy do władzy doszła świętej pamięci królowa Maria, każdy katolicki ksiądz, który ożenił się za czasów reformacji, musiał odesłać precz swoją żonę. Niewykluczone, że teraz to samo będą musieli zrobić nawet protestancy duchowni. Prawo bez przerwy się zmienia. Stare zasady odchodzą w cień i pojawiają się nowe, a wszystko zależy od potrzeb. Instytucja małżeństwa nie jest ani lepsza, ani gorsza od innych i na niej także odciśnie się piętno zmian.

—Ale Kościół...

—Kościół to obecnie królowa — uciął dyskusję pan Hyde. — Wystarczy jedno jej słowo i parlament przegłosuje wygodną dla niej ustawę. Co do tego nie ma wątpliwości. Wyobraźcie sobie sytuację, w której najwyższy zwierzchnik Kościoła w Anglii zechce widzieć sir Roberta znów wolnego.

Wszelka krew odpłynęła z twarzy pani Oddingsell.

— A-ale dlaczego? — wyjąkała zszokowana. — Dlaczego miałyby tego chcieć, na Boga?

Wilhelm Hyde, choć ostrożny, nie był purytaninem pod żadnym względem.

— Dlatego, że sama ma na niego chrapkę! — Na wszelki wypadek ściszył głos do szeptu.

Pani Oddingsell wolnym ruchem odstawiła kubek z nie-dopitym winem na gzyms kominka, wychlapując przy tym nieco zawartości, po czym spłótła palce dłoni i ułożyła je na podołku, bezskutecznie usiłując zapanować nad ogarniającym ją drzeniem. Kiedy odważyła się znów podnieść wzrok, dostrzegła, że twarz jej brata bynajmniej nie jest, jak u niej, ściągnięta bólem ani strachem, lecz poróżwiała z ekscytacji.

— Wyobraźcie sobie, że sir Robert zostałby królem Anglii — szeptał dalej podnieconym głosem. — Zapomnijcie na moment o Amy, ona sama skazała się na wygnanie z jego serca i domu tym, co mu dziś nagadała. Po co komu żona, która tylko marudzi i narzeka, i wyciąga zamierzchłe sprawy godzące w honor męża? Pomyślcie o naszym przyjacielu, sir Robercie,

i o tym, co mógłby dla nas zrobić. Lord Dudley królem Anglii... Zastanów się nad tym, siostró.

LR

*

Rankiem Amy stała na stopniach wiodących do kościoła i czekała na ojca Wilsona, który zawsze otwierał ciężkie drewniane odrzwia i wpuszczał pierwszych wiernych czujących potrzebę obcowania z Bogiem. Kiedy ją dostrzegł — bladą postać w białej sukni na tle jasnych, srebrzących się we wczesnym słońcu drzwi — nie powiedział ani słowa, tylko uśmiechnął się do niej łagodnie i w milczeniu gmerał wielkim kluczem w zamku.

—Ojczy? — szepnęła, wchodząc za nim w mrok świątyni.

—Porozmawiaj najpierw ze swoim Stwórcą, córko, a dopiero potem ze mną — rzekł, nie odwracając się.

Zajął się swoimi sprawami, dając jej czas, by pomodliła się przed ołtarzem. Dopiero gdy wstała, uczyniła znak krzyża i usiadła w jednej z pierwszych ławek, podszedł do niej, przysiadł obok i zapytał:

—Kłopoty?

—Rozgniewałam swego małżonka, poruszając całkiem inną sprawę — wyznała — i dlatego nie mogłam dotrzymać swojej obietnicy, by przemówić za naszym biskupem.

—Nie miej wyrzutów sumienia, córko — pocieszył ją. — Nikt z nas nie ma wpływu na to, co dzieje się w kraju. Królowa mianowała się najwyższym zwierzchnikiem Kościoła i każdy biskup, który chce pozostać na swoim stolcu, będzie musiał przysięgać jej na wierność.

— Zwierzchnikiem Kościoła? — Amy bezwiednie podniosła dłoń do ust. — Ale jak to możliwe?

— Powiadają, że ten tytuł zwyczajnie jej się należy, bo taki sam nosił jej ojciec i brat. Nikt wszakże nie wspomina o tym, że miłościwa pani jest płochą niewiastą, a zatem istotą o wiele mniej doskonałą od mężczyzny. Nie znalazł się jeszcze taki, co by wytłumaczył, jak niewiasta, którą Pan powołał do życia, aby rodziła swemu mężowi dzieci, wijąc się w bólu za karę grzechu pierworodnego, może mienić się zwierzchnikiem chrześcijańskiego Kościoła.

—Co z nami wszystkimi będzie? — załamała rękę Amy.

—Obawiam się, że wielu trafi na stos. Na pierwszy ogień —Wilson uśmiechnął się na tę niezamierzoną grę stów — pójdą oczywiście biskupi. Jego ekscelencja biskup Bonner już Irafii do aresztu domowego i z pewnością nie będzie ostatni. W miarę jak poszczególni dostojnicy zaczną odmawiać ukłęknięcia przed najjaśniejszą panią i uznania jej supremacji, lochy się zapełnią, a płomienie strzelą wyżej — odmalował wizję piekła.

— A nasz biskup? — dopytywała Amy.

—Jak wszyscy inni pójdzie na rzeź niczym niewinne jagnię — odrzekł kaznodziejskim stylem kapłan. — Ciężkie czasy nadchodzą dla tej ziemi i ani ty, córko, ani ja nie możemy uczynić nic, co by odmieniło los tysięcy. Pozostaje nam tylko modlitwa za ich nieśmiertelne dusze.

—Jeśli tylko będę miała okazję, porozmawiam o tym z sir Robertem — obiecała wstrząśnięta Amy i zawahała się, wspomniawszy jego wielki gniew na nią i pośpieszny wyjazd z Denchworth. — Choć teraz jest ważną osobą na dworze, nic zapomniał, co to znaczy być uwięzionym i drżeć o własne życie. Dlatego na pewno wrzuci się losem biskupów i będzie przekonywał miłościwą panią, aby okazała im łaskę w swej dobroci.

— Niech Bóg ma cię w swojej opiece, moje dziecko — pobłogosławił ją kapłan. — To będzie niezwykle szlachetny uczynek z twojej strony i ze strony twojego męża. Niewielu odważy się przemówić w obronie uciśnionych, gdy nadejdą naprawdę czarne dni.

—A ty, ojczy? — zafrasowała się nagle Amy. — Ty także będziesz musiał przysięgać na wierność królowej?

—Jak już skończą z hierarchami — rzekł z pewnością w głosie Wilson — przyjdą po pasterzy takich jak ja. Będę musiał być czujny. Jeśli tylko zdołam obmyślić sposób, by tutaj zostać i dalej służyć moim parafianom, wykorzystam go. Dobry pasterz nie opuszcza swych owieczek w niebezpieczeństwie. Ale jeśli zażądają, bym uznał, że Elżbieta jest papieżem, nie wyobrażam sobie, jak coś podobnego miałoby mi przejść przez gardło. Choć przyrzekałem, że będę wiernie służył ludziom, do których skieruje mnie mój biskup, swoją najważniejszą przysięgę składałem przed Panem Bogiem, i to z niej zostanę w pierwszej kolejności rozliczony. Nie po-

zostanie mi nic innego, jak godnie przyjąć los, który wcześniej spotkał lepszych ode mnie.

—Dasz się zabić za wiarę?

—Jeśli nie będę miał wyjścia... — rozłożył szeroko ręce.

— Co z nami wszystkimi będzie, ojcze? — powtórzyła Amy zmartwiałymi wargami.

Kapłan potrząsnął siwą głową.

— Wiele bym dał, aby to wiedzieć.

Robert Dudley, który wrócił na dwór w niezbyt dobrym nastroju, zastał pałac dziwnie wyludniony i cichy. W komnacie gościnnej Elżbiety przebywało zaledwie kilkoro dworzan, parę dworek i garstka pomniejszej szlachty.

— Gdzie się wszyscy podziewają? — spytał Letycję Knollys, która siedziała na ławie w wykuszu okiennym i ostenlacyjnie czytała książeczkę do nabożeństwa.

—Ja na przykład tutaj — odparła pomocnie. Robert popatrzył na nią, groźnie marszcząc brwi.

—Miałem na myśli wszystkich, którzy coś znaczą.

— Czyli między innymi mnie — rzekła ani trochę nie zbita z pantafelku. — Jak już wspomniałam, jestem tutaj. — Zakryła dekolt okładką z krzyżykiem.

Dudley w końcu się roześmiał.

—Panno Knollys, niech no panna nie wystawia mojej cierpliwości na próbę. Przejechałem właśnie szmat drogi, opuściwszy jedną niemądrą i upartą jak osioł niewiastę dla drugiej, równie niemądrej i chyba jeszcze bardziej upartej. Na trzecią o tych samych cechach zwyczajnie nie mam siły.

—Och? — udała zdumienie Letycja. — O kimże to się tak nieprzychylnie wyrażasz? Która niewiasta zdobyłaby się na to, aby tak bardzo zależeć ci za skórę? Chyba nie twoja małżonka?...

— Nikt, kim musiałabyś zaprzętać sobie uroczą główkę — odparł wymijająco. — Czy teraz już możesz powiedzieć mi, gdzie jest najjaśniejsza pani?

—Gdzieś tam — pokazała za okno — z sir Williamem Pickeringiem. Wrócił niedawno do Anglii, wiedziałeś o tym, panie?

—Oczywiście, że wiedziałem. Sir William i ja jesteśmy przyjaciółmi.

— Na pewno za sobą przepadacie. — Klasnęła w dłonie.

— Moim zdaniem sir William jest niezwykle przystojny...

—Masz rację pod każdym względem — rzekł niecierpliwie Robert. — Udali się na przejażdżkę?

—Nie, spacerują. To o wiele bardziej romantyczne, zgodzisz się ze mną?

—A ty dlaczego im nie towarzyszysz?

—Nikt im nie towarzyszy.

—Nawet damy dworu?

— Nawet one. Miłościwa pani i sir William dużą część dnia spędzili tylko we dwoje, podobnie jak wczoraj, przedwczoraj i trzy dni temu — udzieliła pierwszej pełnej odpowiedzi Hetycja. — Wszyscy jesteśmy zgodni, że kłamka zapadła.

— Co do czego mianowicie?

— Ich zaręczyn, oczywista! Najjaśniejsza pani nie potrafi oderwać wzroku od sir Williama, a on gdyby mógł, nie wypuszczałby jej z uścisku. To doprawdy wielce romantyczna historia... Coś jak ballada. O Ginewrze i królu Arturze.

— Z tą różnicą, że Elżbieta nigdy za niego nie wyjdzie. — Dudley powiedział to pewnym głosem, mimo że w głębi ducha żywił sporo wątpliwości co do tego, co robi, a czego nie robi królowa.

— Niby dlaczego nie? — oburzyła się Knollysówna.

— William Pickering to najprzystojniejszy mężczyzna w cywilizowanej części Europy, bogaty jak sam cesarz, nie ma ciągot do polityki i władzy, więc mogłaby dalej rządzić sama, poza tym wszyscy za nim przepadają, no i nie jest żonaty! Na moje oko doskonały z niego kandydat na męża.

Robert odsunął się od niej z odrazą, czując, jak narasta w nim gniew, i omal nie zderzył się z lordem sekretarzem.

— Proszę o wybaczenie, sir Williamie — bąknął, czerwieniejąc na twarzy. — Właśnie się zbierałem...

— Zdawało mi się, że dopiero co przybyłeś — zauważył Cecil.

— Chodziło mi o moje komnaty — wyjaśnił Dudley, przygryzając wewnętrzną stronę policzka, żeby nie krzyknąć.

— Cieszę się, że znów cię widzę — mówił William Cecil, idąc u boku Roberta. — To całe zamieszanie z dworskim liściami być może służy jej wysokości, ale nie sądzę, żeby miało przysłużyć się krajowi.

— Podzieliłeś się z nią swoją opinią?

— Ja? W życiu! — Cecil zaśmiał się krótko. — Wyobrażam sobie, że Elżbieta zareagowałaby jak każda młoda niewiasta, którą troskliwy ojciec chce uchronić przed zranieniem serca. Ale ty mógłbyś spróbować użyć swego czaru...

— Ja?! — przeraził się Robert.

— Chodziło mi — specjalnie użył tego samego sformułowania, którym posłużył się Robert przed chwilą — nie tyle o to, by wprost usłyszała, co myślisz o tym, że Pickering nie odstępował jej ani na krok, ile raczej byś odciągnął myśli knilowej od niego. Przypominając, że świat nie kończy się na sir Williamie, że wkoło pełno jest przystojnych młodych mężczyzn. Uświadamiając, że nie musi wychodzić z użyciem pierwszego, który się napatoczył i akurat jest do wzięcia.

— Ja jestem żonaty — zauważył Dudley kwaśno. — Przypominam ci o tym na wypadek, gdybyś zapomniał. Nie wiem, jak miałbym rywalizować z kawalerem, do tego ociekającym złotem i elokwencją.

Dobrze, że o tym wspomniałeś... — Cecil objął Roberta ramieniem. — Bo widzisz, jak Pickering dopnie swego

i poślubi królową, my dwaj będziemy mogli udać się prosto do nieszczęśliwej żony. Jako książę małżonek nie będzie chciał mieć nas w pobliżu. Otoczy najjaśniejszą panią własnymi doradcami. Nasz pobyt w Londynie dobiegnie końca. Ja będę mógł nareszcie zamieszkać w Burghley, a ty udasz się do domu do... urwał, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, że

Dudley nie ma własnej posiadłości, do której mógłby wrócić, gdyby skończyła się jego kariera na dworze królewskim. — Cóż, przypuszczam, że udasz się, dokądkolwiek zechcesz.

—Ciężko by mi było kupić drugie Burghley z tych oszczędności, które mam — warknął Robert.

—Tak też przypuszczałem — zgodził się ochoczo Cecil. — Dlatego właśnie byłoby dobrze, żeby Pickering nie czuł się u boku królowej zbyt pewnie. Żeby napotykał drobne trudności. Żeby nie wszystko mu się udawało. Na razie sprawy układają się po jego myśli, nie dziw więc, iż chodzi uśmiechnięty od ucha do ucha i po cichu już rozdaje zaszczyty.

Robert wysłuchał lorda sekretarza uprzejmie, a potem wydał zmęczone westchnienie, jak gdyby miał serdecznie dosyć nagabywania go o nonsensy.

—Idę do swoich komnat — oznajmił ze znużeniem w głosie.

—Ale zobaczymy się przy wieczerzy? — upewnił się Cecil.

—Oczywista! — rzucił z furią Dudley. William Cecil uśmiechnął się słodko.

—Doprawdy, dobrze znów cię widzieć, sir Robercie. ;

Podczas uczy Elżbieta już na wstępie posłała tacę z dziczyzną na stół, przy którym siedział Pickering, a moment później, dzieląc sprawiedliwie, kazała zanieść równie imponujące danie na stół Dudleya. Kiedy zaś wszystkie kostki zostały ogryzione i rzucone psom pod stół, a ławy pośrodku wielkiej sali uprzątnięte i grajkowie uderzyli w instrumenty, wydobywając z nich pierwsze skoczne nuty, królowa zatańczyła najpierw z jednym, a potem z drugim. Sir William Pickering nieco się dąsał na takie traktowanie, wszelako lord Dudley był przez cały czas niezwykle ujmujący nawet jak na siebie. Najjaśniejsza pani natomiast promieniała szczęściem — do chwili gdy Robert poprosił do tańca Letycję Knol-lys, a biskup de Quadra pozwolił sobie na komentarz, że dobrana z nich para. Dudley kątem oka dostrzegł, że twarz Elżbiety pobielała w okamgnieniu. Muzykanci skończyli grać i miłościwa pani zarządziła grę w karty. Słudzy przynieśli świeże talie i rozpoczęła się rozgrywka. Robert podbił stawkę, rzucając na

stół olbrzymią perłę odczepioną z czapki, na której pozostało jeszcze wiele innych nie mniej cennych klejnotów. Królowa podjęła wyzwanie i dwie głowy—jedna czarna, druga płoworuda — pochyliły się nad stołem w napięciu. Świat dokoła nich przestał istnieć. Sir William Pickering nie zaliczył lej nocy do udanych; udał się wcześniej na spoczynek znudzony zaciętą grą.

Dudley przegrał perłę do królowej około północy.

Sii Mikołaj Throckmorton, ambasador Elżbiety na dworze francuskim, napisał do Cecila tajnym szyfrem, który lord sekretarz odczytywał właśnie w pocie czoła, odprawivszy pierwiej posłańca, który przyniósł mu list.

Pierwszy dzień lipca 1559 roku.

Progi Williamie!

Mam niesamowite wieści! Jego wysokość został dziś rail ion. biorąc udział w turnieju rycerskim. Medycy są teraz przy nim, ale z tego co wiem, niewiele potrafią dla niego zrobić. Upadek może okazać się fatalny w skutkach. Jeśli król umrze, królestwo Trancji dostanie się pod władanie rodu Gwizjuszów, a ci bez wątpienia wyślą siły mające wesprzeć w Szkocji ich kiewniaczkę Marię, wdowę po królu Jakubie, a także zapewnić przyszłe zwycięstwo i przejęcie tronu angielskiego jej córce, Marii Stuart. Jeśli weźmie się pod uwagę łączne bogactwo, siłę i deteiminację naszych sprzymierzonych wrogów, oraz to, że w puli całego chrześcijańskiego świata ich atak na protestantką Anglię będzie w pełni usprawiedliwiony, jak również to, iż nasz kraj jest w obecnej chwili słaby, podzielony i niepewny swej pozycji w świecie, a włada nim od niedawna młoda niewiasta o wątpliwym rodowodzie i nie mająca potomka, wynik konfrontacji wydaje się przesądzony.

Zaklinam Cię na wszystkie świętości, padnij przed miłościwą panią nu kolana i błagaj ją, aby wysłała dobrze wyposażone wojsko na naszą północną granicę, której należy strzec jak źrenicy oka, albo będziemy zgubieni na wieki i potomni o nas me wspomną nawet słowem! Jeśli nie podejmie walki teraz, straci królestwo jak amen w pacierzu. Tak czy inaczej szanse

na zwycięstwo są znikome, ale trzeba przynajmniej podjąć próbę ocalenia status quo.

Prześlę Ci następną wiadomość, gdy tylko jego wysokość odda ducha Bogu. Módl się, Williamie, by wydobrzal, gdyż tylko w nim nasza nadzieja. Ostrzegam Cię wszakże, iż jest już jedną nogą w grobie.

Twój oddany Mikołaj.

William Cecil dla pewności przeczytał odszyfrowany list dwukrotnie, po czym cisnął go w najwyższe płomienie na kominku. Następnie wrócił do stołu i długo przy nim siedział, obejmując dłońmi głowę. Wyglądało na to, że losy Angli leżą w rękach francuskich medyków, którzy w chwili kiedy o tym myślał, być może wciąż walczyli o życie króla Henryka II, a być może zdążyli się już poddać, zawierając mądrości Pana. Bezpieczeństwo krajowi gwarantował traktat pokojowy zawarty w Cateau-Cambresis i podpisany przez tego właśnie monarchę. Wraz z jego śmiercią zniknęły wszelkie gwarancje. Chciwość władającej Francją rodziny Gwizjuszów prędzej czy później doprowadziłaby do najazdu na Szkocję, a potem również na Anglię.

Posępne rozmyślania Cecila przerwało pukanie do drzwi komnaty.

—O co chodzi? — zapytał bez cienia strachu w głosie. W progu stanął jego sługa.

—Posłaniec z wiadomością do waszej miłości.

—Wpuść go natychmiast.

Do komnaty wszedł strudzony po podróży mężczyzna, wciąż odziany w zakurzone ubranie, poruszający się charakterystycznym krokiem człowieka, który zeszywniał od długiej jazdy w siodle. Cecil rozpoznał w nim najzaufańszego szpiega sir Jamesa Crofta.

—Wilhelmie! Jakże się cieszę, że cię widzę! Siadaj, proszę...

Mężczyzna skinął głową, w milczeniu dziękując za okazaną uprzejmość, i nie przejmując się więcej obecnością lorda sekretarza, opadł na krzesło z westchnieniem ulgi.

—Pęcherze — rzucił tytułem wyjaśnienia. — Popękały i zaczęły krwawić. Mój pan kazał mi nie oszczędzać ani konia, ani siebie. — Cecil

nic nie mówił, słuchał. — Mam przekazać waszej miłości, że w Perth roz-
pętało się piekło. Królowa Maria nie jest w stanie zapanować nad duchem
rewolty, który ogarnął szkockich wielmożów. Zdaniem mojego pana kró-
lowa nie zdota zebrać wojsk, które chciałyby wystąpić przeciwko prote-
stantom. Za to ci aż rwą się do walki. — Cecil w dalszym ciągu milczał,
chłonąc przekazywane informacje. — Protestanci ruszyli na Edynburg, pod
drodze niszcząc klasztory. Kierują się na edynburski zamek. Kapitan tam-
tejszej gwardii ponoć zapowiedział, że nie stanie po żadnej ze stron, tylko
zwyczajnie zabarykaduje bramy i otworzy je, dopiero gdy porządek zosta-
nie przywrócony. Zdaniem sir Jamesa królowa będzie musiała się wycofać
do zamku w Lcilh. Radzi, byś postawił, panie, na ludzi Knoxa. Mają gorą-
ce głowy i zdają się nie do pobicia... — Chociaż posłaniec skończył mó-
wić, Cecil wciąż się nie odzywał. Czekał, czy szpieg czegoś jeszcze nie
doda. Ten, wyczuwszy to, rzucił: — To wszystko, co miałem do przekaza-
nia.

—Dziękuję. — Zawahał się i zapytał: — Widziałeś ich na własne oczy?
Są tak waleczni, jak o nich powiadają?

— Widziałem — potaknął Wilhelm, otrząsając się na wspomnienie. —
W moim mniemaniu to dzikie bestie. Nie chciałbym ich ani za przyjaciół,
ani za wrogów.

Cecil uśmiechnął się dobrotliwie.

—To nasi szlachetni sojusznicy — rzekł, jakby właśnie podjął decyzję.
— Co dzień będziemy się modlić, by odnieśli zwycięstwo.

—To bezmyślni rabusie — wyraził swoją opinię posłaniec — szarań-
cza, której nic nie powstrzyma.

—Ważne, że pobiją za nas Francuzów — uświadomił mu Cecil, wkła-
dając w to jedno zdanie więcej pewności, niżli powinien czuć jakikolwiek
rozsądny człek. — Gdy ktokolwiek cię zapyta, mów, że stoją po stronie
aniołów. No, bywaj...

Tamtego wieczora, po tym jak Cecil wsączył w jej uszy i duszę naj-
świeższe wieści, a wraz z nimi niepokój, Elżbieta odmówiła tańca zarówno
sir Williamowi Pickeringowi, jak lordowi Dudleyowi. Obaj popatrywali na

siebie z ukosa jak dwa kocury walczące o kotkę na dachu. Królowa zrozumiała, że ani z jednego, ani z drugiego nie ma zbyt wiele pożytku w sytuacji, gdy król Francji leży na łożu śmierci, a jego spadkobiercy już organizują wyprawę wojenną, za pretekst mając buntowniczych Szkotów, od których do Anglii jest zaledwie rzut kamieniem. Żaden Anglik, jakkolwiek przystojny i godny pożądanego, nie na wiele mógł się jej przydać.

Mimo że Robert obdarzał ją swym najbardziej czarującym uśmiechem, ledwie to zauważała poprzez mgłę zasnuwającą jej oczy. Nie zważając na rodzący się silny ból pod ciemieniem, lekko potrząsnęła głową w jego kierunku i po prostu się odwróciła. Pokazawszy plecy Dudleyowi i Pickeringowi, przywołała do siebie austriackiego ambasadora, zachęcając go, by usiadł koło niej i jeszcze raz opowiedział o arcyksięciu Ferdynandzie, z którym w parze szła potęga armii hiszpańskiej i który jako jedyny byłby w stanie zapewnić Anglii bezpieczeństwo.

— Możesz mi wierzyć, mój panie — mówiła Elżbieta nachylona ku uchu ambasadora, starając się ignorować uśmiechniętego słodko Roberta i otwarcie wpatzonego w nią Pickeringa — że uwiera mnie stan paniński. Jednakowoż jak każda rozsądna dziewczyna zwlekałam z podjęciem decyzji o zamążpójściu, dopóki nie znalazłam odpowiedniego kandydata.

Robert zaplanował wspaniały turniej, który miał się odbyć w Greenwich i być ostatnim wydarzeniem na dworze królewskim w Londynie przed wyruszeniem w coroczny letni objazd po kraju. Na stole jadalnym w jego domu w Kew Gardens leżał rozwinięty długi zwój, na którym klerk spisywał pary rycerzy mających wziąć udział w pojedynkach. Na motyw przewodni całej uroczystości Robert wybrał róże. Najjaśniejsza pani zasiądzie w oplecionej różanymi krzewami altanie, przy czym wśród kwiatów znajdą się zarówno czerwone róże Lancasterów, jak i białe róże Yorków, a także biało-czerwone róże galicyjskie, wprowadzone przez Tudorów i ucinające odwieczną waśń pomiędzy najznamienitszymi rodami Anglii. Małe dziewczuszki będą rozsypywały różane płatki przed królową zstępującą ze schodów pałacu w Greenwich i kroczącą wzdłuż szpalery gwardzistów na swoje miejsce na widowni. Nawet szranki zostaną udekorowane kolcza-

stymi kwiatami, a każdy uczestnik będzie musiał mieć jakiś różany element czy to przy stroju, czy wygrawerowany na zbroi i oczywiście opiewać ten szlachetny kwiat w swych poezjach i pieśniach.

Uroczystość rozpocznie się od prezentacji żywego obrazu, po czym Elżbieta jako Królowa Róż zostanie udekorowana wiankiem z różanych pączków. W planach było także serwowanie różowych słodkości i bitwa wodna z użyciem wody różanej, unoszący się w powietrzu odurzający kwiatny aromat, a na ziemi dywan z wielobarwnych płatków kwiatów.

Gwoździem programu miał być oczywiście turniej rycerski. Ta myśl natychmiast wywołała następną: że prawdziwym rywalem Roberta jest sir William Pickering. Blondwłosa, dobrze zbudowany, zamożny, odcytany, obyty w świecie kawaler do wzięcia w każdej chwili. Jego ciemnoniebieskie oczy sprawiały, że niewiastom szybciej zaczynało bić serce, a ich rzęsy trzepotały zalotnie. Królowa nie była tu wyjątkiem, zwłaszcza że miała słabość do silnych mężczyzn, Pickeringowi zaś z pewnością nie brakowało siły ducha i władczości. Wywodził się z wysokiego rodu i od najmłodszych lat przyzwyczajony był do zbytku. Nigdy nie upadł tak nisko jak Dudley i całą swoją postawą oraz zachowaniem, nieodmiennie czarujący i pogodny, dawał do zrozumienia, że życie jest dlań przygodą, nie wyzwaniem, że Opatrzność stoi po jego stronie i że przyszłość będzie równie wspaniała jak przeszłość.

Najgorsze wszakże z punktu widzenia Dudleya było to, iż nie istniał ani jeden powód, dla którego Elżbieta nie miałaby poślubić Pickeringa choćby nazajutrz. Wystarczyłoby, żeby wypić o jeden kielich wina za dużo, żeby została subtelnie sprowokowana — Pickering zaś był mistrzem prowokacji! — żeby dała się porwać chwili i sygnałom płynącym z młodego, chętnego ciała i żeby Pickering wyjął z za kosztownego aksamitnego dubletu pierścień z brylantem, oferując jej siebie i swoją fortunę, a sprawa byłaby przesądzona. Ci, którzy lubili zakłady, stawiali na to, że najjaśniejsza pani wyjdzie za sir Williama jeszcze przed jesienią. Ciągły śmiech, który towarzyszył ich spotkaniom, roześmiane oczy monarchini podążające zawsze za wyglądającym jak młody bóg mężczyzną, przyzwalające gesty i żartobliwe folgowanie nadmiernej ambicji marnotrawnego zalotnika mówiły

tym, którzy umieli patrzeć i wyciągać wnioski, że Pickering ze swym bez-troskim sposobem bycia przyciąga królową bardziej niż zawsze zabiegany i nader obowiązkowy Dudley.

Robert miał w pamięci każdego rywala, którego musiał się obawiać, odkąd zasiadła na tronie. Elżbieta miała kochliwą naturę i każdy, kto czymś się wyróżniał i zdolny był pochwalić się prostą sylwetką, ładną twarzą i ujmującym uśmiechem, mógł liczyć na krótkotrwałe i na ogół przemijające zainteresowanie z jej strony. Jednakże sir William stanowił o wiele groźniejszego przeciwnika. Przede wszystkim był niewyobrażalnie bogaty, toteż Elżbieta czuła pociąg nie tylko do niego, ale i do jego pełnej złotych monet kiesy, która mogłaby uratować świecący pustką skarbiec. Poza tym znali się z dawien dawna, a królowa najbardziej chyba ceniła sobie werność i była skłonna wciąż nagradzać tych, którzy spiskowali w jej imieniu, gdy jeszcze nosiła tytuł księżniczki, nie mając większych nadziei na koronę — i nie liczyło się, że ich knowania nie przyniosły żadnych rezultatów i kto inny był przy niej, by pomóc jej wspiąć się na tron. Decydujące zaś wydawało się to, że Pickering jest nowy na dworze królewskim i bez dwóch zdań olśniewający, a do tego wolny. Kiedy protestancka królowa tańczyła z zamożnym i na wskroś angielskim przystojnym protestantem, w każdej chwili mogącym złożyć śluby małżeńskie, podnosiły się dobrotliwe plotki i wszyscy dworzanie — od najznacześniejszych wielmoży do drobnej szlachty — uśmiechali się z przychylnością. Nikt nie szeptał po kątach, że jej wybranek jest żonatym zdrajcą i że chyba postradała zmysły, zadając się z nim i obsypując go łaskami. I choć nagły powrót Dudleya do Londynu nieco przyhamował raptowne umacnianie się Pickeringa na dworze, nie powstrzymał tego procesu. Skutek był raczej taki, że królowa pękała z dumy, iż dwóch najbardziej godnych pożądaniami mężczyzn w królestwie zabiega o jej względy.

Dudley żywił szczerą nadzieję, że podczas turnieju wysadzi Pickeringa z siodła jednym zgrabnym uderzeniem, najlepiej prosto w urodziwą twarz albo twardy łeb, i aby dopiąć swego, układał rycerzy w pary tak, żeby mieć pewność, iż spotka się ze swym rywalem w ostatniej rundzie. Był pogrążony w pracy, kiedy drzwi do jego komnaty otworzyły się z lulkiem i kłós

bez zapowiedzi wtargnął do środka. Dłoń Roberta odruchowo powędrowała do leżącego na stole sztyletu. Serce biło mu w piersi jak oszalałe. Był pewien, że oto stało się najgorsze: doszło do przewrotu, ktoś zorganizował na niego zamach i zaraz znajdzie się oko w oko ze swym zabójcą.

Gdy zadarł głowę, by odważnie spojrzeć śmierci w oczy, zobaczył, jak bardzo się pomylił. Przyszła do niego bowiem królowa we własnej osobie, sama, blada jak najbielsza z róż, i rzuciwszy się w jego stronę, z desperacją krzyknęła:

— Robercie! Ocal mnie!

Jednym ruchem przyciągnął ją ku sobie i zamknął w objęciach. Czuł jej urywany oddech; musiała biec przez całą drogę od pałacu do Dairy House, które okazało się schronieniem nie tylko dla niego, ale i dla niej.

—O co chodzi, ukochana? — dopytywał się.

—Zabójca — sapnęła, wciąż nie mogąc złapać oddechu. — Śledził mnie jakiś mężczyzna...

Nie wypuszczając jej z objęć, podszedł do ściany i zdjął z haka miecz, po czym skierował się ku drzwiom i pchnął je gwałtownie, otwierając na oścież. Za progiem stali dwaj strażnicy, wciąż nie mogący się otrząsnąć z szoku po tym, jak królowa przebiegła koło nich niczym huragan.

—Widzieliście kogoś podejrzanego? — zapytał ostro.

—Nikogo, wasza miłość.

—Przeszukajcie okolicę — polecił i odwrócił się na czas, by podeprzeć słabnącą z emocji królową. — Jak wyglądał ten mężczyzna? — spytał ją.

—Przyzwoicie odziany, wyglądał na kupca... Deptał mi po piętach w ogrodzie, kiedym spacerowała nad rzeką, ale początkowo nie zwracałam na niego większej uwagi. W pewnym momencie przyśpieszyłam kroku i zauważyłam, że i on przyśpiesza. Zaczęłam biec, a on rzucił się za miii} w pościg. Myślałam, że to papista, który przybył, aby mnie zabić... — urwała i chwyciła się obronnym gestem za gardło. Robert zwrócił się do klerka oszołomionego nagłym wtargnięciem miłościwej pani.

— Idź za nimi, zawołajcie gwardię i przeszukajcie skrupulatnie ogrody. Macie szukać kogoś, kto wygląda na londyńskiego kupca. Zaczniście od

nabrzeża. Jeśli dostrzeżecie kogoś odpływającego łódką, ścigajcie go. Macie go ująć żywego i przyprowadzić do mnie. Wykonać.

Strażnicy i klerk odbiegli czym prędzej, kierując się w stronę rzeki, a Robert zamknął dobrze drzwi, dla pewności zakładając żelazną sztabę. Ostrożnie usadził Elżbietę na krześle i na jej oczach wyjął miecz z pochwy, po czym położył go na podorędziu.

—Robercie — szeptała Elżbieta — byłam pewna, że przyszedł do mojego ogrodu, żeby mnie zamordować...

—Tutaj jesteś bezpieczna, szczęście moje — przemawiał do niej łagodnie jak do wystraszonego dziecka. Uklęknął obok niej i zamknął jej dłonie w swoich. Skórę miała lodowato zimną. — Ze mną zawsze jesteś bezpieczna...

—Nie wiedziałam, co robić — ciągnęła, jakby go nie słyszała. — Nie wiedziałam, dokąd uciekać. Wtedy pomyślałam o tobie...

—Bogu niech będą dzięki — rzekł i zaraz ją pochwalił:

— Byłaś bardzo dzielna.

— Wcale nie! — krzyknęła i rozplakała się.

Dudley powstał, podniósł królową z krzesła, sam na nie opadł i posadził ją sobie na kolanach. Wtuliła głowę w zgięcie jego szyi, tak że czuł jej mokra od potu i łez twarz.

— Robercie — mówiła stłumionym głosem — wcale nie byłam dzielna! Nie zachowałam się, jak na królową przystało. Zaczęłam uciekać jak zwykła dziewczka. Nie mogłam wydobyć z siebie głosu, żeby zawołać strażę. Nie miałam nawet dość odwagi, żeby stanąć z nim twarzą w twarz. Po prostu biegłam przed siebie, słysząc za sobą jego kroki i coraz bardziej przyśpieszając, aż znalazłam się tutaj... Nigdy nie zapomnę, jak mnie ścigał... — Znowu się rozplakała. — Wyszłam na głupią gęś! — jęczała. — Na tchórzliwą głupią gęś... Teraz już każdy będzie uważał, że jestem córką jakiegoś lutnisty... — Ledwie ostatnie słowa opuściły jej usta, zamilkła. Poderwała głowę z jego ramienia, w jej oczach malowało się czyste przeżalenie. — O mój Boże, co ja powiedziałam...

Załamaby się zupełnie, gdyby nie on. Popatrzył jej prosto w oczy z oddaniem i miłością i uśmiechnął się, próbując wlać w nią nieco otuchy.

— Nikt niczego o tobie nie pomyśli — rzekł — ponieważ nikt o niczym się nie dowie. To co cię dzisiaj spotkało, zostanie między nami. — Elżbieta wpatrywała się w niego z natężeniem, hamując łkanie. Kiedy potaknęła skinieniem, podjął:

— Ale nawet gdyby ktoś wiedział o tym, że uciekałaś przed pościgiem, nie miałby prawa cię za to winić. Zdajesz sobie sprawę, że grozi ci niebezpieczeństwo, żyjesz z tą świadomością dzień w dzień, zatem trudno się dziwić twojej reakcji. Każda niewiasta na twoim miejscu zachowałaby się tak samo. A ty oprócz tego, że jesteś królową, jesteś przecież również niewiastą, i to nadzwyczaj piękną, jeśli już o tym mowa...

Instynktownie Elżbieta zakreśliła na palcu płoworudy lok i założyła go za ucho.

— Powinnam była obrócić się i stanąć z nim twarzą w twarz, rzucić mu wyzwanie — powiedziała bez przekonania.

Robert pokręcił głową.

— Postąpiłaś słusznie. Ten mężczyzna mógł być szaleńcem, mógł być kimkolwiek... Zrobiłaś to, co podyktowało ci serce i rozum: przyszałaś do mnie. Tutaj jesteś bezpieczna. Przy mnie zawsze jesteś bezpieczna... — powtórzył. Znowu przytuliła się do niego, a on objął ją ciasniej ramionami.

— I nikt nigdy nie poda w wątpliwość twojego pochodzenia

— kontynuował, upajając się miękkością i zapachem jej loków. — Jesteś Tudorówną w każdym calu, od czubka miedzianowłosej głowy po paluszki drobnych stopek. Jesteś moją urodzoną księżniczką i taką pozostaniesz na wieki. Nie zapominaj, że znałem twojego ojca i pamiętam, jak na ciebie patrzył, nazywając cię swoją ukochaną Ełżunią. Byłem przy tym, wciąż słyszę echo jego głosu. Wiem, że kochał cię jak córkę i jak prawą następczynię na tronie Anglii. Nie miał wątpliwości, że byłaś jego, tak jak ja nie mam cienia wątpliwości, że teraz jesteś moja...

Elżbieta przechyliła lekko głowę. Do jej oczu wracało zaufanie, usta zaczynały się układać w lekki uśmiech.

— Twoja? — zapytała bezgłośnie.

— Moja — powtórzył z mocą i jego usta same odnalazły jej wargi.

Ani przez chwilę się nie broniła. Wcześniejsze przerażenie i nagłe poczucie bezpieczeństwa, które znalazła w jego ramionach, podziały jak najsilniejszy afrodyzjak. Nie odrywając warg od jej twarzy, wdychał najpierw zapach jej strachu, a później rodzącego się w niej podniecenia. Zaczął błądzić ustami po jej policzku, za uchem, na szyi, po dekolcie, gdzie przeżyły się ściśnięte gorsetem piersi, za którymi jak oszalałe tłukło się jej serduszko. Potarł twarzą o jej białe ciało, a ona westchnęła i uśmiechnęła się, gdy poczuła szorstkość jego zarostu, by zaraz zaśmiać się gardłowo na ciepłą wilgoć jego języka.

Dłonie wsunął w jej włosy, zburzył starannie ułożoną fryzurę, szpilki pospadały na suknię i podłogę, kiedy brał w garść pukiel włosów i odginał jej szyję do tyłu, by powrócić ustami do jej warg, na których teraz poczuł słoność potu. Skubał ją wargami, drażnił czubkiem języka, rozgrzewał ją gorącym własnego pożądania, napelniając jej usta własną śliną, która zbierała się w takich ilościach, jakby miał przed sobą pyszne danie, a sam nic jadł od tygodni.

Podniósł się z krzesła, trzymając ją na rękach, a ona kurczowo trzymała się jego szyi, zwłaszcza gdy okręcał się z nią w miejscu, aby ułożyć ją na stole, zapominając o dokumentach, którymi jeszcze przed paroma chwilami miał zaprzątniętą całą uwagę. Potem sam wspiał się na stół, jak ogier kryjący klacz, położył się na niej, wpychając kolano między jej uda i równocześnie rękoma zadzierając suknie, aby nareszcie dotknąć jej nagiej skóry. Elżbieta w dalszym ciągu nie protestowała, przeciwnie: rozpływała się pod jego dotykiem, przyciągała go bliżej, coraz szerzej otwierała usta, poddając się jego łapczywym pocałunkom, pragnąc czuć go każdym kawałeczkiem swojego ciała.

— Suknia! — krzyknęła w pewnej chwili.

— Usiądź! — polecił i gdy go posłuchała, sprawnymi ruchami palców zaczął rozwiązywać gorset.

Poradziwszy sobie ze wszystkimi tasiemkami, zdjął go z niej i odrzucił precz. Z jękiem zagłębił dłonie, a potem także twarz w miękkie fałdy jedwabnego giezła, wyczuwając przez cienką materię ciepło jej skóry i krągłość piersi. Paroma ruchami ramion zdjął z siebie dublet i zdarł koszulę, by znów lec na niej całym ciałem. Nagle poczuł ostre ząbki chwytające go za sutek, podczas gdy jej język krążył wokół, łaskocząc go we włosy na klatce piersiowej. Zaczęła się on ocierać twarzą jak goniąca się kotka. Nie umiejąc się dłużej powstrzymać, zaczął gmerać w fałdach jej spódnic, lecz dość szybko straciwszy cierpliwość, jednym gwałtownym ruchem zdarł z niej wszystkie, łącznie z marszczonymi, obnażając jej kibić i łono.

Na pierwszy jego dotyk jęknęła i wyprężyła się z rozkoszy, lgnąc całą sobą do jego dłoni. Odsunął się na mgnienie oka, błyskawicznie rozsznurował zapięcie pludrów, po czym zsunął je z siebie. Ledwie zwrócił uwagę na głośnie sapnięcie, które wydała, zobaczywszy jego prężącą się męskość, wszelako nie mógł już zignorować jej szybkiego oddechu i ponawiających się westchnień, kiedy zbliżał się, aby ją posiąść.

Naraz rozległo się głośnie walenie w drzwi.

— Najjaśniejsza pani?... — usłyszeli. — Czy jesteś bezpieczna? — Po chwili padło stłumione: — Wyłamać drzwi, szybko.

Łkając, Elżbieta przetoczyła się na bok, zeskoczyła ze stołu i chwyciła leżący w kącie gorset.

—Zawiąż! — szepnęła, przyciskając sztywny materiał do powiększonych i pulsujących pożądaniami piersi i odwracając się tyłem do Roberta, który zdążył już wciągnąć pludry i właśnie kończył wiązać troczki.

—Najjaśniejsza pani jest cała i zdrowa, bezpieczna w mojej obecności! — krzyknął w stronę drzwi i zaraz dodał:

— Jestem Rober! Dudley! Kto tam?

— Bogu niech będą dzięki! — odkrzyknął z wyczuwalną ulgą w głosie męczyzna zza drzwi. — Jestem dowódcą straży! Jeśli pozwolisz, sir Robercie, odeskortuję miłościwą panią do jej komnat!

—Ale ona... — zaczął Dudley i urwał, koncentrując się w całości na tasiemkach gorsetu, które musiał przeciągać przez maleńkie dziurki. W pośpiechu pomiął kilka, lecz dociągnął cienkie sznureczki, wiążąc je niedbale. Co prawda z tyłu królowa prezentowała obraz nędzy i rozpacz, z przodu natomiast wyglądała całkiem godnie. — Już wychodzi. Zaczekajcie chwilę. Ilu was jest?

—Dziesięciu.

—Zostaw ośmiu na straży i ściągnij jeszcze tuzin gwardzistów — zarządził Robert, kupując im trochę czasu. — Nie możemy ryzykować.

—Tak jest, panie!

Po chwili ich uszu doszedł ciężki tupot odbiegających gwardzistów.

Elżbieta pochyliła głowę i w skupieniu próbowała doprowadzić dół sukni do porządku, wiążąc pozostałe tasiemki przy pasie. Robert w tym czasie podniósł z ziemi swój dublet, otrzepał go i włożył.

—Włosy — syknął.

—Gdzie moje szpilki? — Dając mu czas na ich odnalezienie, już skręcała loki na palcach i układała je w fale, po czym upinała grzebieniami z kości słoniowej, które przetrwały gwałtowne pieszczoty i utrzymały się w gęstych włosach. Robert, wyteżając wzrok, na kolanach szukał szpilek pod stołem i pod krzesłami i udało mu się odnaleźć cztery czy pięć. Zgrabnym ruchem przymocowała nimi niesforny czepek, po czym zapytała: — Jak wyglądam?

Podszedł o parę kroków.

— Olśniewająco. Wprost nie mogę się oprzeć... Zakryła dłonią usta, żeby strażnicy pilnujący drzwi nie usłyszeli jej śmiechu.

—Gdybyś mnie teraz nagle zobaczył, domyśliłbyś się, co robiłam?

—Natychmiast.

—Przestań! — uderzyła go piąstką w udawanej złości. — A czy ktoś inny także może się domyślić?

— Nie! — rzekł z mocą. — Przecież wszyscy się spodziewają ujrzeć cię podenerwowaną.

Wyciągnęła przed siebie rękę.

—Nie podchodź ani kroku bliżej — ostrzegła, zatrzymując go w pół ruchu. — Po prostu potrzymaj mnie za dłoń.

—Szczęście moje, muszę cię mieć... —wyszeptał.

—A ja ciebie... — odpowiedziała bezgłośnie, słysząc, że wzmocniony oddział gwardii staje pod drzwiami.

—Sir Robercie?

—Słucham?

—Mam tu prawie dwa tuziny ludzi.

—Odsuńcie się od drzwi — polecił. Ujął w dłoń miecz, po czym odryglował je, otworzył wszystkie zamki i uchylił lekko skrzydło, by wysunąć głowę na zewnątrz. Na stopniach w istocie stali gwardziści królowej. — Jej wysokość jest bezpieczna. Zadbalem o to.

Jak jeden mąż opadli na jedno kolano.

—Bogu niech będą dzięki — powtórzył dowódca straży. — Czy życzysz sobie, miłościwa pani, abym odeskortował cię do pałacu?

—Tak — odparła spokojnie. — Sir Robercie, w nagrodę za to, co dla mnie zrobiłeś, dziś wieczorem zjesz ze mną kolację w moich prywatnych komnatach.

Skłonił się głęboko.

—Będę zaszczycony, wasza wysokość.

—Był rozgniewany, ponieważ się rozczarował — powiedziała nagle Amy swoim gospodarzom podczas wieczerzy, jak gdyby kontynuując rozmowę. Do tej chwili spożywali posiłek w chmurnym milczeniu. Wilhelm popatrzył znacząco na swoją żonę. Amy znów próbowała przekonać ich, że to, czego byli świadkami, stanowiło drobną sprzeczkę pomiędzy szczęśliwymi małżonkami. Bardziej nawet niż ich próbowała przekonać samą siebie. — Nierozsądne z mojej strony było to, że chciałam mu wmówić, iż to miejsce nadaje się do zamieszkania od zaraz. Jednakże tak bardzo pragnęłam, byśmy to lalo spędzili razem, i on także na pewno o tym marzył.

Teraz będzie musiał udać się z całym dworem na męczący objazd...

—Tak, to niesłychanie niedogodne — wtrąciła lojalnie pani Oddingsell.

—Źle odczytałam jego intencje — ciągnęła Amy. Nagle zaśmiała się cienkim głosem. — Z pewnością powiecie, że głuptas ze mnie, ale wzięłam pod uwagę nasze plany, które snuliśmy wkrótce po ślubie, będąc nie więcej niż dziećmi. Marzyły mi się wtedy łąki otaczające mały przytulny domek, w którym moglibyśmy zamieszkać tylko we dwoje. Oczywiście, że teraz kiedy Robert zyskał pozycję na dworze, będziemy potrzebowali czegoś o wiele okazalszego.

—Zatem zaczniesz szukać większej posiadłości? — spytała Alicja.

Pani Oddingsell posłała szwagierce ostre spojrzenie.

—Naturalnie — odrzekła pogrążona we własnych fantazjach Amy. — Nic się przecież nie zmieniło. Popełniłam błąd, nie umiając przewidzieć, czego życzy sobie mój małżonek, ale teraz już to wiem i bezzwłocznie rozpocznę poszukiwania miejsca, które go zadowoli. Na przykład jakiegoś dworku położonego pośród parku łowieckiego i otoczonego licznymi gospodarstwami, z których można czerpać pokaźny dochód, wszystkie zmartwienia pozostawiając na głowie zarządcy. Jak tylko je znajdę, zatrudnię budowniczych i dopilnuję, by prace postępowały w szybkim tempie.

—Będiesz bardzo zajęta — zauważył pan Hyde.

—Z radością podejmę się wykonywania obowiązków żony — odparła z powagą Amy — które na siebie przyjąłam, składając przysięgę małżeńską w obliczu Pana Boga. Nigdy więcej nie zawiodę już sir Roberta.

Elżbieta i Robert siedzieli naprzeciwko siebie przy stole nakrytym dla dwojga i jedli razem śniadanie w zaciszu prywatnej komnaty królowej, jak co dzień od powrotu władczyni z Dairy House w obstawie dwóch tuzinów gwardzistów. Coś się zmieniło w relacji pomiędzy nimi — każdy to dostrzegał, lecz nikt nie potrafiłby zdefiniować, na czym polegała zmiana. Po prawdzie nawet Elżbieta nie była pewna, co się stało.

Nie nastąpił przecież żaden przełom; nie pragnęła Roberta ani trochę bardziej aniżeli kiedyś, zresztą była przyzwyczajona do tego, że przystojni mężczyźni, którzy wpadli jej w oko, wywołują w niej zwykłe ludzkie żądze, jakie na ogół umiała okiełznać za pomocą silnej woli. Już prędzej chodziło o to, że myśląc o ratunku, pomyślała o Robercie. Mimo że znajdowała się przy własnym pałacu, gdzie roiło się od straży Hudzi Cecila mających na wszystko oko, na pierwszą oznakę zagrożenia zadarła wysoko spódnicę i pobiegła do Dudleya, jak gdyby był jedynym mężczyzną, któremu może ufać. Potem wyplakała mu się w rękaw jak przestraszona dziewczynka, a on pocieszał ją nie inaczej, tylko jak przyjaciel z lat dziecińczych, któremu można wyznać wszystko.

Nikommu o tym nie powiedziała; nie rozmawiała na ten temat nawet z Robertem. Najchętniej w ogóle by o tym nie myślała. Jednakże musiała sama przed sobą przyznać, że coś się zmieniło, i to znacznie. Znalazłszy się w niebezpieczeństwie, zrozumiała, że Robert Dudley zaiste jest jej jedynym przyjacielem.

Śniadając, nie byli oczywiście sami. Do stołu podawało trzech służących, oprócz tego nad zawartością ich kielichów sprawował pieczę podczaszcy, stojący za wysokim oparciem krzesła królowej, na każdym krańcu stołu tkwił jak przymurowany młody paź, gotów na każde skinienie jednego albo drugiego, w niszy okiennej siedziały ściśnięte cztery damy dworu, trzech muzykantów przygrywało cicho, a mały chórek zawodził pieśni miłosne. Robert z trudem opanowywał mieszaninę pożądania, zawodu i gniewu, jaką odczuwał na widok swej ukochanej i na myśl, że oto znów odgradza się odeń, wykorzystując sługi i dworzan. Wszelako zabawiał ją miłą pogawędką, co przychodziło mu o tyle łatwo, że prowadził podobne rozmowy o niczym, odkąd pamiętał. Biło wszakże od niego ciepło wynikające z uczuć, które go przepęlniały, a których nie mógł okazać wprost.

Elżbieta, odzyskawszy równowagę po nieudanym bądź też tylko wymyślonym zamachu na siebie, czerpała radość ze wspomnienia dotyku Roberta na swej nagiej skórze, a przy tym śmiała się i uśmiechała, flirtując jak zawsze, klepiąc go przyjaźnie po dłoni, ciągnąc przekornie za rękaw, a nawet wsuwając obutą w jedwabny pantofelek stopkę głęboko pod stół i

muskając jego nogę. Ani razu wszakże nie zasugerowała, by zostali tylko we dwoje.

Dudley nie mając wyjścia, robił dobrą minę do złej gry i udawał, że nie zżera go pożądanie. Jadł ze smakiem kolejne potrawy, ocierał usta serwetką, wyciągał dłonie, dając znak paziom, że chce opłukać palce, aż w końcu osuszył ręce po raz ostatni i wstał.

— Muszę cię już pożegnać, miłościwa pani. Zdumiona Elżbieta popatrzyła na niego z otwartymi do następnego kęsu ustami.

— Tak wcześnie?

— Mam umówione spotkanie na tylnym dziedzińcu. Będziemy ćwiczyć do Turnieju Róż. Z pewnością nie chciałabyś mnie widzieć powalonego przy pierwszym pojedynku.

— Nie, to prawda, ale sądziłam, że dotrzymasz mi towarzystwa przez resztę poranka.

— Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem — rzekł z westchnieniem.

Zmarszczyła brew na taką odpowiedź.

— Skoro wzywają cię pilniejsze sprawy... — Ujął podaną mu dłoń i nachylił się nad nią nisko. Elżbieta szepnęła:

— Nie uciekałeś ode mnie tak prędko, kiedy znalazła się w twoim domu.

— Potrzebowałeś mnie wtedy tak, jak niewiasta potrzebuje mężczyzny — odparł równie cicho — i możesz być pewna, że z radością znów tak spędzę z tobą czas. — To powiedziawszy, wyprostował się i już nieco głośniej dodał kąśliwie:

— Jako twój dworzanim mam obowiązek spełniać wszystkie twoje życzenia, najjaśniejsza pani. Czegokolwiek zapragniesz, muszę ci to dać. Zawsze. Wszędzie. To się rozumie samo przez się.

Elżbieta pomyślała, że ich wymiana zdań przypomina partię szachów. Odwróciła lekko głowę, usiłując obmyślić odpowiedź zarówno bystrą, jak i celną.

— Jestem królową, ty zaś moim dworzanimem. I to się nigdy nie zmieni — powiedziała wreszcie.

— Co dzień się o to modłę, wasza wysokość — zapewnił prędko, po czym składając drugi pocałunek na jej dłoni, wyszeptał: — Lecz marzy mi się o wiele więcej, Elżbieto.

Jej nozdrzy doszedł zapach czystego męskiego ciała i w tej samej chwili jej dłoń wyraźnie zadrżała w uścisku jego palców. Z pewnym wysiłkiem cofnęła rękę, odchyliła się na krześle i skinieniem pozwoliła mu się oddalić. Z łatwością domyślił się, jak wiele ją to kosztowało. Znał w przeszłości niewiasty, które błagały, by nie wypuszczał ich z objęć, i były głodne każdego najlżejszego nawet dotyku. Uśmiechnął się samymi oczyma, wiedząc, że i ten uśmiech ma iście czarodziejski wpływ na słabą płęć, po czym skłonił się raz jeszcze.

—Cokolwiek rozkażesz, moja królowo — rzekł, okręcił się na pięcie i skierował ku drzwiom. Chwilę później już go nie było.

Elżbieta pozwoliła mu odejść, lecz po jego wyjściu nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Kazała przynieść lutnię i zaczęła na niej grać, ale nie umiała się skupić i brak jej było cierpliwości, by dobywać właściwe nuty. Kiedy pękła jedna ze strun, nie poprosiła nawet, aby naprawiono instrument, tylko odłożyła go gdzie bądź i przeszła do stołu zarzuconego papierami, których dostarczał jej pracowity jak pszczoła Cecil. Przeczytała pierwszy z brzegu dokument, wszelako przejrzyście zazwyczaj słowa lorda sekretarza dziś wydały jej się mętne i mało zrozumiałe. To co napisał o szykującej się wojnie w Szkocji, nie miało najmniejszego sensu. Wiedziała, że jest wiele innych pilnych spraw oprócz grożącej wojny: sytuacja pieniądza nadal była zła, król Francji wciąż leżał na łożu boleści i nic miał zamiaru wyzdrowieć, co groziło znacznym pogorszeniem się pozycji Anglii w Europie... Powinna zająć się nimi jak najszybciej, jednakże na niczym nie potrafiła się skoncentrować. Przyłożyła dłoń do czoła i poczuwszy, że jest rozpalone, zawołała:

— Trawi innie gorączka!

Momentalnie obstąpili ją wierni słudzy. Damy dworu jedna przez drugą radziły, by natychmiast usiadła, a jeszcze lepiej położyła się; posłano po Kat Ashley i Blanche Parry.

Zaprowadzono ją do komnaty sypialnej i ułożono wygodnie na łożu, co bynajmniej nie sprawiło jej ulgi. Drażnił ją dotyk ludzkich dłoni, światło raziło w oczy.

— Zamknijcie okiennice — zażądała zbolałym głosem, gdy padła propozycja, żeby sprowadzić medyków, oznajmiła twardo: — Nikogo nie przyjmę. — Potem w ostrych słowach odprawiła wszystkich z wyjątkiem najbardziej zaufanych dworak, które zakrzętały się i jeły przygotowywać chłodną kąpiel. — Nic mi nie potrzeba! — krzyknęła niemal. Uczucie irytacji było gorsze od palącej ją gorączki. — Wszyscy mają natychmiast wyjść. Niczego mi nie trzeba. Nie chcę, żeby ktoś przy mnie siedział. Nie chcę nawet, by ktoś był za drzwiami. Możecie na mnie czekać w komnacie gościnnej, tutaj ma nie być nikogo. Będę spać. Nie życzę sobie, by mi przeszkadzano.

Dworki rozpierzchły się niczym stadko spłoszonych gołębi. Znalazłszy się w komnacie gościnnej, zaczęły ściszonymi głosami komentować stan najjaśniejszej pani. Pomimo podwójnych grubych drzwi Elżbieta leżąc w łożu, słyszała ich podniecone szepty. Przycisnęła rozpaloną twarz do poduszki, objęła się ciasno ramionami i tak trwała do momentu, aż zapadła w płytki, nie dający wypoczynku sen.

Na tylnym dziedzińcu sir Robert prowadził swojego ogiera wzdłuż prostej linii, zmuszał go do ciasnego obrotu i znów jechał prosto jak strzeł. Ćwiczył tak od godziny. Zwycięstwo w turnieju w dużej części zależało od umiejętności i charakteru konia. Wierzchowiec musiał trzymać się toru, nawet gdy z naprzeciwka z wielką prędkością nadjeżdżał inny rumak z rycerzem w pełnej zbroi na grzbiecie, z ostro zakończoną kopią wycelowaną wprost w jego oko, nawet gdy instynkt podpowiadał mu, by nagłym skrętem bądź ucieczką ratować się od czołowego zderzenia i pewnej śmierci. Nie wolno mu było zboczyć choćby o cal ani tym bardziej szarpnąć się nieoczekiwanie także wówczas, gdy jeździec trzymał wodze lekko jedną ręką, mierząc kopią w przeciwnika, albo zachwiał się w siodle od potężnego ciosu. Koń pod żadnym pozorem nie mógł zawieść swojego pana.

Robert skręcił ostro, poprowadził ogiera stępa, zawrócił na przeciwnym końcu dziedzińca i zmusił zwierzę do galopu. Pokryły potem na szyi i bokach wierzchowiec parskał i rzucał Ibem, kiedy Dudley znów ściągnął wodze, by zaraz bez osi rzeżenia wbić mu ostrogę i raz jeszcze przegalopować wzdłuż wytyczonej na piachu linii.

Przy bramie wjazdowej na dziedziniec rozległy się głośnie brawa. Stała tam — nie zważając na kręcących się w tę i w tę jeźdźców — dziewczka służebna w narzuconej na ramiona pelerynie i czepku nasuniętym nisko na czoło, tak że ledwo było widać jej bladą twarz i prawie czarne oczy. Spod nakrycia głowy wymsknął się jeden niesforny rudy lok.

— Elżbieta! — powiedział do siebie tryumfalnie, gdy ją dostrzegł i rozpoznał. Ścisnął udami boki konia i wolno do niej podjechał. Wstrzymał wierzchowca i zeskoczył na ziemię, cały czas patrząc jej w oczy.

Czekał.

Niewiasta zagryzła dolną wargę, spuściła wzrok, zatrze-polala powiekami i spojrzała nań spod rzęs. Poczul, jak jej oczy omiatają go od stóp do głów, zatrzymując się dłużej na rozchełstanej na piersi koszuli mokrej od potu, pludrach ze skórzanymi jeździeckimi wstawkami w kroku i zakurzonymi wysokimi butami, by zaraz znów pomknąć w górę. Nozdrza jej się poruszały, gdy docierał do niej jego zapach, oczy zwięziły w szparki, kiedy się zorientowała, że on też przygląda jej się uważnie, patrząc pod słońce.

—Robercie... — wyszeptała.

—Tak, serce moje?

—Przyszłam do ciebie. Mam ledwie godzinę, zanim znów muszę być w swojej komnacie...

—Zatem nie traćmy ani chwili! — rzekł zwyczajnie i rzucił wodze czekającemu w gotowości giermkowi. — Okryj się szczelniej peleryną — polecił łagodnie i objął ją w pasie, prowadząc nie w stronę pałacu, lecz do swych kwater w murowanej przybudówce nad stajniami. Wchodziło się tam od strony małego ogrodu przez dwie kolejne furty, prosię drewniane drzwi i po skrzypiących schodach na pięterko.

Znalazszy się w zamkniętym pomieszczeniu, Elżbieta odrzuciła pelerynę i rozejrzała się wokół siebie. Na kwaterę koniuszego koronnego skła-

dały się dwie komnaty; pierwsza stanowiła pracownię bez zbędnych zbytków, miała ściany wyłożone ciemnym drewnem i wysokie wąskie okna. Tamże na całej powierzchni stołu, a nawet na krzesłach leżały zwoje dotyczące nieodległego Turnieju Róż. Za stołem znajdowały się niewielkie drzwi prowadzące do drugiego, mniejszego pokoiku. Oczy Elżbiety zawisły na kłamce.

— Proszę... — powiedział Robert schrypniętym głosem, wprowadzając ją do sypialni.

Większość miejsca zajmowało sporych rozmiarów łoże z baldachimem, w jednym rogu pomieszczenia tkwił klęcznik, na ścianie obok przymocowano kilka półek dźwigających teraz szereg woluminów, na krześle spoczywała porzucona lutnia. Komnata wyglądała tak, jak ją rano zostawił. Narzuta była ściągnięta, poduszkę zdobiła czapka z piórkiem, która przy porannym strojeniu się przegrała z bogaciej zdobioną, w nogach łóżka spoczywała jeździecka peleryna.

— Na pewno nikt nam nie przeszkodzi? — zapytała z niepokojem.

— Na pewno — rzekł z mocą i na dowód, że mówi prawdę, przekreślił z chrobotem klucz w zardzewiałym zamku, po czym jeszcze założył żelazną sztabę.

Stali teraz tak blisko siebie, że Robert z łatwością wyczuwał jej drzenie wynikające na poły ze strachu, na poły zaś ze wzmagającego się pożądania.

— Nie może być mowy o dziecku — zaznaczyła. Skinął głową.

— Wiem o tym. Zadbam, żeby cię nie uczynić brzemienną.

Choć zdawał się znać na rzeczy, bynajmniej nie poczuła się uspokojona.

— W jaki sposób? — dociekała.

Wyjął ze skrzyni dublet, pogmerał przy nim przez chwilę, po czym spod podszewki wyjął zabezpieczenie wykonane z owczego pęcherza, zszytego na odpowiedni wymiar drob niulkim ścięciem i u szczytu udekorowanego kolorowymi wstążkami służącymi do zawiązania.

W taki — oznajmił, machając jej tym przed nosem. Zachichotała rozdarta pomiędzy ciekawością i wstydem.

— Co to jest? I jak działa?

— Chroni na podobieństwo zbroi. Przejmiesz na trochę obowiązki mojego giermka i pomożesz mi przy nakładaniu.

— Nie mogę mieć siniaków ani malinek w widocznych miejscach — ciągnęła.

Uśmiechnął się szeroko.

Nie zostawię na twojej skórze żadnego znaku — obiecał — ale w środku będziesz płonąć, zobaczysz.

— Boję się...

— Elżbieto — szepnął i łagodnymi ruchami zaczął zdejmować jej czepek i pelerynę. — Chodź tu, serce moje...

Burza płoworudych loków opadła jej na ramiona. Robert ujął je delikatnie w dłoń i zaczął całować jeden po drugim, aż Elżbieta zwróciła ku niemu rozplamioną twarz, tak że mógł złożyć pocałunek wprost na jej ustach. — Elżbieto, nareszcie,...

Parę chwil później płomienie ogarnęły całe ciało Elżbiety. Zawsze wyobrażał sobie, że będzie podatna na pieszczoty, ale nie spodziewał się, że już pod najlżejszym dotykiem jego rąk zacznie prężyć się jak kotka, chłonąc rozkosz każdym porem skóry i domagając się jeszcze więcej przyjemności; że okaże się bezwstydną, zrzucając z siebie przebranie i kładąc się naga na jego łożu w wyczekującej pozycji; że oplecie go ramionami i udami. Kiedy przyciskał ją do siennika, czuł bijące oń niej gorąco, słyszał szybkie bicie serca i urywany oddech, lecz zaraz sam zatracił się w odczuciach. Pragnął dolknąć każdego skrawka jej ciała, ucałować każdy wznórek i każde wgłębienie. Zbliżał się i oddalał tylko po to, by zająć się innym jej fragmentem, jeszcze niezbadanym, więc podniecającym jak nicodkryty ląd. Błądził palcami po jej skórze, smakował ją koniuszkiem języka, z każdą chwilą stając się mniej delikalnym i zaborczo zagarniając ją do siebie całymi dłońmi, załączając coraz szersze kręgi wilgotnym językiem, aż zaczęła krzyczeć, że musi ją wziąć już teraz, natychmiast, że nie zdierzy tych mąk ani chwili dłużej. Przetrzymawszy ją jeszcze trochę, wreszcie pozwolił sobie wtargnąć w nią, w ostatniej chwili nim zamknął oczy, zauważając,

iż trzepocze powiekami i otwiera usta ze zdumienia, po czym jej całą twarz rozjaśnia błogi uśmiech.

Nadeszła niedziela. Wszyscy mieszkańcy Denchworth — Hyde'owie z dziećmi, pani Oddingsell, lady Dudley i cała rzesza domowników i sług — udali się ławą do kościoła, gdzie zajęli swoje miejsca przed ołtarzem w takim porządku jak zawsze: głowa rodziny i jego małżonka wraz z gośćmi zasiedli w wydzielonej od reszty zgromadzenia ławce, dzieci, piastunki i guwernantki umościły się za nimi w otwartych ławkach, rządcy i służący natomiast stanęli za ich plecami wedle rangi i płci: niewiasty z przodu, mężczyźni z tyłu.

Amy klęcząc wpatrywała się w postać ojca Wilsona, który na oczach wiernych celebrował mszę wedle nowego obrządku, mimo że ani jeden z biskupów nie ugiął się przed edykta-mi królewskimi i ustawami parlamentu. Większość hierarchów trafiła z tego powodu do lochów Tower i Fleet. Biskupowi hrabstwa Oksford udało się zbiec do Rzymu i odtąd jego urząd był nieobsadzony, jako że nie było chętnych do zastąpienia Thomasa Goldwella. Żaden głęboko wierzący duchowny uznający prymat papieża i ważność jego osądów nie zamierzał pełnić posługi pasterskiej w heretyckim Kościele powołanym do życia przez Henryka VIII i reaktywowanym po śmierci Marii Tudor.

Lady Dudley zawsze bardzo przeżywała moment Podniesienia, toteż nie spuszczała teraz oczu z rąk kapłana i modliła się bezgłośnie, wyczekując chwili, gdy duchowny da znak, aby wierni podeszli przyjąć komunię. Niczym lunaticzka podniosła się równocześnie ze wszystkimi i podreptała ku ołtarzowi, a kiedy kapłan położył jej opłatek na języku, opuściła skromnie głowę. Poczowała słodkawy smak i przymknęła powieki, chcąc jak najdłużej zatrzymać chwilę, w której zjednoczyła się ze swoim Bogiem, żywym ciałem Jezusa Chrystusa przemienionym za sprawą cudu, którego nikt nie potrafił wytłumaczyć ani nie śmiał podważyć. Zająwszy znów swoje miejsce, pochyliła ponownie głowę i zatopiła się w głębokiej modlitwie:

— Panie Boże miłosierny, spraw, by mój ślubny małżonek do mnie wrócił. Uchowaj go od grzechu nadmiernej ambicji i konszachtów z tą niewiastą i po prostu odeślij go do mnie do domu.

Po mszy wiekowy kapłan żegnał się ze znaczniejszymi parafianami, stojąc przy drzwiach kościoła. Amy ujęła jego pomarszczoną dłoń i nachyliwszy się do jego ucha, powiedziała:

— Ojcze, chciałabym się wyspowiadać i wziąć udział w prawdziwej mszy.

Wilson rozejrzał się bacznie dokoła, spoglądając na czekających na swoją kolej Hyde'ów, i upewniwszy się, że nikt nic może słyszeć ich rozmowy, rzekł cicho:

— Córko, wolno mi wysłuchać twojej spowiedzi, ale mszę muszę odprawiać w rodzimym języku. Stary obrządek jest Icraz zakazany.

—Ale ja nie czuję się rozgrzeszona! — szepnęła Amy. Poklepał ją uspokajająco po dłoni.

—Szczerze mówisz, córko?

— Szczerzej już nie mogłabym — zapewniła go. — Moja dusza potrzebuje prawdziwego oczyszczenia, ojcze.

Ojciec Wilson uśmiechnął się przepraszająco do zniecierpliwionych już wiernych, do Amy zaś powiedział:

Przyjdź do kościoła we środę o piątej godzinie. Nikomu o niczym nie mów! — zastrzegł od razu. — Gdyby ktoś pytał, powiedz, że musisz się pomodlić w samotności. Bądź ostrożna, żeby się nie zdradzić. W dzisiejszych czasach to sprawa życia i śmierci, lady Dudley, nawet twój małżonek może okazać się naszym wrogiem.

Szukam pokuty za jego grzechy i swoje — dodała Amy głuchym głosem. — Zawiodłam go jako żona...

Kapłan popatrzył w udręczoną twarz młodej niewiasty.

—Nigdy w to nie uwierzę! — wykrzyknął, w tym momencie będąc bardziej mężczyzną aniżeli duchownym.

—A jednak — odparła ze smutkiem. — Zawiodłam go, i to nie raz... Wiem o tym stąd, że sir Robert mnie opuścił.

Klnę się na Boga, że nie umiem bez niego żyć. Tylko miłosierny Pan Bóg może mi go przywrócić, tylko Pan Bóg może uratować mnie i moje małżeństwo. Jeśli uzyskam odpuszczenie win za swoje niegodne małżonki postęпки, moje życie wróci w stare koleiny i będzie jak kiedyś.

Ojciec Wilson nachylił się nad wciąż trzymaną w ręku niewieścią dłoń i ucałował ją z szacunkiem, niemal nabożniej głębi ducha żałując, że nie potrafi nic więcej zrobić, by przegnać rozpacz z oczu swojej owieczki. Rozejrzał się dokoła, szukając, kto mógłby go wesprzeć w tym zadaniu. Czujna jak zawsze pani Oddingsell podeszła do Amy i ujęła ją pod łokieć.

— Chodźmy do domu — powiedziała łagodnym tonem. — Zaraz zrobi się zbyt ciepło na spacer.

Nadszedł piętnasty lipca — dzień, w którym miał się odbyć Turniej Róż. Kto żyw na dworze myślał tylko o stroju, który na siebie włoży, o przeciwniku, z którym będzie walczył, o rycerzu, którego zwycięstwa będzie pragnął, o kwiecie róży, który rzuci pod nogi miłościwej pani, o pieśniach, które wyśpiewa, o tańcach, które zatańczy, o sercu, które złamie.

Każdy z wyjątkiem Williama Cecila.

On bowiem wciąż rozpamiętywał ostatni hist od Throckmorton'a przesłany z Paryża.

Dziewiąty dzień lipca.

Stan króla pogarsza się z godziny na godzinę. Spodziewam się, że wyzionie ducha lada dzień, o czym niezwłocznie Cię powiadomię. Na tronie zasiądzie jego syn Franciszek, ogłosiwszy się drugim tego imienia, i można się domyślić, że Mana z Gwizjuszów od razu obwoła się królową Francji, Szkocji i Anglii. Jeden z moich szpiegów widział brudnopis przygotowywanego na tę okazję obwieszczenia. Jeśli weźmie się pod uwagę bogactwo Francji, zdolności przywódcze Gwizjuszów, to, że Szkocja może im posłużyć za konia trojańskiego, należy się liczyć z tym, że nic ich nie powstrzyma. Niech Bóg chroni Anglię i Ciebie, stary przyjacielu. Boję się, że możesz być ostatnim lordem sekretarzem tego kraju i że wszystkie snute przez nas marzenia i nadzieje legną w gruzach...

Cecil przed chwilą skończył odszyfrowywanie wiadomości Heraz siedział zamyślony nad jej treścią. Potem podniósł się z krzesła i przeszedł korytarzami do komnat królowej, aby podzielić się z nią niewesołymi wieściami. Zastał ją roześmianą w czasie, gdy przygotowywała się do Turnieju Róż, strojąc suknię za radą swej dworHetycji. Knollysówna odziana w dziewiczą biel złamaną czerwienią krwi utoczonej ze skaleczonego różanym kolcem palca splatała właśnie wianek z różanych pączków. Lord sekretarz ogarnął wzrokiem tę scenę i z westchnieniem pomyślał, że trzymany w ręku list jest jak letnia burza, która przychodzi znikąd i w okamgnieniu niszczy barwny ogród, wyrrywając z korzeniami krzaki róż.

Elżbieta była odziana w różową suknię z bufiastymi rękawami, z których rozcięć wychynęła śnieżnobiała jedwabna spodnia koszula, i z rąbkami wykończonymi koronką ze srebrnej nici, na głowie zaś miała strojny czepek wyszyty wielkimi różowymi i białymi perłami. Całość niezwykle kontrastowała z porcelanową bielą jej cery i płoworudymi, sztywnie upiętymi włosami.

Na widok Cecila rozpromieniła się jeszcze bardziej i zawirowała mu tuż przed nosem.

— Jak wyglądam? — zapytała oszołomionego lorda sekretarza.

— Jak panna młoda — pomyślał z przerażeniem.

— Jak uosobienie piękna — rzekł na głos — istna królowa lata.

Schwyciwszy dwoma palcami spódnice, rozłożyła szeroko materię i wykonała zgrabny ukłon.

— Kto twoim zdaniem zwycięży w turnieju?

— Nie mam pojęcia — odparł Cecil, nawet przez mgnienie oka nie poświęcając pytaniu uwagi. — Wasza wysokość... Wiem, że to niezwykle radosny dzień dla ciebie, dla nas wszystkich — zająknął się — jednakże musisz mi wybaczyć i zechcieć mnie wysłuchać.

Na moment zmarszczyła brwi i ściągnęła usta na znak niezadowolenia, ale widząc, że nie robi to wrażenia na Ceci-lu, wzruszyła ramionami.

—No dobrze, już dobrze, sir Williamie... Tylko nie zabierz mi wiele czasu, bo turniej beze mnie się nie rozpocznie, a sir Ro... uczestnicy z pewnością nie lubią czekać zbyt długo w ciężkich zbrojach.

—Och, sir Ro...? A któż to taki? — zapytała przekornie Letycja. Królowa splonęła się i zaśmiała cicho.

Cecil całkowicie zignorował obecność młodej dworki i odciągnął Elżbietę na bok. Stanąwszy z nią we wnęce okiennej tyłem do komnaty, wręczył jej odszyfrowany list.

—Przysłał go Throckmorton — oznajmił. — Ostrzega w nim, że król Francji niebawem odda ducha Bogu. Najjaśniejsza pani nie może zapominać, że z chwilą śmierci Henryka Anglia znajdzie się w potwornym niebezpieczeństwie. Trzeba nam natychmiast zacząć się sposobić do wojny. Po prawdzie, już dawno powinniśmy być do niej przygotowani. Popełniliśmy błąd, nie posyłając szkockim rebeliantom funduszy. W nadziei że nie jest jeszcze za późno, proszę cię, miłościwa pani, o zgodę na wsparcie ich złotem z twego skarbcza i organizowanie wojsk, które wyruszą na północ.

—Dotąd zawsze słyszałam, że mój skarbiec jest pusty — zauważyła krnąbrnie.

Cecil wielkim wysiłkiem woli spojrzął jej w oczy, starannie omijając ogromne perły wiszące w jej uszach, zdobiące aksamitny czepek i kilkoma sznurami zasłaniające niemal cały dekolt.

— Elżbieto, twoje królestwo jest zagrożone. Na jego obronę nie może zabraknąć pieniędzy.

Zamaszystym ruchem rozłożyła list i przysunęła się do okna, by przeczytać treść wiadomości.

—Kiedy przybył posłaniec z listem? — spytała z wyostroszoną uwagą.

—Dziś, miłościwa pani. Tekst był napisany w tajnym kodzie, trochę czasu zajęło mi jego rozszyfrowanie.

—Maria nie może się okrzyknąć królową Anglii. Utraciła prawo do tego tytułu wraz z podpisaniem traktatu w Cateau-Cambresis.

—Otóż niestety nie, miłościwa pani. Maria do niczego się nie zobowiązała. To król brał udział w negocjacjach i podpisał rozejm. A król teraz leży złożony chorobą na łożu boleści, klórc wkrótce może się zmienić w łoże

śmierci. W wypadku jego odejścia i objęcia tronu przez Franciszka Drugiego ambicja Marii zapłonie nowym ogniem, który podsycać będą jej wpływowi krewni.

Elżbieta bezgłośnie przeklęła swoją rywalkę do tronu i slala jak kamień obrócona twarzą do okna, by żadna z roz-szczebiotanych dworek nie dojrziała jej nagle pociemniałej z gniewu twarzy.

Czy nigdy nie będę bezpieczna? — zapytała wściekłym szeptem. — Całe życie musiałam walczyć o swoje dziedzictwo i nawet teraz, gdy wreszcie osiągnęłam to, co chciałam i co mi się z urodzenia należało, nadal muszę toczyć boje? Czy już zawsze będę się bała sztyletu wbitego mi w serce w ciemnościach i napaści odwiecznych wrogów? Mam się obawiać własnej kuzynki? Własnej krwi?

— Przykro mi, wasza wysokość — rzekł Cecil — ale jeśli nie podejmiesz wyzwania teraz, gdy wciąż masz czego bronić, utracisz koronę, a być może również życie, nawet nie wiedząc kiedy. Sytuacja jeszcze nigdy nie była tak poważna.

Zaśmiała się gardłowo.

—Sir Williamie, oskarżano mnie o wszystko łącznie ze zdradą stanu, groził mi katowski topór, zostałam napadnięta we własnym ogrodzie i tylko cudem uniknęłam skrytobójczej śmierci, a ty mi mówisz, że sytuacja dopiero teraz jest poważna?

— Tak — potwierdził z powagą. — Tym razem nie tylko stoisz twarzą w twarz z utratą dziedzictwa i własną śmiercią, ale także grozi ci wymazanie Anglii z mapy świata. Twoja siostra Maria przez pyszałkowatość i niefrasobliwość utraciła Calais. Czy ty z tych samych powodów chcesz zgubić całe królestwo?

Zaczerpnęła tchu, jakby szykowała się do ciężkiego marszu albo długiej przemowy.

— Rozumiem — powiedziała. — Widzę, jaka przyszłość nas czeka, jeśli popełnimy choć jeden błąd. Być może rzeczywiście będziemy musieli wdać się w wojnę. Ale o tym zdecydujemy później, sir Williamie. Wszelako musimy być gotowi na każdą ewentualność. Jeśli król Henryk umrze i

zostaniemy napadnięci, jak mówisz, nie pozostanie nam nic innego, jak odpowiedzieć zbrojnie.

—Odpowiedzieć zbrojnie — podchwyci! jej słowa Cecil. — Teraz mówisz jak prawdziwa królowa, Elżbieto.

—Jednakowoż — uniosła rękę, aby go uciszyć — sir Robert jest zdania, że powinniśmy przekonać Szkotów, aby zawarli porozumienie z królową Marią. Jeżeli w Szkocji zapanuje pokój, Francuzi nie będą mieli powodu wysłać tam swoich ludzi, dzięki czemu nam również nic nie będzie z ich strony groziło.

Doprawdy? — pomyślał Cecil, nie czując dla Dudleya za grosz wdzięczności za nieproszoną radę.

—Sir Robert może mieć rację, wasza wysokość — rzekł, wiedząc, iż stąpa po grząskim gruncie — ale może się też mylić. A wtedy będziemy bezbronni jak nowo narodzone dziecię wydane na pastwę wilków. Znacznie starsi wiekiem i mądrzejsi od niego uważają, że trzeba uderzyć z zaskoczenia, nim zdążą zebrać naprawdę groźne siły.

—Ale on nie może udać się na tę wojnę — oznajmiła nagle.

Och, najchętniej wysłałbym go prosto do piekła! — William Cecil aż zatrzęsł się w duchu ze złości.

—Oczywiście, że nie. Poślemy tam kogoś o większym doświadczeniu. Najpierw jednak trzeba zasilić kiesy szkockich wielmożów. Bez dalszej zwłoki.

—Hiszpanię będziemy mieli po naszej stronie... — przypomniała mu Elżbieta. Nim zdążyła powiedzieć coś jeszcze, zbaczając z tematu, który go teraz najbardziej interesował, rzucił jej wprost pytanie:

—Zatem mogę przekazać Szkotom fundusze na walkę z Marią?

—Pod warunkiem że nikt nie będzie wiedział, iż miałam z tym coś wspólnego. — Jak zwykle ostrożność Elżbiety wzięta górę. — Daj im niezbędne środki, ale dopilnuj, by nikt nie mógł mnie oskarżyć o wspieranie rebeliantów przeciwko królowej. Jednej koronowanej głowie nie godzi się knować przeciwko drugiej.

Lord sekretarz skłonił się przed nią głęboko, ukrywając ulgę.

—Zapewniam cię, najjaśniejsza pani, że dochowam dyskrecji.

— Postaraj się, by Filip stanął po naszej stronie — przypomniała mu, gdy zbierał się do odejścia.

—Zrobi to tylko wtedy, gdy wciąż będzie wierzył, że poważnie rozpatrujesz kandydaturę któregoś z Habsburgów.

—Oczywiście, że rozpatruję — zapewniła z emfazą, oddając mu list. — Po tym co od ciebie usłyszałam, zaczęłam nawet cieplej myśleć o Ferdynandzie, a i Karol nie wydaje mi się już taki paskudny. Masz moje słowo, lordzie sekretarzu. Gdyby mimo wszystko miało dojść do wojny, wyjdę za mąż za któregoś z nich, nim się obejrzysz.

Jakoś trudno mu było uwierzyć w jej słowa, gdy widział ją siedzącą na wysuniętej platformie nad areną i oczyma przeszukującą rzędy rycerzy stojących w szrankach, by odnaleźć chorągiew z niedźwiedziem trzymającym sękaty konar. A może raczej jej wzrok przyciągnęła różowa szarfa będąca dokładnie tego samego koloru co jej suknia i zatknięta dumnie za napierśnik, tak by każdy mógł ją zobaczyć. Wszelkie wątpliwości utracił z chwilą, kiedy poderwała się na równe nogi, gdy Dudley zaszarżował szaleńczo na przeciwnika, wygrywając kolejną rundę, i biła głośno brawo, nagradzając go za odwagę i umiejętności, mimo że w tym samym starciu wysadzony z siodła został sir William Pickering. Ostatecznym dowodem, że Elżbiecie ani w głowie małżeństwo z Habsburgiem, było to, z jakim uczuciem uhonorowała sir Roberta różanym wiankiem zdjętym z głowy, mianując go zwycięzcą Turnieju Róż. Nieledwie wycisnęła na jego ustach pocałunek, lak nisko się nachylała i tak bardzo szeptała mu coś do ucha.

Pomimo to obok niej w łoży królewskiej przez cały czas siedział milczący gburowaty ambasador Austrii, Kaspar von Breuner, którego skarmiała najlepszymi kaskami, kładąc mu dłoń na rękawie i uśmiechając się załotnie, by — w wolnych chwilach, kiedy walczyli inni rycerze, sir Robert zaś przygotowywał się do następnego starcia — wypytywać go o arcyksięcia Ferdynanda i dawać mu do zrozumienia, że jej wcześniejsza odmowa poślubienia młodego Habsburga była błędem, którego szczerze żałuje.

Kaspar von Breuner, oszołomiony nieoczekiwaną atencją, której doznawał ze strony najurodzawszej z europejskich monarchi, z wykreconą szyją, aby nawet na moment nie uronić tego widoku, i oczarowany do cna, bez zastrzeżeń wierzył, iż Elżbieta Angielska nareszcie przejrzała na oczy i poślubi syna jego władcy, nim nastanie jesień.

Nazajutrz późnym wieczorem Cecil szykował się do snu, kiedy do drzwi rozległo się pukanie i w szczelinę między futryną a skrzydłem głowę wsadził jeden z jego służących.

— Posłaniec, wasza miłość.

— Wpuść go natychmiast — polecił Cecil, przerywając ablucje i przechodząc do komnaty gościnnej.

Mężczyzna wpadł do środka niczym wystrzelony z procy. Niemal od razu nogi się pod nim ugięły ze zmęczenia, ale ustał prosto i odsunął z głowy kaptur. Cecil rozpoznał w nim najbardziej zaufanego człowieka sir Mikołaja.

— Mój pan wysłał mnie do waszej miłości, abym przekazał wiadomość o śmierci króla i to — wyjął zza pazuchy wymięty list.

— Usiądź i zaczekaj. — Cecil machnął ręką w stronę zydła stojącego przy kominku, po czym pośpiesznie złamał pieczęć.

Na papierze napisano niezgrabnymi literami tylko kilka linijek:

Król zasnął w Panu dziś, to jest dziesiątego dnia lipca. Niech Bóg czuwa nad jego duszą. Młody Franciszek już powiada o sobie, że jest królem Francji i Anglii. Pozostaje mi wierzyć, że moje wcześniejsze wiadomości dotarły do Ciebie, przyjacielu, i zdążyłeś podjąć odpowiednie kroki. Obyś Ty był gotów, a miłościwa pani rozważna jak nigdy. W przeciwnym razie to dla nas koniec.

Przechadzając się po ogrodach Denchworth, Amy zerwała kilka słodko pachnących róż, po czym wróciła do domu przez kuchenne drzwi, żeby upleść z nich wianek. Słyszając, że ktoś wymienia jej imię, zawahała się, gdyż nie była w nastroju do towarzystwa, jednakże zaraz się zorientowała, że to kucharka, dziewczka kuchenna i chłopak do czyszczenia kominków rozmawiają o jej mężu.

— Sir Robert jako jedyny nosił na sercu barwy królowej — opowiadała kucharka, delektując się każdym słowem i wrażeniem, jakie wywołuje na pozostałej dwójce — a ona pocałowała go w same usta na oczach całego dworu, całego Londynu!

— Boże, miej nas w swojej opiece... — przeżegnała się pobożnie dziewczka kuchenna. — Patrzcie tylko, jak ten świat schodzi na psy, skoro wielkie damy zachowują się jak niewiasty podłego stanu.

— Na pewno już to zrobili! — wyraził swoją opinię pacholek. — Sir Robert nadział ją na swój wielki pal. To się nazywa męczyzna pełną gębą!

— Szz... — uciszyła go kucharka niezadowolona, że przejął inicjatywę. — Nie godzi się mówić takich rzeczy o urodzonych lepiej niż ty.

Mój ojciec tak mówi — bronilo się chłopaczysko — a usłyszeli to od samego kowala. Pono miłościwa pani goni się jak suka na widok sir Roberta. Pierwszy raz przebrała się nawet za zwykłą dziewczkę kuchenną jak ty — trącił Annę łokciem — byle tylko móc się z nim spotkać, Hegła z nim na kupie siana w stajni, gdzie przydybał ich giermek milorda, który o wszystkim powiedział kowalowi, jak zjechał tu z Londynu zeszłej niedzieli, żeby dać naszej pani mieszek z monetami za pobyt lady Dudley.

— Nie do wiary! — Podkuchenna złapała się za usta. — Najjaśniejsza pani gząca się na sianie! — Pokręciła głową tak, że o mało jej nie odpadła.

Wolno, wolniusieńko, trzymając suknię wysoko nad ziemią, żeby sztywna materia nie zaszeleściła w zetknięciu z podłogą, wstrzymując oddech, Amy wycofała się przez tylne drzwi do ogrodu, minęła grządki z warzywami i ziołami, po czym po cichu otworzyła furtkę i ruszyła wzdłuż krętej ścieżki. Róże wypadły jej po drodze z rąk, w oczach wezbrały palące łzy. Nim się zorientowała, co robi, zaczęła biec prosto przed siebie, nie zastanawiając się, dokąd biegnie ani po co. I ica paliły ją rumieńcem wstydu,

jak gdyby to o niej plotkowano, wyciągając na światło dzienne intymne szczegóły, które nigdy nie powinny opuścić mroku alkowy. Oddalała się od domu, przedzierając przez coraz większy gąszcz, aż w końcu jako tako utrzymane peryferia ogrodu skończyły się i znalazła się pośród szarpiących ją za włosy i ubranie chaszczy. Przedarła się i przez nie, nie zważając, że gałęzie niszczą jej fryzurę i odzienie, a kamyki dziurawią delikatne pantofelki na wylot, raniąc stopy. Biegła dalej przed siebie, nie zatrzymując się nawet, gdy zaczęło brakować jej tchu, ignorując coraz dotkliwszy kłujący ból w boku, krwawiące palce u stóp. Biegła, jakby chciała zostawić daleko za sobą obraz, który odmalowali służący w kuchni nieświadomi jej obecności — królowej dyszącej z pożądania, zgiętej nad snopkiem siana, ze zwichrzonymi rudymi włosami i tryumfującą twarzą, podczas gdy uśmiechający się marzycielsko Robert z przymkniętymi z rozkoszy oczami bierze ją gwałtownie od tyłu niczym pies goniącą się sukę.

Rada królewska, towarzysząca w pełnym składzie najjaśniejszej pani podczas letniego objazdu, z powodu nieobecności Elżbiety musiała w nieskończoność odraczać posiedzenie zwołane pilnie w Eltham. Królowa bowiem bladym świtem wyjechała na polowanie u boku sir Roberta i kilkorga osób świty i jak dotąd nie pokazała się z powrotem. Nikt nie miał pojęcia, kiedy zjawi się w pałacu. Niepocieszeni panowie rada w końcu zajęli swoje miejsca przy stole, postanawiając toczyć dyskusję z pustym krzesłem u szczytu.

—Jeśli choć jeden z was mnie poprze, a reszta się nie sprzeciwi, każę go zamordować — powiedział na wstępie książę Norfolk. — Nie możemy czegoś podobnego tolerować. Królowa spędza z nim dni i noce.

—Masz moje błogosławieństwo — poparł go Arundel, a dwaj inni członkowie rady skinęli głowami.

— Sądziłem jak wszyscy, że miłościwa pani zwariowała na punkcie Pickeringa — wtrącił czwarty. — Ciekawe, co się z nim stato?

— Nie mógł sobie pozwolić, by zostać dłużej na dworze — odparł Norfolk. — Który mężczyzna zniósłby coś takiego?

—Nie mógł sobie pozwolić, zgoda, ale z całkiem innych względów — ktoś go poprawił. — Zwyczajnie przepuścił małą fortunę na wkupywanie się w nasze łaski i musiał wrócić na prowincję, żeby odrobić straty, zanim się znów pokaże.

—Zdał sobie sprawę, że w starciu z Dudleyem nie ma najmniejszych szans — obstawał przy swojej wersji Norfolk — i dlatego zniknął nam z oczu.

— Cii... — uciszył ich ktoś inny. — Nadchodzi Cecil. William Cecil wszedł do komnaty, przerywając wszelkie rozmowy w pół słowa.

— Mam wieści ze Szkocji — oznajmił, zanim jeszcze usiadł. — Prote-
stanci zajęli Edynburg.

Franciszek Knollys uniósł brwi.

—Na Boga, doprawdy? — wykrzyknął. — A co z francuską regentką?

—Ukryła się w zamku w Leith. To oznacza, że się poddała.

—Niekoniecznie — zgasił jego optymizm Thomas Howard. — Może to również oznaczać, że Francuzi tym chętniej wystąpią w jej obronie. Zatem należy pójść za ciosem i ukręcić łeb sprawie, nim rozpęta się prawdziwe piekło. To, że Maria de Guise obwarowała się w Leith, mówi nam aż nadto wyraźnie, iż spodziewa się posiłków. Co do tego nie ma cienia wątpliwości.

— Ale kto zdoła zakończyć tę sprawę po naszej myśli? — zapytał Cecil, przewidując, jaka padnie odpowiedź. — Który dowódca stojący po naszej stronie wzbudziłby wystarczające zaufanie Szkotów?

Odezwał się jeden z dotąd milczących członków rady królewskiej.

— Księżę Arranu? — podsunął i zaraz się zatroskał:

— Pytanie tylko, gdzie on teraz jest...

— W drodze do Anglii — odrzekł bardzo z siebie zadowolony Cecil. — Jeśli uda nam się osiągnąć z nim porozumienie, będziemy mogli wysłać go z powrotem na północ na czele wojska. Tyle tylko że jest bardzo młody i...

Dyskusja stawała się coraz żywsza; panowie rada przerywali sobie w pół słowa, nie bacząc na dobre maniery.

— Jest bardzo młody, ale umie przedstawić bardzo mocne roszczenia do szkockiej korony! — krzyknął ktoś z końca stołu. — Może nawet mocniejsze niż regentka Maria. Możemy go więc poprzeć z czystym sumieniem.

— W grę wchodzi tylko jeden rodzaj porozumienia — powiedział niezbyt odkrywczco książe Norfolk. — Nie mamy zbyt mocnej pozycji przetargowej, a jedyne co możemy mu zaoferować, to ręka królowej.

Każdy z nich myślał to samo, jednakże żaden nie odważył się powiedzieć tego na głos. Wzrok kilku powędrował w kierunku drzwi, jak gdyby w obawie, że naraz otworzą się z hukiem i do komnaty wpadnie płonąca gniewem Elżbieta. Kiedy to się nie stało, coraz więcej głów przytakiwało mówcy.

— A co z przymierzem z Hiszpanią? Co z planowanym małżeństwem najjaśniejszej pani z arcyksięciem Ferdynandem? — zapytał nagle Francis Bacon, brat sir Nicholasa.

Cecil wzruszył ramionami.

— Obie strony poważnie rozważają możliwość zawarcia małżeństwa — rzekł z namysłem — wszelako ja znacznie chętniej widziałbym na tronie u boku Elżbiety księcia Arra-nu. Po pierwsze, wyznaje tę samą wiarę co my. Po drugie, może wnieść w posagu Szkocję... — rozległo się parę zduszonych śmiechów — po trzecie, byłby gwarantem sojuszu pomiędzy Anglią, Walią, Szkocją i Irlandią, czego znaczenia doprawdy nie sposób przecenić. Stalibyśmy się potęgą w Europie, potęgą nie do pobicia. Arcyksiąże Ferdynand zapewniłby nam może stałą przychylność Hiszpanii, ale nie zapomnijmy, że ona zawsze chce czegoś w zamian. Tymczasem książe Arranu ma te same cele co my. Gdyby poślubił Elżbietę — głos zadrżał lordowi sekretarzowi, tak bliskie jego sercu były nadzieje, które żywił dla swego kraju — ich potomek połączyłby Anglię i Szkocję na wieki.

— Właśnie — podchwycił zawsze szukający dziury w całym książe Norfolk — gdyby... Gdyby którykolwiek z nas umiał sprawić, by królowa spojrzała więcej niż raz na przyzwoitego mężczyznę, a nie na tego przebrzydłego rozpustnego gada.

Znowu większość zebranych pokiwała głowami.

—Zgadząmy się więc co do tego — Knollys jak zwykle podjął się roli rozjemcy — że potrzebni nam są albo Hiszpanie i ich siła, albo książę Arranu i jego genealogia. Sami nic nie wskóramy. Jakkolwiek na to patrzeć, Francuzi w czwórmasób przewyższają nas pod względem bogactwa Hiczebności armii.

—A do tego nie brak im determinacji — poddał ktoś cichym głosem. — Tak przynajmniej słyszałem od mojego kuzyna, który jakiś czas spędził w Paryżu. Ponoć Gwizjusze mają chrapkę, by rządzić połową Europy, no i nie da się zaprzeczyć animozji pomiędzy ich rodem a rodem Tudorów. Wystarczy spojrzeć na to, co zrobili nam w Calais. Jeśli ściągną do Szkocji, nie zatrzymają się na murze Hadriana, tylko zaleją nas jak szarańcza.

—Gdyby jednak miłościwa pani wyszła za księcia Arranu...

—Dajcież spokój! — przerwał mówiącemu rozżalony Howard. — Jakie są szanse, że dojdzie do ich ślubu? Możemy tu sobie siedzieć i głądzić o tym, który kandydat jest odpowiedniejszy z punktu widzenia polityki i dobra Anglii, choćby do dnia Sądu Ostatecznego, a królowa Elżbieta Hak świata nie widzi poza przeklętym Dudleyem! Jeśli mamy postawić na swoim, musimy najpierw usunąć tego zawalidrogę. W przeciwnym razie oczaruje ją do reszty i wszystkie nasze plany zdadzą się psu na buty. Najjaśniejsza pani Hak już zachowuje się jak dojarka, którą sprytnie podszedł paś uszek. Gdzież ona się podziewa, do ciężkiego licha?!

Elżbieta leżała pod wielkim dębem na rozłożonej na ziemi pelerynie Dudleya, który siedział oparty plecami o pień i nachylał się nad jej głową umoszczoną wygodnie na jego podołku. Ich wierzchowce zostały wcześniej starannie przywiązane do najniższej gałęzi pobliskiego drzewa.

Robert bawił się lokami Elżbiety, okręcając je sobie wokół palców.

—Ile czasu nas nie ma? — zapytała leniwie.

—Godzinę, może trochę więcej...

—Zawsze tak robisz? Ściągasz swoją kochankę z końskiego grzbietu i bierzesz ją na gołej ziemi?

—Wiesz co? — szepnął konfidencjonalnie. — W życiu czegoś podobnego nie zrobiłem. Nigdy przedtem moje żądze nie miały nade mną takiej

władzy, zawsze potrafiłem się powstrzymać i wyczekać sposobniejszej okazji... Planowałem sobie wszystko w szczegółach, to było raczej jak jakaś gra, a nie miłość. Tymczasem z tobą... — urwał, nie znajdując słów.

Określiła się, podpierając na łokciach, i popatrzyła mu w twarz. Pochylił się jeszcze bardziej, odrywając plecy od pnia dębu, i pocałował ją prosto w usta. To był długi, namiętny pocałunek.

—Znów przepelnia mnie pożądanie — powiedziała, kiedy ich wargi w końcu się rozłączyły. — Jestem ciebie wiecznie głodna...

—Ja ciebie też — rzekł nieswoim głosem i podciągnął ją, tak że teraz leżała na nim niczym bezwstydną wąż.

— Zaspokojenie tylko rozbudza bardziej mój apetyt... Przenikliwy przeciągły gwizd powstrzymał ich przed kolejną pieśczętą.

— To sygnał Tamwortha — powiedział i nastawił uszu.

— Pewnie ktoś się zbliża.

W okamgnieniu Elżbieta była na nogach, strzepywała liście z włosów i poprawiała na sobie suknię, oczyma już szukając myśliwskiego kapelusika. Robert poderwał z poszycia pelerynę i strząsnął, po czym narzucił na ramiona.

—Jak wyglądam? — zapytała nerwowo.

—Zdumiewająco niewinnie — odparł i został wynagrodzony ciepłym uśmiechem.

Elżbieta w paru krokach znalazła się przy swojej klaczy i zaczęła ją gładzić po szyi. Dosłownie parę uderzeń serca później na przecinkę wjechała Katarzyna Knollys ze swoim służącym. Za nimi podążał Tamworth, wierny sługa Roberta.

—Tu jesteście! — wykrzyknęła Katarzyna. — Już się bałam, że was zgubiłam.

—Jak to możliwe, że nadeżdżasz z tej strony? — nadaśata się Elżbieta. — Myślałam, że będziesz jechać za nami.

Przystanąłam na chwilę, żeby poprawić popręg, i straciłam was z oczu. Potem długo kręciliśmy się w kółko z Tomem... — Przygłuchy mężczyzna pokiwał ochoczo głową. Katarzyna rozejrzała się dokoła, próbując przeniknąć wzrokiem ścianę drzew. — Gdzie podziewa się sir Peter?

—Jego koń okulał — poinformował usłużnie Dudley. — Wraca właśnie do domu na piechotę, prowadząc biedaka. Nie radziłbym go teraz spotkać... Od samego początku polowania skarżył się, że uwierają go nowe buty. No, czas chyba coś przekąsić. Głodna?

—Umieram z głodu — potwierdziła niczego nie podejrzewająca lady Knollys. — A gdzie twoje dworki? — zaciekawiła się nagle.

—Pojechały przodem, żeby przygotować obrusy z jadłem i napitkiem — odparła Elżbieta bez mrugnięcia. — Ja postanowiłam poczekać, aż się odnajdziesz, a sir Robert był tak miły, że dotrzymał mi towarzystwa. Sir Robercie, potrzebuję twojej pomocy... — wskazała ręką siodło.

Podbiegł i złożył dłonie w koszyczek, aby mogła oprzeć na nich stopę i zwinnie wskoczyć na grzbiet klaczy. Kiedy już siedziała pewnie w siodle, Robert podszedł sztywnym krokiem do swego ogiera i nie patrząc na żadną z kobiet, dosiadł go.

— Tędy — powiedział, cmokając na wierzchowca i kierując go w lewą stronę.

Przejechali spory kawałek wśród rzadkich drzew, po czym znaleźli się na trakcie schodzącym łagodnie ku rzece, przeprawili się przez płytki bród, rozlewisko prawie, gdzie na drugim brzegu wzniesiono już specjalny pawilon niewyróżniający się zbyt wśród zieleni. Lekki wiatr niósł w ich stronę zapach pieczonej dziczyzny, a malutcy jak figurki z porcelany słodczy rozpakowywali zimne mięsa, paszteciki w cieście i słodkości.

—Ależ głód czuję! — zawołała Elżbieta. — Chyba jeszcze nigdy nie czułam podobnego.

—Jesteś ostatnio wiecznie głodna — zauważył Robert, a Katarzyna aż otwarła usta ze zdziwienia. Tym razem nie umknęło jej uwadze spojrzenie, które między sobą wymienili.

—Głodna? — udała osłupienie. — Przecież miłościwa pani jada jak ptaszek.

—Zatem jest wiecznie głodnym pawiem — zażartował, nie zwracając uwagi na gromy bijące z oczu lady Knollys. — To idealnie oddaje połączenie chciwości i próżności.

Elżbieta rozchichotała się na dobre.

W środowe popołudnie kościół w Denchworth wydawał się opuszczony. Odrzwia były zamknięte, aczkolwiek niezabezpieczone kluczem ani sztabą. Z wielką ostrożnością Amy nacisnęła ogromną żelazną klamkę i poczuła, że ciężkie skrzydło ustępuje. Staruszka siedząca w ostatniej ławce obejrzała się i ruchem brody wskazała boczną kapliczkę poświęconą Przenajświętszej Paniencie. Amy skinęła głową i posłusznie podreptała w tamtą stronę.

Zasłony oddzielające wnętrze kapliczki od reszty świątyni były zaciągnięte. Amy rozchyliła je i wślizgnęła się jednym ruchem, tak że gdyby ją ktoś obserwował, nie dałby sobie głowy uciąć, że ktokolwiek tam wszedł. Pomimo mroku od razu dostrzegła, że dwie czy trzy osoby modlą się w bezpośredniej bliskości ołtarza, i wybrała miejsce bliższe przeciwległego krańca kapliczki, niedaleko kapłana pogrążonego w rozmowie z jakimś młodym mężczyzną. Po kilku chwilach młodzieniec skłonił z szacunkiem głowę i odszedł w kierunku ołtarza, by dołączyć do pogrążonych w modlitwie ludzi. Amy postąpiła parę kroków w kierunku ojca Wilsona i uklękła na wygniecionej poduszce.

—Ojczy, wybac mi, bo zgrzeszyłam... — zaczęła.

—W czym zgrzeszyłaś, moje dziecko?

—Nie kochałam męża swego tak, jak powinnam — wyszeptała, opuszczając głowę. — Postawiłam swój osąd ponad jego. Sądziłam, że wiem lepiej, jakie życie powinniśmy prowadzić. Teraz wiem, że popełniłam grzech pychy. Poza tym wydawało mi się, że zdołam odciągnąć go od dworu i sprawić, by do mnie wrócił. Pragnęłam, byśmy żyli pod jednym dachem skromnie, za skromnie jak dla niego. Bo widzisz, ojczy, mój mąż jest wielkim człowiekiem, to znaczy: narodził się do wielkich czynów. Martwię się, że zazdrościłam mu jego wielkości i że nawet mój ukochany ojczy... — Odchrząknęła, ponieważ słowa krytyki pod adresem własnego ojczy nie chciały jej przejść przez gardło. — Nawet mój ukochany ojczy był o nią zazdrosny. — Urwała na chwilę, myśląc nad czymś intensywnie. — Dudleyowie byli od nas o tyle lepsi... Dreczy mnie przekonanie, że w głębi duszy cieszyliśmy się z ich upadku. Nic chcąc tego przyznać sami przed

sobą, czerpaliśmy radość z ich upadku i nieszczęścia. A potem ja nie potrafiłam się cieszyć, kiedy mój mąż odzyskiwał należną mu pozycję, ponieważ znów zżerała mnie zazdrość. Nie tak powinna zachowywać się żona i towarzyszka życia...

Mimo że raz po raz przerywała, ksiądz milczał. Słuchał pilnie każdego jej słowa, każdej pauzy.

— Tak, zazdroszczę mu jego wielkości i barwnego życia, jakie prowadzi z dala ode mnie — mówiła dalej, uporawszy się z własnymi myślami i uczuciami żywionymi do małżonka. — Zazdroszczę mu pozycji na dworze królewskim, tego, że inniHiczą się z jego zdaniem i radzą się go w wielu sprawach, podczas gdy moja opinia nikogo nie obchodzi. Co gorsza, stałam się zazdrosna o miłość, którą żywi do królowej, a nawet — załamana rękę — rzucałam na niego nieprzystojne podejrzenia. Pozwoliłam, by czyste uczucie, które dla niego miałam, skaziła zazdrość. Zbrukałam swoją duszę. Omal nie rozchorowałam się od tej zazdrości, mój grzech bardzo ciąży mi na sumieniu i z całego serca pragnę ozdrowieć i zmazać przewiny.

Kapłan zawahał się. W każdej gospodzie w okolicy mówiło się, że Robert Dudley jest kochankiem królowej i że prędzej czy później odprawi żonę pod tym czy innym pretekstem. Byli nawet tacy, co już przyjmowali zakłady, kiedy to się stanie i jaki będzie powód rozwodu, i czy na pewno

będzie to rozwód, a może jednak otrucie albo pozorowany wypadek, na przykład utonięcie w stawie. Jego życiowe doświadczenie Hata praktyki duszpasterskiej podpowiadały mu, że obawy A my nie są dalekie od prawdy i że być może niewiasta ta niesłusznie obwinia się o zdradę ślubnego małżonka jeśli nie czynem, to słowem. Mimo to powiedział:

— „Niedobrze być człowiekowi samemu, uczynmy mu pomoc jemu podobną”...

Amy opuściła głowę jeszcze niżej.

— Wiem — szepnęła. — Od teraz będę mu pomocna, i to nie tylko czynem, ale i myślą. Będę mu posłuszna sercem i nie będę go więcej oceniać ani też odciążać od ważnych spraw i wielkiego przeznaczenia, które jest mu pisane. Nauczę się cieszyć jego sławą. Postaram się nie zatrzymywać go przy sobie...

Duchowny zamyślił się, nie wiedząc, co jeszcze mógłby poradzić tej niewieście. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Amy odezwała się nagle.

— Prześladowuje mnie pewne wyobrażenie... — Ściszyła jeszcze głos. — Usłyszałam, jak ktoś mówi coś o moim mężu, i teraz nie mogę przegonić tego obrazu z głowy. Mam go przed oczyma nawet wtedy, gdy śpię. Muszę się jakoś uwolnić od tej udręki...

Wilson zastanowił się, co też mogła usłyszeć. Część z tego, co dosięgło jego uszu, przepełnione było jadem zawiści, inne znów historie napawały jego duszę czystym wstrętem.

—Bóg miłosierny cię uwolni — rzekł, wcale nie będąc tego pewnym. — Zawierz Panu i złóż Mu w ofierze prześladowający cię obraz, a poczujesz się lepiej.

—Ale on jest niezwykle... sprosny. — Ostatnie słowo Amy wymówiła samymi wargami.

—Masz sprośne myśli, córko?

—Ale nie czerpię z nich żadnej przyjemności! Sprawiają mi tylko ból...

—Tak czy inaczej powinnaś je oddać Bogu. Tylko On potrafi cię od nich uwolnić. — Tym razem duchowny się nie wahał. — Musisz odnaleźć na nowo Boga, moje dziecko — tłumaczył jej. — Bez względu na to jak twój małżonek postanowi żyć, bez względu na jego wybory, twoim obo-

wiązkiem jest trwać przy nim, gdyż tak stanowi prawo Boskie i ludzkie. A cierpienie tylko zbliży cię do twego Stwórcy... Popatrzyła na niego bezradnie.

— Ale co ja mam robić?

Wilson przymknął oczy, szukając duszpasterskiego natchnienia. W Piśmie Świętym znajdowało się wystarczająco dużo przypowieści traktujących o małżeństwie i wyjaśniających, dlaczego niewiasta jest poddana mężczyźnie, z którego zebra powstała, i w przeszłości nie wahał się ich używać jako przykładu w zbożnym celu nawrócenia nazbyt niezależnych białogłów, każdorazowo odnosząc sukces, gdyż nie ma silniejszej motywacji niż groźba gniewu Bożego. Wszelako pal rżąc na pobladłą twarz Amy i jej błagalny wzrok, nie miał sumienia straszyć jej jeszcze bardziej.

— Przypomnij sobie historię Marii Magdaleny — powiedział w końcu — i zwłaszcza zastanów się nad słowami przekazanymi nam przez świętego Jana: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy na nią rzuci kamieniem”. Niech to ci uświadomi, że Pan Bóg nie powołał nas, byśmy się nawzajem oceniali. Nie jesteśmy tu nawet po to, by interesować się cudzymi grzechami. Nasz Pan ma na wszystko baczenie i to On waży nasze uczynki i jest naszym sędzią. Módl się o to, by Jezus Chrystus wskazał ci drogę, a kiedy to się stanie, nie zbaczaj z niej nawet na piędź.

— A moja pokuta? — spytała Amy nieśmiało.

— Zmów pięć dziesiątek różańca. W samotności, moje dziecko, gdyż nastały czasy, w których bogobojuhudzie nie powinni otwarcie przyznawać się do więzi z Kościołem.

Amy pochyliła głowę, z wielką ulgą przyjmując błogosławieństwo, po czym dołączyła do osób modlących się przed ołtarzem. Za ich plecami duchowny przygotowywał się do odprawienia nabożeństwa, słyszeli szelest ornatu i dzwonenie naczyń liturgicznych. Potem nastąpiła chwila ciszy i rozległ się odgłos kroków na kamiennej posadzce. Kapłan przeszedł nawą do ołtarza za łukiem tęczowym.

Amy spoglądała nań przez palce przyłożone do twarzy, gdy stanął do swojej trzódki plecami. Parę chwil później rozległo się uspokajające marmrotanie po łacinie. Poczwała w piersi ucisk i w pierwszej chwili pomyślała,

że ogarnęło ją podniosłe wzruszenie związane z uczestnictwem w prawdziwej nareszcie wieczerzy Pańskiej, zaraz jednak zdała sobie sprawę, że wynika ono z czego innego. Duchowny nie zbagatelizował jej obaw, nie poradził jej, by odsunęła od siebie wyimaginowane troski i skoncentrowała się na toczącym się wokół niej życiu, ani nie zrugął plotkarzy rozpowszechniających podłe pogłoski o swoich bliźnich, tym samym uprawomocniając słowa kucharki i pachółka. Nie zbeształ jej za wysuwanie podejrzeń wobec kryształowo czystego małżonka. Ograniczył się do przypomnienia jej o powinnościach dobrej żony i natchnął otuchą, jak gdyby podejrzewał, że najgorsze dopiero przed nią.

Zatem to prawda i wszyscy o tym wiedzą — pomyślała. — Począwszy od naszej podkuchennej, a skończywszy na wielebnym Wilsonie. Jestem chyba ostatnią osobą w Anglii, która się nie domyślała. O mój słodki Boże, co za straszny wstyd...

Otwartymi szeroko oczyma przyglądała się, jak duchowny unosi w górę cyborium, i wstrzymała oddech w chwili cudownego przemienienia komunikantów w ciało i krew Chrystusa. Każdy biskup w królestwie odważył się przeciwstawić najjaśniejszej pani, podtrzymując, że cud Przemienienia jest prawdziwy, każdy duchowny jak kraj długi i szeroki w to wierzył, setki, jeśli nie tysiące ludzi nadal praktykowały według starego, znajomego obrządku, tyle że w ukryciu.

Oślepiąca blaskiem świec i oszołomiona obecnością Boga żywego, zbyt świętą, by pokazywać ją wprost wiernym, zbyt świętą, by w obu postaciach mogły przyjmować ją tłumy, tak świętą, że dało się na nią spoglądać jedynie przez koronkę dłoni i misternie rzeźbionego drewna tęczowego łuku, który odgradzał ołtarz, Amy zaniósła do Najwyższego modły, by jej małżonek Robert jednak do niej powrócił i aby ona — kiedy to się stanie — umiała spojrzeć mu prosto w oczy, wyrzucić z umysłu wstrętne obrazy, uwolnić się od grzechu i okazać radość na jego widok.

William Cecil zdołał zamienić słówko z Elżbietą tuż przed tym, zanim rozpoczęła się wspaniała uczta zorganizowana przez hrabiego Arundela w jego pałacu w Nonsuch. Przydy-bał ją dosłownie w progu jej komnaty, gdy wychodziła.

—Wasza wysokość, muszę z tobą pilnie porozmawiać.

—Och, sir Williamie... Nie mogę poświęcić ci ani chwili. I Irabia wyprawił ucztę godną cesarza, nie wolno mi się spóźnić, to by było niegrzeczne. Zadał sobie tyle trudu. Z tego co słyszałam, czekają nas same kulinarne niespodzianki, kucharze zrobili wszystko z wyjątkiem obtoczenia mięsów warzlwą czystego złota.

—Wasza wysokość — nie ustępował Cecil, zagradzając jej drogę — moim obowiązkiem jest przestrzec cię. Papież znowu ci grozi, a w Anglii szerzą się na twój temat plotki.

Zwiotczała wyraźnie i zawahała się, nim odważyła się spytać:

—Jakiego rodzaju plotki?

—Powiadają, że faworyzujesz sir Roberta ponad wszystkich innych wielmożów... — Delikatnie mówiąc, pomyślał. Nic mógł zarzucić wprost królowej, że jest ladacznicą Dudleya, bo i takie oskarżenia padały pod jej adresem z ust ludu.

—Co w tym dziwnego? — odparła, uśmiechając się z ulgą. — W końcu sir Robert jest najznamienitszym mężem na mym dworze.

Cecil zebrał w sobie odwagę, aby wyrazić się jaśniej.

— Wasza wysokość, tutaj chodzi o coś więcej... Niektórzy twierdzą, że połączyła was zdrożna zażyłość.

Lica Elżbiety poczerwieniały.

—Kto śmie tak twierdzić? Wszyscy — udzielił jej odpowiedzi w duchu, na głos zaś rzekł dyplomatycznie:

—Ten i ów.

—Czyżby nie istniało prawo zabraniające maluczkiemu oczerniać monarchę? Czyżby zabrakło nam kowali zdolnych powyrywać plotkarzom plugawę języki?

Cecil aż się cofnął.

—Najjaśniejsza pani, aresztować można pojedynczych ludzi, wszakże gdy mamy do czynienia z szeroko rozpowszechnioną pogłoską, trudno podejmować jakiegokolwiek, a zwłaszcza tak drastyczne kroki. Lud cię kocha i...

—Dosyć — przerwała mu sucho. — Nie uczyniłam nic, czego powinnam się wstydzić. Sir Robert również nie ma sobie nic do zarzucenia. Nie pozwolę, by obrzucano nas błotem. Masz wyłapać najbardziej aktywnych plotkarzy i przykładowo ich ukarać, wtedy plotka ucichnie. Jeśli nie nastąpi to niebawem, będę obwiniać ciebie, lordzie sekretarzu, i nikogo innego.

Wykonała płynny ruch, aby go ominąć, lecz zatrzymał ją gestem.

—Miłościwa pani...

—Co tam znowu?

—Nie mówimy tylko o ludziach niskiego stanu. Nawet tutaj, na twoim dworze, znajdują się tacy, którzy chętnie widzieliby Dudleya martwego, zanim przyczyni się do twej hańby i upadku.

Tym zdołał przyciągnąć jej uwagę.

—Ktoś grozi sir Robertowi?

—Oboje jesteście zagrożeni. Twoja reputacja ucierpiała znacznie bardziej niż jego i niejeden dworzanin jest zdania, że należy położyć kres bezceństwu, zanim honor królowej Anglii i samej Anglii Hegnie w gruzach.

—Niech nikt nie waży się tknąć sir Roberta choćby palcem — wysyczała Elżbieta pobladłymi wargami.

—Lekarstwo na wszystkie nasze troski jest w zasięgu ręki. Twojej ręki, najjaśniejsza pani. Oddaj ją arcyksięciu Ferdynandowi albo księciu Arranu. Wyjdź za mąż, a wszystkie plotki ucichną jak nożem uciął. Zarówno ty, jak i sir Robert będziecie znów bezpieczni.

Królowa skinęła głową. Jej twarz ponownie przybrała zaszczuty wyraz, który Cecil tak dobrze pamiętał z dawnych czasów, gdy Elżbieta wciąż musiała walczyć o swoje.

— Poślubię jednego z nich, masz na to moje słowo — rzekła. — Możesz ogłosić, że jesienią odbędzie się huczne weselisko. To już postanowione. Wiem, że nie mam wyjścia.

— Na wieczerzy zjawi się Kaspar von Breuner. Czy mam go usadzić obok ciebie, miłościwa pani? Potrzebna nam jego przychylność, jeśli mamy wystąpić przeciwko Szkotom.

— Oczywiście, że tak! — odparła z niecierpliwością.

— Któż inny miałby zasiąść obok mnie? Może sir Robert? Przecież dałam jasno do zrozumienia, że raz jeszcze rozważam możliwość poślubienia arcyksięcia. Ambasador jego ojca nie może narzekać na brak zainteresowania z mojej strony.

Byłoby lepiej dla nas wszystkich, gdyby tym razem ilano ci wiarę, wasza wysokość — powiedział szczerze Cecil.

— Co do tego, że rozbudziłaś nadzieje ambasadora, nie ma cienia wątpliwości, wszelako trudno nie zauważyć, że nie kwapisz się zbyt do zawierania umowy małżeńskiej.

—Sir Williamie, mamy dopiero sierpień. Jest letni objazd. To nie czas ani miejsce na podpisywanie traktatów.

—Najjaśniejsza pani, znalazłaś się w niebezpieczeństwie. Zagrożenie nie staje się mniejsze tylko dlatego, że ktoś wyprawia na twoją cześć ucztę, udało ci się polowanie i dopisuje aura. Moim obowiązkiem jest również przypomnieć ci, że książę Arranu zjawi się w Anglii Hada dzień. Czy mam twoje pozwolenie, aby przyprowadzić go przed twoje oblicze?

Tak — powiedziała łaskawie — możesz tak zrobić.

Wyraź jeszcze zgodę, by otrzymał od nas wsparcie zarówno materialne, jak i w postaci zbrojnych. Wtedy miałby z czym wracać na północ.

— Wojska mu nie przydzielaj. Na razie. Najpierw musimy mieć pewność, że poradzi sobie z dowodzeniem armią. Musimy rozeznać się w jego osobistych planach. Chociaż o tym nic wiemy, może mieć gdzieś ciepłą żonkę...

Zważywszy na twe obecne zachowanie — zaperzył się w duchu Cecil — to by nie było żadną przeszkodą.

— Książę Arranu ma wszelkie szanse na odniesienie zwycięstwa, a co więcej, słuszne roszczenia do tronu Szkocji — zauważył na głos. — Jeśli powiedzie połączoną armię i wygra, a ty weźmiesz go na swego małżonka, Anglia będzie bezpieczna przed pazerną Francją nie tylko w najbliższej

przyszłości, lecz na zawsze. Gdybyś osiągnęła jako królowa tylko tyle, już samo to zachowałyby cię na wieki w sercach wiernych poddanych, którzy czciliby twoją pamięć bardziej niż pamięć twego ojca. Spraw, aby Anglia nareszcie nie musiała obawiać się Francji, a będziesz uwielbiana za życia i przez następne pokolenia. Wszystko co złe pójdzie w niepamięć. Ocal swoje królestwo, miłościwa pani... — Cecił skłonił głowę.

— Spotkam się z nim, tak jak obiecałam. Dobro Anglii stawiam ponad wszystko inne, sir Williamie, chyba nie muszę cię o tym przekonywać. Dalsze decyzje podejmę, gdy rozeznam się lepiej w sytuacji.

Świeczniki i krucyfiks zostały wyjęte z zakurzonego schowka, doczyszczone z pajęczyn, wypolerowane i umieszczone na centralnym miejscu przy ołtarzu w królewskiej kaplicy pałacu Hampton Court. Dwór powrócił z letniego objazdu, czując, że przyda się nieco myśli poświęcić sprawom duchowym. Elżbieta nabrała nawyku dygania przed ołtarzem i robienia znaku krzyża za każdym razem, gdy wchodziła do kaplicy i opuszczała ją. Kiedy w misie przy wejściu pojawiła się woda święcona, lady Knollys zaczęła każdego ranka ostentacyjnie wyjeżdżać do Londynu, aby brać udział w mszy odprawianej według zreformowanego obrządku, bliższego jej sercu.

—O co w tym wszystkim chodzi? — zapytał królową sir Francis Bacon, zataczając ręką szeroki krąg, gdy wszedł za nią do kaplicy, gdzie właśnie członkowie chóru w przerwie pomiędzy próbami w pocie czoła polerowali złocenia przy ołtarzu.

—Pokaz — wyjaśniła lekko Elżbieta — dla tych, co chętni by widzieć moje nawrócenie.

—Czyli dla kogo? — dociekał dworzanin.

—Głównie dla papieża, który wydał na mnie wyrok śmierci — zaczęła wymieniać, nie kryjąc irytacji — i dla Hiszpanów, których potrzebuję po swojej stronie, i dla angielskich papistów, aby złapali trochę oddechu. A także dla ciebie i twoich luteran, aby zasiać w ich duszach ziarno niepewności.

— A jaka jest prawda?

Elżbieta wzruszyła ramionami i ruszając przed siebie, rzuciła:

— Prawda najmniej znaczy. Ale skoro już pytasz, zdradzę ci pewną tajemnicę na temat prawdy oraz mnie. Trzymam ją dobrze ukrytą, głęboko w sercu.

Wilhelm Hyde otrzymał wiadomość od sir Roberta, w której Dudley informował go, iż w ciągu najbliższych trzech dni powinien spodziewać się przybycia kilkusobowej eskorty mającej stanowić ochronę dla Amy i pani Oddingsell w ich drodze do domostwa Forsterów w Cumnor Place, gdzie zatrzymają się z krótką wizytą, zanim ostatecznie ściagną do Chislhurst. Poniżej kilku nabazgranych linijek znalazły się jeszcze najświeższe wieści z dworu królewskiego, bogata lista podarków, jakie jego lordowska mość dostał od miłościwej pani, zanim dwór zjechał z powrotem do Londynu, a także zawołowana obietnica, iż niebawem zwolni się intratne stanowisko w jednym z oksfordzkich kolegiów, które może przypaść w udziale adresatowi w podziękowaniu za opiekę nad lady Dudley i w nadziei na dalszą dobrą współpracę.

Gospodarz, gdy już nacieszył oczy listem, zabrał go i udał się z nowinami do Amy.

— Wygląda na to, że niedługo nas opuścisz.

—Już? — zdziwiła się. — A co z poszukiwaniem domu w okolicy?

—Sir Robert pisze, że miłościwa pani podarowała mu posiadłość w hrabstwie Kent.

Amy potrząsnęła głową.

Jakże to? Więc nie zamieszkamy tutaj, niedaleko Oksfordu? — zdawała się nic nie rozumieć. — Będziemy mieszkać gdzie indziej?

— Tego nie napisał — rzekł Wilhelm łagodnym tonem, myśląc sobie, do czego to doszło, że niewiasta musi pytać przyjaciół, gdzie jest jej dom.

Od dnia pamiętnej kłótni z małżonkiem Amy posmutniała i zamknęła się w sobie, jak gdyby wstyd nie pozwalał jej wychodzić do ludzi i otwierać się na nowe wrażenia. W dodatku w ostatnich tygodniach częściej niż normalnie szukała pociechy w Kościele i modlitwie, a Wilhelm zdążył wyrobić sobie opinię, iż niewiasty w godzinie próby zwracają się ku Bogu,

zwłaszcza kiedy sytuacja je przerasta, a poczucie nieszczęścia i krzywdy staje się przytłaczające. Miał pełne zaufanie do ojca Wilsona, który potrafił tak przemawiać do zabłąkanych owieczek, że odnajdywały znów swoją drogę, nie wierząc zbyt, co zaiste było wielką zaletą u każdej białogłowy. Zatrokszał się, widząc, że Amy przykładła dłoń do serca.

—Coś cię boli, lady Dudley? — zapytał. — Ostatnimi czasy nieraz zauważyłem, że dotykasz piersi w tym miejscu. Nie powinnaś odwiedzić medyka, zanim wyjedziesz?

—Nie, to nic takiego — odparła ze słabym uśmiechem.

— Kiedy mój pan każe mi was opuścić?

— W ciągu trzech najbliższych dni — odrzekł. — Najpierw udacie się do Cumnor Place do Forsterów, a później do Hayesów w Chislehurst. Będzie nam was obu brakowało — zapewnił — i mam nadzieję, że niebawem znów się spotkamy. Stałaś się nam bliska niczym członek rodziny. Zawsze z radością powitamy cię w naszych progach.

Ku jego przerażeniu w oczach Amy pojawiły się łzy. Obawiając się, że zaraz wybuchnie płaczem albo wręcz urządzi scenę, skierował się prędko ku drzwiom.

Amy zapanowała nad sobą i z ciężkim sercem powiedziała:

—Byliście dla mnie tacy dobrzy... Zawsze lubiłam tutaj przyjeżdżać, ale ostatnio zaczęłam się wśród was czuć jak w domu...

—Tym bardziej więc powinniśmy znów rychło się zobaczyć.

—Może niedługo będę mogła was zaprosić do siebie, do nowego domu w hrabstwie Kent. Może sir Robert życzy sobie, bym tam zamieszkała...

—Może... — rzekł Wilhelm.

Letycja Knollys stała przed olbrzymim stołem Williama Cecila w jego wspaniałych komnatach pałacu Flampton.

Dłonie trzymała skromnie złożone, minę miała poważną. Zdawała lordowi sekretarzowi raport:

— Blanche Parry rzekła królowej, że igra z ogniem i że spali się w płomieniach, nas wszystkich pociągając ze sobą.

Cecil spojrzał na nią uważnie.

—A co na to miłościwa pani?

—Odrzekła, iż nic złego nie zrobiła, i jeszcze powiedziała, że żaden śmiertelnik niczego jej nie udowodni.

—A pani Parry co na to?

—Odparła, że wystarczy na nich dwoje spojrzeć i od razu widać, że są kochankami — coś jakby śmiech zadrgał w jej poza tym uroczystym głosie — gdyż przypominają parę gorących kasztanów na szufelce.

Lord sekretarz zgromił ją wzrokiem.

—Jaka była odpowiedź królowej?

—Jej wysokość kazała pani Parry wynosić się z komnat i nie wracać, aż nie wyparzy sobie ust, w przeciwnym razie obudzi się pewnego dnia z wyrwanym językiem za rozpuszczanie wrednych plotek.

—Masz mi do przekazania coś jeszcze? Letycja potrząsnęła głową.

— Nie, wasza miłość. Pani Parry płakała jak bóbr i mówiła, że serce jej pęka, ale przypuszczam, że to waszej miłości nic interesuje.

—Czy najjaśniejsza pani nadal każe jednej z dworek zostawać na noc w komnacie gościnnej? Czy drzwi strzegą gwardziści?

— Tak, wasza miłość.

—Zatem te wredne plotki są bezpodstawne.

—Owszem, wasza miłość. — Letycja zgadzała się z Cecilem jak żak, który nie odrobił pracy domowej. — Chyba że...

—Chyba że...? — podchwycił lord sekretarz.

—Chyba że są jakieś inne drzwi wiodące do jej komnaty sypialnej, przez które ktoś mógłby wejść do niej w nocy albo którymi ona mogłaby się wyslizgnąć i pustymi korytarzami przemknąć do komnat sir Roberta. Nie jest tajemnicą, że tak postępował jej ojciec, król Henryk, kiedy zapragnął złożyć nocną wizytę upatrzonej niewieście.

—Ale nie ma żadnych innych drzwi, ani widocznych, ani ukrytych pod boazerią.

—W takim razie... — Letycja zawahała się, lecz dokończyła pewnym głosem: — Należałoby zapytać, czy jest możliwe, że mężczyzna i niewiasta mogą ze sobą legnąć za dnia, i to nawet nie w łóżu, tylko wprost na trawie, pod drzewem, w jakimś cichym zakątku albo wręcz zrobić to na chybcika przy murze i na stojąco... — W jej oczach zamigotały przekorne ogniki.

—Być może by należało — Cecil spojrzał na nią ostro — ale nie jestem pewien, czy twój ojciec, sir Franciszek, byłby szczęśliwy, słysząc, że to ty zadajesz takie pytania, młoda damo. A ja czuję się w obowiązku napomnieć cię, iż coś podobnego nie przystoi dobrze urodzonej pannie.

—Oczywiście, wasza miłość — rzekła świętoszkowato.

—Możesz odejść — odprawił ją Cecil.

Mój Boże — pomyślał, kiedy za Knollysówną zamknęły się drzwi — jeśli ona ma odwagę powiedzieć mi coś takiego prosto w oczy, mogę sobie tylko wyobrazić, co mówią za moimi plecami.

Gdy William Cecil wszedł do królewskiej komnaty gościnniej, Dudley właśnie nachylał się do ucha siedzącej Elżbiety, a ona zadzierając wysoko głowę, patrzyła nań z uwielbieniem szeroko otwartymi oczyma. Oboje śmiali się, jakby właśnie usłyszeli świetny dowcip. Pożądanie pomiędzy nimi było tak widoczne, aż przez moment lord sekretarz pomyślał, że dostrzega przeskakujące z jednego na drugie iskry, ale zaraz potrząsnął głową, karcąc się w duchu za takie nonsensy, i jakby nigdy nic podszedł do podwyższenia, żeby złożyć ukłon.

— O, sir William! — wykrzyknęła Elżbieta. — Mam nadzieję, że nie przynosisz złych wiadomości.

Uśmiechnął się z wysiłkiem.

— Nic, co mogłoby zmartwić waszą wysokość. Ale czy mogę prosić o odrobinę uwagi podczas krótkiego spaceru?

Podniosła się na nogi.

—Nigdzie nie odchodź — szepnęła do Roberta.

—Muszę zajrzeć do stajni... Błyskawicznym ruchem złapała go za rękaw.

—Zaczekaj tu na mnie, wracam za chwilę.

—Postaram się, ale nic nie mogę obiecać...

—Zaczekaj albo każę cię ściąć — syknęła.

— Dla ciebie wszystko — odszepnął, pożerając ją wzrokiem.

Sapnęła z przejęcia, co nie uszło uwagi otaczających ich dworzan. Dżentelmeni i damy dworu patrzyli zdziwieni, jak lord sekretarz, najstarszy, najwierniejszy i najlepszy przyjaciel królowej, stoi cierpliwie, czekając, aż Elżbieta zdoła oderwać się od sir Roberta. Wreszcie z poróżwiałymi z emocjami przyjęła ramię Cecila i zstąpiła z podwyższenia.

—O co chodzi? — zapytała z roztargnieniem. Nie odpowiedział, dopóki nie znaleźli się poza zasięgiem uszu nie odstępujących jej dworzan, zawsze łasych nowinek i plotek. Opuścili szerokimi drzwiami komnatę gościnną i wstąpili na galeryjkę otaczającą rozległy korytarz. Tam także kręcili się mniej znaczeni i młodszy wiekiem wielmoże oraz towarzyszące im dworki, którzy przerywali rozmowy i wodzili wzrokiem za posuwającą się majestatycznie parą, gotowi na każde skinienie miłościwej pani teraz, gdy komuś nareszcie udało się oderwać jej uwagę od Dudleya.

— Mam pewne wieści, że Francuzi szykują się wysłać do Szkocji posiłki mające bronić królowej Marii.

— Spodziewaliśmy się tego od początku — zareagowała z nietypową dla niej obojętnością. — Do tego mało kto przewiduje, by Szkoci opierali się dłużej niż dwa tygodnie. Ich zamki znane są z tego, że brak im zapasów, które w takich sytuacjach są decydujące. Wszystko więc rozegra się szybko i rozejdzie po kościach.

Ach tak? — pomyślał Cecil. — Bo tak powiedział sir Robert?

— Zatem powinniśmy się modlić, aby utrzymali się dłużej — rzekł z przekonaniem i nieco ostrzej, niż zamierzał i niżby wypadało. — Owi Szkoci są pierwszą linią naszej obrony — przypomniał. — Przeciwno Francji. Która jak wspomniałem, wysłała do Szkocji swoją armię.

—Jak liczną? — zapytała, udając, że wcale się nie przejęła grozą sytuacji.

—Tysiąc pikinierów i tysiąc arkebuzerów. W sumie dwa lysiące zbrojnych.

Jego zamiarem było zaszokować ją, jednakże zreflektował się, że przesadził, gdy Elżbieta pobiełała na twarzy jak płótno i zachwiała się, jakby ją kto uderzył.

—To o wiele więcej, niż im potrzeba do zwyciężenia Szkotów — zauważyła przytomnie.

—Wiem o tym — potaknął. — Taka liczba oznacza awangardę znacznie większej siły.

—Napaść... — szepnęła przestraszona. — Oni naprawdę chcą nas zaatakować.

—Niestety tak — potwierdził.

—Jak będziemy się bronić? — zapytała go pewna, że ma w zanadru opracowany plan obrony.

—Musimy bezwzględnie wysłać sir Ralpha Sadlera do Berwick, żeby dogadał się ze szkockimi panami.

—Sir Ralpha Sadlera?

—Tak, jego. Służył wiernie twemu ojcu i zna więcej niż połowę szkockich wielmożów po imieniu. Rzecz jasna trzeba go wyposażyć w odpowiedni fundusz, który byłby elementem przetargowym podczas negocjacji i ustalania porozumienia. Przy okazji sprawdzi dla nas stan strażnic na granicy pomiędzy Anglią i Szkocją i w razie potrzeby wyda odpowiednie rozkazy, żebyśmy zdołali zatrzymać francuską nawalę, nim zaleje równiny...

—Tak — zgodziła się szybko. — Tak właśnie trzeba nam postąpić.

— Zatem mogę działać? — upewnił się Cecil. Czoło Elżbiety wygładziło się nagle.

—Tak! — rzekła ponaglająco. — A gdzie jest ten twój cały Hamilton?

—W drodze — odparł lord sekretarz z uśmiechem. — Mój człowiek roztoczył nad nim opiekę...

—A może jednak pozostał w Genewie? — zafrasowała się znów Elżbieta. — Może uznał, że jego szanse są marne i szkoda ryzykować?...

—Księżę Arranu jest w drodze — powiedział z mocą Cecil. Wysłał po niego do Genewy swojego najlepszego człowieka, któremu przykazał sprowadzić pretendenta do szkockiego tronu za jego zgodą lub bez niej.

—Musimy jeszcze przekonać Hiszpanów, żeby oficjalnie wzięli naszą stronę. Francja zawsze drżała przed potęgą Hiszpanii. Gdybyśmy mieli takich sojuszników, moglibyśmy spać spokojnie.

—Przekonywanie Hiszpanów zostawiam tobie, miłościwa pani. Wychodzi ci lepiej niż mnie...

To prawda. Obiecuję im wszystko, czego sobie zażyczą, byle stanęli za nami.

Wilhelm Hyde dołożył starań, by znaleźć się sam na sam ze swoją siostrą, zanim ta opuściła Denchworth. Zastał panią Oddingsell akurat w trakcie pakowania rzeczy swoich i swojej przyjaciółki, toteż z łatwością namówił ją, by usiadła na chwilę i porozmawiała.

—Czy ona naprawdę nie ma pojęcia, co ludzie mówią o Robercie i królowej? — spytał.

Pani Oddingsell wzruszyła ramionami.

—Amy rozmawia z tak niewieloma osobami, że niewykluczone, iż niczego nie słyszała. Zresztą ktoś miałby sumienie powiedzieć jej coś podobnego prosto w oczy?

—Na przykład najbliższa przyjaciółka? — podpowiedział. — Dla jej własnego dobra... Żeby ją przygotować...

—Jak można kogokolwiek przygotować na coś takiego? — oburzyła się pani Oddingsell. — Zwłaszcza że nie wiadomo, jak to wszystko się skończy. To sprawa bez precedensu. Ty nie jesteś przygotowany, ja też nie jestem, nie żądaj więc ode mnie, abym otwierała oczy żonie, której położenie jest najgorsze z nas wszystkich. Słyszał kto kiedy o kraju, którego królowa zachowuje się jak zwykła ładaczka i uwodzi męża swej poddanej? Do czego to doszło i czym to się skończy...?

—Na miłość Boga, księżniczko, muszę z tobą natychmiast pomówić!
— krzyknęła z desperacją Kat Ashley, znalazłszy się w prywatnej komnacie królowej.

—O co chodzi? — zapytała Elżbieta, siedząc przed zwierciadłem i uśmiechając się do swego odbicia, podczas gdy dwie służące pracownicy rozczesywały jej długie włosy miękkimi szczotkami oprawnymi w kość słoniową i namaszczały każdy lok z osobna płynnym jedwabiem.

—Wszyscy wokół rozprawiają o tobie i sir Robercie, a to co mówią, jest doprawdy bezwstydne... Nie powinno się mówić takich rzeczy o żadnej dobrze urodzonej pannie, która chce wyjść korzystnie za mąż, ani nawet o nich myśleć w połączeniu z twoją osobą.

Ku zdziwieniu Kat najjaśniejsza pani, która jeszcze będąc księżniczką bardzo dbała o swoją reputację i dramatyzowała z powodu najłżejszego rzuconego na nią oskarżenia, teraz nawet nie spojrzała na swą starą guwernantkę i zwyczajnie wzruszyła ramionami na przyniesione rewelacje.

—Ludzie muszą o czymś mówić.

—Ale nie w ten sposób! — nie ustępowała Kat Ashley.

— Toż to czysty skandal, co opowiadają. Aż strach tego słuchać...

— A cóż takiego opuszcza ich niewyparzone gęby? Że nie jestem już dziewczicą? Że sir Robert i ja jesteśmy kochankami?

Kat wciągnęła powietrze ze świstem.

— To i o wiele gorsze rzeczy. Powiadają, że nosiłaś jego dziecko i dlatego letni objazd zaczął się rychlej niż zwykle. Że musiałaś ukryć się przed ludzkim wzrokiem, by wydać na świat niemowlę, które pozostawiłaś pod opieką mamki do czasu, aż będziesz mogła poślubić Dudleya i ujawnić je światu. Powiadają jeszcze — ciągnęła — że sir Robert planuje pozbyć się żony, zamordować ją, usunąć z drogi, aby mógł ożenić się z tobą. Powiadają — ściszyła głos — że znalazłaś się pod jego urokiem, całkiem tracąc rozum, i że jedyne co teraz potrafisz, to lec z nim wszędzie i o każdej porze dnia i nocy, że myślisz tylko o tym, jak zaspokoić żądzę. Powiadają — Kat była bliska płaczu — że twój apetyt na męską płęć jest nienasycony i zrobiłabyś wszystko, żeby go ukoić, że uciekacie się razem w łóżu do wynaturzonych wybryków. Powiadają wreszcie, że zanedbujesz sprawę króle-

stwa, bo częściej niż z panami radą rozmawiasz ze swoim koniuszym, który porywa cię na polowania, gdzie dzieją się niestworzone rzeczy... Niektórzy mówią nawet, że sir Robert jest już królem pełną gębą i tylko korony mu brak, a nade wszystko jest twoim panem!

W miarę jak Kat dodawała kolejne szczegóły, twarz Elżbiety coraz bardziej czerwieniała z gniewu. Stara guwernantka opadła na kolana przy krześle miłościwej pani.

Rozповідаją o tym, co dzieje się w twojej alkowie, jakby sami tam zaglądali, i wierz mi, że wymyślają coraz to bardziej niestworzone historie, od których lica aż palą ze wstydu, kiedy się ich słucha. Wasza wysokość!... Wiesz przecież, że kocham cię jak matka i że wiele wycierpiałam w służbie u ciebie, aczkolwiek nigdy na nic się nie skarżyłam. Nigdy jednak nie przysporzyłaś mi tyle troski co teraz... Grozi ci, że utracisz koronę, jeśli jak najprędzej nie odsuniesz od siebie sir Roberta!

— Odsunąć go! — powtórzyła Elżbieta, gwałtownie podrywając się na nogi. Szczotki i grzebienie posypały się na podłogę, a służące odskoczyły z piskiem i uciekły za drzwi, byle tylko uniknąć gniewu królowej. — Dlaczego miałabym go odsuwać, do ciężkiego licha?! — zaczęła przechadzać się nerwowo w tę i we w tę.

—Dlatego, że doprowadzi cię do zguby, wasza wysokość! Kat także powstała i zablokowała drogę swojej młodej pani. z jej oczu wyzierała szczerść. — Jak chcesz utrzymać się na Ironie przy tym wszystkim, co o tobie mówią? Jeszcze nigdy poddani nie śmieli wyrażać się w takich słowach o swej inonarchini, nazywając ją wprost zwykłą ladaczną! Wybacz, że wypowiadam w twojej obecności podobne słowa i insynuacje, ale ja tylko powtarzam, co mówHud... Jeszcze nigdy nie było tak źle... Nawet za lorda Seymoura...

—Milcz! warknęła Elżbieta. — Posłuchaj mnie teraz uważnie, Kat... Przez całe swoje życie zawsze się czegoś obawiałam. Podczas gdy inne księżniczki w moim wieku oddawały się zabawom i radości, ja bałam się własnego cienia i nie miałam nic a nic przyjemności z życia. Nie było obok mnie mężczyzny, który by mnie szczerze kochał i którego ja mogłabym szczerze podziwiać. W sir Robercie znalazłam nareszcie prawdziwego

przyjaciela, a że jest on najlepszym człowiekiem, jakiego w życiu poznałam, czuję się zaszczycona miłością, którą mnie obdarzył, i nie zamierzam się go wstydzić...

Zrobiła pauzę na zaczerpnięcie oddechu, wyminęła guwernantkę i podejmując swoją wędrówkę, ciągnęła:

— Bo i nie mam czego się wstydzić! Zdaję sobie sprawę, że jest żonatym mężczyzną, bo na litość Boga! tańczyłam na jego weselu. Każdą noc spędzam w swojej komnacie sypialnej, strzeżona przez gwardzistów i mając za drzwiami nie tyle damę do towarzystwa, ile przyzwoitkę! Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Nawet gdybym chciała wziąć sobie kochanka, a zapewniam cię, że nie jest to moim zamiarem, nie byłabym w stanie tego zrobić. Ale założmy przez chwilę, że pragnęłabym tego jak niczego innego na świecie... Któż wówczas mógłby mi zabronić? Z pewnością nie ty, Kat, i nie panowie rada ani nawet nie Izba Gmin! Gdybym ja, królowa Anglii, zechciała mieć kochanka, nikt, słyszysz? nikt! nie zdołałby mi odmówić tego, co pierwsza lepsza gęsiarka ma na skinienie ręki!

Ostatnie słowa Elżbieta wykrzyczała, wcale już nie panując nad gniewem. Maszerowała w stronę Kat Ashley, która bladła z każdym krokiem miłościwej pani i cofała się, aż w końcu dotknęła plecami ściany.

— Wasza wysokość... Elżbieto... księżniczko moja — szeptała drżącymi wargami — ja tylko chciałam, byś bardziej na siebie uważała...

Elżbieta okręciła się i opadła z powrotem na krzesło. Po chwili ciszy uchyliły się drzwi do komnaty i przez szparę zajrzała służka. Królowa ujęła pierwszą z brzegu ciężką szczotkę i cisnęła nią w stronę wejścia, chybiając o włos. Drzwi zamknęły się natychmiast.

— Otóż informuję cię, Kat, że ani mi w głowie uważać!

Tej nocy wymknęła się ze swej komnaty w samym lnianym giele na plecach i przez tajemny korytarzyk dostała się do przylegającej kwatery sir Roberta, który czekał już na nią z rozpalonym ogniem na kominku i dwoma krzesłami zwróconymi w stronę płomieni. Jego służący, Tamworth, przyniósł im dzban wina i małe paszteciki, po czym stanął na straży po drugiej stronie drzwi.

Elżbieta wślizgnęła się w ramiona Roberta i pozwoliła, by obsypał ją pocałunkami.

—Myślałam, że nigdy nie uda mi się do ciebie przyjść — szeptała. — Wieczorem towarzystwa dotrzymywała mi Letycja, która jest niesłychaną gadułą, i niemal musiałam wypychać ją za drzwi do komnaty gościnnej, żeby wreszcie pozwoliła mi położyć się spać...

Musiał użyć wielkiej dozy woli, aby usunąć sprzed oczu obraz dwu młodych, urodziwych kobiet, podobnych do siebie jak dwie krople wody, siedzących razem na łożu, czeszących się nawzajem i chichoczących z niewieścich sekretów w zaledwie lekkich gieźlach osłaniających ich ponętne kształty.

—Bałem się, że nie przyjdiesz...

—Zawsze do ciebie przyjdę. Nikt i nic mnie nie powstrzyma. Mogą sobie mówić, co chcą...

—A co mówią?

—Rozpuszczają o nas wstrętne plotki. — Pokręciła głową i machnęła ręką. — Nie będę o tym rozmawiać. To zbyt obrzydliwe.

Wyplątał się z objęć i usadził ją na krześle.

—Nie wolałabyś, żebyśmy mogli być razem całkiem otwarcie? — zapytał, podając jej kielich z winem. — Ja pragnąłbym móc powiedzieć każdemu, jak bardzo cię kocham, móc stawać w twojej obronie, móc mówić o tobie „moja”...

—Przecież to niemożliwe.

—A gdybyśmy się pobrali?

—Zapomniałeś, że jesteś już żonaty? — spytała tak cicho, że nawet leżący u jej stóp pies nie zastrzygł uszami. Robert jednak odczytał pytanie z ruchu samych warg, gdyż ani na moment nic spuszczał jej z oczu.

—A ty zapomniałaś, że twój ojciec był żonatym mężczyzną, kiedy poznał twoją matkę? I że gdy zrozumiał, iż musi ją posiadać, iż to ona jest największą miłością jego życia, oddalił swoją pierwszą żonę?

—Jego pierwsze małżeństwo nie było ważne z punktu widzenia prawa kościelnego — odparła odruchowo.

—Moje też nie jest. Mówiłem ci już, Elżbieto... Moja miłość do Amy dawno wygasła, podobnie jak jej uczucie do mnie nie jest niczym więcej jak wspomnieniem tego, co połączyło nas, gdyśmy byli dziećmi. Nic dla siebie nie znaczymy. Mieszkamy oddzielnie od lat, nawet teraz, kiedy moglibyśmy żyć pod jednym dachem, gdyż takie wyraziła życzenie. Wolno mi ciebie kochać. A tobie wolno uwolnić mnie od złożonej pochopnie przysięgi małżeńskiej. Zobaczysz wtedy, czym możemy dla siebie być.

— Wolno mi cię uwolnić? — powtórzyła, nie rozumiejąc.

— Masz tę władzę. Jesteś najwyższym zwierzchnikiem Kościoła. Możesz dać mi rozwód.

— Ja? — sapnęła.

Robert uśmiechnął się do niej łagodnie.

— Któż by inny?

Na twarzy Elżbiety pojawił się wyraz skupienia.

— Od jak dawna to planowałeś?

— Jak mógłbym snuć podobne plany? Jak mógłbym choćby marzyć, że połączy nas miłość? Parlament uczynił cię najwyższym zwierzchnikiem Kościoła bez mojej wiedzy ani podpowiedzi. Dostałaś do ręki władzę równą papieskiej z wolHudu wyrażonej przez jego reprezentantów w Izbie Gmin. Jesteś w stanie unieważnić moje małżeństwo z Amy Robsart. Możesz uwolnić mnie, tak jak twój ojciec uwolnił siebie, aby poślubić twoją matkę. Jesteś władna uczynić mnie swoim małżonkiem.

Przymknęła oczy, aby odgrodzić się od jego palącego spojrzenia i nie dać mu poznać, jak liczne myśli kotłują się w jej głowie. Nade wszystko jednak nie chciała, aby dostrzegł jej odmowę.

— Pocałuj mnie — szepnęła, nie rozwierając powiek. — Pocałuj mnie, szczęście moje...

Nazajutrz rano Tomasz Blount czekał na swojego pana u drzwi kwatery koniuszego koronnego położonych nad stajniami, opierając się o belkowaną ścianę i czyszcząc sobie paznokcie za pomocą ostrego noża, kiedy z hukiem otwarła się brama na dole i rozległo skrzypienie stopni. Parę uderzeń serca później u szczytu schodów pojawił się Robert Dudley trzymający w ręku jakieś dokumenty.

—Milordzie... — Blount oderwał się od ściany i uklonił.

—Masz dla mnie jakieś wieści, Tomaszu?

—James Hamilton już tu jest.

—Księżę Arranu w Anglii? — zdumiał się Dudley.

—W Londynie — uściślił jego zausznik. — Przybył trzy dni temu. Znalazł schronienie w jednym z domostw w Dept-Ibrdzic.

—Dobry Boże! Jak im się udało utrzymać to w sekrecie? Kto go przywiódł przez pół Europy? Kto za to zapłacił?

—William Cecil z polecenia miłościwej pani.

—Elżbieta wie, że on tu jest?!

— To ona go wezwała. Księżę Arranu przybył na jej zaproszenie i prośbę.

Robert zaklął pod nosem i szybko odwrócił się do okna, które wychodziło na spory ogród warzywny łagodnie opadający ku brzegowi rzeki.

— Jak nie jeden poszukiwacz okazji, to drugi — burknął rozeźlony nie na żarty. — Na co liczy? Wiesz? — okręcił się na pięcie i przyspilił Blounta spojrzeniem.

Mój szpieg, który pozostaje w zażyłości ze służką właściciela domu w Deptfordzie, twierdzi, że miłościwa pani ma księcia Arranu przyjąć na prywatnej audiencji, aby wybadać jego poglądy i możliwości oraz ocenić szanse na zawarcie z nim porozumienia, i jeżeli wszystko przebiegnie po jej myśli, potem oficjalnie ogłosi jego przybycie oraz ich zaręczyny. Hamilton ruszy do Szkocji, żeby upomnieć się o swoje dziedzictwo. Gdy już zostanie koronowany na króla, wróci i poślubi miłościwą panią, łącząc na wieki oba królestwa.

Przez parę chwil panowało głucho milczenie. Tomasz Blount powiedział, co miał do powiedzenia, a Robert Dudley był w takim szoku, że długo nie potrafił wykrztusić z siebie ani słowa.

—Jesteś pewien, że nic nie pokręciłeś? — zapytał wreszcie zduszonym głosem. — Tak właśnie przedstawia się plan? I królowa o wszystkim wie? Przecież to może być efekt knowań Cecila, a ona może być niczego nieświadoma...

—Wszystko jest możliwe — zgodził się Blount. — Ale mój człowiek ręczy za te informacje. Służka, o której wspomniałem, często zabawia gości, grzejąc im łoże, i usłyszała o wszystkim z ust samego księcia. Przechwalał się po pijanemu, mówiąc, że niebawem będzie sypiał z królową.

Dudley wyjął zza pazuchy sakiewkę i cisnął nią w Tomasza.

—Nie spuszczaaj go z oka — polecił. — Jeśli zobaczy się z Elżbietą, mam się o tym natychmiast dowiedzieć. Ze szczegółami — podkreślił. — Nie opuść żadnego słowa, żadnego szeptu, nawet żadnego skrzyknięcia deski w podłodze...

—Już się z nią widział — rzekł Blount, krzywiąc się. — Zjawił się w pałacu pod osłoną ciemności i spotkali się późnym wieczorem, po wieczery, tuż przed tym, zanim miłościwa pani udała się na spoczynek.

Dudley zadrżał. Przed oczyma stanęły mu wypadki minionej nocy. Klęczał u jej bosych stóp, podczas gdy nachylała się nad nim głęboko, łaskoczając go koniuszkami włosów, i obejmowała mocno, coraz mocniej, kiedy on pocierał twarzą o jej piersi i łono, ciepłe i słodko pachnące pod cienkim lnianym okryciem.

—Wczoraj późnym wieczorem? — powtórzył z niedowierzaniem.

—Tak słyszałem — potaknął Blount, myśląc sobie, że jego pan wygląda na bardziej zmartwionego, niż powinien.

—A czy wiadomo, o czym rozmawiali?

—Proszę o wybaczenie, ale o spotkaniu dowiedziałem się dopiero z rana. Ludzie Cecila potrafią dochować tajemnicy.

—O, tak — rzucił Dudley — Cecil to mistrz w swoim fachu. Tym bardziej więc nie spuszczaaj oka z księcia i informuj mnie o wszystkim na bieżąco.

Był świadom, że powinien utrzymać nerwy na wodzy i raczej ugryźć się w język, niż zacząć rzucać podejrzenia i wylewać żale, wszelako nie pozwoliła mu na to duma i temperament. Wypadł w ślad za swym zauszniakiem, pozostawiając drzwi do komnaty otwarte, tak że przeciąg zajął się porzuconymi na stole dokumentami, zbiegł jak wicher po stopniach i w ciągu paru chwil znalazł się na zewnątrz. Przeszedł szybkim krokiem kilka

ścieżek, wziął kilka zakrętów i już był w części ogrodów, gdzie dworzanie zabawiali się grą w piłkę.

Miłościwa pani siedziała z boku trawiastego placu pod złotym baldachimem, a za nią tłoczyły się damy dworu, ohseiwując rozgrywkę pomiędzy dwoma zawodnikami, którzy walczyli o mieszek złotych monet.

Robert skłonił się w jej stronę, nadchodząc, a ona uśmiechem i gestem przywołała go do siebie i zaprosiła, by zajął miejsce obok.

— Musimy zobaczyć się w cztery oczy — szepnął, składając pocałunek na jej dłoni.

Przyjrzała mu się uważniej i jakby dopiero teraz dostrzegła zaciśnięte wargi i zmarszczone czoło.

—Szczęście moje, co się stało?

—Usłyszałem o czymś, co wzbudziło mój niepokój — odparł, ledwie panując nad drzeniem głosu z powodu przepełniającego go gniewu. — Dosłownie przed paroma chwilami. Muszę wiedzieć, czy to prawda.

Elżbieta czuła do niego zbytnią słabość, by kazać mu czekać do końca gry. Wstała, nie zważając na to, że przerywa rozgrywkę w połowie. Zawodnicy pozwolili, by piłka potoczyła się po trawie, damy dworu straciły zainteresowanie wynikiem wszystko uległo zawieszeniu do momentu, aż najjaśniejsza pani znowu zechce skupić się na turnieju, w którym osobiście wyznaczyła nagrodę.

— Sir Robert i ja musimy porozmawiać na osobności — rzekła donośnie. — Przespacerujemy się w moich prywatnych ogrodach. Wy możecie tu zostać i dokończyć partię...

Rozejrzała się po wpatrzonych w nią twarzach. — Lady Katarzyna nagrodzi zwycięzcę.

Ucieszona wyróżnieniem dworka dygnęła głęboko, lecz królowa już tego nie widziała. Ruszyła przed siebie w stronę drewnianej furty prowadzącej do centralnej części ogrodów. Slrażnicy stojący po obu stronach bramy osadzonej w szarym piaskowcu wyprostowali się i poprawili oręż.

— Nikogo nie wpuszczać — rozkazała im. — Sir Robert i ja życzymy sobie spacerować sami.

Parę kroków później, gdy furta zamknęła się za nimi, a gwardziści skrzyżowali halabardy, Elżbieta przystanęła w plamie słońca i odwróciła się twarzą do Dudleya.

—No, zrobiłam dość, by zasłużyć sobie na kolejną reprimendę Kat. Lepiej, żeby to, z czym przychodzisz, okazało się ważne... — Żartobliwy ton zniknął z jej głosu, kiedy dostrzegła chmurne spojrzenie Roberta. — Szczęście moje, nic patrz tak na mnie, napędzasz mi strachu. Co się stało? Mów natychmiast.

—Książę Arranu — rzucił przez zęby. — Czy to prawda, że jest w Londynie?

Obracała głowę to w lewo, to w prawo, jak gdyby jego wzrok ją raził na podobieństwo ostrych promieni słonecznych. Robert znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, iż zastanawia się właśnie, jakim kłamstwem go uraczyć, do jakiego podstępu się uciec. Nagle zdała sobie sprawę, że nie potrafi okłamać go w żywe oczy, przyznała więc niechętnie:

—Tak, to prawda.

—Widziałaś się z nim wczorajszego wieczora?

—Tak.

—W cztery oczy, w sekrecie? — Skinęła głową. — W komnacie sypialnej?

—W prywatnej... Ale Robercie...

—Spędziłaś z nim pierwszą część nocy, a potem przyszedłaś do mnie. Wszystko to, co mówiłaś, o gadatliwej Letycji, która nie dawała ci iść spać, było kłamstwem. Byłaś z nim.

—Robercie, jeśli sądzisz...

—Nic nie sądzę! — przerwał jej bezbarwnym tonem. — Mdli mnie na myśl o tym, co powinienem sądzić w tej sytuacji. Najpierw Pickering, gdy odwróciłem się tylko na moment, teraz Hamilton, kiedy zostaliśmy kochankami...

Elżbieta przysiadła na drewnianej ławie, którą obudowany był dookoła pień starego dębu. Robert oparł palce stóp na brzegu ławy i pochylił się lekko, tak że górował nad królową niczym wieża nad zamkiem. Popatrzyła nań błagalnie.

—Naprawdę muszę powiedzieć ci całą prawdę?

—Tak — odparł twardo. — Niczego nie pomiń. Muszę wiedzieć wszystko.

Zaczerpnęła głęboko powietrza.

— Ale to tajemnica. Zazgrzytał z wściekłości zębami.

— Klnę się na Boga, Elżbieto! Jeśli obiecałaś mu swoją rękę, nigdy więcej mnie nie zobaczysz!

—Nic podobnego! — zakrzyknęła. — Jakżebym mogła? Wiesz dobrze, ile dla mnie znaczysz. Ile dla siebie nawzajem znaczymy.

—Wiem tylko o tym, co ja czuję, gdy trzymam cię w ramionach, całuję twoje usta i gryzę twą białą szyję — rzekł z goryczą. — Nic mi nie wiadomo o tym, co ty czujesz, kiedy spotykasz się z innym mężczyzną na chwilę przed tym, zanim udasz się w sekrecie przed wszystkimi do mnie, żeby okłamywać mnie w żywe oczy!

—Czuję się tak, jakbym miała zaraz postradać zmysły! — krzyknęła.

— Tak właśnie się czuję, Bóg mi świadkiem! Czuję się rozdarta na dwoje. Czuję, że doprowadzasz mnie do szaleństwa! Czuję, że już dłużej tak nie wytrzymam... Robert pierwszy ochłonął.

—Co dokładnie masz na myśli? Poderwała się i odepchnęła go. Stali teraz naprzeciw siebie, dysząc ciężko jak dwaj zapaśnicy.

—Czuję się jak pionek na szachownicy, którego wszyscy przestawiają tam, gdzie im się podoba! — wysapała. — Gorzej nawet... Czuję się jak pionek przesuwany moją ręką! Muszę utrzymać Hiszpanów po naszej stronie. Muszę nastraszyć Francuzów. Muszę przekonać księcia Arranu, żeby wyruszył do Szkocji i upomniał się o swoje dziedzictwo. I nie mam nic poza sobą, co mogłabym postawić na szali, gdy przychodzi do negocjacji i przetargów! Jeśli żądają obietnic, mogę im obiecać wyłącznie siebie... I... i... i...

— I co?

—I czuję się tak, jakbym nie należała do siebie! — wypaliła. — W istocie nie należę do siebie...

—Nie?...

Z piersi Elżbiety wydarł się stłumiony szloch.

—Należę do ciebie, Robercie. Ciałem i duszą. Bóg mi świadkiem, że jestem twoja... — Wysunął do niej ręce, pochwycił jej dłonie i zaczął ją przyciągać bliżej do siebie, lecz powstrzymała go jednym słowem: — Ale...

—Ale co? — zamarł w pół ruchu.

—Ale muszę grać na użytek ich wszystkich, Robercie. Muszę zachowywać się tak, jakbym chciała wyjść za któregoś z nich. Muszę dawać nadzieję arcyksięciu Ferdynandowi i mamie księcia Arranu.

—A co ze mną? — zapytał bezradnie.

—Z tobą?

—Tak, ze mną — powtórzył już pewnie. — Co mam robić, gdy całe godziny poświęcasz Pickeringowi, gdy łudzisz nadzieją ambasadora Habsburgów, gdy spotykasz się potajemnie sam na sam z Hamiltonem...

—Co wtedy dzieje się z tobą? — spytała.

—Pomijając katusze, jakie przeżywam, dostarczasz broni do rąk moich wrogów. Twój krewny czy powinowaty Norfolk, twój pierwszy doradca Cecil, Francis Bacon i jego brat Nicholas, lady Knollys, Pickering, Arundel... wszyscy oni zamieniają się w sforę wilków łaknących mojej krwi. Wystarczy, że odwracasz się ode mnie na chwilę, a oni już rzucają się na mnie jak sfora na osamotnionego ogiera. Podnoszą zarzuty, rzucają oskarżenia, walą na oślep, byle tylko pociągnąć mnie w dół. To ty wywyższyłaś mnie ponad nich wszystkich, to za twoją sprawą tak bardzo mi zazdroszczą. W minucie, w której ogłosisz zaręczyny z innym mężczyzną, będę skończony.

Elżbieta wydawała się szczerze przejęta.

—Nie zdawałam sobie sprawy... Nic mi o tym nie mówiłeś...

—Jak mogłem ci mówić? — oburzył się. — Nie jestem dzieckiem, które biegnie do niani, gdy inne dzieci pogrożą mu piąstkami i obiecują lanie. Niczego to jednak nie zmienia. Oddając swą rękę innemu, odwracając się do mnie plecami, sprawisz, że będę zrujnowany albo nawet gorzej.

— Gorzej?!

— Mogę być jeszcze martwy — zaśmiał się wisielczo. — Już teraz co dnia obawiam się skrytobójcy, który odciągnie mnie w boczną alejkę czy odludny zaułek pałacu i wbije mi sztylet między żebra.

Zacisnęła palce na jego dłoniach i spojrzała mu prosto w oczy.

Szczęście moje... Masz moje słowo, że zrobię wszystko, abyś był bezpieczny. Ufasz mi przecież...

— Jest tylko jeden sposób, abym mógł poczuć się naprawdę bezpieczny. Ogłoś publicznie, że mnie kochasz. Elżbieto, wiesz, jak ogromną miłością cię darzę i że zrobiłbym wszystko, aby cię chronić. Wyjdź za mnie, niewiasto, na Moga, i pozwól uczynić się brzemienną. Małżeństwo oraz syn i następca tronu sprawią, że oboje będziemy bezpieczniejsi niż kiedykolwiek. Przyrzekam ci, że nie opuszczę cię aż do śmierci. Przy mnie nie będziesz musiała być niczym pionkiem. Będziesz mogła nareszcie być sobą, tą Elżbietą, którą ukochałem i która należy do mnie i do nikogo innego.

Uwolniła się z jego uścisku i odwróciła doń bokiem.

—Robercie, tak bardzo się boję... Jeśli Francuzi przekroczą granicę na północy, w wielu hrabstwach spotkają się z przyjaznym powitaniem. Jak ich powstrzymać? Kto w ogóle jest zdolny powstrzymać francuską armię? Moja siostra Maria utraciła Calais i wciąż jest przeklinana z tego powodu. Co ludzie będą mówić o mnie, jeśli utracę Berwick? Albo Newcastle? Albo York? A jeśli nie zdołam obronić nawet Londynu?...

— Niczego nie utracisz — zapewnił ją z mocą. — Wyjdź za mnie, a poprowadzę na północ taką armię, jakiej świat nie widział. Walczyłem już z Francuzami, nie boję się ich potęgi. Wyjdź za mnie, a będziesz miała swojego obrońcę i obrońcę Anglii. Nic musisz zniżać się i prosić o pomoc obcych. Masz mnie, ciałem i duszą, tak jak powiedziałaś. W zamian proszę tylko, abyś mi w pełni zaufała.

Odrzuciła kaptur i złapała piąstkami Hoki przy skroniach, jakby w nadziei, że ból sprawi, iż jej myśli przestaną wirować. Jej piersią wstrząsnęło łkanie.

— Och, Robercie, tak bardzo się boję... — powtórzyła. Nie wiem już, co mam robić... Cecil doradza mi jedno, Norfolk drugie... A księżę Arranu to zaledwie przystojny chłopiec! Mogłam wiązać z nim jakieś nadzieje, dopóki go nie zobaczyłam minionego wieczora. Teraz wiem, że to młodzik udający walecznego rycerza. Nie ocali ani mnie, ani mojego królestwa. Tymczasem Francuzi sposobią się do wojny i po prostu muszę stawić im czoło, a żeby to zrobić, muszę mieć wojsko, muszę mieć fortunę i muszę mieć mężczyznę gotowego do poświęceń dla mnie i dla kraju. Nie wiem jednak, skąd to wszystko wziąć...

— Spójrz na mnie — powiedział bez chwili zastanowienia Robert, przyciągając ją znów ku sobie. W pierwszej chwili opierała się słabo, lecz zwyciężył jej protesty swoją stanowczością i siłą. — Zaufaj mi. Ogłoś swoją miłość do mnie. Poślub mnie. Wtedy będziemy razem stawiać czoło przeciwnościom i niebezpieczeństwom. Jestem twoim rycerzem, Elżbieto, nie młodnikiem z głową nabitą mrzonkami. Jestem twoim kochankiem. W rzeczy samej jestem już twoim mężem. Nie masz nikogo innego, do kogo mogłabyś się zwrócić o pomoc, a ja zapewniam cię, że nigdy cię nie zawiodę.

Szarpnęła się, lecz utrzymał ją przy piersi. Odsunęła więc lekko głowę i wyszeptała:

— A Anglia?

— Anglii też nie zawiodę. Będę za nią walczył dla ciebie, dla siebie i dla naszego syna — przyrzekł uroczyście.

W drodze do Chislehurst, po krótkim postoju u Forsterów w Cumnor Place, Amy nie rozstawała się z różańcem i odmawiała szybko zdrowaśkę, ilekroć w jej głowie pojawiła się jakaś zazdrosna myśl. Pani Oddingsell uważnie obserwowała swoją podopieczną, jadąc obok niej przez suchy sierpniowy krajobraz, który pozostawiło po sobie upalne lato, i w duchu

zastanawiała się nad zmianami, jakie zaszły w lady Dudley. Wydawało jej się, że pod wpływem ciężkich przeżyć

Amy dojrzała wreszcie i z nieznośnego dziecka przeistoczyła się w pogodzoną z wyrokami Opatrzności niewiastę.

— Dobrze się miewasz, Amy? — dopytywała. — Nie jesteś nazbyt zdrożona? Upał ci nie doskwiera?

Ręka Amy odruchowo powędrowała do serca.

—Czuję się bardzo dobrze — zapewniła.

—Męczy cię znów ten ból w piersi? — dociekała pani Oddingsell.

—Nie. Nic mi nie dolega.

—Gdybyś poczuła się słabiej, moglibyśmy udać się do Londynu i zasięgnąć porady osobistego medyka jego lordowskiej mości.

—Nie! Nie zamierzam ściągać do Londynu bez wyraźnego przyzwolenia sir Roberta. Życzył sobie, abym udała się do Chislehurst, i doprawdy nie ma potrzeby, byśmy zbaczali do stolicy.

—Nie mówiłam nic o tym, żeby pokazywać się zaraz na dworze królewskim — łagodziła pani Oddingsell.

Amy poróżowiła lekko.

—Wiem o tym, moja droga. Wybacz mi. Chodzi tylko o to, że... — urwała i zaczęła jeszcze raz: — Ludzie plotą różne głupstwa o sir Robercie i miłościwej pani. Nie chciałabym, aby mój mąż pomyślał, że go szpieguję czy też pragnę kontrolować jego poczynania. Nie mogę się zachowywać jak zazdrosna żona.

—Nikt by cię o coś podobnego nawet nie podejrzewał — rzekła pani Oddingsell ciepłym głosem. — Zaliczasz się do tych niewiast, których największą zaletą jest miękkie serduszko i zdolność przebaczenia. Niejeden mężczyzna chciałby mieć taką małżonkę, możesz mi wierzyć...

Poruszona Amy odwróciła głowę.

—Kocham swojego męża i pana — powiedziała cicho. Przez parę chwil jechały stępą w milczeniu. Wreszcie Amy zapytała: — Słyszałaś ostatnio jakieś nowe plotki?...

—Człowieka tak znacznego jak sir Robert źle ludzie zawsze biorą na języki — oświadczyła pani Oddingsell. — Żałuję, że nikt mi nie płacił szy-

linga za każdą usłyszaną o nim plotkę. Byłabym teraz bogata i niezależna. Pamiętasz, co się działo, kiedy udał się na wyprawę do Niderlandów jeszcze za króla Filipa? Ile nerwów kosztowało cię stawienie czoła tej wdowie z Calais? A przecież nic ich nie łączyło. Ludzie jak to ludzie, plotą, co im ślina na język przyniesie.

Dłoń Amy zacisnęła się na gładkich koralikach różańca.

—Ale teraz coraz częściej rozpuszczają pogłoski o nim i o miłościwej pani. Musi być w tym ziarno prawdy...

—Moja szwagierka Alicja — pani Oddingsell ustąpiła w końcu pod naciskiem — powiedziała mi, że jej kuzynka mieszkająca w Londynie przyznała w rozmowie z nią, iż najjaśniejsza pani wybitnie wyróżnia sir Roberta, jednakże wiemy dobrze, że to nic dziwnego. Przyjaźnili się, jeszcze będąc dziećmi, uczyniła go koniuszym koronnym, zasięga jego rady. To oczywiste, że spędzają wiele czasu razem i odnoszą się do siebie przyjaźnie.

— Miłościwa pani traktuje go pewnie jak maskotkę — rzekła Amy gorzko. — Przecież wie, że Robert jest żonaty. Poza tym sama ma niedługo wyjść za arcyksięcia. Na pewno nie chodzi o nic więcej, jak tylko o dobrą zabawę podczas długiego uciążliwego lata...

— Najjaśniejsza pani jest niezwykle kapryśną niewiastą — oznajmiła pani Oddingsell, uważnie obserwując twarz Amy. — A z takimi zawsze wiążą się plotki... Jeśli chcesz słuchać o prawdziwych skandalach, mogę ci opowiedzieć parę historyjek, jakie krążyły po świecie za jej wczesnej młodości. Ty możesz tego nie pamiętać, ale...

Amy zacięła wargi i pochwyciła mocniej różaniec.

—Nie nam oceniać miłościwą panią — przypomniała sobie i pani Oddingsell. — Moim obowiązkiem jest pozostać wierną memu panu i czekać na jego powrót do domu.

—Lepiej dla wszystkich byłoby, gdyby najjaśniejsza pani więcej czasu poświęcała sprawom królestwa — powiedziała pani Oddingsell, chcąc mieć ostatnie słowo. — Powiadają, że szykuje się wojna z Francją i że jesteśmy do niej całkowicie nieprzygotowani. Obowiązkiem królowej jest poślubić mężczyznę, który umiałby rządzić krajem i bronić go w razie po-

trzeby. Weźmy choćby jej siostrę Marię... Wyszła za męża, jak tylko zasiadła na tronie, i wybrała króla, który dysponował ogromną armią...

— Nie nam oceniać lepszych od siebie — powtórzyła Amy i zaczęła przesuwając koraliki różańca. — Zdrowaś Mario, laskiś pełna...

Oby Pan Bóg sprowadził Elżbietę na drogę cnoty — pomyślała jeszcze, nim całkowicie zatopiła się w modlitwie.

Jesień 1559 roku

We wrześniu dwór ściągnął do ulubionego pałacu Elżbiety — Windsoru, gdzie niemal natychmiast rozpoczęły się przygotowania do uroczystych obchodów jej nadchodzących urodzin. Robert planował, że w wielki dzień królową obudzą muzykanci, po czym odbędzie się całodzienne polowanie, podczas którego łowczy będą zatrzymywać się w co urokliwszych miejscach, aby odśpiewać ku czci jubilatki pieśni, a wokół będą płaść leśne nimfy i driady. Na koniec oswojony byk jelenia, o imponującym porożu ozdobionym girlandami kwiatów, zaprowadzi ją do stołu w przecince nakrytego do obfitej wieczerzy. Po powrocie na zamek nastąpi ciąg dalszy uczty, z muzyką i tańcami oraz obowiązkowym żywym obrazem przedstawiającym antyczne boginie. Elżbieta będzie oczywiście Dianą i otrzyma koronę królowej łowów, jej dworki odegrają pomniejszych boginie, panny dworskie zaś — charyty.

—Którą z charyt będę? — dopytywała Letycja Knollys, przeszkadzając Robertowi w rozpisywaniu szczegółowych planów uroczystości.

—Obawiam się, że żadną — odparował. — Nie ma charyty o imieniu Spóźnialska ani Kokietka.

Postała mu spojrzeń, które nie pozwalało wątpić, że w jej żyłach płynie krew Boleynów: obiecujące, prowokujące, nie do odparcia.

— Nazwałeś mnie kokietką, panie? A to ci dopiero komplement!

—W zamyśle był obrazą — sarknął.

—Ale skoro padł z ust mistrza miłosnych podbojów, poczytam go jednak za komplement — sparowała.

Pogroził jej niczym niesforenemu pieskowi pokojowemu, po czym wyjawiał:

— Będiesz Niewinnością. Nie mogłem się oprzeć, by nie wyznaczyć ci tej roli.

Oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia.

—Sir Robercie! — ściągnęła usta w ciup. — Doprawdy musiałam uczynić coś, co nastawiło cię do mnie wrogo. Najpierw zarzuciłeś mi niepunktualność, potem nazwałeś mnie kokietką, by w końcu przyznać, że nie zdołałeś się oprzeć i wyznaczyłeś mi rolę Niewinności. Czymże rozgniewałam waszą lordowską mość?

—Niczym — oganiał się od niej jak od uprzykrzonej muchy. — Jesteś rozkoszą dla moich oczu.

—Czy to cię martwi?

Robert skrzywił się. Ani myślał mówić tej młódce, że niekiedy aż trudno mu oderwać od niej wzrok, że kiedy tańczy, wodzi za nią spojrzeniem, a gdy czasem zdarzy się, iż stanowi dlań parę w tańcu, już od najlżejszego jej dotyku ogarnia go laka fala gorąca, jakiej nigdy przedtem nie czuł w całym swoim życiu.

— Pochlebiasz sobie, sądząc, że takie niepozorne coś jak ty mogłoby przysparzać zmartwień dojrzałemu mężczyźnie. Ciekawe, jak...

Uniosła brwi.

—Jestem w stanie na poczekaniu wymienić co najmniej tuzin sposobów, ty nie? Ale pytanie nie brzmi: „jak?”, tylko: „czy?”.

—W najmniejszym stopniu, panno bezwstydna.

—Zdaje się, że miałam być Niewinnością. Pozostańmy przy niej, dobrze? I skoro już o tym mowa, jaki strój dla mnie przewidziałeś?

—Coś nadzwyczaj nieobyczajnego — zaskoczył ją. — Spodoba ci się, zobaczysz. Ale wcześniej pokaż kostium swojej matce, żeby wyraziła zgodę. Jest już przygotowany i wisi w królewskiej komnacie szatnej.

— Może więc powinnam go przymierzyć i pokazać się w nim tobie? — zapytała z prowokacyjną nutą w głosie. — Mogłabym zakraść się do twych komnat przed uczną...

Dudley rozejrzał się wokół. Królowa zdażyła już wrócić z przechadzki po ogrodach i stała w niejakim oddaleniu od wszystkich, ukryta w niszy okiennej i pogrążona w cichej rozmowie z Williamem Cecilem. Młodzieniec, którego wybrano na przyszłego męża Letycji, stał w przeciwległym końcu pomieszczenia, ze skrzyżowanymi ramionami podpierając ścianę i spoglądając ponuro w stronę roześmianej narzeczonej. Robert uznał, że czas zakończyć tę podniecającą wymianę zdań.

Ani mi się waż zbliżyć do moich komnat — powiedział szóstko. — Zaczynaj się wreszcie zachowywać, jak na damę przystało. Mogłabyś na przykład być miła dla tego nieszczęsnego Devereux, któremu obiecano twoją rękę. Zresztą ja Hak muszę pomówić z twoją panią.

— Ze swoją panią — poprawiła impertynencko. Robert zamarł w pół ruchu i przygwoździł ją ciężkim spojrzeniem.

— Tylko nie przeholuj, moja droga — syknął. — Jesteś czarująca, każdy to przyzna. Każdy też przyzna, że twój ojciec znaczy wiele na dworze, a matka jest ukochaną kuzynką królowej, jednakże nic cię nie uratuje, jeśli spadnie na ciebie odium skandalu.

Już miała na końcu języka ciętą odpowiedź, lecz powstrzymał ją groźny mars na czole Dudleya i stanowczość jego spojrzenia. Zamiast drażnić się z nim dalej, spuściła skromnie oczy, wbiła je w czubki własnych pantofli i rzekła cicho:

—Wybacz, sir Robercie. Posunęłam się za daleko w żartach.

—To prawda — rzucił, odwracając się od niej i nie mogąc w duchu uwierzyć, że choć przyznała się do przewiny i przeprosiła go, on okazał się nadętym nudziarzem przypominającym raczej własnego dziadka aniżeli siebie.

Tymczasem Elżbietę tak pochłonęła rozmowa z Cecilem, że ten jeden raz nie rozglądała się po całej komnacie, szukając Roberta.

—Zatem wyjechał i jest bezpieczny? Cecil potaknął, dodając:

—Wasze porozumienie także jest bezpieczne w jego rękach.

—Ale nie zabrał ze sobą niczego na piśmie?

—Wasza wysokość nie myśli chyba, żeby wycofać dane słowo? — przeraził się lord sekretarz. — Obiecałaś mu, pani, że jeśli upomni się o tron Szkocji i zatryumfuje, oddasz mu swoją rękę...

—Wiem, co obiecałam — przerwała mu sucho. — Wszelako wołałabym, aby nie znaleziono przy nim niczego na piśmie, gdyby zginął, dochodząc swoich praw do tronu.

No tak — pomyślał Cecil. — Mogę zapomnieć o swoim marzeniu, by Elżbieta dała się oczarować młodemu urodziwemu księciu. To, że w ogóle myśli o jego śmierci, a do tego przejmuje się tylko tym, by nie znaleziono przy nim żadnych obciążających ją dokumentów, mówi samo za siebie.

—Nic nie zostało spisane, wasza wysokość, ale przypominam ci, że dałaś mu swoje słowo, on dał ci swoje, a ja bytem świadkiem i w grę wchodzi mój honor. Jeśli Hamilton pokona Francuzów i zdobędzie dla siebie tron Szkocji, wyjdiesz za niego za mąż i basta.

—O, tak... — potwierdziła, otwierając szerzej oczy. Już zbierała się do odejścia, kiedy Cecil powstrzymał ją gestem.

—Jeszcze coś, wasza wysokość... Zawahała się.

—Cóż znowu?

— Dostałem sprawdzoną wiadomość, że ktoś zasadza się na twe życie.

To natychmiast przykuło uwagę Elżbiety. Przez jej twarz przemknął cień strachu.

—Spisek? Kolejny?

—Obawiam się, że tak, wasza wysokość.

—Papiści?

— Nie tym razem... Wypuściła wolno powietrze z płuc.

— Ilu jeszcze wystąpi przeciwko mnie? Zdaje się, że więcej ludzi próbowało pozbawić życia mnie aniżeli moją siostrę Marię, znieawidzoną jak kraj długi i szeroki...

Cecil słuchał w milczeniu, gdyż nawet on nie mógł temu zaprzeczyć. Maria Tudor, zwana Krwawą, nie była darzona sympalią przez poddanych, bo i nie było po temu powodów, a jednak to obecnej monarchini bez przerwy coś zagrażało. Władza za jej panowania kojarzyła się bezpośrednio z

osobą Elżbiety i wielu myślało, że wystarczy pozbawić ją życia, aby przywrócić w królestwie dawne porządki.

Królowa otrząsnęła się z zadumy i popatrzyła ostro na swojego lorda sekretarza.

— Oczywiście pojmałeś spiskowców?

— Na razie mam tylko tego, który się zdemaskował. Tuszę, że tym czy innym sposobem wydobędę zeń więcej informacji. Jednakowoż wspomniałem o tym z innego względu... Otóż ofiarą spisku miałaś paść ty oraz...

— Kto jeszcze? — zapytała z wyraźnym drżeniem.

— Sir Robert Dudley. Krew odpłynęła jej z twarzy.

— Sir Williamie, to nie może być prawdą!

Dobry Boże, więc tak bardzo go kocha? — pomyślał Cecil z niedowierzaniem. — Drży o swoje życie i każdą informację o spisku wymierzonym w siebie przyjmuje z należną powagą, ale gdy pada jego imię, ogarniają śmiertelne przerażenie.

— Obawiam się, że jest, wasza wysokość.

Żrenice Elżbiety stały się mniejsze niż czubek świerkowej igły.

— Kto mógłby chcieć go skrzywdzić?...

Cecil niemal fizycznie czuł, jak jego myśli układają się jedna za drugą, wskakując na swoje miejsce, gdy formułował strategię.

— Przejdziemy się? — podał jej ramię.

— Chętnie — odparła pośpiesznie. — Zabierz mnie od nich wszystkich.

Nawet przez aksamit dubletu parzyło go ciepło jej dłoni.

Robi jej się gorąco na samą myśl o tym, że mogłaby go spotkać krzywda — zrozumiał. — Sprawa jest poważniejsza, niż myślałem... To musi być szaleństwo zakazanej miłości.

Poklepał ją uspokajająco po wierzchu dłoni, chcąc zyskać na czasie i przy okazji ułożyć własne myśli, które wirowały mu w głowie. Tym dworzan rozstępował się przed nim i Elżbietą. Lord sekretarz bystrym okiem wychwycił Franciszka Knollysa i jego żonę, a także ich córkę zatopioną w rozmowie z młodym Walterem Devereux, lady Sidney, braci Baconów zagrożonych w dyskusji z Norfolkkiem, kilku dworzan ze świty ambasadora hiszpańskiego, pół tuzina zwykłych obiboków, którzy pałętali się wszędzie tam, gdzie coś się działo, paru londyńskich kupców wraz z ich dobrodziejami z bezpośredniego otoczenia królowej —jednym słowem nic nadzwyczajnego, nic, co powinno budzić niepokój.

Przeszli spory kawałek galerią, zostawiając wszystkich w tyle, tak że Elżbieta zdołała ukryć bladość i cierpienie wymalowane na twarzy, gdy ponawiała pytanie:

—Kto mógłby chcieć go skrzywdzić, sir Williamie?

—Niejeden, wasza wysokość, niejeden... — odrzekł łagodnym tonem.
— Doprawdy nigdy ci nie wspomniał, że ma licznych wrogów?

—Raz — powiedziała wolno, jakby odtwarzała w myślach zapamiętaną scenę — jeden jedyny raz napomknął, że otaczają go wilcy... Uznałam wtedy, że chodzi mu o rywali... konkurentów...

—Rzecz w tym, że sir Robert nawet w połowie nie zdaje sobie sprawy z powagi swojej sytuacji. — Lord sekretarz przybrał poważny ton, sugerujący, iż przejmuje się losem Dudleya. — Na przykład katolicy oskarżają go, że Kościół w Anglii się zmienia. Hiszpanie sądzą, że go kochasz i że gdyby nie on, chętnie byś zaakceptowała któregoś z ich kandydatów. Francuzi nienawidzą go, odkąd walczył po stronie Filipa pod Saint Quentin. Izba Gmin ma mu za złe, że odciąga cię od spraw królestwa, a każdy wielmoża, od Arundela począwszy, a na Norfolkku skończywszy, własnoręcznie gotów by go zasztyletować albo z zazdrości, że zdobył twą miłość, albo z gniewu, że prowokuje skandaliczne plotki z tobą w roli głównej.

— Nie może być aż tak źle...—jęknęła.

—Robert Dudley jest najbardziej nielubianym człowiekiem w królestwie — wbił kolejnego ćwieka Cecil — i tym większym zagrożeniem dla ciebie, im bardziej łączona z nim jest twoja osoba. Dzień i noc tropię spiski wymierzone przeciwko tobie, miłościwa pani, ale on... — potrząsnął głową z udawanym żalem. — Jak jego uchronić od zguby, nie mam najmniejszego pojęcia.

Skóra na twarzy Elżbiety była już jaśniejsza od jej muślinowego dekoltu. Nie przestawała nerwowo skubać palcami bufiastego rękawa Cecila.

Musimy go chronić, sir Williamie... — mówiła gorączkowo. Musisz przydzielić mu strażę, musisz aresztować wszystkich podejrzanych, jeśli trzeba, poddać ich torturom, by dowiedzieć się, z kim się przeciwko niemu sprzysięgli... W tym konkretnym wypadku cel uświęca środki. Nie bój się wtrącić każdego do Tower i oddać go w ręce katów...

— Howarda, twoją krew! — wykrzyknął Cecil. — A wraz z nim połowę lordów tego królestwa! — Widząc jej niedowierzające spojrzenie, przytaknął: — A jakże! Nienawidzą go jak jeden mąż, wasza wysokość. Tak naprawdę toleruje go może tuzin osób, w tym ty.

— Jest kochany przez wszystkich! — zaprzeczyła słabo.

— Tylko przez tych, z którymi jest spokrewniony, i przez tych, których szczerze opląca — odrzekł Cecil z wyższością.

—A ty? — zwróciła na niego swoje ciemne oczy. — Ty chyba go nie nienawidzisz? Uważa się za twego przyjaciela. Musisz odwzajemniać tę przyjaźń choćby ze względu na mnie. Wiesz, ile dla mnie znaczy, ile radości wniósł w moje życie. Jeżeli kochasz mnie, musisz kochać i jego. Musisz być po jego stronie.

— Och, oczywiście, że jestem po jego stronie — zapewnił prędko, myśląc sobie, że musiałby być prawdziwym głupcem, aby twierdzić inaczej.

Elżbietą wstrząsnął dreszcz. Objęła się ramionami i raz jeszcze powiedziała:

— Musimy go chronić... O mój Boże, nie wyobrażam sobie życia, gdyby jemu coś się stało... Rozkazuję ci go strzec jak źrenicy oka. Mów, co zapewni mu bezpieczeństwo!

— Tylko twoja wyraźna odmowa — odparł, od dawna mając przygotowaną odpowiedź. Zamyślił się, udzielając sobie w duchu rady, by dalej stąpać ostrożniej niż po pękającym lodzie. — I tak nie możesz go poślubić, wasza wysokość. Sir Robert jest żonatym mężczyzną. Jego małżonka to zacna, miła niewiasta, bardzo ładna i przyjemna w obyciu. Nigdy nie powinien być stać się kimś więcej aniżeli twoim przyjacielem. Jeśli prawdziwie chcesz go ocalić, musisz pozwolić mu odejść. Oczywiście pozostanie twoim dworzaniem i koniuszym koronnym, ale tylko tym.

Elżbieta wydawała się zdruzgotana.

— Pozwolić mu odejść?...

— Odeślij go do domu, do żony, to powinno na początek powstrzymać dalsze plotki. Skup się na sprawie Szkocji i wojny z Francją, to powinno odciągnąć twoje myśli od Dudleya. Zaczynaj tańczyć z innymi mężczyznami, uwolnij się od czaru sir Roberta...

— Uwolnić się od niego?...

William Cecil poczuł nagłą żalność z powodu bólu, który sprawiał jej swymi radami.

—Księżniczko — rzekł do niej, jakby nadal była młódką bez większych szans na koronę — trzymanie się go kurczowo donikąd cię nie zaprowadzi. Dudley ma żonę i nie może jej ot, tak sobie odprawić. A tobie nie wolno udzielić mu rozwodu tylko na tej podstawie, że wzbudza w tobie pożądanie. Zatem nigdy się nie pobierzecie. Możesz oczywiście darzyć go uczuciem, na to nikt nie ma wpływu, ale nie zapominaj, że ta miłość nie przynosi ci honoru, tylko ujmę. Nie wypada ci wodzić za nim płonącymi z żądzy oczyma, skoro nie macie szans zostać mężem i żoną. Pod żadnym pozorem nie powinniście być widywani razem, nie mają prawa powstawać nowe plotki na temat waszego płomiennego romansu. Pamiętaj, że jeszcze odrobina skandalu i możesz stracić tron, a nawet życie.

—Utrata życia grozi mi od dnia, w którym się urodziłam! — wybuchnęła.

— O n może stracić życie — zmienił szybko front Cecil — i straci je, jeżeli nadal będziesz go tak otwarcie faworyzowała. Twoja miłość do niego równa się wyrokowi śmierci.

—Będziesz go ochraniał — rzekła z uporem.

—Nie zdołam ochronić go przed gniewem twoich przyjaciół i bliskich — odpowiedział na to stanowczo. — Tylko ty jesteś zdolna go uratować. Przedstawiłem ci jak. Wiesz, co masz. zrobić.

I Elżbieta mocniej uchwyciła go za rękaw.

— Nie mogę pozwolić mu odejść —jęknęła. — Jest moją jedyną miłością, jest tym jedynym... Nie mogę odesłać go do domu, do żony... Ktokolwiek coś takiego sugeruje, ma serce z kamienia, sir Williamie. Za nic w świecie nie dam mu odejść!

— Skoro tak, właśnie podpisujesz nań wyrok śmierci. Znów wstrząsnął nią dreszcz, tym razem silniejszy.

—Źle się czuję — szepnęła. — Wezwij Kat. Doprowadził ją do końca galerii, gdzie skinął na pazia i zaraz posłał go do komnat najjaśniejszej pani, gdzie w ciszy i spokoju spędzała czas Kat Ashley. Guwernantka zjawiała się łak szybko, jak pozwoliły jej na to stare kości. Ogarnęła spojrzeniem zgarbioną sylwetkę i poszarzałą twarz Elżbiety, po czym wbiła wzrok w posepnego Cecila.

— No więc? Co tu się stało?

—Och, Kat... — wyszeptała Elżbieta. — Najgorsze z możliwych...

Kat postąpiła krok do przodu, by odgrodzić miłościwą panią od ciekawskich dworzan, którzy już zaczęli się kłębić przy galerii, i pośpiesznie powiodła ją do prywatnych komnat. Dworzanie odprowadzali obie niewiasty spojrzeniem, póki nie znikły za węglem, a potem z mieszaniną fascynacji Hęku popatrzyli na Williama Cecila. Odpowiedział im szerokim uśmiechem.

Zaczęły się jesienne deszcze. Tłuste szare krople uderzały z różnym natężeniem we wstawione w ołowiane ramki szybki okienne, łączyły się w wąskie strużki i szerokie strumyki i ściekały w dół po murze na podobieństwo łez toczących się z kącików oczu, spływających po licach i brodzie i

skapu jących na ziemię. Elżbieta posłała po sir Roberta i przykazała swoim dworcom rozsiaść się wokół kominka, podczas gdy ona zajęła miejsce w niszy, tak że kiedy Dudley wszedł do komnaty, wnosząc powiew zimnego powietrza, aż zało-potała jego ciemnoczerwona atłasowa peleryna, królowa siedziała samotnie jak dziewczuszka nie mająca ani jednej przyjaciółki.

Podszedł do niej, nie zwracając sobie głowy zabawianiem rozmową panien dworskich, skłonił się i szeptem zapytał:

—Miłości moja?... Podniosła nań zapłakane oczy.

—Och, Robercie...

Wykonał ruch, jak gdyby chciał ją zamknąć w objęciach, lecz zaraz się zreflektował, że nie wolno mu jej przytulać publicznie, i zatrzymał się niezdecydowany w pół ruchu.

— Co się stało? Wszyscy myślą, że jesteś złożona chorobą. Ja umieram z tęsknoty i niepewności. Co się stało? pytam. Co Cecil ci naopowiadał dzisiejszego ranka?

Odwróciła się do okna i przytknęła palec do zimnej zielonkawej szybki.

—Ostrzegł mnie...

—Przed czym?

—Powiedział, że szykuje się nowy zamach na mnie... Prawa ręka Roberta odruchowo powędrowała do jego lewego boku, gdzie powinna tkwić głowica miecza, wszelako dłoń napotkała pustkę. Żaden człowiek, żaden rycerz nie mógł nosić broni w obecności królowej.

—Miłości moja, nie obawiaj się niczego. Jakkolwiek przemyślny byłby to spisek, ochronię cię...

—Nie chodzi tylko o mnie — wpadła mu w słowo. — Nie umierałabym ze zgryzoty, gdyby chodziło tylko o mnie.

—Więc o kogo jeszcze chodzi? — Brwi Roberta ściągnęły się nisko na czole.

—O ciebie... — wyszeptała. — Cecil uważa, iż powinnam pozwolić ci odejść dla dobra nas obojga...

A to stary, podstępny, szczwany lis! — zaklął w duchu Dudley. Doskonale pomysł: próbować wykorzystać jej uczucie do mnie przeciwko mnie.

— Grozi nam niebezpieczeństwo — przyznał. — Dlatego zaklinam cię, Elżbieto, pozwól mi oddalić moją żonę i ożenić się z tobą. Gdy tylko zostaniemy sobie poślubieni i będziesz nosiła moje dziecko, następcę tronu, nikt i nic nam nie zagrozi.

Pokręciła ze smutkiem głową.

—Zniszczą cię, tak jak przewidywałeś... Robercie, muszę cię odprawić.

—Nie! — zaprzeczył donośnie, zapominając, że nie są sami. Rozmowa toczona przy kominku ucichła i wszystkie głowy skierowały się w ich stronę. Przybliżył się więc jeszcze do Elżbiety i ściszym głosem kontynuował: — Nie, Elżbieto. Nic możesz tego zrobić. Nie wolno ci ot, tak odprawić mnie. Co się stanie z naszą miłością? Co się stanie z naszym szczęściem? To grzech rezygnować z niego po tylu latach oczekiwania na lepsze, radośniejsze dni...

Widział, że targają nią żywe emocje, jednakże robiła co w jej mocy, aby nad sobą panować. Raz po raz zagryzała dolną wargę, by powstrzymać wciąż cisnące się do oczu łzy.

—Muszę to zrobić. Proszę, przestań mnie odwozić od raz podjętej decyzji, przez to wszystko staje się jeszcze trudniejsze. A nic z tego czuję, że moje serce krwawi.

—Żeby powiedzieć mi to tutaj, przy wszystkich, na oczach całego dworu!...

A gdzież miałam ci powiedzieć? Dobrze wiesz, jak na mnie oddziałujesz, przy tobie tracę całą siłę ducha... Musiałam wybrać takie miejsce, w którym nie zdobędziesz się na to, żeby mnie dotknąć. Żądam, abyś obiecał, że nie będziesz starał się na mnie wpływać, odwozić mnie od tego zamiaru. Nie masz innego wyjścia, jak tylko pogodzić się z tym, że mnie utraciłeś, że nigdy nie będziemy mężem i żoną. A ja nie mam innego wyjścia, jak tylko zapomnieć o tobie i wyjść za księcia Arranu, jeżeli powiedzie się jego misja w Szkocji, albo za arcyksięcia Ferdynanda, jeżeli zakończy się ona fiaskiem. — Gestem zabroniła mu się odzywać, mimo że chciał zapro-

testować, i mówiła dalej: — Wyłącznie w ten sposób mogę powstrzymać Francuzów: wychodząc za Hamiltona albo za Habsburga. Anglii potrzebny jest silny sojusznik.

— Oddałabyś mnie za królestwo — stwierdził z goryczą.

— Za nic mniej dla mnie ważnego — potaknęła. — Muszę cię prosić o coś jeszcze...

— Och, Elżbieto... Masz moje serce, czego jeszcze możesz ode mnie żądać?

Uwalniając spod powiek parę łez, wyciągnęła ku niemu dłoń.

— Proszę, abyś pozostał mym przyjacielem. Pomimo tego, że już nigdy nie będziemy się kochać i że niebawem wyjdę za innego.

Wolnym, hipnotycznym ruchem — zapomniawszy całkowicie o przyglądającym się im dworkom — sięgnął po podaną chłodną dłoń, pochylił się głęboko i złożył pocałunek na smukłych palcach. Potem uklęknął i złożył ręce w starym geście hołdu lennego. Szybko nakryła je własnymi. Zalał ją potokiem słów:

— Jestem twój duszą i ciałem. Od zawsze. Nigdy nikogo bardziej nie kochałem i nigdy nie pokocham. Byłaś moją księżniczką, teraz jesteś moją królową. Jeżeli zażyczysz sobie, bym tańczył na twoim weselisku, będę to robił najlepiej, jak potrafię. Jeżeli w swej dobroci cofniesz wyrok na mnie i przywrócisz mnie do swoich łask, w okamgnieniu znajdę się przy twoim boku. Gdyż przyjaźnimy się od szczenięcych lat, gdyż zostaliśmy kochankami, gdyż w obliczu Boga możemy nazywać się mężem i żoną. Możesz mną dowolnie rozporządzać, Elżbieto, teraz i zawsze, ponieważ jestem twój na wieki.

Drżeli oboje, patrząc sobie głęboko w oczy i starając się przeniknąć nawzajem swoje dusze. Trwali tak długie minuty, w milczeniu i ze splecionymi dłońmi, aż w końcu Kat Ashley odważyła się ich od siebie odebrać.

— Wasza wysokość... Ludzie będą znów gadać... Elżbieta poruszyła się i uwolniła z uścisku sir Roberta, który powstał i ponownie zamarł bez ruchu.

— Miłościwa pani, powinnaś udać się na spoczynek — szepnęła Kai, ignorując widok pobielalej twarzy Dudleya.

— Jej wysokość źle się czuje — poinformowała go. — Zbyt wiele dziś się wydarzyło. Pozwól jej odpocząć...

— Niech Pan Bóg zachowa cię w zdrowiu i szczęściu — rzekł z żarem, na co skinęła głową, a on zgiął się wpół i okręciwszy na pięcie, dopadł wyjścia, zanim zdążyła dostrzec cierpienie i rozpacz malujące się w jego oczach.

Ojciec pana Hayesa przyszedł na świat w rodzinie dzierżawcy u Dudleyów, wszelako jego zdolności sprawiły, że nie uprawiał jak jego przodkowie czyjejsi ziemi, tylko handlował wełną, aż w końcu w kwiecie wieku zdobył stanowisko burmistrza (iislehurst. Własnego syna posyłał do szkół od najmłodszych lat i przymuszał do nauki, póki ten nie stał się szanowanym jurystą. Umierając, pozostawił potomkowi całkiem pokaźną fortunę, tak że John Hayes nie musiał martwić się o dobra doczesne i mógł poświęcić się doskonaleniu umiejętności, co zaowocowało prężnie działającą praktyką. Więzi między Hayesami i Dudleyami nie uległy rozluźnieniu na przestrzeń lat, a wręcz przeciwnie: John Hayes doradzał najpierw malce Robertowi, jak ubiegać się o zwrot majątku i tytułów, a potem samemu Robertowi, w miarę jak ów osiągał coraz wyższą pozycję i bogactwo. Doszło nawet do tego, że prowadził w jego imieniu większość rozwijających się i dobrze rokujących interesów zarówno w City, jak i na prowincji-

A my już wcześniej nieraz pomieszkiwała u Hayesów, a sir Robert zawsze do niej dołączał na krótszy bądź dłuższy czas, aby omówić najpilniejsze sprawy z Johnem Hayesem, pograć z nim w karty, popolować na jego niezgorszych terenach łowieckich, jednym słowem — zacieśnić przyjaźń.

Tym razem świta z proporcami Dudleya stanęła u bram posiadłości Hayesów w południe, z czego Amy była bardzo zadowolona, jako że wrześniowe słońce wciąż przypiekało dość mocno i podróż w takich warunkach była nader uciążliwa.

— Lady Dudley! — John Hayes powitał ją, całując w dłoń. — Jak dobrze znów cię widzieć! Pani Minchin zaraz wskaże ci twoje pokoje. Wybraliśmy te same, które zajmowałaś ostatnio, zdaje się, że widok na ogrody przypadł ci do gustu...

—To prawda — potwierdziła Amy. — Czy czekają na mnie wieści od mego męża?

—Sir Robert zapowiedział, że nie odmówi sobie przyjemności odwiedzenia cię u nas, co powinno nastąpić w ciągu tygodnia. Nie sprecyzował bliżej dnia, ale tego się po nim nie spodziewaliśmy, nieprawdaż? — uśmiechnął się do niej.

Amy odwzajemniła uśmiech.

Sir Robert nie jest panem własnego czasu — powiedziała zazdrośnica siedząca w jej głowie i Amy natychmiast zacisnęła dłoń na różańcu.

— Kiedykolwiek przybędzie z wizytą, powitam go z radością — odparła, po czym spuściła głowę i podreptała za ochmistrzynią.

Kiedy obie niewiasty zniknęły u szczytu schodów, próg domostwa przekroczyła pani Oddingsell. Przed chwilą z ulgą odrzuciła na plecy kapтур podróżny i strząsnęła z sukni pył, teraz zaś wylewnie witała się z gospodarzem, z którym była od dawna zaprzyjaźniona.

—Wygląda bardzo dobrze — brodą pokazał schody, którymi przed chwilą wspinała się Amy — jak na chorą. Bo słyszałem, że słabuje...

—Doprawdy? — zaciekawiała się pani Oddingsell. — A od kogóż to?

Pan Hayes zastanawiał się przez chwilę.

—Wydaje mi się, że aż z dwóch źródeł. Nie dalej jak wczoraj ktoś wspomniał o chorobie lady Dudley pod kościołem, a ubiegłego tygodnia napomknął o tym samym mój klerk w Londynie.

—I co ich zdaniem ją trapi?

—Jakaś bolączka piersi. Guz czy narośl, zbyt duże, aby dały się wyciąć. Ponoć lord Dudley rozważa odsunięcie jej od siebie, a ona już wyraziła zgodę na unieważnienie małżeństwa na tej podstawie, że nie jest zdolna dać mu syna i dziedzica. Ma dokonać żywota w klasztorze.

Pani Oddingsell zacięła wargi w wąską kreskę.

— To wierutne kłamstwo! Że też ludziom chce się mleć jęzorem na prawo Hewo. Zastanówmy się, kto mógłby odnieść korzyść z oczerniania biednej Amy i sugerowania, że jedli,) nog;j jest w grobie?...

Ta II Haycs spoglądał na nią z nieskrywanym przerażeniem.

—To dla nas za głębokie wody, moja droga. Słyszałem, że sprawy posunęły się już bardzo daleko.

—Mówisz o tym, że zostali kochankami?

Rozejrzał się po pustym korytarzu, jakby nawet we własnym domu nie czuł się dość pewnie, by mówić źle o królowej Hordzie Dudleyu. Na wszelki wypadek postanowił nie wymieniać żadnych imion.

Mówię o tym, że ma w planach odsunięcie chorej żony i poślubienie niewiasty, która go pożąda i jest zdolna postawie na swoim.

Pani Oddingsell pokiwała głową, przyjmując do wiadomości nowe fakty.

—Nie jesteś osamotniony w swych podejrzeniach, jednakowoż do unieważnienia małżeństwa potrzeba poważniejszych przesłanek niż tylko czyjeś widzimię.

—Gdyby wszakże potwierdziło się to, co powiadają o jej stanie zdrowia, z pewnością sama by ustąpiła, nie chcąc go do siebie przywiązywać i być mu brzemieniem na stare bezdzietne lata.

— A może raczej chodzi o to, że jeśli wszyscy uwierzą, że jest ciężko chora, nikt się nie zdziwi, kiedy nagle umrze?

John Haycs odskoczył jak oparzony i przeżegnał się zamasyście.

—Jezu Chryste! — zakrzyknął. — Musisz być chyba szalona, żeby choćby sugerować coś podobnego! Wprost nie wierzę, że to powiedziałaś! Nie podejrzewasz go chyba o taką podłość?

—Sama już nie wiem, co mam myśleć... Wiem tylko, że przez całą drogę od Abingdon do Chislehurst słyszałam plotki o jego lordowskiej mości i królowej oraz pogłoski o ciężkiej chorobie mojej pani. W jednej z gospód chcieli nam przyprowadzać medyka, jeszcze zanim zsiadłyśmy z koni.

—Wszyscy dokoła rozprawiają o słabości lady Dudley i romansie sir Roberta. Nie mam pojęcia, skąd czerpią informacje, ale jak to z plotkami bywa, coś musi być na rzeczy. Pytanie tylko, która część tej gadaniny jest prawdą, a która czczym wymysłem. Kwestii nie ulega tylko jedno: ktoś bardzo się stara.

— Na pewno nie lord Dudley — powiedział z godnością pan Hayes. — On nawet muchy by nie skrzywdził... — Pani Oddingsell popatrzyła na niego powątpiewająco. — Ale jeśli nie on, to kto?...

Nie spuszczać zeń oczu, podsunęła:

— Jak to kto? Niewiasta, która go sobie upatrzyła na męża. Kto inny z takim zapalem by przygotowywał grunt pod prawomocny rozwód?

Maria Sidney siedziała na wprost kominka w komnacie swego brata na zamku w Windsorze. U jej stóp wylegiwał się szczeniak ogara, który co jakiś czas przewracał się na drugi bok. Heniwie podgryzał czubek jej jeździeckiego buta, Maria zaś pieszczotliwie szturchała go w okrągłutki brzuszek.

—Daj mu spokój, bo go rozbistwisz — przestrzegł Robert.

—Dopiero jak on mnie zostawi w spokoju — zaprotestowała. — Słyszysz, mały potworze? Masz się ode mnie odczepić. — Żartobliwie szturchęła okrągłutką kluseczkę, która aż zadrżała z rozkoszy na tyle zainteresowania.

—Aż dziw pomyśleć, że jest dobrze urodzony — zauważył Robert, składając zamaszysty podpis na jednym z dokumentów i odkładając arkusz na bok. Wyrównał dwie kupki na stole, po czym podniósł się i przeszedł parę kroków do kominka, gdzie przysunął sobie zydeł. — Ma niezwykle kiepski gust.

—Och — machnęła ręką Maria — miałam już u swoich stóp lepiej urodzonych. To, że ktoś za mną przepada, nie świadczy o niczym.

—Być może — pokiwał głową Robert — ale czy na pewno słusznie czynisz, nazywając swego męża potworem?

—Na wszelki wypadek nigdy mu tego nie mówię prosto w twarz — odrzekła z uśmiechem.

—Jak się dzisiaj miewa królowa? — Dudley skończył zwykle między rodzeństwem przekomarzanki i przeszedł do poważniejszych spraw.

—Nie najlepiej. Wczorajszego wieczora nic nie zjadła, a dziś rano wypiła tylko trochę piwa. Potem udała się na spacer po prywatnym ogrodzie, a gdy wróciła, nie wydawała się ani trochę mniej zafrasowana. Kat Ashley biega tam i nazad z łacami z jedzeniem i dzbankami rozgrzewających napojów, a Elżbieta, choć w końcu przebrała się i wyszła do komnaty gościnniej, w ogóle się nie uśmiecha ani z nikim nie chce rozmawiać. Cecil już kilka razy przychodził z naręczem dokumentów, lecz nic nie zostało postanowione, bo królowa nie polrafi się skupić na niczym. Niektórzy już poszeptują po kłalach, że przegramy wojnę w Szkocji dlatego, że najjaśniejsza pani zawczasu się poddała...

Popalrzyli na siebie znacząco. Maria odchrząknęła i spytała nagle:

— Bracie, co ona ci wczoraj powiedziała? Miej litość, podziel się tym ze mną. Wyglądała tak, jakby pękało jej serce. A dzisiaj wygląda jeszcze gorzej.

— Odaliła mnie — odparł krótko. Maria krzyknęła i zaraz zakryła usta dłonią. Niemożliwe!

— A jednak to prawda. Poprosiła mnie, bym nie odwracał się od niej i pozostał jej przyjacielem, ale poinformowała mnie, że musi wyjść za mąż dla dobra królestwa. Czuję, że lord sekretarz maczał w tym palce. Przestrzegł ją przede mną, a ona wierzy w każde jego słowo.

—Ale dlaczego właśnie teraz? — nie rozumiała lady Sidney.

—Plot ki zaczęły zataczać coraz szersze kręgi, a w dodatku kłos zaczął mi grozić. Maria potaknęła.

—To prawda, plotek o was jest z każdym dniem więcej. Nie dalej jak wczoraj moja własna służąca pozwoliła sobie opowiedzieć mi jakąś historyjkę o Amy i truciznie, jeden wielki stek kłamstw, od których włosy stanęły mi dęba na głowie.

— Każ ją wybatożyć.

—Kazałabym, gdyby to ona wymyślała te niestworzone opowieści, ale przecież powtarzała tylko to, co usłyszeć można w każdym londyńskim zaułku. W głowie się nie mieści, że ludzie mogą rozgłaszać takie ohydztwa na wasz temat. Twojego pazia pobito znów w stajniach, wiedziałeś o tym? — Pokręcił głową. — Ostatnio zdarza się to coraz częściej. Nasz ludzie boją się wkładać liberię, kiedy udają się do miasta. Wstydzą się naszego herbu, Robercie. Do czego to doszło?...

—Nie wiedziałem, że sytuacja przedstawia się aż tak źle.

—Od własnej damy do towarzystwa usłyszałam, że ponoć na dworze są mężczyźni, którzy gotowi są ciebie zabić, bylebyś tylko nie poślubił miłościwej pani.

—Och, Mario... Jakże mógłbym ją poślubić? Przecież już jestem żonaty.

Poderwała głowę w zdumieniu.

—Myślałem, że... że ty i ona... że macie jakiś plan...

—Niczym się nie różnisz od tych wszystkich ludzi, którym marzy się mój rozwód, śmierć Amy, detronizacja Elżbiety — powiedział. — Tyle że to duby smalone, nic więcej. Królowa i ja przeżyliśmy zwykły dworski letni romans sprowadzający się do tańca, rycerskich turniejów i spacerowania po ukwieconych ogrodach, lecz teraz, gdy lato dobiegło końca i zbliża się zima, mnie czas ruszać w drogę do Chislehurst, gdzie czeka na mnie Amy, a armii Elżbiety do Szkocji, gdzie ma wybuchnąć wojna z Francją, którą w swej mądrości przepowiedział Cecil. Najjaśniejsza pani musi zejść z obłoków na ziemię; dotąd była królową Camelotu, teraz nadszedł czas, by rządziła prawdziwym królestwem. Spędziła upojne lato, które upłynęło nam wszystkim na zabawie i przyjemnościach, lecz to już przeszłość. Czekają na nią obowiązki: zapewnienie bezpieczeństwa Anglii, poślubienie tego z książąt, który okaże się najlepszym sojusznikiem, a więc albo Hamiltona, albo Habsburga, spłodzenie i wydanie na świat dziedzica Ironu. Cokolwiek Elżbieta czuła do mnie w lipcu, pójdzie w zapomnienie, nim nastaną święta Bożego Narodzenia.

—Naprawdę? — Maria nie posiadała się ze zdumienia. Kiedy Robert potaknął ponuro, wykrzyknęła: — Och, Robercie... W takim razie nic

dziwnego, że siedzi jak posąg, kredowobiała, patrzy w pustkę i nic nie mówi. Serce jej pękło z rozpaczy.

—Być może — wzruszył ramionami — ale i tak nie ma wyjścia, jej kraj, jej lud potrzebuje królowej. Elżbiecie nigdy nie zabrakło odwagi w kluczowym momencie, a dla swego ludu gotowa jest zrobić wszystko. Bez trudu przyjdzie jej poświęcić mnie i swoją miłość do mnie.

—A jak ty to zniesiesz? — zapytała Maria i ujrzała odpowiedź w jego pociemniałych oczach i nad wyraz poważnej twarzy. Pomyślała, że po raz ostatni widziała go takiego, kiedy wyszedł z Tower, by stawić czoło wrogiemu światu i ruinie własnego rodu.

Jak mężczyzna — odrzekł głuchym głosem. — Nie mogę okazać się mniej odważny od niej. W pewnym sensie to nas dalej łączy. Nasze serca pękną równocześnie. Przynajmniej tyle nam zostanie...

— Wrócisz do Amy? Wzruszył ramionami.

— Nigdy jej tak naprawdę nie opuściłem. Posprzeczaaliśmy się trochę podczas ostatniego spotkania i na pewno bolały ją huczące plotki o moim romansie z Elżbietą, które na prowincję docierały w wyolbrzymionej postaci. W złości raz czy dwa rzuciłem, że ją zostawię, lecz ona w swej naiwności nigdy mi nie uwierzyła. Potrafiła przypomnieć mi, że zawarliśmy święty związek małżeński i że co Bóg złączył, niech człowiek nie waży się rozłączać. W głębi ducha wiedziałem, że ma rację. Nie potrafiłbym się z nią rozwieść. Nie uczyniła nic takiego, czym zasłużyłaby sobie na moje odtrącenie. Ani przez chwilę nie rozpatrywałem możliwości, by ją otruć czy wrzucić do studni. Zatem od samego początku uczucie moje i Elżbiety było skazane na zwiędnięcie wraz z nadejściem jesieni. Mieliśmy swoje lato, podczas którego flirtowaliśmy i całowaliśmy się... — Uśmiechnął się, widząc zszokowany wzrok siostry. — Tak, przyznaję, że całowaliśmy się i nie tylko. Wszystko to było bardzo słodkie, bardzo urocze, ale bez przyszłości. Elżbieta jest królową, ja koniuszym koronnym, a do tego żonatym mężczyzną. Obowiązkiem królowej jest wyjść za mąż tak, by przysporzyć królestwu sojuszników.

W oczach lady Sidney pojawiły się łzy.

— Robercie... bracie... Obawiam się, że nigdy już nikogo nie pokochasz tak, jak kochałeś Elżbietę. Do końca życia będziesz wspominał to lato i tę miłość i póki nie wydasz ostatniego tchnienia, będziesz darzył ją tym samym gorącym uczuciem...

Uśmiechnął się smutno.

—To prawda. Zakochałem się w niej, będąc dzieckiem, i nigdy nie przestałem jej kochać. W ostatnich miesiącach tę miłość podsycał ogień pożądania. Tego co czuję do Elżbiety, nie da się porównać z niczym innym. Uważałem się za twardego człowieka, a tymczasem przekonałem się, że jestem miękki jak wosk. W rzeczy samej uwolnię ją od siebie i od swej miłości dlatego właśnie, że ją tak bardzo Kocham. Będę ją wspierał w dążeniu do zwycięstwa nad Francją i w planach poślubienia jednego księcia czy drugiego. Ponieważ od tego zależy jej bezpieczeństwo.

—Zrezygnujesz z niej po to, by była bezpieczna?

—Zrobię dla niej wszystko.

—Dobry Boże! Nigdy nie sądziłam, że potrafisz być taki...

—Jaki?

—Taki wspaniałomyślny!

Roześmiał się na ten nieoczekiwany komplement.

—Dziękuję.

—Mówię poważnie, Robercie. Pomóc niewieście, którą Kochasz, wyjść za innego to iście bezinteresowny uczynek. —Zamilkła na chwilę. — Martwię się o ciebie... Jak sobie poradzisz...

— Zachowam w pamięci najpiękniejszą, najczystsza miłość do niezwykle urodziwej królowej w pierwszym roku jej panowania. To bardzo cenne wspomnienie. Do końca swoich dni będę pamiętał o upalnym lecie i o tym, co nas wtedy połączyło, jak również o tym, że Elżbieta była na tyle młoda, świeża i szalona, by pomyśleć o ślubie ze mną. Wrócę do domu, do swojej żony i spłodzę z nią tuzin potomków, a wszystkim córkom nadam imię Elżbieta.

Maria osuszyła oczy rękawem.

—Och, Robercie... — szepnęła. Położył rękę na jej dłoni.

—Mogę na ciebie liczyć, siostrze?

—O, tak!... Oczywiście!

— Zatem idź do ambasadora Hiszpanii i powiedz mu, że królowa potrzebuje jego pomocy przy negocjacjach z Habsburgami.

— Ja? Ależ ja prawie nie znam de Quadry.

— To nie ma znaczenia. On zna nas, Dudleyów. Daj mu do zrozumienia, że wysłała cię królowa, nie ja. Napomknij, że obawiała się zwrócić doń bezpośrednio po tylu miesiącach zwodzenia i zmiany planów. Jestem pewien, że gdy sam przyjdzie do niej z ponowioną propozycją, Elżbieta powie „tak” bez zastanowienia.

— Jesteś pewien, że nie będzie miała mi za złe?... Skinął głową.

Jej życzeniem jest, byśmy pozostali przyjaciółmi. Nie chce, aby wszyscy pomyśleli sobie, że rzeczywiście coś nas łączyło, a tak niechybnie by się stało, gdyby nagle zaczęła okazywać mi swoją niełaskę. Pragnie wyjść za mąż i chce, abyśmy to my Dudleyowie ją wyswatali.

— To wielki zaszczyt — rzekła lady Sidney z przejęciem. — Ale i wielka odpowiedzialność.

— Tym sposobem wszystko zostanie w rodzinie — uśmiechnął się sir Robert. — Ja się poświęcę, ty zostaniesz posłańcem, a Elżbieta dopnie swego.

— Ale co będzie z tobą po jej ślubie?

—Nie zapomni o mnie — zapewnił siostrę z przekonaniem. — Kochaliśmy się zbyt mocno i zbyt długo, aby nagle się ode mnie odwróciła. Jeśli małżeństwo Elżbiety z arcyksięciem dojdzie do skutku, oboje, i ty, i ja, zostaniemy wynagrodzeni za nasz trud. Nie mam wątpliwości co do tego, że Bóg posłał przed nami to zadanie. Zapewnimy w ten sposób bezpieczeństwo królowej, a ja zejdem nareszcie z ludzkich języków. Wiem, że byli tacy, którzy radzi by mnie widzieć martwym... Nasz plan oddala zagrożenie zarówno od niej, jak i ode mnie.

— Udam się do ambasadora jutro — obiecała mu siostra.

— Pamiętaj, aby powiedzieć mu, że przysłała cię królowa.

— Będę pamiętać — przyrzekła.

William Cecil, dotąd siedzący przy kominku pośród nocnej ciszy, jaka ogarnęła pałac, podniósł się z krzesła, żeby ' odpowiedzieć na dyskretne pukanie do drzwi. Mężczyzna, który wszedł do środka, przemierzył komnatę, odrzucając po drodze kaptur z głowy, i przystanął naprzeciwko ognia, aby ogrzać zziębnięte dłonie.

— Mógłbym dostać trochę wina? — poprosił z lekkim hiszpańskim akcentem. — Ta mgła nad rzeką może człowieka przyprawić o febrę. Skoro już we wrześniu jest tak mokro, Bóg raczy wiedzieć, jak będzie zimą...

Cecil nalał szczerze do kielicha i gestem zachęcił przybyłego, aby spoczął na zydlu przed kominkiem, po czym dorzucił do ognia parę szczap.

— Tak lepiej?

— O tak, dziękuję...

— Domyślam się, że przynosisz mi ciekawe wieści... Tylko takie wygnałyby cię na tę słotę — zauważył lord sekretarz, wskazując okno.

— Dotyczą najjaśniejszej pani — potwierdził mężczyzna. — Jej wysokość zaoferowała swoją rękę arcyksięciu Ferdynandowi. — Popatrzył wyczekująco na Cecila, którego reakcja bynajmniej go nie zawiodła.

— Królowa poczyniła propozycję małżeństwa? — spytał osłupiały sir William.

— Nie osobiście, tylko przez pośrednika. Nie wiedziałeś o tym, panie? — udał zdziwienie.

Cecil potrząsnął głową, nie udzielając odpowiedzi. Podług niego informacja była najwartościowszą monetą ze wszystkich i nie dotyczyła jej zasada Greshama: nie istniała dobra i zła informacja, każda miała równą wagę.

— Co to za pośrednik?

— Lady Maria, małżonka Henryka Sidneya. Jedna z dam dworu miłosciwej pani.

Lord sekretarz zaczął się z wolna uspokajać. Pomyślał, że ta nieoczekiwana propozycja Elżbiety mogła być wynikiem jego wcześniejszych działań.

— Co dokładnie zaproponowała lady Maria?

— Żeby arcyksiążę natychmiast złożył królowej Elżbiecie wizytę, jakoby ze zwykłej kurtuazji. Zapewniła, że wówczas najjaśniejsza pani zgodzi się zań wyjść. Warunki zostaną omówione na miejscu, a weselisko odbędzie się jeszcze przed Hożym Narodzeniem.

Twarz Cecila zmieniła się w nieprzeniknioną maskę. A co na to jego ekscelencja?

— Przyznał, że nadszedł najwyższy czas. Teraz albo nigdy, lakie dokładnie były jego słowa. Uważa, iż miłościwa pani chce za wszelką cenę ratować swoją reputację, zanim ta zupełnie legnie w gruzach. Sądzi, że narzeczona przejrzała na oczy.

Powiedział to wszystko głośno?

— Podyktowałem mi, a ja zaszyfrowałem wiadomość i kazałem powieźć królowi Filipowi.

— Masz kopię listu? — Cecil wyciągnął rękę.

— Nie śmiałem jej zrobić. Mój pan nie jest głupcem. Dość ryzykuję, przychodząc tutaj i mówiąc to wszystko waszej miłości.

Lord sekretarz zaczął dochodzić do siebie.

— Wielkie mi co!... Lady Maria sama by mi o wszystkim powiedziała z samego rana, a zresztą większość z tego, co mi przekazałeś, uzgadniałem osobiście z najjaśniejszą panią. Szpieg wydawał się nieprzekonany.

— Z pewnością żadna z nich nie wiedziałaaby jeszcze, że mój pan niezwłocznie napisał list do arcyksięcia, wzywając go do pojawienia się na dworze angielskim, i że Kaspar von Brenner posłał po rodzimych jurystów, aby zaczęli szykować umowę małżeńską. Jeden i drugi wierzy, iż tym razem królowa nikogo nie zwodzi i ma szczerą intencję. Dopiero za jakiś czas będzie oficjalnie wiadomo, że wizyty arcyksięcia Ferdynanda należy spodziewać się w listopadzie.

— To zaiste cenne informacje — przyznał Cecil. — Masz dla mnie coś jeszcze?

W oczach mężczyzny zabłyśły ogniki chciwości.

—Na razie nie. Czy powinienem przyjść ponownie, kiedy znów czegoś się dowiem?

—Tak — potwierdził Cecil i sięgnął do skrzyni, skąd wyjął małą skórzaną sakiewkę. Rzucił mieszek, a mężczyzna skwapliwie go złapał. — To twoja zapłata. Jeśli chodzi o dokumenty, sporządzą je...

—Kiedy? — Gość wpadł mu w słowo, jawnie okazując, jak bardzo mu na wspomnianych dokumentach zależy.

—Jak tylko małżeństwo zostanie ogłoszone — dokończył sir William. — Wtedy wszyscy odetchniemy z ulgą i będziemy mogli spać spokojnie. Wspomniałeś, że padł konkretny termin...

—Święta Bożego Narodzenia — powtórzył usłużnie mężczyzna. — Jej wysokość sama zaproponowała, żeby ślub odbył się w pierwszy dzień świąt.

—Zatem wtedy przekażę ci podpisany przeze mnie dokument upoważniający cię do pozostania w Anglii. Pod warunkiem, że arcyksiążę faktycznie zostanie obwołany królem małżonkiem.

Mężczyzna skłonił się nisko w podzięcie. Nim wyszedł, zawahał się i nieśmiało zapytał:

— Ilekroć przychodzę, wasza miłość zawsze ma na podorędziu mieszek ze złotem w tej skrzyni. Czy to dlatego, że zawsze jest ktoś, kogo trzeba wynagrodzić za przyniesione informacje, czy też jestem jedynym szpiegiem waszej miłości?

William Cecil uśmiechnął się słodko.

— Jesteś jedyny — zapewnił, przed oczami mając zastępy swoich informatorów, których liczba w Anglii i na kontynencie szła w setki.

Robert przybył do Chislehurst we wrześniu. Oblicze miał ściągnięte troską i poważne, wzrok smutny.

Amy, która obserwowała jego przyjazd z okna na piętrze, nie widziała go tak przygnębionym od czasu, kiedy wrócił do kraju po tym, jak utracił dla Anglii Calais, ostatni bastion we Francji. Aż bojąc się pomyśleć, co mógł utracić tym razem, zeszła powoli na dół, by się przywitać.

Zeskoczył z konia i cmoknął ją zdawkowo w policzek.

—Panie mój — rzekła Amy, lgnąc do niego, pragnąc nacieszyć się jego dotykiem po tak długiej przerwie — czyżbyś był nieswój z jakiej choroby?

—Skądże — zaprzeczył szorstko, odsuwając ją od siebie. — Puść mnie, Amy, cały jestem brudny.

— Nie przeszkadza mi to!

— Ale mnie owszem. — Odwrócił się i wpadł wprost na Johna Hayesa, który właśnie zszedł z frontowych schodów.

—Sir Robercie! — zawołał gromko gospodarz. — Usłyszałem stukot podków, a potem waszą rozmowę... Dudley poklepał przyjaciela po plecach.

—Nie będę cię nawet pytał, jak się miewasz. To sadło mówi samo za siebie... Chyba nie dość polujesz ostatnimi czasy...

— Lecz ty nie wyglądasz najlepiej, jeśli wolno mi zauważyć — zmarł się pan Hayes. — Czyżoy trapiła cię gorączka?

Robert zbył pytanie wzruszeniem ramion i popatrzył wymownie w kierunku Amy.

— Później ci opowiem...

— Ciężkie dworskie życie? — John od razu zgadł, że trzeba obrócić wszystko w żart.

—Łatwiej zatańczyć woltę w piekle aniżeli przetrwać w Londynie. Obracając się na co dzień wśród doradców miłościwej pani i jej dworek, zonglując komplementami, aby żadnej nie urazić, i bacząc na własne słowa, aby nie narazić się nikomu, muszę uważać na każdy swój krok, tak że nie mam wytchnienia od chwili, w której wstanę, by doglądać stajni królewskich, do północy albo i później, kiedy nareszcie wolno mi opuścić dwór i udać się na zasłużony spoczynek.

—Chodź, przyjacielu, napijemy się grzanego piwa i o wszystkim mi opowiesz.

— Śmierdę po podróży — zaprotestował Dudley.

— A któż by zwracał uwagę na takie drobiazgi? Ramię w ramię obaj mężczyźni udali się w stronę domu.

W pierwszym odruchu Amy podążyła za nimi, rychło się jednak zre-flektowała i zwolniła znacznie. Pomyślała, że jej mążnek ani chybi doce-ni chwilę prywatności, a może nawet znalazłszy się sam na sam z zaufa-nym przyjacielem, odpreży się i nabierze chęci do dalszych kontaktów. Na wszelki wypadek przycupnęła więc na drewnianej ławie w korytarzu przed zamkniętymi drzwiami komnaty pana Hayesa, aby być na zawołanie, gdy-by sir Robert jej potrzebował.

W rzeczy samej długa męska rozmowa, grzane piwo, a potem także ką-piel w gorącej pachnącej wodzie i zmiana odzieży wydatnie przyczyniły się do poprawy jego humoru. Przemiany dopełniła suta wieczerza. Nad do-brostanem gościa pieczę miała pani Minchin, ochmistrzyni całą gębą, przy której mało kto czuł się nieszczęśliwy. Kiedy pod wieczór we czwórkę za-siedli do gry w karty, Robert Dudley znów był tym samym uroczym mło-dym mężczyzną, w którym Amy przed laty się zakochała. Zanim nadeszła północ, twarz mu się całkowicie wypogodziła, w dużej mierze za sprawą lejącego się szeroką strugą alkoholu. Amy zrozumiała, że nie zdoła zamie-nić z nim nawet paru rozsądnych słów, miała jednak nadzieję, że gdy uda-dzą się wspólnie na spoczynek, dopełnią obowiązków małżeńskich, tak się wszelako nie stało. Robert ledwie położył się w pościeli, zamknął oczy i zachrapał. Amy leżąc w ciemnościach, łaknęła zarówno jego dotyku, jak i rozmowy, wszakże czuła, że nie powinna go budzić, skoro jest taki zdro-żony. Ona zresztą nigdy wcześniej nie zachęcała męża do pożycia, choć teraz pragnęła go całą sobą. Nie wiedziała jednak, w jaki sposób mu to okazać, zwłaszcza że nie reagował na jej lekkie pieszczoty i zwyczajnie leżał jak kłoda, gdy ona bładziła dłonią po jego gładkiej skórze. W końcu poddała się i przewróciła na bok, by patrzeć na wstający za oknem księżyc, którego promienie przeświecały przez nieszczelne okiennice, rozjaśniając nieco mrok nocy. Przysłuchiwała się ciężkiemu oddechowi swojego mał-żonka i napominała w duchu, że jej powinnością jest kochać go bez wzglę-du na okoliczności i przeciwności. Obiecała sobie, że uczyni wszystko, aby być dobrą żoną.

— Zechciałabyś mi towarzyszyć w porannej przejażdżce, Amy? — spytał uprzejmie sir Robert podczas śniadania.

— Nie mogę pozwolić, by mój ogier się rozleniwił, ale nie zamierzam go dziś nadmiernie forsować. Nie pojedę ani szybko, ani daleko.

— Z miłą chęcią — odparła szybko, zanimby zdążył się rozmyślić i wybrać na towarzysza do jazdy konnej kogo innego. — Ale czy nie sądzisz, że niebawem rozpada się deszcz?

Dostrzegła, że jej nie słucha, w całości skupiony na wydawaniu poleceń swemu słudze.

— Mówiłaś coś?

— Zauważyłam, że później może padać deszcz — rzekła.

— Jeśli Hak się stanie, wrócimy prędzej do domu.

Amy spiekła raka, zawstydzona, że okazała się taką marudą, a do tego głuptasem.

Przejażdżka nie należała do wielkich sukcesów. Amy nie potrafiła wykrzesać z siebie niczego bardziej interesującego od prozaicznych i trywialnych tematów na temat panującej aury i pól, przez które przejeżdżali, natomiast sir Robert kłusował z twarzą chmurną i gradowym spojrzeniem wbitym prosto przed siebie, aczkolwiek jakby niewidzącym.

— Czy na pewno wszystko u ciebie dobrze, milordzie? — spytała Amy w drodze powrotnej. — Wydajesz się jakiś nieswój...

Popatrzył na nią zdziwiony, jakby dopiero teraz przypomniał sobie ojej obecności.

— A, Amy... — powiedział. — Nie, nic mi nie dolega. Zamyśliłem się tylko... Na dworze tyle się dzieje i...

— Co takiego na przykład?

Uśmiechnął się, jakby była jego młodszą siostrą, łasą opowieści z wielkiego świata.

— Nic takiego, czym powinnaś zaprzętać sobie swoją śliczną główkę — odparł.

— Powiedz mi, proszę — nalegała. — Jestem twoją żoną, mam prawo wiedzieć, jeśli coś cię trapi. Czy chodzi znów o miłościwą panią?...

—Grozi jej wielkie niebezpieczeństwo — odparł poruszony Robert. — Każdego dnia dowiaduję się o nowym spisku wymierzonym w jej osobę. Jeszcze nigdy dotąd nie było królowej, którą kochałaby połowa jej poddanych, a druga część nienawidziła wystarczająco mocno, by chcieć pozba-
wić ją życia.

— Wielu sądzi, że korona wcale jej się nie należała — zauważyła Amy. — Że skoro była dzieckiem z nieprawego łoża, na tronie Anglii powinna zasiąść Maria Stuart, co przyniosłoby pożytek o tyle, że oba królestwa na-
reszcie zostałyby połączone, i to pokojowo, i Kościół pozostałby taki jak dawniej. Ludowi nie podobają się zmiany i niepokój, które wniosło pano-
wanie Elżbiety.

Robert omal się nie udławił, chcąc zareagować na słowa żony.

—Amy, o czym ty na Boga mówisz?! Toż to zdrada w najczystszej po-
staci! Nie powinnaś opowiadać takich rzeczy nawet mnie, a co dopiero ob-
cym ludziom...

—Nie powiedziałam niczego, co nie byłoby prawdą — stwierdziła ze
spokojem.

—Ale zapomniałaś chyba, że Elżbieta została namaszczona na królową.

—Jej własny ojciec nazwał ją bastar-
dem i nigdy nie cofnął swoich słów — nie ustępowała Amy, sypiąc argumentami jak z rękawa. — Ona także w
żaden sposób ich nie unieważniła.

—Nie ma cienia wątpliwości, że Elżbieta jest córką Henryka Ósmego i
jego legalną spadkobierczynią.

—Wybacz mi, mój mężu, że się z tobą nie zgodzę — rzekła Amy
grzecznie. — Nie mogę cię winić za to, że nie chcesz tego przyznać, ale
przynajmniej nie powinieneś zaprzeczać faktom.

Dudley przyglądał się własnej żonie, jakby zobaczył ją po raz pierwszy
w życiu.

—Dobry Boże, Amy... Co w ciebie wstąpiło? Z kim ty się zadajesz,
skąd u ciebie podobne myśli i opinie?...

—Ż nikim i znikąd — odpowiedziała. — Kogóż innego spotykam
oprócz twoich przyjaciół?

Przez moment sądził, że słyszy w jej głosie sarkazm, lecz gdy spojrzał wprost na nią, by zgromić ją wzrokiem i dać słowną reprimendę, spostrzegł, że twarz ma uczciwą i wierną jak zawsze, nie pozbawioną słodkości, którą niegdyś tak wysoko cenił.

— Amy, ja nie żartuję... W całym kraju roi się od ludzi, którym wyrwano języki za o wiele mniej groźne insynuacje...

Potaknęła w milczeniu i po chwili szepnęła:

— To doprawdy niegodne dobrej królowej, karać tak okrutnie ludzi, którzy mówią szczerą prawdę i nic poza tym.

Ucichła i przez parę chwil jechali w zupełnej ciszy. Sir Robert przetrwał w duchu to, co od niej usłyszał, wciąż nie mogąc uwierzyć, że jego małżonka stała się buntowniczką.

—Czyżbyś zawsze tak o niej myślała? — spytał po kilkudziesięciu jardach. — Mimo iż wiedziałaś, że popieram ją całą duszą? Że jestem dumny z łączącej mnie z nią przyjaźni?

—Zawsze potwierdziła Amy. — W moim odczuciu jej prawa do korony były co najmniej dyskusyjne.

— Nie wspomniałaś ani słowem o swoich wątpliwościach...

—Nigdy nie pytałeś mnie o zdanie — uśmiechnęła się.

—A szkoda, bo chętnie bym się dowiedział, że dzielę łożę i życie ze zdrajczynią.

Zaśmiała się krótko.

—Chyba nie muszę ci przypominać, że był czas, kiedy to ty byłeś zdrajcą, ja zaś bardziej niż prawomyślna. To nie myśmy się zmienili, tylko czasy, w których przyszło nam żyć.

—Być może, lecz mimo to mężczyzna powinien wiedzieć, że jego żona spiskuje przeciwko majestatowi.

—Od początku otwarcie przyznawałam, że nie uważam jej roszczeń do tronu za uzasadnione, aczkolwiek do pewnego momentu byłam zdania, iż to najlepsze rozwiązanie dla Anglii. Wszelako teraz sytuacja się zmieniła...

—Doprawdy? A od kiedy to?

—Odkąd zwróciła się przeciwko jednemu prawdziwemu Kościołowi i zaczęła popierać szkockich rebeliantów — rzekła z przekonaniem Amy. —

Odkąd uwięziła wszystkich biskupów, którym nie udało się zbiec z kraju przed represjami. Odkąd zabrakło w Anglii hierarchów, a zwykli duchowni boją się własnego cienia i własnych owieczek. To co wyprawia Elżbieta, można bez kozery nazwać atakiem na naszą Matkę Święty Kościół katolicki. I co chce w zamian osiągnąć? Uczynić Anglię i Walię, i Szkocję, i Irlandię protestanckimi dziedzinami? Stworzyć własne święte cesarstwo? Postawić się na równi z papieżem? Tak jakby widział kto kiedy papieża w sukni... Nic dziwnego, że ma kłopoty z za-mążpójściem. Któż chciałby na żonę takie dziwadło?

— Jedyne prawdziwe Kościół?! — wykrzyknął Dudley. — Amy, przecież jesteś protestantką, odkąd się urodziłaś! Ślubu udzielił nam kapłan króla Edwarda wedle obrządku przezeń ustanowionego. Z kimże ty ostatnio rozmawiałaś, kto nawbijał ci do głowy podobnych nonsensów?

Znów obdarzyła go swoim zwykłym łagodnym spojrzeniem.

—Z nikim nie rozmawiałam, Robercie. Ty za to jak mi się zdaje, zapomniałeś, że przez lata rządów królowej Marii w naszym domu panował katolicyzm. A poza tym ja myślę, mój mężu. W długie samotne godziny nie mam wiele innych zajęć. Do tego jeżdżę po całym kraju i na własne oczy widzę, co wyprawia Elżbieta i jej słudzy. Trudno nie dostrzec upadku klasztorów i biedy kościelnych majątków. To twoja królowa zmusiła setki, jeśli nie tysiące ludzi do żebrania, a biednych i chorych pozostawiła bez opieki klasztornych medyków i dobrych siostrzyczek. Moneta, którą bije, jest już prawie nic niewarta, a kościoły, które chyba tylko cudem się ostały, nie pamiętają co to msza z prawdziwego zdarzenia. Nikt, kto przypatrzy się uważniej Anglii pod rządami Elżbiety, nie nazwie jej miłościwie panującą. Przyniosła wyłącznie smutek, cierpienie i kłopoty. — Przerwała, widząc jego wzburzoną minę. — Z nikim innym nie rozmawiam o tych sprawach, bądź spokojny... Pomyślałam jednak, że z tobą mogę się podzielić swoimi myślami. Zresztą zamierzałam poruszyć temat biskupa Oksfordu.

—Biskup Oksfordu może zgnieć w piekle! — wybuchnął Robert. — Nie wolno ci tak do mnie mówić! Tak się nie godzi! Jesteś do szpiku protestantką, Amy, tak jak ja...

— Urodziłam się katoliczką, tak jak ty — przypomniała mu — i potem tak jak ty przedzierzgnęłam się w protestantkę za panowania króla Edwar-
da. Kiedy nastąpiła królowa Maria, znów stałam się katoliczką wierną Rzy-
mowi. Zmieniałam barwy i oblicze zupełnie jak ty, jak wy, Dudleyowie.
Twój ojciec na chwilę przed śmiercią wyrzekł się wiary protestanckiej, na-
zywając ją herezją i wielkim błędem. Obwinił ją o wszystkie nieszczęścia,
jakie spotkały ten kraj, czyż nie tak? Może zaprzeczysz, że takie były jego
ostatnie słowa? My wszyscy byliśmy wtedy papistami. A teraz znowu żą-
dasz ode mnie, abym była protestantką jak ty, jak ona... Otóż moja odpo-
wiedź brzmi: nie!

Nareszcie Robert ją przejrzał.

— Ach, więc o to ci chodzi! Jesteś najzwyczajniej w świecie o nią za-
zdrośna!

Ręka Amy powędrowała do pasa, przy którym wisiały koraliki różańca.

— Nie jestem! — zaprzeczyła żywo. — Ślubowałam, że uwolnię się od
uczucia zazdrości, i nie mam zamiaru zazdrościć żadnej niewieście na zie-
mi, a już na pewno nie jej!

Uspokojony Robert wzruszył ramionami Hekceważąco.

— Odkąd cię pamiętam, była z ciebie zazdrośnica — rzucił. — To
przekleństwo twoje i moje.

Amy pokręciła głową z wielką stanowczością.

— Nie ciąży na mnie żadne przekleństwo — rzekła.

— Nigdy więcej w życiu nie będę o ciebie zazdrośna. Dudley jakby jej
nie słyszał.

— Tak, to zazdrość przywiodła cię do tych niebezpiecznych rozważań.
Zasłaniasz się teologią i sprawami religii, aby ukryć zwykłą niewieścią
zawiść.

— Bynajmniej, milordzie — odrzekła z godnością. — Przysięgam, że
wykorzenię ze swej duszy wszelką małośćkowość.

— Och, na Boga! — uśmiechnął się kącikiem ust. — Miej odwagę
przyznać, że zżera cię nienawiść do niej.

Ubodła piętą swoją klacz, tak że wysforowała się nieco do przodu, i obróciwszy się w siodle, popatrzyła prosto w twarz Robertowi. Nie miał wyjścia, jak odwzajemnić jej spojrzenie.

—A dlaczegoż to miałabym jej nienawidzić? — jawnie rzuciła mu wyzwanie. Robert spuścił wzrok i jął wiercić się w siodle. Wierzchowiec jakby wyczuł jego podenerwowanie, zaczął parskać i pokazywać zęby wskutek nagłego ściągnięcia wodzy. — No więc, Robercie? Czy twoim zdaniem mam powody, by pałać nienawiścią do najjaśniejszej pani?

—Z pewnością doszły cię słuchy na temat królowej i mnie...

—Owszem. Nie ma chyba w Anglii człowieka, który by o tym nie sły-
szał.

—Coś takiego po prostu musiało wywołać twoją zawiść.

—Nie, gdybyś wszystkiemu zaprzeczył.

—Żono, ty naprawdę sądzisz, że Elżbieta i ja mogliśmy zostać kochankami?! — spróbował zamienić wszystko w żart.

Amy nie roześmiała się, nie uśmiechnęła się nawet.

—Nie będę tak sądzić, jeżeli usłyszę od ciebie, że to nieprawda. — Zdołała zapanować nad swoim głosem, jednakże jej ręka obejmująca koraliki różańca zdrząła. Schwyciła się ich niczym liny mającej uratować jej życie. Czowała się w istocie jak tonąca, tyle że nie w rzece ani w jeziorze, lecz w odmętach coraz bardziej niebezpiecznej konwersacji.

—Czy to oznacza, że dałaś wiarę plotkarzom utrzymującym, że Elżbietę i mnie połączyły zdrożne stosunki cielesne i że ja planuję pozbycie się ciebie za pomocą trucizny? — pokręcił głową z niedowierzaniem.

W dalszym ciągu nie reagowała na jego natrząsania.

—Wystarczy, że zapewnisz mnie, iż to tylko plotki, a odtąd moje uszy będą na nie zamknięte. Bez względu na to jak barwne i pasjonujące by były.

—Otóż wiedz, że to, co rozpowiadają moi wrogowie, nie tylko jest ordynarne, ale i całkowicie mija się z prawdą — oznajmił beczelnie — i do-
prawdy bardzo byś mnie rozczarowała, gdybyś w cokolwiek z tego uwie-
rzyła.

—Nie wierzę plotkom. Wierzę tobie. I przysłuchuję ci się bardzo uważnie. Czy zatem przysięgniesz teraz na swój honor, że nie darzysz królowej miłością i że myśl o rozwodzie nawet nie powstała w twojej głowie?

— Jak możesz mnie o coś takiego w ogóle pytać?

—Pytam, ponieważ chcę wiedzieć. Czy zamierzasz rozwieść się ze mną, Robercie?

—A czy jest nadzieja, że kiedykolwiek zgodziłabyś się na rozwód? — odpowiedział pytaniem, nie kryjąc ciekawości.

Amy pobladła nagle. Na moment popuściła wodze i trwała w siodle bez ruchu, patrząc w twarz Roberta, doszukując się w niej prawdziwej odpowiedzi na swoje pytanie, po czym wzięła rzemień w garść, zamknęła rozwarte lekko usta, dźgnęła bok klaczy ostrogą i pokłusowała w dół traktem, kierując się w stronę domostwa Hayesów.

Dudley pogalopował za nią, wołając:

— Amy!

Nie zatrzymała się ani nawet nie odwróciła. Robert zdał sobie sprawę, że jeszcze nigdy nie zdarzyło się, aby nie zareagowała na jego wołanie. Ilekroć zakrzyknął czy choćby wypowiedział jej imię, natychmiast się odzywała, a jeśli tylko coś ważnego jej nie powstrzymywało, przybiegała od razu. Najczęściej zaś po prostu tkwiła u jego boku, nawet gdy o to nie prosił. Doprawdy dziwnie się czuł, widząc, jak drobna postać Amy Robsart oddala się od niego, ani myśląc zawracać i wyglądając jak biała dama na koniu strasząca w okolicy.

— Amy...

Udawała, że go nie słyszy, i jechała dalej przed siebie, nie rozglądając się na boki i tym bardziej nie oglądając się do tyłu, by zobaczyć, czy podąża jej śladem. W milczeniu przemierzyła całą drogę powrotną, po czym wjechawszy na dziedziniec, rzuciła wodze stajennemu, przy jego pomocy zeskoczyła z siodła i nadal milcząc, weszła do domu.

Robert zawahał się na chwilę, lecz zamiast zająć się swoim ogierem, jak normalnie by uczynił, także przekazał swojego wierzchowca pod opiekę stajennego i szybkim krokiem ruszył za żoną. Dogonił ją dopiero na piętrze, u wejścia do ich komnat. Ponownie przystanął w niepewności; nie

miał pojęcia, jak powinien się zachować, jak poradzić sobie z tą nową, jeszcze bardziej mu obcą Amy. Widząc, że znika za drzwiami, odczekał chwilę, żeby sprawdzić, czy przekreśli klucz w zamku, odgradzając się od niego. Gdyby to zrobiła, gdyby zabarykadowała się w ich komnacie, czułby się w prawie wyłamać drzwi i wdrzeć się do środka, może nawet stłuc ją za karę na kwaśne jabłko. Jednakże Amy pozostawiła zamek otwarty, zamknęła tylko skrzydło, łagodnie naciskając klamkę. Postanowił wejść za nią.

Zastał ją siedzącą w jej ulubionym krześle ustawionym przy oknie, gdzie spędziła długie godziny, wypatrując jego przyjazdu.

— Amy... — powiedział łagodnie.

Zwróciła się ku niemu.

— Robertcie, skończmy z tą szaradą. Muszę znać prawdę. Czuję się chora od plotek i kłamstw. Czy chcesz się ze mną rozwieść?

Przemawiała doń tak spokojnie, że w jego sercu zbudziła się nadzieja.

— Amy, do czego zmierzasz? — spytał.

— Pragnę się dowiedzieć, czy twoim zamiarem jest uwolnić się od przysięgi małżeńskiej — oświadczyła. — Być może przestałeś uważać mnie za odpowiednią partię dla siebie, odkąd stałeś się ważną osobą na dworze królewskim. Takie wrażenie odnoszę już od wielu miesięcy. W dodatku Pan Bóg nie pobłogosławił nas przychówkiem. Już te dwa powody wydają się wystarczające. Ale to nie wszystko. Jeśli choć połowa z tego, co ludzie gadają, jest prawdą, najjaśniejsza pani mogłaby chcieć cię poślubić, gdybyś był wolnym mężczyzną. Jako Dudley z pewnością nie oparłbyś się takiej pokusie. Wiem, że twój ojciec ugotowałby twoją matkę na wolnym ogniu, gdyby miał choć cień szansy na ożenek z królową, a był to człowiek, który przepadał za swoją żoną, czego na pewno nie da się powiedzieć o tobie. Dlatego po raz ostatni pytam cię, milordzie: czy zyczysz sobie unieważnić nasze małżeństwo?

Z wolna do Roberta zaczynał docierać sens słów Amy, jak również to, że musiała się do podobnego kroku od dawna przygotowywać, lecz zamiast nagłej ulgi i wdzięczności poczuł wściekłość i żal, które zalały go potężną falą.

— Za późno na to! — wrzasnął. — Boże mój, cóż za ironia, że zwracasz się z tym do mnie właśnie teraz, po tylu latach oczekiwania! Na co mi teraz twój rozsądek, skoro wszystko przepadło!...

Przestraszona jego nagłym wybuchem Amy skuliła się.

— Jak to? Co masz na myśli, mówiąc, że wszystko przepadło?

— Oddaliła mnie! — zawył, dając upust przepelniającym go uczuciom. — Kochała mnie i przyznawała to otwarcie, chcieliśmy się pobrać i mogliśmy to zrobić, ale teraz bardziej niż kochanek potrzebny jej jest sojusznik w wojnie przeciwko biancji. Więc zrezygnowała ze mnie i zdecydowała się poślubić tego wymuskanego Habsburga albo jeszcze gorzej, tego chloptysia Arrana!

Przez parę uderzeń serca panowała pełna zdumienia cisza, klorą przeważało pytanie Amy:

— Zatem dlatego tu jesteś? Dlatego masz nos spuszczonej na kwintę i nieszczęśliwy wzrok zbitego psa?

Opadł na ławę i zakrył twarz rękoma, siłą woli powstrzymując się od tego, by nie zapłakać jak dziecko.

— Tak wydusił. — Jestem tu i wyglądam tak, jak wyglądam, ponieważ wszystko się dla mnie skończyło. Oznajmiła mi, że musi mnie oddalić, a ja jej na to pozwoliłem. Nie mam na świecie nikogo poza tobą i nie ma znaczenia, czy jesteś dla mnie odpowiednią żoną czy nie, czy mamy ze sobą dzieci czy nie. Nie ma nawet znaczenia, czy przeżyjemy resztę życia obok siebie, zadręczając się wzajemnie, i umrzemy, nienawidząc się tak, jak tylko dwoje ludzi może się nienawidzić — zakończył, wkładając między zęby dłoń i zagryzając ją silnie, by zdusić następne, nie mniej okrutne cisnące mu się na usta słowa.

— Jesteś nieszczęśliwy — skostatowała.

— Nigdy nie byłem bardziej nieszczęśliwy — przyznał. Milczała, a on walczył ze sobą, aż wreszcie przełknął

gorycz i podniósł głowę, by spojrzeć Amy w oczy.

— Zatem byliście kochankami — stwierdziła raczej, niż zapytała.

— Jakie to może mieć teraz znaczenie?

— Dla mnie ma. Chyba nic nie stoi na przeszkodzie, bym poznała po fakcie prawdę. Byliście?

— Tak — rzucił głucho.

Amy wstała, tak że musiał zadzierać głowę, by móc jej dalej patrzeć w twarz. Obramowana prostokątną jasnością okna zdawała się tkwić w cieniu. Chociaż wyteżał wzrok, nie potrafił dostrzec wyrazu jej twarzy. Mimo iż znał ją nie od dziś, nie umiał odgadnąć, co myśli. Mógł ją tylko słyszeć, kiedy mówiła głosem spokojnym i czułym jak zawsze:

— Z przykrością muszę ci powiedzieć, milordzie, że bardzo poważnie się pomyliłeś. Co do mnie, co do tego, jaki mam charakter i ile obelg jestem w stanie udźwignąć, jak również co do siebie, co do tego, jakie życie powinieneś wieść. Doprawdy musisz być oszalały z rozpaczy, skoro zawierasz mi podobny sekret, licząc, że okażę ci współczucie. Ja, która najbardziej z nas trojga ucierpiałam, która straciłam najlepsze lata, kochając bez wzajemności, i przeżyłam większość życia w smutku. — Odsunęła się od niego ze wstrętem i kontynuowała: — Głupiec z ciebie, Robercie, a z niej zwykła ladacznica, dokładnie tak jak gadają ludzie. Musiałaby powołać do życia całkiem nową religię, aby znaleźć wytłumaczenie dla bólu, który mi zadała, i dla zagrożenia, które ściągnęła na twoją głowę. Przywiodła do grzechu ciebie, a swoje królestwo doprowadziła do skraju ruiny, i to zaledwie w pierwszym roku panowania. Gdziekolwiek spojrzeć, wszędzie widać cierpienie i ubóstwo. Co jeszcze zdoła zniszczyć, nim jej czas przemienie?

To powiedziawszy, okręciła się zamaszyście na pięcie i wymaszerowała z komnaty, pozostawiając go sam na sam ze swoimi myślami.

Listopadowa mgła ścieliła się nisko nad rzeką. Królowa, patrząca z wysokich okien Whitehallu na otuloną białym całunem Tamizę, zadrżała i otuliła się szczelniej podbitą futrem peleryną.

— I tak jest tu cieplej niż na zamku w Woodstock — zauważyła z uśmiechem Kat Ashley.

Elżbieta skrzywiła się.

— Na pewno cieplej niż w Tower — stwierdziła — i w wielu innych miejscach. Ale nie cieplej niż w środku lata.

LR

Prawda jest taka, że jest tu lodowato zimno i przygnębiająco nudno. Gdzie zapodział się sir Robert?

— Wciąż z wizytą u małżonki, księżniczko — przypomniała jej ze srogą miną pani Ashley.

— Nie masz potrzeby tak na mnie patrzeć, Kat — wzruszyła jednym ramieniem Elżbieta. — Mogę chyba wiedzieć, gdzie przebywa koniuszy koronny. Który notabene powinien być na dworze królewskim.

— Który ma prawo odwiedzić od czasu do czasu małżonkę — poprawiła stara guwernantka. — Dzień, w którym go uwolniłaś, był najważniejszym jak dotąd dniem w twoim życiu. Wiem, że nie jest cHeKKo, ale...

Twarz Elżbiety ściągnęła się bólem.

— Ale twoje pochwały są przedwcześnie — ostudziła jej zapał królowa — gdyż to nie była kwestia jednego dnia! Zdobyłam się na wielkie poświęcenie, które muszę ponawiać co dnia, żyjąc bez. niego i wiedząc, że on zmuszony jest żyć beze mnie. Każdego ranka budzę się pełna nadziei i po chwili zdaję sobie sprawę, że nie będzie mi dane uśmiechnąć się doń i zobaczyć odbicia swojej miłości w jego oczach. Każdego wieczora kładąc się spać, tęsknię za nim przemożnie. Sama już nie wiem, jak mam dalej tak żyć... Mija pięćdziesiąty pierwszy dzień, odkąd go oddaliłam, a wciąż go kocham tak samo jak dawniej. Cierpienie nie zmalowało ani na jotę.

Kat Ashley popatrzyła poważnie na młodą niewiastę, którą знаła od dziecka.

—Nadal możecie być przyjaciółmi — rzekła pocieszająco. — Nikt nie mówi, że macie pożegnać się na zawsze.

—Nie za przyjaźnią tęsknię — warknęła Elżbieta — tylko za nim. Za esencją jego ciała i duszy. Za jego obecnością. Chcę znów widzieć na ścianie cień, który rzuca, chcę czuć w nozdrzach jego zapach. Kiedy go nie ma, nic mi nie smakuje. Nie mam głowy do spraw królestwa. Nie potrafię nawet przeczytać listu czy sztuki, aby nie pragnąć zapytać o jego opinię. Gdy słyszę jakąś melodię, marzę o tym, aby móc mu ją zanucić. Czuję się tak, jakby całe życie i kolor, i ciepło opuściły świat, odkąd go ze mną nie ma. Czuję się, jakbym straciła oczy, bo bez niego nie widzę tyle, ile widziałam,

mając go obok siebie. Jego brak czyni mnie ślepa... Przerwało jej wtargnięcie do komnaty Cecila.

—Lordzie sekretarzu — powitała go Elżbieta bez radości. — Sądząc po twojej minie, przynosisz mi znów złe wieści.

—Po prostu wieści — odparł, czekając, aż Kat Ashley odstąpi od swojej pani i pozwoli im porozmawiać na osobności. — Od Ralpa Sadlera — dodał, wymieniając imię i nazwisko swojego szpiega w Berwick na północy. — Miał przekazać nasze złoto, równiutkie tysiąc koron, szkockim wielmożom, ale zdrajczyk lord Bothwell, jak się okazuje służący wiernie królowej Marii, przechwycił je i zatrzymał. Nie jesteśmy w stanie odebrać naszej własności.

— Tysiąc koron! — zawołała wstrząśnięta Elżbieta.

— To niemal połowa sumy, jaką udało nam się uzbierać na ten cel!

— Panowie szkoccy sprzedają własną zastawę i pamiątki rodowe, byle wesprzeć powstającą armię — przypomniał jej.

— No i nikt nawet nie podejrzewał, że lord Bothwell działa na dwa fronty i w końcu opowie się po stronie Gwizjuszów. Jednakowoż gorsze nawet od tego, że straciliśmy tak znaczną kwotę, jest to, że królowa Maria dowie się, iż spiskujemy przeciwko niej i dozbrajamy armię rebeliantów.

— Ale to były francuskie korony, nie angielskie monety — Elżbieta dopatrzyła się wyjścia z sytuacji — i zawsze możemy powiedzieć, że nie mieliśmy z nimi nic wspólnego.

— Pieniądze miał nasz człowiek — zauważył z przekąsem William Cecil. — Doprawdy trudno się łudzić, że nikt nie połączy tych faktów.

Elżbieta wpadła w panikę.

—Cecilu, cóż mamy począć?!

—Francja otrzymała podany na tacy powód do wypowiedzenia nam wojny — stwierdził pozornie obojętnym tonem. — Mając taki argument, będą w prawie, walcząc z nami...

Elżbieta zaczęła przechadzać się nerwowo, masując opuszkami palców paznokcie drugiej dłoni.

—Nie... — myślała na głos. — To niemożliwe, żeby wypowiedzieli nam wojnę. Nie mnie, nie dopóki wierzą, że wyjdę za Habsburga... Nie ośmielą się...

—Zatem lepiej przyspieszmy datę ślubu — naciskał na nią lord sekretarz. — Francuzi muszą zobaczyć, że tym razem nikogo nie zwodzisz. — Widząc jej zaniepokojone spojrzenie, wycofał się na bezpieczniejszą pozycję: — Albo przynajmniej ogłośmy oficjalnie twoje zaręczyny z arcyksięciem i wyznaczmy weselisko najpóźniej na pierwszy dzień świął.

— Musimy? — spytała, blednąc nieco na twarzy.

— Nie mamy wyjścia — odparł. — Zresztą Ferdynand już się szykuje z wyprawą do Anglii.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

— Jak widzę, o wszystkim pomyślałeś... Chyba więc rzeczywiście będę musiała za niego wyjść.

— Wyjdiesz, wasza wysokość.

Wróciwszy na dwór królewski, Robert Dudley zastał tam gorączkową atmosferę. Szwedzki królewicz Jan Waza, tytułujący się wielkim księciem Finlandii, przybył do Londynu na polecenie swego brata, królewicza Eryka Szwedzkiego, i rozdawał pieniądze na prawo Hewo, starając się pozyskać zwolenników ożenku z królową Elżbietą Angielską.

Najjaśniejsza pani swoim zwyczajem tryskała humorem i udawaną wesołością, tańczyła z nowo przybyłym kandydatem do swej ręki, przechadzała się i wiodła długie dysputy z ambasadorem Austrii i mydliła wszystkim oczy co do swoich prawdziwych intencji. Ilekroć William Cecil odciągał ją na bok, uśmiech opadał z jej twarzy niczym źle przymocowana maska. Sytuacja w Szkocji z dnia na dzień robiła się coraz gorsza. Rebeliancka armia rozłożyła się obozem u podnóża zamku w Leith, a jej dowódcy mieli nadzieję wziąć fort głodem, zanim nadciągną posiłki z Francji. Tymczasem siedziba królowej regentki okazała się świetnie zaopatrzona i bronią i krążyły słuchy, że Francuzi są już blisko. Mało kto wierzył w zwycięstwo Szkotów. Ci przyzwyczajeni byli raczej do najazdów aniżeli oblężeń, brakowało im dyscypliny koniecznej podczas dłuższej wojaczki. A

zanosilo się na prawdziwą wojnę. Nawet dworskie zabawy, wciąż urządzone w Whitehallu, nie mogły przyćmić wrażenia nadciągającego niebezpieczeństwa.

Elżbieta powitała Roberta przyjaźnie, aczkolwiek nie nazbyt wylewnie. Ani razu nie padła z jej ust propozycja, aby spędzili nieco czasu sam na sam. Dudley przyjął takie traktowanie godnie, zachowywał stosowny dystans i tylko uśmiechał się z daleka, ilekroć jego wzrok padł na kształty królowej.

—Zatem to naprawdę koniec? — dopytywała jego siostra, Maria Sidney, spoglądając to na siedzącą prosto jak struna królową, dostojnie obserwującą tańczące pary, to znów na Roberta, pociemniałym wzrokiem pozeirającego Elżbietę.

—A czy nie widać? — burknął.

—Widać, że nie szukacie już nawzajem swego towarzystwa. Widać, że nie spędzacie czasu ze sobą sam na sam. — Popatrzyła na niego. — Ja pytałam raczej o to, jak się czujesz.

—Jakbym nie żył — rzekł z prostotą. — Co dzień budzę się z myślą, że choć ją ujrzę, nie będzie mi wolno nachylić się do jej ucha i szepnąć paru miłych słów, dotknąć jej dłoni, odwieść jej od kolejnego nudnego spotkania i porwać na polowanie albo do swej komnaty nad stajniami... Co dzień skłaniam przed nią głowę, jak dziesiątki innych, i dostrzegam niewysłowiony ból w jej oczach. Co dzień ranie ją swą pozorną obojętnością, którą sama mi narzuciła, a ona odpłaca mi pięknym za nadobne. Być z dala od niej gdzieś na prowincji jest równie bolesne, jak być tuż obok niej, a może nawet jeszcze gorsze. Zadajemy sobie ból i nawet nie możemy się zapewnić, jak bardzo nam przykro z tego powodu. — Przeniósł na moment spojrzenie na zdumioną twarz siostry, po czym powrócił wzrokiem do Elżbiety i podjął: — Jest taka samotna... tak wystraszona... Nawet stąd dostrzegam, że tylko cudem trzyma się w jednym kawałku. Widzę to i wiem o tym, lecz nie mogę nic zrobić.

—Wystraszona? — powtórzyła szeptem Maria.

Robert skinął głową.

—Boi się o własne życie i o przyszłość Anglii i jak ją znam, drży ze strachu, że będzie musiała wciągnąć kraj w wojnę z Francją. Jej siostra także walczyła z Francuzami, którzy pobili ją na głowę i na zawsze zohydzili w oczach poddanych. A teraz są o wiele silniejsi i wojna będzie się toczyć na naszej, nie na ich ziemi.

—Co więc uczyni?

—Będzie zwlekać, jak długo się da — przepowiedział Dndlcy. — Lecz oblężenie prędzej czy później się skończy, z takim czy innym wynikiem, i co wtedy? — zapytał retorycznie.

—A ty?

—Będę obserwował ją i modlił się za nią, i tęsknił do niej każdym kawałkiem ciała i duszy.

Odpowiedź na pytanie Roberta przyniosła połowa listopada. Wówczas do Anglii dotarła wiadomość, że siły królowej regentki odparły atak na zamek w Leith i co więcej, odepchnęły protestantów z powrotem do Stirlingu. Królowa Maria raz jeszcze utrzymała dla swej córki Marii Stuart tron w Edynburgu, a co gorsza ostatecznie rozgromiła rebelię protestancką w swoim kraju, przesadzając o wyznaniu obecnych i następnych pokoleń.

Zima 1559 roku

Amy wracała na zimę do Stanfield Hall, jej domu rodzinnego w hrabstwie Norfolk. Nieboskłon rozciągający się nad równinnym krajobrazem był stalowy od ciężkich deszczowych chmur, a ziemia jak okiem sięgnąć szarobura i rozmiękła, siermiężna niczym chłopska kapota i równie uboga. Zacinał mocny, lodowaty wiatr, przed którym Amy chroniła się nasuniętym aż na twarz kapturem, jadąc przez większość czasu z pochyloną głową.

Nie spodziewała się ujrzeć Roberta aż do świąt, a po prawdzie nie miała też nadziei na to, że małżonek znajdzie dla niej czas podczas dwunastodniowych obchodów Bożego Narodzenia. Wiedziała, iż jak zwykle będzie niesłuchanie zajęty, obmyślając przebieg uroczystości, urządzając polowania, organizując maskarady, przydzielając sobie nawzajem zawodników, łącząc tańczących w pary — jednym słowem robiąc wszystko, aby królowa i jej dwór mile spędzili czas i na długo zatrzymali w pamięci obraz najważniejszego okresu w roku. Choć nikt nie mówił o tym na głos, wszyscy myśleli, że ta zima jest ostatnią, podczas której niepodzielnie panuje Elżbieta. Odtąd miał jej towarzyszyć książę małżonek. Amy nie łudziła się, że jej mąż nie postara się tego wykorzystać. Przypuszczała, że ani na dzień, ani na godzinę nie zechce zostawić najjaśniejszej pani samej, nieustannie przebywając u jej boku — jako przyjaciel, jako towarzysz, jako kochanek. Bez względu na to, czy później wciąż będzie łączyła ich intymna więź czy też raczej staną się dla siebie obcy, na zawsze pozostaną dla siebie wszystkim. Robert z pewnością świata nie widział poza Elżbietą.

— Nie mogę go winić — szeptała, klęcząc na kamiennej posadzce kościółka w Syderstone i patrząc w miejsce na ołtarzu, gdzie niegdyś wisiał krucyfiks, i kątem oka odnotowując goły postument, na którym niegdyś stała figura Matki Boskiej unoszącej lekko kamienną rękę, aby pobłogosławić wiernym. — Nie będę obwiniać — powtórzyła w pustkę, jaką uczynił w świątyni nowy duchowny posłuszny nakazom najwyższego zwierzchnika Kościoła i królowej Anglii, zabierając parafianom wszystko to, co było dla nich ważne i do czego się modlili — ani jego, ani jej. Nie chcę nikogo o nic obwiniać... Muszę uwolnić się od swego smutku i gniewu, muszę pozwolić mu odejść, jeśli taka jego wola, do innej kobiety, którą ma prawo kochać bardziej, niż kiedykolwiek kochał mnie... Muszę wypłenić ze swego serca zazdrość i wściekłość, zapomnieć o żalu, w przeciwnym razie złe uczucia mnie zniszczą.

Zakryła twarz rękoma.

— Ten ból toczy moją pierś — podjęła szeptem — niczym włócznia przebijająca serce na wylot raz za razem...

Muszę zdobyć się na wybaczenie, aby cierpienie nareszcie się skończyło, a rany zagoiły. Zawsze gdy zazdrość rozgaszczcza się na nowo w mojej udęczonej duszy, ból staje się silniejszy. To jest nie do zniesienia. Jeśli chcę znowu zacząć żyć, nie mam wyjścia, jak tylko wybaczyć jemu i jej. Nawet jej...

Odjęła dłonie i popatrzyła w stronę ołtarza. Na murze wciąż widniał jaśniejszy ślad w kształcie krzyża. Zamknęła oczy i jęła modlić się do Pana Jezusa z taką żarliwością, jakby nadal lwi na swoim miejscu.

— Nic zdobędę się jednak na herezję i nie dam mu rozwodu. Nawet gdyby przyszedł do mnie na kolanach i powiedział, że zmienia zdanie i znów chce, aby się pobrali, nie wyrażę na to zgody. Mnie i Roberta połączył Pan Bóg i żaden człowiek, jakkolwiek by się zwał, nie ma prawa nas rozdzielić. Wiem to. On także to wie. Przypuszczam, że wie o tym nawet ona w głębi swego zatwardziałego serca grzesznicy...

W Whilchallu w swoich wspaniałych komnatach William Cecil pisał kolejną wersję tego samego listu. Choć kierował go do królowej, nie mógł użyć swego ulubionego zwięzłego stylu, w paru bądź parunastu punktach zamykając sedno sprawy i proponowane rozwiązania. Tym razem list musiał być nadzwyczaj oficjalny i precyzyjny w treści, gdyż jego nadawcą mieli być w istocie panowie szkoccy, którzy otrzymawszy odeń brudnopis, powinni kazać przepisać słowo w słowo każde zdanie i wysłać z dokumentem posłańca z powrotem na południe. Taki podstęp był zdaniem Cecila uzasadniony, jako że należało wstrząsnąć Elżbietą i sprawić, by wreszcie zdecydowała się wesprzeć Szkotów własnym wojskiem.

Francuski garnizon stacjonujący w Leith wyrwał się z oblężenia i napadł na protestantów rozłożonych obozem u stóp wzgórza zamkowego, roznosząc ich w pył. Pokonany książę Arranu zachowywał się nader dziwnie — to oddając się w panowanie nieposkromionej wściekłości, to znów popadając w milczenie, a nawet płacz. Nadzieje związane z Jamesem Hamiltonem legły w gruzach; nie można było dłużej liczyć, że powiedzie połączone siły Szkotów i Anglików ku efektownemu zwycięstwu ani tym bardziej że miłościwa pani zechce go na męża. Nieszczęsnemu urodziwe-

mu jak lalka młodzieńcowi najwyraźniej brakowało rozumu, co ujawnił dopiero szok po przegranej bitwie. Tak czy inaczej, Szkotom zabrakło przywódcy, a groziło im, że utracą również sojusznika w postaci Anglii. Ich nieskładny odwrót mógł lada dzień zamienić się w masakrę, gdyby na Wyspach pojawiły się posiłki z kontynentu. Sir Mikołaj Throckmorton, świeżo przybyły z Paryża, z przerażeniem w głosie ostrzegał, iż francuska flota gromadzi się w portach Normandii, dobrze uzbrojona i tylko czekająca na pomyślne wiatry. Ambasador zarzekał się, że Francuzi są pewni zwycięstwa nad rebeliantami i mają w planach podbicie Anglii. Jak zwykle przekonani byli o słuszności swojej sprawy, jak również o tym, że Bóg im sprzyja.

Dlatego lord sekretarz pisał w imieniu Szkotów:

Wasza Wysokość!

Jako Twoi bracia w wierze, jako sprzymierzeńcy obawiający się ataku Francuzów, jako wypróbowani przyjaciele i jako sąsiedzi upraszamy Cię, byś ruszyła nam na ratunek. Pozbawieni Twojej pomocy, będziemy zmuszeni samotnie stawić czoło wrogom uzurpującym sobie prawa do naszych ziem i prawdopodobnie poniesiemy sromotną klęskę, która nie tylko przekreśli na zawsze nasze nadzieje, ale również zagrozi integralności Twojego królestwa. Jednakże kiedy Francuzi przekroczą linię wzgórz i postawią nogę na angielskich równinach, przekonasz się, że jest już za późno na jakąkolwiek reakcję, gdyż wtedy Ty także będziesz osamotniona i pozbawiona sojuszników.

Bynajmniej nie występujemy przeciwko Mani Stuart, mierzą nas jej doradcy, nie ona. Odmawiamy prawa do władania nami regentce wywodzącej się z Gwizjuszów, martwiącej się bardziej o interesy Francji aniżeli Szkocji i bezprawnie szarogęszącej się na tronie w imieniu swej córki, a naszej królowej. Regentka wezwała z Francji posiłki, które starły się z naszą armią, co dobitnie świadczy o tym, że wszelkie traktaty pokojowe, jakie zawarłaś w przeszłości, straciły ważność. Zostaliśmy zaatakowani przez naszego — i Twojego — wroga na naszej ziemi.

Wierzimy, że gdybyśmy z podobną prośbą zwrócili się do Twego świętej pamięci ojca, obroniłby nas bez wahania i w ten sposób połączył nasze królestwa, co było jego marzeniem.

LR

Zaklinamy Cię — okaż się godną córką umiłowanego króla Henryka i przybądź nam z odsieczą...

Na osobnym arkuszu Cecil dopisał:

Możecie dodać od siebie, co chcecie, ale dołóżcie starań, by z Waszych słów nie przebijała intencja wystąpienia przeciwko legalnej władczyni; Elżbieta nigdy nie poprze rebeliantów. Jeżeli Francuzi uśmiercili jakieś niewiasty albo drobiazg, zanim mój posłaniec do Was dotarł, wspomnijcie o tym niby mimochodem, ale nie szczędząc szczegółów. Nie poruszajcie jednak tematu pieniędzy; lepiej, żeby Elżbieta myślała, iż kampania nie pochłonie ani wiele czasu, ani wiele środków. Macie moją zgodę, by dołączyć jakiegokolwiek bieżące i istotne informacje, które z pewnością się wyłonią, zanim mój list zostanie Wam doręczony, po czym przepisać całość i jak najszybciej wysłać z powrotem do Londynu. Niech Bóg ma Was w swojej opiece.

I nas również — dodał w myślach, składając obie kartki Hakując je w aż trzech miejscach. Odcisnął w gorącym laku pusłą pieczęć, a tekstu oczywiście nie podpisał.

William Cecil z rzadka cokolwiek podpisywał własnym imieniem.

Najbliższa maskarada zaplanowana przez Dudleya miała być osnuta na nieśmiertelnych motywach Camelotu, jednakże tym razem nawet jemu i jego nieodpartemu urokowi nie udało się tchnąć w zabawę wiele życia.

Elżbiecie przypadła w udziale statyczna rola ducha Anglii. Siedząc na tronie, przyglądała się płasającym młodziutkim pannom dworskim, a potem wysłuchiwała rozpisanych ról wychwalających wielkość króla Artura. Czarne charaktery zagrażały złotym czasom i jedności rycerzy skupionych przy Okrągłym Stole, ale raczej po to, aby przypomnieć zebrany, iż wspaniałość królestwa mierzy się również liczbą jego wrogów. Których oczywiście z łatwością pokonano, jako że w maskaradzie nie uwzględniono prawdziwego zagrożenia elżbietańskiej Anglii, jakże odmiennej od tej arturiańskiej, i przeciwników, dla których odparcia potrzeba było czegoś więcej niż drewnianych mieczy.

Królowa, rozglądając się po komnacie i ciesząc oko przedstawieniem, musnęła spojrzeniem Roberta i zmusiła się, aby nie zatrzymać na nim wzroku dłużej. On zaś, stojąc w stosownej bliskości tronu — nie narzucał się ze swoją obecnością, aczkolwiek był w stanie znaleźć się przy Elżbiecie w mgnieniu oka, gdyby zechciała go do siebie przyzwać i zamienić z nim słowo czy wymienić opinię — poczuł na sobie palące spojrzenie jej ciemnych oczu i zdał sobie sprawę, iż pomimo szczerych chęci zachowywania pozorów i robienia dobrej miny do złej gry został przyłapany na tym, że wpatruje się w nią jak sroka w gnat.

Jak jakiś chłystek — pomyślał ze złością.

Po chwili wróciła do niego spojrzeniem i uśmiechnęła się słabo, jak gdyby oboje byli już duchami, a nie ludźmi z krwi i kości; jak gdyby cień Elżbiety poprzez otaczającą ich mgłę wypatrzył wspomnienie młodego mężczyzny, którego pokochała. Trwało to krócej niż jedno uderzenie serca, po czym królowa znów zaszczyciła swoją uwagę Kaspara von Breunera reprezentującego Habsburga i kandydata do jej ręki, a nade wszystko sojusznika, jakiego potrzebowała bardziej niż czegokolwiek innego na świecie, którego miała wkrótce poślubić, i właśnie wypytywała ambasadora, kiedyż to może spodziewać się arcyksięcia Ferdynanda w Anglii.

Austriak nie był głupcem. Nie dał się zwieść jej uśmiechom ani wciągnąć w niezobowiązującą konwersację. Po krótkiej chwili wstał z miejsca i wymawiając się słabym zdrowiem, opuścił komnatę, w której trwała zabawa.

— Widzisz, co narobiłeś? — syknął książę Norfolk, podchodząc do Dudleya.

— Ja?

—Baron von Breuner uważa, że ożenek mojej kuzynki z jego panem jest wielce nieprawdopodobny, skoro ona wciąż kocha innego mężczyznę. Co więcej, otwarcie odradził arcyksięciu przyjazd do Anglii.

—Jestem najwierniejszym z poddanych miłościwej pani — rzekł sir Robert — i nie pragnę dla niej niczego, czego ona sama by nie chciała.

— Jesteś przeklętym kundlem zzeranym przez ambicję! — Thomas Howard nie wytrzymał i ulżył sobie przekleństwem. — Pławiłeś się w jej blasku i czerpałeś pełną garścią z jej łaskawości, aż doprowadziłeś do tego, że żaden książę w Europie jej nie chce! Myślisz, że plotki krążą tylko pomiędzy Anglikami podłego stanu?! Ze wysoko urodzeni nie wiedzą o tym, że śliniłeś się na jej widok?! Sądź, że ktokolwiek uwierzy! w tę bajeczkę, że wszystko między wami skończone?! Wszyscy mówią, że wycofałeś się tylko na trochę, żeby mogła wybrać swojego rogowca, ale jak widać, nie ma chętnych na to stanowisko...

— Obrażasz najjaśniejszą panią! — warknął Dudley, gotując się ze złości. — Nie pozwolę na to!

— Myć może ją obrażam — wzruszył ramionami Norfolk — ale ty doprowadziłeś ją do ruiny!

— Mówisz, tak dlatego, że jakieś austriackie książętko nie chce złożyć wizyty na jej dworze? — nadał się sir Robert.

— Otóż powiadam ci: nie jesteś ani jej przyjacielem, ani nawet prawdziwym Anglikiem, jeśli uważasz, że powinna wyjść za obcokrajowca. Po co nam jakiś zagraniczny książę na tronie? Na wiele nam się przyda! Filip Hiszpański?

— Miłościwa pani musi wyjść za mąż — zamknął dyskusję rozwścieczony Howard — i to za kogoś, w czyich żyłach płynie błękitna krew, a nie za jakiegoś kundla!...

— Panowie! — Chłodny głos sir Franciszka przerwał tę ostrą wymianę zdań. — Wielmoże w istocie. Jej wysokość spogląda w waszą stronę. Puszczcie miłą harmonię uroczystości...

— W takim razie ty mu przemów teraz do rozsądku! — burknął książę Norfolk, przeciskając się pomiędzy dwoma mężczyznami. — Ja już nie mam siły tłumaczyć mu oczywistego i wysłuchiwać pokrętnych wyjaśnień, podczas gdy moja krewna straciła przez niego dobrą reputację, a kraj tonie pozbawiony sprzymierzeńców i otoczony przez wrogów.

Robert odsunął się, żeby go przepuścić. Wbrew sobie rzucił spojrzenie w stronę tronu. Elżbieta spoglądała wprost na niego. Miejsce obok niej, które jeszcze przed chwilą zajmował Kaspar von Breuner, było puste. Na

twarży królowej malowała się troska z powodu kłótni pomiędzy mężczyzną, z którym łączyły ją więzy krwi, i mężczyzną, z którym połączyło ją szczere uczucie. Zafrasowana nie zauważyła nawet, kiedy Thomas Howard uklonił jej się i opuścił komnatę.

List od szkockich protestantów, przepisany ręką jednego z wielmożów i autentycznie poplamiony podczas długiej podróży, trafił do rąk królowej pod koniec listopada. William Cecil przyniósł go do jej komnat osobiście i położył przed nią na stole. Elżbieta nawet nie spojrzała na nierozpieczętowane pismo, tylko od razu poderwała się na nogi i zaczęła swoją przechadzkę od drzwi do okien i z powrotem, niezdolna na niczym się skoncentrować.

—Dolega ci coś, wasza wysokość? — zaniepokoił się Cecil.

—Poczucie nieszczęścia — odparła.

Znowu ten przeklęty Dudley — pomyślał lord sekretarz, przesuwając list ku niej. Zatrzymała się i wzięła go do ręki.

Przeczytała treść najpierw po cichu, a potem na głos.

—To daje nam dobry powód, aby wysłać naszą armię do Szkocji — rzekł natychmiast Cecil. — Zjednoczeni panowie proszą cię o pomoc w odparciu uzurpatorskich Francuzów. Nikt nie posądzi cię o to, że chcesz upiec swoją pieczęć, ani tym bardziej nie oskarży, że występujesz przeciwko legalnemu monarsze. Moźnowładcy panujący nad sporą częścią Szkocji zapraszają cię na własną ziemię, abys im pomogła uporać się z najeźdźcą. Z czystym sumieniem możesz powiedzieć „tak”.

—Nie — odrzekła nerwowo. — Jeszcze nie.

—Wysłaliśmy im fundusze — zaczął wyliczać Cecil — wysłaliśmy naszych szpiegów. Wiemy, że szkoccy lordowie umieją się bić. W pojedynkę zdołali zepchnąć siły wierne Marii regentce aż do morza. Nasi informatory mówią, że Francuzi gotują się do wypłynięcia, ale jeszcze nie podnieśli żagli, wciąż czekają na odmianę pogody. Zaledwie coś tak niematerialnego jak wiatr ratuje nas na razie od pewnej napaści. Nic poza powietrzem nie stoi na przeszkodzie, by Francuzi rozgromili Szkotów i potem zajęli An-

glię. Jeśli nie teraz, to kiedy, miłościwa pani? To jest najwłaściwszy moment! Elżbieta usiadła za stołem.

—Połowa rady królewskiej jest zdania, że przegramy. Lord Clinton, admirał naszej floty, nie umie zagwarantować, że pobijemy Francuzów, którzy mają lepsze okręty Hepszą broń. Hrabia Pembroke i markiz Winchesteru odradzają mi wkroczenie do Szkocji z różnych powodów, a twój własny szwagier, Nicholas Bacon, uważa, iż gra jest niewarta świeczki, ryzyko zaś zbyt duże. Kaspar von Breuner w zaufaniu rzeki mi, iż choć on i jego władca są po naszej stronie, poniesiemy porażkę. Na francuskim dworze śmieją się z naszej armii, Francuzom wprost nie mieści się w głowie, że moglibyśmy ich pobić. Kogokolwiek pytam o zdanie, odpowiada mi, że pomagać Szkotom to niemądry pomysł...

—Dlatego trzeba uderzyć, zanim będzie za późno — upierał się przy swoim Cecil. — Wedle mego rozeznania mamy szansę odnieść zwycięstwo, pod warunkiem że wyślemy wojska teraz.

—Może raczej na wiosnę... — grała na zwłokę Elżbieta.

—Na wiosnę francuska flota będzie już u wybrzeży Szkocji, bezpiecznie zacumowana w okolicach Leith, i każdy zamek, każda warownia będą miały w obsadzie Francuzów ostrzających sobie na nas zęby. Jeśli nie chcesz walczyć teraz, równie dobrze możesz im wysłać klucze do królestwa i zaproszenie.

—Podjąć walkę to zawsze ryzyko, wielkie ryzyko — mruzczała Elżbieta z nieszczęśliwą miną. Odwróciła się do okna i swoim zwyczajem maltretowała paznokcie, masując je z furją.

—Oczywiście, że tak — zgodził się z nią Cecil. — Ale czasem trzeba je podjąć. Zwłaszcza gdy okoliczności sprzyjają wygranej. A teraz szansę na zwycięstwo są większe, niż będą kiedykolwiek w przyszłości.

—Moglibyśmy wysłać im jeszcze trochę pieniędzy — zaproponowała. — Gresham z pewnością zdoła dopożyczyć dla nas znaczne sumy. Na nic więcej na razie się nie zdobędę...

—Zwołajmy naradę — poddał lord sekretarz. — Zobaczymy, co powiedzą panowie rada.

— Nikomu nie mogę ufać... — szepnęła, oddalając się myślami.

Znów ten Dudley! — pomyślał ponownie Cecil. — Ona nie potrafi bez niego żyć.

— Wręcz przeciwnie, najjaśniejsza pani — rzekł na głos pełnym otuchy głosem. — Możesz ufać nam wszystkim. Jutro zasięgniemy opinii rady królewskiej.

Wszelako nazajutrz, zanim zebrała się rada królewska, przybył gość ze Szkocji. Lord Maitland z Lethington zjawił się w Londynie w przebraniu, mając pełnomocnictwo od szkockich panów, aby w tajemnicy zaoferować Elżbiecie koronę Szkocji, jeśli tylko wesprze ich w walce z Francuzami.

— Widzisz? Księżę Arranu to dla nich mało, chcą ciebie, miłościwa pani! — Cecil czuł tak wielką radość, że niemal smakował ją na języku.

Ambicja Elżbiety na moment wzięła górę.

— Francja, Szkocja, Walia, Irlandia i Anglia — wymieniła wszystkie królestwa na jednym wydechu. — Ziemie leżące od Aberdeen do Calais. Stałabym się najpotężniejszą władczynią w Europie. I najbogatszą...

— A przy tym zapewniłabyś przyszłość swemu królestwu — podchwycił jej optymistyczny nastrój. — Pomyśl tylko, czym Anglia byłaby pospół ze Szkocją! Nareszcie bezpieczna, na wieki mogąca zapomnieć o inwazji z północy. Bez zagrożenia ze strony Francji. Moglibyśmy też wykorzystać bogactwo i siłę Szkotów, aby zajmować coraz to nowe lądy i stać się prawdziwą potęgą chrześcijaństwa. Bóg raczy wiedzieć, na czym byśmy poprzestali... Zjednoczona armia Anglii i Szkocji budziłaby respekt na całym świecie. Zjednoczone królestwo byłoby pierwszym protestanckim krajem o takim znaczeniu...

Przez moment był pewien, że zdołał natchnąć ją własną wizją przeznaczenia, które jest jej pisane.

Elżbieta jednak szybko zapanowała nad sobą.

— To pułapka — stwierdziła z żalem. — Gdyby Francuzi w istocie napadli na Szkocję, musiałabym wystąpić w jej obronie. Nie miałabym wyjścia; w końcu intruz znalazłby się na mojej ziemi... Propozycja Maitlanda to nic więcej jak próba zmuszenia nas, byśmy wzięli na siebie odpowie-

działność, podjęli walkę, której ani nie chcemy, ani nie powinniśmy podejmować.

—Tę walkę prędzej czy później trzeba będzie podjąć! — krzyknął sir William zrozpaczony jej pokrętnym rozumowaniem. — Godząc się na ich propozycję teraz, zyskujesz koronę Szkocji!

—A przegrywając, tracę głowę jako samowładca królowa Szkocji! odparła błyskawicznie jego argument.

Cecil powoli tracił cierpliwość.

—Wasza wysokość, pozwól zwrócić sobie uwagę, że propozycja Szkotów jest nad wyraz wspaniałomyślna, przełomowa wręcz. Coś takiego zakończyłoby lata... nie, nie lata!... stulecia wzajemnych animozji. Zwyciężając Francuzów i przeganiając ich precz ze Szkocji, połączyłabyś oba królestwa, co było marzeniem twego ojca i dziada. Zostałabyś największą, najpotężniejszą, najwspanialszą monarchinią, jaką kiedykolwiek miała Anglia. Twoja decyzja to być albo nie być dla zjednoczonego królestwa Anglii i Szkocji.

—Wiem — przyznała Elżbieta słabym głosem — lecz co będzie, jeśli przegramy?

Chociaż było Boże Narodzenie, atmosfera na dworze królewskim panowała minorowa. U szczytu stołu siedziała Elżbieta, wyglądając niczym własna rzeźba, i tylko nieznaczny ruch dłoni masującej opuszkami palców paznokcie drugiej ręki świadczył, iż jest żywym człowiekiem. Otaczali ją jej doradcy. William Cecil zakończył wyliczanie argumentów na korzyść wojny pewien, że nikt, kto ma choć trochę oleju w głowie, nie podważy jego żelaznej logiki. Na razie panowała cisza, w której panowie rada przetwarzali wszystko to, co usłyszeli.

— Lecz co będzie, jeśli przegramy? — zapytała Elżbieta słabym głosem.

— Właśnie — przyklasnął jej sir Nicholas Bacon.

Lord sekretarz zrozumiał, że najjaśniejsza pani boi się jak nigdy wcześniej.

— Sir Williamie — zwróciła się bezpośrednio do niego. — Bóg mi świadkiem, że nie mogę wypowiedzieć wojny Francji. Nie tuż za naszym progiem. Nie w sytuacji, kiedy nie ma pewności wygranej. Nie bez... — urwała.

Nie bez poparcia Dudleya — dokończył za nią w myślach Cecil i westchnął. — Panie Boże, czemuś dał nam królową, kiedy tak rozpaczliwie potrzebujemy króla? Elżbieta nie potrafi podjąć samodzielnie decyzji, a jedyny mężczyzna, któremu naprawdę ufa, jest nie dość że głupcem, to jeszcze zdrajcą...

Jego rozmyślania przerwało nagle otwarcie drzwi i pojawienie się w progu sir Mikołaja Throckmorta. Nowo przybyły skłonił się głęboko przed najjaśniejszą panią i położył list na wprost Cecila. Ten rzucił nań okiem, przebiegł szybko treść, po czym spojrzał na królową, a potem na pozostałych wielmożów.

— Wiatr się zmienił — obwieścił. Elżbieta popatrzyła na niego nierozumiejącym wzrokiem. — Francuska flota odbiła od brzegu.

Rozległ się zgodny świst, kiedy wszyscy obecni wciągnęli raptownie powietrze. Królowa pobladła jeszcze bardziej.

—Już płyną? — spytała szeptem.

—W sile czterdziestu okrętów.

—My dysponujemy tylko czternastoma... — Mówiła tak cicho, że prawie nie było słycać jej głosu.

—Niech stawiają żagle — Cecil szeptał do niej niczym kochanek — niech wypływają na Kanał i otwarte morze i niech atakują odłączone od reszty flotylii statki Francji. Może zdołają zniszczyć choć kilka. Na litość Boga, miłościwa pani! Nie każ im stać beczynn timer na kotwicy w porcie, gdzie Francuzi z łatwością je podpalą, przepływając w pobliżu...

Obawa, że zostanie bez floty, była o wiele większa niż obawa przed wywołaniem wojny.

— Tak — zgodziła się z wahaniem. — Tak, niech stawiają żagle. Nie możemy pozwolić, aby nieprzyjaciel dopadł ich w porcie.

Cecil skłonił głowę, nabazgrał wiadomość i zaniósł ją do czekającego za drzwiami posłańca.

— Stanie się, jak rozkazałaś, wasza wysokość — rzekł, kiedy z powrotem zajął swoje miejsce przy stole. — A teraz sprawa wypowiedzenia wojny...

W dzień Bożego Narodzenia Elżbieta przemierzała korytarze pałacu w drodze do prywatnej kaplicy, aby przyjąć komunię świętą, a wyglądała przy tym jak nawiedzona z po-zagryzаныmi do krwi wargami i uśmiechem przypominającym raczej przyklejony kawałek postrzępionej czerwonej wstążeczki aniżeli niewieście usta. Jej palce nieustannie masowały opuszki palców i paznokcie, które były zaczerwienione niczym po torturach.

Znalazłszy się w kaplicy, rozejrzała się szybko wokół i dostrzegła, że Robert wpatruje się w nią z uporem. Kiedy spoczęły na nim jej oczy, uśmiechnął się i samymi wargami wyszeptał:

Odwagi!...

Nie odrywała od niego wzroku, jak gdyby był jej jedynym prawdziwym przyjacielem, jedyną przyjazną duszą na całym świecie. Pod wpływem tego spojrzenia omal nie wstał i nie przeszedł ku niej nawą na oczach całego dworu. Potrząsnęła jednak głową i odwróciła się, aby dłużej nie widzieć udreki i tęsknoty w jego oczach i aby on w jej oczach nie mógł zobaczyć gnębiącego ją nienasycenia.

Bożonarodzeniową ucztę podano w posepnej atmosferze, aczkolwiek ze zwykłą okazałością. Chórzyści zawodzili nabożne pieśni, zastępy sług wносиły jedno wykwintne danie za drugim, Elżbieta kiwała głową i biła brawo, po czym odsuwała tace i misy na bok. Nie czuła głodu, nie potrafiła się nawet zmusić, by dla zachowania pozorów czegokolwiek skosztować.

Po uroczystej wieczerzy, kiedy rozpoczęły się tańce przygotowane specjalnie na tę okazję, tuż obok wysokiego krzesła Elżbiety stanął Cecil.

— Co znowu? — zapytała nieprzychylnie.

— Dowiedziałem się, że ambasador Habsburgów zamierza wrócić do Wiednia — odrzekł cicho. — Jego ekscelencja stracił nadzieję na to, że poślubisz arcyksięcia. Mówiąc wprost, znudził się czekaniem.

Była zbyt wyczerpana, aby zareagować ze zwykłym temperamentem.

— Ach tak — stwierdziła tylko. — I co, pozwolimy mu odjechać?

—Skoro nie zamierzasz wyjść za Ferdynanda...

—Wyszłabym za niego, gdyby raczył przyjechać. Nie oczekujesz chyba ode mnie, żebym oddała rękę mężczyźnie, którego nie widziałam na oczy. A zresztą, sir Williamie, Bóg mi świadkiem, nie w głowie mi teraz amory. Czuję się tak przybita... Zdaje się, że nic nie uchroni mnie przed wojną, która wybuchnie bez względu na to, czy baron von Breuner zostanie czy odjedzie. A arcyksiążę? — prychnęła. — Od samego początku coś mi się w nim nie podobało. Potrzebny mi przyjaciel, a nie konkurent, który musi mieć wszystko na piśmie, zanim się w ogóle pokaże oblubienicy. Nie złożył mi ani jednej wiążącej obietnicy, sam zaś domagał się przyrzeczeń i gwarancji, jakich oczekiwać może tylko ślubny małżonek.

William Cecil pozwolił jej mówić, chociaż nie wszystko, co miała do powiedzenia, było prawdą. Widział ją ongiś w areszcie domowym i drżącą o własne życie, nigdy jednak nie zdała mu się tak smutna jak teraz, gdy wraz ze swym dworem obchodziła drugie z kolei Boże Narodzenie za swego panowania.

—Stało się — rzekła, jak gdyby już przegrała. — Francuzi postawili żagle, pewnie są już w połowie drogi do naszych wybrzeży. Nie powstrzymała ich wizja arcyksięcia u mego boku, wiedzieli bowiem, że go zwyciężą tak, jak wcześniej zwyciężyli księcia Arranu. Na co mi syn cesarza, którego nie boją się Francuzi?

—Nie trać nadziei, wasza wysokość — Cecil próbował dodać jej otuchy — pozostał nam przecież sojusz z Hiszpanią. Wesel się. Pobjemy Francję i bez pomocy Habsburgów.

—Albo zostaniemy pobici — powiedziała i spuściła niżej głowę.

Trzy dni później Elżbieta zwołała następne spotkanie rady królewskiej.

— Modliłam się, by Pan wskazał mi drogę — zaczęła na stojąco. — Całą noc spędziłam na klęczkach. Nie zrobię tego, nie wciągnę Anglii w wojnę. Statki muszą pozostać w porcie, nic zaatakujemy francuskich okrętów.

Jej słowa przebrzmiały i zapadła pełna zdumienia cisza. Wszyscy panowie czekali, aż przemówi Cecil. Powiódł wokół spojrzeniem, rozpaczliwie szukając sojusznika, lecz wszyscy unikali go wzrokiem.

— Nasze statki już są na morzu — powiedział głucho.

— Na morzu? — Ta informacja nią wstrząsnęła.

— Flota opuściła port z chwilą, gdy wydałaś rozkaz. Elżbieta jęknęła i czując, jak uginają się pod nią kolana, zacisnęła dłonie na oparciu krzesła, za którym stała.

— Jak mogłeś, sir Williamie! — popatrzyła nań z wyrzutem. — Zachowałeś się jak zwykły zdrajca.

Wielmoże zaczęli kręcić się niespokojnie na swoich miejscach; nikt nie czuł się pewnie, kiedy padało to nienawistne, pełne zlej mocy słowo. Wszelako Cecil nawet się nie zająknął, oświadczając:

— Taki był twój rozkaz, miłościwa pani. I tak właśnie należało postąpić.

Cały dwór wyczekiwał wiadomości ze Szkocji, a te nadchodziły w przeczących sobie strzępkach, które wpędzały ludzi w jeszcze większe nerwy, powodując, że kryli się po kątach i szeptali do siebie w przerażeniu. Wielu na gwałt kupowało złoto i wysyłało je do Genewy i do Niemiec, żeby móc w każdej chwili opuścić kraj, kiedy nadejdą Francuzi, co zdaniem niemal wszystkich było więcej niż pewne. Angielski pieniądz, niedawno warty połowę tego co w chwili wybicia, przestał się w ogóle liczyć.

Mało kto pokładał wiarę w angielskiej flocie, w porównaniu z francuską przedstawiającej obraz nędzy i rozpacz, jeśli chodzi o liczebność i wyposażenie. Nikt nie wierzył już w królową, która sama była chora ze strachu i nie mogła stanowić wzoru dla swoich dworzan i poddanych. Czarą nie pewności dopełniła katastroficzna wiadomość: całą flotyllę w sile

czternastu okrętów złapał na morzu sztorm i uznano ją za zaginioną. William Cecil osobiście poinformował o tym najjaśniejszą panią.

— Widzisz! — zakrzyknęła z rozpaczą, nie przejmując się tym, że świadkiem jej wybuchu jest cała rada królewska. — Gdybyś mnie usłuchał, nie wypłynęliby wtedy i ominąłby ich straszny los rozbitków miotanych przez fale. Mielibyśmy teraz flotę w pełnej gotowości, a tak jesteśmy zupełnie bezbronni, wystawieni na pastwę... — Cecil milczał. Tym razem nie było nic, co mógłby powiedzieć na swoją obronę. — Moja flota! — żałobnym głosem zawodziła Elżbieta. — Moje okręty! Zaginione z powodu twojej niecierpliwości, twojej niefrasobliwości, sir Williamie! Nieszczęśni marynarze... Nieszczęśni poddani... Nieszczęsne królestwo...

Wiele czasu upłynęło, nim nadeszły pierwsze wieści, że nie wszystkie okręty przepadły. W końcu jedenaście z czternastu odnalazło się i zacumowało w zatoce Forth, skąd ich załogi wspomagały szkockich lordów ponownie oblegających zamek w Leith.

—Trzy okręty! — utyskiwała Elżbieta, siedząc w swej prywatnej komnacie i skubiąc skórki u paznokci niczym nudząca się dziewczynina raczej aniżeli monarchini. — Zatonęły w odmętach, zanim ich działa oddały choćby jeden strzał...

—Jedenaście uniknęło podobnego losu — zauważył Cecil, zawsze starający się dopatrzeć dobrych stron. — Tak trzeba o tym myśleć. Jedenaście okrętów dobiło bezpiecznie do brzegu, znalazło się w zatoce Forth i jeszcze wspomogło oblężenie siedziby królowej regentki. Jakże Maria musi się czuć, widząc Szkotów u podnóża zamku i angielskie statki u swego wybrzeża!

—Widzi ich tylko jedenaście — przypomniała z uporem Elżbieta — a mogłaby widzieć aż czternaście. Od woli Boga zależy, czy na tym skończą się nasze straty. Powinniśmy wezwać okręty z powrotem, w ten sposób zapobiegniemy utracie dalszych. Lordzie sekretarzu, w tej sytuacji nie może być mowy o wojnie. Nie mamy gwarancji wygranej.

—Nigdy nie ma gwarancji wygranej, miłościwa pani — rzekł twardo. — Wojna to zawsze ryzyko, ale czasem lepiej podjąć je wcześniej niż później. W tym wypadku teraz.

—Sir Williamie, nie zmuszaj mnie do tego... — Zaczynała ciężko oddychać, co zwiastowało jeden z jej słynnych napadów złości. Cecil się jednak nie uląkł.

—Nie możesz cofnąć raz wydanych rozkazów — naciskał.

—Zbytnio się boję, aby je podtrzymać...

—Wasza wysokość, zapomnij, że jesteś niewiastą. Anglia potrzebuje króla i dowódcy. Zdobądź się na odwagę, której ci nie brakuje... Wspomnij swego ojca, którego nieodrodną córą jesteś, zachowuj się, jak na monarchę przystało. Widywałem cię już pewniejszą niż niejeden mąż.

Miał nadzieję, że jego pochlebstwa odniosą zamierzony skutek i przekonają ją do podjęcia walki. Widział, że w miarę jak go słucha, jej broda idzie do góry, a na lica wypełza rumieniec. Nagle jednak iskra zgasła w jej oczach, sylwetka znów się przygarbiła.

—Nie mogę — pokręciła głową. — Jestem tylko niewiastą, sir Williamie. Nigdy nie mogłeś zobaczyć we mnie władcy. Potrafię zwodzić i oszukiwać, ale nie walczyć. Nie będzie żadnej wojny.

—Musisz nauczyć się myśleć i działać jak król — ostrzegł ją. — Przyjdzie taki dzień, że powiesz, iż choć jesteś tylko słabą niewiastą, masz serce i ducha prawdziwego króla. Nie możesz władać królestwem i nim nie być. — Mówiąc, spoglądał na nią, odnosząc coraz silniejsze wrażenie, że rozmawia z upartym, przestraszonym rudym osłem.

Potrząsnęła głową.

—Nie.

—Nie możesz odwołać okrętów. Musisz wypowiedzieć wojnę.

—Nie.

Zaczerpnął powietrza i po raz ostatni zapytawszy się w duchu, czy tak właśnie chce postąpić, sięgnął pod podszewkę dubletu, skąd wyjął złożony we dwoje arkusz.

— W takim razie upraszam cię, abyś zwolniła mnie ze służby.

Elżbieta popatrzyła na niego, potem na trzymany przezeń w ręku dokument.

—Co takiego? Co to jest?!

—Podanie o zwolnienie mnie ze służby u ciebie — wyjaśnił. — Jeśli wzdrgasz się przed przyjmowaniem moich rad i odmawiasz posunięć mających na uwadze dobro królestwa i jego bezpieczeństwo, jak mam ci dalej służyć, najjaśniejsza pani? Poniosłem porażkę, nie umiałem cię przekonać do swoich racji, a tym samym zawiodłem pokładane we mnie zaufanie, nie dotrzymałem przysięgi, naraziłem Anglię na katastrofę. Pozostanę twoim wiernym poddanym, gotowym ci służyć w miarę swoich możliwości, gdyż jesteś mi droga jak żona albo córka. Lecz nie mogę zatrzymać urzędu, skoro nie potrafię przetłumaczyć ci, że należy wysłać nasze wojska do Szkocji.

Pobladła tak bardzo, że myślał, iż zaraz będzie musiał ją cucić.

—Igrasz ze mną! — wycelowała w niego oskarżycielsko palec. — Chcesz mnie zmusić, żebym poszła za twoją radą.

—Ależ skąd.

—Nigdy byś nie porzucił służby u mnie!

—Zostałem do tego zmuszony. Uważam, że powinien służyć ci ktoś, kto potrafi otworzyć ci oczy na prawdę i przekonać do właściwych decyzji. Czuję, że nie liczysz się z moim zdaniem, czuję, że jestem ignorowany, czuję się tak, jak musi się czuć oszukana moneta, która straciła na wartości nie ze swojej winy. Czuję, że dobre rady przestały być w cenie...

—Wiesz, że to wszystko nieprawda — szepnęła błagalnie.

Skłonił się przed nią nisko.

—Jestem na twoje rozkazy, wasza wysokość. Podejmę się każdego zadania, jakie mi wyznaczysz. Mogę pracować w twojej kuchni w ogrodzie. Jestem gotów służyć ci do końca swoich dni bez względu na to, jak bardzo poniżające to będzie. Nie dbam o zaszczyty ani o bogactwo...

—Nie możesz mnie ot, tak zostawić...

Lord sekretarz, wciąż zgięty w pół, zaczął wycofywać się w stronę wyjścia. Królowa stała jak wmurowana z wyciągniętymi ku niemu rękoma, wyglądając jak mała dziewczynka, którą niespodzianie opuszcza ukochany ojciec.

— Williamie! Proszę!... Czy naprawdę mam zostać całkiem sama?... — postąpiła ku niemu krok. — Sprawa Szkocji kosztowała mnie już jedynego mężczyznę, którego prawdziwie kocham, czy ma mi również odebrać jedynego prawdziwego przyjaciela i doradcę? Ciebie, który służyłeś mi wiernie już wtedy, gdy byłam odsuniętą na bok księżniczką bez szans na koronę?

Cecil zatrzymał się, nim dotknął plecami drzwi.

— Zaklinam cię, zacznij sposobie się do obrony — powiedział cicho, prostując się na całą swoją wysokość — ponieważ Francuzi, gdy tylko rozgromią Szkotów, podejmą marsz na Anglię i znajdą się tutaj prędzej niż jakakolwiek armia w przeszłości. Najadą Londyn i stracą cię z tronu. Dlatego nim to nastąpi, musisz przygotować dla siebie schronienie i sposób, żeby się do niego dostać, nim będzie za późno.

— Williamie! — zawyła z rozpaczą.

Skłonił się po raz ostatni i opuścił komnatę. Stał za przymkniętymi drzwiami, czekając. Łudził się, że pobiegnie za nim, że będzie go prosić, błagać, namawiać, wreszcie że da mu się przekonać. Jednakże z wnętrza komnaty nie dochodził najłżejszy dźwięk. Dopiero po długiej chwili rozległo się stłumione łkanie.

— Zrobiła się z ciebie taka dewotka, że ludzie zaczynają gadać. Posądzają cię, iż sprzyjasz papistom — zauważyła lady Robsart po paru dniach pobytu Amy w Stanfield Hall. — Twoje dziwaczne zachowanie rzuca cień i na nas... Mój syn widział cię, jak wciąż klęczysz, kiedy wszyscy wychodzą już z kościoła.

— Liczę na Bożą łaskę — odparła Amy, ani trochę nie stropiona zarzutami macochy.

— Wydajesz się jakaś nieswoja... — kontynuowała pani Robsart, którą mało co potrafiło zbić z tropu. — Kiedyś byłaś bardziej... radosna. No,

może nie radosna, ale na pewno nie robiłaś z siebie świętoszki. A teraz nic, tylko się modlisz. To do ciebie niepodobne.

—Kiedyś miałam miłość mego ojca, a potem męża. Czułam się pewna. Teraz to się zmieniło... — rzekła Amy głucho. Głos jej nie drżał, w oczach nie pojawiła się nawet jedna łza. Mimo to lady Robsart zdębiała na taką otwartość pasierbicy.

—Amy, skarbie, wiem, że krążyły o nim paskudne plotki, ale...

—To nie plotki, tylko szczerą prawdą — wpadła jej w słowo lady Dudley. — Sam mi o wszystkim powiedział. Rozstali się, żeby mogła wyjść za arcyksięcia, który byłby gwarantem przymierza z Hiszpanią w nadchodzącej wojnie z Francją.

Lady Robsart nie posiadała się ze zdziwienia.

—Sam ci o wszystkim powiedział? — powtórzyła z niedowierzaniem. — Zwierzył się ze swoich grzechów?

—Tak — potwierdziła Amy, przez moment odczuwając żal, że tak się stało. — Chyba miał nadzieję, że mu przebaczę. Użalał się nad sobą i myślał, że i ja będę mu współczuć. Zawsze wcześniej obarczał mnie swymi smutkami, wiedząc, że znajdzie u mnie współczucie.

—Smutkami?

—Cała ta sprawa wywarła nań wielki wpływ — stwierdziła Amy sucho. — Wydaje mi się, że przez jakiś czas myślał, że ona go naprawdę kocha i że ja uwolnię go od przysięgi małżeńskiej, i że uda mu się spełnić marzenie jego ojca i rozpocząć nową dynastię królewską. Jego brat ożenił się z pretendentką do tronu Anglii, Jane Grey, jego siostra jest zamężna z Henrym Hastingsem, potomkiem Plantagenetów i następnym w kolejności po Marii Stuart. Zapewne w głębi ducha jest przekonany, że takie jest jego przeznaczenie... — urwała na moment. — No i przede wszystkim jest w niej szczerze zakochany — dodała rzeczowo.

—Zakochany — powtórzyła lady Robsart, jakby pierwszy raz w życiu usłyszała to słowo. — Zakochany w królowej Anglii.

—Widzę to wyraźnie — rzekła Amy cichym głosem. — Kiedyś i mnie miłował, lecz wszyscy wokół sądzili, że żeniąc się ze mną, popełnił megalians. Być może dlatego zawsze zauważałam w nim pewną wyższość... Te-

raz jednak wydaje się całkiem odmieniony. Nareszcie mierzył wysoko i utrafił w cel. Elżbieta jest jego kochanką, ale i królową, więc może nie tylko jej pożądać, ale i darzyć ją wielkim szacunkiem i podziwem. Przy niej... — przez chwilę szukała właściwych słów — musi się starać, podczas gdy ja byłam dlań łatwą zdobyczą.

— Och, Amy — załamała ręce lady Robsart, myśląc, że jej pasierbica istotnie bardzo się zmieniła. Nie poznawała wręcz tej stojącej przed nią opanowanej, poważnej niewiasty, mówiącej o przykrych sprawach z tak wielkim spokojem.

— Czy nie pęka ci serce?

— Moja dusza płacze z bólu — przyznała lady Dudley. — Nigdy nawet nie sądziłam, że można tak bardzo cierpieć. Czuję się chora, toczona przez słabość ciała. Dlatego zwróciłam się ku Kościołowi. Jedyłą ulgę sprawia mi myśl, że nasz dobry Pan zabierze mnie wreszcie do siebie i uwolni od tego całego bólu, a Robert i Elżbieta będą mogli postąpić, jak im się będzie podobało.

—Ojej! — wykrzyknęła lady Robsart i wyciągnęła rękę do Amy. — Nie mów tak! Nie jest tego wart. Żaden mężczyzna na świecie nie jest wart choć jednej niewieściej łzy. A z nich wszystkich najgorszy jest sir Robert, przez którego wylałaś ich niezmierną ilość.

—Myślę, że moje serce naprawdę jest złamane — ciągnęła Amy, ignorując słowa macochy. — Nie widzę innego wytłumaczenia. Ból w piersi szarpie mnie nieustannie, tak że pogodziłam się już z tym, iż doprowadzi do mojej śmierci. Bo jakże może się zrosnąć złamane serce? Nieważne więc, czy mój mąż jest wartym mego cierpienia czy nie. Co się stało, to się nic odstanie. Nawet gdyby miłościwa pani poślubiła w końcu arcyksięcia i Robert przyjechał do mnie, przyznając, że popełnił błąd, i prosząc o wybaczenie, jakże moglibyśmy być znowu szczęśliwi?

Damy dworu dwoiły się i troiły, żeby zabawić miłościwą panią, jednakże nic nie działało — Elżbieta przemierzała swoje komnaty niczym rozjuszona lwica. Najpierw posłała po muzykantów, ale wnet ich odprawiła. Sięgnęła po psalterz i zaraz odłożyła oprawną w skórę księgę. Nie potrafiła

nawet usiedzieć spokojnie na miejscu, tak wielki czuła niepokój. Pragnęła przywołać Cecila, wprost nie wyobrażała sobie, jak poradzi sobie bez niego. Zażądała, aby ktoś sprowadził księcia Norfolku, lecz szybko zmieniła zdanie, stwierdzając, że nie chce go widzieć na oczy. W komnacie audiencyjnej oczekiwali petenci, ale ona nie miała zamiaru tam się pojawić; do komnaty gościnnej przyszła krawczyni, prowadząc rząd służek z belami materii i futrami z Rosji, lecz królowa nawet nie zechciała na nie spojrzeć. Posłaniec przyniósł list od Eryka Szwedzkiego, na który składało się tuzin oddzielnych arkuszy połączonych szpilą z diamentu, wszelako i to nie przykuło uwagi najjaśniejszej pani na dłużej.

Nic nie było w stanie uwolnić Elżbiety od niepokoju targającego nią niczym okrutna wiedźma. Panowała zaledwie drugi rok, a już stanęła przed dylematem, czy rzucić swoje królestwo w wir wojny z niezwyciężonym przeciwnikiem czy nie, a przy tym opuścili ją dwaj mężczyźni, których zdanie ceniła najwyżej.

Chwilami była przekonana, że popełnia życiowy błąd ze zwykłego niewieściego strachu, chwilami znów czuła pewność, że ratuje Anglię od niechybnej zguby — bez przerwy zaś dręczyła ją obawa, iż każda decyzja, jaką podejmie, będzie zła i sprowadzi na nią i na jej poddanych wielkie nieszczęście.

—Idę po sir Roberta — szepnęła Letycja Knollys do swej matki, mając dość przyglądania się przez cały ranek, jak miłościwa pani przerzuca się od zajęcia do zajęcia, na niczym nie potrafiąc się skupić.

—Ani mi się waż bez wyraźnego pozwolenia królowej — odrzekła Katarzyna.

— Co innego nam pozostało? — upierała się Letycja.

— Tylko sir Robert ma na nią zbawienny wpływ. Jeśli go nie sprowadzimy, zadrećmy na śmierć i siebie, i nas.

— Letycjo! — napomniała lady Knollys, wyciągając rękę, by ją powstrzymać. Nadaremno, dziewczyna zdołała uniknąć uchwytu i wymknęła się na korytarz.

Kiedy zapukała i zajrzała do komnat lorda Dudleya, ów zajęty był płaceniem rachunków. Przed nim na stole tkwiła pokaźna skrzynka z pie-

niędzmi, obok zaś stał klerk pokazujący kolejne dokumenty, na których podstawie drugi sługa odlicza! stosowne sumy, pobrzękując monetami, gdy układał je w równe stosiki. Koszt utrzymania królewskich stajni był zaiste wysoki i nic mieścił się w głowie przeciętnemu śmiertelnikowi.

— Panna Letycja — powitał ją ponurym głosem sir Robert, przerywając na chwilę zajęcie. — Cóż za niestosowna wizyta.

Przekroczyła próg i pozwoliła, by drzwi się za nią zamknęły.

— Ja w sprawie miłościwej pani...

Poderwał się na równe nogi, zapominając o należnościach, i porzuciwszy maskę, zapytał z przejęciem:

— Czy jest bezpieczna?

Letycja natychmiast skojarzyła jego niepokój z tym, co nieraz słyszała od swego ojca: zaiste wszyscy byli ciągle w wielkim niebezpieczeństwie, skoro zamachowcy nie ustawali w wysiłkach, by pozbawić życia albo przynajmniej korony najjaśniejszą panią.

— Nic jej nie zagraża — uspokoiła go — jednakże wydaje się czymś poruszona.

— Posłała cię po mnie?

— Nie. Przyszłam po ciebie bez wyraźnego polecenia królowej. Pomyślałam sobie, że powinienes przy niej być, panie.

Rozciągnął usta w uśmiechu.

— Niezwykła z ciebie dziewczyna — powiedział wolno. — Nie boisz się jej gniewu?

— Nie może sobie znaleźć miejsca — zaczęła zdradzać mu powody swojej nagłej wizyty. — Wszystko przez tę wojnę w Szkocji. Musi podjąć decyzję, ale wciąż nie wie jaką. W dodatku czuje się osamotniona po tym, jak utraciła najpierw ciebie, a potem Cecila. Myśli, że jest zdana tylko na siebie. Bije się z myślami. Czasem skłania się ku „tak”, a czasem znów ku „nie”, ale żadna z odpowiedzi jej nie satysfakcjonuje. Biega w kółko niczym królik z wstążką przywiązaną do ogona.

Lord Dudley z dezaprobatą zmarszczył brwi na imperty-neckie słownictwo młódki.

— Już idę — rzucił, po czym dodał z niechęcią: — Dziękuję, że po mnie przysłaś.

Posłała mu uwodzicielskie spojrzenie spod długich czarnych rzęs.

—Na miejscu jej wysokości chciałabym mieć cię przy sobie przez cały czas, wojna czy pokój — stwierdziła.

—Co słyhać z twoim ślubem? — zapytał dwornie, zmieniając temat. — Suknia gotowa? Pan młody nie może się doczekać? Goście zaproszeni?

—Tak, dziękuję — odparła, nie tracąc nic z pewnością siebie, i natychmiast się zrewanżowała: — A jak miewa się lady Dudley? Mam nadzieję, że nie narzeka na zdrowie? Kiedy możemy spodziewać się jej w Londynie?

W komnatach królewskich Elżbieta nareszcie zacumowała na krześle przy kominku. Dworki rozsiadły się wokół niej, gotowe na każde skinienie swej pani. Dworzanie stali w strategicznych miejscach, żywiąc nadzieję, iż miłościwa pani gestem zaprosi ich na krótką pogawędkę, wszelako ona nie była w nastroju do rozmowy ani wysłuchiwania niczyich żalów i próśb. Życzyła sobie świętego spokoju.

Kiedy do pomieszczenia wszedł Dudley, poznała go po krokach i błyskawicznie się ku niemu odwróciła. Na jej twarzy zagościł uśmiech, jeszcze zanim pomyślała, iż nie powinna tak jawnie okazywać radości z powodu jego przybycia. Poderwała się jak dźgnięta i wykrzyknęła:

— Robercie!

Nie czekając, aż poprosi go bliżej, znalazł się przy niej w paru długich krokach i pociągnął ją ku niszy. Stanęli twarzami w stronę okna, by nikt nie mógł odczytać ich cichej rozmowy z ruchu warg.

— Kiedy się dowiedziałem, że jesteś taka nieszczęśliwa — zaczął — po prostu musiałem do ciebie przyjść. Nie zdzierzyłbym ani chwili dłużej bez ciebie...

—Jak się dowiedziałeś? — zapytała, bezwiednie nachylając się ku niemu. Już sam zapach jego ubrania, jego włosów przynosił jej ulgę. — Skąd wiedziałeś, że tak bardzo cię potrzebuję?

—Ponieważ ja również ciebie potrzebuję — wyznał. — Z dala od ciebie nie potrafię zaznać ani chwili spokoju. Czy coś się stało?

—Cecil wyjechał —odpowiedziała łamiącym się głosem. — Bez niego nie dam sobie rady...

—Wiem, że wyjechał, oczywiście, ale nie wiem, dlaczego to zrobił. — Robert rozminął się z prawdą o tyle, że tego samego dnia, kiedy lord sekretarz złożył rezygnację, on wysłuchał od Tomasza Blounta szczegółowego raportu na ten temat.

—Rzekł mi, iż nie może pozostać w mojej służbie, jeśli nie wypowiem teraz wojny Francuzom. A ja nie mogę tego uczynić, Robercie, po prostu nie mogę... Ale jak mam rządzić, nic mając u swego boku Cecila?

—Dolny Boże! Byłem pewien, że nigdy nie dojdzie do czegoś podobnego... Sądziłem, że złożył ci przysięgę na wierność...

—Ja też tak myślałam — odparła trzęsącymi się wargami. — Ufałam mu jak nikomu innemu na świecie. Lecz oświadczył mi, iż czuje, że ja mu nie ufam. A ja zwyczajnie boję się posłuchać jego rady. Och, Robercie... — Jej ramiona zadrgały w tłumionym szlochu.

Choć rozmawiali szeptem i nikt nie miał prawa ich usłyszeć, Elżbieta obejrzała się za siebie, jakby strach był jej najwstydlivszym sekretem, który mogła zawierzyć wyłącznie Robertowi.

Nie chodzi tylko o wojnę — pomyślał. — Cecil był dla niej niczym ojciec, doradzał jej od najmłodszych lat. I zawsze roztaczał przed nią wizję, o jaką nie poważył się nikt inny. Lord sekretarz naprawdę sądzi, że Anglia jest państwem w pełnym tego słowa znaczeniu, a nie kotłowaniną interesów poszczególnych rodów, jak uważał na przykład mój ojciec. I jak ja uważam. Miłość Cecila do Anglii, jego wiara w Anglię czyni zeń wyjątkowego człowieka i sprawia, że dysponuje potężną siłą. Jego wizja przyszłości jest o wiele szersza niż moja czy nawet jej. To dzięki niemu zaczęła pragnąć dla Anglii tego, co jej ojcu nie powstałoby w głowie, i nie ma znaczenia, że po części to tylko marzenia.

— Jestem przy tobie — powiedział, jak gdyby jego obecność zmieniała wszystko. — Porozmawiamy po wieczery i podejmiemy decyzję, co powinno się zrobić. Nie jesteś już sama, szczęście moje... Pomogę ci...

Nachyliła się doń bardziej.

—Nie mogę być sama — wyszeptała mu prosto do ucha. — To dla mnie zbyt duży ciężar. Nie potrafię podejmować takich decyzji. Zbyt się boję... Nie wiem, co jest dobre, a co złe... Odprawiłam cię dla dobra Anglii, przestałam cię widywać i czym to się skończyło? Utraciłam jeszcze Ceci-la...

—Wiem... — szeptał w jej włosy Robert. — Ale od teraz znów będę obok ciebie. Znów będziesz miała we mnie przyjaciela. Nikt nie będzie cię winił, zobaczysz. Ferdynand ni z tego, ni z owego ochłódł w zalotach, a Hamilton okazał się nieudacznikiem nie potrafiącym wygrać jednej bitwy. Mnie też nikt nie zarzuci, że stoję zawadą na twojej drodze do korzystnego małżeństwa. Sprowadzę Cecila z powrotem na dwór. Zrobię to dla ciebie, szczęście moje... Wysłuchamy jego rady i zdecydujemy: w lewo albo w prawo. Nie będziesz musiała brać brzemienia odpowiedzialności tylko na swoje barki, najdroższa... Odtąd nigdy cię nie opuszczę.

Wahała się wyraźnie.

—Ale pomiędzy nami nic się nie zmieni. Nie możemy znów być kochankami. Muszę wyjść za mąż... jeśli nie tego roku, to następnego.

—Pozwól mi więc być przy sobie aż do wtedy — rzekł z prostotą. — Życie bez siebie nawzajem to dla nas udręka, po cóż więc się katować?

Tamtego wieczoru królowa śmiała się w głos z żartów swego trefnisia po raz pierwszy od wielu tygodni. Sir Robert siedział po jej prawicy, dolewając jej wina, gdy tylko w kielichu pokazało się dno.

— Ta wilgotna aura — mówił pomiędzy daniami — solidnie nadweryżyła drewniany dach. W mojej kwaterze przy stajniach jest lak mokro, że Tamworth musi rozkładać nasze ubrania przy kominku każdego ranka, żeby je wysuszyć po nocy. W zatechłym powietrzu unosi się widoczna para...

Przez chwilę oboje milczeli, patrząc, jak służdy wynoszą tace z zimnymi mięsami i oklapłe puddingi, po czym rozstawiają na blatach słodkości i suszone owoce.

— Zatem zmień kwatere — podsumowała z lekkością w głosie. Powiedz marszałkowi dworu, że przydzieliłam ci znów komnaty po drugiej stronie korytarza.

Czekał cierpliwie. Wiedział, że jedyny sposób, aby coś osiągnąć z Elżbietą, to nie naciskać. Postanowił więc nie wykonywać żadnych ruchów, tylko czekać.

Dokładnie o północy drzwi łączące obie części pałacu otwały się i królowa stanęła w progu komnaty, w której mieszkał kiedyś i do której teraz wrócił. Na ramiona okryte tylko śnieżnobiałym lnianym gieźlem miała narzuconą granatową pelerynę, po której spływały rozczesane płoworude włosy, sprawiające wrażenie spadających gwiazd na aksamicie nocnego nieba.

— Robercie?

Ogień trzaskał w kominku, niewielki stół był nakryty dla dwojga, futrzana narzuta na łożu odgięta na rogu, drzwi pilnie strzeżone przez Tamwortha.

— Szczęście moje... — Dudley wziął ją w ramiona. Przyłgnęła doń całym ciałem.

— Nic potrafię bez ciebie żyć — szepnęła. — Musimy być ostrożni, bardzo ostrożni. Żadna ze mnie królowa, kiedy nic ma cię przy mnie.

—Wiem. Ja również nie umiem już bez ciebie żyć. Zadarła głowę, żeby na niego spojrzeć.

—Co zatem zrobimy?

Wzruszył ramionami, uśmiechnął się smutno.

— Nie mamy wyboru, Elżbieto. Musimy się pobrać. Zerknęła w stronę okna, gdzie jedna z okiennic trzaskała na wietrze. Wzdrygnęła się jakby przesądnie.

— Zasłoń szczelnie okno, Robercie — poprosiła — nie chcę, by zobaczył nas razem choćby księżyc.

W swej starej sypialence w Stanfield Hall Amy przebudziła się gwałtownie i wyciągnęła w ciemności ręce, aby odnaleźć okrycie, które całkiem zsunęło się z niej podczas snu, wystawiając na wszechobecny chłód. Pochwyliła lniane prześcieradła wywinęte na wełniany pled nakryty jeszcze cienką zwierzęcą skórą i zakryła się aż po czubek nosa, drżąc z zimna jak w febrze. Nagle w komnatce zrobiło się jaśniej, kiedy księżyc wychynął zza chmury, posyłając w kierunku ziemi gruby srebrzysty promień światła, który wpadł przez uchyloną połówkę okiennicy i musnął twarz Amy.

— Ten sam księżyc — szeptała do siebie, przyglądając się dużej okrągłej tarczy — rozjaśnia komnatę mego męża i pana. Być może i jego obudzi i sprawi, że w samotności nocy pobiegnie myślami ku mnie. Być może dobry Pan Bóg rozbudzi w nim raz jeszcze miłość do mnie. Być może sir Robert właśnie w tej chwili patrzy bezsennie w księżyc i wspomina wspólnie spędzone chwile, pragnąc, by znów było jak przedtem...

— Zrobiłeś ze mnie pośmiewisko! — Maria Sidney napała na brata na dziedzińcu pałacu, nie zważając, iż znajduje się w towarzystwie pół tuzina rycerzy ćwiczących do zbliżającego się turnieju i u swego boku ma wernego giermka, jedną ręką trzymającego za uzdę wspaniałego ogiera przygotowanego jak do walki, a w drugiej dzierżącego hełm swego pana. Nieopodal stali pachołkowie unoszący wysoko nad kurzawą wypolerowany na błysk napierśnik sir Roberta, także naramienniki, nagolenice i kopię.

Dudley zdawał się przebywać myślami daleko od nich i od swojej siostry.

— O co ci chodzi, Mario? Co znów ci uczyniłem? — zapytał na odczepnego, gestem odprawiając sługi, aby móc przeprowadzić tę rozmowę na osobności. Panowie z własnej woli i z obawy przed słusznym niewieścim gniewem znaleźli się szybko w drugim końcu dziedzińca.

—Wysłałeś mnie do jego eksceleńcji z wiadomością, że miłościwa pani chce poślubić arcyksięcia. Wykorzystałeś mnie, wiedząc, że skoro bezgranicznie ci wierzę, skoro głęboko ci współczuję, skoro zrobię dla ciebie wszystko, zdołam sprzedać mu przekonującą bajeczkę. To był doprawdy doskonały ruch: wysiać do ambasadora mnie spośród wszystkich osób, które mogłeś o to poprosić! Dasz wiarę, że szlochałam, zapewniając go, że zrezygnowaliście z siebie nawzajem dla dobra królestwa? Baron oczywiście dał się nabrać, zupełnie jak ja. Żadne z nas nie domyślało się nawet, że bierzemy udział w spisku mającym na celu zamydlić oczy dworzanom Huddowi...

—O jakim mydleniu oczu mówisz, siostrzo?! — Sir Robert stanowił wcielenie niewinności.

—Jesteście kochankami! — syknęła. — Jesteście nimi od dawna... Przypuszczam, że byliście nimi również wtedy, gdy udawałeś przede mną rozpacz po jej utracie. Gdy ustawiłeś mnie w roli rajfurki.

—Najjaśniejsza pani i ja ustaliliśmy, że się rozstaniemy dla jej i mojego bezpieczeństwa — oznajmił wyniośle. — To ci powiedziałem i taka jest prawda. Wszelako nawet królowie potrzebują przyjaciół, zapewne nawet ty, Mario, o tym wiesz... Dlatego wróciłem do niej jako przyjaciel. I tym właśnie jesteśmy, niczym więcej, tak jak ci również mówiłem. — Wyciągnął do niej rękę.

Odskoczyła jak oparzona.

—O nie, tylko nie kolejny stek kłamstw, proszę... Nie zamierzam słuchać twoich bajeczek. Zdradzasz Amy, oszukujesz, mnie... Dałam słowo jego eksceleńcji, że ty i miłościwa pani byliście zawsze tylko przyjaciółmi, że królowa jest niewinna jak stokrotka i wstąpi w związek małżeński z arcyksięciem jako dziewicza królowa. Przysięgłam na swoją nieśmiertelną duszę, że połączyło was co najwyżej kilka psotnych pocałunków i nic więcej.

—Zatem nie powiedziałaś niczego, co by nie było prawdą!

—Milcz! — zakrzyknęła z pasją. — A jeśli już się do mnie odzywasz, nie kłam! Zatykam sobie uszy, o, widzisz? żeby nie słyszeć twych ohydnych kłamstw.

— Przejdźmy się... Wyrwała się z jego uścisku.

—Nigdzie z tobą nie pójdę! Nie będę z tobą rozmawiać. Po prawdzie nie chcę cię nawet oglądać na oczy. Dla ciebie liczy się wyłącznie ambicja. Niech Bóg ma w opiece je obie, twoją żonę i królową.

—Amen! — zakończył z uśmiechem. — Niech Pan otoczy je swoją opieką, bo to dobre i prawe niewiasty, i niech ma w opiece i nas, Dudleyów, podczas gdy będziemy osiągać kolejne sukcesy.

—Co takiego zrobiła nieszczęsna Amy, żeby cierpieć wstyd na oczach całego świata? — ciągnęła coraz zapalczywiej lady Sidney. — Jakiego grzechu się dopuściła, aby cała Anglia się dowiedziała, że nie darzysz jej ani miłością, ani nawet życzliwością? Ze wolisz od niej inną niewiastę, która nie ma szans zostać twoją legalną małżonką?

—Amy jest niewinna i ja jestem niewinny — powiedział spokojnie Robert. — Doprawdy, Mario, nie powinnaś rzucać tak poważnych oskarżeń po próznicy.

—Nie waż się tak do mnie mówić! — krzyknęła znowu bliska apopleksji. — Nie waż się zaprzeczać w żywe oczy i odwracać kota ogonem. Powiedziałam, co myślę, i nie zamierzam zmienić zdania. Wystrychnąłeś na dudka swoją ślubną małżonkę, mnie, ambasadora Austrii, a nawet króla Hiszpanii. Przez cały czas grzeszyłeś z królową...

Dudley w okamgnieniu znalazł się przy niej i pochwycił jej nadgarstek, ściskając go jak imadłem.

—Wystarczy! — rzucił. — Dość się nagadałaś, a ja dość się nasłuchałem! O reputacji królowej się nie dyskutuje. Najjaśniejsza pani wyjdzie za dobrą partię, gdy tylko taka się nadarzy. Wszyscy to wiedzą i nikt nie ma wątpliwości jak ty. Amy to moja żona i o niej również nie życzę sobie usłyszeć ani jednego złego słowa więcej. Widziałem się z nią zaledwie jesienią i niebawem zamierzam znów ją odwiedzić. Sam lord sekretarz nie ściąga do domu częściej niż dwa razy do roku.

—Sir William kocha swoją żonę i nikt nie podważa jego honoru! — warknęła Maria.

— Mojego też nie! — zripostował. — Przynajmniej dotąd tak było i lepiej, żeby tak zostało, Mario. Trzymaj więc ten swój ostry języczek na

uwieży, bo powiesz o jedno słowo za dużo i zrobisz sobie krzywdę. Ostrzegłem cię, siostrze.

Nie dała się zastraszyć.

— Do szczytu oszalałeś, Robercie? — wzięła się pod boki niczym zwykła przekupka. — Sądzisz, że uda ci się zmylić najlepszych szpiegów w Europie, skoro tak łatwo ci poszło z siostrą i żoną? Wszędzie wiedzą, że ty i królowa śpicie oddzieleni tylko ścianą, a i to nie zawsze. Jak uważasz, podoba się to w Toledo, Paryżu, Wiedniu? Żaden Habsburg nie postawi nogi na angielskiej ziemi, póki ty i królowa spędzacie noce za zamkniętymi drzwiami, odprawiawszy damy i kawalerów. Każdy, komu nic brakuje klepki w głowie, wie, co was łączy, no, może z wyjątkiem Amy, ale ona to całkiem inna historia. Cały kraj wie, cały świat wie! Zaprzepaścieście szansę królowej i tego królestwa przez swoje przebrzydłe żądze, zbrukaleś czystą miłość Amy do ciebie, módl się, by Pan ocali! twoją nieśmiertelną duszę!

Obawy Marii Sidney ani kubek zimnej wody, który wylała na głowę swojego brata, nie zapobiegły skandalicznej intymnej bliskości pomiędzy królową i koniuszym koronnym z tej prostej przyczyny, iż były sporo spóźnione. Mając Dudleya u boku, miłościwa pani odzyskała humor i apetyt, na jej lica wróciły kolory, a na usta uśmiech, paznokcie miała znów gładkie i skórki zadbane. W jego obecności rozkwitała, tracąc gdzieś całą swoją nerwowość, tak charakterystyczną dla niej w ostatnich miesiącach. Nie miało znaczenia, co mówią i myślą ludzie; dla wszystkich stało się jasne, że Elżbieta i Robert narodzili się dla siebie, a oni nie mieli zamiaru tego ukrywać i odmawiać sobie szczęścia, jakie staje się udziałem tylko nielicznych. Co dzień rano razem wyjeżdżali na polowania, co wieczór razem tańczyli i choć wracali do swych komnat oddzielnie, tajemnicą poliszynela było, iż również noce spędzają wspólnie. Elżbieta nabrała pewności siebie i znów miała odwagę otwierać kierowane do niej listy i przyjmować petentów.

Podczas nieobecności Cecila na dworze Dudley był jej najzaufanszym doradcą. Królowa nie spotykała się z nikim, kogo on by nie zarekomendował, nie podejmowała z nikim rozmowy, nie mając go w pobliżu. Robert

stanowił jej nieodłączny cień. Był przyjacielem, powiernikiem i sprzymierzeńcem. Książę Jan Waza kręcił się wciąż na dworze, lecz zarzucił już próby swatania królowej Anglii z przyszłym królem Szwecji. Sir William Pickering udał się na prowincję, aby odzyskać oddech po szaleństwach w stolicy i odbudować stopniałą fortunę. Kaspar von Breuner pojawiał się w Londynie tylko z rzadka. A o księciu Arranu wszyscy zapomnieli i nikt go nie żałował.

William Cecil, trzymający się na uboczu dworskiego życia i dający przestrzeń zakochanej parze, nadmienił w prywatnej rozmowie z sir Throckmortonem, że nie tak wyobrażał sobie rządy miłościwej pani u progu wojny, i zaraz dowiedział się, że Dudley zyskał właśnie godność namiestnika królewskiego i konstabla zamku Windsor.

—Oczywiście wraz z przynależnymi apanażami — dodał sir Mikołaj.

—Jak tak dalej pójdzie, zostanie najbogatszym człowiekiem w Anglii.

—Bogactwo go nie interesuje. On chce zostać królem.

—Sir Mikołaj nie miał obiekcji, aby mówić prosto z mostu.

—Ciekawe, czy podobałyby ci się jego rządy?

Cecil zmilczał. Zaledwie dzień wcześniej późnym wieczorem do drzwi jego komnaty zapukał odziany w czerń mężczyzna, którego sylwetkę zasłaniała obszerna peleryna, twarz zaś zakrywała naciągnięta nisko na czoło czapka, i burkliwym, zmienionym głosem zapytał, czyby lord sekretarz nie zechciał dołączyć do trójki spiskowców zamiarujących pozbawić Dudleya życia.

—Dlaczego ja? — spytał jak zwykle ostrożny sir William. — Wnoszę, że skoro jest was trzech, bez trudu zdołacie go usieć w ciemnym zaułku bez mojej pomocy i błogosławieństwa.

—Dlatego — odparł zamaskowany gość — że strzegą go gwardziści królowej, nad którymi masz władzę, jak również dlatego... — mężczyzna odchrząknął, aby nie zdradził go własny głos, jednakże w tym samym czasie Cecil niby od niechcienia przesunął stojący na blacie świecznik, tak że blask wydobył z mroku gniewną twarz Thomasa Howarda, nie całkiem ukrytą pod opadającym na oczy nakryciem głowy. — Również dlatego, że gdy Dudley wreszcie szczeźnie, królowa poleci przeprowadzić dochodzenie

właśnie tobie. A my nie chcielibyśmy mieć na karku twoich ogarów, gdyż nie zamierzamy dać szyi za zabicie zwykłego szkodnika.

— Róbcie, jak uważacie, ale... — lord sekretarz starannie dobierał następne słowa — nie zwracajcie się do mnie o pomoc po fakcie. — zrobisz coś, aby nam przeszkodzić?

— Odpowiadam za bezpieczeństwo królowej — wycedził Cecil. Trudno, żebym wam przeszkadzał.

Już nie tak tajemniczy gość roześmiał się tubalnie.

— Mówiąc w skrócie, nie masz nic przeciwko temu, żeby zginął, lecz nie zamierzasz brać na siebie ryzyka.

William Cecil przytaknął ze spokojem.

— Nie wydaje mi się, aby ktokolwiek w Anglii, poza rzecz jasną miłościwą panią i jego żoną, miał coś przeciwko temu, żeby zginął — zauważył z nagłą szczerością. — Mimo to nie dam się wciągnąć w zamach na jego życie.

—Cóż cię tak bawi? — zapytał go teraz Throckmorton, rozglądając się z ciekawością wokół i szukając przyczyny nagiej wesołości kompana.

—Książę Norfolk — odrzekł Cecil. — Nie jest zbyt subtelny, zgodzisz się ze mną?

Sir Mikołaj pobiegł wzrokiem za spojrzeniem lorda sekretarza.

W drzwiach do komnaty gościnnej spotkali się Thomas Howard i Robert Dudley. Jakimś cudem Norfolкови udało się stanąć w wejściu w tym samym czasie, kiedy nowo mianowany namiestnik zamierzał opuścić pomieszczenie. Obecnie każdy schodził z drogi Dudleyowi — może tylko z wyjątkiem Cecila, który wszakże nigdy nie dopuściłby do podobnej sytuacji, po cóż bowiem przysparzać sobie kłopotów i przepychać się na oczach wszystkich z faworytem królowej, udowodniając, kto jest górą? Tymczasem Thomas Howard stał w przejściu rozzłoszczony niczym młody byczek.

Jeszcze chwila — myślał rozbawiony sir William — a zaczniesz szarpać ziemię kopytem i ryczeć...

Robert Dudley obdarzył rywala pełnym pogardy spojrzeniem, po czym ruszył zgrabnie, mając zamiar wyminąć go w szerokich odrzwiach bez tru-

du mogących pomieścić dwie osoby. Thomas Howard zaszedł mu drogę i rzucił donośne wyzwanie:

—Bardzo przepraszam, ale ja wchodzę! — Głowy wszystkich odwróciły się w stronę aktorów przedstawienia. — Ja! Howard! Najbliższy krewny jej wysokości!

—Och, nie musisz mnie przepraszać — odparł na to Dudley, krztusząc się od śmiechu — gdyż na szczęście wychodzę. Powinieneś raczej zwrócić się z przeprosinami do tych nieszczęsnych niewiast i mężczyzn, którzy zostają.

Norfolk omal się nie udławił z oburzenia.

—Obraziłeś mnie! — wybełkotał. Sir Robert wyminął go, ani na chwilę nie tracąc nic ze swego dostojństwa. — Jesteś zwykłym parweniuszem, przybędą znikąd! — zaczął krzyczeć, kiedy odzyskał głos.

—Przełknie to twoim zdaniem? — zapytał Throckmorton Cecila. Wydawał się zafascynowany rozgrywającą się przed ich oczami sceną. — Czy raczej do końca zachowa spokój? Odważy się zignorować Thomasa Howarda?!

—Wątpię — wyraził swoją opinię lord sekretarz. — Zwłaszcza że z pewnością zdaje sobie sprawę z zagrożenia.

— Spisek?

— Jeden z tuzina. Stawiam na to, że wkrótce młody Thomas Howard zostanie wysłany z niezwykle ważną misją na turecki dwór. Mogło mu się marzyć imperium z centrum w Londynie, lecz trafi do imperium osmańskiego, gdzie spędzi długi, bardzo długi czas...

William Cecil pomylił się tylko co do placówki.

— Moim zdaniem Norfolk mógłby znacznie wesprzeć nasze siły daleko na północy — rzucił mimochodem Dudley, siedząc wieczorem w prywatnej komnacie królowej. Enigmatyczny uśmiech błędził po jego przystojnej twarzy. — Jest taki waleczny i pełen energii. Duch walki wprost go rozpie-
ra... Elżbieta zmartwiała, bojąc się o życie ukochanego.

—Groził ci?

—On? Ten piesek pokojowy? Chyba raczysz żartować — odrzekł z dumą. — Ale prawdą jest, że na północy jest potrzebny ktoś, komu możesz ufać. Skoro więc tak się pali do walki, niech się wykaże w starciu z Francuzami, a nie ze mną.

Królowa roześmiała się, jak gdyby to co powiedział, było zamierzone jako krolochwila, wszelako już nazajutrz nadała swemu krewkiemu kuzynowi tytuł naczelnego dowódcy garnizonu stacjonującego nad granicą ze Szkocją.

Thomas Howard skłonił się nisko, odbierając nadanie.

— Wiem, czemu mnie tam wysyłasz, wasza wysokość — rzekł boleśnie ugodzony w męską dumę młodzika — lecz mimo to będę ci wiernie służył. Przekonasz się, że przysłużę ci się lepiej w oddalonym od stolicy Newcastle aniżeli niejeden, który kryje się pod twymi spódnicami w Londynie, z dala od wszelkiego zagrożenia.

Elżbieta miała na tyle przyzwoitości, by udać zakłopotanie.

— Potrzebuję na północy kogoś, komu mogę w pełni ufać — odparła. — Musimy powstrzymać francuską nawałę na granicy wzgórz. Pod żadnym pozorem nie wolno nam wpuścić wroga na równiny Anglii.

— Czuję się zaszczycony, wasza wysokość — powiedział z sarkazmem Howard i skłonił się ponownie.

Parę dni później już go nie było w Londynie. Wyjechał w wielkim pośpiechu, aby nie słyszeć wyrzutów Elżbiety, że gra na zwłokę. W stolicy aż huczało od plotek, że królowa woli narazić życie swego krewnego, aniżeli wystawić na szwank honor kochanka.

— Równie dobrze mogłaś kazać go ściąć — stwierdziła wzburzona Katarzyna Knollys. — Miałabyś z nim wtedy spokój na zawsze.

Elżbieta zachichotała na tę propozycję, lecz zamilkła pod karcącym wzrokiem starej guwernantki, która gdy tylko znalazły się same, udzieliła jej reprimendy.

—Księżniczko! — załamała ręce Kat Ashley. — Kto to widział! Co sobie wszyscy pomyślą? I tak nie ma w Anglii człowieka, który by nie był przekonany, że kochasz sir Roberta całym sercem. Możesz pożegnać się z

arcyksięciem Ferdynandem. Na pewno nigdy cię nie zechce... Który mężczyzna zgodzi się na podobne traktowanie?

—Teraz to i tak bez znaczenia — zauważyła z przekąsem Elżbieta. — Gdyby zjawił się wtedy, kiedy miał się zjawić, bylibyśmy już małżeństwem. Dałam swoje słowo.

Mogła mówić takie rzeczy bezpiecznie, ponieważ wiedziała, że ani Habsburg, ani inny kandydat do jej ręki nie pali się do ożenku, a poza tym nawet gdyby któryś faktycznie zjawił się w Anglii z zamiarem poślubienia jej, Robert na pewno by coś wymyślił, aby to uniemożliwić.

Zresztą zarówno Kat Ashley, jak i Maria Sidney miały rację: arcyksiążę ani myślał przyjeżdżać po tym wszystkim, co się stało. Głęboko urażony baron von Breuner napisał do swego władcy z prośbą o odwołanie go z urzędu, gdyż — jak to wyraził w barwnych słowach — przedstawienie z lady Sidney w roli głównej, przychodzącą doń niemal na klęczkach i błagającą, by raz jeszcze złożył propozycję małżeństwa w imieniu swego pana, miało na celu odwrócenie uwagi wszystkich od toczącego się w najlepsze pomiędzy królową i jej poddanym nieprzystojnego romansu, o którym głośno było nie tylko w Anglii, ale i w całej Europie. Od siebie zaś dopisał, że Elżbieta przeistoczyła się w lubieżnicę nie znającą wstydu i grzeszną na wskroś, której nie polecałby jako żony żadnemu porządnemu mężczyźnie, a co dopiero arcy-księciu. Ta, która miała czelność mienić się królową Anglii, była zwykłą wszetecznicą żyjącą w grzechu z żonatym mężczyzną, a jedynym sposobem zalegalizowania ich związku byłby na poły legalny rozwód albo śmierć nieszczęsnej żony Dudleya, która z racji jej młodego wieku wydawała się mało prawdopodobna.

William Cecil, czytając brudnopis listu Kaspara von Breunera, wydobyty przez jego szpiega z koszyka na opał stojącego w prywatnej komnacie ambasadora, pomyślał, że oto na jego oczach legnie w ruinach misternie przezeń konstruowana na polityka zagraniczna i rozsypią się przymierza gwarantujące bezpieczeństwo Anglii, a miłościwa pani dosłownie straci głowę dla swego urodziwego czarnookiego kochanka, kiedy wojna ze Szkocji przeniesie się do Anglii i Francuzi postawią nogę w Londynie, obracając wniwecz wielowiekowe starania poprzednich władców.

A wszystko to dla jednego uśmiechu i jednego dotyku jakiegoś gładkiego bawidamka — z niedowierzaniem pokręcił siwiejącą głową lord sekretarz.

Gdy Elżbieta zawezwała do siebie Cecila, przybył bez chwili zbędnej zwłoki.

— Miałeś rację, sir Williamie — oznajmiła mu na wstępie — teraz to widzę. Nie obawiam się już postąpić tak, jak trzeba. Jestem zdecydowana podjąć walkę.

Gość popatrzył dyskretnie w stronę Dudleya, który stał przy oknie i zdawał się w całości pochłonięty toczącą się w dole partią *jeu de boules*.

A zatem przydałeś się na coś wreszcie — pomyślał Cecil. — W swym sprycie przedstawiłeś jej jako własne moje rady, którymi zasypywałem ją na próżno od miesięcy...

—Co rozkażesz, wasza wysokość? — zapytał, powracając wzrokiem ku twarzy królowej.

—Najechać Szkocję i pobić Francuzów — odrzekła ze spokojem.

Cecil skłonił się, chcąc ukryć, jak wielka ulga go opanowała.

— Dopilnuję, by znalazły się na ten cel pieniądze i została zorganizowana armia. Tobie, wasza wysokość, pozostaw wiam zwołanie rady królewskiej i ogłoszenie wypowiedzenia wojny Francji.

Elżbieta rzuciła szybkie spojrzenie w stronę Roberta. Ten ledwie zauważalnie skinął głową, nie odwracając się wciąż od okna.

— Dobrze — zgodziła się.

Cecila ubodło, iż jego królowa radzi się byłego zdrajcy, wszelako nie odezwał się słowem. Nieroztropnie byłoby zaognić sytuację, skoro wszystko toczyło się po jego myśli.

Ponownie skłonił się, aby ukryć uczucia malujące się z pewnością na jego twarzy.

—Sir Williamie — podjęła po chwili Elżbieta — czy będziesz znów moim lordem sekretarzem, skoro zastosowałam się do twojej rady?

—A sprawa arcyksięcia? — zareagował szybko.

Choć pytanie zdawało się nie na temat, Dudley od razu zrozumiał, iż padło z jego powodu. W ten sposób doradca Elżbiety kwestionował jego obecność w komnatach królewskich, jego uczestnictwo w naradzie dotyczącej bezpieczeństwa Anglii, jego przyzwalające gesty, które być może miałyby prawo wykonywać, będąc księciem małżonkiem. Wstrzymał oddech i czekał na odpowiedź najjaśniejszej pani. Ta zaś odezwała się, tym razem nawet nie spoglądając w jego kierunku.

—Zaręczyny odbędą się, gdy tylko Ferdynand zjawi się w Londynie — zapewniła. — Chyba nie sądzisz, sir Williamie, że nie zdaję sobie sprawy z wagi sojuszu z Hiszpanią w naszym położeniu?

—Powinnaś także zdawać sobie sprawę, że arcyksiążę nie postawi stopy na angielskiej ziemi — zripostował Cecil. — Ambasador Habsburgów właśnie zbiera się do wyjazdu do ojczyzny.

Robert postanowił wtrącić się do rozmowy.

— To bez znaczenia — rzucił, zwracając się wprost do lorda sekretarza. — Filip Hiszpański wesprze nas bez względu na plany małżeńskie miłościwej pani. Król nigdy nie pozwoli, by Francuzi nas podbili, bo wówczas ich królestwo nie miałoby równej sobie potęgi w całej Europie, rozciągając się od Perth do Morza Śródziemnego. Taka Francja z łatwością pokonałaby nawet Hiszpanię.

Czyżby? — pomyślał gniewnie Cecil. — Więc chcesz, abym bronił Anglii po to, by twoi bękarci mogli po tobie dziedziczyć, a nawet zasiąść na tronie?...

— Teraz liczy się tylko to — kontynuował Dudley — aby na czas zebrać i uzbroić wystarczające siły. Przetrwanie królestwa i życie najjaśniejszej pani zależy od szybkości podejmowanych działań, sir Williamie. Wszyscy na ciebie liczymy.

*

Tamtego dnia William Cecil pracował do późnego wieczora. Wydał na piśmie setki poleceń i pchnął posłańców we wszystkie zakątki królestwa, organizując nabór, uzbrojenie i wyposażenie powstającej armii, która jak najszybciej powinna była ruszyć na północ.

W pierwszej kolejności napisał do Edwarda Clintona, lorda wysokiego admirała, z informacją, że flota musi za wszelką cenę przechwycić francuskie okręty jeszcze na Morzu Północnym, nie pozwalając posiłkom wylądować u wybrzeży Szkocji, ale należy zrobić to tak, by podjęte działania wyglądały na własną inicjatywę marynarki, nie zaś na wykonywanie rozkazu królowej. Następne kilkanaście pism wystosował do szkockich panów, swoich ludzi stacjonujących w Berwick oraz tajnych szpiegów na dworze szkockiej królowej regentki. Powiadał w nich, że jej wysokość Elżbieta, rozważywszy wszystkie za i przeciw kampanii wojennej prowadzonej na terenie Szkocji, podjęła decyzję o udzieleniu szkockim protestantom pomocy, jak również o obronie własnych granic, oraz żądał możliwie wyczerpujących sprawozdań.

Pracował tak sumiennie i skutecznie, że kiedy zwołana rada królewska spotkała się po paru dniach — pod koniec lutego — aby usłyszeć, że Elżbieta po ponownym przemyśleniu sprawy uznała, iż ryzyko jest jednak zbyt wielkie i ponownie zmieniła zdanie, wycofując się z decyzji o uderzeniu na wroga poza granicami Anglii, mógł tylko powiedzieć, że na to jest o wiele za późno.

— Odwołasz pochopnie wydane rozkazy! — zażądała, bielejąc jak ściana.

Cecil rozłożył ręce.

— Flota już wypłynęła w morze, żeby zaatakować zbliżające się do wybrzeży Szkocji francuskie okręty.

— Więc chociaż powstrzymaj wymarsz wojsk! Pokręcił głową.

— Armia już jest w drodze, werbując nowe zastępy w miarę posuwania się na północ. Wstąpiliśmy na wojenny szlak, z którego nie da się ot, tak zejść.

— Nie możemy walczyć z Francuzami! — krzyknęła przeraźliwie.

Panowie rada jak jeden mąż pochyłili głowy, wpatrując się zgodnie w gładki blat stołu. Cecil jak zwykle był zdany tylko na siebie.

— Kości zostały rzucone — rzekł sentencjonalnie. — Wasza wysokość, ta wojna już się rozpoczęła. Anglia stanie w szranki z Francją. Niech Bóg ma nas w swojej opiece.

Wiosna 1560 roku

Robert Dudley zjawił się w Stanfield Hall w marcu, zziębnięty i w złym humorze po długiej i niewygodnej podróży kiepsko utrzymanymi traktami.

Nikt go nie oczekiwał, jako że nie wysłał przodem wiadomości o swoim przyjeździe. Zresztą Amy, chcąc nie chcąc, nasłuchiwała się wzbierających od nowa plotek o tym, że on i królowa znów są nierozłączni, i całkowicie straciła nadzieję, że kiedykolwiek go jeszcze zobaczy.

Lady Robsart musiała ją odszukać, kiedy sama została zaskoczona niespodziewaną wizytą.

— Przyjechał — oświadczyła krótko.

Amy natychmiast poderwała się na nogi. Nie miała wątpliwości, o kim mowa.

— Mój Robert? — upewniła się tylko na wszelki wypadek.

— Dopilnowuje rozkulbaczania koni na dziedzińcu. Lady Dudley poczęła się trząść na całym ciele. Skoro

Robert przyjechał do niej po tym, jak ostatnio potraktowała go ostrymi słowami i poinformowała, że na zawsze pozostanie jego żoną, mogło to oznaczać tylko jedno: rozstał się z królową Elżbietą na dobre i postanowił się z nią przeprosić.

— Mój Robert? — powtórzyła, czując, jak w jej sercu rodzi się nadzieja. — Naprawdę tu jest?

Lady Robsart uśmiechnęła się ukradkiem, dzieląc z pasierbicą tę rzadką chwilę tryumfu niewiast nad panami świata.

—Wygląda na to, że wygrałaś — powiedziała ciepło. — Jest tutaj, zmarznięty na kość i bardzo nieszczęśliwy.

—Zatem niech czym prędzej wchodzi do środka! —wykrzyknęła i puściła się biegiem w stronę schodów. — Powiedz ochmistrzyni, że będzie potrzebował komnaty na gabinet, i poślij do wioski po parę kur i cielaka.

—Tłusty cielak w środku zimy, czemu nie? — bąknęła pod nosem kidy Robsart i bez ociągania zajęła się sprawami gospodarskimi.

Amy tymczasem już zbiegała ze schodów, już otwierała na oścież drzwi. Robert właśnie odprowadził wzrokiem ostatniego konia do stajni, po czym odwrócił się i ze znużeniem pokonał parę stopni prowadzących do wejścia od frontu. Mimo że był umorusany jak nieboskie stworzenie i miał ubranie zeszywniało od zlodowaciałego potu, Amy postąpiła krok do przodu i przytuliła się do niego.

Odruchowo zamknął ją w objęciach i przyciągnął, a ona poczuwszy jedną jego dłoń na swoich plecach, drugą zaś w talii, przycisnęła twarz do wilgotnej szyi męża i wdychając jego zapach, pomyślała, że oto Pan Bóg spełnił jej marzenia i sprowadził Roberta z powrotem do domu, aby mogła mu wybaczyć, co miała zamiar uczynić z równą łatwością, z jaką podawała mu usta do pocałunku.

— Wchodź do środka — ponagliła go szeptem — zanim zamarzniesz na śmierć...

Pociągnęła go w stronę mrocznego korytarza i dalej, do komnaty gościnnej, gdzie wskazała mu ulubiony fotel swego ojca, sama zaś dorzuciła do ognia grube polana i przystanęła nieopodal, nie wiedząc, co zrobić z rękoma. Uratowało ją wejście lady Robsart, która wręczyła jej tacę z grzanym piwem i pasztecikami przyniesionymi wprost z kuchni, po czym mając już wolne ręce, dygnęła głęboko przed sir Robertem.

— Witaj — rzekła obojętnym tonem. — Twoim ludziom powiedziałam, żeby poszukali sobie noclegu we wsi. Nie jesteśmy w stanie dać dachu nad głową takiej gromadzie. — Odwróciła się do Amy. — Kucharz mówi, że na wieczерę może przyrzadzić dobrze uwędzoną dziczyznę.

—Nie chciałbym sprawiać kłopotu... — wpadł jej w słowo Dudley, uprzejmy, jakby nigdy wcześniej nie obsypywał jej przekleństwami.

—Jaki znowu kłopot? — przerwała mu Amy. — To przecież mój dom, jesteś tu zawsze mile widziany. Dla ciebie zawsze znajdzie się miejsce do spania i garnek stawy.

Robert zmilczał cisnącą mu się na usta uwagę, że trudno ten zimny kamienny dom, w którym niepodzielnie panuje lady Robsart, nazwać ich domem, natomiast gospodyni, której cierpliwość również powoli się wyczerpywała, po prostu wyszła, aby mieć oko na ochmistrzynię i kucharza.

—Milordzie, tak się cieszę, że znów cię widzę — powiedziała Amy z podnieceniem, stawiając przed nim tacę z piwem i pasztecikami. — Zaraz każę pokojówce wyjąć ze skrzyni twoje ubranie, które zostawiłeś tutaj ostatnim razem. Powinien znaleźć się komplet czystej bielizny i koszula, która wygląda jak nowa; zacerowałam ją tak, że nie został nawet ślad po rozdarciu...

—Dziękuję — rzekł Robert, czując się z lekka niezręcznie. — Wydawało mi się, że stara pani Pirto zajmuje się praniem i cerowaniem?...

—Ach, czystości bielizny i całości przyodziewku doglądam sama — machnęła ręką Amy. — Zechcesz wziąć kąpiel, mój mężu?

—Może później.

—W takim razie musisz nas uprzedzić wcześniej. Trzeba będzie kazać Hughesowi nagrzać wody.

—Tak, wiem... Mieszkałem tu wystarczająco długo, by pamiętać o takich sprawach...

—Co też ty opowiadasz! — rozgadała się Amy. — Prawie nigdy nie było cię w domu. A zresztą teraz mamy już znacznie więcej różnych udogodnień...

—Tak czy inaczej — przerwał jej paplaninę Robert — wiem, że nie można się spodziewać dzbanka ciepłej wody, jeśli nie poprosi się o niego z samego rana w pierwszą sobotę miesiąca.

Amy nadała się.

— To dlatego, że kuchnia jest mała, a piec...

— Wiem, wiem — zbył ją wzruszeniem ramion. — Doskonale pamiętam, jak mała jest kuchnia i piec.

Speszona Amy zamilkła. Bardzo chciała zapytać go, na jak długo przyjechał, jednakże nie śmiała tego zrobić. Trwali w milczeniu zatopieni we własnych myślach, ponuro przyglądając się wysoko strzelającym płomieniom, które w zastraszającym tempie pożerały kolejne polana.

— Jak ci minęła podróż?

— Dobrze.

— Na którym koniu przyjechałeś?

— Na Blisie, którego zazwyczaj używam do polowań — odparł zaskoczony pytaniem.

— Nie przywiodłeś ze sobą żadnego luzaka?

— Nic.

— Życzysz sobie, bym rozpakowała twój bagaż? — Amy zrobiła krok w stronę drzwi. — Dużo go masz?

— Tylko jedną sakwę. - Dudley nie patrzył na żonę, nie widział więc, jak jej oczy smutnieją, a twarz się wydłuża. Jeden koń i jedna sakwa oznaczały, że wizyta będzie krótka.

— Tamworth już się wszystkim zajął.

— Nie zatrzymasz się u nas długo? Nareszcie podniósł na nią wzrok.

— Nie, nie — rzekł pośpiesznie. — Przepraszam, że nie wspomniałem o tym od razu, ale sprawy w królestwie nie wyglądają najlepiej, jestem pilnie potrzebny na dworze. Przyjechałem, żeby się zobaczyć z tobą, Amy... Musimy porozmawiać o czymś bardzo ważnym.

— Tak? — stała się nagle czujna.

— Odłóżmy to do jutra — zdecydował. — Wiedz tylko, że będę potrzebował twojej pomocy. O szczegółach porozmawiamy później.

Splonęła się z wrażenia na myśl, że jej mąż przyjechał do niej po pomoc.

— Zapewniam cię, milordzie, że zrobię dla ciebie co tylko w mojej mocy.

Robert bezwiednie się skrzywił.

—Bardzo mnie to cieszy. — Wstał i podszedł do kominka, aby ogrzać ręce.

—A mnie cieszy, kiedy zwracasz się do mnie z jakąś prośbą — szepnęła nieśmiało. — Kiedyś zdarzało się to częściej...

— To prawda — zgodził się z nią.

—Wciąż jest ci zimno. Może powinnam napalić w kominku w naszej komnacie sypialnej?

—Nie trudź się — powstrzymał ją gestem. — Zmienię tylko ubranie i zaraz zejdę z powrotem na dół.

Na twarzy Amy pojawił się szeroki uśmiech, który odjął jej parę lat.

— Czeka nas prawdziwa uczta! Niemal przez całą zimę żywiliśmy się baraniną, ale dla gościa takiego jak ty znalazła się w spiżarni poćć dziczyzny, że palce lizać. Już się nie mogę doczekać! — pisnęła jak mała dziewczynka.

Wieczera zaiste była udana. Podano steki z dziczyzny, zawijańce z baraniny, bulion z kury i różne puddingi. O tej porze roku trudno było o świeże warzywa, ale zdołały je zastąpić wielorakie zioła, a wszelkie braki zrekompensowało wyborne wino, pamiętające jeszcze czasy świętej pamięci gospodarza, ojca Amy, który za życia całkiem dobrze zaopatrzył swoją piwniczkę. Dudley bojąc się, że nie zdierży paru godzin przy stole w towarzystwie żony, jej macochy, przyszywanej siostry i szwagra, wydobyl aż cztery butelczyny i wiódł prym w picciu, dolewając sobie do pełna, podczas gdy pozostali Hedwie moczyli usta.

Kiedy rozstawali się wieczorem, by udać się na spoczynek, wszystkie niewiasty miały lekko w czubie i chichotały jak obłąkane, a Robert nareszcie się rozchmurzył. Został nawet chwilę na dole, aby w spokoju dokończyć kielich. Po prawdzie dał Amy mnóstwo czasu na ułożenie się do snu i nie wspiał się po schodach na pięterko, dopóki nie był pewien, że zdążyła zasnąć.

Wślizgnąwszy się do ich komnaty, rozebrał się po cichu, uważając, aby nie zbudzić żony. Odłożył przyodziewek na skrzynię stojącą w nogach ło-

za, a nie musiał tego robić pociemku, ponieważ Amy zostawiła zapaloną świeczkę na gzymsie kominka. W złocistej poświacie płomienia jej twarz przypominała twarz małego dziecka. Poczuł, jak na ten widok przepelnia go czułość, toteż czym prędzej zgasił świeczkę i wsunął się pod przykrycie, dokładając starań, aby z małżeńskiego nawyku nie przytulić się do ciepłego niewieściego ciała.

Na wpół śpiąc, obróciła się i włożyła nagie kolano pomiędzy jego uda. Momentalnie poczuł podniecenie, ale odsunął się delikatnie i schwyciwszy ją dłońmi w talii, przytrzymał z dala od siebie. Wciąż nie w pełni rozbudzona wydała ciche westchnienie i zaczęła gładzić go po piersi. Po chwili poczuł, jak jej ręka osuwa się na jego brzuch i niżej, zataczając przyprowadzające go o zawrót głowy pieszczotliwe kręgi.

— Amy... —szepnął.

Wokół panowała zupełna ciemność, toteż nie mógł teraz zobaczyć jej twarzy nawet z, jak bliska, słyszał wszakże jej urywany oddech, podczas gdy nic przestawała go pieścić i przybliżać się o dziesiąte części cala, aż w końcu opadła na plecy, pozwalając mu się wziąć w stanie pół snu, pół jawy, jak gdyby wiedziała, że nie zdoła się jej oprzeć, mimo iż rozsądek podpowiadał mu coś wręcz przeciwnego. Gdy ją posiadał, czerpiąc z aktu miłości niewysłowioną rozkosz, gdy wydawał niekontrolowane dźwięki i raczej czuł, niż słyszał, jęki wydawane przez leżącą pod nim żonę, która wreszcie ocknęła się, aby wraz z przyjemnością uświadomić sobie, że jest w niej i porusza się w odwiecznym rytmie, już wtedy wiedział, że robi najgorszą rzecz z możliwych — dla siebie, dla Amy i dla Elżbiety.

Nazajutrz rano Amy była radosna jak skowronek: odzyskawszy miłość i męża, odzyskała także swoje miejsce w świecie. Ze wstawaniem nie czekała na Roberta, aby obdarzyć go swym nieśmiałym i z lekka nieufnym uśmiechem; poderwała się z łóżka skoro świt i komenderowała służącymi w kuchni, kiedy on się dopiero ubierał. Kucharka miała przykazane wyrobić w dzieży ciasto na chleb taki, jak HubHord Dudley, pacholek zajmujący się latem barciami naniósł ze spiżarni najlepszych miodów, Amy własnoręcznie uknęła masło i z dumą przyłożyła do oślejki pieczęć Stanfield Hall, po

czym zajęła się odciskaniem serwatki z gomólek sera. W tym czasie Hughes przyniósł z piwnicy szynkę kupioną od kogoś we wsi z okazji przyjazdu sir Roberta i nie zapomniał też o mięsach na zimno z wczorajszej wieczerzy.

Kiedy wszystko już było gotowe i podane do stołu, Amy zajęła miejsce z boku, po prawicy zasiadającego na poczesnym miejscu sir Roberta. Skała koło niego jak naj-troskliwsza z żon, pilnując, by jego kufel nigdy nie był pusty, i kiedy trzeba posyłając pachółka po następny dzban z cienkim domowym piwem. Jej również dopisywał apetyt.

— Wybierzesz się dzisiaj na przejażdżkę? — zapytała w pewnym momencie, zakładając lok za ucho. — Jeśli chcesz, pošlę Adama, żeby osiodłał twojego konia. Mogłabym ci towarzyszyć...

Doprawdy trudno mu było uwierzyć, że już zapomniała o ich ostatniej przejażdżce, która zakończyła się potężną awanturą i przysporzyła smutku im obojgu, ale najwyraźniej przyjemność, jaką dał jej w nocy, przywróciła ją do równowagi, tak że znów była radosną, pewną siebie panią małego królestwa, ukochaną jedynaczką sir Johna Robsarta, którą niegdyś szczerze pokochał.

—Dobrze — przystał na jej propozycję, odwołując chwilę, w której będzie musiał z nią porozmawiać otwarcie. — Powinienem był przywieźć sokoła — dodał. — Jeszcze trochę, a wyjem ze spiżarki wszystko do ostatniego okruszka.

—Och, nie! — zaprzeczyła żywo. — Carterowie już nam podesłali jałówkę w prezencie dla ciebie, a gdy tylko dowiedzą się o twojej wizycie pozostali sąsiedzi, zostaniemy dosłownie zasypani podarunkami. Powinniśmy chyba zaprosić Carterów — zastanowiła się głośno — zawsze odpowiadało ci ich towarzystwo...

—Może jutro — przestraszył się. — Dzisiaj czuję się jakiś zdrożony... — podał pierwszą lepszą wymówkę, jaka przyszła mu do głowy.

—Jak sobie życzysz. — Amy była w wyjątkowo zgodnym nastroju. — Ale zaprosić ich trzeba. Nie wyobrażam sobie, żebyśmy tylko w parę osób mieli zjeść całego cielaka.

—Wyruszmy za godzinę — oznajmił, nagle wstając od stołu. — Oczywiście możesz ze mną jechać.

—A pojedziemy w stronę Fritcham Hall? — zapytała od razu Amy. — Przypomniałbyś sobie, jakie to urocze miejsce. Wiem, powiedziałeś kiedyś, że to za daleko od Londynu... Jednak wciąż jest na sprzedaż...

Skrzywił się, jakby go pszczoła użądliła.

— Pojedziemy, w którą stronę zechcesz — rzekł ugodowo, za wszelką cenę pragnąc uniknąć ciągu dalszego dyskusji o zakupie domu.—Ale dopiero za godzinę.

Tym sposobem do poważnej rozmowy dojdzie najwcześniej po obiedzie kalkulował w duchu, przeskakując po dwa słopnic na raz. z.a nic w świecie nie poruszę sprawy, z którą tutaj przyjechałem, na wolnym powietrzu jak ostatnio. Ale po południu muszę zebrać się w sobie i spróbować przemówić jej do rozsądku. Najpóźniej po wieczerzy... Przecie nic legnę z nią znowu jak mąż z żoną, coś takiego sprawia, że czuję się jak zwykły oszust. Mimo wszystko nie chcę jej ośmieszać...

Otworzył kopniakiem drzwi do gabinetu i opadł na rzeźbione drewniane krzesło należące jeszcze do świętej pamięci Johna Robsarla.

Niech cię diabli! — zaklął w duchu pod adresem świekra. — Niech diabli porwą twoją duszę za to, że powiedziałeś, iż złamię jej serce, i za to, że miałeś jak zwykle rację!...

Robert zwlekał z rozmową aż do wieczora. Dopiero wtedy znaleźli się naprawdę sam na sam. Zasiedli po obu stronach kominka z kielichami wina w dłoniach.

—Przykro mi, że nie mamy żadnych gości — stwierdziła Amy. — Z pewnością nudzisz się tutaj setnie, przyzwyczajony do ciągłych dworskich rozrywek. Moglibyśmy zaprosić Carterów — powtórzyła propozycję — albo Rush-leyów, pamiętasz ich jeszcze? I jedni, i drudzy nie potrzebują więcej niż pół dnia, żeby do nas zjechać. Powiedz tylko słowo...

—Amy... — rzekł z ociąganiem. — Chcę cię o coś poprosić...

Wyprostowała się dumnie, przybrała poważną minę, uśmiechnęła się słodko. Była pewna, iż Robert zaraz poprosi ją o wybaczenie.

— Rozmawialiśmy kiedyś o rozwodzie... — podjął po długiej chwili milczenia.

Przez twarz Amy przemknął cień.

— Owszem — potwierdziła. — Od tamtej pory byłam bardzo smutna. Aż do minionej nocy...

Robert skrzywił się boleśnie.

— Przykro mi z tego powodu... Nie pozwoliła mu dokończyć.

— Wiem — zapewniła go prędko. — Zawsze wiedziałam, że ostatecznie to przyznasz. Sądziłam, że nie będę w stanie ci wybaczyć, ale jest inaczej. Robertcie, wybaczam ci. Co było, to było. Przeszłość jest za nami, nie rozmawiajmy o niej więcej.

Jest po tysiąc kroć ciężej tylko z tego powodu, że minionej nocy okazałem się pożądlwym głupcem — skarcił się w duchu. Na głos zaś powiedział:

— Amy, prawdopodobnie uznasz mnie za podstępnego węża, ale moje uczucia nie zmieniły się ani na jotę.

Wpatrzyła się weń uczciwymi, szeroko otwartymi oczyma.

—O czym ty mówisz? — spytała cicho.

—Chciałem cię prosić... — zaczął i przerwał, by po chwili znów podjąć: — Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, uznałaś Elżbietę za swoją rywalkę i ja to rozumiem. Jednakże Elżbieta nie jest zwykłą niewiastą; to królowa Anglii, która uczyniła mi ten honor, że mnie pokochała.

Amy zmarszczyła brwi, próbując się domyślić, o co takiego Robert chce ją prosić.

—Tak, ale... mówiłeś przecież, że cię odprawiła, że nawzajem z siebie zrezygnowaliście dla dobra królestwa... A teraz przyjechałeś do mnie i... — urwała wzruszona. — To istny cud, że znów jesteśmy razem jak mąż i żona, jak dwoje zakochanych młodych ludzi, którymi jeszcze niedawno byliśmy w istocie...

—Anglia wypowiedziała wojnę Szkocji — Robert brnął przed siebie, czując się jak oracz, którego niegdyś chciała

z niego zrobić jego przyszywana świekra. — Grozi nam straszliwe niebezpieczeństwo. Pragnę uczynić co w mojej mocy, aby pomóc najjaśniejszej pani... aby ocalić kraj od ruiny. Widzisz, Amy, Francuzi najprawdopodobniej zaatakują. Skinęła głową.

— Ale co to ma wspólnego z nami?

— Zaatakują — powtórzył i uściślił: — Najadą. Doprowadzą do zguby.

Potaknęła ponownie, chociaż nie przywiązywała wielkiej wagi do słów Roberta. Cóż ją obchodziła Francja Hosi wojny, skoro w zasięgu ręki nareszcie miała swoje szczęście?

— Dlatego właśnie przyjechałem cię prosić, abyś uwolniła mnie od przysięgi małżeńskiej, którą ci złożyłem. Po to, żebym mógł oświadczyć się królowej jak wolny mężczyzna. Arcyksiążę podkulił ogon pod siebie i nic zamierza prosić jej o rękę, a ona potrzebuje małżonka jak nigdy. Pragnę ją poślubić.

Oczy Amy rozszerzyły się jeszcze bardziej. Wprost nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Dudley kątem oka zauważył, że palcami rozsuwa l'aldy spódnicy i szuka nimi czegoś, po czym z ulgą zaciska dłoń ukrytą w materii.

— Co powiedziałaś? — wykrztusiła.

— Chcę, abyś uwolniła mnie od przysięgi małżeńskiej, którą ci złożyłem. Moim obowiązkiem jest ożenić się z Elżbietą.

—Chcesz, żebym się z tobą rozwiodła?

—Tak — kiwnął głową, nie spuszczając z niej wzroku.

—Ale przecież minionej nocy...

— To do czego doszło między nami minionej nocy, było błędem! — przerwał jej brutalnie.

Na lica Amy wypełził rumieniec, a pod powiekami wezbrały łzy, jak gdyby nie krzyknął na nią, tylko ją uderzył, i to tak, że aż jej zadźwięczało w uszach.

— Błędem? — powtórzyła bezradnie.

— Nie potrafiłem ci się oprzeć — obniżył głos i starał mu się nadać cieplejszy ton. — Powinienem być, ale nie umiałem, bo cię kocham. Zaw-

sze będę cię kochał, Amy... Ale dopadło mnie przeznaczenie. John Dee powiedział kiedyś...

Pokręciła głową, jakby otrząsała się z oszołomienia, i raz jeszcze powtórzyła:

— Błędem?!... Ległeś z własną żoną i to nazywasz błędem? Wziąłeś mnie w posiadanie, jak mąż ma prawo, szeptałeś mi do ucha czule słówka... Bo czyż nie szeptałeś mi: „Kocham cię, Amy, kocham...”?

—Tego nie powiedziałem — zaprzeczył szybko.

—A mnie się wydawało, że to właśnie usłyszałam.

—Zatem się przesłyszałaś!

Wstała i odwróciła się doń plecami. Przed sobą miała stół, przy którym tak niedawno spożywała w radosnym nastroju wieczerzę. Na blacie wały się same resztki, nie sprzątnięte jeszcze przez służbę, która nie chciała przeszkadzać państwu w rozmowie. Co lepsze kąski zniknęły, zostały nie do końca obgryzione kości, które z rana miały trafić do rąk ubogich, oraz zlewki i odpadki dla wieprzków.

—Opowiadałeś mi kiedyś o sir Greshamie — odezwała się pozornie nie na temat. — Jego zdaniem najgorsze było to, że pojawienie się złego pieniądza sprawia, iż nawet dobre, pełne monety tracą na wartości.

—To prawda — przytaknął, nie wiedząc, do czego Amy zmierza.

—Ona jest jak zły pieniądz — rzuciła przez zaciśnięte zęby. — Nie dziwi mnie już, że funt nie jest wart funta złota, że wdaliśmy się w wojnę z Francją, że arcyksiążę Ferdynand nie chce się z nią ożenić. To ona sprawiła, że wszystko straciło na wartości, nawet miłość, nawet prawe małżeństwo zawarte z miłości. Elżbieta jest najbardziej fałszywą monetą w całym królestwie i to przez nią wszystko jest nic niewarte.

— Amy!... — rzekł z ostrzegawczą nutką w głosie.

— To przez nią w jedną noc szepczesz mi do ucha, że mnie kochasz, i robisz rzeczy, które mówią mi, że tak jest w istocie, a już na drugi dzień żadasz ode mnie, abym zwolniła cię z przysięgi.

—Amy, proszę! — podniósł głos. Uspokoila się od razu.

—Tak, milordzie?

—Cokolwiek o niej myślisz, jest naszą królową, a jej królestwo znalazło się w wielkim niebezpieczeństwie. Cokolwiek myślisz o mnie, najjaśniejsza pani potrzebuje mnie jak nikogo na świecie. Muszę prosić cię o to, abyś uczyniła mnie znów wolnym mężczyzną.

—Czy nie wystarczy, że poprowadzisz dla niej armię?

—Mógłbym to zrobić, ale w Anglii nie brak wykwalifikowanych i zdolnych dowódców.

—Czy nic wystarczy, że jej doradzasz? Jeśli chce, może mianować cię członkiem rady królewskiej.

—Już jestem jej najzaulanszym doradcą.

—Zatem do czegoż jej jesteś potrzebny? O co więcej możesz ją prosić, nie tracąc honoru?

Dudley zazgrzytał zębami.

— Nie rozumiesz? Chcę być przy niej dzień i noc. Chcę być jej mężem i nie odstępować jej ani na krok. Chcę być jej królewskim małżonkiem i zasiadać z nią na tronie Anglii.

Spodziewał się wyrzutów łez, krzyku nawet, ale Amy zaskoczyła go, patrząc nań suchymi oczami i odzywając się cicho:

—Robercie, gdybym była władna spełnić twoją prośbę, uczyniłabym to dla ciebie. Kochałam cię całym sercem, tak bardzo i tak długo, że gdybym tylko mogła, podarowałabym ci wolność. Ale coś takiego nie jest w mojej władzy. Małżeństwo to sakrament Boży. Stojąc w kościele przed sługą Bożym, złożyliśmy sobie obietnicę, że nie opuścimy się w dostatku i w biedzie, aż do śmierci. Nie możesz ode mnie żądać, abym dała ci rozwód tylko dlatego, że królowa pragnie ciebie, a ty jej.

—Inni się rozwodzą! — zawołał w desperacji.

—Ani ty, ani ja nie wiemy, jak przyjdzie im za to zapłacić — zauważyła.

—Nawet papież zezwala na rozwód, nie ma w tym żadnego grzechu, nikogo nie czeka kara...

—Och, więc może pójdziesz z tym do papieża? — zakpiła. — Poprośz Jego Świątobliwość, żeby uznał, że nasze małżeństwo zawarte w pro-

testanckim Kościele jest nieważne. A potem Elżbieta, córka głowy Kościoła w Anglii, znów ugnie kolano przed Ojcem Świętym?...

Poderwał się z krzesła i przyskoczył do niej.

—Oczywiście, że nie. Co za bzdury wygadujesz!

—Zatem do kogo się udasz? Do biskupa Canterbury, tego jej pieska? Do tej kreatury, która połasiła się na zaszczyty, podczas gdy wszyscy pozostali biskupi zostali wtrąceni do lochu za nieposłuszeństwo albo zmuszeni do ucieczki za granicę, ponieważ śmia twierdzić, że Elżbieta jest uzurpatorką w sprawach Boskich?

—Nie myślałem jeszcze o szczegółach — rzekł nadąsany — ale jestem pewien, że przy dobrej woli wszystkich stron da się to załatwić.

—Ona musiałaby być tym sędzią — oznajmiła Amy wyzywająco. — Dwudziestosześcioletnia niewiasta zaślepiona przez namiętność, pożądanca małżonka swej bliźniej, ogłosi, że jej ochota jest wolą Pana i prawem Bożym! A potem uwolni cię od złożonej mi przysięgi. — Zacerpnęła do płuc powietrza i wybuchnęła sardonicznym śmiechem. — To jakiś nonsens, mój mężu! Wystawicie się tylko na pośmiewisko. Żądać ode mnie rozwodu to grzech w oczach Boga, grzech w oczach ludzi, obelga dla mnie...

—Żadna obelga — zaprotestował Robert. — Gdyby żył sir John...

Nie mógł wybrać gorszego argumentu. Amy zapłonęła gniewem.

—Masz czelność wymieniać jego imię! — zawyła. — Mój ojciec kaźby cię wychłostać za samo myślenie o rozwodzie. Za napomknięcie o czymś takim zginąłbyś marnie.

—Nie odważyłby się mnie tknąć choćby palcem! — zaperzył się Dudley. — Nie odważyłby się!...

—Ostrzegał mnie, że jesteś kłamliwym nicponiem i że powinnam mierzyć wyżej — niemal wypluła te słowa. — I wiesz co, mój mężu? Miał rację! Okazałeś się niczym więcej, a ja powinnam była trafić o całe niebo lepiej. Zasługiwałam na to i wciąż zasługuję. — Widząc, że chce zaprzeczyć, uprzedziła go: — Czyżbyś nie zapewniał mnie zeszłej nocy, że mnie kochasz? Może to nie było kłamstwo?

Opanowała go taka złość, że wzrok mu się zamglił. Przyłożył dłoń do oczu i przez ściśnięte gardło szczechnął:

—Amy, nie ma na świecie mężczyzny, który mógłby rzucić mi w twarz podobną obelgę i ujsć z życiem!

—Milordzie, masz moje słowo, że jeśli przeprowadzisz to, co zamierzasz, nie jeden człowiek, ale tysiące będą nazywać cię gorszymi słowami. Będiesz niczym więcej jak jej zabawką, jej chłoplasiem, jej ogierem, którego ujeżdża ot, tak, dla samej przyjemności ujeżdżania...

—Będę królem Anglii! — krzyknął.

Określiła się i dopadłszy go w dwóch susach, pochwyciła za kryzę koszuli, którą z taką starannością cerowała w długie zimowe wieczory, po czyni gwałtownie nim potrząsnęła, jakby był kukłą, a nie dorosłym mężczyzną.

— Po moim trupie! Będziesz musiał mnie zgładzić, zanim ona zdoła położyć na tobie swe pożądlive łapska!

Oderwał jej dłonie od siebie i odepchnął ją z takim impetem, aż z powrotem usiadła na krześle.

—Nigdy ci tego nie wybaczę, Amy — zapowiedział. — Z przyjaciela, męża i kochanka zrobiłaś sobie najzaciętszego wroga.

Zadarła głowę, odczekała, aż w jej ustach zbierze się wystarczająco wiele śliny, po czym plunęła mu w twarz. Zaślepiony wściekłością rzucił się ku niej, lecz błyskawicznym ruchem poderwała nogi w butach o spiczastych obcasach i powstrzymała go przed atakiem w ostatniej chwili.

—Wiem o tym, głupcze! — krzyknęła. — Ale jakie znaczenie ma to, czy mnie tolerujesz czy nienawidzisz, skoro obu nam kłamiesz, kładąc się to z jedną, to z drugą i obu szepcząc czule słówka?... „Kocham cię, Amy, kocham” — dyszała, przedrzeźniając jego namiętny głos.

—Nie mówiłem tego!! — wydarł się na nią całkowicie wyprowadzony z równowagi.

Drzwi za jego plecami otwarły się nagle na całą szerokość i w progu stanęła lady Robsart. Popatrzyła na nich surowo.

—Odejdź! — rozkazała Amy.

—Przeciwnie, wejź — rzekł szybko Robert, poprawiając na sobie wymiętoszoną koszulę i próbując zetrzeć z cienkiego płótna plwocinę. — Wchodź, na Boga! Jak słyszysz, Amy nie czuje się dobrze. Zaprowadź ją do jej komnaty, ja prześpię się gdzie bądź i wyjadę z samego rana.

—Kłamiesz! — wrzasnęła Amy. — Przyleziesz w nocy do mnie, do mojego łóżka. Wiesz o tym równie dobrze jak ja, Robercie. Twoja chutliwość cię zgubi prędzej czy później. Obudzisz się w środku nocy, czując w lędźwiach przemożną żądzę, i zachce ci się ją zaspokoić, a że tylko ja będę pod ręką, nie licząc statecznej lady Robsart i kucharki, bo o starej pani Pirtto nawet nie wspomnę, zakradniesz się do komnaty sypialnej i weźmiesz mnie, szepcząc w namiętności: „Kocham cię, Amy, kocham...” Ty kłamco, ty podły, parszywy kłamco!...

—Zabierz ją ode mnie, zanim ukręcę jej łeb! — polecił zimno Dudley osłupiałej świekrze, po czym nie czekając, wyminął Amy, unikając jej wyściąganych rąk z rozczapierzonymi palcami, przecisnął się obok gospodyni i wypadł na korytarz.

—Wrócisz do mnie albo cię zabiję! — krzyknęła za nim Amy przeraźliwym głosem.

Robert z tupotem zbiegł po wąskich schodach i wypadł na dziedziniec, zanim jego żona zdołała przynieść im obojgu jeszcze więcej wstydu.

Nazajutrz rano Amy nie czuła się na tyle dobrze, by kontynuować rozmowę z mężem. W jej zastępstwie lady Robsart lodowatym głosem poinformowała lorda Dudleya, że jej pasierbica całą noc spędziła łkając, aż zupełnie zachrypla, po czym bladym świtem zerwała się z łóżka, by paść na kolana i modlić się do miłosiernego Boga, aby uwolnił ją od katorgi, jaką jest jej życie.

Eskorta czekała nań już w siodłach, wierzchowce pobrzękiwały uprzężą, proporzec łopotał na silnym wietrze.

— Sądzę, że domyślasz się, o co w tym wszystkim chodzi — rzekł, nie wdając się w szczegóły.

—Ja też tak sądę — skinęła głową macocha Amy.

—Muszę zawierzyć twej dyskrecji — ciągnął Dudley. — Miłościwa pani byłaby wielce niezadowolona, gdyby powstała nowa fala plotek.

LR

Lady Robsart omiotła twarz stojącego przed nią mężczyzny zimnym spojrzeniem.

— Nie powstawałyby żadne plotki, gdyby nie było po temu powodów. Zignorował tę uwagę.

— Amy musi nareszcie przejrzeć na oczy. Musi wyrazić zgodę na rozwód. Nie mam zamiaru jej do niczego przymuszać. Ani mi w głowie wysyłać ją do klasztoru czy za granicę. Pragnę ugody i porozumienia, które ucieszy wszystkie strony. Nie straci na tym, będzie zabezpieczona na długie i szczęśliwe lata życia. Ale musi się zgodzić, na miłość Boga!... — urwał, dostrzegłszy zdumienie na twarzy świekry. Chyba jeszcze nigdy nie rozmawiał z nią tak szczerze. — Postaram się, żebyś i ty na tym nie straciła -dodał, konfidencyjnie ścisząc głos. — Będę twym dozgonnym dłużnikiem, jeśli przekonasz Amy, co jest dla niej najlepsze. Uciałem sobie pogawędkę z jej szwagrem i mam jego pełne błogosławieństwo.

— John Appleyard, mój zięć, uważa, że Amy powinna zgodzić się na rozwód?

— Podobnie jak twój syn, Artur.

Lady Robsart straciła na pewności siebie w obliczu jednomyślności trzech mężczyzn, z których zdaniem musiała się liczyć.

— W takim razie sama już nic wiem, co Amy powinna zrobić...

— To co powiedziałem — wykorzystał swoją szansę Robert. — To co my, mężczyźni, mówimy. Amy może dać mi rozwód i żyć w dostatku do końca swoich dni, nie przynosząc ujmy swojej rodzinie, albo walczyć do upadłego, co i tak zakończy się rozwodem, tyle że wtedy będzie musiała dokonać żywota w klasztorze albo na wygnaniu. Trzeciego wyjścia nie ma.

— Sama już nie wiem... — powtórzyła lady Robsart, kręcąc bezradnie głową. — Żałuję, że jej ojca nie ma wśród żywych. On by wiedział, co jest najlepsze dla jego córki. Amy nic tylko na przemian płacze i błaga o śmierć...

Lord Dudley wzruszył ramionami.

— Ani to pierwsze wylane na tym padole Izy, ani ostatnie — rzucił sucho na odchodnym.

Robert Dudley zjawił się w Westminsterze podczas niezapowiedzianego występu ulubionego śpiewaka królowej i musiał, uśmiechając się uprzejmie, wysłuchać najnowszej kompozycji zniewieściałego mężczyzny, który w nieskończoność przeciągał swoje la-la-la, nie pozwalając madrygałowi urwać się ku uldze wszystkich obecnych. Sir William Cecil z pewnego oddalenia przyglądał się młodemu namiestnikowi, z niejakim rozbawieniem odnotowując jego niezadowoloną minę, która — ku wielkiemu zdziwieniu lorda sekretarza — nie zmieniła się ani trochę, nawet gdy pieśń wreszcie dobiegła końca i sir Robert mógł pochylić się w ukłonie nad ręką najjaśniejszej pani.

Co też może znów się dzieć — zastanawiał się w duchu Cecil — że on ma taką skwaszoną minę, a ona nagle zafrasowała się, jakby Francuzi oblegali już Whitehall? — Jego duszę zmroziło nieoczekiwane przypuszczenie. — Co też tych dwoje knuje?...

Parę chwil później Elżbieta i Robert stali już w niszy okiennej, rozmawiając ściszonymi głosami, których nie wychwyciłyby uszy nawet najdoskonalszych szpiegów.

—Co ci powiedziała? — zapytała Elżbieta, nie zwracając sobie głowy subtelnościami. — Wyraziła zgodę?

—Dostała szalu — bez ogródek poinformował w odpowiedzi Robert. — Oznajmiła, że pierwej umrze, niż da mi rozwód. Kiedy wyjeżdżałem, była chora od płaczu i nie przestawała modlić się o własną śmierć.

Dłoń królowej wyrwała się w kierunku Dudleya i zatrzymała o całe od jego twarzy. Elżbieta z najwyższym trudem powstrzymała się przed objęciem głowy kochanka i przyciągnięciem jego ust do swoich.

—Och, Robercie...—jęknęła z żalnością.

—Napluła mi w twarz — relacjonował dalej z pociemniałymi z gniewu oczyma — kopnęła mnie. Omal się nie pobiliśmy...

—Nie! — Elżbieta zakryła dłonią usta. Pomimo całej powagi sytuacji rozśmieszyła ją wizja lady Dudley tłukącej męża na kwaśne jabłko niczym zwykła wieśniaczka albo żona rybaka. — Ona chyba naprawdę oszalała...

—Jesl znacznie gorzej... — Rozejrzał się, aby się upewnić, że nikt ich nic może usłyszeć. — W jej małym mózdzku aż roi się od pachnących zdradą stanu myśli i heretyckich poglądów. Zazdrość o ciebie doprowadziła ją do zaiste bulwersujących spostrzeżeń. Móg raczy wiedzieć, co jeszcze powie albo zrobi...

—Zatem trzeba ją odesłać gdzie raki zimują — skwitowała Elżbieta.

Robert skłonił przed nią głowę.

— Szczęście moje... To doprowadzi do skandalu. Nie wydaje mi się, abyśmy mogli zrobić to tak szybko, jak byśmy chcieli. Nie możesz sobie na to jeszcze pozwolić. Amy nie da za wygraną, będzie walczyć do ostatka, wywoła prawdziwą burzę przeciwko mnie, a i tobie się przy tym oberwie. Mam dość wrogów, by zyskała silne zaplecze...

Spojrzała mu prosto w oczy. Na jej poróżwiałej twarzy malowało się uczucie odzyskanej na nowo miłości.

—Robercie, nie mogę żyć bez. ciebie dłużej. Nie mogę władać Anglią bez ciebie u boku. W chwili kiedy rozmawiamy, lord (irey prowadzi moje wojska do Szkocji, a lord admirał rolii co może, by nasza flota zwyciężyła w walce na otwartym morzu trzykrotnie przewyższającą ją liczebnie flotylę Francuzów. Wazą się losy oblężenia zamku w Leith, gdzie ta podstępna niewiasta spiskuje przeciwko mnie, prawowitej królowej Anglii i Francji... Jestem w potrzasku, Robercie... Twoja żona przeciągając sprawę, zachowuje się jak zwykła zdrajczyni i jako taka powinna być traktowana. Zaresztujmy ją za zdradę, wtrąćmy do Tower i zapomnijmy, że kiedykolwiek istniała.

—Zapomnijmy o niej na razie — podchwycił, nade wszystko pragnąc odwrócić myśli ukochanej od czekających ją w szerokim świecie przykrości. — Ona się nie liczy. Będę u twego boku dzień i noc, nie oddalę się od ciebie nawet na krok. Będziemy żyć jak mąż i żona we wszystkim z wyjątkiem nazwy. A kiedy pokonamy naszych wrogów w Szkocji, kiedy Anglia

znów będzie bezpieczna i zapanuje pokój, uporamy się z krnąbrną Amy Robsart i nareszcie będziemy mogli się pobrać.

Skinęła wolno głową.

— Obiecujesz, że więcej się z nią nie zobaczysz?

Na mgnienie oka przed oczyma stanęło mu wspomnienie ostatniej nocy z Amy; poczuł dotyk jej drobnej dłoni błędzącej po jego piersi i potem po plecach, kiedy trzymała się go niczym tonący, gdy brał ją pod siebie i zmuszał do uległości, szepcząc w ciemności słowa, które — niewykluczone — mogły brzmieć: „Kocham cię, Amy, kocham...” i jeśli tak właśnie brzmiały, zrodziły się w jego sercu, nie zaś w umyśle przewidującym zawsze dwa kroki naprzód i bardzo rzadko popełniającym błędy.

— Obiecuję. Należę do ciebie, Elżbieto. Całym sobą.

Uśmiechnęła się doń i on również ułożył wargi w uśmiechu, aczkolwiek nie mógł pozbyć się sprzed oczu wizerunku rozmarzonej, rozplomienionej namiętnością, obiecującej sobie bardzo wiele po ich zbliżeniu swojej żony Amy.

— Głupia jest! — Syk Elżbiety wyrwał Dudleya z zamyślenia. — Powinna była widzieć moją macochę Annę Kliwijską, kiedy mój ojciec poprosił ją o rozwód. Usłuchała go od razu, a miała na tyle przytomności umysłu i rozsądku, żeby sprytem wywalczyć sobie dobre zaopatrzenie. Amy w przeciwieństwie do niej jest głupia i niebezpieczna. Niebezpieczna dlatego, że staje na drodze naszego szczęścia, a głupia dlatego, że nie potrafi o siebie zadbać, gdy znalazła się na pozycji i tak straconej.

— Tak... — zgodził się z nią Robert, w duchu myśląc jednak, że Anna Kliwijską nie wyszła za mąż z miłości ani nie tęskniła do swego męża przez długich jedenaście lat z rzędu, ani tym bardziej nie jęczała z rozkoszy w ramionach Henryka na dzień przed tym, jak zażądał od niej rozwodu.

Cały dwór wyczekiwał wieści od Thomasa Howarda, który został odesłany z Londynu, by nie psuć dobrego nastroju romansującej parze, a z czasem stał się ważną personą broniącą szczelności północnej granicy. Teraz miał negocjować warunki porozumienia ze szkockimi Hordami w swojej

kwaterze na zamku w Newcastle. Wieści od niego jednak jak nie nadchodziły, tak nie nadchodziły.

— Dlaczego zwleka? — zamartwiała się Elżbieta, bombardując Cecila setką pytań na godzinę. — Chyba nie zaczął spiskować przeciwko mnie? Nie z powodu sir Roberta?...

— Nigdy! — zaręczył lord sekretarz z mocą. — Negocjacje zazwyczaj trwają tak długo.

— Ale my nie mamy czasu! — warknęła nań królowa. — Przez twój pospiech wywołaliśmy wojnę, zanim byliśmy do niej gotowi.

Piechota, na której czele stanął lord Grey, miała dotrzeć do Newcastle w styczniu i wdrzeć się na terytorium Szkocji przed końcem miesiąca. Tymczasem styczeń przyszedł i minął, a żołnierze w dalszym ciągu siedzieli w swoich kwaterach, ponieważ wielmoże nic potrafili dogadać się między sobą.

—Dlaczegoż to tyle trwa? Czy nie dostali od ciebie wyraźnego rozkazu, aby wyruszyć na Edynburg natychmiast?

—Tak — potwierdził Cecil. — Taki właśnie był rozkaz. Zarówno lord Howard, jaki lord Grey doskonale znają twoje rozkazy, miłościwa pani.

—Więc dlaczego ich nie wypełniają? — krzyknęła rozdrażniona. — Dlaczego tkwią w miejscu jak myszy pod miotłą? Dlaczego nie roznoszą wroga w pył? Dlaczego muszę czekać i czekać, i czekać, i wysłuchiwać nieudolnych wykrętów?!... Dlaczego zwyczajnie się stamtąd nie zabiorą i nie wrócą do domu, skoro nie umieją wypełnić zadania?

Pocierała opuszkami palców o paznokcie w parodii codziennego zabiegu pielęgnacyjnego, z francuska zwanego *manicure*. Cecil ledwie się powstrzymywał, by nie chwycić jej rąk i nie przerwać tych tortur.

— Bądźmy dobrej myśli — pocieszył ją. — Wieści na pewno są już w drodze. Po prostu musimy uzbroić się w cierpliwość. A nie wracają do domu dlatego, że nie otrzymali takiego rozkazu.

— Musimy ogłosić przyjazne zamiary wobec Francji — obwieściła. Cecil zerknął w stronę sir Roberta.

— Miłościwa pani... Dopiero co wypowiedzieliśmy Francji wojnę — przypomniał.

— Mimo to powinniśmy ogłosić deklarację dobrej woli — upierała się, w myślach układając treść odezwy do wroga.

— Napisać, że jeżeli francuscy żołnierze opuszczą nasze ziemie, nie będziemy szukać odwetu. — Odsunięte przy paznokciach skórki odsłaniały już żywe ciało. — Wtedy zrozumieją, że tak naprawdę cały czas mieliśmy pokojowe zamiary i nie żywimy urazy nawet teraz...

Dudley postąpił krok do przodu.

— To doskonały pomysł — rzekł łagodnym tonem.

— Sama musisz napisać tę deklarację. Nikt inny nie zdoła jej przedstawić w tak przekonujących słowach jak ty.

Przekonujących?! — prychnął w duchu Cecil. — Toż to czysta sprzeczność!

Przyjrzał się sir Robertowi uważniej i dostrzegł w jego uśmiechniętych oczach, że królewski namiestnik zgadza się z nim w tej kwestii.

— Kiedy mam to napisać?! — wykrzyknęła Elżbieta. — Trudno mi nawet myśleć... Przez cały czas tylko się martwię...

— Po południu — podsunął Dudley głosem słodkim jak miód. — Nikt inny nie potrafi użyć tak trafnych słów jak ty.

Radzi sobie z nią jak z jedną z tych swoich dziwacznych berberyjskich klaczy — pomyślał Cecil z podziwem. — Ma na nią dobroczynny wpływ jak nikt inny.

Elżbieta wpatrzyła się w twarz Roberta z natężeniem. Widząc to, kiwnął głową.

— Ty ułożysz treść, a ja spiszę ją pod twoje dyktando — dodał. — Będę twoim wiernym klerkiem. A potem opublikujemy deklarację twojego autorstwa, tak żeby każdy dowiedział się, iż w głębi ducha nie pragniesz z nikim wojny. Jeśli nawet jakaś wybuchnie, wszyscy będą mieli pewność, że twoje intencje były czyste i z gruntu pokojowe. Wykażesz czarno na białym, że to Francuzi mieli od początku złe zamiary...

— Tak — podchwyciła ochoczo. — Tak właśnie zrobimy. Być może zapobiegniemy w ten sposób rozlewowi krwi.

— Być może — powtórzyli za nią chórem obaj mężczyźni.

Jedyna dobra wiadomość, jaka dotarła do Londynu w marcu, mówiła o tym, że francuskie przygotowania do wojny zostały zakłócone przez wystąpienie rodzimych protestantów przeciwko rodzinie królewskiej.

— To w niczym nam nic pomaga — marudziła królowa, swoim zwyczajem wszystko widząc w czarnych barwach — ponieważ teraz Filip Hiszpański zwróci się przeciwko wszystkim protestantom bez różnicy w obawie, że herezja rozprze-strzeni się i na jego kraj. Stracę ostatniego sojusznika.

Wszelako wbrew przewidywaniom Elżbiety król Hiszpanii okazał się zbyt roztropny, aby zrobić cokolwiek, co by przyczyniło się do wzrostu potęgi Francji. Zaproponował nawet, że będzie mediatorem pomiędzy Francją i Anglią. I rzeczywiście, już w kwietniu na dworze Elżbiety z wielką pompą pojawił się Filip d'Estade, pan na Glajon.

— Powiedz mu, że jestem złożona chorobą — szepnęła królowa do swego lorda sekretarza, wyzierając na dostojnego gościa jednym okiem przez szczelinę w skrzydle drewnianych drzwi pomiędzy jej komnatą gościnną a audioncyjną. — Potrzyмай go ode mnie z daleka. Nie mogę się z nim teraz spotkać, naprawdę nie mogę... W dodatku z palców leci mi krew.

Cecil nic dopuszczał hiszpańskiego wielmoży do królowej przez kilka dni z rzędu, póki nic nadeszły ze Szkocji wieści o tym, że lord Grey przekroczył granicę i angielska armia pomaszerowała w kierunku Edynburga. Teraz wszystko było jasne: Anglicy i Szkoci byli w stanic wojny.

Kiedy Elżbieta w końcu przyjęła ambasadora Hiszpanii, jej paznokcie i palce były nienagannie zadbane, wszelako wargi miała pozagryzane do krwi.

— Przymuszają nas do zawarcia rozejmu — szepnęła do sir Williama po spotkaniu. — Właściwie niemal mi groził. Powiedział, że jeżeli sami nie porozumiemy się z Francuzami, król Filip przyśle swoje wojska i narzuci nam pokój siłą.

Lord sekretarz wydawał się zbulwersowany.

—Jakże to? Przecież ten spór w żaden sposób nie dotyczy jego.

—Ale Hiszpania to potęga — skontrowała rozzłoszczona Elżbieta — którą sam ściągnąłeś nam na głowę. Poprosiłeś Filipa Hiszpańskiego o pomoc i teraz widzisz, jak się szarogęsi. Uważa, iż ma prawo wkroczyć do Szkocji. Co się z nami stanie, jeśli na Wyspach pojawi się wojsko zarówno francuskie, jak i hiszpańskie? Którekolwiek odniesie zwycięstwo, zadowolą się w Szkocji na dobre i wkrótce albo Francja, albo Hiszpania zaczną łakomie spoglądać na Anglię... Jesteśmy na łasce naszych zaprzysięgłych wrogów, jak mogłeś nam to uczynić?...

—Nie takie miałem intencje... — bronił się Cecil. — Czy Filip naprawdę sądzi, że może przymusić do pokoju nie tylko Francję, ale i nas?

—To, że wymusi pokój na Francuzach, może okazać się naszą ostatnią deską ratunku — stwierdziła wolno Elżbieta, odzyskując nadzieję i kolory. — Poza tym obiecał mi kiedyś, że jeśli zawrzemy z nim trwały sojusz, zwróci nam Calais.

— To zwykle kłamstwa — skwitował sir William. — O Calais będziemy musieli walczyć. Żeby utrzymać Francuzów z dala od Szkocji, będziemy musieli walczyć. Żeby nie wpuścić Hiszpanów na Wyspy i do Anglii, będziemy musieli walczyć. Nie mamy innej drogi. Musimy zbrojnie stawić czoło dwu największym potęgom chrześcijaństwa i bronić suwerenności swojego królestwa. Musimy być dzielni. Ty musisz być dzielna, Elżbieto.

Odkąd zasiadła na tronie, zawsze zwracał się do niej, używając jej tytułu. To, że teraz uczynił inaczej, a ona nie napomniała go, świadczyło, iż oboje są niezwykle wzburzeni i przejęci sytuacją.

—Nie jestem dzielna... Boję się jak nigdy przedtem...

—Wszyscy się boimy. Ty, ja, prawdopodobnie nawet pan d'Estade. A szkocka regentka, słabująca na zdrowiu i obleżona w swoim zamku w Leith? A Francuzi, wśród których nagle przebudzili się protestanci zagrażający jedności królestwa? A Maria Stuart, na własne oczy oglądająca francuskich buntowników?

—Nikt z nich nie jest tak samotny jak ja! — wykrzyknęła z pasją Elżbieta. — Nikt nie musi stawić czoła dwóm wrogom równocześnie! Nikt nie ma przeciwko sobie potęgi Francji i Hiszpanii i nikt nie jest pozbawiony wszelkiej pomocy, a nawet ojca i męża, jak ja!

—To prawda przyznał Cecil ze współczuciem. — Rzeczywiście twoje położenie, miłościwa pani, jest nader trudne. Jednakowoż nie możesz dawać lego po sobie poznać. Musisz sprawiać wrażenie pewnej siebie, nawet gdy się boisz, nawet gdy umierasz ze strachu. Otrzymałaś swoją rolę i musisz ją odegrać najlepiej, jak potrafisz.

—Najchętniej widziałbyś mnie w roli kukielki sir Roberta!

—Najchętniej widziałbym cię w roli wielkiej władczyni — sprostował i pierwszego gracza w Europie, rozdającego wszystkim karty.

I pierwej sezeznę, aniżeli pozwolę Dudleyowi, by tobą powodował dodał w duchu.

Nastała wiosna i wraz z nią w Slanfieldzie zjawiała się pani Oddingsell, aby znów towarzyszyć Amy w wozach, wszelako od sir Roberta nie nadeszły żadne instrukcje co do celu podróży.

— Czy mam doń napisać? — zapytała.

Wyciągnięta na leżance Amy cerę miała barwy i przejrzystości pergaminu, jej oczom brakowało blasku, a całość sylwetki przypominała raczej zabiedzone dziecko aniżeli dojrzałą niewiastę. W odpowiedzi potrząsnęła tylko głową, jak gdyby mówienie sprawiało jej trudność. Widząc zaniepokojone spojrzenie swojej towarzyszk, powiedziała cicho:

—Jego już nie interesuje, co się ze mną dzieje.

—W ubiegłym roku o tej porze jechałyśmy do Bury St. Edmunds, a potem do Camberwell.

Amy wzruszyła ramionami.

—A tego roku zostaniemy na miejscu.

—Nie możesz tu spędzić okrągłego roku!

—Dlaczego nie? W dzieciństwie i za panieńskich lat mieszkałam tutaj przez cały czas.

— Ale teraz ci nie wypada — rzekła krótko pani Oddingsell. — Jesteś małżonką najznamienitszego pana na dworze królowej. Nie przystoi ci mieszkać w małym domu, gdzie nie masz odpowiedniego towarzystwa ani muzyki i tańców, ani nawet dobrego jadła. Chcesz żyć jak żona zwykłego gospodarza? Ludzie zaczną gadać...

—Dobry Boże! — szepnęła Amy, opierając się na łokciu. — Równie dobrze jak ja wiesz, że ludzie gadają o mnie i o nim o wiele gorsze rzeczy niż to, że nie wyprawiam hucznych uczt.

—Wszyscy mówią teraz tylko o wojnie z Francją — okłamała podopieczną pani Oddingsell.

—Nie jestem głucha! — Amy opadła z powrotem na plecy i przymknęła oczy. — Powiadają, że mój mąż i miłościwa pani pobiorą się w ciągu tego roku.

— A co ty zrobisz? — zaciekawiała się pani Oddingsell. — Jeśli będzie cię naciskał? Jeśli odprawi cię mimo wszystko? Wybacz, Amy, że o tym wspominam, ale powinnaś się zastanowić, co z tobą będzie. Jesteś wciąż młoda i...

—Nie odprawi mnie — wpadła jej w słowo Amy. Mówiła tak cicho, że ledwie ją było słychać. — Jestem jego ślubną małżonką i jako taka umrę. Nie mam na to najmniejszego wpływu. Bóg nas połączył i tylko Bóg może nas rozdzielić. Sir Robert może mnie odesłać precz, może nawet ożenić się z Elżbietą, ale wtedy popełni grzech bigamii, a ona w oczach wszystkich będzie zwykłą ladaczną. Cokolwiek chciałabym zrobić w tej sytuacji, nie mam wyboru: muszę do końca swoich dni być żoną lorda Dudleya, któremu przysięgałam przed ołtarzem.

—Ale Amy... — zaczęła pani Oddingsell i urwała. Po chwili niepewnie podjęła: — Przecież...

Amy nie pozwoliła jej dokończyć.

— Co dzień proszę Boga, aby zabrał mnie do siebie i uwolnił nas wszystkich od cierpienia. Moje życie jest jednym pasmem udreń. Przytłacza mnie świadomość, że Robert kiedyś mnie kochał i nagle odwrócił się ode mnie, że ze wszystkich sił pragnął mnie mieć przy sobie, a teraz chce, abym znalazła się odeń jak najdalej i nigdy już go nie zobaczyła... Boli

mnie co wieczór zasypiać i co rano budzić się, wiedząc, że są razem, że mój mąż woli ode mnie ją i że z nią chce być o każdej porze dnia i nocy. To mnie powoli zjada. Wyobrażam sobie, że powoli umieram z tego powodu. Taka żalność jest gorsza od śmierci. Gdybym miała wybór, wybrałabym śmierć.

—Musisz wziąć się w garść — poradziła pani Oddingsell, nie mając większej nadziei, że jej podopieczna skorzysta z rady. — Musisz pogodzić się z wyrokiem Opatrzności.

—Pogodziłam się już ze złamanym sercem — odparła Amy. — Pogodziłam się z życiem w samotności, na uboczu... Nikt nie może żądać ode mnie więcej.

Pani Oddingsell podeszła do kominka i dorzuciła do ognia. W kominie nie było dolnego ciągu, toteż gdy się paliło, w komnacie unosił się gryzący w oczy dym. Dama do towarzystwa westchnęła na niedogodności życia w zwykłym gospodarstwie i nieprzychylnie pomyślała o nieboszczyku Robsarcie, który uważał, że to co jemu odpowiada, powinno wystarczać też innym.

— Napiszę do mego brata oznajmiła zdecydowanie. — W Denchworth zawsze powitają cię z otwartymi ramionami. W najgorszym razie pojedziemy łam...

Pałac Westminsterski,

Czternasty dzień marca 1560.

William Cecil do dowódcy gwardii królewskiej:

1. Doszły mnie słuchy, iż Francuzi zawiązali spisek mający na celu pozabawienie życia Jej Wysokości królowej Elżbiety oraz królewskiego namiestnika sir Roberta Dudleya. Nieprzyjaciel jest zdeterminowany zamordować jedno z nich albo nawet oboje, w nadziei że to da mu przewagę w wojnie w Szkocji.

2. Niniejszym zawiadamiam Cię o tym, Panie, i wzywam do zdwojenia czujności. Twoi ludzie powinni mieć oczy i uszy szeroko otwarte i bez względu na porę być gotowi do uniemożliwienia zamachu.

3. Należy chronić zarówno Jej Wysokość, jak i wielmożnego sir Roberta, który z racji swoich obowiązków koniuszego koronnego wiele czasu spędza przy stajniach.

Boże, chroń Królową!

Franciszek Knollys oraz Nicholas Bacon, dowiedziawszy się o rozkazach wydanych dowódcy gwardii królewskiej, bez zwłoki zjawili się w komnatach lorda sekretarza.

— Na Boga! Czy te groźby pod jej adresem nigdy się nie skończą?

— Na to wygląda — odparł Cecil, nie tracąc spokoju. Nieoczekiwanie dołączył do nich lord Dudley.

— Co się dzieje? — zapytał, widząc zafrasowane miny trzech starszych mężczyzn.

Sir Franciszek popatrzył na niego i oznajmił bez ogródek:

— Nowy spiszek przeciwko miłościwej pani. I tobie — dodał po chwili.

— Przeciwno mnie?

— Tym razem zawiązany przez Francuzów.

— Francuzi chcą mnie zamordować? — Sir Robert wydawał się coraz bardziej zdumiony. — Ale dlaczego?

— Dlatego — odezwał się sir Nicholas, kiedy cisza się przedłużała — że twoja śmierć wyprowadziłaby najjaśniejszą panią z równowagi, a to byłoby im na rękę.

Dudley okręcił się na pięcie, gotów do działania.

— Macie zamiar stać i jęczeć jak stare baby, podczas gdy królowej grozi niebezpieczeństwo? — rzucił przez ramię. Nie widząc reakcji, odwrócił się i kontynuował, marszcząc groźnie brwi: — Wszyscy spiskują przeciwko niej. Najpierw papież, potem jej poddani, a teraz wrogowie. Czy doprawdy nie można raz na zawsze skończyć z tym terrorem?

— Istota terroru zasadza się na tym, że nie wiadomo dokładnie, kto za nim stoi ani co można by zrobić, aby mu zapobiec — zauważył Cecil. — Oczywiście powinniśmy chronić najjaśniejszą panią, co czynimy w miarę swoich możliwości. Nasza ochrona zawsze będzie niepełna, skoro nie możemy zamknąć jej wysokości w okratowanym pomieszczeniu i ustawić na

straży tuzina uzbrojonych po zęby gwardzistów. Osobiście kazałem ustawić halabardzistów pod każdymi drzwiami, a pod każdym oknem przebrane za dworzan albo ogrodników strażę. Wyzaczyłem specjalnego człowieka do kosztowania wszystkich potraw, które mają trafić na stół królowej. Do pałacu nie dostanie się nikt, kto nie był wcześniej zaproszony i starannie sprawdzony. A mimo to co dzień docierają do mnie informacje o nowym spisku przeciwko jej osobie.

— A co by Francuzi powiedzieli, gdybyśmy zamordowali ich młodą królową Marię?

Starsi od niego i bardziej doświadczeni doradcy królewscy wymienili spojrzenia.

— Maria Stuart jest poza naszym zasięgiem — stwierdził niechętnie Cecil. — Sir Throckmorton na mój rozkaz przyjrzał się dobrze dworowi paryskiemu i jest zdania, że nie sposób pozbawić życia kogokolwiek z najbliższego otoczenia rodziny panującej. A gdyby nawet nam się to udało, wszyscy by wiedzieli, kto jest sprawcą.

— Zatem to twe jedyne zastrzeżenie do mej sugestii, sir Williamie? — prychnął Robert.

— Owszem — przytaknął Cecil bez zmrużenia powieki.

— Nie mam oporów natury moralnej, jeżeli chodzi o królobójstwo w imię racji stanu. Bywa, że takie morderstwo ocala od śmierci tysiące i zapewnia długie lata w pokoju i bezpieczeństwie.

— A ja cały aż się wzdragam na myśl o morderstwie — rzekł lord Dudley z godnością. — Jest ono bowiem sprzeczne z prawem Boskim i Ludzkim.

— Och, wielceś prawy, sir Robercie — przemówił znowu Nicholas Bacon, tym razem mniej taktownie niż poprzednio i bez cienia współczucia — lecz jakoś mnie to nie dziwi, skoro właśnie ty jesteś celem zabójców. Tak się składa, że wół przeznaczony na rzeź rzadko kiedy podziela poglądy rzeźnika, a ty, drogi przyjacielu, zaiste jesteś już zimnym trupem.

Amy w towarzystwie pani Oddingsell została odeskortowana do domu państwa Hyde'ów przez Tomasza Blounta stojącego na czele kilkunastu

zbrojnych w liberii Dudleyów, otwierających i zamykających orszak. Dzieciarnia, która jak zwykle wybiegła im na spotkanie, stanęła jak wryta w połowie szerokiej alei i ucichła z wahaniem, widząc, że ciotka nie ma dla nich nic więcej poza smutnym uśmiechem, a ulubiony gość, piękna lady Dudley, nawet ich nie dostrzega.

Alicja Hyde, śpiesząc się, aby powitać szwagierkę i jej dostojną przyjaciółkę, poczuła, jak mróz ścina jej krew w żyłach, jakby nie przygrzewało już całkiem ciepłe kwietniowe słońce, i wzdrygnęła się, jakby na jej domostwo padł mroczny cień. Mimo to zebrała się w sobie i z właściwą jej gościnnością wylewnie powitała obie niewiasty.

—Siostro! Lady Dudley! Nareszcie!... — zakrzyknęła, krzesząc z siebie entuzjazm. Nowo przybyłe patrzyły na nią martwym wzrokiem. — Och, moja droga... — dodała, zobaczywszy w oczach szwagierki niesłychane zmęczenie. Podbiegła, aby pomóc zsiąść jej z konia, podczas gdy pan Hyde był już przy wierzchowcu lady Dudley.

—Czy mogłabym odpocząć w swojej komnacie?... — szepnęła Amy prosząco do Wilhelma.

—Naturalnie — odparł — zaraz cię tam zaprowadzę i osobiście rozpale ogień w kominku. Z pewnością napijesz się czegoś mocniejszego, żeby przegonić zimno z kości i nabrać rumieńców na tej ładnej twarzyczce — tokował jowialnie do chwili, gdy spostrzegł, że Amy patrzy na niego, jakby mówił w obcym języku.

—Nie jestem chora — powiedziała sucho. — Ktokolwiek naopowiadał wam o moim słabym zdrowiu, kłamał.

—Nie jesteś chora? Wielcem rad, że to słyszę! Zatem to tylko zmęczenie po podróży — kontynuował neutralnym tonem, prowadząc ją po schodach na piętro, gdzie znajdowały się komnaty sypialne i gościnne. — Kiedy możemy się spodziewać sir Roberta?

Amy zatrzymała się przed progiem swojej komnaty.

—Mój małżonek nie dołączy do mnie tym razem — rzekła cicho. — Nie spodziewam się go zobaczyć ani teraz, ani w najbliższej przyszłości. Właściwie niczego już się po nim nie spodziewam.

—Och!... — bąknął stropiony pan Hyde. Z przerażeniem zauważył, że Amy wyciąga do niego dłonie w błagalnym geście.

— Ale to wciąż mój małżonek — rzekła płacząco — tego nikt ani nic nie potrafi zmienić.

Nie wiedząc, co powiedzieć, schwycił jej zziębnięte dłonie w swoje i zaczął je energicznie rozcierać.

— Oczywiście, że tak — zapewniał bez przekonania, nabierając pewności, że Amy postradała zmysły i gada od rzeczy. — Sir Robert jest doskonałym mężem, skoro już o tym mowa...

—To prawda potaknęła. — Cieszy mnie, że się ze mną zgadzasz w tej materii, drogi Wilhelmie. Lord Dudley jest doskonałym mężem i rychło wróci do mnie, do domu...

—Słodki Boże, co oni jej uczynili? — pytał Wilhelm Hyde swoją siostrę, kiedy siedzieli we trójkę przy okrągłym jadalnym stole już po tym, jak służący sprzątnęli zastawę i resztki wieczerzy i zostawili ich samych, dokładnie zamykając drzwi. — Wygląda, jakby była bliska śmierci.

— Stało się tak, jak przepowiedziałeś — poinformowała go pani Oddingseli. Tylko że wtedy bardzo ci przypadł do gustu pomysł ożenku sir Roberta z królową i nie zastanawiałeś się nad tym, co stanie się z biedną Amy. Lord Dudley uczynił to, co sobie zamierzył. Odprawił swoją ślubną małżonkę w nadziei na związanie się węzłem małżeńskim z Elżbietą. Rzeki jej to bez ogródek podczas ostatniego spotkania.

Jedyną reakcją na rewelacje był przeciągły gwizd pana domu. Gospodyni siedziała w milczeniu jak porażona.

— Najjaśniejsza pani na to przystała? — dociekał Wilhelm. — Naprawdę wierzy, że zdoła przekonać do podobnego mezaliansu Izbę Gmin i resztę poddanych?

Pani Oddingsell wzruszyła ramionami.

— Sir Robert jest bardzo pewny swego. Jego zdaniem na drodze szczęścia jego i królowej stoi tylko uparta Amy, która nie chce udzielić mu rozwodu. Rozповіда o swoich planach wszem wobec, jak gdyby miłościwa

pani już mu obiecała swoją rękę. Ba, zdaje się, że wybierają imiona dla swego pierworodnego!

—Lord Dudley księciem małżonkiem — z niedowierzaniem pokręcił głową pan Hyde. — Może nawet królem... Mam nadzieję, że nie zapomni usług, jakie mu wyświadczyłem przez ostatnie lata, i dobroci serca, jaką okazaliśmy jego małżonce, którą podrzucał nam jak kukułcze jajo.

—Ale co będzie z nią? — syknęła pani Oddingsell, ruchem brody wskazując komnatę na piętrze, gdzie Amy tkwiła w zamknięciu przez cały dzień, ani na chwilę nie wyściubiając nosa. — Gdzie się podzieje, gdy w opactwie westminsterskim odbywać się będzie koronacja i my wszyscy zgodnym chórem będziemy krzyczeć: „Hurra, niech żyje król Robert!”?

Wilhelm był dobrej myśli.

—Może będzie mieszkać w spokoju gdzieś na prowincji? Może w starym domu swego ojca? Albo tu w sąsiedztwie, w posiadłości Simpsonów, która tak jej przypadła do gustu?

—Ona tego nie przeżyje — przepowiedziała Alicja. — Amy nie potrafi żyć odrzucona przez Roberta.

—Też tak myślę — zgodziła się ze szwagierką pani Oddingsell. — Wiecie, co jest najgorsze? — Odczekała chwilę dla wzmocnienia efektu. — To, że lord Dudley świetnie zdaje sobie z tego sprawę. Podobnie jak ta diablica królowa...

—Szszz! — uciszył siostrę Wilhelm. — Takich rzeczy nie mówi się nawet na łonie rodziny i za zamkniętymi drzwiami!

—Całe swoje życie Amy była mu kulą u nogi. Dla niego liczyła się zawsze tylko ambicja. Całe swoje życie kochała go, czekała na niego i modliła się gorąco o jego bezpieczeństwo. Nie odwróciła się odeń, gdy popadł w niełaskę, i jak jej się teraz odwdzięcza? Gdy nareszcie do czegoś doszedł, gdy zaczęły się spełniać jego marzenia, oświadczył jej prosto z mostu, że chce ją odprawić, bo kocha inną, kobietę, która dysponuje taką władzą, iż w każdej chwili może rozwiązać pełnoprawne małżeństwo, a nawet kazać skrócić o głowę wierną żonę i jej szczątki rzucić na pożarcie psom. Chyba nie sądzicie, że to nie odbije się na jej zdrowiu, a nawet życiu? Już teraz wygląda bardzo kiepsko, jakby jedną nogą była w grobie...

—Czy ona jest na coś chora? — zapytał rzeczowo pan Hyde. — Czy toczy ją rak piersi, o którym ludzie gadają od jakiegoś czasu?

—Jedyne co ma chore — odparła pani Oddingsell, jak zwykle występując w obronie swojej podopiecznej przed ludzkim okrucieństwem — to serce. Stąd ból w piersi, właśnie od złamanego serca. Mogłabym jeszcze zrozumieć, że sir Robert będąc mężczyzną tego nie rozumie, ale jestem w stanie założyć się o pękatą sakiewkę, że miłościwa pani doskonale zdaje sobie sprawę, co przeżywa jej rywalka. Musi wiedzieć, że jeśli jeszcze trochę przeciągnie tę grę w kotka i myszkę z żoną Dudleya, zdrowie nieszczęsnej załamie się zupełnie, Amy zlegnie w łożu i wyzionie ducha. To znaczy, pod warunkiem że mojej pani starczy cierpliwości i sama się prędzej nie zabije.

—Co ty opowiadasz! wykrzyknęła wstrząśnięta Alicja. — Przecie odebranie sobie życia to grzech śmiertelny!

—Anglia zesła na psy podsumowała pani Oddingsell, energicznie kiwając głową dla wzmocnienia swoich słów — wokół roi się od grzeszników. Pytanie tylko, który postępek jest gorszy: kiedy zaszczuta niewiasta rzuca się w dół ze schodów czy kiedy królowa bierze sobie do łoża żonatego mężczyznę?

William Cecil szyfrował list do swego starego przyjaciela, Thomasa Greshama z Antwerpii.

1. Otrzymałem Twoją wiadomość na temat hiszpańskich statków handlowych zamienionych w okręty wojenne. Podejrzewam, że Hiszpania spობi się do wojny ze Szkocją, jednakże wielka liczba żołnierzy, sprzętu i samych okrętów świadczy o tym, że król Filip zamierza również zaatakować Anglię.

2. Już wcześniej słyszałem o pianach Hiszpanów, aby narzucić siłą pokój pomiędzy Francją i Szkocją. Wszystko wskazuje na to, że właśnie przystąpili do ich realizacji.

3. Natychmiast po otrzymaniu mojego listu skontaktuj się ze swymi klientami, odbiorcami i przyjaciółmi i poinformuj ich, że Hiszpanie przy mierzają się do napaści na Szkocję, co musi doprowadzić do wojny nie tyl-

ko ze Szkotami, ale także z Francuzami i Anglikami. Nader dobitnie ostrzeż wszystkich zainteresowanych, iż najbardziej na działaniach wojennych ucierpi zwykły handel. My odwołamy z Antwerpii naszych kupców, a bez wątpienia to samo uczynią Francuzi, i w ten sposób rynek tekstyliami, choć nie tylko, opuści hiszpańskie Niderlandy na zawsze. Poniesione w wyniku tego straty doprawdy trudno przecenić.

4. Gdyby udało Ci się wywołać panikę w kręgach handlowych, byłbym Ci nad wyraz zobowiązany. Gdyby do tego małuczcy wbili sobie do głów, iż zaczną przymierać głodem z powodu zamknięcia kramów i cechów kupieckich powiązanych z Anglią, i w związku z tym otwarcie wystąpili przeciwko swoim hiszpańskim panom, nie posiadałbym się z radości. A najlepiej byłoby sprawić, żeby Hiszpanie jęli myśleć, iż stanęli w obliczu rewolty.

Swoim zwyczajem lord sekretarz ani nie złożył podpisu pod listem, ani nie przyłożył do płynnego wciąż laku swojej pieczęci. W pewnym sprawach opłacało się zachować anonimowość.

Dziesięć dni później William Cecil wkroczył do prywatnych komnat królowej, wyglądając niczym bardzo z siebie zadowolony długonogi tryumfujący kruk. Stanąwszy przed stołem, za którym siedziała, płynnym ruchem umieścił na blacie list. Rozłożony arkusz odróżniał się od ciemnego drewna tym bardziej, że był jedynym dokumentem, jaki Elżbieta miała przed sobą, w całości bowiem pochłaniała ją sprawa wojny w Szkocji, tak że nie zajmowała się żadnymi innymi kwestiami. Była tylko jedna osoba na świecie, która mogła odrywać ją od czarnych myśli — Robert Dudley. Nikt inny nie potrafił odwrócić jej uwagi ani jej pocieszyć.

— Co to jest? — zapytała, spoglądając na pismo.

— Wiadomość od mojego człowieka w Antwerpii — poinformował Cecil i dodał ze spokojem: — W mieście wybuchła panika. Poważani kupcy i rzemieślnicy wyjeżdżają dziesiątkami, biedota barykaduje ulice i podpala gorsze dzielnice. Hiszpańskie władze wydały odezwę do mieszkańców powiadamiającą, że nie będzie inwazji na Szkocję ani wojny z Anglią. Doszło do wywożenia złota i pieniędzy na niespotykaną skalę. Powstał nieopisany chaos. Władze obawiały się rebelii, która zakończyłaby się

wojną domową. Musiano zapewnić ludzi, że statki, które czekają w porcie gotowe do wypłynięcia, nie ruszą ku naszym wybrzeżom. Co więcej, niemieccy kupcy wymusili na Hiszpanach deklarację, że nie będą interweniować w Szkocji na naszą zgubę i pozostaną naszymi sprzymierzeńcami i przyjaciółmi bez względu na to, co się wydarzy na północy. Okazało się, że nad militarnymi i politycznymi przeważały względy handlowe. Ryzyko strat materialnych było zbyt wielkie, aby Hiszpanie je podjęli. Mamy zagwarantowane bezpieczeństwo z ich strony...

Wraz z każdym wymawianym przez niego słowem lica Elżbiety przybierały ciemniejszy odcień różu.

— Och, sir Williamie! Jesteśmy uratowani!

— Wciąż musimy rozprawić się z Francuzami — przypomniał jej i przyznał z uśmiechem: Ale przynajmniej nie musimy się martwić, że w tym samym czasie napadną na nas Hiszpanie.

— Zatem nie muszę już wychodzić za Habsburga! — ucieszyła się Elżbieta. Cecil zmarszczył brwi. — Ale oczywiście wciąż mam taki zamiar — poprawiła się zaraz, nie chcąc robić sobie z niego wroga. — Dałam przecież słowo.

Lord sekretarz skinął ponuro głową, wiedząc, że żadnej niewieście nie można ufać, a Elżbiecie zwłaszcza.

— Miłościwa pani — odezwał się — życzysz sobie, bym zaraz napisał do lorda Greya z rozkazem ataku na zamek w Leith?

Chociaż raz królowa się nie wahała.

— Tak — potwierdziła z ochotą. — Tak! — powtórzyła głośniejszym głosem. — Nareszcie coś układa się po naszej myśli, sir Williamie! Rozkaż lordowi Greyowi, aby natychmiast rozpoczął oblężenie i zdobył Leith w krótkim czasie!

Dobry nastrój Elżbiety nie trwał długo. Jej pewność siebie także przysła niczym bańka mydlana. Atak na zamek w Leith przeprowadzony w maju zakończył się sromotną klęską Anglików. Drabiny służące do wchodzenia na mury okazały się za krótkie, w wyniku czego więcej niż dwie setki ludzi zginęło, ponieważ nie mogli ani bezpiecznie zejść na dół, ani dopaść bla-

nek i zaatakować wroga. Drugie tyle pospadało, raniąc się dotkliwie i kończąc w mieszaninie błota i krwi.

Pandemonium, które rozpełtało się pod wieżami zamku w Leith i zmusiło przerzedzoną armię do odwrotu, prześladowało Elżbietę równie skutecznie jak wstyd z powodu tego, że do porażki doszło na oczach jej wieloletniej rywalki, Marii de Guise. Niektórzy świadkowie powiadali, że Francuzica o kamiennym sercu śmiała się do rozpuku, widząc Anglików ponadziejanych na włócznie jak szaszłyki, mających nogami nad przepaścią i spadających w dół jak kawałki skał albo zestrzelone gołębie.

—Muszą wrócić do domu — jęczała Elżbieta — a nie topić się w błocie u progu jej niezdobytej siedziby. To czarownica, która zamówiła obfite deszcze specjalnie na tę okazję...

—Nie mogą wrócić do domu! — przerwał jej Cecil.

Paznokcie królowa miała wypolerowane do błysku, skórki odsunięte o wiele dalej niż normalnie. Końce jej palców wyglądały jak oparzone.

—Muszą wrócić — upierała się — pisane nam jest przegrać. Z jakiego innego powodu drabiny byłyby za krótkie? Lord Grey powinien stanąć przed sądem wojennym. Norfolk powinien zostać odwołany z rubieży. Najwięksi panowie tego królestwa okazali się zwykłymi głupcami i zdrajcami! Tysiąc moich żołnierzy zginęło u stóp zamku w Leith... Potomni nazwą mnie morderczynią. Kto to widział, skazywać dobrych ludzi na pewną śmierć?...

—Na wojnie ludzie giną — przypomniał jej ze spokojem lord sekretarz. — To stara prawda, z pewnością słyszałaś o niej, zanim wydałaś rozkazy... — urwał, kiedy nagle zdał sobie sprawę, że ta pełna sprzeczności i pasji, strachliwa młoda niewiasta nigdy nie była na polu bitwy, nigdy nie kroczyła pośród rannych i umierających błagających o choćby łyk wody. Będąc białogłową, nie mogła wiedzieć, co myślą i czują mężczyźni, i z tego samego powodu nie umiała rządzić jak prawdziwy władca. Jak król. Jako przedstawicielka słabej płci nie potrafiła pojąć determinacji i zaciętości decydującej o kształcie człowieka uczynionego na obraz i podobieństwo Boże. — Musisz odnaleźć w sobie pokłady odwagi, jakie ma każdy monarcha — kontynuował. — Teraz jest ci to potrzebne bardziej niż kiedykolwiek.

Rozumiem, że masz prawo obawiać się, że przegrywamy z kretesem, ale i ty zrozum, że wojnę przegrywa ta strona, która czuje się nazbyt pewnie. Kiedy zwierzę albo człowiek odczuwa strach, wtedy działa najodważniej. Mów, co tylko przychodzi ci do głowy, podnieś ją wysoko i módl się, aby mieć śmiałość mężczyzny. Twoją siostrę było na to stać. Licz zastanowienia obroniła Londyn przed rebeliantami. Wygrała i ty również możesz wygrać.

Oczy Elżbiety zapłonęły gniewem.

—Nie wymieniaj przy mnie jej imienia! Ona miała u swego boku męża, który za nią rządził!...

—Wtedy jeszcze nie miała — Cecil trzymał się faktów — nie w czasach, gdy tłumiała rebelię Wyatta młodszego, który poprowadził na Londyn cztery tysiące rebeliantów. Podówczas była samotną niewiastą i zwała się Dziewiczą Królową, a jej gwardia jak jeden mąż głosiła, że jest gotowa oddać za nią życie.

—Zatem bardzo się od niej różnię — Elżbieta wyłamywała sobie zmaltretowane palce — gdyż brak mi jej odwagi. Nie będę kłamać moim ludziom w żywe oczy i zmuszać ich do poświęceń ponad siły.

Cecil ujął jej dłonie w swoje, aby zapobiec dalszym zniszczeniom.

— Musisz to zrobić — rzekł ze spokojem. — Musimy iść naprzód, ponieważ nie wolno nam się cofnąć ani o piędź.

Popatrzyła nań żałośnie.

—Co jeszcze możemy zrobić? Co jeszcze da się zrobić? Czyż to nie koniec?

—Trzeba zwerbować kolejne oddziały i wesprzeć nasze siły na północy. Oblężenie musi trwać dopóty, dopóki nie zwyciężymy.

—Obiecujesz?

— Przysięgam na własne życie — zapewnił Cecil. Niechętnie skinęła głową. — Zatem mam twoją zgodę, wasza wysokość? Zezwalasz posłać do Szkocji więcej ludzi i kontynuować walkę?

Zacisnęła zęby niczym niewolona młoda niewiasta i szepnęła:

— Tak.

Tylko Robert Dudley potrafił pocieszyć Elżbietę. W ostatnich tygodniach jednak spędzali na przyjemnościach coraz mniej czasu. Z rzadka opuszczali pałac, by przemierzać konno okoliczne parki łowieckie Hasy, i przez większość dnia przesiadywali w murach, gdzie królowa zamykała się w swej komnacie prywatnej wyłącznie w jego towarzystwie i nerwowo przechadzała się tam i z powrotem, tam i z powrotem, trąc skórki u pazurek i zagryzając wargi do krwi. Zamartwiała się losami kampanii w Szkocji od rana do wieczora i nie potrafiła zasnąć czasem aż do czwartej o świcie, kiedy to padała na łożo wyczerpana i pogrążała się na krótko w nieprzytomnym śnie, a potem odsypiała nieprzespaną noc wczesnym popołudniem. Drzwi do jej komnat pozostawały teraz zawsze zamknięte w obawie przed skrytobójcami i nastawiającymi ucha plotkarzami. Elżbieta zdejmowała zdobiony klejnotami kornet i pozwalała swoim ciężkim włosom opaść na ramiona, zanim zwinęła się w kłębek na wielkim łożu, z głową ułożoną wygodnie na piersi Roberta, on zaś gładził jej pło-worude loki, spoglądając z troską w ściągniętą niepokojem twarz, która w miarę jak szeptał, wygładzała się, aż w końcu królowa przymykała powieki i zaczynała cichutko posapywać przez sen.

Kat Ashley siadywała we wnęce okiennej gościnnej komnaty, lecz nawet gdyby jakimś cudem znalazła się za szczelnie zamkniętymi drzwiami, nie mogłaby mieć najmniejszych zastrzeżeń do zachowania swojej wychowawicy i jej doradcy, który obecnie opiekował się miłościwą panią z niemal matczynym uczuciem. Toteż nic dziwnego, że stara guwernantka ze spokojem poświęcała uwagę robótce trzymanej w dłoniach i nie prześladowała kochanków ni spojrzeniem. Aż nazbyt dobrze wiedziała, że jeszcze trochę i Elżbieta całkiem się załamie. Spędziła z nią wystarczająco dużo czasu, pielęgnując ją w chorobie i nieszczęściu, by z wyprzedzeniem dostrzegać symptomy na smukłych palcach i nadgarstkach swojej podopiecznej, które niebezpiecznie puchły, grożąc nawrotem przypadłości skazującej królową na długie dnie w łożu, z dala od ludzkich oczu. Myła świadoma, tak jak mogła być świadoma wstydlivej tajemnicy tylko najbliższa i najzaufań-sza przyjaciółka i opiekunka, że nic nie wywoływało puchliny pę-dzej od uczucia strachu.

W komnacie gościnnej tkwiła na posterunku także Katarzyna Knollys, zajmująca się szyciem koszuli dla swego małżonka i udająca, że wszystko jest w najlepszym porządku, mimo iż w oczy klul pusty Iron, a nie wiedzący, co ze sobą zrobić, dziwnie cichy dwór poszeptywał po kątach o przedłużającej się nieobecności miłościwej pani, która spędzała dni całe sam na sam z sir Uoberlein, pokazując się tylko na wieczornej uczcie, a i to nie zawsze. Lady Knollys trzymała głowę wysoko uniesioną i zmuszała się, by wytrzymywać pytające spojrzenia dworzan, którzy radzi by wiedzieli, co takiego ich pani porabia za zamkniętymi drzwiami prywatnej komnaty, mając za towarzysza jednego z nich. Gdyby nie to, że w jej żyłach płynęła krew Howardów i Boleynów, miałyby spore trudności z zachowaniem spokoju i pełnym pogardy ignorowaniem pomrukiwań dam i panów.

Maria Sidney wzburzona tym, do czego ambicja przywiodła jej brata, lecz nieodmiennie lojalna wobec własnej rodziny, jadała przy stole z Katarzyną i Kat, unikając każdego, kto mógłby jej zadać wprost niefortunne pytanie na temat, co łączy Roberta z najjaśniejszą panią.

Panowie rada, parowie królestwa, wszyscy, których Dudley nie zdołał przekupić złotem, stanowiskiem ani pochlebstwem, zarzekali się, że raczej prędzej niż później ktoś przeszyje go na wylot mieczem za to, że pozbawił miłościwą panią honoru i sprawił, że każdy chłystek w królestwie, chlejąc na umór piwo w przydrożnych karczmach i gościńcach, pozwala sobie na nieprzystojne uwagi. Niektórzy utrzymywali, iż Thomas Howard, zajęty na północy umacnianiem granicy i pozyskiwaniem nowych żołnierzy, znajduje czas na obmyślanie spisków i posyłanie do stolicy zaufanych ludzi, którzy mieliby rzekomo pozbawić sir Roberta życia i rozwiązać problem raz na zawsze. Mało kto sprzeciwiłby się opinii, iż świat stałby się lepszym miejscem, gdyby zabrakło na nim lorda Dudleya. Stanowił dla Anglii większe zagrożenie od powszechnie znienawidzonych Francuzów. To, że spędzał z królową długie godziny, wywoływało ogólne poruszenie i sprzeciw. Nie miało znaczenia, kto ich pilnuje i kto ma na nich oko — reputacja Elżbiety już legła w gruzach.

Wszelako jak dotąd nikt nie odważył się wystąpić przeciw niemu otwarcie. Zdarzało się, iż ktoś udzielał mu przyjacielskiej reprimendy —

na przykład czynił to regularnie sir Franciszek Knollys — aczkolwiek Robert zawsze wykręcał się sianem, mówiąc, że gdyby nie on, królowa już dawno poddałaby się chorobie i nie byłaby w stanie podjąć ani jednej ważnej decyzji. Przypominał wszem wobec, że Elżbieta jest młodą niewiastą nie mającą na świecie przyjaznej duszy z wyjątkiem niego, którego towarzysztwa łąknie jak kania dżdżu. Pozbawiona matki, ojca, krewnych, nawet przyjaciółek, potrzebowała kogoś, kto by ją kochał w ich zastępstwie. I właśnie on, Robert Dudley, doskonale nadaje się do tej roli.

Na ogół jednak zwyczajnie udzielał jakiejś impertynenckiej odpowiedzi, jakich wiele miał w zanadrzu, uśmiechał się swym zabójczym uśmiechem i dziękował sarkastycznie za zainteresowanie dobrostanem królowej i jego własnym.

Letycja Knollys wpadła do komnat lorda sekretarza i opamiętawszy się, z dostojeństwem zaręczonej niewiasty zajęła miejsce przed jego stołem.

— Tak? — zapytał Cecil, spoglądając na nią uważnie.

—Chce, aby wynegocjował dla niej pokój z Francją — wyrzuciła z siebie na jednym wydechu.

—Doprawdy? — Informacja była sensacyjna, wszelako sir William nie miał najmniejszego zamiaru okazać tego siedzącej naprzeciw niego młodce.

—Jestem pewna, że go o to poprosiła — potaknęła Letycja, wzruszając ramionami na niedowiarstwo starego mężczyzny — jak również tego, że on odpowiedział, iż uczyni co w jego mocy, aby spełnić jej prośbę. Nie mogę wiedzieć, czy nie zmieniła zdania. Ich rozmowę podsłuchałam z samego rana, a teraz jest już południe. Od kiedy to królowa pozostaje przy swoim dłużej niż. dwie godziny?

—Na jakich warunkach? — zapytał Cecil, ignorując impertynencję Letycji.

—Na takich, że mogą sobie zostawić Szkocję, jeśli oddadzą nam Calais, i że królowa Szkotów przestanie używać angielskiego herbu. Panna Knollys popatrzyła na lorda sekretarza z tryumfem w oczach. Wiedziała, że to się nie spodoba waszej miłości. Uśmiechnęła się. — Cały kraj w za-

mian za jedno miasto! Chwilami najjaśniejsza pani zdaje się szalona... Dziś rano na przykład — relacjonowała dalej — ronila łzy, chwytła się dubletu sir Roberta i wołała, że musi dla niej ocalić Anglię.

O mój Boże pomyślał Cecil. I w dodatku robiła to na oczach kogoś takiego jak ty, kto nie umie utrzymać języka za zębami.

— A on na to?...

— To samo co zawsze: że nie powinna się o nic obawiać, że zatroszczy się o nią i o Anglię i wszystkim zajmie.

— Żadnych konkretów? Letycja ponownie się uśmiechnęła.

— Sir Robert jest na to za bystry powiedziała z przekonaniem. — Wie, że królowa zmieni zdanie.

— Dobrze zrobiłaś, że przysłałaś z tym do mnie — podziękował jej Cecil. Otworzył skrzynię stojącą z boku blatu, zajrzał do środka i wybrał, na oko sądząc, cięższy mieszek.

— To na nową suknię.

— Dziękuję waszej miłości — dygnęła. — To doprawdy wielce kosztowne ubierać się jak dama na dworze królewskim. Zwłaszcza jeśli chce się być najlepiej ubraną damą tego dworu.

— Czyżby królowa nie przekazywała ci swoich starych sukien? — zdziwił się sir William, po raz pierwszy od początku rozmowy okazując zaniepokojenie tematem. Teraz mógł sobie na to pozwolić.

Knollysówna opatrzyła go swym najbardziej czarującym uśmiechem.

— Wasza miłość sądzi, że najjaśniejsza pani chciałaby ryzykować porównanie? — spytała przekornie. — Kiedy wie, że nie może zaczerpnąć oddechu, gdy nie ma przy niej Roberta Dudleya? Kiedy nie potrafi znieść, gdy on spojrzy na inną niewiastę? Gdybym była nią, z pewnością nie obdarowałabym siebie starymi sukniami. Na jej miejscu robiłabym wszystko, aby uniknąć porównania...

William Cecil, lord sekretarz Elżbiety I i pan na Burgh-ley, tkwił pośrodku utkanej przez siebie sieci szpiegów zbierających w całym kraju pogłoski na temat królowej — które obecnie dzieliły się na mówiące, iż miłościwa pani już poślubiła sir Roberta, oraz na utrzymujące, że ślub dopiero

ma nastąpić, przy czym jedne i drugie zamążpójście za własnego poddanego uważały za dyshonor największy z możliwych — i niczym pajak wysuwający swoje długie odnóża trzymał rękę na pulsie tego, co działo się w Anglii, gotów w okamgnieniu zareagować atakiem bądź ucieczką w zależności od rozwoju wypadków. Nie uszło więc jego uwagi, iż dziesiątki osób groziły Dudleyowi śmiercią, a to przez pchnięcie sztyletem, a to przez rozrywanie kołmi, setki popierały je z całej duszy i były skłonne pomóc w skrytobójstwie, a tysiące z radością widziałyby urzeczywistnienie tych gróźb i nawet nie kiwnęłyby palcem, gdyby przyszło co do czego.

Proszę, Boże wszechmogący, niech ktoś nareszcie się ruszy i zrobi to — błagał w duchu sir William, przyglądając się Elżbiecie i jej faworytowi podczas wieczerzy, gdy ignorowali obecność innych uczujących i poszeptowali do siebie, jakby byli całkiem sami w prywatnej komnacie: dłoń Roberta spoczywała na udzie królowej, jej oczy nie odrywały się od jego twarzy.

Wszelako równocześnie lord sekretarz był świadom, że gdyby nagle zabrakło Dudleya, królowa utraciłaby do reszty zdolność władania krajem. Na tym etapie życia — będąc tak młodą i zagrożoną ze wszystkich stron niewiastą — musiała mieć obok siebie przyjazną duszę. I choć on sam był gotów nie opuszczać jej w dzień i w nocy, służąc radą i wtajemniczając w sekrety rządu, ona potrzebowała kogoś więcej niż doradcy: potrzebowała przyjaciela, powiernika, kochanka. Tylko miody mężczyzna, i to zakochany na zabój, był w stanie zaspokoić jej nienasycony apetyt, gdy potrzebowała otuchy i wsparcia, i tylko ten sam miody mężczyzna, i to otwarcie zdradzający własną żonę, umiał zaspokoić jej niewieścią próżność. Tym młodym mężczyzną był na swoje nieszczęście Robert Dudley.

—Sir Robercie... Cecil skłonił siwiejącą głowę, gdy Dudley na koniec uczty zstąpił z podwyższenia.

—Muszę wydać polecenia muzykom, najjaśniejsza pani życzy sobie wysłuchać melodii, którą dla niej skomponowałem — rzucił w przelocie lord Dudley, ani myśląc poświęcać sekretarzowi królowej swój cenny czas.

—W takim razie nie będę cię zatrzymywał — odparł szybko Cecil jednakże chciałbym się dowiedzieć, czy miłościwa pani poruszyła w rozmowie z tobą temat pokoju z Francją.

Dudley rozciągnął usta w uśmiechu.

—Owszem, lecz bez żadnego skutku. Obaj dobrze wiemy, sir Williamie, że pokój z Francją nie wchodzi w grę. Pozwalam jej o nim paplać, to zmniejsza w niej poczucie zagrożenia, i przy sposobnej okazji tłumaczę jej, jak się sprawy mają.

—To dla mnie wielka ulga — rzekł Cecil uprzejmie, w duchu myśląc sobie, że to doprawdy kuriozalne, aby zdrajca i dwulicowiec wyjaśniał sprawy wagi państwowej legalnej władczyni. — Jest jeszcze coś, sir Robertcie... — zawiesił głos. — Sporządzam właśnie listę ambasadorów, oczywista na czas po wojnie. W moim mniemaniu przydałoby się pokazać Europie parę nowych twarzy. Co byś powiedział na to, żeby zobaczyć Paryż? Przydałby się nam zaufany człowiek na francuskim dworze, a sir Mikołaj zasłużył już, by osiąść na ojczyźnej ziemi. Wydaje mi się, że mógłbyś przysłużyć się Anglii w dwójnasób, mianowicie przekonując kogo trzeba, że jesteśmy nie do pobicia, oraz zawracając w głowie królowej Francji. Nikt inny nie spisałby się w tej roli lepiej...

Stary oszuście i bałamucie — dodał w duchu. Robert udał, że nie rozumiał cienkiej aluzji.

— Przedyskutowałeś już tę sprawę z najjaśniejszą panią? — zapytał.

Nie — odparł sir William w myślach — bo i nie na wiele by się to zdało. Królowa nie spuszcza cię z oka i z pewnością nie zechce wypuścić cię z rąk. Ale gdyby udało mi się przekonać ciebie, gdybyś poczuł, że gra jest warta świeczki, wówczas z pewnością zdołałbyś ją przekonać do tego pomysłu. A mnie naprawdę przydałby się przystojny i bystry szpieg, który uwiódłby Marię Stuart i informował mnie na bieżąco o jej planach. Skorzystalaby na tym Anglia, a więc i twoja Elżbieta...

W miarę jak cisza między nimi się przeciągała, Dudley uśmiechał się coraz szerzej.

—Otóż, sir Williamie... — zaczął i odchrząknął — coś mi się widzi, że już niebawem przypadnie mi w udziale całkiem inna rola, i to w tym królestwie.

Czyżby? — Cecil omal się nie udławił. — Ciekawe, co też może mieć na myśli ten pyszałek? Chyba nie moje stanowisko? A może królowa chce go mianować lordem namiestnikiem Irlandii? Dobry Boże, spraw, żeby ten szubrawiec nie dostał panowania nad północą...

Dudley rozkoszował się zdumieniem malującym się na twarzy lorda sekretarza.

— Możesz niebawem zastać mnie na bardzo wysokim stanowisku — ciągnął cichym głosem — niewykluczone, że na najwyższym ze wszystkich... Rozumiesz, sir Williamie? Wystarczy, że okażesz mi przyjaźń teraz, a ja z pewnością nie zapomnę o tobie w przyszłości. Czy wyrażam się wystarczająco jasno?

W Cecila jakby grom uderzył. Stał zmartwiał, czując, że ziemia ustępuje mu spod nóg. W chwili krótszej niż mgnienie oka zrozumiał, co lord Dudley miał na myśli.

— Spodziewasz się, że królowa za ciebie wyjdzie?... — wyszeptał.

Robert uśmiechnął się dobrotliwie. Miłość Elżbiety miała nań zbawien-ny wpływ.

—To więcej niż pewne — rzekł z mocą. — Pod warunkiem oczywiście, że ktoś wcześniej nie pozbawi mnie życia... — Zebrał się do odejścia, lecz Cecil powstrzymał go, chwytając za rękaw dubletu.

—Mówisz poważnie? Poprosiłeś miłościwą panią o rękę, a ona się zgodziła?

W duchu na przemian liczył do dziesięciu i napominał się, by zachować spokój. Dotąd ilekroć królowa obiecała komuś swą rękę, zmieniała zdanie rychlej, niż kandydat zdążył się zorientować, a poza tym prawie nigdy nie dotrzymywała słowa. To było bardzo pocieszające...

Niestety Dudley rozwiął złudzenia lorda sekretarza.

— Ona mnie poprosiła. Nie potrafi udźwignąć w pojedynkę brzemienia władzy. Ja ją kocham, a ona kocha mnie. Rozwiązanie nasuwa się samo. Wszystko już między sobą ustaliliśmy. Na moment ambicja goszcząca w

oczach Dudleya przygasła, zastąpiona przez coś miększego i cieplejszego.

— Ja ją naprawdę kocham, sir Williamie, i to bardziej, niż ktokolwiek przypuszcza. Uczynię ją szczęśliwą. Poświęcę całe swoje życie, aby uczynić ją szczęśliwą — powtórzył z rozmarzeniem.

Wszystko pięknie — pomyślał Cecil — tyle że tutaj wcale nie chodzi o miłość. Ona nie jest dojarką, a ty nie jesteś pastuszkim. Żadne z was nie ma prawa poślubić drugiego. Elżbieta jest królową Anglii, a ty, Robercie... ty jesteś żonatym mężczyzną. Jeśli nie zdołacie okiełznać swoich uczuć, królowa znajdzie się na wygnaniu, a ty nie będziesz umiał znaleźć swej głowy ściętej toporem.

— Zatem klamka już zapadła? — spytał lord sekretarz na głos, zachowując swoje myśli dla siebie.

Sir Robert uśmiechnął się, nim odpowiedział:

—Tylko śmierć może nas powstrzymać.

—Wyberzemy się na przejażdżkę? — zaproponowała pani Oddingsell. — Nad rzeką wysypały się narcyzy, to naprawdę piękny widok. Pomyślałam sobie, że mogłybyśmy tam pojechać i trochę ich nazbierać.

— Jestem zmęczona — odparła Amy słabym głosem.

— Nie wychodzisz z domu od wielu dni ani nic nie robisz...

Amy zdobyła się na blady śmiech.

—Wiem, bardzo nudny ze mnie gość...

—Nie o to chodzi! — zaprotestowała pani Oddingsell. — Mój brat martwi się o twoje zdrowie. Może powinien zbadać cię medyk?

Lady Dudley wyciągnęła do przyjaciółki dłoń.

—Doskonale wiesz, co mi dolega. Na złamane serce nie ma lekarstwa — powiedziała i wbrew sobie zapytała: — Doszły cię jakieś wieści z dworu?... — To, jak pani Oddingsell uciekła wzrokiem przed jej spojrzeniem, wystarczyło Amy za odpowiedź. — Zatem nie zamierza jednak wychodzić za arcyksięcia? Znow są razem?

—Amy... — Pani Oddingsell starała się być tak delikatna, jak to było w tej sytuacji możliwe. — Ludzie dość głośno mówią, że Elżbieta i Robert pobiorą się tego roku. Kuzynka mojej szwagierki, która czasem bywa na

dworze, jest tego więcej niż pewna. Może powinnaś zastanowić się, co będziesz robić, kiedy jednak dojdzie do rozwodu...

Amy milczała. Widząc jej minę, Lizzie nie odważyła się powiedzieć ani słowa więcej.

—Porozmawiam z ojcem Wilsonem — oznajmiła w końcu lady Dudley.

—Świetny pomysł! — uradowała się pani Oddingsell. Skoro Amy zamierzała poprosić kapłana o pomoc duchową, oznaczało to, że ktoś zdejmie z ramion Lizzie choć część ciężaru. — Chcesz, żebym po niego posłała?

—Myślę, że raczej przejdę się do kościoła — rzekła Amy nieco mocniejszym głosem. — Może nawet jutro rano.

Rozległy ogród państwa Hyde'ów przylegał do terenów kościelnych, tak że spacer do świątyni należał do przyjemności przez większą część roku, a zwłaszcza późną wiosną, kiedy wszystko stało w rozkwicie i cieszyło oko kolorami. Długa, wijąca się wśród rabat i krzewów ścieżka prowadziła wprost do zadaszonej furty postawionej pomiędzy obiema posesjami, oddzielonymi od siebie kamiennym murkiem. Amy pchnęła skrzypiącą bramę i wkroczyła na zwirową aleję wiodącą wprost do drzwi kościoła.

Ojciec Wilson klęczał przed ołtarzem zatopiony w modlitwie, wszelako gdy usłyszał kroki w nawie, wstał i odwrócił się. Widok Amy najwyraźniej go zaskoczył.

—Lady Dudley?...

—Ojcze, muszę się wyspowiadać i zasięgnąć twojej rady.

— Nie wolno mi wysłuchiwać spowiedzi — przypomniał. — Teraz należy spowiadać się bezpośrednio Panu.

Amy, słysząc zniechęcenie w głosie swego pasterza, rozejrzała się po wnętrzu kościoła. Piękne witraże, które u rundowa li parafianie, zniknęły z okien, krucyfiks, który wydawał się pewny jak ziemia, również, podobnie jak łuk tęczy przy ołtarzu i monstrancja.

— Zabrali witraże, świece, naczynia liturgiczne, konfesjonał...

— Ale dlaczego?... Wzruszył ramionami.

—Mówili, że to wszystko pułapka dla nieśmiertelnej duszy, wymysł papistów...

—W takim razie może usiądziemy tutaj? — Amy wskazała ręką pierwszą ławkę.

—Pan Bóg wysłucha cię wszędzie, moje dziecko — zapewnił ją duchowny. — Uklęknijmy i módlmy się, aby nam pomógł.

Opadł na kolana pierwszy i splótłszy mocno palce, przez długą chwilę błagał w duchu Boga, aby natchnął go słowami, którymi mógłby pocieszyć tę strapioną młodą niewiastę szukającą u niego pomocy. Znając plotki z dworu królewskiego, obawia! się, że zadanie to przekracza jego skromne możliwości. Lady Dudley została porzucona przez swego małżonka — choć jeszcze nieoficjalnie, na razie tylko w sercu i myśli. Ojciec Wilson bardzo liczył na to, że miłosierny Bóg wysłucha jego próśb i podda mu słowa otuchy.

Amy klęczała obok niego z twarzą zakrytą dłońmi i zaciśniętymi powiekami. W pewnym momencie zaczęła mówić:

— Mój mąż, sir Robert lord Dudley, zamierza ożenić się z królową. Powiada, że najjaśniejsza pani pragnie za niego wyjść, że jest władna udzielić mu rozwodu ze mną, że w istocie rzeczy ma w Anglii władzę papieża... Kapłan skinął głową.

—A co ty na to, moje dziecko?

—Ja... — Amy westchnęła. — Ja czuję się winna grzechu gniewu i zazdrości — odrzekła. — Byłam podła, pełna jadu, i bardzo się wstydzę tego, co powiedziałam i zrobiłam...

—Niech Bóg ci odpuści twoje winy... — Duchowny wykonał znak krzyża. — Musiałaś wielce cierpieć...

Rozwarła powieki, odjęła dłonie od twarzy i spojrzała wprost w oczy pastora.

—Cierpię tak bardzo, że czasem myślę, iż od tego umrę — wyznała. — Co dzień modlę się do Boga, aby uwolnił mnie od tej udręki i zabrał do siebie.

—Kiedy przyjdzie twój czas. — Ojciec Wilson wtrącił zwyczajową formułkę.

—Nie — zaprzeczyła szybko Amy — nie kiedyś, teraz. Każdy dzień więcej na ziemi oznacza dla mnie niezmierny ból, którego już nie umiem znieść. Gdy się budzę rano, zaciskam mocno powieki i zanoszę modły, bym okazała się martwa, jednakże zawsze w końcu otwieram oczy i widzę światło, i wiem, że czeka mnie kolejny dzień, przez który muszę przebrnąć, choć nie mam już na to siły.

—Nie wolno ci myśleć o własnej śmierci — napomniał ją surowo duchowny. Spodziewał się, że niewiasta spuści głowę zawstydzona, wszelako ona obdarzyła go najśłodszym ze swych uśmiechów.

— Ojczy, myśl o śmierci to dla mnie jedyna pociecha. Wilson ponownie poczuł się całkowicie bezradny w obliczu dylematu, przed jakim stanęła lady Dudley.

—Pociechą dla ciebie ma być dobry Bóg Ojciec — odwołał się do następnej formułki.

Skinęła głową w roztargnieniu.

— Czy powinnam wyrazić zgodę na rozwód? — zapytała znienacka. — Wtedy Robert będzie mógł poślubić królową, skandaliczne plotki ucichną, w kraju zapanuje spokój i wszyscy wreszcie o mnie zapomną.

—Nie! — odparł z nadzwyczajną pewnością ojciec Wilson na wzmiankę o rozwodzie. Rozwód bowiem uważał za grzech największy z możliwych, za wystąpienie przeciwko Kościołowi rzymskiemu, któremu wciąż skrycie służył. — Pod żadnym pozorem nic wolno ci tego zrobić, moje dziecko. Co Bóg złączył, żaden człowiek nie powinien próbować rozłączyć, nawet jeśli jest twoim mężem, nawet jeśli jest twoim monarchą. Królowa Anglii nic może pretendować do roli papieża.

—Zatem muszę dalej żyć w katuszach, wciąż zamężna, lecz pozbawiona na wieki miłości?

Zawahał się, nim odpowiedział cicho:

—Tak, córko.

—Także wtedy, gdy swym postępkami wywołałam w moim mężu gniew, nienawiść, a nawet wrogość?

—Tak.

—Ale ojczy... Ona jest moją królową. Może uczynić ze mną, co zechce.

—Bóg cię ochroni, córko, i zachowa w zdrowiu i szczęściu — zakończył spowiedź, po raz pierwszy w ciągu długiej pracy duszpasterskiej nie wierząc we własne słowa.

Królowa wezwała Williama Cecila do swojej komnaty prywatnej w Whitehallu. Otaczał ją krąg dworek, za nią stał Robert Dudley, Kat Ashley jak zwykle usunęła się w cień, kryjąc się w niszy okiennej. Lord sekretarz wkroczył do pomieszczenia pewnie, skłonił się uprzejmie obecnym, po czym podszedł prosto do zasiadającej za stołem Elżbiety.

—Wasza wysokość?

—Sir Williamie, podjęłam decyzję. Życzę sobie, byś doprowadził do traktatu pokojowego. — Spojrzenie Cecila powędrowało ku Robertowi, który uśmiechnął się lekko, jednakże nic nie powiedział. Elżbieta tymczasem kontynuowała: — Od francuskiego ambasadora wiem, że możemy się niebawem spodziewać specjalnego wysłannika. Chcę, byś spotkał się z panem Randanem i ustalił z nim warunki pokoju do zaakceptowania dla obu stron.

—Wasza wysokość...

Przerwała mu.

—Nie możemy sobie pozwolić na długą wojnę w Szkocji. Szkoci jeszcze nigdy nie prowadzili kampanii wojennej z prawdziwego zdarzenia, a zamek w Leith jest praktycznie nie do zdobycia.

—Wasza wysokość...

—Naszą jedyną nadzieją jest to, że Maria de Guise umrze, ale choć mówią, że podupała na zdrowiu, bynajmniej nie jest bliska śmierci. Poza tym dokładnie to samo mówią o mnie. Zresztą nie są dalecy od prawdy ci, którzy twierdzą, że ta wojna doprowadzi mnie do ruiny... — w jej głosie pojawiły się nutki hysterii. Cecil na wszelki wypadek postąpił krok do tyłu. — Sir Williamie, musimy doprowadzić do pokoju. Nie możemy pozwolić sobie na wojnę, a już zwłaszcza na przegraną wojnę.

—Zrobię, jak sobie życzysz, miłościwa pani — rzekł uspokajającym tonem. — Naszkicuję warunki, przedstawię ci, po czym zaprezentuję francuskiemu wysłannikowi i zobaczę, co on na to.

Elżbiecie zaczynało brakować tchu.

—Bardzo dobrze. Pamiętaj, by jak najszybciej zaprzestano walk.

—Potrzebne nam choćby niewielkie zwycięstwo — zauważył Cecil — w przeciwnym razie pomyślą, że zebrzemy o zawieszenie broni. W takiej sytuacji mogą nie zgodzić się na podpisanie pokoju, tylko będą chcieli wykorzystać swoją pozycję i przycisną nas do muru. Powinienem podjąć negocjacje, póki trwa oblężenie. Nasza piechota i flota muszą pozostać tymczasem w Szkocji.

—Nie! Wojsko ma wrócić do domu!

—Jeśli odwołamy naszych żołnierzy, niczego nie uzyskamy — powtórzył Cecil. — Nikt nie będzie się z nami układał, widząc, że ma wygraną w zasięgu ręki.

Królowa poderwała się z krzesła i swoim zwyczajem jęła przemierzać komnatę, blada z niepokoju. Dudley podszedł do niej, objął ją w pasie i łagodnie zmusił, by na powrót usiadła. Posłał nieprzyjazne spojrzenie w stronę lorda sekretarza.

—Najjaśniejszą panią wielce martwią poważne straty w ludziach — rzekł usprawiedliwiająco.

—Nikogo one nie cieszą, jednakże oblężenie musi trwać z powodów, które wyżej przedstawiłem.

—Jestem przekonany, że najjaśniejsza pani wyrazi zgodę na kontynuowanie oblężenia, pod warunkiem że rozpoczniesz zabiegi dyplomatyczne mające doprowadzić do zawarcia pokoju — pośpieszył Robert z zapewnieniem w imieniu Korony. — Jestem przekonany, że najjaśniejsza pani rozumie konieczność manifestacji siły w podobnej sytuacji. Francuzi muszą się przekonać, że nie żartujemy.

To prawda zgodził się z nim w duchu Cecil. — Ale wiele bym dał, żeby wiedzieć, gdzie ty jesteś w tym wszystkim... Owszem, widocznie działasz na jej nerwy niczym najlepszy balsam, za co wszyscy jesteśmy ci wdzięczni, nawet ja, choć osobiście wolałbym, aby zbawienny wpływ na królową miał ktokolwiek, byle nie ty. Na pewno masz jakiś cel, skoro mnie popierasz, a to, że ja go jeszcze nie dostrzegam, nad wyraz mnie niepokoi. W

jaką grę grasz, sir Robercie? Jaki Dudleyowy interes masz w doprowadzeniu do pokoju z Francją?...

—Zgodzę się — zdecydowała Elżbieta — wszelako negocjacje nie mogą się przeciągać. Moi żołnierze mrą jak muchy pod zamkiem w Leith, nawet gdy nie toczą się walki. Zabija ich błotna gorączka.

—Dobrze by było — zaproponował lord Dudley — gdybyś osobiście udał się do Newcastle z francuskim wysłannikiem i tam, w siedzibie Norfolka, mając wszystko na oku, doprowadził do podpisania traktatu pokojowego.

—Z dala od Hiszpanów, którzy we wszystko chcą się wtrącać... — pojął błyskawicznie Cecil.

—I blisko Szkotów, którzy powinni słuchać swojej królowej, a nie Francuzów — uściślił sir Robert.

Oraz wystarczająco daleko od królowej, aby nie mogła co chwila zmieniać swoich rozkazów — dodał w duchu William Cecil. Moment później uderzyła go myśl: — Mój Boże, Dudley i mnie wysyła do zapyziałego Newcastle! Najpierw pozbył się w ten sposób swego przeciwnika w postaci Howarda, czyniąc go głównodowodzącym na północy, a teraz usuwa z Londynu mnie. Co zamierza pod naszą nieobecność? Zająć moje stanowisko? Mianować się członkiem rady królewskiej i przegłosować własny rozwód? Pozbawić mnie życia?...

—Zrobię, jak proponujesz, sir Robercie — powiedział na głos — wszakże tylko wtedy, jeśli miłościwa pani mi coś obieca. — Popatrzył na Elżbietę, która wydała mu się zmęczona i wystraszona jak nigdy wcześniej.

—Co mam ci obiecać, sir Williamie? — zapytała słabo.

—Że pozostaniesz wierna naszej długoletniej przyjaźni, gdy będę daleko od ciebie — poprosił. — Że nie podejmiesz żadnej kluczowej decyzji, nie zawrzesz żadnego sojuszu, nie podpiszesz żadnego traktatu — wciąż spoglądał w twarz królowej, nie ważąc się przenieść wzroku na Dudleya — ani żadnej umowy dopóty, dopóki nie wrócę do stolicy.

—Ależ oczywiście, sir Williamie. — Odpowiedź zdawała się całkowicie szczerą i uczciwą, jak gdyby przynajmniej Elżbieta ani przez moment

nie planowała knowań za jego plecami. — A ty obiecaj mi w rewanżu, iż przywieziesz ze sobą rozejm.

Cecil skłonił się głęboko.

— Zrobię co w mojej mocy, abyś, miłościwa pani, była ze mnie zadowolona, a wraz z tobą Anglia. — Na te słowa podała mu dłoń do pocałowania. Paznokcie miała pogryzione, skórki ponadrywane w miejscach, które bez przerwy pocierała chropawymi opuszkami palców. Dotykając jej ręki wargami, poczuł niemiłą szorstkość skóry. — Niech Bóg obdarzy cię łaską spokoju, miłościwa pani — wyszeptał. — Obiecuję służyć ci w Newcastle równie wiernie jak tutaj, pod twoim bokiem. Nie trać wiary...

W pośpiechu zorganizowano poczet do Szkocji. Emisariuszy miały powieźć na północ wspaniałe wierzchowce ze stajni królewskich, Cecilowi i Randanowi towarzyszyła liczna zbrojna obstawa i barwna świta. Odjeżdżających z dziedzińca pałacu zegnała połowa dworu i sama Elżbieta, co było widomym znakiem, że lord sekretarz nie jest wysyłany z misją za karę, lecz w ramach swoich obowiązków wynikających z pełnionego przezeń urzędu, i podczas jego nieobecności wielu będzie za nim tęskniło.

Sir William uklęknął przed królową wprost na kamieniu.

—Miłościwa pani, wczorajszego wieczora chciałem zamienić z tobą parę słów przed wyjazdem. Kiedy jednak przyszedłem do twych komnat, powiedziano mi, że udałaś się na spoczynek...

—Jestem bardzo zmęczona — odparła wymijająco równie cichym jak jego głosem.

—Chodzi o angielski pieniądz — rzekł, powstając. Podał jej ramię i zaczęli oddalać się poza zasięg słuchu dworzan i czekającego nań orszaku. — Koniecznie trzeba przeprowadzić jego wymianę. Zniżył głos do szeptu. — Ale należy to zrobić w całkowitej tajemnicy. W przeciwnym razie każda staruszka w królestwie na gwałt będzie pozbywać się starych monet, wiedząc, że wkrótce staną się nic niewarte.

—Wydawało mi się, że nie mamy dość złota, że nie możemy sobie pozwolić na wykonanie tego ruchu czy to w sekrecie, czy jawnie.

—Nie możemy sobie pozwolić na niewykonanie tego ruchu, wasza wysokość. Udało mi się wymyślić, skąd pozyskać złoto potrzebne na ten cel, więc to nie jest powód do zmartwienia. Wybijemy z niego nowe monety, a potem Z dnia na dzień zażądamy zwrotu starych, które zważymy i zastąpimy wedle ich rzeczywistej wartości.

W pierwszym odruchu Elżbieta pokręciła przecząco głową.

—Przecież ci, którzy mają pokaźne oszczędności, sporo na tym stracą — zaprotestowała.

—Tak — przyznał Cecil. — Lecz ubodzie to tylko bogaczy. Zwykli ludzie niezbyt odczują skutki wymiany, co więcej, będą nas jeszcze bardziej kochać. A majętni pojęczą trochę i przestaną, bo w dużej mierze są to kupcy i hodowcy owiec, i rzemieślnicy, którzy zyskają na obrocie nowym pieniądzem poza granicami kraju. Dlatego nic będą zbyt głośno krzyczeć.

—A co ze skarbcem królewskim? — dopytywała Elżbieta zaniepokojona własną fortuną, której nagle zagroziła utrata wartości.

— Zadbaj o niego twój skarbnik, Armagil Waad. Odkąd wstąpiłaś na tron, zaczął wypełniać szkatułę czystym złotem. Nic jej zatem nie grozi. Uczynimy angielskiego funta najmocniejszym pieniądzem w świecie, a o latach twego panowania potomni mówić będą Złota Era. — Królowa uśmiechnęła się, jak przewidział. Ciągnął więc: — Ale musimy to zachować w absolutnym sekrecie — przestrzegł. — Wystarczy, że piśniesz choć słówko jednej osobie — oboje wiedzieli, o kim mowa — i ona zacznie wykonywać nerwowe ruchy, a zaczną ją naśladować jej przyjaciele, nawet nie wiedząc, z jakiego powodu to robią, jak również wrogowie, zawsze bacznie ją obserwujący. Powstanie panika, która uniemożliwi nam przeprowadzenie wymiany... — Elżbieta skinęła głową, mimo to Cecil powtórzył: — Jeśli powiesz mu o naszym planie, na drugi dzień obudzisz się zrujnowana. — Bał się, że odruchowo obejrzy się za siebie, szukając oczyma Dudleya stojącego wciąż na szczycie schodów, jednakże nie uczyniła tego. Nie spuszczała wzroku z Cecila. — Zdołasz dochować sekretu? — upewnił się.

Ciemne oczy Boleynów rozblęskły chciwością i cynizmem, charakterystycznymi dla jej kupieckich przodków.

— Och, sir Williamie... Ze wszystkich ludzi na ziemi wiesz najlepiej, że tak.

Skłonił się, ucałował jej dłoń i odwrócił się, by dosiąść konia.

—Kiedy? — zawołała za nim.

—We wrześnie — odkrzyknął. — Módlmy się, żeby do tego czasu zapanował w królestwie pokój.

Lato 1560 roku

Lord sekretarz i jego świta jechali wielkim północnym traktem, wiodącym z Londynu do Newcastle, równy tydzień i ani dnia dłużej dzięki dobrej aurze, jaka zapanowała z początkiem lata w Anglii. Po drodze zatrzymali się między innymi w Burghley, nowo wybudowanym i nie ukończonym jeszcze pałacu Williama Cecila. Jego żona Mildred powitała ich ze zwykłym dla niej uśmiechem na twarzy, dwoje rumianych dzieci zaś aż piszczało z uciechy na widok dawno nie widzianego ojca.

—Czy w szkatule mamy wiele monet? — zapytał Cecil małżonkę przy obiedzie.

—Nie — odparła. Już kiedy Elżbieta zasiadała na tronie, przestrzegłeś mnie, aby unikać monet, a od tego czasu nawcł ja zauważyłam, że pieniądz się popsuł. Obracam nim tylko tyle, ile absolutnie konieczne. Czynsz odbieram na ogół w naturze: w żywności albo w towarach względnie w pracy dzierżawców...

—Dobrze pochwalił ją sir William. Wiedział, że nie musi ciągnąć tego lematu. Choć Mildred większość swego życia spędzała na prowincji, niewiele działało się w Londynie czy odległych partiach kraju, z czego nie zdawałaby sobie sprawy. Wywodziła się z jednej z najznamienitszych rodzin protestanckich, w której także niewiasty pobierały nauki i interesowały się bieżącymi wydarzeniami. Na terenie całej Anglii krążyły listy wymieniane pomiędzy członkami rodu Cooke dotyczące najświeższych wia-

domości, przedstawiające opinie oraz, poruszające problemy teologiczne. — Budowa przebiega bez zakłóceń? — zmienił temat Cecil. — Wiele bym dal, aby móc zostać dłużej i dopilnować wznoszenia drugiego skrzydła.

—A nie możesz? — zapytała Mildred. — Tak pilnie jesteś potrzebny w Szkocji?

—Owszem, żono — przyznał z westchnieniem. — Czeka mnie ciężka przeprawa...

—Wygramy?

Cecil zawahał się, nim odpowiedział.

— Bardzo chciałbym to wiedzieć. Jednakże jest tylu graczy i doprawdy trudno dociec, jakie mają karty... Na szczęście mamy na północy zaufanych ludzi: lord Grey jest spolegliwy jak mało kto, a Thomas Howard w wyjątkowo bojowym nastroju. Szkoda tylko, że nie można mieć zaufania do szkockich panów, a już zwłaszcza do Johna Knoxa.

—To natchniony mąż. — Mildred odważyła się sprzeciwić opinii męża.

—Bez wątpienia zachowuje się tak, jakby ktoś go prowadził... — zgodził się sir William. — Nie sposób jednak ocenić, czy jest to Bóg czy raczej szatan. — Z ulgą dostrzegł, że małżonka uśmiechnęła się pod nosem.

— Masz za zadanie powstrzymać Francuzów? Skinął głową.

— W przeciwnym razie przegramy z kretesem. W takiej sytuacji sprzymierzyłbym się z każdym.

Mildred Cecil dołała mężowi wina i zarzuciła dysputę na poważne tematy.

—Dobrze znów cię widzieć w domu, Williamie — rzekła. — Kiedy to wszystko już się przetoczy, może przyjedziesz na dłużej?...

—Może... — Lord sekretarz westchnął. — Służba królowej nie należy do najłatwiejszych.

Nazajutrz rano Cecil wstał skoro świt i po lekkim śniadaniu był gotów do dalszej drogi.

— Uważaj na siebie na północy — przestrzegła go Mildred, całując czule na pożegnanie. — Pomimo wszystko nie da się ukryć, że oszuści są zarówno pośród papistów, jak i protestantów.

Do Newcastle ściągnęli w pierwszym tygodniu czerwca. Thomas Howard pozostawał w świetnym humorze, pewien, że zamki obronne dzielnie stawiają czoło wrogom, i pełen determinacji, aby nie oddawać w wyniku negocjacji pokojowych tego, co z łatwością — jego zdaniem — można było wywalczyć w bitwie.

—Mamy tutaj liczne wojska — zauważył w rozmowie z lordem sekretarzem. — Skoro zależy nam na pokoju, po co wysyłaliśmy tu żołnierzy?

—Najjaśniejsza pani obawia się, że zamek w Leith jest nie do zdobycia — odparł Cecil. — Ze Francuzi ostatecznie wygrają.

—Pobijemy ich! — zakrzyknął bojowo Howard. — Powinniśmy najpierw ich pobić, a dopiero potem się z nimi układać. Tak żeby to oni musieli poprosić nas o pokój, nie odwrotnie!

William Cecil zignorował słowa i entuzjazm młodszego mężczyzny i zaczął przygotowywać grunt pod obrady z monsieur Randancm. To wywołało atak paniki u Norfolka. Odciągnął lorda sekretarza na bok i jął protestować przeciwko obecności większej liczby Francuzów podczas negocjacji.

—Połowa jego tak zwanych dworzan — tłumaczył gorączkowo to bu-downiczowie. Nie chcę, aby myszkowali tutaj i w Edynburgu. Jeśli im na to pozwolić, z łatwością ocenią stan naszych umocnień i armii... A reszta to zwykli szpiedzy. W drodze do Edynburga i Feith spotkają się potajemnie ze swymi współpracownikami i wiadomości dotrą do Paryża rychlej, niż zdążymy powiedzieć „poddajemy się”. Poza tym inonsieur Randan powinien prowadzić negocjacje na podstawie udzielonych mu pełnomocnictw, a nie jeżdżąc do królowej regentki co drugi dzień, widując się z Bóg wie kim jeszcze i ustalając nie wiadomo co...

Wszelako francuski wysłannik okazał się twardym orzechem do zgryzienia. Uparł się, że musi odbierać instrukcje bezpośrednio z rąk Marii de (luise i że nie wolno mu samodzielnie ani przedstawiać żadnych propozycji pokojowych, ani godzić się na propozycje Anglików. Do tego zażądał straży gwarantującej bezpieczny przejazd do stolicy, jak również umożliwienie poruszania się na obleżonym wzgórzu zamkowym.

— Równie dobrze — irytował się książę Norfolk — możemy wyry-

sować mu mapy i zaprosić, aby odwiedził po drodze dom każdego przeklętego papisły w tym kraju...

William Cecil próbował przemówić mu do rozsądku. Monsieur Randan musi kontaktować się ze swym władcą, którym na miejscu jest królowa regentka. W końcu to ona zaakceptuje bądź odrzuci nasze propozycje odnośnie do zawarcia pokoju...

— To właśnie stanowi dla nas największe zagrożenie! — pieklił się Howard. — Ten cały Randan to zwykły szpieg! Maria de Guise jest wytrawnym politykiem. Będzie tkwiła w oblężonym zanku choćby do samej śmierci, bylebyśmy

tylko nie zdołali porozmawiać bezpośrednio z Francuzami. Zrobi wszystko, aby nie dopuścić do zawarcia traktatu pokojowego. Jeżeli zgodzimy się, aby wysłannik Paryża konsultował z nią każdy punkt proponowanego traktatu, będzie pytała o jedno po drugim, będzie godziła się i zaraz zmieniała zdanie, będzie nas tu trzymała do jesieni albo jeszcze dłużej, aż w końcu przegramy nie tyle z Francją czy Szkocją, ile z aurą!

— Uważasz?

— Jestem więcej niż pewien! Przebrzydli Szkoci już opuszczają szeregi, które topnieją jak śnieg na wiosnę także z powodu błotnej gorączki. Kiedy zrobi się jeszcze cieplej, zagrozi nam wybuch zarazy, a gdy przyjdą chłody, ludzi zaczną zabierać febra. Jeśli mamy wygrać, sir Williamie, musimy wykonać decydujący ruch teraz. Nie możemy dać się zwodzić i opóźniać pod pretekstem udawanych ofert pokojowych.

— Jaki ruch?

— Musimy kontynuować oblężenie — udzielił krótkiej odpowiedzi Thomas Howard. — Musimy złamać ich opór. Musimy zmusić ich do tego, by błagali o rozejm...

Cecil pokiwał głową, nic nie mówiąc. W duchu rozważał słowa głównodowodzącego.

Widziałem twoje plany oblężenia... Odniosłoby ono zamierzony skutek tylko wówczas, gdybyśmy mieli niesłychane szczęście, gdybyśmy przejawiali niespotykaną odwagę i gdybyśmy dysponowali łebskimi dowódcami, a jak wiadomo, angielskiej armii brakuje wszystkich trzech ele-

mentów. Mylisz się zatem, książę, i to bardzo... Rację masz tylko w jednym: jeśli Maria de Guise utrzyma się w Leith Castle do zimy, przegramy z aurą i czasem i Francuzi snadnie zajmą Szkocję i północ Anglii. Przyznaję więc, że należy ich nastraszyć i przymusić do zawarcia pokoju podstępem.

Elżbieta była nazbyt podenerwowana, aby przejmować się strojem. Kiedy Robert został wpuszczony do jej komnat, siedziała wśród swych dam dworu w pelerynie narzuconej na proste lniane gieżło, włosy zaś miała splecione w niewyszukany warkocz opadający na plecy.

LR

Kat Ashlcy, zazwyczaj strzegąca swej pani niczym cerber i dbająca o jej reputację, tym razem bez słowa sprzeciwu wpuściła do środka sir Roberta, który dołączył do już przebywającego w komnacie Thomasa Parry'ego, długoletniego zaufanego przyjaciela i doradcy królowej. Zobaczywszy Dudleya, najjaśniejsza pani przeniosła się do niszy okiennej i gestem zaprosiła go, by przysiadł się do niej na kamiennej ławie.

— Dolega ci coś, szczęście moje? — zapytał cicho, widząc, że oczy ma podkrążone do tego stopnia, że wyglądają jak sińce zdobiące twarz przegranego w walce na gołe pięści.

W odpowiedzi pokręciła głową i szepnęła bladymi, jakby pozbawionymi krwi ustami:

— Nie... Jestem tylko bardzo zmęczona...

W rozmowie przeszkodziła im Kat, która przyniosła kielich z podgrzanym miodem pitnym i włożywszy go w dłonie królowej, zaczęła, aż ta wypila pierwszy łyk.

— Dostałaś jakieś wieści od sir Williama? — zapytał, gdy wierna guwernantka zostawiła ich znów samych.

— Jak dotąd żadnych... Obawiam się, że ponowię próbę zdobycia zamku. Norfolk jest w gorącej wodzie kąpany, a lord Grey zdeterminowany, by wygrać tę wojnę... Moim życzeniem było, aby zaprzestano walk, jeszcze zanim monsieur Kandan zjawi się na północy, wszelako Cecil uznał, iż należy podtrzymać we Francuzach poczucie zagrożenia... — urwała, kiedy gardło ścisnął jej niepokój.

Cecil miał słuszość — wtrącił Parry, stojący dość daleko, by udawać, że nie słyszy wymiany czułych słówek, dość blisko jednak, żeby reagować, gdy Elżbietę ponownie ogarnie zwątpienie.

Robert tylko uścisnął jej rękę i poprosił:

— Pokrzep się napitkiem, póki jest ciepły. No dalej, szczęście moje...

Posłusznie upiła parę łyków i kontynuowała:

— Sytuacja jest beznadziejna. W skarbcu pokazało się dno. Nic jestem w stanie zapłacić żołnierzom za choćby tydzień więcej służby. Co będzie, jeśli negocjacje się przeciągną? Armia zbuntuje się i opuści posterunek, a

w drodze do domów splądruje każdy skrawek ziemi między granicą

LR

ze Szkocją a Londynem. Za nimi ruszą Francuzi. To koniec... — urwała ponownie, z trudem hamując płacz. — Och, Robercie... wszystko poszło nie tak, odkąd zasiadłam na tronie. Nawet moja przyrodnia siostra Maria nie zawiodła tego kraju tak jak ja.

— Cii... — powiedział Dudley, ujmując Elżbietę za dłoni i przyciskając ją do swego serca. — Przestań się zamartwiać. Jeśli w szkatule brak pieniędzy, zbiorę je dla ciebie, w kraju niemało jest ludzi, którzy chętnie pożyczą królowej spore sumy. Obiecuję, że zapłacimy żołąd co do pensa, dając szansę Norfolkowi i Greyowi. Ani jeden, ani drugi nie podda się bez walki, to prawda, wszakże nie będą też szarżować niepotrzebnie. Jeśli chcesz, pojedę na północ, rozejrzę się w twoim imieniu i ze wszystkiego dokładnie ci zdam sprawę.

Teraz to ona pochwyciła jego dłoń, wbijając mu w ciało paznokcie.

— Nie opuszczaj mnie! Nie wyobrażam sobie oczekiwania na wieści, nie mając ciebie obok... Nie zostawiaj mnie, Robercie — popatrzyła błagalnie w jego oczy. — Bez ciebie nie umiem żyć...

— Szczęście moje... — przemówił miękko. — Jestem na twoje rozkazy. Wyjadę albo zostanę, cokolwiek sobie zażyczysz. I nigdy nie przestanę cię kochać, masz na to moje słowo.

Uśmiechnęła się do niego blado znad skraju złotego kielicha.

— No, tak lepiej — pochwalił ją, jakby wygrała wyścig.

— Wypij to do końca, a potem włóż ładną suknię i daj się zabrać na przejażdżkę. To powinno odciągnąć twoje myśli od przykrych spraw.

Znowu posmutniała.

— Nie zdołam utrzymać wodzy. Mam poranione dłonie. — Na dowód wyciągnęła obie ręce przed siebie, odstawiwszy puchar na ławę.

Rzeczywiście, skórki przy paznokciach były odsunięte tak daleko, że odsłaniały żywe mięso, knykcie napuchnięte i obrzmiałe. Robert zamknął okaleczone dłonie w swoich i rozejrzał się, szukając wzrokiem Kat.

— Jej wysokość musi dużo odpoczywać — powiedziała pani Ashley — i przestać tak bardzo się martwić. Niepokój zżerają po kawałeczku...

— Cóż... — Dudley wydawał się mocno poruszony. — W takim razie, szczęście moje, umyj ręce i wetrzyj w skórę jakiś specyfik, który ci ulży, a

potem włóż ładną suknię i wróć tutaj, abyśmy mogli posiedzieć razem przy kominku. Zawołamy grajków i umilimy sobie rozmowę muzyką. Chcesz, to opowiem ci o nowych koniach w twoich stajniach...

Rozpromieniła się jak małe dziecko, któremu dorosły obiecał smakołyk.

— Tak! — zgodziła się i poderwała z miejsca. Zaraz jednak oklapła. Ale jeśli nadejdzie wiadomość ze Szkocji...

Robert uniósł rękę.

— Ani słowa więcej na temat Szkocji. Norfolk i Grey wyślą posłańca, kiedy będzie coś ważnego do przekazania. Musimy uzbroić się w cierpliwość. Kto jak kto, ale ty, Elżbieto, wiesz wszystko na temat czekania. Jesteś w tym mistrzynią. Tak jak kiedyś czekałaś na koronę, tak teraz musisz zaczekać na rozwój sytuacji na północy. Potrafisz to robić z gracją nie mającą sobie równych wśród niewiast na całym świecie.

Rozchichotała się na ostatnie słowa Roberta.

—To szczerza prawda — przyszedł mu w sukurs Thomas Parry. — Od najmłodszych lat potrafiłaś z niesłychanym urokiem wyczekiwać na właściwy moment.

—Sama widzisz — zakończył przekonywanie Elżbiety Dudley. — A teraz już idź się przebrać i dołącz do nas szybko.

Królowa posłuchała go, jakby był mężem mogącym jej rozkazywać, a ona nie zasiadała na tronie Anglii. Damy dworu zbite w gromadkę przeszły mimo niego ze wzrokiem wbitym w posadzkę i tylko Letycja Knollys posłała mu spojrzenie spod długich rzęs, dygając nisko — był to ukłon najurodziwszej panny dworskiej przeznaczony dla najprzystojniejszego dworzanina, liczącego na to, że niebawem zostanie władcą. Córce Katarzyny Knollys niewiele umykało, jeśli chodziło o postać sir Roberta Dudleya.

Newcastle,

Siódmy dzień czerwca 1560 roku.

1. Zabójstwo to niegodne narzędzie, którym jednak czasami z konieczności trzeba się posłużyć.

2. Na przykład wtedy, gdy śmierć jednej osoby może uratować wiele istnień ludzkich.

3. Śmierć jednego wroga może przysłużyć się wielu przyjaciołom.

4. W wypadku monarchy śmierć, która wydaje się przypadkowa, jest o wiele lepsza od porażki, która mogłaby wzniecić rebelię poddanych.

5. Królowa jest słabego zdrowia i w podeszłym wieku. Śmierć dla niej będzie wybawieniem od doczesnych trosk i bólu.

6. Radziłbym z nikim o tym nie dyskutować. Nie ma również potrzeby odpowiadać na mój list.

William Cecil wysłał swój list niepodpisany i zapieczętowany pustą pieczęcią, posługując się najzaufańszymi ze swoich posłańców, którego zadaniem było dostarczyć wiadomość do rąk Elżbiety i nie czekać na odpowiedź. Lord sekretarz był świadom, że najjaśniejsza pani wzięłaby niejedną zbrodnię na swoje sumienie, byle tylko sprowadzić armię bezpiecznie do domu.

Cały dwór, cały kraj czekał na wieści ze Szkocji, które nadchodziły w niemal nic nie mówiących strzępach. Listy od Cecila, mające trzy dni z chwilą dotarcia do Londynu, informowały Elżbietę, że jej lord sekretarz i francuski wysłannik planują wspólną podróż do Edynburga, jak tylko uda im się ustalić skład delegacji. W którymś z kolei sir William przemycił nadzieję na traktat pokojowy, a jego podpisanie uzależniał od porozumienia osiągniętego pomiędzy monsieur Randanem i Marią de Guise. Wiedział oczywiście, że królowa drży o życie swoich żołnierzy, martwi się stanem zapasów przed zbliżającą się jesienią, a zaległości w wypłacaniu żołdu spędzają jej wręcz sen z powiek, wszelako przekazanie wiadomości na ten temat odłożył do czasu, kiedy wraz z lordem Greyem znajdą się w stolicy Szkocji. Uznał, że w tej sytuacji odrobina cierpliwości nie zaszkodzi. Mylił się jednak.

— Robercie, nie jestem w stanie tego dłużej znieść — żaliła się szeptem Elżbieta. — Załamie się... Już się załamuję...

Spacerowali pod rękę długą galerią, na której wisiały portrety jej przodków: ojca i dziada, a także innych wielkich europejskich monarchów. Spoglądał na nich z góry nawet obraz przedstawiający Marię de Guise, który Elżbieta pozostawiła na starym miejscu w nadziei, że tym sposobem wprowadzi Francuzów w pomieszenie co do swych prawdziwych intencji względem królowej regentki, sprawiającej tyle kłopotów zarówno Anglii, jak i jej władcy.

— Nie jesteś sama odszepnął Dudley — masz przecież mnie...

Zatrzymała się w pół kroku i ścisnęła go za dłoń.

— Nie opuścisz mnie? Obiecujesz?

— Wiesz przecież, jak bardzo cię kocham! Roześmiała się krótko, chrapliwie.

— Miłość!... Pamiętani, jak bardzo mój ojciec kochał moją kuzynkę Katarzynę Howard, którą potem kazał ściąć. Thomas Seymour twierdził, że kocha mnie, a ja pozwoliłam mu marnie zginąć, nie kiwnęłam nawet palcem, gdy szedł na ścięcie. Przyszli mnie zapytać, co mam do powiedzenia na jego temat, i nie rzekłam nic w jego obronie. Ani jednego słowa. Zdradziłam jego miłość do mnie. Widziałam, jak mój ojciec zdradza swoją miłość do swej młodej żony. Potrzebuję czegoś więcej aniżeli puste zapewnienie, Robercie. Nie umiem już ufać czczym obietnicom.

Przez chwilę nic nie mówił.

—Gdybym był wolnym mężczyzną — odezwał się w końcu — poślubiłbym cię choćby dzisiaj.

—Ale nie jesteś wolnym mężczyzną! — wybuchnęła. — Ile jeszcze razy mamy o tym rozmawiać? Powtarzasz, że mnie kochasz i że byłbyś się ze mną ożenił, gdybyś mógł, ale nie możesz, więc jestem sama ze swymi problemami i nie mam wyjścia, jak pozostać sama, a wiem, że nie zniosę tego ani dnia dłużej...

— Zaraz — potarł brew, rozmyślając nad czymś — musi być jakiś sposób... Mam! Udowodnię ci, że to co mówię, jest prawdą. Zaręczymy się. *Sponsalia de futuro...*

— Wiążąca obietnica zawarcia związku małżeńskiego... — wyszeptała Elżbieta.

—Przyrzeczenie równe przysiędze małżeńskiej — sprostował Dudley. — Jedyne, które uczyni nas praktycznie małżonkami. Pozostanie tylko ogłosić je publicznie, kiedy odzyskam status wolnego mężczyzny...

—Będiesz moim małżonkiem, zawsze u mojego boku i nawet nie pomyślisz o tym, aby mnie opuścić. — Gwałtownym gestem wyciągnęła ku niemu dłoń. Bez wahania ujął ją i przycisnął do piersi.

—Zróbmy to jak najszybciej — szepnął Robert. — Najlepiej natychmiast. W twojej kaplicy, przy świadkach...

Przez ułamek sekundy sądził, że posunął się za daleko, że odstraszył ją swoją niecierpliwością, zachłannością nawet, wszakże wnet dostrzegł, że Elżbieta rozgląda się bystro po twarzach leniwie konwersujących dworzan, jednym okiem śledzących wędrówkę królowej po galerii z nieodłącznym kompanem u boku.

— Kat — wyłowiła z tłumu swoją starą guwernantkę — idę do kaplicy pomodlić się za wynik kampanii w Szkocji. Zostań tu z innymi. Potrzebuję chwili prywatności. Pójdą ze mną tylko moja kuzynka Katarzyna i jej mąż sir Francis.

Nie wymienione z imienia dworki dygnęły głęboko, panowie skłonili się nisko. Wezwana para postąpiła w ślad za idącymi ramię w ramię Elżbietą i Robertem. Czwórka ta szybko przebyła długą galerię i zstąpiła z szerokich schodów, kierując się ku kaplicy królewskiej. Miejsce to pogrążone było w ciszy i całkowicie puste, jeśli nie liczyć ministranta czyszczącego balustradę odgradzającą prezbiterium od nawy.

— Ty tam — syknęła Elżbieta — wyjdź.

Oniemiały chłopak omal nie zapomniał się uklonić i nie pogubił nóg, wycofując się do drzwi.

— Miłościwa pani? — zaniepokoiła się Katarzyna.

Królowa odwróciła się do swej najbliższej krewnej. Z jej twarzy była radość.

—Czy zgodzicie się być świadkami naszych zaręczyn? — zapytała.

—Zaręczyn?!... — powtórzył sir Franciszek, patrząc na Dudleya.

—Ceremonia odbędzie się z myślą *de futuro*... — wyjaśnił Robert. — Małżeństwo ogłosimy w stosownym czasie. Takie jest szczere życzenie najjaśniejszej pani i moje.

—A co z twoją żoną? dopytywał go na stronie sir Knollys.

—Dostanie hojną odprawę. Ale do rzeczy, czas ucieka... Zostaniecie naszymi świadkami czy nic?

Katarzyna i Franciszek popatrzyli na siebie.

—To poważna sprawa... — rzekła lady Knollys, szukając u męża ratunku.

—Zostaniemy oznajmił sir Franciszek i pociągnawszy żonę za łokieć, ustawił się krok za Elżbietą i jej kochankiem, którzy już ruszyli w stronę ołtarza.

Papistowskie przeżytki w postaci świeczników i krucyfiksu pobłyskiwały złoto w blasku tuzina świec. Doszedłszy do prezbiterium, królowa opadła na kolana, ani na moment nie spuszczając wzroku z Krzyża Fańskiego, a Robert poszedł w jej ślady.

W końcu Elżbieta odwróciła się ku Dudleyowi.

— Przyjmij ten pierścień jako znak mojej miłości i wierności... — zdjęła z serdecznego palca lewej ręki sygnet ze złotą różą Tudorów.

Dudley przyjął sygnet i wsunął go na mały palec — ku jego radości pasował jak ulał. Następnie zdjął własny pierścień, sygnet, którego używał, pieczętując listy i który otrzymał w spadku po ojcu. Na jego płytce widniał niedźwiedź z sękatym konarem, herb Dudleyów.

— Przyjmij ten pierścień jako znak mojej miłości i wierności. Biorę sobie ciebie za żonę i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską.

Najjaśniejsza pani przyjęła odeń pierścień i wsunęła go na wolny palec. Pasował idealnie.

— Biorę sobie ciebie za męża i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską — powtórzyła szeptem. — Przysięgam, że uczynię wszystko, by nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe...

— Póki śmierć nas nie rozłączy.

— Póki śmierć nas nie rozłączy... — powtórzyła jak echo. W jej ciemnych oczach zamigotały łzy, które przelały się w momencie, gdy nachyliła się, aby pocałować Roberta w usta. Dzień ich zaręczyn zawsze potem kojarzył mu się z miłym ciepłem jej ust i słonym smakiem łez.

Ucztowali tamtego wieczoru, słuchając muzykantów, tańcząc i weseląc się po raz pierwszy od wielu, wielu dni. Nikt poza Knollysami nie wiedział, czemu nagle królowa i jej nieodłączny towarzysz porzucili przepelniający ich smutek i niepokój i oddali się radości. Jedyni świadkowie zaręczyn Elżbiety i Roberta schronili się w swoich komnatach. Pomimo dobrego humoru najjaśniejsza pani powiedziała, że chce wcześniej udać się na spoczynek, i zachichotała zaraz, zakrywając dłonią usta.

Posłuszny jak zawsze dwór wycofał się, grajkowie ucichli, najwierniejsze dworki odprowadziły Elżbietę do jej prywatnych komnat, gdzie za drzwiami komnaty sypialnej rozpoczął się cowieczorny rytuał układania miłościwej pani do snu. Najpierw więc rzucono na jej łożo sztylet, później odkryto narzuty i podgrzano pościel, służki trzymały w pogotowiu świeże nocne giezło, pani Ashley miała na podorędziu dzban z ciepłym, przyprawionym korzeniami winem.

Zanim królowa przebrała się i położyła, rozległo się ciche pukanie do drzwi. Skinienie głowy powiedziało Letycji, że ma je otworzyć.

W progu stał posłaniec od Williama Cecila. Nie mówiąc ani słowa, pokazał trzymany w ręku list. Kiedy Knollysówna chciała go odebrać, wykonał gwałtowny ruch. Letycja uniosła wysoko brew w nieuświadomianej imitacji gniewu królowej, ale odstąpiła od drzwi. Parę uderzeń serca później przed posłańcem stanęła Elżbieta. Mężczyzna skłonił się do ziemi.

—Ile czasu zajęło ci dotarcie tutaj? Sprzed ilu dni jest ta wiadomość? — zapytała.

—Trzy dni, wasza miłość — odparł posłaniec, ponownie się kłaniając. — List jest sprzed trzech dni. Sir William zawczasu rozstawił swoich ludzi na całym wielkim trakcie, tak że co parę stajañ czekają na nas świeże konie, a jak trzeba, to i nowy człowiek. Tym sposobem udało się skrócić czas przejazdu do zaledwie trzech dni. Nikt poza tobą, miłościwa pani, nie otrzymuje wiadomości z północy tak prędko.

—Dziękuję powiedziała królowa i odprawiła posłańca gestem. Letycja zamknęła za nim drzwi i wróciła do boku Elżbiety, zaglądając jej przez ramię. — Odsuń się!

Dworka posłusznie usunęła się z drogi, kiedy królowa podchodziła do swego stołu, łamiąc po drodze pieczęć i rozprostowując złożony we troje arkusz. W specjalnej skrytce w blacie tkwił ukryty szyfr. Wkrótce mogła już z mozołem odczytywać zakodowaną wiadomość od Cecila traktującą o przydatności zabójstwa w niektórych przypadkach. Dobrnąwszy do końca, odchyliła się na krześle z wysokim oparciem i uśmiechnęła, gdy dotarł do niej prawdziwy przekaz od lorda sekretarza, który w zawołowanych słowach informował ją, że niebawem Francuzi utracą swą niekwestionowaną przywódczynię w Szkocji.

—Dobra wiadomość? — zapytała Letycja Knollys.

—Tak — odparła krótko Elżbieta. — Przynajmniej mam nadzieję, że okaże się dobra...

Ale na pewno nie dla młodej Marii Stuart, która wkrótce utraci matkę — dodała w myślach. — No ale cóż, niektórzy z nas musieli przeżyć całe swoje życie pozbawieni rodzicielki... Niech zatem i ona dowie się, jak to jest być całkiem samą na świecie. Jak to jest walczyć o swoje królestwo. Doświadczyłam jednego i drugiego na własnej skórze i z pewnością nie zamierzam użalać się nad ciężkim losem mojej rywalki do korony Szkocji.

Gdy tylko jej komnatę opuściły wszystkie dworki i służące, Elżbieta podniosła się z łoża, uczesała włosy i nawet nie narzucając na ramiona peleryny, otworzyła sekretne przejście pomiędzy przylegającymi komnatami. W pomieszczeniu obok Robert czekał już na nią przy małym stole, nakrytym do posiłku we dwoje, grzejąc się w ciepłe płomieni kominka. Od razu za-

uważył, że kolor powrócił na jej lica, a uśmiech na usta, wszelako przypisał te zasługi sobie.

—Znacznie lepiej wyglądasz — rzekł, biorąc ją w ramiona i całując prosto w usta. — Małżeństwo ci służy.

—Wyglądam lepiej, bo Hepiej się czuję — odparła. — Wiem, że nie jestem już sama.

—Nie jesteś sama — potwierdził. — Masz męża, który cię odciąży. Już nigdy więcej nie będziesz skazana tylko na siebie...

Westchnęła z ulgą i pozwoliła mu się przyciągnąć bliżej i usadowić na krześle ustawionym na wprost kominka. Przyjmując odeń kielich pełen wina, pomyślała: Już nigdy nie będę sama... A Maria Stuart wkrótce będzie sierotą.

William Cecil i monsieur Randan nie potrafili dojść do porozumienia nawet w tak prozaicznej sprawie, jak wspólna podróż z Newcastle do Edynburga. Thomas Howard domagał się, aby świta Francuza została ograniczona do zaledwie paru osób przed przekroczeniem granicy, tymczasem wysłannik Paryża nosił się z dumą człowieka, który zdaje sobie sprawę z siły stojącej za jego mocodawcami, i jakby wiedział, że przyjechał tu nie negocjować warunki rozejmu, ale odebrać hołd, a zatem daleki był od kompromisów.

Bo choć Maria de Guise znalazła się w okrążeniu w obcym kraju, potrzeba było całej angielskiej armii, aby utrzymać oblężenie zamku w Leith, i całej angielskiej floty stacjonującej na kotwicy w zatoce Forth. Z kolei Francuzi posiadali nieprzebrane siły i pełen skarbiec, które umieliby spżytkować w wojnie z Anglią, gdyby zaszła taka konieczność. Perspektywa ataku na pozbawione obrony porty południowego wybrzeża spędzała sen z powiek lorda sekretarza i wysyłała go co noc na blanki zamku w Newcastle, gdzie coraz bardziej był przekonany do tego, aby zakończyć oblężenie i wycofać się ze Szkocji jak najszybciej.

Cudem tylko zachowując niewymuszony spokój w obliczu monsieur Randana, William Cecil doskonale wiedział, że gra, którą prowadzi, toczy

się o najwyższą stawkę: przetrwanie Anglii wbrew niesłuchanemu splotowi przeciwności.

Jak tylko byli gotowi do wyjazdu do Edynburga, monsieur Randan posiał gońca do Leith z wiadomością dla królowej regentki, że odwiedzą ją po drodze, aby mógł przyjąć instrukcje bezpośrednio od niej. Odpowiedź przyniósł ten sam człowiek: Maria de Guise słabuje złożona puchliną, wszelako przyjmie emisariusza i udzieli mu wytycznych odnośnie do traktatu pokojowego.

—Coś mi mówi, że połamiesz sobie zęby w trakcie tych negocjacji — oznajmił monsieur Randan, z uśmiechem patrząc na Cecila. Królowa regentka nie na darmo wywodzi się z Gwizjuszów. Z pewnością nie zgodzi się, by ot, tak sobie, lekką ręką oddać najeźdźcy dominium swojej córki.

—Pragniemy tylko uzyskać zapewnienie, że francuskie oddziały nie zajmą Szkocji odparł na to sir William, nie tracąc pewności siebie. — To nie my jesteśmy najeźdźcami — przypomniał — a wręcz przeciwnie, przybyliśmy tutaj, aby bronić Szkotów przed nawałą Francuzów.

Emisariusz wzruszył ramionami.

— Hm... Sam nie wiem, co na to powiedzieć... Tak się składa, że królowa Szkocji jest zarazem królową Francji. Jako taka może chyba wysyłać swoje wojsko, gdzie chce, w każdy zakątek jednego albo drugiego królestwa. Nie ma dla niej pomiędzy nimi różnicy. Przypuszczam, że wasza królowa postępuje tak samo w obrębie swego dominium... — Zaśmiał się nagle sztucznie. — Ach, zapomniałem o koniuszym koronnym, który zdaje się mieć na nią wielki wpływ...

Uprzejmy uśmiech nie zniknął z twarzy Cecila.

— Musimy doprowadzić do porozumienia, które da nam pewność, że francuska armia nie postawi stopy na szkockiej ziemi — powtórzył w mniej zawołowany sposób — ponieważ w przeciwnym razie nic nie powstrzyma dalszych działań wojennych, które doprowadzą do ruiny zarówno Anglię, jak i Francję.

— Zrobię tyle, na ile pozwoli mi moja królowa — oświadczył monsieur Randan. — Mam się z nią zobaczyć już jutro, gdy tylko dojedziemy do

Edynburga. Odbiorę z jej rąk szczegółowe instrukcje i przekażę je angielskiej stronie. A ty, sir Williamie, przekonasz się, że nie masz wyjścia, jak tylko je zaakceptować.

William Cecil skłonił się bez słowa niczym człowiek przyparty do muru i zaiste nie widzący innego rozwiązania w obliczu przeważających sił wroga.

Wszelako monsieur Randan pomimo swoich buńczucznych zapowiedzi nie powrócił do Cecila z odmowną odpowiedzią swojej królowej, ba, nie zobaczył się z nią nawet. A to dlatego, że tamtej nocy Maria de Guise, królowa regentka Szkocji, zeszła z tego świata.

Nareszcie w połowie czerwca do Anglii nadeszły wieści z północy, na które Elżbieta czekała od przeszło tygodnia. Co dzień rano odziewała się w wielce wyszukaną suknię i zasiadała na tronie w komnacie audiencyjnej pod baldachimem w barwach królewskich, gdzie niemal w bezruchu czekała, aż ktoś poinformuje ją, że na dziedzińcu pojawił się posłaniec od Cecila. Jej cierpliwość została wynagrodzona. Robert Dudley osobiście przyprowadził gońca poprzez zatłoczone korytarze i eskortował go pośród gęstego tłumu w komnacie wprost przed jej oblicze.

Najjaśniejsza pani odebrała z rąk posłańca list, otworzyła go i przeczytała. Dudley, stojąc za nią, również zapoznał się z treścią wiadomości, jak gdyby już był księciem małżonkiem i miał do tego pełne prawo.

— Dobry Boże... — szepnął, doszedłszy do miejsca, w którym lord sekretarz informował królową o śmierci Marii de Guise. — Dobry Boże... — powtórzył wstrząśnięty. — Masz szczęście jak jakaś diablica...

Na jej policzki wypłynął rumieniec. Uniosła głowę i uśmiechnęła się do wpatrujących się w nią z napięciem dworzan.

— Zobaczcie, jak Bóg nam błogosławi — powiedziała donośnie. — Królowa regentka zmarła kilka nocy temu, Francuzi są w odwrocie. Sir William informuje mnie również, iż rozpoczął już ustalanie warunków traktatu pokojowego...

— Na te słowa rozległ się pisk jednej z dam dworu, która drżała o los brata służącego pod lordem Greyem, zagłuszony zaraz przez pomruki

aprobaty i okrzyki radości wydawane przez większość dworzan bez względu na płeć. Miłościwa pani powstała z miejsca. — Pobiliśmy Francuzów z pomocą Bożą — obwieściła. Niech to będzie przestroga dla naszych wrogów. Pan jest po stronie Anglików.

Amen — dodał w duchu Robert, podchodząc bliżej do królowej i biorąc ją za rękę na oczach całego dworu, tak żeby jasne było, iż tę chwilę tryumfu przeżywają razem. I zaraz dodał: — Kto by pomyślał, że narzędziem Bożym okaże się ten przebiegły lis, Cecil?...

Elżbieta odwróciła się i spojrzała nań błyszczącymi ze wzruszenia oczyma.

— Czy to nie istny cud? — zapytała szeptem.

— Powiedziałbym, że mamy do czynienia nie tyle z cudem i dzieleni Bożym odparł, mrużąc oczy i uważnie ją obserwując — ile z jak najbardziej ludzkim działaniem. Mówiąc wprost: ze zwykłym skrytobójstwem.

Nie zdziwiły jej jego słowa. W tej samej chwili dotarło do niego, że od początku o wszystkim wiedziała. Czekając na posłańca ze Szkocji, przez cały czas tak naprawdę wypatrywała wieści o śmierci regentki, a spodziewała się jej być może nawet od dnia, kiedy się ze sobą zaręczyli. Teraz zobaczył jej ówczesną radość w zupełnie innym świetle. Powodem był Cecil i jego plan, a nie on, Dudley i przyszły małżonek.

— Mylisz się, Robercie — odrzekła. Sir William wyraźnie napisał, że Maria zmarła z powodu dręczącej ją od dawna choroby. Cudem zaś jest to, że śmierć nastąpiła właśnie teraz, rzeczywiście jakby na nasze zamówienie. Niech Bóg ma w opiece jej duszę...

— Amen — zakończył Robert.

Ciepła aura, jaka zapanowała w lipcu, służyła Amy, która nawet znalazła w sobie dość sił, aby codziennie przechadzać się po ogrodach otaczających posiadłość Flyde'ów w Denchworth. W dalszym ciągu pozbawiona była wieści od Roberta i zwykłych o tej porze roku instrukcji, dokąd następnie powinna się udać. Dręczyło ją, co powinna począć, i nie przestawała jej prześladować obawa, co w ogóle z nią będzie.

Jedno z dzieci Alicji właśnie zostało odstawione przez mamkę i zapalało zadziwiająco mocnym uczuciem do Amy. Ilekroć brzdąc ją widział, wyciągał pulchne rączki i domagał się, aby go podniosła, sapiąc z podniecenia:

—Ma-my, ma-my...

—Amy — poprawiała go z uśmiechem. — Spróbuj powiedzieć: Amy...

—Ma-my — powtarzał z powagą.

Amy, samotna i bezdzietna, z chęcią odpowiadała na potrzeby chłopca, nosiła go podpartego na biodrze, nuciła mu wprost do ciepłego uszka, opowiadała historyjki i pozwalała spać w swoim łóżku w ciągu dnia.

—Przywiązała się do małego — rzekła Alicja z aprobującym uśmiechem do swego męża, gdy któregoś dnia jedli razem śniadanie. — Byłaby z niej dobra matka, gdyby tylko Pan pobłogosławił ją przychówkiem. Aż żał, że nigdy nie dochowa się własnych dzieci...

—To prawda — przytaknął kwaśno pan Hyde.

—Tomaszek za nią wprost przepada — ciągnęła. — Nic tylko Ma-my i Ma-my. Świata poza nią nie widzi.

Wilhelm skinął głową.

— Wygląda na to, że on jeden w całej Anglii. Jakby chciał zastąpić sir Roberta...

Tymczasem Robert i Elżbieta spacerowali w chłodzie poranka nad brzegiem rzeki.

—Mam dla ciebie dobrą wiadomość ze Szkocji — przerwał ciszę Dudley. — Lepszą, niż mogłabyś się spodziewać.

—Jaką wiadomość? — zapytała czujnie, myśląc sobie, że przecież człowiek Cecila zapewniał ją, iż do niej najszybciej docierają wszelkie wieści z północy. Czy Robert mógł wiedzieć o czymś, o czym ona jeszcze nie wiedziała?...

—Mam w Newcastle i Edynburgu parę sług — rzekł Dudley lekkim tonem. — Jeden z nich zjawił się dziś o świcie w mojej kwaterze, przynosząc informację, iż lord sekretarz jest na najlepszej drodze do zawarcia porozu-

mienia z Francuzami. Służący Cecila powiedział mojemu zausznikowi, że jego pan napisał do swej żony list zapowiadający przyjazd do domu w połowie lipca. Z tego by wynikało, że do tego czasu negocjacje zakończą się z pozytywnym skutkiem. Obowiązkowy sir William nigdy by nie opuścił posterunku przed zakończeniem zleconej mu pracy.

— Dlaczego ja o niczym nie wiem?! — zacietrizowała się Elżbieta.

Robert wzruszył ramionami.

— Być może sir William chciał nabrać całkowitej pewności, zanim się do ciebie odezwie w tej sprawie?... Tak czy inaczej, szczęście moje...

— Napisał do swojej żony zamiast do mnie?! — oburzała się.

Jej kochanek rozciągnął usta w uśmiechu.

— Szczęście moje — westchnął — nie wszyscy mężczyźni, których nosi ziemia, są równie ci oddani jak ja... Tak czy inaczej, to doskonała wiadomość, przyznasz chyba?

— Twoim zdaniem porozumienie zostało już zawarte?

— Jestem pewien, że sir William jest na najlepszej drodze do sfinalizowania tej sprawy. Między wierszami padła sugestia, że wszystko zostanie spisane i podpisane najpóźniej do szóstego dnia tego miesiąca.

— To już za trzy dni! — wykrzyknęła Elżbieta. — Tak prędko?

— Dlaczego by nie? Po tym jak królowa regentka miłościwie wyzionęła ducha, sir William nie miał równego sobie przeciwnika. Zadawał się właściwie z samymi pionkami...

— Jak sądzisz, co udało mu się przewalczyć? Mam nadzieję, że nie ustąpił i zażądał, by Francuzi całkowicie się wycofali.

— To na pewno, a do tego jeszcze być może odzyskaliśmy Calais.

Elżbieta potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

— Nie oddadzą Calais tak łatwo. Będą zwodzić i obiecywać, ale...

— Wydawało mi się, że taki warunek postawiłaś?...

— Owszem — przyznała — choć bez większej nadziei na sukces.

— Calais nam się należy — rzekł Robert z mocą. Twarz mu spochmuriała. — Straciłem brata pod Saint Quentin i sam omal nie poległem pod murami Calais. Wiele angielskiej krwi spłynęło do wód Kanału, który po-

szerzyliśmy własnymi rękami i ufortyfikowaliśmy za własne pieniądze. Calais jest równie angielskie jak choćby Leicester.

—Och, Robercie... — westchnęła.

—Należy się nam — powtórzył zadziornie. — Jeżeli sir Williamowi nie udało się go odzyskać, nie przysłużył ci się za dobrze. Nie omieszkam mu tego powiedzieć przy najbliższym spotkaniu. Bo widzisz, Elżbieto... bez Calais nie mamy gwarancji stałego pokoju. Nie przestaniemy czuć się zagrożeni, dopóki znów nie będzie nasze, a nasze może się stać tylko wtedy, gdy odbijemy je siłą. To oznacza, że trzeba tam będzie posłać żołnierzy, ledwie wrócą ze Szkocji.

—Sir William wie, jak ważne dla nas jest Calais — rzekła nieprzekonana królowa — wszelako nie możemy tak zaraz o nie występować zbrojnie...

—Ważne! — prychnął Robert, uderzając pięścią o pięść. — Ono ma kluczowe znaczenie dla naszej obronności, być może większe nawet od zamku w Leith. A twój herb, Elżbieto!... Królowa Francji powinna natychmiast zrzec się praw do jego używania. I powinniśmy dostać spore odszkodowanie.

—Odszkodowanie? — tym przykuł uwagę najjaśniejszej pani.

—Oczywiście! — potwierdził. — Francja była agresorem, więc Francuzi są nam winni odszkodowanie za to, że zmusili nas do wystąpienia w obronie Szkocji. Opróżniliśmy na ten cel szkatułę i powinniśmy mieć czym ją znowu zapłacić.

—Nigdy na to nie przystaną...

—Niby dlaczego nie? — obruszył się. — Wiedzą, że są winni. Wiedzą, że przegrali. Twój lord sekretarz ustala z nimi warunki pokoju. Trzeba z tej okazji wycisnąć, ile się da, zanim koło fortuny znów się obróci na ich korzyść. Sir William powinien zdobyć dla nas Szkocję, odzyskać Calais, przywrócić ci wyłączne prawo do używania herbu i zapłacić szkatułę francuskim złotem!

Elżbiecie udzielił się jego bojowy nastrój.

— Tak! Możemy to wszystko osiągnąć!

— M u s i m y to osiągnąć — poprawił ją bez cienia wahania. — Po cóż. prowadzi się wojny, jeśli nie po to, by wygrywać? — zapyła! retorycznie. — Po co trzudzić się nad traktatami pokojowymi, jeśli nie po to, by pognać wroga? Nikt nie udaje się na wojnę tylko dla celów obrony, każdy ma nadzieję znacznie poprawić swoją sytuację w wypadku wygranej. Wiedział o tym twój ojciec, który z każdej wyprawy wracał z obfitym Hupami wojennymi. Bierz z niego przykład!

—Napiszę do sir Williama wieczorem — zdecydowała na fali uniesienia wywołanego słowami Dudleya.

—Napisz, teraz — poprosił Robert. — Powinien poznać twoje stanowisko jak najszybciej, zanim zdąży podpisać coś, co cię nic usatysfakcjonuje... — Widząc, że Elżbieta się waha, naciska!: — Trzeba puścić posłańca do Szkocji natychmiast, dotarcie tam zabiera minimum trzy dni, a w ciągu trzech dni wiele może się zdarzyć... Zresztą po co zawracać sobie głowę dłużej? Uporajmy się z tym z rana i zapomnijmy o sprawie. W końcu zaprzęta nas co innego...

— Mianowicie? — uśmiechnęła się zalotnie.

— Jesteśmy świeżo po ślubie — przypomniał jej łagodnie. — Rozstrzygnij sprawy wagi państwowej, moja królowo, i znajdź wreszcie trochę czasu dla swego małżonka...

Pokraśniała z radości na jego słowa i zgodnie odwrócili się w stronę pałacu. Szedł u jej boku dziedzińcem, przez krużganki i korytarze, a potem stał za nią, gdy zasiadała do stołu i sięgała po gęsie pióro, aby napisać do Cecila. Uniesiona nad arkuszem dłoń zamarła w powietrzu.

— No więc?

Czeka, aż podyktuję jej treść listu — ucieszył się Dudley w duchu. — Królowa Anglii czeka, aż podyktuję jej słowa, podobnie jak wcześniej jej brat czekał, aż mój ojciec podpowie mu, co ma napisać. Bogu niech będą dzięki, że ten dzień nadszedł, i to całkiem naturalnie, za sprawą łączącej nas miłości...

— Użyj swoich zwykłych słów — powiedział ostrożnie, za nic nie chcąc, aby lord sekretarz wyczuł w liście fałszywy głos doradcy. — Poinformuj, że spodziewasz się, iż Francuzi opuszczą Szkocję, oddadzą nam

Calais, zwróca wyłączne prawo do używania herbu oraz wypłaca odszkodowanie.

Pochyliła płoworudą głowę i posłusznie przelewała słowa na papier.

— Odszkodowanie w jakiej wysokości? — spytała, kiedy doszła do ostatniego punktu.

— Pięćset tysięcy koron — wypalił bez zastanowienia. Ręka jej drgnęła, gdy podnosiła na niego zdumione spojrzenie.

—Nigdy tyle nie zapłaca!

—Oczywiście, że nie — zgodził się. — Otrzymamy pierwszą ratę, a potem będą robić uniki, tak że nigdy nie zobaczymy całości sumy. Jednakże twoje żądanie uzmysłowi im, jaka jest cena za wtrącanie się w sprawy naszego królestwa. Damy im do zrozumienia, że wysoko się cenimy i tanio nie sprzedamy.

Pokiwała głową, zaraz jednak znów się zmartwiła.

—A co będzie, jeśli zwyczajnie odmówią?

—Przykaż sir Williamowi, żeby w takim wypadku zerwał rozmowy pokojowe i podjął walkę. Jeżeli Cecil zobaczy, że nie żartujesz, uczyni wszystko, aby osiągnąć satysfakcjonujące cię porozumienie. A Francuzi widząc jego determinację, ulegną, nawet jeśli nie będą mieli na to ochoty. To będzie znak zarówno dla niego, jak i dla nich, że gra toczy się o najwyższą stawkę. Lord sekretarz ma nie wracać do Londynu bez kompletnej kapitulacji wroga, a Francuzom nigdy więcej nie wolno zapuszczać się na Wyspy.

Nim skończył mówić, ona już podpisywała się z rozmachem u dołu listu.

—Wyślę gońca po południu — oznajmiła.

—Zrób to teraz — poradził rozkazującym tonem. — Czas działa przeciwko nam. Sir William musi poznać twoje żądania, zanim przystanie na rozejm na innych warunkach.

Zawahała się, dość szybko jednak uległa jego namowom.

—Jak sobie życzysz... — Wezwawszy Letycję, poleciła jej posłać którąś ze służek po człowieka sir Williama. Następnie zwróciła się do Roberta: — Jak tylko posłaniec wyruszy, udamy się na konną przejażdżkę.

—Nic jest na to zbyt gorąco?

—Możemy wykorzystać resztę poranka, zanim słońce stanie wysoko. Czuję się lak, jakbym wieki całe spędziła zamknięta w murach Whitehallu.

—Życzysz sobie wypróbować tę nową klaczkę, o której ci mówiłem?

—O, tak! - klasnęła w dłonie ucieszona i zaproponowała: — Spotkajmy się przy stajniach. Przyjdę tam, gdy tylko oddam posłańcówHist.

Odczekał, aż zapieczętowała złożony arkusz — na wypadek gdyby w ostatniej chwili chciała zmienić wiadomość — po czym skłonił się, ucałował jej dłoń i niespiesznym krokiem ruszył ku drzwiom. Przebywający na obrzeżach komnaty dworzanie schodzili mu z drogi i zrywali czapki z głów, ten i ów nawet złożył mu głęboki, pełen szacunku ukłon. Dudley szedł przed siebie, zachowując iście królewską postawę, co nie umknęło uwadze Elżbiety.

Galerią nadbiegła służka prowadząca za sobą posłańca lorda sekretarza. Kiedy mężczyzna zbliżył się do królowej, zgiął się wpół i zamarł w oczekiwaniu na rozkazy. Elżbieta, odprowadziwszy wzrokiem swego kochanka, odciągnęła sługę Cecila do wnęki okiennej, gdzie przemówiła doń tak cicho, że ledwie mógł ją usłyszeć:

—Chcę, abyś powiózł tę wiadomość do swego pana, sir Williama, który przebywa w Edynburgu, ale nie wyruszaj w drogę dzisiaj.

—Nic dzisiaj, wasza wysokość? — upewnił się, że dobrze zrozumiał.

—Ani nawet nie jutro — szeptała dalej królowa. — Najwcześniej możesz udać się w drogę pojutrze wieczorem. Moim życzeniem jest, aby ten list dotarł do odbiorcy o trzy dni spóźniony. Pojmujesz?

Posłaniec skłonił się w pas.

— Będzie, jak wasza wysokość sobie życzy.

— Ale rozpowiesz wszem wobec, że poleciłam ci dostarczyć list w ciągu góra trzech dni, i jakby nigdy nie rozpoczniesz przygotowania do wyjazdu.

Słudzy sir Williama byli przyzwyczajeni do dziwnych rozkazów, toteż posłaniec nawet nie mrugnął, słuchając Elżbiety.

— Mam opuścić Londyn niezwłocznie, jakbym udawał się prosto do Szkocji, i zatrzymać się gdzieś po drodze, tak? — zapytał domyślnie.

— Właśnie tak — potwierdziła Elżbieta.

— Kiedy więc list ma trafić do rąk mego pana? Najjaśniejsza pani zamysliła się na chwilę.

— Który dzisiaj mamy? Trzeci dzień lipca?... Zatem przekaz mój list lordowi sekretarzowi dziewiątego.

Posłaniec upchał złożony i zapieczętowany arkusz za połą wyświechtanego dubletu, po czym jeszcze zapytał:

— Czy mam rzec memu panu, że celowo się spóźniłem?

— Możesz, jeśli chcesz — machnęła ręką. — To już nie będzie miało znaczenia... — Zreflektowawszy się, dodała:

— Nie chcę, aby wiadomość ode mnie rozproszyła go i oderwała od ważnych zajęć, które obecnie go absorbują. Mam nadzieję, że do dziewiątego będzie miał już wolną głowę.

— Odprawiła wpatrzonego w nią jak w obraz posłańca niecierpliwym gestem.

Edynburg,

Czwarty dzień lipca 1560. Do Jej Wysokości.

Mimo iż królowa regentka nie żyje, oblężenie trwa nadal, chociaż duch walki opuścił już obie strony.

Zdołałem wpaść na sformułowanie, które Francuzi są skłonni przełknąć: król i królowa Francji obdarują Szkotów wolnością na skutek interwencji ich siostry monarchini, czyli Ciebie, Wasza Wysokość. Zaowocuje to wycofaniem wojsk francuskich z Wysp. Wygląda na to, że osiągniemy wszystko, cośmy sobie zamierzeli, dosłownie w ostatniej chwili dzięki natchnionej Boskiej interwencji.

Czuję pewność, że będzie to najważniejsze, jeśli nawet nie największe zwycięstwo za Twego panowania, w którego wyniku na Wyspach zapanuje pokój, a oba królestwa wzrosną w siłę i staną się na wieki bezpieczne. To ostateczny koniec Vieille Alliance, Starego Przymierza pomiędzy Francją i Szkocją. To również początek Twojej nowej roli Obrończyni Wiary Protestantkiej. Przepelnia mnie szczęście, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyłem.

Niech Bóg ma w opiece Ciebie i Twoich potomków, gdyż bez ich pojawienia się na ziemi ani ten pokój, ani przyszłe zwycięstwa nie zdadzą się nam na wiele.

William Cecil

Lord sekretarz, zapobiegłszy wojnie i zniszczywszy długoletnie przymerze pomiędzy Francją i Szkocją, pokazał całej Europie, że królowa Elżbieta Angielska jest najpotężniejszym rozgrywającym w chrześcijańskim świecie, mimo że na tronie zasiada od zaledwie półtora roku i zalicza się do najmłodszych graczy.

Z czystym sumieniem przechadzał się po niewielkim ogrodzie okalającym zamek w Edynburgu i korzystając z wieczornego chłodu, podziwiał krzewy wawrznów i niepowtarzalne wzory ułożone z wielobarwnych kwiatów i kolorowych kamieni.

Tam zastał go jego sługa, który zawahał się, nie wiedząc, czy powinien przerywać swemu panu kontemplację. Cecil dostrzegłszy go, skinął, wzywając do siebie.

Posłaniec podbiegł rażno i wyciągając rękę z listem, powiedział cicho:
— Wiadomość od jej wysokości.

Sir William odebrał list, lecz nie otworzył go od razu. Wiedział, co zastanie w środku. Elżbieta, zdając sobie sprawę z bliskości zakończenia negocjacji, dziękowała mu wylewnie za wierną służbę i obiecywała nagrodę i swoje uznanie. Jak nikt inny — poza nim oczywiście — była świadoma tego, że Anglia znalazła się na skraju katastrofy, którą z pewnością okazałaby się wojna w Szkocji, i że nikt inny — poza nim oczywiście — nie potrafił wymóc na wrogach lepszych warunków pokoju.

Przysiadł na kamiennej ławie i zapatrzył się na wysokie szare mury warowni, spoglądając na ciemniejące niebo, na którym niebawem miały pokazać się pierwsze śmigające w polowaniu nietoperze zamieszkujące liczne baszty i wieże. Westchnął przeciągle, po raz pierwszy od dawna czując się prawdziwie szczęśliwym. Dopiero po jakimś czasie złamał pieczęć i otworzył list od królowej.

Przez parę chwil siedział jak skamieniały, zagłębiając się w treść wiadomości, po czym kręcąc się niespokojnie na niewygodnej twardej ławie, jął na chybił trafił odczytywać poszczególne fragmenty, nie wierząc własnym oczom.

Kompletnie oszalała! — Taka była jego pierwsza myśl. Po niej przyszły następne: — Do szaleństwa doprowadziły ją niepokój i troska wywołane tą wojną i tak jak wcześniej drżała na samą myśl o działaniach wojennych, tak teraz jest żądna walki i krwi. Dobry Boże, jak mężczyzna ma wiernie służyć swemu krajowi, skoro jego suwerenem jej niewiasta zmieniająca zdanie i humory nawet nie każdego dnia, ale co godzinę?... Jak ktoś taki jak ja ma doprowadzić do trwałego pokoju i przypieczętować go swoim słowem honoru, skoro monarcha nagle zaczyna się domagać dodatkowych punktów i odszkodowania już po tym, jak traktat pokojowy został uzgodniony i podpisany? Zwrot Calais?! Zwrot herbu?! I jeszcze pięćset tysięcy koron?! Dlaczego by nie zażądać gwiazd z nieba i księżyca?!... A to? — postukał paznokciem w końcówkę listu — co to ma być? Zerwać rozmowy pokojowe, jeśli spotkam się z odmową? I co dalej, na Boga? Kontynuować wojnę, nie mając ani pensa na wypłatę żołdu? Prowadzić walki w letnim upale? Pozwolić Francuzom wrócić na swoje pozycje, mimo że zaczęli zwijać manatki i zbierać się do domu?

Cecil ze złością zmiażdżył arkusz w kulę, upuścił ją na ziemię, wstał i kopnął ją z całych sił, tak że poszybowała nad niewysokim żywopłotem i wpadła w sam środek labiryntu z gęstych krzewów.

Szalona! — przeklinał w duchu, na zewnątrz wciąż pozostając w miarę spokojny. — Nieodpowiedzialna, próżna, ekscentryczna, uparta niewiasta! Niech Bóg mi wybaczy, że raz czy dwa pomyślałem o niej jako o zbawczynie tego kraju. Niech Bóg mi wybaczy, że jej służę, kiedy mógłbym z

lepszym pożytkiem sadzić kwiaty we własnym ogrodzie w Burghley, zamiast skakać koło niej, robiąc z siebie głupca na jej dworze i w oczach całej Europy!...

Przez długi czas chodził tam i z powrotem jedną i tą samą alejką, nie oddalając się od miejsca, w którym porzucił zmięty list, po czym ochłoniawszy nieco, przestąpił nad kłującym żywopłotem i nie zważając, że kolce drapią mu ramiona i twarz, wy dobył z gęstwiny dokument, który jak każde pismo był zarazem skarbem, jak i śmiertelnym niebezpieczeństwem. Rozprostował go i raz jeszcze przeczytał, jakby spodziewając się, że za pierwszym razem się pomylił i dopiero teraz odkryje prawdziwe znaczenie słów miłościwej pani.

I rzeczywiście, zauważył coś, co umknęło mu za pierwszym razem. List był datowany na trzeci dzień lipca, ale dotarł do jego rąk pięć dni po podpisaniu traktatu pokojowego i ogłoszeniu warunków. Droga z Londynu do Edynburga dzięki jego staraniom zabierała nie więcej niż trzy dni, jeśli gońiec się starał, tymczasem tym razem podróż trwała dwa-kroć tyle. Wiadomość otrzymał zbyt późno, aby jakkolwiek na nią zareagować.

—Hej tam, Lud!... — zawołał do kryjącego się za załomem muru sługi.

—Słucham, wasza miłość? — Mężczyzna karnie stanął tuż przed nim.

—Skąd to opóźnienie? — zażądał odpowiedzi, spoglądając groźnie. — Powinieneś był dostarczyć ten list szóstego, a dzisiaj jest dziewiąty!

—Takie było życzenie jej wysokości — tłumaczył przestraszony sługa. — Najjaśniejsza pani mówiła, że nie chce cię, panie, niepokoić, zanim nie uporasz się z zadaniem, którym byłeś zajęty. Rozkazała mi jakby nigdy nie opuścić Londynu, a potem ukryć się gdzieś na trzy dni, tak żeby wszyscy na dworze sądzili, że udałem się w drogę do Szkocji niezwłocznie. Postąpiłem zgodnie z życzeniem miłościwej pani — powtórzył niepewnie. — Źle uczyniłem?

— Oczywiście, że dobrze — warknął Cecil. — Twoim obowiązkiem jest stosować się do życzeń najjaśniejszej pani i wykonywać jej polecenia co do joty.

Mężczyzna odetchnął z ulgą.

— Najjaśniejsza pani twierdziła, iż nie chce, aby wiadomość od niej cię rozproszyła i oderwała od ważnych zajęć. Spodziewała się, że do dziewiątego wasza miłość będzie już miał wolną głowę — paplał posłaniec.

Zamyślony Cecil pokiwał głową i odprawił służącego, który czym prędzej zniknął mu z oczu.

O co chodzi? — zapytywał gęstniejący mrok i pierwsze gwiazdy na niebie. — O co, na Boga Ojca, tutaj chodzi...? — Nocne niebo milczało uparcie, tylko jedna mała szara chmurka zawisała na moment nad głową Cecila, ale i ona nie udzieliła mu żadnej odpowiedzi. — Wytyż umysł! — nakazał sobie w duchu. — Powiedzmy, że w euforii, w podnieceniu królowa żąda ode mnie niemożliwego. Bóg świadkiem, że czyniła to nie raz w przeszłości. Domaga się wszystkiego: Calais, herbu do jej wyłącznej dyspozycji, pokoju i pięciuset tysięcy koron. Słuchając podpowiedzi jakiegoś głupca, na przykład tego pięknisia Dudleya, mogła pomyśleć, że to wszystko leży w zasięgu jej ręki, że prawnie jej się należy. Ale że sama nie jest głupia, przemyślała później sprawę raz jeszcze, na spokojnie, i doszła do wniosku, że zachciało jej się gruszek na wierzbie. Tyle że czuła się zobligowana obietnicą złożoną komuś naprędce. Dlatego napisała list, tak jak dała słowo, podpisała go i zalakowała na oczach „doradcy”, po czym wysłała już samodzielnie, przykazując posłańcowi zwlekać z dostarczeniem wiadomości. Wiedziała, że trzy dni uczynią wielką różnicę, że zdążę zakończyć rokowania i że zawrę pokój, nim spadną na mnie jej niemożliwe do spełnienia żądania. Tym sposobem ja wywiązałem się ze swego zadania, a ona zrobiła to, co w swoim mniemaniu zrobić musiała, aby wyjść z twarzą. Oto różnica pomiędzy mężem i niewiastą, a nawet pomiędzy sługą i monarchą: pierwszy robi, co do niego należy, a drugi zaciemnia obraz ile sił. Całe szczęście, że Elżbiecie stało rozsądku, by ten gest zaciemniający obraz uczynić tym właśnie i niczym więcej: pustym gestem bez znaczenia i konsekwencji. Niemalże wprost powiedziała memu słudze, że jeśli nawet jej list nie dotrze do mnie zbyt późno — o co przecież się postarała! — mam pełne prawo zignorować jej polecenia.

Cecil westchnął przeciągle, nie mogąc uwierzyć w przebiegłość królowej.

No i dobrze — ciągnął w myślach. — Ja zrobiłem swoje, czyli wypełniłem obowiązek, a ona swoje, czyli sprawiła sobie przyjemność. Traktat pokojowy został podpisany i nic mu nie zagraża. Szkoda tylko, że cała moja radość z tego powodu gdzieś przepadła, że utraciłem nadzieję na wielką wdzięczność jej wysokości... — Poskładał starannie arkusz i włożył go za połę dubletu. — Służę niewdzięcznemu panu — uznał z żalem — czy raczej pani, która wszakże potrafi zadać sobie wiele trudu: pisząc list, wysyłając go ze szczegółowymi instrukcjami i kłamiąc wszem wobec, a wszystko po to, by zadowolić innego mężczyznę. Nie ma w całym chrześcijańskim świecie ani nawet pośród pogan wierniejszego sługi ode mnie i jaka nagroda mnie za to spotyka?...

— To do niej niepodobne! — burczał pod nosem, podchodząc do stopni prowadzących z ogrodu w stronę wejścia do zanku. — Zczy tak mnie spostonować w obliczu największego życiowego i politycznego tryumfu. Zazwyczaj byliśmy jednego zdania i spotykała mnie z jej strony wdzięczność... — urwał nagle, doznawszy olśnienia.

Dudley! — krzyknął w duchu. — Postawiłbym na to całe swoje złoto! — Na razie postawił tylko błyszczący trzewik na pierwszym kamiennym stopniu. — Doradza jej Robert Dudley! Robi co może, aby umniejszyć mój sukces! Jest pazerny, pożąda więcej, niż może przełknąć, jak wszyscy z jego rodu. Każe napisać jej list pełen niemożliwych do spełnienia żądań i ona go słucha, ale potem wprowadza w życie swoją małą intrygę, aby uratować pokój dla Anglii. — Przystanął po raz kolejny. — Tylko niewiasta może pokusić się o tak nieracjonalny, niebezpieczny krok dla zaspokojenia dumy ukochanego mężczyzny — skonkludował i już miał podjąć wędrówkę w górę, kiedy naszła go najgorsza ze wszystkich myśli: — Co spowodowało, że czuła się w obowiązku ulec jego namowom i wysmażyć do mnie tę kuriozalną wiadomość, która mogła przekreślić najważniejsze rokowania w ostatnim ćwierćwieczu? Przecież Dudley nie jest nawet członkiem rady królewskiej! Toć ledwie koniuszy koronny z niego, urzędnik znający się na rzeczy, gdy idzie o obchody świąt i inne uroczystości, ale nie mający pojęcia o wielkiej polityce! Czyżby wzrósł w siłę, kiedy byłem

z dala od Londynu? Co też udało mu się dla siebie zyskać? Dobry Boże, jaką władzę ma nad nią teraz?...

List od Williama Cecila z wieściami o pokoju pomiędzy Francją i Anglią i o bezpieczeństwie Szkocji został powitany na dworze w Londynie z kwaśną powściągliwością, w której prym wiódł lord Dudley. Warunki traktatu były dobre, jednakże nie dość dobre — takie było zdanie sir Roberta i wszyscy w otoczeniu królowej, spoglądając jednym okiem na nią, drugim zaś na jej faworyta, zgadzali się z nim.

Panowie rada przebąkiwali między sobą, że sir William sprawił się w Szkocji nadzwyczajnie, po cichu licząc na wdzięczność królowej, wszelako sir Throckmorton nie miał większych złudzeń.

— Jeszcze niedawno miłościwa pani rzuciłaby się Cecilowi na szyję za to, że doprowadził do pokoju po kwartale wojny — zauważył z goryczą — a za pokój osiągnięty w ciągu sześciu tygodni nadałaby mu tytuł książęcy, tymczasem teraz, kiedy udało mu się zawrzeć traktat pokojowy, nim minął dzień od jego pojawienia się w Edynburgu, nie ma dlań nawet ciepłego słowa podziękowania. Tak to już jest z niewiastami...

— To nie ona jest niewdzięczna, tylko jej kochanek — zagrzemiał sir Nicholas Bacon. — Któż by jednak odważył się przemówić jej do rozsądku i wystąpić przeciwko niemu? — Powiódł wzrokiem po zebranych. — Z pewnością nie ja będę tym śmiałkiem. Sir Williama czeka nie lada niespodzianka, kiedy znajdzie się znów w Londynie. Powinien jak najszybciej coś z tym zrobić, bo Bóg mi świadkiem, tak dłużej być nie może! Ich związek to czysty skandal, co samo w sobie jest wystarczająco złe, ale do tego dochodzi jeszcze fakt, iż teraz z Elżbiety zrobił się ni pies, ni wydra: ani stanu zameżnego, ani panińskiego. Jak nasza królowa ma urodzić prawowitego następcę tronu, skoro zadaje się tylko z Dudleyem?

—Może uda jej się wydać na świat syna Dudleya... — zauważył ktoś z tyłu. Ktoś inny zaklął na taką sugestię, chwilę potem trzasnęły drzwi do komnaty.

—Elżbieta straci koronę — przepowiedział ktoś odważniejszy. — Lud Dudleya nie poprze, podobnie jak parowie królestwa. Izba Gmin wyśmiej

propozycję namaszczenia go na króla Anglii. I wiecie co, moi panowie? Ja osobiście sprzeciwię się jego kandydaturze.

Rozległy się aprobujące pochrząkiwania, które przerwało czyjeś ostrzeżenie:

—To zakrawa na zdradę stanu

—Wcale nie! zaprzeczył Francis Bacon. — Mówimy tylko, że nie obrażamy sobie Roberta Dudleya na tronie. No i dobrze... Nie ma mowy o zdradzie stanu, skoro Dudley ani nie jest, ani nigdy nie będzie królem. Nie ma choćby cienia takiej możliwości. Już lord sekretarz tego dopilnuje. Byle tylko jak najprędzej pojawił się znowu wśród nas.

Mężczyzna, który jako jedyny był przekonany, że jest już królem Anglii we wszystkim co istotne, nie licząc oficjalnego tytułu, przebywał akurat w stajniach, gdzie doglądał królewskiego huntera. Ostatnimi czasy Elżbieta jeździła konno tak niewiele, że jej ulubionego wierzchowca musiał ćwiczyć wyznaczony specjalnie do tego zadania giermek Roberta, a Dudley co parę dni sprawdzał, czy ogierowi niczego nie brakuje. Właśnie ujął go za pysk, by pieszczotliwym gestem przekonać się, czy chłopak obchodzi się ze zwierzęciem należycie delikatnie, nie raniąc uzdą jego warg, kiedy za jego plecami stanął Tomasz Blount.

—Dobrego dnia, wasza miłość — przywitał się cicho.

—Dobrego dnia, Tomaszu — odwzajemnił powitanie Dudley, nie zmieniając pozycji nawet o krztynę.

—Wydarzyło się coś, o czym powinieneś wiedzieć, panie...

—Tak? — Dudley w dalszym ciągu gładził pysk konia, tak że ktokolwiek obserwowałby tę scenę z pewnego oddalenia, pomyślałby, że dwaj mężczyźni w całości pochłonięci są dobrostanem wierzchowca.

—Natknąłem się wczorajszego wieczora na pokaźny ładunek hiszpańskiego złota, który nadał do Anglii sir Thomas Gresham z Antwerpii.

—Gresham? — zdziwił się Robert.

—Na pokładzie statku widziałem jego starego sługę, uzbrojonego po zęby i zzieleniałego z troski — uzupełnił sprawozdanie Blount.

—Do kogo trafiła ta przesyłka?

—Prosto do królewskiego skarbcza — padła natychmiastowa odpowiedź. Dudley ją sprawdzać kopyta wierzchowca, aby ukryć wyraz twarzy. — W większości złote monety, ale także złoto w sztabkach, do wyboru, do koloru. Mój człowiek, który pomagał przy rozładunku, usłyszał, jak ktoś do kogoś mówi, że wszystko ma zostać przetopione, po czym wybite w nowy pieniądz. Ten zaś trafi w ręce żołnierzy. Pomyślałem sobie, że to ważne... Zwłaszcza że rozchodzi się o równowartość trzech tysięcy funtów, i to tylko w ostatnim transporcie. Były poprzednie i będą następne, już w nadchodzącym tygodniu.

—To zaiste ważna informacja — przyznał Dudley, prostując się. — Jak powiadają, każda informacja ma wartość brzęczącej monety.

—Oby takiej z Greshamowego złota — wtrącił zadowolony z siebie Tomasz Blount — a nie tej, która obija się w mojej sakiewce.

Umysł Roberta błyskawicznie mełł informację.

— Dziękuję — rzekł Dudley, ocknąwszy się z zamyślenia. — Nie zapomnij powiedzieć mi, kiedy Cecil zacznie zbierać się do domu.

Blount skinął głową, po czym zniknął równie niespodziewanie, jak się pojawił. Robert zakończył inspekcję w stajniach i poszedł odszukać Elżbietę. Znalazł ją w komnacie sypialnej, jeszcze nie ubraną. Siedziała z ponurą miną na ławie w niszy okiennej, mając tylko narzuconą na ramiona pelerynę. Kiedy Robert wszedł do środka, Blanche Parry popatrzyła na niego z nadzieją.

—Miłościwa pani odmawia odziania się — poinformowała go na wstępie — mimo że hiszpański ambasador czeka na spotkanie. Twierdzi, że jest nazbyt zmęczona...

—Zostaw nas samych — polecił Dudley i zamilkł, czekając, aż pani Parry i pozostałe dworki oraz służki opuszczą komnatę, zamykając za sobą drzwi.

—Robercie... — Elżbieta uśmiechnęła się doń i wyciągnęła rękę, którą skwapliwie ujął, ona zaś przytknęła sobie jego dłoń do policzka.

—Powiedz mi, szczęście moje — ozwał się cichym głosem — czemu każesz zwozić do Londynu statki wypełnione po brzegi hiszpańskim złotem? Na co ci ono i skąd bierzesz zapłatę dla kupców z Antwerpii?

—Och... pobladła nagle, uśmiech uleciał z jej oczu. — To...

—Tak — nie spuszczał z niej spojrzenia — t o. Nie uważasz, że winna mi jesteś pewne wyjaśnienia?

— Jak się o tym dowiedziałeś? To miał być wielki sekret...

—Nieważne, skąd o tym wiem — odparł coraz bardziej rozzłoszczony. — Ważne jest to, że masz. przede mną tajemnice. Mimo że tyle sobie obiecywaliśmy, mimo że praktycznie jesteśmy mężem i żoną...

—Miałam zamiar ci o tym powiedzieć — zapewniła szybko — ale sprawa Szkocji zepchnęła wszystko inne na dalszy plan.

—Taak — wziął się pod boki. — Szkoda tylko, że twoje zapominalstwo niemal sprawiło, iż w dniu, w którym wycofasz z obiegu starą monetę i wprowadzisz nową, byłbym stanął w obliczu własnej ruiny, zamiast skarbcza pełnego pieniędzy posiadając nic niewarte śmieci. Nie chciałabyś tego, prawda? A może jednak?... Może zależało ci, abym ucierpiał na wymianie pieniądza?

Elżbieta zaczerwieniła się po koniuszki uszu.

— Nie miałam pojęcia, że odkładasz do skarbcza monety.

—Tak się składa, że mam ziemię, za którą dzierżawcy płacą mi czynsz drobnicą, i przeprowadzam transakcje handlowe, w których obraca się gotówką w drobnych monetach. Nic dziwnego, że moje skrzynie i skarbczyki nie domykają się z powodu nadmiaru pensówek i ćwierćpensówek... Może więc powiesz mi wreszcie, czego mogę się za nie spodziewać dzięki twojej łaskawości?

—Odrobinę więcej, niż wynosi ich waga — odparła niespokojnie.

— A co z nominałem wybitym na awersie? Potrząsnęła głową.

— Operacja polega na wycofaniu starych wytartych monet i wybiciu nowych — poinformowała Dudleya. — Tak zalecał Gresham. Dobrze o tym wiesz. Pieniądz musi być znów silny.

Robert wypuścił jej dłoń ze swojej i przeszedł na środek komnaty, podczas gdy ona nie spuszczała z niego oka, zastanawiając się, co teraz uczyni. Uświadomiła sobie, że gnębiący ją od dłuższej chwili tępy ból w brzuchu zrodził się z obawy, która opanowała jej serce. Po raz pierwszy w życiu

drżała z powodu tego, co może o niej myśleć mężczyzna, i to nie w polityce, ale prywatnie. Była chora z miłości.

—Nie bądź na mnie zły — poprosiła słabym głosem, uciekając się do niewieścich sztuczek i nienawidząc się za to. — Nie było moim zamiarem przysporzyć ci kłopotów ani zubożyć cię — zapewniła. — Chyba ufasz mi na tyle, by wiedzieć, że spośród wszystkich ludzi na świecie nie doprowadziłabym do zguby właśnie ciebie! Zostałeś przeze mnie hojnie obdarzony tytułami, stanowiskami i ziemią...

—To prawda — przerwał jej bezceremonialnie. — Tym bardziej nie mogę się nadziwić, że jedną ręką dajesz mi coś po to tylko, by zaraz drugą odebrać. — Pokręcił głową. — Tak postępują ladacznice, wiesz o tym? Jak mogłaś choćby pomyśleć, że przeprowadzając podobną operację za moimi plecami, bez mojej wiedzy, nie narazisz mnie na straty?

Zaczęła się bronić z ogniem w oczach.

— Byłam przekonana, że muszę dochować sekretu nawet przed tobą, jeśli operacja wymiany ma się powieść! W przeciwnym razie wszyscy zaczęliby wykonywać jakieś ruchy, panika rozszerzyłaby się na cały kraj i zostalibyśmy z garnkiem pełnym brązu, a nie złota. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, Robercie, jakie to straszne uczucie, kiedy twoi poddani, a wraz z nimi połowa Europy, uważają, iż moneta, którą bijesz, i na której widnieje twoja twarz, jest nic niewarta! Odpowiedzialnością za to wszyscy obarczają mnie i tylko ja mogę to naprawić. Muszę to naprawić! Pokręcił głową.

—Oszukałaś mnie, swojego męża...

—Kiedy powstał ten plan, jeszcze nie byliśmy zaręczeni — zaprotestowała. Wiem, że powinnam była ci o wszystkim powiedzieć, ale wojna w Szkocji...

— W Szkocji zapanował trwały pokój — przypomniał jej a my jesteśmy małżeństwem. Czas, byś zaczęła brać to pod uwagę. Idź się ubrać, Elżbieto — polecił jej — a później usiądziemy razem i powiesz, mi o każdym planie, który powstał w twojej i Cecila głowie, gdyście razem spiskowali.

Uniósł rękę, gasząc rodzący się na jej ustach protest.

— Nie pozwolę robić z siebie głupca. Nie będziesz miała przede mną żadnych sekretów, a już na pewno nie będziesz spiskować za moimi plecami z innym mężczyzną! To tak, jakbyś chciała przyprawić mi rogi, a na to nie pozwolę!...

Przerwał zdyszany, gdy naraz zdał sobie sprawę, że chyba się zagalopował, jednakże Elżbieta już posłusznie wstawiała i kierowała się ku wewnętrznej komnacie, w której przechowywała swoje suknie. — Zaraz przyślę do ciebie parę służek i którąś dworzkę — wykorzystał przewagę, aby umocnić swoją pozycję. Kiedy już będziesz gotowa, utniemy sobie długą pogawędkę o tym i o owym...

W progu Elżbieta odwróciła się i spojrzała mu błagalnie w oczy.

— Proszę, Robercie, nie złość się na mnie... Nie chciałam cię urazić. Nigdy w życiu nie uraziłabym cię celowo. Weź poprawkę na to, jak straszne dla mnie były ostatnie tygodnie. Odtąd nie będę miała przed tobą tajemnic — obiecała.

Dudley uznał, że aby nie przeciągać struny, powinien ją teraz nagrodzić za szczerą skruchę i złożone przyrzeczenie.

W paru krokach przeszedł komnatę, objął Elżbietę w kibici i ucałował jej oczy, a potem usta.

— Szczęście moje... — szepnął. — Wiesz, jak bardzo cię kocham... Ty i ja jesteśmy z dobrego złota i nikt i nic nie zdoła nas zepsuć... Tylko zawsze musimy być wobec siebie całkowicie szczerzy i uczciwi. Wtedy będę mógł służyć ci pomocą, a ty nie będziesz potrzebowała zwracać się do innych po radę.

Poczuł, jak kąciki jej warg unoszą się w uśmiechu.

— Tak, Robercie, tak... — wyszeptała wprost w jego usta.

W drodze powrotnej z Edynburga do Londynu William Cecil znowu zatrzymał się na jedną noc w domu w Burghley, uznawszy, iż należy mu się jakaś nagroda za poniesiony dla kraju wysiłek. Mildred powitała go jak zwykle radośnie i czule, wszelako zaraz spoważniała, widząc, jak bardzo po-brużdżoną twarz ma jej mążonek i jak bardzo się przygarbił.

— Wyglądasz na utrudzonego — rzekła zmartwiona.

— Aura nie sprzyja podróżom — zbył jej obawy, nie wspominając ani słowem o uciążliwych wyprawach pomiędzy Edynburgiem i Newcastle, które podejmował w ostatnich tygodniach niemal codziennie, aby przekuć ustne ustalenia w zapisy traktatu pokojowego.

Mildred skinęła tylko głową i poprowadziła go do jego komnat, gdzie na wielkiej przestrzeni godnej pałacu rozpościerała się komnata sypialna z przygotowaną czystą zmianą odzieży i balią z ciepłą wodą, a przed nią nęciła zapachem świeżo upieczonego chleba i uwarzonego piwa komnata gościnna, gdzie mógł odpocząć przed wieczerzą. Zaplanowała na nią ulubione potrawy męża, tak że kiedy w końcu sir William zszedł do wielkiej sali, wymyty, uczesany i schludnie odziany, poczuł się naprawdę jak w domu.

— Dziękuję — powiedział ciepło i złożył pocałunek na żoninym czole.
— Dziękuję za wszystko.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi i powiodła go do szczytu stołu, przy którym siedziała już cała rodzina i służba, czekający, aby pan domu zmówił modlitwę dziękczynną. Pod nieobecność małżonka Mildred Cecil, zagorzała protestantka, prowadziła dom twardą ręką, dopilnowując, aby wszystko odbywało się jak należy i aby nic, a zwłaszcza zachowanie domowników, nie urągało zasadom wiary.

Sir William złożył ręce i zamknął oczy, zanim wymamrotał krótką modlitwę, po czym rzucił się najedzenie niczym głodny wilk na swoją ofiarę. Po wieczerzy opiekunka sprowadziła na dół czteroletnią Annę, a piastunka zniosła na rękach jej malutkiego braciszka, żeby dzieci mogły otrzymać błogosławieństwo od ojca, który uczynił nad nimi w roztargnieniu znak krzyża. Na zakończenie wieczoru Cecilowie przeszli do swych komnat, gdzie zasiedli przy rozpalonym kominku, w którego pobliżu grzał się dzban z piwem.

— Zatem mamy pokój — zagaiła Mildred, wiedząc, że jej małżonek nigdy by nie opuścił Szkocji, gdyby nie doprowadził do podpisania traktatu zgodnie z życzeniem najjaśniejszej pani.

— Tak...

— Nic wyglądasz na tryskającego radością — stwierdziła. — Czyżbyś nic był sławiony przez wszystkich jako cudotwórca i rozjemca?

Spojrzenie, jakie jej postał, widziała po raz pierwszy w życiu. Cecil wydawał się urażony nie w swej dumie, nie w ambicji, lecz w zwykłych ludzkich uczuciach, jak gdyby cios został mu zadany przez najbliższego, najzaufanego przyjaciela, który dopuścił się niesłychanej zdrady.

Nie... — pokręcił głową ze smutkiem. — Właśnie doprowadziłem do podpisania najważniejszego traktatu pokojowego w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. Francuska armia na zawsze opuszcza terytorium Szkocji, angielska dominacja na północy została potwierdzona i przypieczętowana, a wszystko praktycznie bez jednego wystrzału. Coś takiego mogłoby stanowić ukoronowanie długiego życia każdego polityka, powinno być moim największym tryumfem. Już samo pobicie Francuzów jest wydarzeniem, a dokonanie tego przy pustym skarbcu, z żądającym żołdu wojskiem i w podzielonym kraju władanym przez niewiastę to zaiste cud...

— Ale?... podpowiedziała Mildred, nie nadążając za tokiem jego wypowiedzi.

— Ale ktoś nastawił miłościwą panią przeciwko mnie — rzekł z prostotą, nie mając nic do zatajenia przed żoną.

— W ostatnich dniach otrzymałem od niej list, który byłby sprawił, że rwałbym sobie włosy z głowy garściami, gdybym nie miał pewności, że wynegocjowałem najlepsze warunki z możliwych.

— List?

— List, w którym najjaśniejsza pani żąda gwiazd i księżyca oprócz traktatu pokojowego z Francuzami... — W zamyśleniu pogładził się po brodzie. — Podejrzewam więc, że nie będzie ze mnie zadowolona, kiedy powiem jej prosto w oczy, że jedyne co przywożę ze Szkocji, to pokój.

— Królowa nie jest głupia — zauważyła Mildred. — Jeśli przedstawiś jej wszystko szczerze, wysłucha cię i przyjmie do wiadomości nawet nie-miłą prawdę. Na pewno doceni, że stanąłeś na wysokości zadania i wywal-

czyłeś to, co realnie można było wywalczyć i czego nikt inny nie zdołałby przeforsować.

—Królowa jest zakochana — odparował — i nie wydaje mi się, by słyszała cokolwiek poza biciem swego serca.

—W Dudleyu?

—W kimże by innym?

—Zatem to wszystko prawda... — Podniosła oczy na męża. — Nie uwierzyłybyś, jakie plotki docierają nawet tutaj...

—Uwierzyłbym — westchnął Cecil — ponieważ wiem, że większość z tego, co ludzie gadają, ma pokrycie w rzeczywistości.

—Nawet to, że są już mężem i żoną i że Elżbieta urodziła jego dziecko? Pokręcił głową.

—To akurat jest kłamstwem i zwykłą bzdurą, aczkolwiek nie mam wątpliwości, że gdyby Dudley był wolny, wyszłaby za niego, nim ktokolwiek zdążyłby powiedzieć: „Pali się!”.

—Sądziś, że to on nastawia miłościwą panią przeciwko tobie?

—Jestem tego więcej niż pewien — odparł. — W końcu na dworze jest miejsce tylko dla jednego faworyta królowej.

Miałem nadzieję, że podzielimy się rolami: ja będę doradzał Elżbiecie, a on będzie zabierał ją na przejażdżki i robił do niej słodkie oczy. Wszakże okazało się, że gdy tylko musiałem wyjechać z Londynu, on zajął moje miejsce i zarówno dotrzymywał najjaśniejszej pani towarzystwa, jak i służył radą, a wierz mi, bardzo kiepski i nieodpowiedzialny z niego doradca.

Mildred odstawiła kielich, wstała z krzesła i położywszy sir Williamowi rękę na ramieniu, zapytała:

—Co zamierzasz w takiej sytuacji?

—Wrócę do Londynu, na dwór. Zdam jej wysokości sprawozdanie. Nie oczekuję zwrotu poniesionych kosztów, chociaż wydałem z własnej szkatuły dobrych kilkaset funtów. Nic spodziewam się nawet wdzięczności. Jeżeli miłościwa pani dalej będzie zasięgała mojej rady, zostanę. Jeżeli jednak nic będę miał nic do gadania, wypowiem jej służbę, jak już raz w przeszłości zrobiłem. Wtedy nic umiała sobie beze mnie poradzić, zobaczymy, jak będzie teraz...

Mildred wydawała się wstrząśnięta.

— Williamie, nie możesz zostawić jej samej ani tym bardziej na pastwę tego przystojnego zdrajcy! Nie wolno — uderzyła w pompatyczne tony — skazać Anglii na rządy tej pary! To jakby przekazać jabłko i berto dwojgu rozkapryszonym dzieciom. A co z Kościołem? — załamała rękę. — Trudno, żeby cudzołóżnicy decydowali o losach Kościoła i tysięcy poddanych! Musisz pozostać w jej służbie, nadal być członkiem jej rady. Musisz ocalić ją od niej samej...

William Cecil, najstarszy i najbardziej poważany doradca królowej Elżbiety, przez całe życie uważnie słuchał swojej żony i konsultował z nią ważniejsze sprawy, ufając jej mądrości i intuicji.

—Mildred, zrozum... Aby zwyciężyć takiego przeciwnika jak Dudley, musiałbym chwytać się niehonorowych sposobów. Musiałbym widzieć w nim zdrajczyka i sprzedawczyka, wroga Anglii, kogoś takiego jak... — przez chwilę szukał właściwego przykładu. — Jak Maria de Guise.

—Królowa regentka, która zmarła tak niespodzianie? — upewniła się lady Cecil neutralnym tonem.

— Właśnie ona — potwierdził, patrząc żonie prosto w oczy.

Mildred wytrzymała jego spojrzenie, nagle wszystko rozumiejąc.

— Williamie drogi, wypełniając swoje obowiązki wobec Anglii, Kościoła i królowej, czynisz to, co podpowiada ci Bóg, i czynisz to w dobrej wierze bez względu na środki, których się z konieczności imasz.

Nie odrywając wzroku od jej poważnych stalowych oczu, zapytał:

— Nawet jeżeli dopuszczam się zbrodni i popełniam grzech śmiertelny?

— Nawet wtedy — potaknęła z bólem serca.

William Cecil powrócił na dwór w ostatnich dniach lipca i dołączył doń podczas krótkiego objazdu po zamkach strzegących południowego brzegu Tamizy oraz najlepszych prywatnych domostwach, jakie można było znaleźć w okolicy. Czas upływał królowej i jej najbliższej świcie na korzystaniu z pięknej letniej aury i nade wszystko polowaniu na wszystko, co ucie-

kało. Cecil nie spodziewał się powitania z fanfarami i rzeczywiście takiego nie otrzymał.

— Jak mogłeś?! — takimi słowy przywitała go Elżbieta. — Jak mogłeś lekką ręką zrezygnować z tego, co należało nam się z powodu zwycięstwa? Tak łatwo cię przekupić? — szydziła. — Ciekawe, ile zapłacili ci Francuzi? A może już zupełnie przeszedłeś na ich stronę? Czy też raczej zanie-mogłeś i zaniedbałeś sprawy swego urzędu? Czyżbyś był już za stary na tę funkcję? Z jakiegoż innego powodu zapomniałeś, co jesteś winny swemu krajowi i swej królowej? Wydaliśmy fortunę, aby uratować Szkocję i uczynić ją bezpieczną, zadaliśmy sobie mnóstwo trudu, straciliśmy kwiat rycerstwa i wiernych poddanych — ciągnęła egzaltowanie, wyolbrzymiając wydatki i straty i używając królewskiego „my” — a ty jakby nigdy nic pozwoliłeś wrogowi wycofać się do swojej nory...

— Wasza wysokość... — wpadł jej w słowo, kiedy urwała, żeby zaczerpnąć powietrza.

Choć drżał z gniewu, czujnie rozglądał się dookoła, aby sprawdzić, kto znajduje się w zasięgu głosu i jest świadkiem ich burzliwej rozmowy. Okazało się, że przyciągnięci krzykami Elżbiety dworzanie otoczyli ich pierścieniem i całkiem otwarcie przysłuchują się wymianie zdań, która zakrawała na konfrontację monarchy z głową rady królewskiej. Najjaśniejsza pani wybrała na miejsce spotkania wielką salę w rezydencji swego gospodarza, tak że słuchacze mogli zająć dogodne pozycje na stopniach i galerii, skąd mieli doskonały widok na „scenę”. Lord sekretarz czuł się jak żak napominany na oczach kolegów studentów albo nieuczciwy kupiec, któremu wymyśla kumoszka z londyńskiego targowiska.

— Mieć Francuzów u naszych stóp i nie zmusić ich do oddania Calais! — kontynuowała wzburzona Elżbieta. — To jeszcze gorsze niż utrata tego portu, coś takiego po prostu nie mieści się w głowie! Tam przynajmniej toczyła się zażarta walka, tutaj zaś z czyjejś czystej głupoty nie spróbowano nawet odzyskać utraconego miasta!

— Wasza wysokość... — po raz drugi spróbował jej przerwać sir William. Parę chwil później poddał się i po prostu stał naprzeciwko królowej z

opuszczonymi ramionami. Czuł, że w starciu z rozjuszoną lwicą nie ma żadnych szans. Milczał zatem i pozwalał, by spadały nań kolejne ciosy.

—A mój herb?! — ciągnęła, nie zwracając na niego uwagi, zapatrzona przed siebie. — Czy ta niewiasta przysięgła, że nie będzie go więcej używać niczym swojego? Nie? Więc jak śmiesz pokazywać mi się na oczy, skoro nawet tego nie zdołałeś wymusić na naszych wrogach?

—Elżbieto... — Cichy głos, który się nagle rozległ, przepełniała taka pewność siebie, że Cecil zadarł głowę, aby zobaczyć, z czyjego gardła się dobył i kto odważył się w ogóle zwrócić do królowej po imieniu. U szczytu wspaniałych schodów stał Robert Dudley. Posłał lordowi sekretarzowi współczujące spojrzenie, po czym przemówił bezpośrednio do najjaśniejszej pani: — Sir William dołożył w Szkocji wszelkich starań i przywiózł nam taki pokój, jaki udało mu się uzyskać. Możemy być rozczarowani warunkami, które ustalił, ale nie mam wątpliwości, iż jego lojalności i poświęceniu w naszej służbie nie możemy nic zarzucić... — Dudley mówił, a Cecil ze zdumieniem obserwował, jak zbawienny wpływ mają padające z jego ust słowa na Elżbietę. Zaraz jednak jego uwagę zwróciło co innego: „nam”, „nasz”, „my”?!... Czyżbym służył teraz królowi, nie królowej? zastanowił się w duchu. Nie miał czasu odpowiedzieć sobie na to pytanie, ponieważ sir Robert właśnie składał propozycję: — Usiądźmy gdzieś w spokoju z naszym wiernym lordem sekretarzem i pozwólmy mu udzielić wyjaśnień oraz opowiedzieć, jak przedstawia się sytuacja w Szkocji. Przede wszystkim jednak dajmy mu odpocząć po długiej i ciężkiej drodze i zmudnym zadaniu, jakiego się w naszym imieniu podjął...

Elżbieta szarpnęła głową, jakby nagle poczuła w ustach uzdę, brakowało tylko, aby zarżała i wierzgnęła nogami. Cecil zebrał się w sobie, oczekując nowej fali wyrzutów i pretensji. Tymczasem Dudley zszedł po schodach i powtórzył cicho:

— Usiądźmy, Elżbieto... — Wyciągnął do niej rękę.

Zwraca się do niej po imieniu przy całym dworze? — zdumiał się sir William. Zanim zdążył się jeszcze bardziej zdziwić, Elżbieta ruszyła ku Robertowi jak dobrze ułożony ogar, który na zawołanie przybiega do nogi. Położyła czubki palców na jego przedramieniu i pozwoliła wyprowadzić

się z wielkiej sali, jakby przed chwilą nie grzmiała gniewem i nie okazywała furii, wyżywając się na Bogu ducha winnym lordzie sekretarzu. W połowie drogi Dudley odwrócił lekko głowę i pozwolił sobie na leciutki uśmiech.

Jego oczy zdawały się mówić: tak właśnie jest i najwyższy czas, abys przyjął to do wiadomości, sir Williamie.

Wilhelm Hyde poprosił swoją siostrę do gabinetu, gdzie zazwyczaj urzędował jako pan na włościach, i na wstępie zaznaczył, iż sprawa, o której chce z nią porozmawiać, należy do poważnych, zatem powinni odłożyć na bok emocje i skoncentrować się na meritum, zapominając na moment, że łączą ich więzi rodzinne. Nie bez kozery na miejsce spotkania wybrał swoją pracownię, gdzie przywykł do wydawania poleceń.

Zasiadł jak zwykle za wielkim, zaoblonym na rogach stołem, zza którego zazwyczaj przyjmował interesantów. Mebel skonstruowano tak przemyślnie, że był niemal okrągły, osadzony na specjalnej podstawie umożliwiającej obracanie blatu, który podzielono na sekcje, przegródki i schowki w większości opisane literą alfabetu. Gospodarz mógł tak go ustawiać, aby gość, z którym akurat rozmawiał, miał przed sobą dokumenty dotyczące wyłącznie jego dzierżawy, ukryte pod inicjałem nazwiska.

Pani Oddingsell zająwszy krzesło ustawione po przeciwnej stronie zdążyła zauważyć, iż część blatu oznaczona literą „Z” jest gładka i nigdy nie używana. Jakaś częścią umysłu zdziwiła się, że nikt nic wpadł jeszcze na to, aby ten coraz powszechniej używany rodzaj stołu, wytwarzać z pominięciem liter takich, jak „X” i „Z”, od których nie rozpoczynało się chyba żadne przyzwoite angielskie nazwisko.

Siostro, chcę z tobą pomówić o lady Dudley — zaczął pan Hyde, nie bawiąc się w uprzejmości i komentarze na temat aury.

Nic uszło jej uwagi, że Wilhelm użył oficjalnych tytułów zarówno w odniesieniu do jej osoby, jak i do osoby jej przyjaciółki. Zatem rzeczywiście będziemy rozmawiać jak dwoje obcych ludzi — skonstatowała, na głos zaś powiedziała uprzejmie:

—Słucham cię, bracie.

—To delikatna sprawa — rzekł, po czym nie wahając się dłużej, rzucił prosto z mostu: — Moim zdaniem nadszedł czas, abyś ją stąd zabrała.

—Zabrała? — powtórzyła jak echo pani Oddingsell, czując się ogłuszona niespodziewaną propozycją.

—Tak — potwierdził pan Hyde.

—Ale... dokąd?

—Do jakichś innych jej przyjaciół.

—Jego lordowska mość nie poczynił żadnych przygotowań — zaprotestowała słabo.

— Otrzymałaś od niego jakiekolwiek wieści?

— Nie, odkąd... — urwała, by niepewnie dokończyć: — Odkąd widzieli się w hrabstwie Norfolk. — Wilhelm uniósł brwi, oczekując bardziej wyczerpującej odpowiedzi. To zazwyczaj wystarczało, by jego dzierżawcy wpadali w słowotok. Pani Oddingsell okazała się jednak twardą sztuką. — To było w marcu — dodała tylko.

— Czyli wtedy, gdy odmówiła zgody na rozwód, po czym rozstali się w gniewie, tak?

— Tak — potwierdziła.

— I od tamtej pory nie otrzymałaś odeń żadnego listu, żadnej wiadomości, zupełnie nic? — upewniał się. — Podobnie jak ona?

Pokręciła przecząco głową. Skarcona surowym spojrzeniem udzieliła prędko odpowiedzi:

—Nie, bracie.

—Ale pieniądze nadal jej wypłaca?

—Oczywiście. — Zaczynała ciężiej oddychać.

—A tobie płaci?

— Nie otrzymuję wynagrodzenia — odparła z godnością. — Jestem damą do towarzystwa, nie służącą.

Pan Hyde machnął lekceważąco ręką.

—Ale łoży na twoje utrzymanie?

—Tak. Pieniądze przesyła jego klerk.

— Z tego by wynikało, że nie odciął się od niej całkowicie...

Pani Oddingsell nie wiedząc, do czego zmierza ta rozmowa, postanowiła wykazać się niewieścią solidarnością.

— Wszelako nie pisze do niej tak często, jak by należało, i już prawie w ogóle nie składa jej wizyt. Zdarzało się również, że całymi miesiącami n...

Groźne zmarszczenie brwi Wilhelma wystarczyło, by umilkła.

— Wcześniej nigdy nie zawiódł jej pod tym względem — zareplikował.

— Obmyślał, u których przyjaciół mogłaby się zatrzymać, wysyłał eskortę, aby przejazd był bezpieczny, a nawet pisywał do niej. Teraz zaś milczy od marca... — Pani Oddingsell skinęła potwierdzająco. — Siostrze, jak już powiedziałem, musisz ją stąd zabrać.

—Ale dlaczego?

—Dlatego, że przynosi ujmę temu domowi.



Pani Oddingsell nie posiadała się ze zdumienia.

— W jaki sposób? Co takiego uczyniła?

—Jeżeli nie liczyć jej nadzwyczajnej religijności, która nawiasem mówiąc, wywołuje wątpliwości co do czystości jej sumienia...

—Na miłość Boga, bracie! Amy nie ma niczego na sumieniu! Zbliżyła się do Pana, ponieważ rozpaczliwie potrzebuje znaleźć wolę do życia!...

Pan Hyde wykonał uspokajający gest.

— Siostrze, proszę, nie unosź się.

— Doprawdy, Wilhelmie!... Jak możesz wymagać ode mnie, abym się nie unosiła, skoro prosto w twarz mówisz mi, że ta głęboko nieszczęśliwa niewiasta przynosi twojemu domowi ujmę!

Podniósł się ze swego miejsca.

— Zakończmy tę rozmowę, chyba że obiecasz mi, że nie będziesz się ekscytować.

Zaczerpnęła powietrza.

—Wiem, co próbujesz zrobić...

—Co mianowicie?

— Próbujesz odsunąć ją od siebie jak trędowatą, byle tylko cię nie skaziła w oczach innych. Wiedz wszakże, iż Amy Dudley znalazła się w niezwykle trudnym położeniu i swym haniebnym uczynkiem tylko pogorszyła jej sytuację.

Postąpił w stronę drzwi, jak gdyby chciał ją wyprosić, a nawet dać do zrozumienia, że nie ma dla niej miejsca pod jego dachem. Pani Oddingsell знаła swego brata wystarczająco dobrze, aby rozpoznać ten zacięty wyraz twarzy świadczący o determinacji równej oślemu uporowi.

— Już, już, Wilhelmie — rzekła łagodząco. — Nie ma powodu, żebyśmy skakali sobie do gardeł. Wszystko to jest dla mnie lak samo ciężkie jak dla ciebie, a może nawet bardziej...

Pan Hyde zdołał nad sobą zapanować i ponownie zasiadł za stołem.

— Jak zacząłem mówić — podjął — martwi mnie pozycja, w jakiej stawia naszą rodzinę znajomość z nią i udzielanie jej gościny, zwłaszcza w kontekście naszych kontaktów z jej małżonkiem... — urwał, a pani Oddingsell nie odzywała się, czekając na ciąg dalszy wywodu. — Amy Du-

dley musi opuścić nasz dom — powiedział wprost. — Dopóki jej obecność przynosiła nam korzyść, w czasie gdy wyświadczyliśmy przysługę jego lordowskiej mości, przez część roku opiekując się jego małżonką i chroniąc ją przed zawistnymi plotkami Hudzką pogardą, wszystko było w najlepszym porządku. Mogłem wtedy spokojnie oczekiwać na jego dalsze instrukcje, wierząc, że czuje wdzięczność za to, że jego żona znalazła u nas bezpieczne schronienie. Teraz jest inaczej.

Pani Oddingsell podniosła głowę, aby przyjrzeć się swemu bratu, jak gdyby spotkała go po raz pierwszy. Dotąd zawsze targały nią mieszane wobec niego uczucia: z jednej strony był od niej młodszy i postrzegala go jako kogoś, kto potrzebuje jej przewodnictwa w świecie, o którym wie mniej niż ona, z drugiej wszakże musiała uznać w nim swego pana i władcę: głowę rodziny, człowieka sukcesu, mężczyznę stojącego bliżej Pana Boga niż jakakolwiek niewiasta.

—To znaczy? — odważyła się szepnąć.

—W moim mniemaniu lord Dudley ją odprawił — poinformował suchym tonem, jakby wypowiadał się na temat ilości zbiorów z akra. — Po tym jak go rozgniewała swoją odmową, nie powinna spodziewać się, że go kiedykolwiek zobaczy. Co ważniejsze, nikt, u kogo Amy pomieszkuje, również nie może spodziewać się zobaczyć jego lordowskiej mości. Goszcząc ją pod moim dachem, nie pomagam sir Robertowi w rozwiązaniu nieprzyjemnego problemu, tylko podaję pomocną dłoń niewieście, która nie ma dość rozsądku i przyzwoitości, by uznać wyrok swego męża i zwrócić mu wolność. Nie mogę sobie pozwolić, aby postrzegano mnie w taki sposób — zakończył z przekonaniem.

—Przecież Amy wciąż jest jego żoną... i nie uczyniła nic złego... Ona mu się nie sprzeciwia, po prostu nie wyraża zgody na rozwód, który stoi w sprzeczności z prawem Boskim...

—Przykro mi... — Wilhelm okazał nareszcie jakieś ludzkie uczucia, zaraz jednak jego głos ponownie stwardniał. — Lord Dudley jest już praktycznie królem Anglii. Lady Dudley stoi na drodze ku szczęściu jego i miłościwej pani.

Nie mam zamiaru być tym, który udziela gościny takiej zawadzie...

Pani Oddingsell nie miała do powiedzenia nic, co by podważyło żelazną logikę rozumowania jej brata, a do jego serca nie wolno jej było się odwoływać.

—Co ona teraz pocznie? — zapytała tylko.

—Uda się do innego domu.

—A potem?

—Jeszcze do innego i jeszcze... Aż w końcu przejrzy na oczy, pójdzie na ugodę z sir Robertem, uzyska jakąś odprawę i wreszcie znajdzie sta ty dach nad głową.

—Raczej aż zostanie przymuszona do rozwodu i wyjazdu z kraju, aby zamieszkać w jakimś klasztorze, bądź nawet aż w końcu umrze z powodu złamanego serca.

Pan Hyde westchnął.

—Siostro, doprawdy nie trzeba robić z tego tragedii... Popatrzyła mu prosto w oczy.

—To jest tragedia, bracie.

—Nie jestem temu winny! - wybuchnął zniecierpliwiony przedłużającą się rozmową. Nie obarczaj mnie więc odpowiedzialnością. Znalazłem się w trudnym położeniu i próbuję się z niego wykaraskać, to wszystko!

—Czyja to zatem wina? — zapytała bezradnie pani Oddingsell.

Nic spodziewała się usłyszeć tak okrutnej prawdy:

— Jej! I dlatego musi opuścić mój dom.

William Cecil musiał spotykać się z królową aż cztery razy, zanim w końcu udało mu się przedstawić swoje racje. Wcześniej ilekroć go widziała, zaperzała się i nie pozwalała mu dojść do słowa, wciąż okazując niezadowolone. Pierwsze spotkania odbywały się w obecności Dudleya i innych dworzan, tak że lord sekretarz nie miał wyjścia, jak tylko opuścić głowę i przyjmować godnie krytykę. Elżbieta skarżyła się, że okazał się złym politykiem, zaniedbującym ją i jej kraj i za nic mającym dumę Anglii, jej prawa i stan skarbcza. Kładł uszy po sobie, lecz w duchu zastanawiał się, czyim naprawdę głosem przemawia Elżbieta.

I w miarę upływu czasu nabierał coraz większej pewności, że ten pełen wyrzutów głos należy do Roberta Dudleya. Tego samego, który leniwie opierał się o parapet w ambrazurze, wyglądając za okno na ogród obsypany kwieciami, i od czasu do czasu przytykał do nosa aromatyczną kulkę, którą trzymał w zgrabnej dłoni. Wystarczyło, że nieznacznie zmienił pozycję albo głośniej odetchnął czy odchrząknął, a najjaśniejsza pani już urywała i odwracała się do niego, dając mu pierwszeństwo, jak gdyby każda najmniej istotna myśl jej kochanka powinna zostać wypowiedziana i co ważniejsze — pilnie wysłuchana.

Szaleje za nim — skonstatował w duchu Cecil, już prawie nie zwracając uwagi na litanię zarzutów i pretensji — jak każda młoda niewiasta, która po raz pierwszy przeżywa uniesienia prawdziwej miłości. W jej oczach jawi się słońcem, mędrcom... Pragnie patrzeć tylko na niego, słuchać tylko jego, chłonąć go całą sobą i czynić wszystko, by na jego twarzy gościł bez przerwy uśmiech. Kiedy on jest smutny, i ją ogarnia smutek... Bezcelowe byłoby z tym walczyć, nie ma też sensu gniewać się na nią i przemawiać jej do rozsądku. Jest ślepa i głucha na wszelkie argumenty. Trudno mieć jakiegokolwiek oczekiwania wobec niewiasty w porywach pierwszej miłości...

Za czwartym razem zastał królową samą, w towarzystwie tylko Nicholasa Bacona i kilku dworak.

—Sir Roberta coś zatrzymało — poinformowała go nadąsana.

—Zatem zacznijmy bez niego — zaproponował gładko sir Nicholas. — Lordzie sekretarzu, miałeś nam dzisiaj przedstawić szczegółowe warunki traktatu pokojowego, w tym te dotyczące wycofania armii francuskiej...

William Cecil skinął głową i rozłożył na blacie stołu stosowne dokumenty. Po raz pierwszy reakcja królowej była stonowana. Nie zerwała się na równe nogi i nie zaczęła przemierzać komnaty w tę i we w tę, za każdym nawrotem atakując go coraz silniej, tylko pozostała na swoim miejscu i z uwagą przyglądała się wypunktowanym warunkom pokoju. Zachęcony tym Cecil dodał od siebie komentarz, po czym wyprostował się w krześle.

— Czy twoim zdaniem pokój będzie trwał? — zapytała Elżbieta.

Przez moment było tak jak dawniej: młoda, niedoświadczona niewiasta szukała rady u starszego, wiedzącego wiele o świecie i życiu mężczyzny, będącego jej sprzymierzeńcem od długich już lat, przekonana, iż zawsze będzie jej służył najlepiej, jak potrafi, i z całkowitą szczerością serca. Spoglądając w jej piękną ufną twarz i dostrzegając w niej inteligencję i zdolności dobrze wróżące na przyszłość, sir William poczuł, jak wszystko wraca na swoje miejsce — on i królowa, ziemia i gwiazdy, cztery żywioły. Wydało mu się, że oto dostąpił szczęścia harmonii sfer, że znów jest w domu...

—Tak odpowiedział. Francuzi są wielce zafrasowani rebelią protestantów w Paryżu i ani im w głowie robić wycieczki poza granice swego kraju. Obawiają się powstania hugenotów i twoich wpływów. Po tym co zrobiliśmy w Szkocji, wierzą, że wystąpisz w obronie protestantów, gdziekolwiek by potrzebowali twojej pomocy. Dlatego jestem pewien, że dotrzymają warunków pokoju. A Maria Stuart zrezygnuje ze swego dziedzictwa w Szkocji, skoro może zasiadać na tronie Francji. Ustanowi nowego regenta i rozkaże mu sprawiedliwie rozprawić się ze szkockimi panami w myśl wynegocjowanego traktatu. Zatrzyma Szkocję dla siebie tylko formalnie.

—A co z Calais? — zazdrośnie spytała Elżbieta.

—Calais pozostaje osobną kwestią, jak zawsze przedtem — odrzekł. — Możemy domagać się zwrotu miasta na podstawie traktatu z Cateau-Cambresis, kiedy nadejdzie termin spłaty kolejnej raty dzierżawy. Jeśli Francuzi nie dopełnią warunków umowy, będziemy mieli mocną podstawę, aby zażądać Calais z powrotem, i tym razem powinni się ugiąć, gdyż poczuli przed nami respekt. Zadziwiliśmy ich, wasza wysokość. Nie spodziewali się po nas takiego zdecydowania. Już nigdy więcej nie będą nas traktować lekko ani tym bardziej nie będą chcieli wdawać się z tobą w wojnę...

Skinęła wolno głową, przesuwając zapisy traktatu w jego stronę.

— Dobrze... Więc możesz przysiąc, że lepszych warunków nie dałoby się wynegocjować?

Położył rękę na sercu.

—Jestem bardzo zadowolony z tego, co udało mi się osiągnąć.

—Bogu niech będą dzięki, że nareszcie nie musimy się ich obawiać. Za nic nie chciałabym znów przeżywać tego strachu i tych rozterek...

—Ani ja! — wtrącił sir Nicholas. — Zaiste wystawiłaś nas wszystkich na wielkie ryzyko, wypowiadając wojnę Francji. Wszelako okazało się to wyśmienitą decyzją godną doskonałego stratega.

Elżbieta uśmiechnęła się do Cecila.

— Byłam bardzo dzielna i bardzo zdeterminowana — powiedziała, mrugając do niego znacząco. — Zgodzisz się ze mną, sir Williamie?

— Jestem pewien, że wyniosłaś z tego naukę, miłościwa pani, i gdyby nie daj Bóg, sytuacja się powtórzyła, będziesz wiedziała, jak postąpić. Wystarczy, że wspomnisz ostatni czas, kiedy to po raz pierwszy miałaś okazję zachować się jak prawdziwy władca. Jak król.

— Marii nie było dane tego doświadczyć — zauważyła. — Moja przyrodnia siostra nigdy nie musiała radzić sobie z inwazją obcego mocarstwa.

— Nie, to prawda — zgodził się. — Jej odwaga nie została poddana takiej próbie jak twoja. Liczy się wszakże to, iż wyszłaś z tej próby obronną ręką. Okazałaś się godną córą swego ojca i sprowadziłaś do Anglii pokój.

Elżbieta z zadowoleniem słuchała komplementów, w końcu jednak uznała, że co za dużo, to niezdrowo, i wstała od stołu.

—Ciekawe, co zatrzymało tak długo sir Roberta? — poskarżyła się. — Obiecał, że zdąży na nasze spotkanie. Wiem, że musiał osobiście odebrać transport z berberyjskimi wierzchowcami na wypadek, gdyby któreś z nich trzeba odesłać z powrotem, ale zapewniał mnie, że jak tylko upora się ze swoimi obowiązkami, natychmiast do nas dołączy.

—Może przejdziemy się w stronę stajni, wychodząc mu naprzeciw? — zaproponował sir William.

—Doskonały pomysł! — rozpromieniła się. Ujęła podane jej ramię i ruszyli ku wyjściu jak za starych dobrych czasów.

—Zajdźmy na chwilę do ogrodów — poprosił, kiedy znaleźli się na schodach. — Róże tak pięknie kwitną tego roku. Zdajesz sobie sprawę, wasza wysokość, że w Szkocji ogrody obsypują się kwieciami o cały miesiąc później niż u nas?

—Czy Szkocja naprawdę jest tak zimna i barbarzyńska, jak powiadają? spyła z podnieceniem małej dziewczynki. — Bardzo bym chciała kiedyś zobaczyć ją na własne oczy.

—Moglibyśmy pojechać do Newcastle któregoś lata — rzucił bez namysłu to tylko trochę bardziej na północ od najdalej wysuniętego zamku, do którego dwór docierał w poprzednich lalach. Na pewno przywitaliby cię tam z radością, a przy tym pokazałabyś dobitnie wszem wobec, że twoja dziedzina nie kończy się na granicy. Wtedy nikt nie miałby już wątpliwości, do kogo należy naprawdę Szkocja...

—Zróbmy tak! Elżbieta zapaliła się do podsuniętego przez Cecila pomysłu. — Czy z Newcastle jest bardzo daleko do Edynburga? — zainteresowała się nagle. — Musiałeś chyba zajeździć swoje konie, krążąc tam i z powrotem...

Cecil przytaknął.

—Zależało mi, aby pozostawać w kontakcie z księciem

Norfolku i równocześnie mieć oko na monsieur Randana. Traki pomiędzy tymi dwoma miastami wola o pomstę do nieba, zwłaszcza po szkockiej stronie... Przyśpieszył nieco kroku, pozostawiając damy dworu w tyle; sir Nicholas szedł za nimi pogrążony w cichej rozmowie z Katarzyną Knollys. Cecil zniżył głos do szeptu, zmieniając lemat: — A co u ciebie, najjaśniejsza pani? Jak minęły ci ostatnie dwa miesiące?

Przez mgnienie oka myślał, że przybierze maskę beztroski, śmiechem zbywając jego zainteresowanie, wszelako jakby się opamiętała i przestała przed nim grać.

—Umierałam ze strachu — rzekła z nadspodziewaną szczerością. — Dobra stara Kat bała się, że zdrowie całkiem mnie zawiedzie z powodu napięcia.

—Też drzałem z tego samego powodu — wyznał — jednakże jak widać, nie tylko świetnie się spisałaś jako królowa, ale również doskonale sobie poradziłaś z obawami.

— Nie podolałabym ani jednemu, ani drugiemu, gdyby nie sir Robert — szepnęła. — Działa na mnie jak balsam. Ma taki uspokajający głos, a jego dłonie... Czasem myślę, że potrafi czynić nimi cuda... To chyba dlate-

go ma taką dobrą rękę do koni... Zwierzęta wyczuwają takie rzeczy. A ja... Wystarczyło, że przyłożył mi dłoń do czoła, i ulatywały wszystkie moje troski.

— Jesteś w nim zakochana — stwierdził.

Poderwała głowę, aby upewnić się, czy przypadkiem jej nie oskarża albo nie naigrawa się z niej, tymczasem on patrzył na nią ze zrozumieniem.

— Tak — przyznała, czując, jak kamień spada jej z serca, że oto nareszcie może powiedzieć prawdę swemu najwierniejszemu słudze i przyjacielowi. — Tak, kocham go.

— A on ciebie?

— O, tak! — uśmiechnęła się do swoich myśli. — Chyba nie sądzisz, że mógłby mi się oprzeć!...

Milczał przez chwilę, a potem z powagą zapytał:

— Co będzie dalej? Przecież jest żonaty...

— Jego żona słabuje i w każdej chwili może opuścić ten padół — odrzekła. — Poza tym od lat nic ich nie łączy. Sir Robert zapewnił mnie, że w głębi duszy czuje się wolnym mężczyzną. Jeśli Bóg zachowa ją przy życiu, będzie musiała zgodzić się na rozwód. Jestem władna osobiście im go udzielić. A potem wyjdę za niego.

Co począć z tym fantem? — gorączkowo zastanawiał się sir William. — Elżbieta nie pragnie usłyszeć światłej rady, chce tylko, by ją utwierdzić w mrzonkach... Przeciwwstawić się jej, oznacza narazić się na jej gniew. Wszelako jeśli ja nie zdobędę się na odwagę, któż inny otworzy jej oczy?...

Odetchnął głęboko.

— Najjaśniejsza pani — zaczął ostrożnie — Amy Dudley czy też jak wolisz, Amy Robsart jest młodą niewiastą, nie sposób po niej oczekiwać, że wyzionie ducha na zawołanie. Trudno, żebyś ty opóźniała swoje plany małżeńskie, czekając na jej śmierć. Nie do pomyślenia jest również udzielić im rozwodu, skoro nie ma po temu choćby najlżejszych przesłanek. Wiesz o tym lepiej ode mnie, bo tańczyłaś na ich weselisku, widząc, jak szczęśliwą młodą parą byli, pobłogosławieni przez swoich rodziców. Przede wszystkim jednak nie do wyobrażenia jest, byś ty, królowa Anglii, poślubiła zwykłego śmiertelnika, jednego ze swych poddanych, do tego

takiego, na którym ciąży cień zdrady stanu, na domiar złego żonatego od lat. Elżbieta przyszpiliła go wzrokiem.

— Sir Williamie, nic tylko mogę to zrobić, ale zrobię. Przyrzekłam mu swoją rękę.

Dobry Hoże! przeraził się lord sekretarz. — Co ona wygaduje? Co chce przez to powiedzieć?

Z trudem zapanował nad emocjami i niezmiennym głosem zapytał:

—Złożyliście sobie obietnicę małżeństwa w chwili uniesienia? Szczecioboczając czule słówka? Szeptając do siebie, bez żadnych świadków?

—Złożyliśmy sobie obietnicę małżeństwa — potwierdziła ale całkiem jawną. Zareczyliśmy się *de futuro* w obecności pary świadków.

—Jakich? — zażądał odpowiedzi. — Jakich świadków, na Boga?

Miał nadzieję, że okażą się nimHudzie, których łatwo przekupić i zmusić do dochowania sekretu czy wręcz zamordować w imię wyższej racji. Już zaczął obmyślać, jak by można zdyskredytować kogoś, kto za dużo miele ozorem, i sprawić, by znalazł się na wygnaniu rychlej, niżby zdążył narobić kłopotów.

— Na oczach Katarzyny i Franciszka Knollysów. Cecil zdębiał.

Przez parę długich minut spacerowali w pełnym obrazie milczeniu. Cecil zorientował się, że stawia kroki mechanicznie, nie czując własnych nóg, które gdyby się tylko zatrzymał, ugięłyby się pod nim jak dwa a dwa cztery. Najbardziej przerażało go to, że ją zawiódł. Ze zawiódł swój kraj, pozwalając, aby jakiś chłystek — cóż z tego, że lord! — zarzucił na nią sieci.

— Złosisz się na mnie — powiedziała tonem obrażonego dziecka. — Uważasz, że popełniłam niewybaczalny błąd, i winisz się za to, że mnie przed nim nie uchroniłeś.

—Nie złoszczę się — sprostował — tylko jestem przerażony na śmierć.

—Nie miałam na to żadnego wpływu — tłumaczyła się.

— Ciebie nie było przy mnie, obawiałam się, że FrancuzHada dzień staną w Londynie. Byłam pewna, że już straciłam koronę i swoje królestwo. Cóż miałam do stracenia? — zapytała retorycznie. — Nawet nie wiesz, jaką ulgą dla mnie była świadomość, iż mogę mieć chociaż jego.

— Wasza wysokość — przemówił do niej grobowym tonem — to co się stało, jest znacznie gorsze od najazdu Francji na Anglię. Gdyby Francuzi przekroczyli granicę, każdy zdolny do noszenia broni mężczyzna w tym kraju stanąłby w twojej obronie. Ale jeśli się dowiedzą, że zareczyłaś się z sir Robertem i zamierzasz go poślubić, zdetronizują cię i obwołają królową Katarzynę Grey.

Zatoczywszy koło, zbliżali się teraz do stajni.

—Wróćmy do ogrodów — poprosiła — nie śmiem na razie spojrzeć mu w oczy. Od razu domyśli się, że wszystko ci powiedziałam.

—Zabronił ci zwierzać się twemu najstarszemu powiernikowi?

—Nie musiał tego robić! I bez jego rady wiem, że byłbyś nam przeciwny.

Cecil wykonał łagodny łuk i poprowadził ją z powrotem w stronę ogrodów. Czuł, że cała drży, choć ledwie muskała czubkami palców rękaw jego dubletu.

— Królowo — powiedział z powagą — twój lud nigdy nie zaakceptuje go jako twego małżonka i władcy. Przykro mi to mówić, ale jedyne, co mogę ci w obecnej sytuacji doradzić, to abyś wyznaczyła swego sukcesora. Chcąc dochować wierności złożonej przysiędze, będziesz musiała abdykować.

— Kiedy mówił ostatnie słowa, potknęła się, jakby nogi odmówiły jej posłuszeństwa. — Chcesz usiąść? — zaniepokoił się.

— Nie, idźmy dalej, idźmy dalej! — ponagliła go, trzymając się teraz kurczowo jego ramienia. — To co powiedziałeś przed chwilą... Nie myślisz tak, prawda?... Chciałeś mnie tylko nastraszyć?...

Potrząsnął ze smutkiem głową.

—Niestety. Ode mnie słyszysz tylko szczerą prawdę, wasza wysokość. Nigdy cię nie okłamałem.

—To niemożliwe, żeby był aż tak znienawidzony! —wykrzyknęła stłumionym głosem. — Na dworze ma tylko paru zaprzysięgłych wrogów, Norfolka i Arundela... ci dwaj są o niego zwyczajnie zazdrośni w źle pojmowanym moim interesie... Inni chcieliby, abym nie jemu, tylko im oka-

zywała swoje łaski i względy, na pewno jest kilku takich, którzy radzi by dysponować jego bogactwem i zająć jego stanowisko...

— Nie o to chodzi zaprzeczy! Cecil ze znużeniem. — Posłuchaj mnie, miłościwa pani... Ja nie mówię o paru zazdrosnych dworzanach, tylko o nienawiści, jaką wzbudza już samo jego nazwisko. To kwestia tego, kim był jego ojciec i brat, jaką odegrali rolę w historii Anglii i gdzie wtedy był on sam. John Dudley został stracony za zdradę wobec twojej siostry, podobnie jego syn Guillord. Dziad Roberta spiskował przeciwko twemu ojcu. Dudleyowie to zdrajcy i wrogowie twojej rodziny, najjaśniejsza pani. Nie raz w dziejach dochodzili do wysokich stanowisk i zawsze nadużywali władzy. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zaufałby Dudleyowi ani prywatnie, ani w sprawach racji stanu. Każdy wie, że jest żonatym mężczyzną, który bez powodu chce oddalić ślubną małżonkę. To skandal sam w sobie. Już teraz twoje zauroczenie poddanym wzbudza pusty śmiech na dworach Europy, gdzie mówi się, iż królowa Anglii nic zna wstydu, cudzołożąc z własnym koniuszym.

Na twarz Elżbiety wypełził krwistoczerwony rumieniec. Mimo to Cecil drażył temat:

— Powinnaś wyjść za króla, wasza wysokość, a już co najmniej za arcyksięcia. Za kogoś, w czyich żyłach płynie błękitna krew i kto zapewniłby przymierze z liczącym się graczem na kontynencie. Nie wolno ci poślubić swego poddanego, którego jedynymi atutami jest dobry wygląd i dobra ręka do koni. Nikt nie zaakceptuje go na tronie, jestem o tym więcej niż przekonany.

— Nienawidzisz go — syknęła — i dlatego mówisz to wszystko. Jesteś mu wrogiem jak cała reszta.

Zdecydowanie — przyznał w duchu Cecil. Na użytek królowej uśmiechnął się łagodnie.

— Moje zdanie na jego temat nie miałoby znaczenia, gdyby był właściwym kandydatem do twojej ręki — rzekł.

— Wiem, że umiałbym odłożyć na bok prywatne animozje i doradzać ci z myślą o dobru twoim i królestwa. Zresztą wcale go nie nienawidzę. Czasami nawet zdaje mi się, że go lubię. Ale od dawna o siwe włosy przy-

prawia! mnie twój afekt dla niego. Co dzień budziłem się, drząc, co też wymyśli i co jeszcze osiągnie. Wszelako w najśmielszych snach nie wyobrażałem sobie, że dojdzie aż do czegoś takiego...

Królowa odwróciła się i zaczęła nerwowo masować paznokcie.

— Sprawy zaszły dalej, niż i ja się spodziewałam — przyznała cicho. — Zaćmiło mnie i zgodziłam się...

Wpadł jej w słowo, chcąc wykorzystać chwilę wahania, tak jak rycerz wykorzystuje szczelinę w zbroi przeciwnika.

—Gdyby udało ci się wyplątać ze złożonej obietnicy, wyszłabyś z tego ze splamioną reputacją, ale uniesioną głową. Zrezygnuj z niego i wyjdź za odpowiedniejszego kandydata, a ocalisz swój honor i honor Anglii. Wierz mi, jeśli przeforsujesz swą zachciankę, a jego plan, twój własny lud zrzuci cię z tronu pierwej, niż zegniesz głowę w ukłonie przed Dudleyem.

—Maria wyszła za Filipa, mimo że poddani go nienawidzili! — warknęła.

—Filip jest wysokiego rodu — zripostował zimno Cecil.

— Nie każdego księcia poddani kochają, ale przed każdym chylą czoło. Poza tym za Filipem stała hiszpańska armia, a w perspektywie miał odziedziczenie tronu. Co ma twój Dudley?! Trochę czeladzi, paru zbrojnych i ze dwa tuziny łowczych. Czy te zastępy zdołają obronić go przed pierwszym buntem?

—Dałam słowo — wyszeptała — na oczach zacnych świadków i w obliczu Boga.

—Będziesz musiała je cofnąć — wzruszył ramionami. — W przeciwnym razie nawet pokój z Francją nie na wiele ci się zda, skoro wywalczyłaś go dla swej konkurentki do tronu, lady Katarzyny Grey.

—Królowa Katarzyna Angielska? — zachłysnęła się Elżbieta. — Po moim trupie!

—Najjaśniejsza pani, już teraz co najmniej dwie grupy spiskują, aby osadzić ją na tronie zamiast ciebie. Jest protestantką tak jak jej siostra Jane, jest powszechnie lubiana i jest z linii Tudorów...

— Wie o tym? Spiskuje przeciwko mnie razem z nimi? Pokręcił głową w odpowiedzi.

—Zapewniam cię, wasza wysokość, że gdybym miał choć cień podejrzenia, gdybym choć odrobinę wątpił w jej lojalność, już dawno bym ją aresztował. Wymieniłem jej imię tylko dlatego, aby ci uświadomić, iż nawet teraz są ludzie, którzy radzi by cię widzieć bez korony. Jeżeli stanie się jasne, komu dałaś swoje słowo małżeńskie, takich ludzi będą istne tłumy.

—Więc zachowam to w sekrecie.

— Twoja pochopna przysięga musi nie tylko pozostać tajemnicą, ale także musi zostać złamana i głęboko zakopana. Nie masz wyjścia, miłościwa pani, jak tylko złamać dane Dudleyowi słowo. Nie możesz, go posłubić, z czego on doskonale zdaje sobie sprawę, nie będzie więc zdziwiony takim obrotem wypadków. Po prostu oznajmisz mu, że zmysły na moment cię opuściły, ale teraz znów potrafisz myśleć jasno. Zwolni cię z przyrzeczenia, zobaczysz...

—Może napiszę do Forsterów — zaproponowała pani Oddingsell w rozmowie z Amy, starając się, by jej ton nie zdradzał napięcia. — Mogłybyśmy pojechać na trochę do Cumnor Place, zostać tam przez parę tygodni...

—Do Forsterów? — zdziwiła się lady Dudley. Siedziała we wnęce okiennej i korzystając z dogasającego światła dnia, obrębiała malusią koszulkę, którą uszyła dla Toma Hyde'a.

—Tak — potwierdziła pani Oddingsell, nabierając pewności siebie. — Byłyśmy u nich minionego roku, pod sam koniec lata, tuż zanim udałyśmy się do Chislehurst.

Amy podniosła głowę znad robótki.

— Chyba nie dostałaś listu od mego męża? — zapytała. Ton jej głosu sugerował, że nie spodziewa się odpowiedzi innej niż przecząca. — Ani twój brat Wilhelm?

— Nie — odparta pani Oddingsell, czując się nader niezręcznie. — Przykro mi, Amy...

Młoda niewiasta ponownie nachyliła się nad robótką.

—Rozmawiałaś ze swoim bratem? To on chce, abyśmy wyjechały?

—Ależ skąd! — zaprzeczyła równie pośpiesznie jak nieszczerze. — Pomyślałam tylko, że masz wielu przyjaciół, którzy z pewnością będą zazdrośni, jeśli zatrzymasz się na tak długo w jednym miejscu, nie zaszczycając ich swoimi odwiedzinami, zanim nastanie słotna jesień. A tak mogłybyśmy zobaczyć i Forsterów, i Scottów w Camberwell. Co byś powiedziała na małe zakupy w Londynie?

—Wydawało mi się, że ochłódł w stosunku do mnie — kontynuowała Amy, jakby nie słysząc przyjaciółki. — Obawiałam się, że jego życzeniem jest, abym wyjechała...

—Skądże znowu! — wykrzyknęła pani Oddingsell, czując się jak ostatnia zdrajczyni zarówno względem lady Dudley, jak i swojej rodziny. — To mój pomysł! Uznałam po prostu, że moi krewni już ci się znudzili i chciałybyś znaleźć się gdzie indziej.

—Ach — uśmiechnęła się Amy — wcale mi się tutaj nie nudzi... Przeciwnie, bardzo mi się podoba. Zostańmy jeszcze trochę, Lizzie.

—Co porabiałaś przez całe popołudnie? — zapytał Robert dociekliwie, kiedy w zaciszu prywatnych komnat królowej spożywali wieczerę, otoczeni wianuszkami dworzan. Musieli szeptać, jeśli nie chcieli, aby ich słyszano. — Zgodnie z obietnicą przyszedłem na spotkanie, jak tylko sprawdziłem nowe berbery, ale ciebie już nie zastałem... Powiedziano mi, że udałaś się na przechadzkę po ogrodzie z sir Williamem... Ale kiedy i tam cię szukałem, nie było po was śladu. W końcu wróciłem do pałacu i u drzwi twoich komnat dowiedziałem się, że nie życzysz sobie, aby ci przeszkadzano.

—Byłam zmęczona — odparła krótko. — Odpoczywałam.

Przyjrzał się uważniej jej bladej twarzy, na dłużej zatrzymując wzrok na sińcach pod oczami i półprzejrzystych powiekach.

—Cecil powiedział coś, co cię wzburzyło? Potrząsnęła przecząco głową.

—Nie.

—Nadal jesteś zła na niego za to, że zaniedbał sprawę pokoju z Francją?

—Nic. To już przeszłość. Dostaliśmy tyle, ile sir William zdołał dla nas uzyskać. Reszta to były mrzonki.

—Raczej wielka okazja, niestety zaprzepaszczona...

—Tak, być może — wzruszyła ramionami.

Dudley nic przestawał uśmiechać się enigmatycznie. W środku jednak aż wrzał.

Cecil ją przekabacił znów na swoją stronę — psioczył w duchu. — Nic sądziłem, że jest aż tak podatna na jego wpływ...

— Widzę, że coś cię trapi, Elżbieto. Co się stało, powiedz mi, proszę...

Wbiła weń przenikliwe spojrzenie.

—Nie teraz — rzekła tylko, ruchem brody wskazując nastawiające uszu towarzystwo. — Porozmawiamy później, gdy będziemy sami...

—Jak sobie życzysz — uśmiechnął się cieplej. — A na razie zajmijmy czymś tę piękną główkę. Może zagramy w karty? Albo w jakąś grę? Czy raczej wolisz tańce?

— Karty — zdecydowała.

Kiedy skupisz się na grze i trzosię będącym stawką, przestaniesz mnie wreszcie ciągnąć za język — dodała w duchu.

Później tego samego wieczora Dudley czekał na Elżbietę w swojej komnacie. Drzwi z drugiej strony strzegł jego wierny sługa Tamworth, na kominku trzaskał ogień świeżo podsycony słodkim w zapachu drewnem jabłoni, puchary były pełne lekkiego wina. W końcu tajemne przejście pomiędzy przylegającymi pomieszczeniami otwarło się i w progu stanęła królowa. Nie przemierzyła komnaty w dwóch krokach, by jak zwykle dotąd dać się Robertowi zamknąć w objęciach, w jej oczach nie pobłyskiwało pożądanie, które zazwyczaj ją doń sprowadzało. Wydawała się niepewna siebie, jak gdyby tak naprawdę wolą być całkiem gdzie indziej.

Zatem pogodziła się z Cecilem — uznał na jej widok Robert — a on ostrzegł ją przede mną. Stało się dokładnie tak, jak przewidziałem, wiedząc, że prędzej czy później znów wszystko się między nimi ułoży. Tyle że jesteśmy praktycznie małżeństwem. Elżbieta jest moja.

— Szczęście moje — powiedział na głos, wyciągając ku niej ręce — ten dzień dłużył mi się w nieskończoność... — Nie uszło jego uwagi, że zawahała się, nim pozwoliła mu się objąć. Gładząc ją po plecach, błędził wargami po jej lokach i szeptał jej do ucha: — Najdroższa, jedyna moja... — Czując, że nie poddaje się jego pieścizocie, wypuścił ją z uścisku i usadowił na krześle na wprost kominka. — No, nareszcie — szepnął — tylko we dwoje... Napij się wina, szczęście moje?

— Tak, proszę.

Podał jej złoty puchar, dotykając przy tym koniuszków jej palców. Nie mógł nie zauważyć, że zamiast wodzić za nim wzrokiem, jak zawsze czyniła, gdy byli sami, teraz z uporem wpatrywała się w strzelające płomienie.

— Widzę, że jednak coś się stało — odezwał się po długiej chwili milczenia. — Czy to dotyczy nas? — zapytał.

— Zrobiłem coś, czym cię uraziłem?...

Elżbieta podniosła nań oczy i zaprzeczyła żywo:

—Ależ nie! Ty nigdy... Ty zawsze...

—W takim razie o co chodzi? — zażądał odpowiedzi.

— Zwierz mi się, co cię trapi, moja piękna, i stawmy temu czoło razem. Potrząsnęła głową.

— O nic — wzruszyła lekko ramionami. — Po prostu kocham cię tak mocno, że nie wyobrażam sobie, abym miała cię utracić.

Robert wyjął jej z rąk kielich, odstawił go i uklęknął u jej stóp.

—Niby dlaczego miałabyś mnie utracić? Jestem twój całą duszą. Przyśięgałem ci wierność...

—Nawet gdybyśmy nie mogli się pobrać przez długi, długi czas? Kochałbyś mnie nadal? Czekalbyś na mnie?

—Dobrze wiesz, że w każdej chwili możemy ogłosić nasze zaręczyny — rzucił, przechodząc do sedna sprawy.

—Och — zatrzepotała dłonią. — A ty dobrze wiesz, że mamy tysiąc powodów, aby tego nie robić. Niewykluczone, że żaden z nich nie jest dość istotny, by się przejmować, ale... Ważne jest to, czy zawsze będziesz mnie kochał. Czy czekałbyś na mnie, gdybyś musiał... Czy nie lepiej by było, gdybyśmy pozostali małżonkami w ukryciu...

—Zawsze będę cię kochał — potwierdził — i zaczekam na ciebie, jeśli naprawdę będzie trzeba, lecz Elżbieto, nie proś mnie, abym musiał ukrywać przed światem, że jesteśmy mężem i żoną. Prędzej czy później ktoś pozna prawdę, a zanim to się stanie, uszy napuchną nam od plotek o nas. Zresztą jakie by to było dla mnie życie: kochać cię do szaleństwa i nie móc otwarcie być z tobą, nie móc ci pomagać wtedy, gdy poczujesz się samotna albo przestraszona?... Chcę mieć prawo sięgnąć po twoją dłoń na oczach całego dworu i dać wszystkim do zrozumienia, że jesteś moja, a ja twój, że twoi wrogowie są moimi wrogami i uczynię co w mojej mocy, by ich dla ciebie pokonać.

—Jednakże gdyby zaszła laka konieczność, byłbyś w stanie powstrzymać się przed jawnym okazywaniem swoich uczuć? — dopytywała.

— Jaka znowu konieczność? — zirytował się lekko.

— Czy twoim zdaniem nie zasłużyliśmy sobie na odrobinę szczęścia? Sporo czasu spędziliśmy w Tower, drżąc, że następnego dnia przyjdzie nam złożyć głowę na katowskim pieńku. Czy więc nie mamy prawa do radości?

—Mamy — zapewniła go pośpiesznie. — Wszelako sir William powiada, że wielu nie kryje się z wrogością wobec ciebie i spiskuje przeciwko mnie nawet w chwili, kiedy o tym rozmawiamy. Musimy najpierw przygotować grunt pod nasze oficjalne zaślubiny. Kraj musi być gotów na swego księcia. Obawiam się, że to może zabrać więcej czasu, niżbyśmy sobie życzyli.

—Na twoim miejscu nie wierzyłbym tak ślepo we wszystko, co powiada Cecil — rzekł Dudley lekceważącym tonem.

— Co on tak naprawdę wie? Ledwie wrócił z dzikiej północy... Moi szpiedzy donoszą mi z wszystkich zakątków Anglii, że lud cię kocha, Elżbieto, a mnie... cóż... zaakceptuje z czasem.

— Właśnie — podchwyciła królowa — z czasem. Czyli trzeba nam wstrzymać się i uzbroić w cierpliwość.

Widząc jej determinację, Robert doszedł do wniosku, iż niebezpiecznie byłoby się z nią spierać.

— Możemy czekać choćby do końca świata, jeśli chcesz — oznajmił z uśmiechem. — Ogłosimy nasz związek wtedy, kiedy uznasz za stosowne. Do tej chwili będzie to nasz słodki sekret.

— Nie myśl sobie, że chcę wycofać dane ci słowo — dodała nerwowo. — Nigdy bym tego nie zrobiła.

— Nie możesz tego zrobić — poprawił ją — podobnie jak i ja nie mogę. Taka przysięga jest wiążąca na wieki. Złożona w obliczu Boga i świadków ma świętą moc, której człowiek nie jest w stanie złamać. Zostaliśmy sobie poślubieni do końca życia i nikt nie zdoła tego zmienić.

Nadszedł list z Cumnor Place, adresowany do Amy przez przyjaciela i kontrahenta lorda Dudleya, niejakiego pana Forstera. Zapraszał w nim lady Dudley i jej towarzyszkę panią Oddingsell do siebie na nadchodzący wrzesień. Pani Oddingsell odczytała go swej podopiecznej, która wciąż składała litery z mozołem.

— Odpisz czym prędzej — poleciła sucho Amy — że z radością przyjmuję zaproszenie. Pojedziesz ze mną czy raczej zostaniesz tutaj?

— Dlaczego miałabym z tobą nie pojechać? — zapytała zdumiona pani Oddingsell.

— Na przykład z tego względu, że chcesz wymówić u mnie służbę — odrzekła Amy, nie patrząc przyjaciółce w oczy — bo uważasz jak swój brat, iż znalazłam się w niełasce Hepiej nie być ze mną kojarzonym.

— Wilhelm tak nie uważa! — skłamała pani Oddingsell.

— Nigdy nawet nie zasugerował czegoś podobnego. A ja nigdy cię nie opuszczę, gdyż nie ma po temu powodu.

— Nie jestem już tą, u której podejmowałaś obowiązki... — powiedziała Amy; gniew i oschłość uleciały z jej głosu, pozostawiając ledwie słyszalny ślad. — Wypadłam z łask własnego męża, co do tego nie ma dwóch zdań. Pan Hyde nie odnosi pożytku z mojego pobytu pod jego dachem i tak samo będzie z panem Forsterem. Doskonale rozumiem, że muszę znaleźć sobie przyjaciół, którzy będą mnie gościć, nie oczekując zaszczytów i profitów z tego tytułu. Przestałam być pożądanym gościem, teraz przyjmując

mnie pod swój dach, nikt nie zaskarbia sobie wdzięczności potężnego lorda Dudleya.

Pani Oddingsell milczała. W rzeczywistości zaproszenie od Anthony'ego Forstera było niechętnie udzieloną odpowiedzią na jej lisi, w którym zapytywała, czy Amy nie mogłaby pomieszkać w jego domu podczas zbliżającej się jesieni. Wcześniej zdążyła napisać do Scottów, krewnych świętej pamięci matki Amy, którzy z przykrością poinformowali ją zwrotnie, iż niestety cały listopad sami spędzą w gościnie. Powoli stawało się jasne dla wiernej damy do towarzystwa, że dotychczasowi gospodarze witający Amy z otwartymi ramionami, w tym jej własna rodzina, na gwałt szukają wymówek, lwie tylko uchronić się od kojarzenia jej imienia ze swoim.

— Anthony Forster zawsze był dla ciebie pełen podziwu — zapewniła pani Oddingsell markotnie — a mój brat i szwagierka nie dalej jak wczoraj mówili mi, jaką radość sprawia im przyglądanie się, jak bawisz się z ich synkiem Tomem. Jesteś tutaj niemal członkiem rodziny.

Amy wiele by dała, aby to była prawda.

—Naprawdę tak powiedzieli? — zapytała sceptycznie.

—Naprawdę — potaknęła pani Oddingsell. — Każdy przecież widzi, że mały Tom wybitnie sobie ciebie upodobał.

—Więc dlaczego nie możemy tu zostać? — wydawała się coraz bardziej bezradna. — Znacznie bardziej wolałabym mieszkać dalej tutaj, aniżeli tułać się znów po traktach i co rusz zmieniać miejsce zamieszkania. Prawdę mówiąc, chętnie spędziłabym tu święta Bożego Narodzenia. Wcale nie muszę jechać w grudniu do Stanfieldu. Mogłabym płacić za nasze utrzymanie, wiesz przecież... — popadła w błagalne tony. — Byleby tylko twój brat się zgodził...

Pani Oddingsell zamarła.

—No ale t-teraz — zaczęła, jękając się — kiedy zaprosił nas do siebie pan Forster, nie wypada mu chyba odmówić. Mógłby poczuć się obrażony.

—W takim razie pojedźmy tam tylko na tydzień czy coś koło tego — kreśliła awaryjny plan Amy — a potem znowu tu wrócmy!

—Tak się nie godzi — hamowała zapał przyjaciółki pani Oddingsell. — Forsterowie odebraliby to jako niewdzięczność. Musimy pojechać do Cumnor Place na cały miesiąc.

Przez parę uderzeń serca sądziła, że jej się upiecze i pajęczyna kłamstw, jakimi omotała biedną Amy, pozostanie nie-odkryta, tymczasem nagle w oczach lady Dudley pojawiło się zrozumienie, jak gdyby cała prowadzona dotąd rozmowa odbywała się w nieznanym jej języku, który nieoczekiwanie przestał mieć przed nią tajemnice.

—Czyli pan Hyde jednak życzy sobie, abym opuściła jego dom — rzekła powoli — i nie zamierza przyjąć mnie ponownie pod swój dach w październiku. W rzeczy samej nie zamierza przyjąć mnie kiedykolwiek w przewidywalnej przyszłości, a być może nawet nigdy. Zatem jest tak, jak powiedziałam na początku... A wszystko to, co mi mówiłaś, jest zwykłym kłamstwem. Twój brat chce się mnie pozbyć. Nikt z dawnych przyjaciół nie zechce mnie u siebie gościć...

—Najwyraźniej pan Forster nie ma nic przeciwko temu, by gościć cię we wrześniu — zauważyła zniecierpliwiona i nieco zawstydzona pani Oddingsell.

— Napisałaś do niego z prośbą? Lizzie wbiła wzrok w ziemię.

—Tak — przyznała, postanawiając, że kończy z kłamstwami. — Wygląda na to, że mamy do wyboru Cumnor Place albo Stanfield.

—W takim razie zgoda, pojedziemy do Forsterów — zdecydowała Amy. — Pamiętasz, zaledwie rok temu Anthony był zaszczycony moją obecnością i naciskał na mnie, bym została u niego dłużej niż te parę dni, które wtedy mogłam mu poświęcić, a teraz z trudem zniesie mój widok przez miesiąc.

*

Elżbieta, która jeszcze niedawno wykorzystywała każdą okazję, by zobaczyć się z Dudleyem na osobności, teraz unikała go jak mogła, robiąc z kolei wszystko, aby jak najwięcej czasu spędzać ze swym lordem sekretarzem. Teraz właśnie wymówiła się od udziału w zorganizowanych z wielkim rozmachem łowach, tłumacząc się niebywałym bólem głowy, który

uniemożliwiał jazdę konno. Stała na stopniach do pałacu, odprowadzając wzrokiem barwną kawalkadę prowadzoną przez sir Roberta, u którego boku miejsce zajęła Letycja Knollys. Królowa przełknęła tę zniewagę i czym prędzej udała się do swych komnat, gdzie już oczekiwał na nią William Cecil.

—Mówi, że mu się nie śpieszy — oznajmiła, stając przy oknie i spoglądając na malejącą w oddali sylwetkę Dudleya, wiodącego łowczych i dworzaków w dół wzgórza, na którym rozsiadł się majestatycznie zamek windsorski. Orszak zmierzał ku miasteczku, a potem dalej, za bagna nad rzeką, gdzie rozciągały się pierwotne lasy pełne zwierzyny płowej. — Nie upiera się przy tym, by publicznie ogłosić nasze zrzekowiny. Nie ma nic przeciwko temu, żeby wyczekać na właściwy moment.

—Mimo to musisz cofnąć dane mu słowo, wasza wysokość.

Odwróciła się od okna i popatrzyła wprost na niego.

—Nie potrafię — rzekła. — Zbyt się boję, że go przez to utracę. A utracić go, to dla mnie jak umrzeć.

—Jesteś gotowa abdykować z jego powodu?

—Nie! — krzyknęła. — Nie zrezygnuję z korony ani dla niego, ani dla żadnego innego mężczyzny! Dla nikogo i niczego! Nigdy.

—W takim razie nie masz wyjścia, jak zerwać zaręczyny.

—Nie mogę tego zrobić. Nie mogę pozwolić, by myślał o mnie jako o wszetecznicy, której słowo nic nie znaczy.

—Zatem postaraj się, aby to on zwolnił cię z danego przyrzeczenia — podsunął Cecil. — Z pewnością zdaje sobie sprawę, że nie powinien był przymuszać cię do podobnej obietnicy. Zwłaszcza że sam nie był w prawie składać tego typu przysięgi. Robert Dudley jest żonaty. Jego małżonka cieszy się dobrym zdrowiem. Zaręczyny z tobą uczyniły z niego bigamistę.

—Wiem, że będzie o mnie walczył.

—Tylko dopóty, dopóki będzie miał nadzieję na wygraną — skontrolował sir William. — Ale jeśli zrozumie, że jego nadzieje są płonne, że wiążąc cię, naraża się na utratę stanowiska i pozycji na dworze, że niebawem stanie wobec dylematu: albo nigdy więcej cię nie ujrzeć sam na sam, do-

konać żywota na wygnaniu i bez honoru, albo zrezygnować z ciebie i prowadzić dalej dostatnie życie... czy wtedy również będzie chciał walczyć?

— Być może nie — przyznała Elżbieta — wszelako ja nie mam zamiaru go straszyć podobną perspektywą. Nie mam nawet odwagi poprosić go, aby zwolnił mnie z przyrzeczenia. Sama myśl o tym, że go zranię, wywołuje we mnie nieznośny ból. Czyżbyś już zapomniał, czym jest miłość?... Nie odrzucę go. Wolałabym dać sobie odciąć prawą rękę, niż skrzywdzić sir Roberta.

— No tak — powiedział Cecil bynajmniej nie poruszony.

— Widzę, że jednak propozycja musi wyjść od niego. To on musi podjąć decyzję z własnej nieprzymuszonej woli.

— On czuje do mnie to samo co ja do niego! — zawołała Elżbieta. — Nigdy nie zechce mnie odtrącić.

— Ale i nie zechce dać sobie odciąć prawej ręki za ciebie.

Zastanowiła się nad tym.

— Wymyślisz coś, sir Williamie? Opracujesz jakiś plan, żebym znów mogła być wolna i dysponować swoją osobą wedle uznania?

— Oczywiście — zapewnił ją. — W przeciwnym razie bardzo prędko przestaniesz być królową. Wystarczy, że wiadomość o tych szalonych zaręczynach rozniesie się po kraju. Muszę cię ocalić za wszelką cenę. Jednakże ty będziesz musiała wprowadzić w życie mój plan bez względu na cenę.

— Nie zdradzę mojej miłości do niego — zastrzegła. — Cokolwiek zaplanujesz, nie zgodzę się, by usłyszał najgorsze z moich ust. Wolałabym umrzeć, aniżeli zobaczyć w jego oczach pogardę.

— Wiem o tym — rzekł Cecil niechętnie. — Zatem tak jak powiedziałem, propozycja musi wyjść od niego.

Lady Dudley i pani Oddingsell jechały przez rozległe, nizinne przestrzenie hrabstwa Oksford, przemieszczając się z Denchworth do Cum nor. Na lekkich wzgórkach pasły się owce pilnowane w ten piękny ciepły letni dzień przez dzieciarnię, która na widok orszaku krzyczała gromko i podbiegała w podskokach, aby lepiej mu się przyjrzeć. Amy nie uśmiechała się

do nich ani im nic machała, nie otwierała też sakiewki, by rzucać garście miedziaków. Zdawała się ich w ogóle nie dostrzegać. I o raz pierwszy w życiu podróżowała niemal samotnic, pozbawiona licznej obstawy w postaci odzianych w liberię Dudleyów zbrojnych i sług oraz chorążego, który dumnie dzierżył chorągiew z herbem jej męża. Wodze zwisały luźno w jej dłoniach, a wierzchowiec pochylił łeb i włókł się noga za nogą, jak gdyby jej waga przygniatała go do ziemi, stanowiąc niebywale ciężkie brzemię. Amy trzymała się w siodle prosto, lecz choć rozglądała się wokół, nie widziała prawie nic z otaczającego ją krajobrazu.

— Pola wyglądają całkiem, całkiem — powiedziała w którymś momencie pani Oddingsell.

Amy powiodła wokół pustym spojrzeniem.

—O, tak — odparła z roztargnieniem.

—Zanosi się na obfite plony.

— Tak.

Zanim wyruszyły w drogę, pani Oddingsell napisała do lorda Dudleya z informacją, iż jego małżonka wybiera się do Cumnor Place, gdzie spędzi cały wrzesień, nie otrzymała wszakże żadnej odpowiedzi. Nie pojawił się nawet jego sługa z pękatem mieszkim, aby uregulować pozaciągane długi i hojnie opłacić służbę w starym miejscu postoju. W dniu wyjazdu nie czekała na nie eskorta w liberii. Chcąc nie chcąc, udały się do Cumnor w towarzystwie ludzi pana Hyde'a. Ich niewielki dobytek załadowano na skrzypiący wóz, który toczył się wolno w tyle. Schodząc ze stopni rezydencji w Denchworth i naciągając na dłonie rękawiczki, Amy pojęła, że odtąd zawsze już będzie podróżowała po kraju jak wiele innych osób, za którymi nie stoi wysoki urząd ani bogactwo. Chorągiew na przedzie nie będzie ogłaszać wszem wobec, że oto traktem jedzie małżonka wielmoży, zbrojni nie będą spychać maluczkich w rowy, robiąc przejazd orszakowi, nikt nie będzie ściągał czapek z głów ani giał się w ukłonach na jej widok. Lady Dudley znów była niczym więcej jak panną Amy Robsart, a może nawet prezentowała sobą jeszcze mniej — nie mogąc wyjść, za kogo zechce, nie miała żadnych perspektyw ani też prawa do nadziei na przyszłość. Boleśnie kłuła ją świadomość, iż nie tylko spadła w hierarchii, ale

do tego dołączyła do grona najniezwyklejszych niewiast na ziemi: tych mianowicie, które poślubiły niewłaściwego mężczyznę.

Wyłącznie malutki Tom żałował, że wyjeżdża.

— Ma-my! Ma-my! — powtarzał, czepiając się jej sukni i domagając się, by wzięła go na ręce.

Amy popatrzyła na dziecko ze smutkiem.

— Musimy się pożegnać, mój mały — rzekła cicho.

— Nie wydaje mi się, byśmy jeszcze kiedyś się zobaczyli. Nie zrozumiał oczywiście jej słów, ale z tonu głosu wywnioskował, że coś się zmieniło, i rozszlochał się.

— Maa-myy... — zawodził przez łzy. — Maa-myy... Pochyliła się do niego i pocałowała jego jedwabiste włoski, wdychając przez chwilę słodki dziecięcy zapach, aby zatrzymać go w pamięci jak najdłużej, po czym wyprostowała się rażno i podeszła do swego wierzchowca, powstrzymując płacz.

Aura im sprzyjała. Było ciepło, sucho i słonecznie i panowała doskonała widoczność, tak że w każdych innych warunkach podróż byłaby wielką przyjemnością, wszelako Amy zdawała się niepocieszona i jakby ślepa na uroki natury. Po prawej zerwał się z pola skowronek, wzbijał się coraz wyżej i wyżej, machając szybko skrzydłami i śpiewając swoją pieśń, jednakże lady Dudley ani go nie widziała, ani nie słyszała. Mijali złotopłowe łąny zbóż, wspinali się po niewielkich zielonych pagórkach, kroczyli równo ze wstęgą rzek, zjeżdżali w zacienione dolinki porośnięte gęstym lasem, przemierzali samo serce Anglii, a Amy pozostawała niewzruszona na piękno otaczającej ją przyrody.

— Boli cię coś? — zapytała z troską pani Oddingsell, dostrzegając białą jak kreda twarz przyjaciółki, gdy stanęli nad strumieniem, aby ugasić pragnienie swoje i wierzchowców, i Amy podniosła muślinową woalkę chroniącą ją przed słońcem i kurzem.

— Tak — odparła Amy krótko.

— To coś poważnego? — zaniepokoiła się Lizzie. — Będiesz mogła dalej jechać?

—Dolega mi to samo co zawsze — udzieliła rzeczowej odpowiedzi lady Dudley. — Chyba powinnam się już do tego przyzwyczaić.

Powoli niewielki orszak zostawił w tyle pola i pastwiska i dotarł do obrzeży Cumnor, a następnie zapuścił się w wioskę. Kury uciekały z donośnym gdakaniem spod końskich kopyt, psy szczekały, obwieszczając pojawienie się obcych. Przejechali mimo kościółka stojącego na samotnym wzgórzu, który otaczały wysokie ciemnozielone cisy. Amy patrzyła prosto przed siebie, ignorując sztandar królewski powiewający z charakterystycznej wieży wzniesionej z jasnego kamienia na planie kwadratu, jak również błoto, po którym z mozołem stapał jej wierzchowiec, opędzając się od uciążliwych much, i chylące się ku ziemi domostwa kryte przegniłą strzechą.

Cumnor Place położone było przy terenach kościelnych, toteż orszak objechawszy łukiem wieś, zawrócił wzdłuż długich murów z piaskowca, kierując się ku bramie wjazdowej, do której wiodła aleja ze strzelistych cisów. Amy wzdrygnęła się, znalazłszy się nagle w cieniu i poczuwszy dojmujący chłód zbliżającej się jesieni.

— Jesteśmy już prawie na miejscu — rzuciła pani Oddingsell dziarskim tonem, sądząc, że przyjaciółka czuje się utrudzona podróżą.

— Wiem...

Wysoka łukowata brama wbudowana w gruby kamienny mur wprowadziła ich wprost na dziedziniec Forsterów, w letnie miesiące będący sercem domostwa. Gospodyni, przebywająca akurat w wielkiej sali, na dźwięk podków na bruku wybiegła z budynku, aby przywitać gości.

—Nareszcie! — zakrzyknęła. — Wypatrywałam was już od rana. Musiałyście mieć bardzo udaną podróż przy tej aurze...

—O, tak... — odpowiedziała za nie obie pani Oddingsell, widząc, że Amy siedzi jak kołek z opuszczonymi ramionami i posepną miną. — Wszelako lady Dudley nie czuje się zbyt dobrze...

—Och? — wykazała się troską pani Forster, przenosząc spojrzenie na Amy. Ta odchyliła woalkę, ukazując bladą twarz. — Rzeczywiście, nie wyglądasz zbyt dobrze. Zsiadaj czym prędzej z konia. Potrzebujesz odpoczynku... — Gestem poleciła stajennemu, aby pomógł dostojnemu gościo-

wi zsiąść z siodła, i już parę chwil później Amy stała niepewnie na ziemi. Pani Forster ujęła ją za rękę i poprowadziła do środka, gdzie w wielkiej sali na otwartym palenisku płonął czerwonopomarańczowy ogień. — Napijesz się grzanego piwa? — zaoferowała.

—Chętnie, dziękuję — słabym głosem odrzekła Amy.

Gospodyni usadowiła utrudzoną podróżniczkę w wysokim drewnianym krześle ustawionym naprzeciwko kominka, po czym posłała pachółka do piwniczki po piwo i naczynia. Pani Oddingsell pojawiła się w komnacie tuż po nich i zajęła miejsce obok Amy.

— No więc jesteście... — zagaiła pani Forster, zdając sobie sprawę z niezręczności własnego położenia. Normalnie zasypałyby gościa tuzinami pytań na temat ostatnich wydarzeń na dworze i chłonęłyby opowieści z wielkiego świata i ploteczki niczym gąbka, tymczasem teraz ten temat stał się tabu, odkąd królowa coraz śmielej poczyniała sobie z małżonkiem rzezonej lady Dudley, która wyglądała, jakby jedną nogą była już w grobie. Zresztą o co tu było pytać, skoro cały kraj wiedział, że sir Robert zachowuje się niczym król, któremu brakuje tylko korony i berła, a miłościwa pani świata nie widzi poza swoim przystojnym, czarnookim koniuszym. — Piękne mamy lato tego roku... — podjęła z braku lepszych tematów.

—To prawda — podchwyciła pani Oddingsell. — Jest niezwykle ciepło. Taka aura o tej porze zapowiada bardzo udane zbiory...

—Och, ja się na tych sprawach zupełnie nie znam — zareagowała szybko pani Forster, podkreślając swoją pozycję małżonki zamożnego pana na włościach, którego ziemię uprawiają dzierżawcy, podczas gdy państwo nie brudzą sobie rąk pracą. — Nic ciekawi mnie jakoś gospodarzenie na roli...

—Zbiory będą udane wtrąciła sucho Amy — dzięki czemu my wszyscy będziemy mieli co jeść.

—No, tak... — bąknęła pani Forster i umilkła. Krepująca cisza przeciągnęłyby się w nieskończoność, gdyby nie pojawienie się pachółcia z piwem i kielichami. Gospodyni zakreśliła się koło poczęstunku, po czym jakby nigdy nic podjęła: — Zatrzymała się u nas także pani Owen. To matka naszego rządcy, Wilhelma Owena. Myślę, że jego lordowska mość... —

urwała skonfundowana i dokończyła po chwili przerwy: — Myślę, że pan Owen jest dobrze znany w Londynie. Mówi ci coś jego nazwisko, lady Dudley?

—Mój mąż poznał go kiedyś — odrzekła Amy bez cienia zażenowania — i z tego co wiem, wysoko ceni jego umiejętności.

—No więc właśnie jego matka zaszczyciła nas swoim towarzystwem — ciągnęła pani Forster, z lekka dochodząc do siebie po popełnionej gafie. — Teraz w domu jest pusto, ale przy wieczerzy pojawią się wszyscy: i pani Owen, i mój mąż, który wybrał się w odwiedziny do naszych sąsiadów, i znaczniejsi domownicy... Mam przykazane, aby do tego czasu dobrze się wami zająć.

—Jak to miło — rzekła Amy. — Myślę, że powinnam odpocząć przed taką huczną wieczerzą...

—Ależ oczywiście! — Pani Forster zerwała się na równe nogi. — Zraz cię zaprowadzę do twojej komnaty.

Amy zawahała się i przystanąła. Będąc w gościnie u Forsterów nie raz w przeszłości, zawsze korzystała z najlepszej komnaty gościnnej w drugim skrzydle budynku. Bardzo sobie ceniła piękny widok na ogród.

—Pójdziemy tędy — mówiła pani Forster, zmiierzając ku bocznym schodom. — Komnatka jest tuż nad wielką salą, z oknem wprost na dziedziniec — zachwalała, klucząc wąskimi korytarzykami, z których liczne drzwi wiodły do komórek i spiżarni. W końcu wstąpiła na wąskie kamienne stopnie. — No, jesteśmy na miejscu — oznajmiła zasapana. — Pani Oddingsell będzie mieszkać w pobliżu — wskazała dwoje drewnianych odrzwi.

—Czyż to nie dziwne — szepnęła lady Dudley — że zaledwie pół wieku temu mieścił się tu klasztor? — Przystanąła przy jednym z wielu krosztynów w kształcie głowy cherubinka zrobionej z ciemnego drewna wytartego niemal do białości od częstego dotykania. — Że ten niepozorny aniołek przysłuchiwał się czyimś modlitwom?...

—Bogu niech będą dzięki, że reformacja uwolniła nas od tych papi-stowskich zabobonów — rzekła z ferworem pani Forster.

—Amen — dyplomatycznie odezwała się pani Oddingsell.

Amy nic więcej nie powiedziała; musnęła dłonią twarzyczkę cherubina, po czym pchnęła ciężkie drewniane skrzydło i wkroczyła do przydzielonej jej komnaty.

Pani Forster Hizzie czekały na korytarzu, aż zamknie za sobą drzwi.

— Jest taka blada — rzekła cicho pani Forster. — Czy coś jej dolega?

Pani Oddingsell odpowiedziała dopiero w swojej komnacie.

—Po prostu jest bardzo utrudzona. Poza tym niewiele ostatnio je. Skarzy się na ból w piersi, ale nie chce dać się przebadac medykowi. Mówi, że to efekt złamanego serca. Bardzo źle to wszystko znosi — zawiesiła głos znacząco.

—Doszły mnie słuchy o narośli w jej piersi...

—Od dawna niezwykle cierpi na tę przypadłość, ale nie ma na ciele żadnych widocznych zmian. To jeszcze jedna z tych obrzydliwych plotek, które rodzą się w Londynie.

Pani Forster zacięła usta w wąską kreskę i pokręciła głową, że niby czego to ludzie nie wymyślą.

—No cóż... tak czy inaczej, niech Bóg ma ją w swojej opiece — powiedziała. — Tylko Najwyższy wie, ile mnie kosztowało wysiłku, aby namówić Anthony'ego, żeby zgodził się ugościć lady Dudley tego roku. Ze wszystkich osób, jakie znam, on właśnie powinien jej najbardziej współczuć, a tymczasem oświadczył mi otwarcie, iż narazić się jego lordowskiej mości to jak wykopać sobie grób, więc nie zamierza robić niczego, co wywołałoby gniew sir Roberta. Woli być z nim w dobrych stosunkach, gdy zacznie piąć się w górę. Tak przynajmniej wszyscy mu przepowiadają...

—A co dokładnie gadają? — zapytała pani Oddingsell.

— Jakie jeszcze zaszczyty mogą stać się jego udziałem?

— Krąży opinia, że wnet zostanie księciem małżonkiem — szepnęła pani Forster. — Ponoć już jest mężem najjaśniejszej pani, tyle że w sekrecie, i na święta Bożego Narodzenia będzie nosił koronę. A ona — skinęła głową w stronę przylegającej komnaty — już się nie liczy...

Pani Oddingsell przestraszyła się.

—Co z nią będzie? Mój brat nie przyjmie jej więcej pod swój dach, no i przecież nie może mieszkać okrągły rok w Stanfield Hall, boć to niewiele

więcej niż zwykle gospodarstwo. Poza tym nie mam pewności, czy macocha i jej rodzina chętnie by ją tam widzieli. No a skoro jej najbliżsi nie są chętni do pomocy, to kto?... Co ona pocznie?...

—Najpewniej nic — odezwała się głuchym głosem pani Forster. — Zresztą i tak wygląda, jakby miała oddać ducha Bogu. Tym sposobem sytuacja rozwiąże się sama ku wielkiej uldze jego lordowskiej mości. — Zawałała się, zanim zapytała na koniec: — Nie powinniśmy sprowadzić dla niej medyka?

—O, tak! — Pani Oddingsell ucieszyła się z ludzkiego gestu gospodyni. — Nie mam wątpliwości, że Amy jest chora z żalości, może jednak lekarz zaordynowałby jej jakiś specyfik, który ukróciłby to ciągłe łkanie i wzmógł jej apetyt na jadło i sen.

—Dużo płacze? — zaciekawiała się pani Forster.

—Nieustannie — odparła pani Oddingsell drżącym głosem. — Za dnia połyka łzy, bo się wstydzi, ale nocą... Jeśli przyłożyć ucho do drzwi, za którymi śpi, słycać stłumione łkanie. Szlocha nawet przez sen. Łzy ciekną jej ciurkiem, tak za nim tęskni. I bez przerwy powtarza jego imię, na przemian z błagalnym zapytaniem: „Milordzie?”...

William Cecil z królową spacerowali w ogrodzie różanym przy pałacu w Windsorze, otoczeni przez damy dworu Elżbiety, kiedy na horyzoncie pojawił się lord Dudley w towarzystwie ambasadora Hiszpanii.

Najjaśniejsza pani uśmiechnęła się do biskupa de Quadry i podała mu dłoń do pocałowania.

— Czemu zawdzięczam to nieoczekiwane spotkanie? — zapytała. — Przyjemności czy sprawie wagi państwowej?

— Teraz już mogę poświęcić się wyłącznie przyjemności — odparł de Quadra w rodzimym języku Elżbiety, aczkolwiek z ciężkim południowym akcentem. — Właśnie zakończyłem dobijanie targu z sir Robertem i resztę popołudnia mogę przeznaczyć na pławienie się w twojej jasności, miłościwa pani — skłonił głowę.

Królowa uniosła starannie wymodelowaną brew.

— Targu, sir Robercie? — popatrzyła wprost na swego faworyta.

Skinał poważnie głową.

—Powiedziałem już jego ekscelencji o planowanej na dzisiejszy wieczór rozgrywkę w *jeu de paume* i ustaliliśmy, że z chęcią będzie jednym z widzów. Nie udało mi się go niestety przekonać, aby sam zagrał...

—Ach... — rzekła Elżbieta, nie śmiać spojrzeć w oczy sir Williamowi. — Dworzanie uformowali dwie drużyny: Królewskich Graczy i Cygańskich Graczy... — Z tyłu za nimi rozległ się śmiech dworek znających pochodzenie obu nazw.

De Quadra uprzejmie się uśmiechnął, wodząc wzrokiem od Elżbiety do Roberta i z powrotem.

—A tymi drugimi są?... — zawiesił głos.

—Sprzymierzeńcy sir Roberta — wyjaśniła królowa.

—Otóż widzisz, ekscelencjo — konspiracyjnie zniżyła głos — mój lord namiestnik zyskał sobie taki przydomek, niezbyt przyjemny... Zwą go czasem Cyganem.

—Nikt nigdy nie nazwał mnie tak twarzą w twarz — wtrącił Dudley.

—Czy to nie obraza? — spytał nieco sztywny Hiszpan.

—Och, zaledwie żart — sprostował sam zainteresowany. — Nie wszystkim odpowiada kolor mojej karnacji... Niektórzy powiadają nawet, iż jestem zbyt ciemny jak na rodowitego Anglika... — Słyszając to, Elżbieta wciągnęła ze świstem powietrze; był to widomy znak ogarniającego ją podniecenia, nad którym nie umiała zapanować. Usłyszeli to wszyscy, a Dudley odwrócił się nawet w jej stronę i obdarzył ją najintymniejszym ze spojrzeń. — Na szczęście nie wszystkich odstręcza barwa mojej skóry.

— Przygotowania do wieczornej rozgrywki już trwają — poinformowała Elżbieta nieswoim głosem. Ani na moment nie oderwała wzroku od kuszącego kącika ust sir Roberta.

— Skoro tak, może pójdziemy popatrzeć? — zaproponował Cecil świadom, co się kolo niego dzieje. Nie czekając na niczyją odpowiedź, poprowadził ambasadora przodem; za nimi ruszyło stadko rozszczebiotanych panien dworskich. Królowa i Dudley zostali nieco z tyłu.

Robert podał jej ramię i gdy położyła czubki palców w zgięciu jego łokcia, nakrył jej dłoń swoją.

—Wyglądasz, jakbyś była w transie — zauważył szeptem.

—Bo jestem — odparła. — Sam wiesz dlaczego...

—Wiem.

Parę jardów pokonali w milczeniu.

—Czego naprawdę chciał de Quadra? — zapytała.

—Skarżył się, iż hiszpańskie złoto jest wywożone z Niderlandów przez naszych kupców. Zdaje się, że to wbrew obowiązującemu w królestwie prawu.

—To prawda. Nie wyobrażam sobie, kto mógłby poważyc się na coś takiego!

Zignorował jej nieprzekonujące kłamstwo.

— Jakiś nadgorliwiec w porcie dokonał przeglądu towarów na jednym z naszych statków — informował dalej Dudley — i odkrył, że zawartość ładowni nie zgadza się z zadeklarowanymi dokumentami. Całe złoto uległo konfiskacie, ale statek zwolniono. De Quadra ma zamiar złożyć oficjalną skargę.

— „Stawi się przed radą królewską? — Do głosu Elżbiety zakradła się nuta paniki. — Jeśli tak, wszyscy się domyśla, po co nam hiszpańskie złoto, i zaczną wyzbywać się starych monet! Muszę natychmiast pomówić z Cecilem, żeby temu zapobiec. — Ruszyła żwawiej do przodu, wszelako Robert nie puścił jej ręki i powstrzymał ją u swego boku.

—Oczywiście, że de Quadra nie może zobaczyć się w tej sprawie z paniami radą — przyznał jej rację. — Tajemnica zostanie dochowana.

—Wyznaczyłeś ambasadorowi termin spotkania tylko ze mną i Cecilem? — popatrzyła nań z nadzieją.

— Wszystkim się już zająłem — odparł dumnie. Najjaśniejsza pani zatrzymała się w pół kroku. Wczesnojesienne słońce mocno prażyło ją w kark.

— Co zrobiłeś?!

— Zająłem się tą sprawą osobiście — uściślił. — Powiedziałem, że gdzieś musiało zajść jakieś nieporozumienie, potępiłem przemyt w czambuł, zapewniłem, że wykradanie złota jednemu krajowi, aby zwieźć je do drugiego, jest niewybaczalne i bardzo źle wpływa na handel oraz stosunki

między zainteresowanymi stronami. Złożyłem solenną obietnicę, że nic podobnego nie powtórzy się w przyszłości. Że dopilnuję tego osobiście. Uwierzył w połowę z tego, co mówiłem, ale dał się przekonać, że nie ma sensu pojedynczym incydentem zawracać głowy królowi Filipowi. Tak więc do Hiszpanii pójdzie zwyczajna wiadomość i mamy problem z głowy — zakończył, puchnąc z dumy.

Królowa poczuła, jak jej ciało ogarnia chłód pomimo parnego i bardzo gorącego dnia.

—Robercie, jako z kim rozmawiał z tobą de Quadra? Udał, że nie rozumiał.

—Jak już mówiłem, nie mamy powodu do zmartwienia.

— Dlaczego rozmawiał z tobą? — zadała to samo pytanie po raz drugi, tyle że w bardziej oczywistej formie. — Czemu nie poszedł ze swoją skargą do sir Williama? Albo bezpośrednio do mnie? Ani nie poprosił o oficjalne spotkanie z moją radą?

Dudley gibkim ruchem objął miłościwą panią w talii, nie przejmując się tym, iż gdyby ktokolwiek odwrócił głowę, z łatwością dostrzegłby ten intymny kontakt.

— Dlatego, szczęście moje — odparł wolno — że moim pragnieniem jest, aby ulżyć ci w obowiązkach, zdejmować z twoich ramion codzienne ciężary, oszczędzać ci kłopotów i powodów do zmartwienia. Ponieważ wiem o rządzeniu równic wicie jak ty i Cecil, a po prawdzie chyba nawet więcej. Gdyż urodziłem się do lego, władanie mam we krwi bardziej nawet niż ty czy twój lord sekretarz. A także z tego względu, że skarga ile Quadry dotyczyła bezpośrednio Thomasa Greshama, który obecnie składa raporty mnie. Jak więc widzisz, moje zainteresowanie tą sprawą jest całkowicie usprawiedliwione. A poza tym, czyż twoje sprawy nie są moimi sprawami? Twój pieniądz moim pieniądzem? Przecież wszystko co robimy, robimy wspólnie. Czy nie tak, najdroższa?

Choć Elżbieta nie potrafiła się zmusić, aby odsunąć się od niego, i szła objęta przez niego ramieniem, nie nachylała się ku niemu jak zwykle dotąd, nie topniała pod jego dotykiem — co Dudley bez ochyby wyczuwał.

—Ambasador powinien był rozmawiać ze mną — utrzymywała z uporem.

—Niby czemu? — zapytał Robert. — Sądysz, że de Quadra nie wie, iż zostanę twoim oficjalnym małżonkiem, nim ten rok dobiegnie końca? Myślisz, że ktoś jeszcze ma wątpliwości co do tego, iż nasze zaręczyny są faktem i niebawem zostaną publicznie ogłoszone?

—Powinien był porozmawiać ze mną albo z Cecilem — upierała się. Dłonie trzymała splecione z przodu i gorączkowo przebierała palcami, trąc paznokcie i odsuwając skórki.

Dudley ujął ją za jedną ręką, przerywając ten nerwowy gest.

— Oczywiście, szczęście moje, i będzie z tobą rozmawiał — uspokoił ją — jeżeli przyjdzie ze sprawą, z jaką ja nie zdołam sobie poradzić sam.

— Czyli na przykład z czym? Zaśmiał się cicho, pewien swej pozycji.

— A wiesz co? Rzeczywiście nie przychodzi mi do głowy nic, o czym ty albo Cecil wiedzielibyście więcej niż ja.

William Cecil i królowa zajmowali honorowe miejsca na widowni podczas wieczornego turnieju gry w piłkę, jednakże nie śledzili rozgrywki.

—Spotkał się z de Quadra tylko dlatego, że chciał zaoszczędzić mi kłopotu — przekonywała lorda sekretarza monotonnym szeptem.

—Nie miał do tego prawa — odparł sucho Cecil. — Może robić tylko to, do czego powołany jest jego urząd.

—Sir Williamie... On jest zdania, że wszyscy już wiedzą o zaręczynach i traktują go jak mojego męża i króla.

—Tym bardziej więc musisz położyć temu kres. To zakrawa na uzurpację...

—W niczym nie przejawia nielojalności! — syknęła Elżbieta. — Wszystko co robi, robi z miłości do mnie.

O, tak... — pomyślał z goryczą Cecil. — Bardzo lojalny z niego zdrajca. Z miłości do ciebie gotów nawet się poświęcić i stracić cię z tronu.

Na głos zaś powiedział:

— Wasza wysokość być może ma rację, niewykluczone, że w tym, co robi Dudley, nie ma niczego złego, wszelako zwracam ci uwagę, miłości-

wa pani, że jeśli to dotrze do władcy Hiszpanii, zostanie odebrane jako przejaw słabości. Poza tym wychodząc za rozwodnika włożysz broń do ręki angielskim papistom. Powinnaś wiedzieć lepiej... ty, córka przymusowo rozwiedzionej królowej, ściętej za cudzołóstwo i kazirodztwo...

Utarło się, że przy Elżbiecie nie mówi się o jej matce inaczej, jak tylko w tonie obłudnej rewerencji. Usłyszawszy słowa Cecila, pobladła jak kreda i odezwała się lodowato zimnym głosem:

— Wypraszam sobie!

Cecila wszakże niełatwo było przymusić do milczenia, gdy wiedział, iż ma rację i to, co mówi, służy dobrej sprawie.

—Twoja reputacja musi być bez zarzutu — ciągnął z przekonaniem — między innymi dlatego, że twoja matka, niech Bóg ma w opiece jej biedną duszę, umarła zohydzona jak rzadko kto. Twój ojciec rozwiódł się z przyzwoitą niewiastą bez skazy, żeby się ożenić z twoją matką, a potem tłumaczył się, że został zaślepiiony przez czary i że omotała go pożądaniami. Nikt nie powinien powtarzać podobnych potwarzy na twój temat.

—Ostrożnie, sir Williamie — rzekła zimno. — Rzucane przez ciebie oszczerstwa zakrawają na zdradę stanu.

—To ty bądź ostrożna, najjaśniejsza pani — odparł Cecil, podnosząc się z miejsca. — Poproś de Quadre, aby znalazł czas dla nas obojga jutro rano. Ambasador powinien złożyć skargę na nasze ręce. Lord Dudley jak na razie nie ma pełnomocnictw królewskiego małżonka.

Elżbieta zwróciła na niego oczy, po czym ledwie zauważalnym gestem pokręciła odmownie głową.

—Nie mogę tego uczynić — oświadczyła.

—Dlaczego?

—Nie wolno mi podważać pozycji Lorda Dudleya na moim dworze. Załatwił tę sprawę za nas i załatwił ją dobrze. Sami nie powiedzielibyśmy de Quadrze niczego innego. Zostawmy to, jak jest.

—Zatem jednak jest prawdą to, co powiadają? Że sir Robert już włada Anglią, mimo iż nie został jeszcze koronowany? Cieszy cię, że odbiera ci władzę? — Przez chwilę czekał na odpowiedź, a gdy jej nic otrzymał, skłonił się lekko. — Pozwól, że cię teraz opuszczę, miłościwa pani — do-

dał cicho. — Odeszła mnie ochota na oglądanie meczu, gdyż coś mi mówi, że wygra drużyna Cygańskich Graczy.

Anthony Forster, wracając do domu ze zwojem pod pachą wypełnionym frywolnymi madrygałami, był w świetnym humorze, który wszakże już w progu zwarzyła mu żona, śpiesząc z informacją o kryzysie, jaki powstał podczas jego nieobecności.

— Lady Dudley już tu jest — trajkotała jak najęta — i bardzo źle się czuje. Zjechały z panią Oddingsell z rana i odtąd tylko jej się pogarsza. Najpierw nie mogła zatrzymać w sobie żadnego pożywienia, a teraz nie służy jej nawet napitek. Nieszczęsna skarży się na potworny ból w piersi, który składa na karb złamanego serca, ale moim zdaniem powodem jest wrzód. Niestety nie zgadza się, żeby sprowadzić do niej medyka...

— Daj mi przejść, żono — sarknął pan domu, wymijając korpulentną panią Forster i wkraczając do wielkiej sali — i przynieś kielich chłodnego piwa. Spociłem się okrutnie, wracając w taki upał.

— Wybacz... — przeprosiła za uchybienie domowej etykietce i podrep-tała do kuchni. Przynióśszy dzban i cynowe naczynie, obsłużyła małżonka, z całych sił zagryzając wargi, aby nie ciągnąć wyliczanki kłopotów, jakie spadły na nią, odkąd rankiem pojawili się goście.

Anthony z ulgą rozsiadł się na wygodnej ławie, po czym łapczywie wypił piwo niemal do dna.

— Tak lepiej — sapnął, ocierając pianę z wąsów — o wiele lepiej... Czy wieczerza już gotowa? — zainteresował się.

— Oczywiście — odparła trwożliwie — czekaliśmy tylko na ciebie... — Umilkła, pozwalając, by w spokoju dopił piwo.

— No więc — popatrzył wprost na nią — o czym to mówiłaś?

— Chodzi o lady Dudley — powtórzyła pani Forster cierpliwie. — Wydaje się poważnie chora. Zwraca wszystko, co zje i wypije, i skarży się na ból w piersi.

— Trzeba posłać po medyka — zaordynował Anthony — najlepiej po doktora Bayly'ego.

Pani Forster posłusznie skinęła głową.

— Natychmiast poślę po niego. Pan Forster podniósł się z miejsca.

— Pójdę się obmyć przed wieczerzą — oznajmił gromko. W połowie drogi do schodów zatrzymał się i jakby zawahał, nim spytał: — Zobaczysz się ze mną? Zejdzie na wieczerzę?

— Nie — odpowiedziała mu żona — raczej nie. Pokiwał głową z ulgą.

— Wszystko to jest wielce niezręczne, żono — rzekł głucho. — Już samo goszczenie jej pod naszym dachem nie przynosi nam chwały, a do tego jeszcze ta choroba...

— Lady Dudley nie zachorowała nam na złość — odważyła się zauważyć pani Forster. — Ostatnimi czasy miała ciężkie przejścia...

— Tak, domyślam się, że nie jest jej łatwo — zgodził się Anthony w przychylnym współczuciu. — Tak czy inaczej, nie będzie mogła zostać u nas dłużej, niż to było przewidziane. Jej choroba nic ma do rzeczy.

— Czy jego lordowska mość zakazał ci okazywać jej przyjaźń, mój mężu?

— Nie musiał tego robić odparł krótko. — Podobnie jak nie trzeba przemoknąć tło suchej nitki, aby stwierdzić, że pada deszcz. Wiem, z której strony wieje wiatr, i to nie ja będę tym, który złapie katar sypał powiedzonkami jak z rękawa, nie chcąc, by jego słowa zabrzmiały gburowato.

— Poślę po doktora Bayly'ego — powtórzyła pani Forster. — Mam nadzieję, że okaże się, iż przyczyną złego samopoczucia lady Dudley jest zwykle przemęczenie po podróży.

Pachołek Forsterów sprawił się nad wyraz dobrze i dotarł do Oksfordu na moment przed tym, zanim doktor Bayly, królewski profesor nauk naturalnych kolegium oksfordzkiego, zdażył zasiąść do wieczerzy.

— Jedźmy od razu — powiedział doktor Bayly, wstając z krzesła i sięgając po pelerynę podróżną. — Kto zaniemógł w Cumnor Place? Mam nadzieję, że nie pan Forster?...

— Nie — odparł zawstydzony pacholek, uciekając wzrokiem i szurając stopami. Wyciągnął zza pazuchy list i wręczył go medykowi. — Gość wielmożnych państwa. Lady Dudley.

Profesor zamarł w pół ruchu. Czapka, którą zamaszystym ruchem miał zamiar włożyć na głowę, wylądowała mu na barku niczym ptak o przetrąconym kamieniem skrzydło.

—Lady Dudley... — powtórzył i upewnił się: — Zona lorda Dudleya?

—Ta sama — potwierdził zaczerwieniony jak burak chłystek.

—Sir Roberta, koniuszego koronnego?

—Ano koniuszego koronnego — potaknął, mrugając jednym okiem — tak przynajmniej o nim powiadają. — Plotki z dworu królewskiego sięgnęły nizin społecznych, jak widać.

Doktor Bayly wolno odłożył czapkę na miejsce i przysiadł na ławie przy drzwiach.

—Chyba jednak nie będę mógł pojechać — oznajmił, ściągając z ramion pelerynę i odwieszając ją na kołek. — Chyba nie powinienem pojechać...

—To nie wygląda na zarazę ani diabelskie poty, wasza miłość — zapewnił pośpiesznie chłopak, obawiając się reakcji swoich państwa, jeśli nie przywiedzie medyka, jak mu kazano. — Tylko ona jedna słabuje w domu, a tam skąd przyjechała, ludzie nie mrą jak muchy.

—To nic, chłopcze, to nic... — przemówił cichym głosem oksfordzki profesor. — Są na tym świecie rzeczy groźniejsze od zarazy. Trzeba mi od nich trzymać się z daleka.

—Powiadają, że strasznie cierpi — ciągnęło chłopca-czysko. — Słyszałem, jak jedna służąca szeptała do drugiej, że milady płacze jak małe dziecko i raz po raz prosi Boga, aby uwolnił ją od tego cierpienia.

—Nie pojedę — powiedział lekarz z mocą. — Nie będę jej badał. I tak nie mógłbym jej zalecić żadnego medykamentu, nawet gdybym rozpoznał chorobę.

—Ale jakże to? — zdziwił się pacholek w swej prostocie ducha. — Przecie jest chora? Trzeba jej ulżyć, jako balwierz pomaga żywinie...

—Dlatego — doktor Bayly mówił raczej do siebie aniżeli do wyrostka — że jeżeli jej się zemrze, wszyscy pomyślą, że ją otrujęm. A niewykluczone, że sama zażyła jakowąś truciznę, która już czyni spustoszenie w jej organizmie. Wtedy jak nic ludziska by uznali, iż jej śmierć to wynik moje-

go niedbalstwa. Gdyby rzeczywiście wyzionęła ducha, zostałbym o to obwiniony, a może nawet oskarżony o morderstwo. Z drugiej strony zaś, jeżeli truciznę zadał jej kto inny, z pewnością cieszy go jej stan i gdybym jej pomógł, wcale bym nie znalazł się w lepszej sytuacji, o nie. Już to widzę, jak truciciel dziękuje mi, że ją uratowałem i wybawiłem z rąk kostuchy... Pacholek wybałuszył oczy.

— Wielmożni państwo przysłali mnie, co bym sprowadził medyka. Co ja im powiem, kiedy wrócę sam?

Lekarz wstał i położył chłopcu dłoń na ramieniu.

— Powiedz im, że moja wiedza jest niewystarczająca w takim przypadku — odrzekł. — Że lady Dudley zapewne już zażywa lek zaordynowany jej przez potężniejszego ode mnie.

Wyrostek zmarszczył brwi z wysiłku, starając się pojąć słowa medyka.

— Nie pojmuję...

— Chodzi mi o to wyjaśnił doktor Bayly, przestając owijać w bawełnę — że jeżeli małżonek postanowił wyprawić ją na tamten świat, nie mnie mu w tym przeszkadzać. Jeżeli zaś umiera na jakąś ziemską przypadłość, wątpię, by lord Dudley podziękował mi wylewnie, że pośpieszyłem jej na ratunek.

Robert trzymał Elżbietę w ramionach, obsypując jej twarz i dekolt gorącymi pocałunkami. Muskając jej skórę koniuszkiem języka, wywoływał u niej gęsią skórę i chichot, tak że równocześnie odpychała go i przyciągała do siebie mocniej.

— Ciii... — przestrzegala samą siebie — bo jeszcze kto usłyszy...

— Przecież to ty krzyczysz, jakby obdzierali cię ze skóry — zaprotestował Robert, przerywając na moment pieszczoty.

— Jestem cicho jak mysz pod miotłą! — oburzyła się. — Nic a nic nie krzyczę!

— Jeszcze nie — zgodził się z nią — ale za parę chwil będziesz.

Zapiszczała i zaraz nakryła dłonią usta.

— Oszalałeś do reszty!

—Owszem — przyznał — jestem szalony z miłości. Tylko szaleńcy ogrywiają ambasadora Hiszpanii. Masz pojęcie, ile zarobiłem dzisiejszego wieczora?

—Robiłeś zakłady z de Quadra? !

—Stawiałem na pewniaka — uspokoił ją.

—O ile graliście?

— O pięćset koron — zapał z radości. — I wiesz, co mu powiedziałem?

— Co takiego?

—Że może mi je wypłacić w hiszpańskim złocie! — Na te słowa śmiech zamarł jej na ustach, a w oczach pojawił się niepokój. Dudley widząc to, dodał szybko: — Och, Elżbieto, nie psuj mi zabawy — poprosił. — De Quadra nie jest trudnym przeciwnikiem. Ale ma głowę na karku, tak jak ja. To był zwykły żart i tak go potraktował. Uśmieśliśmy się obaj do łez. Potrafię zadbać o sprawy tego kraju. Bóg świadkiem, że do tego zostałem powołany i przyuczony.

— Ja urodziłam się, żeby zostać królową — sparowała.

— Nikt temu nie zaprzecza — powiedział szybko. — Zwłaszcza ja, który urodziłem się, aby zostać twym kochankiem, mężem i królem.

Zawahała się, lecz naraz z siebie wyrzuciła:

— Robercie, nawet jeśli ogłosimy nasze zrękowiny, nie zostaniesz królem.

— „Nawet jeśli”? — złapał ją za słowo. Zaczerwieniła się.

— Miałam na myśli: „kiedy”.

— Z chwilą kiedy ogłosimy nasze zrękowiny, będę twoim mężem i królem Anglii — rzekł z wielką pewnością siebie. — Kimże innym miałbym być?

Elżbieta na moment zamilkła, ale już za chwilę spróbowała go wziąć sposobem.

— No, Robercie... — odezwała się miękko. — Chyba nie mówisz tego poważnie. Nawet Filip Hiszpański był tylko księciem małżonkiem, a nie koronowanym monarchą.

— Filip Hiszpański miał inne tytuły — przypomniał jej. — Nie miało dlań znaczenia, jak mówią o nim w Anglii, gdzie bywał tylko z rzadka. Doprawdy chciałabyś, żebym zasiadał przy niższym stole do wieczerzy i jadł ze srebrnych naczyń, podczas gdy ty jadasz ze złota? Zrobiłabyś mi to, co twoja przyrodnia siostra uczyniła swemu małżonkowi? Czerpałabyś radość z mojego upokorzenia?

— Nie — pośpieszyła z zapewnieniem — nigdy.

—Uważasz, że nie jestem wart korony? — drażył. — Że jestem dość dobry, by spędzać z tobą noce, lecz nie dość dobry, aby zasiadać na tronie?

—Nie, oczywiście, że... Robercie, miłości moja, nie przekreślaj moich słów... Wiesz, że cię kocham, że nie kocham nikogo innego, tylko ciebie, i że cię potrzebuję jak powietrza...

—Zatem doprowadźmy do końca to, co zaczęliśmy — oświadczył. — Udziel mi rozwodu z Amy i ogłoś publicznie nasze zaręczyny. Wtedy narazie będę mógł być twoim mężem i współwładcą. Będę służył ci pomocą na każdym kroku. Będę królem.

Chciała zaprotestować, ale przyciągnął ją do siebie, by obsypać jej łabędzią szyję pocałunkami. Poddała się tej pieszczocie z bezradnością zakochanej niewiasty.

— Robercie... — szeptała.

—Szczęście moje... Smakujesz tak wybornie, że mógłbym cię schrupać.

—Robercie — westchnęła, przymykając oczy. — Kochanie moje, moje jedyne kochanie...

Łagodnie wziął ją na ręce i zaniósł do łóża. Leżała na wznak w niemym oczekiwaniu, podczas gdy rozdziewał się i całkiem nagi zmierzał w jej stronę. Uśmiechnęła się, wiedząc, że za chwilę na jej oczach nałoży na siebie osłonkę ze zwierzęcego pęcherza, której zawsze używał, gdy się kochali. Kiedy oparł kolano na łóżu i zbliżał się do niej nieubłaganie, ani nie prokurując obwiązanej wstążeczkami śmieszności, ani nie sięgając po nią ku blatowi stoliczka stojącego na wyciągnięcie ręki, ze zdziwieniem uniosła się na łokciu.

— Robercie? A gdzie twoja zbroja?

Obdarzył ją mrocznym, uwodzicielskim uśmiechem. Już szedł ku niej na czworakach, nie odrywając oczu od jej twarzy, już nacierał na nią nagim ciałem, spowijał w ostry męski piżmowy zapach, ogrzewał ciepłem własnej skóry, drapał włosami na piersi, dźgał powiększającą się z chwili na chwilę dzidą.

— Nie jest nam potrzebna — rzekł beztrósco. — Im szybciej poczniemy syna, tym lepiej. Kołyska Anglii nie powinna stać dłużej pusta.

— Nie! — krzyknęła wstrząśnięta i jęła się spod niego wysuwać. — Nawet o tym nie myśl, póki nie zostaniemy sobie oficjalnie poślubieni.

— Tak — szepnął jej ducha, przyciskając swym ciężarem. — Poczuj mnie, jak jeszcze nigdy dotąd mnie nie czułaś. Poczuj mnie tak, jak czuła mnie Amy. Ona przepada za dotykiem mojej nagiej skóry, przekonaj się, jak to jest... Nie dałem ci jeszcze nawet połowy przyjemności, jaką może dostać od męża żona.

Jęknęła z zazdrości, po czym sięgnęła ręką pomiędzy ich spocone ciała i dotknęła jego prężącej się męskości, zamykając ją w dłoni, by poczuć, jak pulsuje, po czym naprowadziła delikatnie do swojej miękkości. Kiedy nareszcie się zwarli w miłosnym uścisku, czując się każdym kawałeczkiem, doświadczając się po raz pierwszy naprawdę i w pełni, przymknęła z ukontentowania i rozkoszy oczy i zamruczała jak kotka. Robert Dudley dostrzegł to i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Nazajutrz rano królowa ogłosiła, że jest chora i nie będzie nikogo przyjmować. Kiedy u progu jej komnat pojawił się William Cecil, przekazała, iż może się z nim zobaczyć na krótko i tylko jeśli przyszedł z bardzo ważną sprawą.

— Tak właśnie jest — rzekł poważnym tonem, wskazując na trzymany w ręku rulon.

Gwardziści rozstąpili się przed nim, wpuszczając go dalej. Kiedy znalazł się w komnacie prywatnej, uklonił się i powiedział szybko:

— Postąpiłem tak, jak kazałaś mi w swym liściku. Informowałem na prawo Hewo, iż muszę pilnie się z tobą naradzić w sprawie uwolnienia francuskich jeńców, co wymaga poświadczenia twoim podpisem. Mam na-

dzieję, że pretekst wybrałem dobry. Chciałaś mnie widzieć, miłościwa pani?

—Tak — odparta zbolonym głosem.

—Z powodu sir Roberta?

—Tak.

—To śmieszne — obruszył się.

—Wiem...

Coś w jej głosie kazało mu porzucić kpiący ton.

—Czy coś się stało?

—On... on postawił mi żądanie... — Cecil patrzył na królową wyczekująco. Rozejrzała się i napotkawszy wzrok wiernej pani Ashley, poprosiła: — Kat, zostaw nas samych, proszę. Stań tuż za drzwiami i pilnuj, by nikt nie podsłuchiwał.

Niewiasta posłusznie opuściła pomieszczenie.

—Co za żądanie? — odpowiedział sir William.

—Żądanie, któremu nie jestem w stanie sprostać. — Lord sekretarz wykonał ręką gest zachęcający, aby mówiła dalej. Elżbieta podjęła z westchnieniem: — Chce, abyśmy ogłosili nasze zaręczyny, abym ja udzieliła mu rozwodu i aby on mógł być nazywany królem.

—Królem?! — Obserwował twarz Elżbiety, która nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Pokiwała tylko głową twierdząco, na co natychmiast zareagował: — Król Hiszpanii zadowolił się tytułem księcia małżonka.

—Wiem. Powiedziałaś mu o tym. Wszelako on upierał się przy swoim.

—Powinnaś mu odmówić.

—Nie mogę mu odmówić! Nie mogę pozwolić, by pomyślał, iż jestem mu niewierna. Nie znajdę w sobie dość siły ani słów, aby mu odmówić...

— Miłościwa pani, jeśli spełnisz jego żądania, utracisz koronę. Wszystkie te lata cierpliwego oczekiwania na swoją szansę, przewyciężanie niebezpieczeństw, decyzje i wyrzeczenia, pokój zawarty w Szkocji... całe twoje życie pójdzie na marne. Tron Anglii obejmie twoja kuzynka, a ty zostaniesz zdetronizowana i strącona w otchłań zapomnienia, a może nawet go-

rzej. Nie będę mógł nic zrobić, aby cię uchronić od takiego losu, jeżeli ulegniesz Dudleyowi i pozwolisz mu mienić się królem.

— Naprawdę niczego nie wymyślisz? Przecież zawsze miałeś dla mnie radę w każdej sytuacji. Musisz mi pomóc! Wiem, że powinnam uwolnić się spod jego czaru, ale Bóg mi świadkiem, nie potrafię...

Cecil przypatrzył się najjaśniejszej pani uważnie.

— Powiedziałaś mi o wszystkim? — zapytał. — Domagał się tylko rozvodu i obwołania go królem? Nie uczynił ci krzywdy ani ci nie groził?... Zdajesz sobie sprawę, że byłaby to zdrada stanu, nawet jeśli poczyniona w porywie namiętności przez zaprzysiężonego narzeczonego?

Królowa potrząsnęła głową.

— Nie, on zawsze... — urwała, pomyślawszy o tym, jak niesłuchanie intensywnej rozkoszy dostarczył jej minionej nocy. — On zawsze... — ponownie nie zdołała dokończyć. — Ale co będzie, jeśli urodzę dziecko?

Wyraz szoku na twarzy Cecila odpowiadał natężeniem przerażenia w oczach Elżbiety.

— Jesteś brzemienna?

— Nie... To znaczy, nie wiem...

— Sądziłem, że ma przynajmniej na tyle rozsądku, żeby uważać w łożu.

— Robił to aż do wczoraj.

— Nie powinnaś była się zgadzać...

— Nie mogę! — wrzasnęła. — Czy ty mnie w ogóle słuchasz, sir Williamie? Powtarzam ci w kółko, że nie mogę, nie umiem, nie chcę mu odmawiać. Ta miłość jest silniejsza ode mnie. Nie potrafię powiedzieć Robertowi „nie”. Musisz znaleźć sposób, abym za niego wyszła, nie tracąc korony, albo sprawić, abym stała się wolna od złożonej mu obietnicy, ponieważ ja jestem bezsilna. Twoim obowiązkiem jest mnie chronić również przed sobą samą i przed wygórowanymi żądaniem mego kochanka. Bez ciebie zginę marnie. Musisz uratować mnie przed zgubną miłością...

— Wyrzuć go z serca i pamięci, skaz na wygnanie...

— Nie! — zaprzeczyła z ogniem w oczach. — Moim pragnieniem jest, abyś mnie przed nim uratował, ale w taki sposób, by nigdy nie dowiedział się, iż rzekłam choć jedno słowo przeciwko niemu.

William Cecil milczał przez bardzo długą chwilę, na zimno rozważając różne możliwości i wypunktowując za i przeciw, jak zwykł robić sporządzając listy, aż wreszcie przypomniał sobie, że nie może w nieskończoność pozostawać w komnacie królowej, która dla wszystkich w pałacu sła- buje i potrzebuje odpoczynku. Wzruszył w duchu ramionami, oburzając się na to, że monarcha i jego lord sekretarz muszą spotykać się ukradkiem w wyniku nieroztropnych wcześniejszych kroków jednego z nich.

—Jest pewien sposób — przemówił wreszcie — wszelako niosący nie- bezpieczeństwa...

—Ale zdolny przywrócić właściwy porządek rzeczy i nauczyć Roberta, gdzie jego miejsce?

—Zdolny sprawić, że sir Robert będzie drżał ze strachu o własne życie i pełzał w prochu u twych stóp.

Elżbieta zapłonęła gniewem.

—Lord Dudley nigdy się nie boi!—wykrzyknęła. — Nie ugiął karku nawet wówczas, gdy cały jego ród stracił na znaczeniu.

—Tak, wiem, że sir Robert jest niestrudzony w dążeniu do postawio- nych sobie celów i nad wyraz ambitny — zgodził się kwaśno Cecil — wszelako mój plan sprowadzi go na ziemię i sprawi, że raz na zawsze za- pomni o marzeniach o koronie.

—Cokolwiek, byle nigdy się nie domyślił, że to ja wydałam rozkaz.

—Nie domyśli się.

—I plan na pewno się powiedzie?

— Na pewno. — Zawahał się, nim dodał: — Pod warunkiem że życie straci niewinna osoba.

— Tylko jedna?

— Tak, tylko jedna.

—I nikt, kto byłby mi bliski?

—Nikt taki.

Podjęcie decyzji nie zabrało jej dłużej niż mgnienie oka.

— Zatem do dzieła.

Cecil uśmiechnął się do siebie. Nieodmiennie go zdumiewało, że Elżbieta była najsłabszą z niewiast, jakie znał, a zarazem najsilniejszą monarchinią, o jakiej kiedykolwiek słyszał.

— Będę potrzebował jakiegoś przedmiotu należącego do niego. Najlepiej czegoś z jego herbem albo pieczęci... Dysponujesz czymś takim, wasza wysokość? — Widział, jak ze sobą walczy, jak już na końcu języka ma słowo „nie”. Przyparł ją więc do muru: — Masz coś takiego czy nie? Od tego zależy powodzenie mojego planu.

Wolno, bardzo wolno sięgnęła rękoma do szyi i odpięła złoty łańcuszek, tak długi, że to co na nim wisiało, było ukryte głęboko za dekoltem jej sukni. Gdy otworzyła zaciśniętą dłoń, leżał na niej sygnet, który sir Robert podarował narzeczonej w dniu zaręczyn.

— To jego pierścień — szepnęła. — Dostałam go od niego w dniu ślubowania.

— Dasz mi go? — zapytał z wahaniem. — Dasz mi ten symbol jego miłości do ciebie, wiedząc, że zostanie użyty przeciwko niemu?

— Tak — rzekła twardo — ponieważ gra toczy się o najwyższą stawkę. Albo on, albo ja. — Uniosła dłoń do ust i ucałowała pierścień, jakby to była najświętsza relikwia, po czym wciąż niechętnym gestem wyciągnęła rękę przed siebie i przekazała sygnet Cecilowi. — Muszę go dostać z powrotem — zastrzegła. Lord sekretarz skinął ze zrozumieniem głową. — Pod żadnym pozorem nie dopuść do tego, aby zobaczył swój pierścień w twoich rękach. Wiedziałby od razu, że go zdradziłam. — Cecil i to rozumiał. — Kiedy zaczniesz wprowadzać plan w życie?

— Bezzwłocznie — odparł.

— Tylko nie w moje urodziny — poprosiła dziecinnie. — Pozwól mi być szczęśliwą w jeszcze ten jeden dzień. Obiecał mi wspaniałą uroczystość, nie możesz jej zepsuć...

— Zatem dzień później — zdecydował Cecil.

— W niedzielę? Potaknął.

— Ze swej strony musisz dołożyć starań, aby nie począc z nim dziecka.

— Wymówię się jakoś od zażyłości.

— I będziesz musiała odegrać swoją rolę — ostrzegł ją.

—Przejrzy mnie — zaniepokoiła się. — Zna mnie jak nikt inny.

—Nie wobec niego — dodał pośpiesznie — tylko wobec innych. Tu rzucisz słówko, tam jakąś uwagę... Powiem ci dokładnie, co masz mówić. Twoim zadaniem jest wypuścić zająca na tor.

Zacisnęła dłonie.

—Nie ucierpi zbyttnio?

—Dostanie nauczkę, pozna swoje miejsce. Przecież tego właśnie pragniesz, najjaśniejsza pani.

—To nie kwestia moich pragnień! Nie mam innego wyjścia.

Owszem, można by go zwyczajnie zamordować, co sam bym uczynił z. najwyższą ochotą pomyślał sir William, kłaniając się nisko. — Ale skoro nic wolno mi go tknąć nawet małym palcem, uciekniemy się do podstępu.

Opuścił komnatę, w progu zderzając się z panią Ashley. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia, wstrząśnięci bałaganem, który zagościł na dworze królowej Elżbiety i w jej sercu w zaledwie drugim roku panowania. Kat pośpiesznie weszła do środka, zamykając za sobą szczelnie drzwi, zza których już rozlegał się stłumiony szloch.

Zresztą co za różnica — kontynuował rozmyślenia William Cecil — martwy czy nie. Po tym co mu uczynię, znajdzie się tak nisko, że już nigdy więcej nie zamarzy mu się korona i władanie Anglią. Czy to nie dziwne — pokręcił w duchu głową — że jedno pokolenie Dudleyów po drugim popada w niełaskę i ociera się o skandal? Czy oni to mają we krwi? Doświadczenie przeszłych pokoleń niczego ich nie nauczyło? — Kroczył szybko wzdłuż galerii, z której spoglądali nań przodkowie Elżbiety: jej urodziwy ojciec i nadzwyczaj szczupły dziad. Świadom ich spojrzeń, zadarł głowę i bezgłośnie powiedział: — Niewiasta nie powinna zasiadać na tronie. Żadna białogłowa, nawet tak przebiegła jak wasza córka i wnuczka, nie ma temperamentu właściwego monarsze. Każda poszukuje mężczyzny, który byłby jej przewodnikiem, i jak widać, nawet królowa nie jest tu wyjątkiem. Zachciało jej się pana i władcy i na Boga, wybrała sobie Dudleya! Pozostaje go wyplenić niczym chwast na polu i mieć nadzieję, że gdy o nim narzeczcie zapomni, poszuka dla siebie i Anglii odpowiedniejszego męża i króla.

Pachołek, który przywiózł z Oksfordu odpowiedź, że doktor Bayly nie zajmie się słabującą Amy, stał drżący przed panią Forster.

— Powiedziałeś, że chodzi o lady Dudley? Nie zapomniałeś dodać, że bardzo cierpi? — zarzuciła go pytaniami.

Młodziak wytrzeszczał oczy ze strachu i raz po raz kiwał głową.

— Wszystkom powiedział, jak wasza miłość kazali. Jego wielmożność nie chcieli przyjechać właśnie dlatego, że chodziło o nią. Żeby nie zrobić sobie wroga z jej męża.

Gospodyni zła jak osa posłała chłopaka do stu diabłów i poszła poszukać pani Oddingsell.

— Nasz medyk odmówił leczenia lady Dudley z obawy, iż przy jej obecnym stanie mógłby jej tylko zaszkodzić — przedstawiła, jak wygląda sprawa, najdelikatniej jak umiała.

Towarzyszka Amy zeszywniała, spodziewając się, że pierwsza zła wiadomość pociągnie za sobą następne.

— Powiedziano mu, kim jest pacjentka?

— Tak.

— Odmówił więc dlatego, aby samemu się nie narażać? Pani Forster zrobiła nieszczęśliwą minę.

— Na to wygląda...

— Zatem Amy nie tylko nie ma się gdzie podziać, ale do tego jeszcze żaden medyk w królestwie nie zechce jej leczyć?

— Jedyna nadzieja w tym, że w końcu dogadają się z jego lordowską mością. Muszą dojść do jakiegoś porozumienia — wzruszyła ramionami pani Forster. — Gdyby nie pokłóciła się z sir Robertem, jej pozycja byłaby całkiem inna. Lord Dudley jest nazbyt potężnym człowiekiem, aby mu się sprzeciwiać...

Pani Oddingsell przerwała gospodyni, nim ta zdążyła się dobrze rozkręcić.

— Moja droga, wiesz równie dobrze jak ja, że Amy nie pokłóciła się z mężem. Po prostu nie dała mu zgody na rozwód, którego jedynym powodem byłoby jego cudzołóstwo. Jakaż przyzwoita niewiasta zgodziłaby się w podobnej sytuacji?

—Taka, która za męża ma Roberta Dudleya — skwitowała pani Forster przekonana o własnej racji. — Sama popatrz, co jej dało upieranie się przy swoim?

Amy, czując się nieco lepiej po dwóch dniach odpoczynku, zeszła wąskimi krętymi schodami z pięterka, na którym była jej komnata, i przez kuchnię wkroczyła do wielkiej sali, skąd wydostała się wprost na dziedzińiec. Przecinając go z postukiwaniem obcasów na kocich łbach, nakładała czepiec, mocując go pod brodą tasiemkami. Choć był już wrzesień, aura panowała wciąż letnia i słońce mocno przygrzewało. Mając już wolne obie ręce, minęła łukowatą kamienną bramę, po czym zaraz za nią skręciła w lewo, aby pospacerować pośród opadających kaskadą tarasów przed posiadłością. W przeszłości chadzali tamtędy zakonnicy pogrążeni w modlitwie bądź lekturze i chociaż od owych czasów minęło sporo lat, Amy wciąż mogła wypatrzeć wyłożone płaskimi kamieniami ścieżki wijące się wśród gęstej teraz roślinności i prowadzące coraz bardziej w dół.

Idąc, myślała o tym, że zakonnicy mierzyli się z o wiele trudniejszymi przeciwnościami niż ona, skupieni na ratowaniu swoich dusz, a nie na zamartwianiu się przyziemnymi sprawami, takimi jak ta, czy małżonek wróci kiedykolwiek do domu i jak przeżyć, jeśli n i e wróci.

Wszelako to byli święci mężowie — argumentowała w duchu — i ocytani w Piśmie. A ja nie jestem ani święta, ani ocytana, ledwie składam litery i w istocie żyję jak bardzo głupiotka grzesznica, którą najpierw porzucił jej ślubny małżonek, a potem sam Pan Bóg, skazując na samotność i rozpacz... — Załkała cicho i pośpiesznie otarła dłonią w rękawiczce łzy toczące jej się po policzkach. — Nie ma sensu płakać — napomniała się ostro.

Doszła do schodów wiodących na poziom niżej, gdzie rozciągał się okazały sad otoczony wysokim murem, w którym tkwiła stara skrzypiąca furta prowadząca na teren kościoła. Spróbowała ją otworzyć, wszakże skrzydło pozostało nieruchome. Na szczęście po drugiej stronie znajdował

się akurat mężczyzna, który widząc, jak walczy bezskutecznie, wystąpił z cienia i utorował jej drogę.

—Dziękuję — powiedziała zaskoczona zbiegiem okoliczności.

—Czy mam przyjemność z lady Dudley? — zapytał nieznajomy.

—Tak. Słucham?

—Mam dla ciebie, pani, wiadomość od twego męża. Amy wydała zduszony okrzyk, po czym nagle oblała się szkarłatem. Rozejrzała się dookoła.

—Jest tutaj?

—Nie. Ale mam od niego pismo — przekazał jej złożony i zalakowany arkusz.

Amy studiowała uważnie pieczęć.

—Masz nóż, dobry człowieku? — zapytała nieoczekiwanie.

—Na co ci nóż, wasza miłość? — zdziwił się mężczyzna.

—Chcę podważyć pieczęć, nigdy ich nie łamię — wyjaśniła wstydliwie.

Bez słowa pochylił się do cholewki buta i wydobył stamtąd ostry jak brzytwa sztylet.

— Ostrożnie.

Wsunęła ostrze pomiędzy zaschnięty lak i gruby papier, po czym delikatnie podważyła pieczęć. Wypuściła powietrze z płuc, dopiero gdy operacja zakończyła się sukcesem. Zacisnęła kawałek błyszczącego laku w dłoni, oddała posłańcowi sztylet i niecierpliwie otworzyła list.

Mężczyzna obserwował ją uważnie, kiedy przebiegała wzrokiem linijki, zatrzymując się na znajomym podpisie, żeby wrócić znów do góry tekstu i rozpocząć lekturę raz jeszcze, znacznie wolniej i posiłkując się wargami, które z wysiłkiem układały litery w słowa. Dostyc szybko się poddała.

—Jesteś zaufanym człowiekiem mego męża? — zapytała.

—Jestem jego wiernym sługą i zausznikiem — odparł. Lady Dudley wręczyła mu list.

—Proszę... — rzekła. — Nie czytam zbyt dobrze. Czy tutaj jest napisane, że chce się ze mną zobaczyć jutro w południe w domu Forsterów i że życzy sobie, abym była sama?

Posłaniec podniósł arkusz do oczu i zapoznał się prędko z treścią.

—Tak — potwierdził. — Jutro w południe. Masz zwolnić swoje służące, odprawić damę do towarzystwa na cały dzień i czekać sama w swojej komnacie.

—Czy ja cię wcześniej widziałam? — zaskoczyła go kolejnym pytaniem. — Wydajesz, mi się nowy w służbie u jego lordowskiej mości.

—Wypełniam jego rozkazy, które wymagają szczególnej dyskrecji — odpowiedział nieznajomy. — Miałem akurat coś do załatwienia w Oksfordzie i dlatego przy okazji zabrałem list do ciebie, pani. Jego lordowska mość powiedział, że nie oczekuje odpowiedzi.

—Masz ze sobą jakiś przedmiot od niego? Coś, co by mnie przekonało, że rzeczywiście on cię przysłał? Rozumiesz, nie znam cię i...

Mężczyzna uśmiechnął się lekko.

— Nazywam się Johann Worth, milady. I mam ci pokazać to. — Sięgnął za pazuchę i wydobył sygnet Dudleya, noszący na płytce obraz niedźwiedzia obejmującego sękaty konar.

Niemal nabożnie ujęła pierścień, by włożyć go na palec serdeczny, na którym miała już obrączkę ślubną. Dla pewności zamieniła klejnoty miejscami, by męzowski sygnet się nie zsunął. Opuszką kciuka przejechała po wygrawerowanym herbie Dudleyów.

— Naturalnie będzie tak, jak życzy sobie mój pan.

Ambasador Hiszpanii, zaproszony do pałacu w Windsorze z okazji obchodów dwudziestych siódmych urodzin królowej Elżbiety, znalazł się dokładnie naprzeciwko Williama

Cecila na widowni zawodów łuczniczych zorganizowanych na wzniesieniu zamkowym w piątkowy wieczór. Zauważył natychmiast, iż lord sekretarz ma minę równie chmurną jak każdego dnia od powrotu ze Szkocji i oczywiście nosi się na czarno bez śladu koloru łamiącego mroczny wizerunek czy choćby błyszczącego klejnotu, jak gdyby dzień był całkiem zwyczajny i nie poprzedzał jednego z większych świąt w królestwie.

Po zawodach musiał obejść splacheć trawnika dookoła, nie chcąc zostać celem jakiejś zapóźnionej strzały, i stanął obok Cecila już wtedy, gdy tłum oglądających przerzedził się znacznie.

—Zatem wszystko jest już gotowe przed wielkim dniem — zagał. — Słyszałem, jak sir Robert zapowiada uciechy, jakich świat nie widział. Miłościwa pani będzie niewątpliwie szczęśliwa.

—W przeciwieństwie do mnie — rzekł na to Cecil. Zwykłą ostrożność przytłumiło wypite wino, tak że język mu się nieco rozwiązał.

—Tak?

—Nie będę tego dłużej tolerował — ciągnął lord sekretarz podenerwowanym głosem. — Cokolwiek robię, cokolwiek mówię, musi zyskać jego aprobatę.

—Lorda Dudleya?

—Mam dość — powtórzy! sir William. — Już raz opuściłem służbę u niej, kiedy odmówiła przyjęcia mojej rady w sprawie Szkocji, i mogę to uczynić ponownie. Mam piękny dom i wspaniałą rodzinę, której poświęcam za mało czasu, więc sam nie wiem, po co tak się staram, zwłaszcza że zapłata, jaką dostaję... Ech, szkoda mówić...

—Chyba żartujesz? — zdziwił się Hiszpan. — Nie opuściłbyś przecież dworu?

—Mądry żeglarz przybija do portu, gdy zbiera się na burzę — odrzekł sentencjonalnie Cecil. — Dzień, w którym Dudley zasiądzie na tronie, będzie zarazem dniem, w którym ja wrócę do Burghley, żeby już nigdy nie zobaczyć Londynu. Chyba że aresztuje mnie i wtrąci do Tower, zanim zdążę mu umknąć.

De Quadra aż się cofnął przed gniewem sir Williama.

—Doprawdy, nigdy jeszcze nie widział cię tak rozgniewanego!

—Bo i nikt nigdy tak mnie nie rozzłościł! — szczeknął Cecil. — Powiadam ci, przyjacielu, ten kraj i jego królowa sczezną marnie za jego sprawą!

—Ależ ona nie może za niego wyjść! — otrząsnął się z szoku de Quadra.

—Tak się składa, że nie myśli o niczym innym i przestała już nawet słuchać moich dobrych rad! Całkowicie mu się poddała i zamierza ni mniej, ni więcej, tylko go poślubić!

— A co z jego żoną? — zapytał przytomnie ambasador. — Co z lady Dudley?

— Mało prawdopodobne, by pozostała wśród nas, opierając się woli swego małżonka — zauważył gorzko Cecil.

— Sir Robert nie zawaha się przed niczym, byle tylko osiągnąć cel, którym w jego wypadku jest korona. W końcu to nieodrodny syn swego ojca, który jak wiadomo...

— Coś podobnego! — wykrzyknął de Quadra, wietrząc skandal. Rozejrzał się wokół czujnie i odciągnął Cecila nieco na bok.

— Jestem przekonany, że zamierza otruć swoją żonę — kontynuował cichym głosem lord sekretarz. — W przeciwnym razie po co by rozpuszczał plotki o jej słabym zdrowiu? Moje źródła donoszą mi, że Amy Dudley pozostaje w dobrej kondycji i nawet przyjęła na służbę specjalnego człowieka, który kosztuje potraw, zanim ona cokolwiek zje. Co ty na to, przyjacielu? Nieszczęsna również już wie, iż znalazła się na cenzurowanym.

— Lecz czy lud zaakceptuje go jako swego króla? Zwłaszcza po tym, jak jego żona wyzionie ducha w tajemniczych i nader podejrzanych okolicznościach?

— Ha!... Powiedz jej to, bo mnie już od dawna nie słucha — pożalił się. — Rozmawiałem z nią ja, rozmawiała poczciwa Kat Ashley. Na Boga, zaklinam cię, przyjacielu, otwórz jej oczy na to, co ją czeka, jeżeli nie zboczy ze ścieżki grzechu. W tobie nasza jedyna nadzieja, odkąd stała się głucha na nasze prośby.

— Nie śmiałybym — bronił się de Quadra — nie jestem jednym z jej zaufanych ludzi...

— Ale stoi za tobą autorytet króla Hiszpanii — rzekł z mocą Cecil. — Przemów jej do rozsądku, na Boga, inaczej zachowa dla siebie Dudleya, a straci koronę...

De Quadra — wytrawny polityk i doświadczony ambasador — czuł pewność, iż nie powinien przyjmować samobójczej misji, jaką było poinformowanie niespełna trzydziestoletniej królowej w poranek jej urodzin, że jej najstarszy wiekiem i stażem doradca jest pogrążony w rozpacz, gdyż

podobnie jak wszyscy uważa, iż jego mocodawcy straci koronę, jeśli nie zrezygnuje z ognistego romansu z własnym poddanym.

Dzień wstał piękny nawet jak na początek września i rozpoczął się przygotowanym z wielkim rozmachem polowaniem na byka jelenia, podczas którego wszyscy łowczy odziani byli w barwy Tudorów: biel i zieleń, a reszta dworu oślepiła srebrem i złotem połyskującym w gorących promieniach słońca. Nowego ogiera Elżbiety, imponującego siwka, zdobyło siodło z czerwonej hiszpańskiej skóry oraz tranzelka, podarunek urodzinowy od Dudleya.

Ambasador trzymał się na uboczu, gdy królowa i jej faworyt galopowali w pogoni za dorodnym bykiem, jednakże gdy zwierzę już padło pokonane, a oni wzniesli toast nad jego martwą głową i ruszyli w drogę powrotną do pałacu, zrównał się z Elżbietą i złożył jej najlepsze życzenia.

—Dziękuję — uśmiechnęła się doń miło.

—W pałacu czeka na ciebie, wasza wysokość, mały podarunek od mego pana, wszelako nie mogłem powstrzymać się ani chwili dłużej, by zamienić słówko z dostojną jubilatką... Jeszcze nigdy nie widziałem cię tak radosną i szczęśliwą — zauważył. Ponownie obdarzyła go promiennym uśmiechem. — Sir Robert także wydaje się w świetnej formie — dodał, badając grunt. — Zaiste niezwykły z niego szczęściarz, skoro pozyskał twoje względy.

—Ze wszystkich ludzi na świecie właśnie on najbardziej sobie na to zasłużył — odparła. — Czy w wojnę, czy w pokój zawsze pozostaje u mego boku i służy mi swą światłą radą. A do tego potrafi bawić się jak nikt inny. Doprawdy wyborny z niego kompan!

— W dodatku do szaleństwa w tobie zakochany. Zbliżyła swego wierzchowca do jego klaczy i jadąc łeb w łeb, zapytała:

—Umiesz dochować sekretu, ekscelencjo?

—A jakże — zapewnił ją bez wahania.

— Sir Robert niedługo będzie wdowcem zdolnym znów wstąpić w związek małżeński — rzekła cicho.

— Niemożliwe!

Pokiwała głową uradowana.

— Jego żona umiera na jakąś straszną chorobę i właściwie już nie żyje. Złapała się za usta. — Ale pamiętaj, nie wolno ci o tym nikomu powiedzieć!

—Przyrzekam — podniósł bez przekonania rękę. — Nieszczęsna niewiasta, czy bardzo cierpi?

—O, tak — odparła Elżbieta bez cienia współczucia. — Sir Robert tak właśnie mówi. Biedactwo... Czy zaszczycisz mnie swą obecnością podczas uczy? — zmieniła temat.

—Oczywiście. — To powiedziawszy, ściągnął wodze i pozwolił jej wysforować się do przodu.

Kiedy pięli się pod górę w stronę pałacu, już z oddali wypatrzył postać Cecila na blankach tuż nad bramą z opuszczaną kratą. Lord sekretarz spojrział nań, gdy wjeżdżali w cień bramy, i ambasador potrząsnął głową, dając do zrozumienia, że całkowicie utracił rozeznanie, czując się, jakby wrzuciono go w sam środek koszmaru, w którym jedno zło goni drugie, nie umiałyby jednak powiedzieć dokładnie, co się dzieje.

Obchody urodzin najjaśniejszej pani rozpoczęły wystrzały armatnie poprzedzające poranne polowanie, a zakończył wieczorny pokaz ogni sztucznych, zwanych fajerwerkami, wystrzeliwanych z brzegów Tamizy. Elżbieta przyglądała mu się ze swej barki ustrojonej późnymi różami, u swego boku mając najbliższych przyjaciół i Dudleya. Kiedy dogasty ostatnie ognie, rząd barek z królewską na czele spłynął rzeką, umożliwiając poddanym, którzy tłumnie wylegli z domów, okazanie najjaśniejszej pani miłości i szacunku, jak również zasypanie jej błogosławieństwami zdrowia i długiego życia.

— Musi niedługo wyjść za mąż — szepnęła Letycja Knollys do swej matki — albo będzie dla niej za późno.

Katarzyna zerknęła ku swej kuzynce, na którą padał cień nie odstępującego jej ani na krok lorda Dudleya.

— Poślubiając innego mężczyznę, unieszczęśliwi się do końca swoich dni — odszepnęła w przyływie jasnowidzenia — a biorąc jego za męża, utraci tron Anglii. Miłościwa pani stoi przed dylematem, jaki nie powinien

być udziałem żadnej niewiasty. Módl się, Letycjo, aby samej nigdy nie oddać swego serca komuś, kto ci je złamie bez względu na to, czy będzie z tobą czy też nie.

— Widać ty się o to za mnie modliłaś, pani matko — odrzekła kwaśno młódka — ponieważ jako zaręczona bez miłości nie mam nawet co myśleć o porywach uczucia.

—Dla większości niewiast znacznie lepiej jest wyjść za mąż korzystnie aniżeli z miłości — odparła lady Knollys bez mrugnięcia. — Miłość zawsze może spłynąć na małżonków w późniejszym czasie.

—Na Amy i Roberta Dudleyów jakoś nie spłynęła.

—Sir Robert należy do tych mężczyzn, którzy przynoszą kłopoty zarówno swoim żonom, jak i kochankom — poinformowała ją matka.

W milczeniu przyglądały się zakochanej parze. W pewnym momencie barka zachybotła się na wodzie i Elżbieta byłaby upadła, gdyby nie silne ramię Roberta, które ją podtrzymało. Chwilę później objął ją pewnie w tali, nie przejmując się, iż czyni to na oczach dworzan Hudu. Ona również zdawała się na to nie zważać. Oparła się nawet o niego lekko, tak że mogła czuć ciepło bijące od jego ciała.

— Przyjdź do mnie dzisiejszej nocy — poprosił szeptem. Obróciła się do niego z uśmiechem.

— Nie kuś... — wyszeptała zmysłowymi wargami. — Przyszłabym, ale nie mogę — dodała, kiedy uścisnął ją mocniej, przyciągając do siebie. — Nadszedł mój czas w miesiącu. Za tydzień znów będę twoja...

Z gardła Roberta wydobył się jęk rozczarowania.

— Oby te siedem dni przemknęło jak najszybciej — warknął. — Bo jeśli nie — zagroził — sam do ciebie przyjdę.

— Odważyłbyś się? — rzuciła mu wyzwanie.

— Poczekaj, a przekonasz się. Nie wiesz jeszcze, do czego jestem zdolny.

W sobotni wieczór Amy Dudley wieczerzała w wielkiej sali ze swymi gospodarzami. Apetyt jej dopisywał, wychylała nawet toasty za zdrowie miłościwej pani jak każda dobra poddana w Anglii.

— Lepiej wyglądasz — powiedział pan Forster miłym głosem. — Cieszy mnie to niezmiernie.

Uśmiechnęła się, a on poczuł się olśniony jej urodą, o której jakoś przestał myśleć od czasu, gdy jako małżonka Dudleya stała się dlań ciężarem.

— Dziękuję — odparła. — Doprawdy nie mogłam trafić na lepszych gospodarzy, przyjaciół i opiekunów. Mam nadzieję, że oboje mi wybaczyliście, iż zaraz po przyjeździe spoczęłam w łożu złożona niedyspozycją.

— Utrudziła cię podróż i nadzwyczaj gorąca pogoda — rzekł na to. — Sam wybrałem się wtedy do sąsiadów i odczułem skutki jazdy konnej na własnej skórze.

— Wkrótce będziemy mogli zapomnieć o lecie — włączyła się do rozmowy pani Forster. — Jak ten czas szybko leci... Już jutro odbędzie się jarmark w Abingdon, kto by pomyślał...

— Ja wybieram się do Didcot — ogłosił Anthony.

— Powstały tam jakieś problemy z dziesięciną dla Kościoła. Obiecałem wikaremu, że wysłucham jego kazania, a potem spotkam się w zakrystii z nim i z proboszczem, żeby pomóc im rozwiązać problem. Na pewno będą chcieli ugościć mnie wieczerzą, więc powinienem wrócić do domu późnym wieczorem, żono.

— W takim razie rozpuszczę służbę, niech się wybiorą na jarmark, jeśli chcą — orzekła pani Forster. Do Amy tytułem wyjaśnienia powiedziała: — W ten dzień zazwyczaj mają wolne, chyba że to akurat my urządzamy ucztę dla sąsiadów.

— Pojedziesz do Abingdon? — zaciekawiała się nagle Amy.

— W niedzielę? — prychnęła gospodyni. — W życiu! Niedziela targowa jest dla plebsu. Jeżeli będziesz miała ochotę, możemy wybrać się na jarmark w poniedziałek.

— Och, proszę, pojedźmy jutro! — Amy zapaliła się do pomysłu wycieczki. — Proszę, bardzo proszę... Najbardziej na jarmarkach podoba mi się gęsty tłum i hałas. Lubię przyglądać się wystrojonym służącym targującym się o wstążki i inne drobiazgi. Poza tym targ zawsze jest najbardziej udany w pierwszy dzień.

—No nie wiem... — wahała się pani Forster. — Jak pomyślę o kurzu i smrodzie... To naprawdę potrafi być nieprzyjemne...

—Jedźcie jutro — rozsądził Anthony. — Trochę prawdziwego życia jeszcze nikomu nie zaszkodziło, a wręcz przeciwnie. Może lady Dudley poczuje się potem lepiej. No i będziecie mogły kupić potrzebne towary bez obawy, że czegoś zabraknie...

—Mogłybyśmy wyjechać około południa — niechętnie ustąpiła pani Forster — i zjeść drugi posiłek w Abingdon. Mają tam całkiem niezłą karczmę.

—O tak! — klasnęła w ręce Amy. — Zróbmy tak, proszę.

—Cieszy mnie — powtórzył pan domu z serdecznym uśmiechem — że masz dość sił na wycieczkę, moja droga.

W niedzielny rano jednak Amy zeszła na śniadanie blada jak kreda i drżąca na całym ciele.

—Bardzo źle spałam — poskarżyła się. — Chyba nie będę mogła pojechać...

—Tak mi przykro — zatroskała się pani Forster. — Potrzebujesz czegoś?

—Myślę, że najlepiej zrobi mi odpoczynek w komnacie. Jeśli tylko zdołam zasnąć, na pewno znów nabiorę sił.

—Wszyscy służący już pojechali na jarmark — poinformowała ją gospodyni — ciszę więc będziesz miała zapewnioną... Naszykuję ci zaraz ziółek na sen, a potem podam lekki posiłek, może nawet do łóżka.

—Och, nie — zaprotestowała Amy — nie chcę sprawiać kłopotu. Proszę, moja droga, pojedź do Abingdon, jakieśmy zaplanowały.

—Ani mi to w głowie! — oburzyła się obowiązkowa pani Forster. — Nie zostawię cię samej.

— Nawet jeżeli cię o to poproszę? — upierała się Amy.

— Widziałam wczoraj, jak cieszy cię perspektywa tej wycieczki — nalegała. — Zresztą Anthony miał rację, pierwszy dzień targowy jest zawsze najlepszy. Kupcy mają towarów w bród, można w nich przebierać.

— Pojedziemy razem jutro, gdy już lepiej się poczujesz — obstawała przy swoim gospodyni.

— Właśnie! — podchwyciła milcząca dotąd pani Oddingsell.

— Nie! — ostro sprzeciwiła się Amy. — Nie słyszycie, co mówię? Zróbcie tak, jak was proszę. Pojedźcie dzisiaj beze mnie i dobrze się bawcie. Ja zostanę i odpocznę i jutro znów będę do życia. Wtedy mi o wszystkim opowiecie. Proszę!... — dotknęła dłonią czoła. — Głowa zaczyna mnie boleć, nie zniosę dłużej tej rozmowy. Och, jedźcie już i zostawcie mnie samą!

— Ale zjesz coś, jak nas nie będzie?

— Tak, kiedy zgłodnieję, poproszę panią Owen do stołu. Pod warunkiem, że ustąpi ból głowy i te okropne mdłości. Mam nadzieję, że jak wrócicie, będę już na nogach. No, dobrej zabawy!

— Zgoda! — rzuciła prędko pani Oddingsell, z doświadczenia wiedząc, że przedłużające się sprzeczkę wyprowadzają Amy z równowagi, odbijając się na jej stanie zdrowia.

— Tylko już się nie ekscytuj. Pojedziemy zaraz, a wieczorem wszystko ci opowiemy...

Irytacja opuściła Amy jak ręką odjął.

— Dziękuję — szepnęła, uśmiechając się przez łzy, które już zaczęły pojawiać się w jej oczach. — Z pewnością łatwiej zasnę, wiedząc, iż zrobiliście sobie wycieczkę i miło spędzacie czas, zamiast zamartwiać się o mnie.

Wykorzystajcie tę piękną pogodę, która niebawem się skończy.

— Zgoda — powtórzyła pani Oddingsell, uśmiechając się ciepło do swej podopiecznej. — Będę miała oko na stragany i jeśli zobaczę na którymś niebieską wstążkę, która pasowałaby do twego jeździeckiego kapelusika, kupię parę jardów — obiecała, ściskając przyjaciółkę za lodowatą dłoń.

Elżbieta niedzielny ranek spędziła częściowo w królewskiej kaplicy, a częściowo w ogrodach Windsoru. Za nią jak cień podążała skromna panna Letycja, niosąc pelerynę na wypadek, gdyby królowej zrobiło się chłodno,

oraz książeczkę z nabożnymi utworami na wypadek, gdyby miłościwa pani zechciała przysiąc i oddać się lekturze.

Robert zastał ją, gdy akurat stała zapatrzona na panoramę wijącą się w dole Tamizy, po której śmigały małe wiosłowe łódki przewożące ludzi i towary do Londynu i z powrotem.

—Dobrego dnia... — odezwał się podchodząc, po czym dopiero ukłonił. — Jak tam samopoczucie po wczorajszych uroczystościach?

—Wyborne! — odparła. — Tańce mnie nigdy nie nużą, wręcz przeciwnie, mam po nich więcej energii.

—Całą noc miałem nadzieję, że jednak do mnie przyjdiesz, choć przecież powiedziałaś, że tego nie zrobisz. Nie mogłem przez to spać...

Wyciągnęła do niego rękę.

— Też tego pragnęłam, ale jak wiesz, trapi mnie niewieścia przypadłość. Uzbrój się w cierpliwość na jeszcze dzień czy dwa...

Uścisnął podaną mu dłoń.

— Oczywiście... Nigdy bym na ciebie nie naciskał w tej sprawie. Także gdy się pobierzemy i co noc będziemy spali w jednym łóżu, ty będziesz decydować, co mi wolno, a czego nie. Nie musisz się mnie obawiać, nie jestem gburem...

Królowa, która zawsze uważała, iż to, że ona decyduje o wszystkim, jest jasne jak słońce, i z pewnością nie potrzebowała wspaniałomyślniej zgody kochanka na to, co należało jej się z urodzenia, zmilczała, a nawet nie zmieniła wyrazu twarzy.

— Miło mi to słyszeć, miłości moja... — rzekła słodkim głosem.

—Przespacerujemy się? — podał jej ramię.

—Właśnie miałam zamiar usiąść i poczytać.

— W takim razie nie będę ci przeszkadzał. Mam coś do załatwienia, ale powinienem wrócić do pałacu przed wieczszą.

— Dokąd cię wzywają ważne sprawy?

— Och, to nic ważnego. Po prostu muszę obejrzeć parę koni na obrzeżach hrabstwa Oksford — odparł wymijająco.

— Nie sądzę, żebym dobił dzisiaj targu, ale obiecałem je zobaczyć i zamierzam dotrzymać słowa.

—Interesy w niedzielę? — zapytała z dezaprobatą.

—Będę tylko ogląda! te konie — zaczął się bronić.

— To chyba nie grzech pomimo dnia świętego? A może jesteś surowsza od samego papieża?

— Jestem surowym najwyższym zwierzchnikiem Kościoła w Anglii — sprostowała z uśmiechem.

Nachylił się ku niej, jak gdyby chciał ją pocałować w policzek.

— Skoro tak, możesz udzielić mi rozvodu — szepnął jej do ucha.

Amy, sama jedna w pustym domu — jeśli nie liczyć goszczącej również u Forsterów wiekowej pani Owen, która większość dnia przespiała w swojej komnacie — oczekiwała przyjazdu Roberta. Część poranka spędziła, spacerując na świeżym powietrzu, wszelako w miarę zbliżania się dwunastej godziny robiła się coraz bardziej nerwowa i w końcu, z dość dużym wyprzedzeniem, skryła się na pięterku w sypialni zgodnie z instrukcją zawartą w liście od jego lordowskiej mości.

Teraz już nie narzekała, że okno jej komnaty wychodzi na dziedziniec. Opierała się kolanami na okiennej ławie, łokcie trzymała na parapecie i nie spuszczała oczu z wjazdu na posiadłość. Spodziewała się łąda moment ujrzeć chorągiew ze znajomym herbem i kawalkadę odzianych w liberię sług i zbrojnych, wśród których będzie jechał jej pan i małżonek.

— Może się pokłócili — szeptała do siebie — może znudziła się nim albo zdecydowała w końcu poślubić arcyksięcia i oboje uznali, że dla dobra królestwa muszą się rozstać...

Przestała mamrotać i zastanowiwszy się nad skutkami którejkolwiek z tych możliwości, podjęła postanowienie, iż przyjmie go z powrotem bez żadnych dąsów ani wymówek.

Tak postąpiłaby każda dobra żona — myślała, czując, jak serce rośnie jej z nadziei. — A zresztą nie mam innego wyjścia. Robert jest moim mężem, miłością mego życia. Jeżeli zechce znów być ze mną... — Tok jej myśli urwał się nagle, kiedy poczuła zawrót głowy. — Nawet sobie nie wyobrażam, jaka będę szczęśliwa, jeżeli zechce być znów ze mną. — Nie

zdając sobie z tego sprawy, przymknęła w rozmarzeniu oczy i z dziwnego stanu pomiędzy jawą i snem wyrwał ją dopiero stukot podków na bruku.

Natychmiast rozwarła powieki i wyjrzała przez okno, by dostrzec samotną sylwetkę jeźdźca. Wierzchowiec pod nim nie pochodził ze stajni Roberta, wyglądał nierasowo i dosyć pokraccie, podobnie jak sam jeździec, który posturą i postawą ani trochę nie przypominał dumnego lorda Dudleya. Sir Robert siedział zawsze w siodle prosto, jedną ręką trzymając spętłone wodze, drugą zaś opierając na biodrze. Przybyły wydawał się przygarbiony i jakby skurczony w sobie, pochylał się nisko, twarzą niemal dotykając końskiego karku, tak że nie sposób było go rozpoznać.

Amy odczekała chwilę, pewna, że zaraz usłyszy dźwięk dzwonu przy wejściu, lecz na dziedzińcu panowała uparta cisza. Pomyślała więc, że gość ruszył w kierunku stajni, gdzie nikogo nie zastanie, jako że cała służba spędzała dzień w Abingdon i chłopcy stajenni nie byli tu wyjątkiem. Uznała zatem, iż będzie musiała osobiście powitać nieznanego, i już zmierzała ku drzwiom, aby wprowadzić swój plan w życie, kiedy te otwarły się, zanim dosięgła klamki, i do środka po cichu wślizgnął się wysoki barczysty mężczyzna w czapce naciągniętej nisko aż na oczy.

Lady Dudley krzyknęła, natychmiast jednak nad sobą zapanowała.

—Ktoś ty i co tu robisz? — spytała. Przyglądała się intruzowi, mrużąc powieki, wszelako nadal nie widziała jego rysów. Peleryna jeździecka, którą miał na sobie, zrobiona została ze zwykłej wełny i nie nosiła żadnych znaków ani ozdób mogących powiedzieć coś więcej na temat pozycji i przynależności noszącego ją mężczyzny. — Ktoś ty? — ponowiła pytanie, cofając się o krok. Do jej głosu zakradły się nutki paniki. — Odpowiadaj! Jakim prawem nachodzisz mnie w mojej komnacie?

—Lady Dudley? — zapytał zniżonym, bezbarwnym głosem.

— Tak...

— Amy, żona sir Roberta? — upewniał się.

— Tak. A kim ty jesteś?

— Kazał mi po ciebie przyjść. Chce, abym cię do niego zaprowadził. Darzy cię znowu miłością. Wyjrzyj przez okno, a zobaczysz, że na ciebie czeka.

Krzyknawszy cicho z emocji, Amy odwróciła się płynnie w stronę okna, a stojący za nią mężczyzna w okamgnieniu znalazł się za jej plecami. Zwinnym ruchem chwycił ją za brodę, zatykając usta, i przyłożywszy drugą dłoń do jej szyi, błyskawicznie przekreślił obiema rękoma naraz, najpierw nieco w prawo, a potem do góry, tak że kark nieszczęsnej ustąpił z cichym trzaskiem i ofiara oklapła w uścisku oprawcy bez jednego westchnienia.

Ułożył ją na podłodze i wyteżył słuch. Z głębi domu nie dochodziły żadne dźwięki. Spisała się wyśmienicie, organizując schadzki z mężem i pozbywając się świadków. Upewniwszy się, że nikt nie nadchodzi, podniósł ją — zadziwiła go jej lekkość, zdawała mu się piórkiem albo zabiedzonym dzieckiem, zauważył też, że choć martwa, lica ma wciąż rumiane tak jak w chwili, w której jej serce zaczęło żywiej bić na myśl, iż sir Robert przybył do niej, aby się pokajać i prosić ją o przebaczenie oraz błagać o miłość. Mężczyzna, nie wypuszczając Amy z ramion, opuścił komnatę, po czym zszedł wąską i krętą klatką schodową o nielicznych, aczkolwiek wysokich stopniach i ułożył ciało u stóp schodów. Leżąc tam, wyglądała, jakby spadła i poniosła śmierć na miejscu wskutek upadku.

Kat zamarł bez ruchu i znowu zamienił się w słuch. W domu nadal dźwięczała tylko cisza. Przeniósł wzrok na swoje dzieło. Czepek przekrzywił się na głowie Amy, jej suknia była pomięta i zadarta, wśród spódnic przeblyskiwała woskowo blada skóra nóg. Mężczyzna nie mógł tak jej zostawić. Łagodnym gestem poprawił spódnice, wyprostował czepek. Czoło wciąż miała ciepłe, cerę gładką i miłą w dotyku. Miał wrażenie, że układa do snu dziecko.

Nie robiąc żadnego hałasu, przekroczył próg domu. Tuż przy portyku stał przywiązany do kolumnienki jego koń. Wierzchowiec uniósł łeb na widok swego pana, wszakże nie zarżał ani nawet nie machnął ogonem. W absolutnej ciszy nieznajomy zamknął za sobą drzwi wejściowe do domu Forsterów, wskoczył na siodło i odwróciwszy głowę od Cumnor Place, ruszył z powrotem do Londynu.

Martwą Amy odkryła para służących, którzy wrócili z jarmarku nieco wcześniej od reszty. Mieli się ku sobie Hiczyli, że w opustoszałym domu skradną godzinę na miłosne karesy. Jak tylko przekroczyli próg, natknęli się na ciało lady Dudley leżące u stóp schodów. Służąca rozwrzeszczała się i osunęła bez czucia, tak że nie było z niej żadnego pożytku, ale chłopak miał na tyle przytomności umysłu, by przenieść Amy na górę, do jej komnaty, gdzie ułożył ją na miękkim łożu, zanim zszedł na dół i zabrał się do cucenia ukochanej. Kiedy traktem nadjechała pani Forster z panią Oddingsell, oboje stali u bramy, aby poinformować wielmożną panią o wypadku, w którego wyniku lady Dudley straciła życie.

— Amy! — szepnęła zmartwiała ze zgrozy pani Oddingsell, po czym w okamgnieniu ześlizgnęła się z końskiego grzbietu i pognała w stronę domu.

Jej podopieczna leżała we własnym łóżku i sprawiała może wrażenie smacznie śpiącej, gdyby nie szyja wygięta pod nienaturalnym kątem, tak że w niemożliwej wprost pozycji wydawała się spoglądać w stronę drzwi, mimo iż spoczywała na wznak. Oczy miała szkliste i niewidzące, a twarz bladą i zimną niczym rzeczny kamień.

— Och, Amy — jęczała nad nią opiekunka — cóżeś ty najlepszego uczyniła, cóżeś uczyniła, nieszczęsna? Znalazłybyśmy wyjście z sytuacji, znalazłybyśmy ludzi, którzy przyjęliby nas pod swój dach... On wciąż by o ciebie dbał, nie pozwoliliby ci zginąć marnie... Może nawet by do ciebie wrócił... Och, Amy, Amy, moja droga Amy... cóżeś uczyniła najlepszego?... — zawodziła.

W drzwiach stanęła pani Forster.

—Trzeba pchnąć posłańca z wiadomością do sir Roberta — powiedziała. — Co mam napisać? — radziła się zrozpaczonej pani Oddingsell. — Ile mu wyjawić?

—Napisz po prostu, że Amy nie żyje — odparła z furią w głosie pani Oddingsell. — Niech się pofatyguje, jeżeli zależy mu, by wiedzieć, jakHos spotkał jego żonę.

Pani Forster sporządziła zatem króciutkiHiścik, który wręczyła swemu zaufanemu słudze Johnowi Bowesowi. Ten co koń wyskoczy pogalopował do Windsoru.

— Dopilnuj, żeby ten list trafił do rąk własnych lorda Dudleya i niczy-
ich innych — powtarzała po raz setny, uświadomiwszy sobie nagle, iż jej
dom stał się sceną niebywałego w dziejach skandalu. — Nie przystawaj
nigdzie i trzymaj język za zębami w drodze powrotnej. Im szybciej poja-
wisz się w domu, tym lepiej. Nikt poza sir Robertem nie może się na razie
dowiedzieć, co się stało.

W poniedziałkowy poranek o godzinie dziewiątej Robert Dudley wkro-
czył do komnat Elżbiety, nie zaszczycając ani jednym spojrzeniem znajo-
mych, przyjaciół i popleczników stojących wianuszkami u drzwi królowej.

Podszedł pewnym krokiem do tronu, na którym siedziała, i pochyliwszy
głowę w ukłonie, rzekł bez żadnych wstępów:

— Musimy porozmawiać. Natychmiast i bez świadków.

Letycja Knollys przyjrzała się uważnie jego pobladłej twarzy i zje-
chawszy spojrzeniem niżej, dostrzegła, iż zaciska dłoń na trzymanej czapce
tak silnie, aż pobielają mu knykcie. Najjaśniejsza pani musiała zauważyć
to samo, gdyż nie zadając żadnych pytań, poderwała się na nogi.

— Oczywiście. Gdzie? W ogrodzie?

— W twojej komnacie prywatnej — odparł przez zaciśnięte zęby.

Oczy jej się rozszerzyły na tę ostrość w jego głosie, lecz jakby nigdy
nic przyjęła podane jej ramię i posuwistym krokiem ruszyła w stronę drzwi
do wewnętrznych komnat.

— No! — skwitowała jedna z dam dworu. — Sir Robert z dnia na dzień
zachowuje się coraz bardziej jak księżę małżonek. Jeszcze trochę, a będzie
rozkazywał nam, tak jak już rozkazuje jej.

— Coś się stało — szepnęła Letycja.

— Gdzież tam! — machnęła ręką Maria Sidney. — Przyszedł do niej w
sprawie nowego konia czy czegoś podobnego. Nie dalej jak wczoraj był w
pobliżu Oksfordu oglądać jakieś araby...

Ledwie drzwi się za nimi zamknęły i gwardziści zdążyli skrzyżować
halabardy, Robert sięgnął za połę aksamitnego dubletu i wyciągnął list.

—Właśnie go otrzymałem — oznajmił. — Został wysłany z Cumnor Place, gdzie Amy ostatnio się zatrzymała u moich przyjaciół. Lady Dudley, moja małżonka, nie żyje.

—Nie żyje? — powtórzyła Elżbieta zbyt głośno. Natychmiast zakryła dłonią usta i już ciszej zapytała: — Jak umarła?

Dudley potrząsnął głową.

— Tego list nie zdradza. Napisała go pani Forster, która w swej głupocie zechciała mnie tylko poinformować o tym, że „dzisiejszego dnia Amy rozstała się z tym padołem łez” — odczytał odpowiedni fragment. — Wiadomość trafiła do mnie wczoraj późnym wieczorem. W tej chwili mój człowiek już jedzie do Cumnor, żeby się wywiedzieć, co tam się stało.

— Nie żyje? — po raz drugi powtórzyła Elżbieta.

— Tak, nareszcie — potwierdził Robert. — Jestem wolny i do wzięcia. Królowa wydała zduszony okrzyk Hekko się zachwiała.

—Wolny i do wzięcia... — Wieść o śmierci Amy Dudley nad wyraz nią wstrząsnęła, tak że początkowo Elżbieta nie potrafiła sklecić jednego mądrego zdania.

—Bóg mi świadkiem, że nie życzyłem jej śmierci — Robert mówił za nich oboje — ale skoro już ją spotkała, możemy się pobrać, Elżbieto! Możemy ogłosić nasze zaręczyny. Mogę mienić się królem...

—Wprost brak mi słów... — Miłościwa pani stwierdziła oczywiste.

—Mnie również — minął się z prawdą Dudley. — Co za niesłychany, korzystny dla nas zbieg okoliczności.

Elżbieta potrząsnęła głową, jakby chcąc pozbyć się mgły sprzed oczu.

—Nie do wiary... — westchnęła. — Zdawałam sobie sprawę, że jest słabego zdrowia, ale...

—Sądziłem, że tak naprawdę nic jej nie jest... — wpadł jej w słowo. — Owszem, skarżyła się od czasu do czasu na ból w piersi, ale byłem pewien, że histeryzuje. Nie mam pojęcia, co jej się mogło nagle stać. Czyżby spadła z konia?...

—Lepiej już stąd wyjdźmy — zaproponowała królowa, odzyskując zmysły. — Zaraz ktoś przyniesie tę wiadomość na dwór. Lepiej będzie, jak

nie wysłuchamy jej razem. Wszyscy będą na nas patrzeć i szukać w naszych oczach reakcji...

—Tak, oczywiście... — zgodził się z roztargnieniem Robert. — Musiałem jednak powiedzieć ci o wszystkim natychmiast.

— Rozumiem — zapewniła — niemniej chodźmy już! Znienacka porwał ją w objęcia i wycisnął na jej wargach długi i mocny pocałunek.

—I tak niedługo wszyscy się dowiedzą, iż jesteśmy mężem i żoną — zauważył. — Będziemy razem rządzić Anglią... Właśnie nadeszła chwila, w której rozpocznie się nasze wspólne życie.

—Tak — szepnęła Elżbieta, wrywając się z jego objęć — ale na razie musimy zachować pozory...

Przy drzwiach zatrzymał ją raz jeszcze.

— Taka była widać wola Boga — rzekł w zamyśleniu. — Pan w niebiesiech postanowił, iż Amy umrze właśnie teraz, kiedy jesteśmy gotowi do małżeństwa, kiedy w kraju zapanował pokój, kiedy jest tyle do zrobienia dla Anglii... „Od Pana się to stało i dziwne jest w oczach naszych”.

Elżbieta rozpoznała werset, którego użyła, wstępując na tron.

— Wierzysz, że ta śmierć uczyni z ciebie króla, podobnie jak śmierć mojej siostry Marii uczyniła ze mnie królową — zauważyła, badając go.

Dudley pokiwał energicznie głową. Na twarzy miał teraz błogi uśmiech.

—Razem będziemy władać tym królestwem — rzekł wspaniałomyślnie — i uczynimy z niego krainę nie gorszą od Camelotu — obiecał.

—Tak — powiedziała, czując ziąb w duszy i ciele — ale teraz nareszcie stąd wyjdźmy.

Za drzwiami komnaty prywatnej Elżbieta natychmiast rozejrzała się za swym lordem sekretarzem i gdy tylko wyłowiła go z tłumu, skinęła, by do niej podszedł. Dudley ukrył się w niszy okiennej, gdzie z ferworem rozprawiał z Franciszkiem Knollysem o handlu z hiszpańskimi Niderlandami.

—Sir Robert właśnie powiadomił mnie, że jego żona nie żyje — oznajmiła, zakrywając usta dłonią, aby nikt nie mógł czytać z ruchu jej warg.

—To możliwe — potaknął Cecil z twarzą jak maska dla każdego, kto nań patrzył.

—Powiada, że nie zna przyczyny jej śmierci. — Jej doradca tylko skinął głową. — Sir Williamie, na Boga, co się dzieje? Powiedziałaś de Quadrze, że jest chora, tak jak mi kazałeś, ale żeby aż tak prędko umarła? Czy to on ją zamordował? Teraz zechce się o mnie upomnieć jak o zaprzysiężoną mu małżonkę, a ja nie będę miała sposobu, by mu odmówić.

—Na twoim miejscu, wasza wysokość, zaczekałbym i zobaczył, jak rozwinie się sytuacja.

—Ale ja chcę wiedzieć, co mam robić teraz! — syknęła. — Dudley powiada, że będzie ze mną władał Anglią!

— Na razie nie rób nic — poradził jej lord sekretarz. — Czekaj i obserwuj sytuację.

Złapała go za rękaw i pociągnęła do najbliższego zakamarka komnaty.

— Masz mi natychmiast o wszystkim powiedzieć! — zażądała wściekłym głosem.

Cecil przyłożył usta do jej ucha i zaczął szeptać. Przez cały czas była zwrócona tyłem do obecnych w komnacie. Kiedy w końcu przestał mówić, okręciła się na pięcie ze słowami:

— Doskonale. — Postąpiła rażno do przodu i wracając na tron, obwieściła: — Teraz przyjmę sir Nielsona. Jak wyglądają sprawy w Somerset?

Podczas gdy większość dworu oczekiwała na wieczorną ucztę, Leicyja Knollys stanęła przed ciężkim stołem Williama Cecila.

— Tak?

— Krążą słuchy, że lord Dudley zamierza zamordować swoją żonę i że miłościwa pani wie o wszystkim.

—Doprawdy? I któż rozpowszechnia te wierutne bzdury i oszczerstwa?

—Mówisz tak dlatego, panie, że sam za tym stoisz?

Sir William przyoblekł twarz w uśmiech, w duchu myśląc, że nie pomylił się co do panny Letycji — była Boleynówną na wskroś, jeśli chodzi o błyskotliwość i ostrość umysłu, oraz Howardówną z prawdziwego zdarzenia, jeśli chodzi o brak skrupułów.

—Ja??

—Ktoś słyszał, jak szeptałeś do hiszpańskiego ambasadora, że najjaśniejsza pani będzie zrujnowana, jeżeli poślubi Dudleya, i że ty nie jesteś jej w stanie pohamować, tak jest zdeteminowana. — Letycja odhaczyła mały paluszek u lewej dłoni.

—Co dalej?

—Potem królowa informuje tego samego hiszpańskiego ambasadora w mojej obecności, że Amy Dudley już nie żyje...

—Doprawdy? — Cecil wyglądał na szczerze zaskoczonego.

—Dokładnie użyła słów: „Jego żona umiera na jakąś straszną chorobę i właściwie już nie żyje” — zacytowała Knol-lysówna. — Można odnieść wrażenie, że ktoś zadał sobie wiele trudu, aby wszyscy myśleli, iż nieoczekiwana śmierć lady Dudley jest całkiem naturalna i wynika z jakiejś tajemniczej choroby oraz że wkrótce nastąpi ogłoszenie zaślubin miłościwej pani z jego lordowską mością, jak również że sir Robert zostanie królem.

—I co ludzie powiadają? Że co wtedy nastąpi? — zaciekawiał się uprzejmie Cecil.

—Tego akurat nikt nie odważy się powiedzieć głośno, ale niejeden by się założył, że wówczas księżę Norfolk poprowadzi swoją armię z północy i zabije Dudleya własnymi rękoma.

—Ach, tak?

—Są też tacy, którzy uważają, że wybuchnie rewolta opłacana przez Francuzów, w której wyniku na tronie osadzona zostanie Maria Stuart.

—Och...

—Nie brakuje również opinii, że Hiszpanie okażą się szybsi i hojniejsi i wskutek tego następną królową Anglii zostanie Katarzyna Grey.

—Cóż za wyobraźnia! — zachwycił się fałszywie lord sekretarz. — Zdaje się, że możliwości rozwoju sytuacji już się wyczerpały. A co ty o tym wszystkim sądzisz, milady?

—Jestem pewna, że masz w rękawie asa, którego wyciągniesz w ostatniej chwili, ratując królestwo przed wojną domową, a jej wysokość przed bolesnym upadkiem. — Obdarzyła go swym frywolno-kpiącym uśmiechem.

—Miejmy ufność w Panu — rzekł skromnie Cecil — gdyż rzeczywiście jest się czym martwić, aczkolwiek sytuacja być może nie jest aż tak poważna, jak by chcieli niektórzy.

—Czy on twoim zdaniem jest tego wart? — zapytała Letycja wprost. — Królowa ryzykuje dla niego utratę korony, mimo że jest najbardziej chłodną w uczuciach niewiastą, jaką znam. Czy to oznacza, że sir Robert jest nadzwyczajnym kochankiem? Z jakiego innego powodu postawiłaby na szali wszystko, co w życiu osiągnęła?...

—Nie mam pojęcia — odparł Cecil lodowatym tonem. — Zapewniam cię, że żaden mężczyzna w Anglii nie znajduje go godnym pożądania. Wręcz przeciwnie...

—Zatem to kwestia naszej słabości niewieściej... — mrugnęła do niego Letycja.

Elżbieta ponownie musiała uciec się do kłamstwa, żeby uniknąć towarzystwa Dudleya, który wprost tryskał radością i optymizmem i nawet nie próbował kryć przepełniających go uczuć. Królowa zatem, nie mogąc znieść myśli o przebywaniu sam na sam z sir Robertem, ogłosiła, iż źle się czuje, i zamknąwszy się w swojej komnacie, z niepokojem oczekiwała na wiadomość z Cumnor, która prędzej czy później powinna była dotrzeć na dwór w związku ze śmiercią lady Dudley. Najjaśniejsza pani oznajmiła, iż wieczерę zje samotnie w komnacie prywatnej, a potem wcześniej uda się na spoczynek.

— Ty zostaniesz, Kat — dodała. — Twoja obecność jest mi miła.

Pani Ashley już wcześniej zauważyła jej nadzwyczajną bladość i zaczerwienione opuszki palców w miejscach, gdzie Elżbieta je skubała z nerwów, tak więc komunikat i prośba zbytnio jej nie zdziwiły.

— Co się znowu stało? — zapytała gderliwie.

— Nic — odrzekła krótko miłościwa pani. — Zupełnie nic. Po prostu chcę odpocząć.

Wszelako nie dane jej było zaznać odpoczynku. Spała niespokojnie i obudziła się jeszcze przed świtem, który zastał ją siedzącą przy stole z otwartą gramatyką łacińską. Aby zająć czymś umysł i ręce, tłumaczyła tekst na temat marności sławy.

—Nad czym tam ślęczysz, księżniczko? — spytała zaspana guwernantka, wstając z wąskiego łóżka.

—Nad łacińskim tekstem — padła odpowiedź. — Koncentruję się na tłumaczeniu i nie muszę myśleć o niczym innym.

—A o czym to? Może wreszcie powiesz mi, co się stało?

Królowa pokręciła stanowczo głową.

— To coś tak strasznego, że wolę nie mówić o tym na głos. Nawet tobie.

Gdy przyszedł czas na jutrznię, odłożyła na bok księgę i zapisany do połowy pergamin i udała się do kaplicy na mszę. Tamże przywitał ją Dudley, który tylko połowę myśli poświęcał nabożeństwu, nie umiając się doczekać rozmowy z Elżbietą. Po nabożeństwie wyszli z kaplicy razem.

— Mój sługa poinformował mnie dokładnie o tym, co zaszło w Cumnor — szepnął. — Wygląda na to, że Amy spadła ze schodów i skręciła sobie kark.

Najjaśniejsza pani pobladła jeszcze bardziej, tak że wydawała się każdemu, kto akurat na nią patrzył, niemal przezroczysta, i tylko wielkim wysiłkiem woli zapanowała nad sobą na tyle, by przywołując na twarz rumieniec, skwitować:

— Przynajmniej miała szybką śmierć. Dziękujemy Panu za małe łaski.

Jakiś człowiek uklonił się im głęboko i Elżbieta zatrzymała się, aby położyć mu dłoń do ucałowania. Dudley z szacunkiem odstąpił do tyłu i nie nabywał jej więcej.

Dotarwszy do swych komnat, udała się prosto do szatnej, gdzie zdjęła szykowną suknię i przebrała się w ubiór jeździecki, nie przestając się zastanawiać, czy w tej sytuacji powinna się udać na poranne polowanie. Wiedziała, że komnata gościnna pełna jest dworzan oczekujących, aż po-

jawi się i ogłosi początek łowów. Zdziwiła się więc, kiedy za jej plecami stanęła cicho niczym duch Kat Ashley, jako jedyna dość odważna, aby przynieść wiadomość:

— Przyszedł sir Robert. Pragnie z tobą pomówić, księżniczko.

— Spotkam się z nim przy świadkach — odrzekła. Wszyscy dworzanie, zarówno damy, jak i dżentelmeni,

byli już przygotowani do łowów, toteż odziany w czerń Dudley wyróżniał się z tłumu i od razu rzucał w oczy. Kiedy spoczęły na nim oczy królowej, sir Robert zgiął się w niskim ukłonie, wyprostował i jakby nigdy nic powiedział:

— Wasza wysokość, spadł na mnie przykry obowiązek przekazania ci informacji o śmierci mojej małżonki. Amy zmarła w Cumnor Place minionej niedzieli. Niech Pan czuwa nad jej duszą.

— Dobry Boże! — wykrzyknął de Quadra.

Elżbieta spojrzała na ambasadora wzrokiem pustym niczym wypolowany gagat. Uniosła dłoń, aby uciszyć wzmagające się podniecone szepty. W komnacie zapadła cisza jak makiem zasiał. Kto mógł, postąpił krok do przodu, aby znaleźć się bliżej miłościwej pani i nie uronić ani jednego jej słowa.

— Z wielkim żalem ogłaszam śmierć lady Dudley, która opuściła ten padół. — Elżbieta wypowiedziała zwykłą w takich razach formułkę, jak gdyby to, że sir Robert został wdowcem, w żaden sposób jej nie dotyczyło. Milczenie przeciągało się; wszyscy czekali, aż powie coś jeszcze. — Odwołuję dzisiejsze polowanie. Moje serce i mój dwór pogrążone są w żałobie... — urwała i odwróciła się ku pani Ashley, do której wyszeptała kilka następnych słów.

Hiszpański ambasador nic zdołał się powstrzymać—jako jedyny wystąpił z oszołomionego tłumu i podszedł do najjaśniejszej pani.

—Co za tragiczna wieść, i to z samego rana... — pokręcił głową i nachylił się do ręki królowej. — Do tego tak niespodziewana...

—Wypadek — odrzekła z twarzą nie zdradzającą żadnych uczuć. — W rzeczy samej tragiczny. Godny ubolewania. Ponoć spadła ze schodów. W każdym razie miała złamany kark.

—Ach, tak — rzucił de Quadra. — Zaiste musiał to być bardzo nie-szczęśliwy wypadek.

Poranek zamienił się w popołudnie, zanim Robert znalazł możliwość, aby porozmawiać z Elżbietą w cztery oczy. Przechadzała się w ogrodzie w otoczeniu swych dworek, korzystając z ostatnich promieni słońca.

— Będę musiał opuścić dwór na jakiś czas, żeby odbyć żałobę — rzekł z twarzą ponurą jak chmura gradowa. — Najpewniej udam się do Dairy House. Będziemy dość blisko siebie, aby się odwiedzać, kiedy najdzie nas ochota.

— Doskonale... — Sama wyciągnęła rękę, aby położyć ją na jego przedramieniu. — Dlaczego wydajesz się taki odległy, Robercie? Chyba nie jesteś smutny? Nie żałujesz tego, co się stało?...

Popatrzył na jej ładną młodą twarz, jakby była mu obca.

— Elżbieto... Amy była moją żoną przez jedenaście lat. Oczywiście, że jestem smutny i oplakuję ją.

Królowa zrobiła niezadowoloną minę.

—Ale przecież tak bardzo chciałeś ją odsunąć. Zamierzałeś nawet się z nią rozwieść, bylebyś mógł być ze mną...

—To wszystko prawda — potaknął. — I rzeczywiście jej nagła śmierć okazała się wybawieniem, gdyż ustrzegła nas oboje przed skandalem rozwodu. Wszelako nie podejrzewasz mnie chyba, że choć przez moment ży- czyłem Amy źle.

—Od dwóch lat słyszałam niemal wyłącznie twoje narzekania oraz ludzkie gadanie, że Amy jest umierająca. Skoro od dwóch lat cierpiała na nieuleczalną chorobę, nic dziwnego, że w końcu wyzionęła ducha.

Dudley wzruszył ramionami.

— Ludzie mówią różne rzeczy... Doprawdy nie wiem, skąd wzięły się plotki o chorobie Amy. Przecież podróżowała od jednego domu do drugie- go, do samego końca trzymała się w siodle. Nie wydaje mi się, aby na- prawdę była chora, raczej zwyczajnie nieszczęśliwa. Przeze mnie — dodał żałośnie.

Elżbieta nie kryła irytacji.

—Na rany Chrystusa, Robercie! Chyba nie chcesz mi teraz powiedzieć, że przez cały ten czas szczerze ją kochałeś?! Może jeszcze zaczniesz wychwalać ją przede mną i doszukiwać się zalet, jakich nie dostrzegałeś u niej wcześniej, kiedy jeszcze żyła?...

—Kochałem ją, gdy była młodą niewiastą, a ja miałem jeszcze mleko pod nosem. Była moją pierwszą miłością! — wykrzyknął z pasją. — Przeszliśmy razem wiele trudnych chwil i zawsze stała przy mnie, nie narzekając na niedogodności i kłopoty, nie zwracając uwagi na niebezpieczeństwa, na jakie ją narażałem... A kiedy ty zasiadłeś na tronie i ja raz jeszcze zyskałem tytuły i stanowiska, ani razu nie poskarżyła mi się na ciebie.

—Dlaczegoż miałyby się na mnie skarżyć? — obruszyła się. — Wiedział to kto, żeby poddana skarżyła się na monarchę?

—Miała prawo być o ciebie zazdrosna — rzekł ze szczerością — i czuć gniew na mnie. Nie traktowałem jej dobrze, domagałem się rozwodu... To wszystko nie mogło być dla niej przyjemne. Nie byłem dla niej dobrym mężem... — kajał się nieprzerwanie.

—Ale teraz, kiedy już nie żyje, zgrywasz czułego małżonka — sardonicznie zauważyła Elżbieta — mimo że gnębiłbyś ją dalej, gdyby tylko nie zginęła tak głupio...

—Tak — zgodził się z ubolewaniem. — Przypuszczam, że zachowuję się jak każdy niewierny mąż, który dopiero poniewczasie rozumie, ile krzywdy wyrządził niepotrzebnie. Niemniej przepelnia mnie szczerzy żal z powodu jej nagłego odejścia. Oczywiście cieszę się, że jestem znów wolny, lecz wolałbym zyskać tę wolność za niższą cenę. Powtarzam: nigdy nie życzyłem Amy źle. Nie wyobrażam sobie, by znalazł się na świecie człowiek, który mógłby pragnąć śmierci tego niewiniątka...

—Nie przedstawiasz siebie w najlepszym świetle, Robercie — zauważyła wyniośle Elżbieta, powracając do tematu ich zalotów i narzeczeństwa. — Z tego co słyszę, kiepski z ciebie materiał na męża.

Nie odpowiedział od razu. Odwrócił się od niej i zapatrzył w górę rzeki, w stronę Cumnor, gdzie na marach spoczywało ciało jego świętej pamięci małżonki. Wzrok miał nadal ponury, minę poważną.

— Masz rację — przyznał wreszcie. — Nie sprawdziłem się w roli męża Amy Robsart, chociaż była najśłodsza, najlepszą niewiastą, jaką mężczyzna mógłby sobie wymarzyć.

Oboje równocześnie zauważyli niewielkie poruszenie pośród kręgu trzymających się na dystans dworek. W ogrodzie pojawił się posłaniec w liberii Dudleyów, który przystanął niepewnie na obrzeżach, wzrokiem wypatrując swego pana. Robert rozpoznał go i podszedł doń, wyciągając rękę po przyniesiony list.

Wszyscy bacznie obserwowali sir Roberta, gdy ten łamał pieczęć, otwierał złożony arkusz i odczytywał wiadomość, blednąc z każdym kolejnym słowem, aż krew całkiem odpłynęła mu z twarzy.

Widząc to, Elżbieta ruszyła w jego stronę, nie zwracając uwagi na obecnych.

—Co się stało? — zapytała mocnym głosem i opamiętawszy się, szep-tem dodała przestrożę: — Bądź ostrożny, każdy ma cię na oku...

—Odbędzie się śledztwo mające na celu ustalenie przyczyn zgonu — powiedział Dudley zduszonym głosem. — Rozeszła się pogłoska, iż Amy nie zginęła wskutek wypadku, tylko... została zamordowana!

Tomasz Blount, zaufany człowiek Dudleya, przybył do Cumnor Place nazajutrz po śmierci Amy i dokładnie rozeznał się w wydarzeniach poprzedzających niefortunne zejście z tego świata małżonki jego mocodawcy. Jak zawsze skrupulatny, ujął wszystko na piśmie, informując sir Roberta o tym, iż w niedzielę rano Amy wydawała się nadzwyczajnie podniecona nawet jak na nią. Nie omieszkał dodać, że nalegała, aby zarówno gospodyni, jak i jej opiekunka udały się na jarmark w Abingdon, mimo że żadna nie miała na to chęci.

„Nie ma potrzeby o tym więcej wspominać” — napisał lord Dudley odwrotną pocztą, uznawszy, iż brakuje mu jeszcze tylko tego, aby powszechnie zaczęto kwestionować zdrowe zmysły jego żony, którą osobiście swoim zachowaniem doprowadził do krawędzi.

Tomasz, którego największą zaletą było posłuszeństwo i dyskrecja, wymazał z pamięci własne słowa i zapomniał o niewytłumaczalnym postę-

powaniu lady Dudley w poranek dnia, w którym opuściła ten padół. Kontynuując prywatne dochodzenie, dotarł do starej pani Pirto. Niewiasta przez łzy mamrotała, iż „panienka” była w wielkiej rozpaczycy i nieraz modliła się o własną śmierć, w której widziała wybawienie od ciągłego cierpienia duszy.

„O tym również nie ma potrzeby więcej wspominać” — odpisał Robert Dudley, poruczając służącemu jeszcze jedno zadanie: — „Upewnij się, czy śledztwo faktycznie jest konieczne i czy można ufać osądowi tamtejszych ludzi, kiedy w grę wchodzi tak delikatna sprawa.”

Tomasz Blount odcyfrował niewyraźne pismo swego pana, jak również ukryte znaczenie niespokojnych słów, i odpisał, nie zwracając sobie głowy kropkami:

W tej części kraju nazwisko Dudley nie wywołuje złych skojarzeń, a Anthony Forster mający przedstawić sprawę sędziemu cieszy się dobrą reputacją, tak więc nie należy się obawiać, że ktokolwiek wyciągnie pochopne wnioski, aczkolwiek nie może być też wątpliwości co do tego, iż milady została zamordowana, byłoby bowiem niesłychane, żeby niewiasta zabiła się, spadając z niespełna tuzina choćby i krętych stopni, a do tego legła na ziemi z niewzburzoną suknią i czepkiem trzymającym się prosto na głowie, toteż supozycja, iż ktoś najpierw skręcił jej kark jak zającowi, a potem ułożył u stóp schodów, wydaje się jak najbardziej prawdopodobna, wskazując na morderstwo z premedytacją.

— Jestem niewinny — rzekł Dudley, a głucho echo przestronnej komnaty, w której odbywały się posiedzenia rady królewskiej, poniosło jego głos, zwielokrotniając znaczenie słów. Wzdrygnął się, myśląc w duchu, że rozprawianie o tak prywatnych sprawach w tym miejscu wydaje się wręcz nieprzyzwoite. — Na Boga! Nie jestem aż takim grzesznikiem, żeby pozbawić życia własną wierną żonę! Zresztą gdybym zechciał dopuścić się tak ohydneho czynu, z pewnością zrobiłbym to o wiele sprawniej. Na oczekaniu mógłbym wymieni ć dziesiątki sposobów na uśmiercenie kogoś, aby rzeczywiście wyglądało to na wypadek. Złamanie niewieście karku i schludne ułożenie jej u stóp paru schodków byłoby, możecie mi wierzyć,

ostatnie na tej liście. Nawet dziecko nie dałoby wiary, że ktoś by się zabił, spadając z tamtych stopni! Trudno by mówić o choćby skruceniu kostki, a co dopiero karku! Co najwyżej skończyłoby się na paru sińcach. Nie jestem głupcem — perorował — nie poprawiałbym na zabitej sukni ani czepka... Nie róbcie więc ze mnie ani idioty, ani tym bardziej mordercy!

Królowa siedziała u szczytu stołu, a Cecil stał za jej plecami. Przyglądali się mówiącemu Dudleyowi niczym para nieprzychylnych sędziów.

—Ufam, że dochodzenie wskaże winnego — odezwała się Elżbieta. — Ze twoje imię zostanie oczyszczone. Wszelako do czasu ogłoszenia wyroku musisz trzymać się z dala od mojego dworu.

—To mnie zrujnuje — zauważył Dudley zmartwiałymi wargami. — Skoro mnie odprawiasz, musisz mnie podejrzewać.

—Oczywiście, że cię nie podejrzewam... — zerknęła na Cecila, który skinął współczująco głową. — Że cię nie podejrzewamy. Ale niepisane prawo nakazuje, aby ten, na kogo padł cień zbrodni, został oddalony z dworu. Wiesz o tym równie dobrze ja.

—Na razie nie może być mowy o zbrodni! — bronił się zaciekle Robert. — Zgoda, prowadzone jest dochodzenie, brana jest pod uwagę wersja z morderstwem, ale przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie oskarża mnie!

—Cóż — przemówił milczący dotąd sir William — gwoli prawdy, wszyscy cię oskarżają!

—Zdanie wszystkich nie ma znaczenia — burknął Dudley. — Liczy się, co ty myślisz, miłościwa pani — zwrócił się bezpośrednio do Elżbiety, ignorując obecność lorda sekretarza. — Jeżeli mnie odprawisz, będzie to jawny znak, iż uważasz mnie za winnego. Pozwól mi pozostać w pałacu u twego boku. Dzięki temu zamkniemy gęby zawistnikom. Zostanę uznany za niewinnego, jeżeli ty nie będziesz mnie obwiniać.

Cecil wysunął się zza oparcia krzesła.

— Nie — powiedział łagodnie. — Z tą sprawą będzie się wiązał skandal bez względu na to, jaki werdykt wyda sąd. Skandal, który wstrząśnie całą Anglią, a może nawet całym chrześcijańskim światem. Skandal o takiej sile, że jego najłżejszy podmuch strąci z tronu najjaśniejszą panią. Dla-

tego nie wolno ci pozostać na dworze u jej boku. Nie ona ma być gwarantem twojej niewinności. Nie masz prawa narażać jej w imię swego dobra. Musimy przeprowadzić to tak, jak nakazuje zwyczaj. Udasz się do swego domu w Londynie i rozpoczniesz żałobę, oczekując na wyrok, a my z podniesionym czołem postaramy się postawić tamę plotkom.

—Plotkarzy nie sposób pokonać! — ryknął Robert. — Dotąd zawsze ignorowaliśmy ich, biorąc za zwykłych kłamców.

—Weź pod uwagę, iż nigdy dotąd w otoczeniu królowej nie pojawiły się plotki takie jak teraz. — Rad nierad, Dudley musiał przyznać lordowi sekretarzowi rację. — Teraz całkiem głośno mówi się, że z zimną krwią zamordowałeś swoją żonę, że w tajemnicy przed wszystkimi zaręczyłeś się z najjaśniejszą panią, że zamierzasz ogłosić sekretną przysięgę małżeńską na pogrzebie swojej żony. Jeżeli sąd jednak uzna cię winnym morderstwa, cień podejrzenia padnie na królową. Ludzie będą ją uważali za twoją współniczkę. Udaj się do Dairy House, sir Robercie, i módl się za duszę swojej żony, jak również proś Boga, abys nie poszedł na dno i nie pociągnął za sobą jej wysokości Elżbiety...

Gdyby nie czerń odzienia, od której odcinała się biel kryzy i twarzy Roberta, można by pomyśleć, że przed stołem w komnacie rady królewskiej stoi duch, a nie żywy człowiek.

—Nie mogę pójść na dno przez coś, czego ani nie uczyniłem, ani nigdy bym nie uczynił — wysyczał, ledwie panując nad sobą. — Bez względu na to jakie targały mną żądze i co wodziło mnie na pokuszenie, nigdy nie podniósłbym ręki na Amy.

—Zatem nie masz się czego obawiać — wzruszył ramionami Cecil. — Morderca zostanie wykryty, a twój honor oczyszczony.

Robert odwrócił się doń bokiem.

— Przejdźmy się — powiedział do Elżbiety rozkazującym tonem, wykorzystując prawo kochanka. — Muszę pomówić z tobą na osobności.

Sir William wtrącił się pomimo obrazy.

— Królowa zostanie tutaj — zarządził. — Już dość ugrzęzła w tej sprawie. Nie pozwolę, aby zobaczono ją teraz, jak poszeptuje z mężczyzną podejrzanym o to, iż zamordował niewiastę.

Dudley widząc, że nic nie wskóra, skłonił się płytko i wypadł z komnaty.

—Słodki Boże... — zaniepokoiła się Elżbieta. — Chyba nie będą mnie obwiniać...

—Nie będą — zapewnił ją Cecil — pod warunkiem że zdołasz się trzymać od niego na odległość.

— Ale co będzie, jeżeli hipoteza o morderstwie znajdzie potwierdzenie i to on zostanie uznany za winnego tej zbrodni?

—Wówczas odbędzie się proces, a po nim egzekucja, o ile udowodni mu się winę.

— On nie może umrzeć! — krzyknęła przeraźliwie. — Nie umiem bez niego żyć! Wiesz o tym, że nie umiem bez niego żyć! Wszystko to... cały twój misterny plan... ten przekłety podstęp zakończy się tragedią, jeśli Robert umrze...

—Zawsze będziesz mogła go ułaskawić — przypomniał jej — jeżeli zajdzie taka potrzeba i dojdzie do najgorszego. Ale nie dojdzie, masz na to moje słowo. Dudley nie zostanie uznany winnym. Po prostu brak dowodów łączących jego osobę ze śmiercią jego żony. Nawet pomimo tego, że nieraz w przeszłości bywał niedyskretny i nazbyt pewny siebie i wszyscy wiedzieli, iż chętnie widziałby Amy w grobie.

—Złamałam mu serce... — pociągnęła nosem Elżbieta.

—Na to wygląda — zgodził się Cecil. — Sir Robert to ambitny mężczyzna, z pewnością bardzo to wszystko przeżył...

—Nie mogę znieść myśli, że cierpi przeze mnie!

—Nie ma sensu płakać nad rozlanym mlekiem — pocieszył ją. — Cokolwiek stanie się dalej, jakkolwiek potoczą się wypadki, lord Dudley zostanie zapamiętany jako człowiek bez skrupułów, który posunął się do skръcenia karku własnej żonie w skazanej z góry na porażkę próbie zdobycia korony Anglii.

Zaprzysiężono sąd, który wkrótce potem rozpoczął badanie sprawy śmierci Hady Dudley. Wszyscy domownicy jak jeden mąż przedstawili spójną wersję mówiącą, iż Amy nalegała, aby udali się na jarmark, jak za-

planowano poprzedniego dnia, i zostawili ją samą. Zgodnie z prawdą utrzymywali, iż o nieszczęśliwym wypadku dowiedzieli się, zjechawszy pod wieczór do domu, gdzie u bram czekała na nich para sług paląca się, by powiadomić wielmożnych państwa o zdarzeniu. Wezwani służący potwierdzili, iż znaleźli ciało u stóp schodów, gdy wrócili z targu nieco wcześniej niż reszta, i zapewnili, że zarówno suknia, jak i czepek martwej niewiasty były schludne i nieprzekrzywione pomimo upadku z wysokości. Musieli to powtarzać dwukrotnie, aby sąd dał im wiarę, ponieważ jak wiadomo, zaufanie można mieć tylko do szlachetnie urodzonych, klórzy niestety zastali zwłoki już umieszczone na łożu w możliwie dostojnej pozycji i nie byli w stanie zaświadczyć, jak wyglądały, gdy zostały znalezione, co znacznie utrudniało śledztwo ze zrozumiałych względów.

W tym samym czasie kiedy w Abingdon przesłuchiowano świadków, w domku zatopionym w Kew Gardens Robert mierzył zamówione u krojczego żałobne ubranie, nie umiejąc ustać spokojnie w miejscu.

—Gdzie jest Jones?! — niecierpliwił się. — Zazwyczaj nie schodziło mu aż tak długo...

—Pan Jones nie mógł przyjść osobiście — niewyraźnie wyjaśnił kłęczący na ziemi mężczyzna, w mówieniu przeszkadzała mu bowiem igła, którą trzymał w ustach. — Kazał cię przeprosić, wasza miłość. Jestem jego najlepszym czeladnikiem.

—Mój krojczy nie mógł przyjść na moje wezwanie? — zdumiał się Dudley, wprost nie wierząc w to, co usłyszał.

Skoro mój własny krojczy odmawiania wypełniania swoich obowiązków wobec mnie, większość ludzi musi być przekonana, że już jestem w pół drogi do Tower. Do czego to doszło, żeby Dudley został oskarżony o czyn, którego nie popełnił, i w oczach gawiedzi stał się skazańcem, którego niebawem zawiodą na szafot!

—Wasza miłość, proszę się nie ruszać... — prosił czeladnik. — Muszę dobrze wymierzyć.

—Nieważne! — zirytował się Dudley. — Służący da ci stare ubranie na wzór. Nie będę tu stał jak kołek i pozwalał otulać się tym całunem, duszę się od tego! I nie zapomnij przekazać Jonesowi, że kiedy będę potrzebował

tuzina nowych dubletów i pludrów, przypomnę sobie dzisiejszy dzień i to, że nie miał dla mnie czasu.

Wściekłym gestem zrzucił z ramion na wpeł uszytą pelerynę, zeskoczył z zydlą i w dwóch susach znalazł się przy oknie, pokazując przerażonemu czeladnikowi plecy.

Minęły już dwa dni, a ona nadal milczy — pomyślał z furją. — Z pewnością ma mnie za winnego. Musi mną gardzić, jakże inaczej?... Jest przekonana, że byłem zdolny do zamordowania własnej żony. Jaka niewiasta chciałaby wyjść za mordercę? Mężczyznę na tyle przebiegłego, by upozorować wypadek?... Z dala od niej nic mam nawet wpływu na to, co o mnie mówią jej tak zwani doradcy, a nie wątpię, że wszyscy razem i każdy z osobna zapewniają, że z takim właśnie człowiekiem ma do czynienia w moim wypadku... — Zaklął pod nosem i przemierzył niewielkie pomieszczenie od okna do drzwi i z powrotem. — Gdyby to ona znalazła się w podobnej sytuacji, nigdy bym jej nie opuścił... Trwałbym wiernie u jej boku, nie przejmując się tym, czy jest winna czy nie. Nie potrafiłbym zostawić jej samej sobie, wiedząc, że jest samotna i przerażona i że poza mną nie ma na świecie przyjaznej duszy... Wie o tym dobrze, tak samo jak o tym, że drzeć z niepewności o własne życie to ciężar ponad ludzkie siły. Wie, że już kiedyś stanąłem w obliczu wyroku śmierci i że nie miałem wtedy przy sobie nikogo. Zupełnie jak ona, gdy jeszcze była księżniczką i pretendentką do tronu. Jakże niedawno przyrzekaliśmy sobie nie tylko dozgonną miłość, ale i to, że nie opuścimy się w potrzebie...

W zamyśleniu przyłożył do szyby dłoń i otrząsnął się z nieprzyjemnego wrażenia, jakie zimno wywołało w jego ciele. Zdumiało go, że odruchowo reaguje prawidłowo na bodźce z zewnętrznego świata, mimo iż skupiony jest na tym, co dzieje się w jego duszy.

— Boże, słodki Boże... — Dudley zaczął do siebie mamrotać. — Jeszcze trochę i zacznę rznąć w kamieniu kominka swój herb, tak jak czyniliśmy z braćmi, kiedyśmy siedzieli w Tower... Nie sądziłem, że kiedykolwiek znów tak nisko upadnę... Jestem zrujnowany, mój honor legł w gruzach...

Oparł czoło o chłodne szkło okna i zapatrzył się przed siebie niewidzącym wzrokiem. Nagle kątem oka dostrzegł jakiś ruch na wstędze rzeki. Osłonił się przed rażącym jesiennym słońcem i wyteżył wzrok. Po Tamizie płynęła barka, teraz jego uszu docierał już nawet miarowy dźwięk bębna wyznaczającego rytm dla wioślarzy. Zmrużył powieki i dopiero wtedy dojrzał powiewający na maszcie sztandar. To była królewska barka!

— Nareszcie! — wykrzyknął uradowany. Serce zaczęło mu żywiej bić w piersi, w głowie jedna myśl goniła drugą.

Wiedziałem, że w końcu się zjawi. Wiedziałem, że nie zostawi mnie na pastwę losu i złych ludzkich języków. Wiedziałem, że bez względu na ryzyko, bez względu na zagrożenie, bez względu na wszystko razem będziemy stawiać czoło przeciwnościom. Wiedziałem, że zawsze opowie się po mojej stronie. Wiedziałem, że pozostanie mi wierna. Wiedziałem, że mnie kocha. Wiedziałem i ani na moment nie utraciłem nadziei...

Wypadł z komnaty, pobiegł przez korytarzyk na zewnątrz wprost do urokliwego sadu, gdzie niespełna półtora roku wcześniej wyprawił dla Elżbiety pamiętną majówkę, minął furkę prowadzącą na brzeg rzeki i nie odrywając spojrzenia od królewskiego sztandaru, potykając się, zmierzał ku pomostowi z desek.

— Elżbieto! — krzyknął i zamarł z głupim wyrazem twarzy, kiedy z barki królewskiej wysiadła nie królowa, tylko jej lord sekretarz. Dudley poczuł mdłości z powodu rozczarowania i niepokoju. — Ach, to tylko ty, sir Williamie.

Cecil ostrożnie zstąpił z pomostu na ziemię i wyciągnął rękę do Roberta.

— Tak, hm, no cóż... Najjaśniejsza pani przesyła ci pozdrowienia.

— Chyba nie masz zamiaru mnie pojmać i osadzić w lochu?

— Na Boga, nie! — zakrzyknął lord sekretarz. — Cel mojej wizyty jest zgoła inny. Życzeniem miłościwej pani było, abym przywiózł ci jej najlepsze życzenia.

— Najlepsze życzenia? — powtórzył Dudley, całkiem już załamany. — I to wszystko?

Cecil skinął poważnie głową.

— Na nic więcej nie może sobie pozwolić, wiesz o tym. Obaj równocześnie odwrócili się w stronę budynku i podjęli wędrówkę w jego stronę.

— Jesteś pierwszym dworzaninem, który składa mi wizytę — oznajmił Dudley, gdy już przekroczyli próg domu i ciszę rozrywało wyłącznie stukanie ich podkutych butów na zdrowych deskach podłogi. — Pomyśl tylko! Spośród dziesiątek moich przyjaciół i popleczników tłoczących się wokół mnie co dnia, kiedy pławił się w chwale, spośród setek tych, którzy z dumą opowiadali sobie, że blisko mnie znają, spośród tysiąca innych, których nie widziałem na oczy, a którzy łącznie przyznawali się do znajomości ze mną, ty jeden odwiedzasz mnie na tym zesłaniu.

— Kapryśny jest ten świat, a ludzie na nim zmienni jak aura — odparł sentencjonalnie sir William. — Prawdziwa przyjaźń zaś jest rzadsza od brylantów...

— Rzadsza od brylantów? — prychnął Robert. — Cóż za niedopowiedzenie. Muszę pogodzić się z tym, że nie mam przyjaciół w ogóle, jeśli nie liczyć ciebie... A zaledwie miesiąc temu nie nazwałbym cię nawet swoim dobrym znajomym.

Lord sekretarz uśmiechnął się smutno.

— Przykro mi widzieć cię w takim położeniu — rzekł z właściwą mu otwartością. — Przyjmij moje spóźnione, ale szczere kondolencje z powodu śmierci żony... Widzę, że już przywdziałeś żałobę. Czy nadeszły jakieś wieści z Cumnor? .

Dudley spojrzał na niego podejrzliwie.

— Wydawało mi się, że raczej ty będziesz wiedział o wszystkim najpierwszy — powiedział świadom gęstej sieci szpiegów pracujących na usługach Cecila. — Nie otrzymałem jeszcze żadnych wieści ani od przyrodniego brata Amy, do którego napisałem z prośbą, by udał się do Abingdon i dopilnował prawidłowego przebiegu śledztwa, ani od sędziego, na którego ręce złożyłem błaganie, aby nie zaniechał w tej sprawie skrupulatności i bez pardonu nazwał mordercę po imieniu bez względu na jego nazwisko, pozycję i koneksje. Chcę, aby śmierć Amy została pomszczona.

— Naprawdę ci na tym zależy?

—Jeżeli nie będzie zależeć mnie, to komu? — odpowiedział pytaniem na pytanie Robert. — Wszystkim innym łatwo przyjdzie uwierzyć, że mam krew wiernej małżonki na rękach, jednakże tylko ja wiem z całą pewnością, iż jestem niewinny. Zatem skoro nie ja dopuściłem się tego godnego potępienia czynu, kto go popełnił? Kto mógł odnieść korzyść ze śmierci niewinnej niewiasty?

—Nie dopuszczasz do siebie myśli, że mimo wszystko był to wypadek? — zainteresował się Cecil.

Dudley roześmiał się gorzko.

—Boże, oddałbym wszystko, aby móc tak właśnie myśleć! — zakrzyknął. — Wszelako okoliczności przeczą zwykłemu wypadkowi. Po pierwsze, schody w Cumnor Place są za niskie, by spadając z nich, skrócić sobie kark. Po drugie, Amy aż nadto wyraźnie nalegała, by domownicy udali się na jarmark, zostawiając ją samą. W świetle powyższego dręczę mnie obawa, że moja żona sama zrobiła sobie krzywdę, że zażyła truciznę albo jakiś wywar, po czym rzuciła się ze schodów głową naprzód, pragnąc zaoszczędzić mi wstydu i pozorując zrzącenie Opatrzności.

—Uważasz więc, iż czuła się wystarczająco nieszczęśliwa, by odebrać sobie życie? Nigdy bym jej o to nie posądzał... — pokręcił głową Cecil. — Wydawała mi się niemal święta, a już na pewno bardzo bogobojna. Nie wierzę, by naraziła swoją nieśmiertelną duszę na męki piekielne tylko z powodu złamanego serca.

Dudley opuścił ze wstydem głowę.

— Niech Bóg mi przebaczy, że złamałem jej kochające serduszko — wyszeptał. — Jeżeli Amy istotnie odebrała sobie życie, nie tylko ograbiłem ją ze szczęścia na tym padole, ale i odebrałem szansę na życie wieczne i pławienie się w blasku Bożym... — Wpił się spojrzeniem w oczy lorda sekretarza. — Sir Williamie, byłem dla niej okrutny, przyznaję, lecz nigdy nawet przez moment nie życzyłem jej śmierci ani nie chciałem, by tak to się skończyło...

—Zatem w swoim mniemaniu doprowadziłeś ją do tego, że targnęła się na własne życie?

—Żadne inne wytłumaczenie nie przychodzi mi do głowy — potwierdził Robert.

Delikatnym ruchem Cecil wyciągnął rękę i dotknął ramienia młodszego mężczyzny.

— Ciężkie brzemie przypadło ci w udziale, sir Robercie — rzekł cichym głosem. — Brzemie wstydu i winy. Dudley przytaknął.

— Czuję się jak ostatnia szumowina, jak ostatni podlec — mówił płacząco. — Upadłem tak nisko, że nie wyobrażam sobie, jak mógłbym znów się podnieść. Bez przerwy myślę o Amy i widzę ją jako młodą dziewczynę, jaką była, kiedyśmy się poznali... Pamiętam swoje gorące uczucie do niej i jej niewieścią namiętność i wyrzucam sobie w duchu, iż okazałem się głupcem, który zwabiony wielobarwnym kwiatem sięga po niego i zdobi nim strój, by po chwili już o nim nie pamiętać i pozwolić mu zwiędnąć przez własne niedbalstwo. Zerwałem ją niczym prymulkę, jak nazywała ją moja matka, a gdy mi się znudziła, upuściłem ją, jak niesforne dziecko upuszcza niechcianą zabawkę... A teraz ona nie żyje i już nigdy nie zdołam uzyskać od niej wybaczenia... — urwał i zapadło długie milczenie.

Westchnąwszy ciężko, jakby na piersi spoczywał mu młot kowalski, podjął po chwili spowiedź:

— To właśnie najbardziej mnie męczy: że nie mogę jej powiedzieć, jak bardzo mi przykro, iż przez swoją głupotę ją zraniłem i doprowadziłem do śmiertelnego grzechu. Zawsze na pierwszym miejscu stawiałem siebie i królową, ścigałem się w upiornym biegu z własną ambicją i ani przez moment się nie zastanowiłem, co to wszystko oznacza dla Amy. Niech Bóg mi wybaczy — powtórzył błagalnie — że napomknąłem jej o tym, że chcę ją odprawić, i że ona wzięła sobie moje słowa do serca i usunęła się z drogi jak posłuszna żona, dla której słowo małżonka jest święte. Nigdy już jej nie zobaczę — zaczął uzalać się nad sobą — nigdy nie dotknę, nigdy nie poczuje wargami jej słodkiego uśmiechu... Nieopatrznie powiedziałem, że już jej nie chcę, i teraz już jej nie ma i nigdy nie będzie...

— Zostawię cię samego — rzekł Cecil taktownie. — Nie chciałem przeszkadzać ci w opłakiwaniu zmarłej, tylko dodać otuchy i zapewnić, że masz we mnie przyjaciela, nawet jeśli wszyscy inni się od ciebie odwrócili.

Dudley uniósł głowę i w geście rozpaczony wyciągnął dłoń do lorda sekretarza. Starszy mężczyzna uściskał ją mocno, mówiąc jeszcze:

— Odwagi!...

— Ach, nie jestem wprost w stanie wyrazić, jak wielką wdzięczność czuję... — szepnął Robert, rozkoszując się ciepłem drugiego człowieka. — Wspomnisz o mnie słówko królowej? Poproś ją w moim imieniu, aby pozwoliła mi wrócić na dwór, gdy tylko zapadnie werdykt sądu. Nie mam zamiaru tańczyć jeszcze przez jakiś czas, Boga biorę na świadka, ale dłużej samotności nie zniosę. Żałoba w połączeniu z wygnaniem to dla mnie zbyt wiele...

— Porozmawiam z nią o tobie — zapewnił Cecil, cofając rękę — i będę się modlił za ciebie i za duszę Amy. — Ruszył ku wyjściu, lecz zaraz zatrzymał, żeby powiedzieć: — Wiesz... pamiętam ją z waszego wesela... W dzień waszego ślubu biło od niej jakieś wewnętrzne światło, jakby przepełniała ją szczęście, którym chciała podzielić się z innymi. Kiedy na ciebie patrzyła, z jej oczu wycierała miłość w najczystszej postaci. Musiała cię uważać za najprzystojniejszego, najbardziej prawego mężczyznę na ziemi...

Dudley skinął ponuro.

— Nigdy sobie nie wybaczę, że ją zawiodłem.

*Memorandum dla Jej Wysokości Królowej Elżbiety Windsor,
Czternasty dzień września 1560.*

1. Sąd ogłosił w swoim werdykcie, iż lady Dudley poniosła śmierć w wyniku wypadku, zatem sir Robert może powrócić na dwór królewski i podjąć swe zwykłe obowiązki, jeśli takie jest Twoje życzenie.

2. Skandal wiążący się z zejściem jego żony w tajemniczych okolicznościach na zawsze przylgnie do jego nazwiska, z czego sir Robert zdaje sobie sprawę równie dobrze jak my wszyscy. Nie wolno Ci więc nigdy ani słowem, ani uczynkiem dać mu do zrozumienia, że brzemień hańby ma szansę zelżeć w miarę upływu czasu.

3. Tym sposobem powinnaś uwolnić się raz na zawsze od propozycji małżeństwa z jego strony. Jeżeli zdecydujesz się podtrzymywać związek z

nim, musisz robić to w niesłychanej dyskrecji, co na pewno znajdzie u niego zrozumienie.

4.Trzeba jak najprędzej wrócić do tematu małżeństwa w imię racji stanu — tylko syn i następca tronu nada sens naszym działaniom, bez niego trudzimy się na próżno.

5.Jutro pojawię się przed Tobą z nowym traktatem małżeńskim zaproponowanym przez arcyksięcia. Pamiętaj, że sir Robert nie ma teraz żadnego prawa występować przeciwko Twoim planom zamążpójścia, zwłaszcza że zapisy we wspomnianej umowie zdają się niezwykle korzystne dla strony angielskiej.

Sługa Roberta Dudleya, wierny Tomasz Blount, stał za kościołem pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny w Oksfordzie i przyglądał się ruszającemu w ostatnią drogę konduktowi pogrzebowemu, na którego czele odziany w liberię Dudleyów mężczyzna niósł sztandar z herbem przedstawiającym niedźwiedzia z sękatym konarem. Tuż za chorążym, niemal deptając mu po piętach, czwórka osiłków podtrzymywała na barkach cztery rogi obleczonej w kir trumny, w której spoczywały doczesne szczątki Hady Amy Dudley *née* Robsart.

Wszystko odbyło się jak należy. Królowa zgodnie z tradycją przysłała swego reprezentanta, a pogrążony w żałobie małżonek został w domu, tak bowiem nakazywał obyczaj. Przyrodnie rodzeństwo Amy oraz państwo Forsterowie stawili się na cmentarzu, aby okazać zmarłej szacunek, którego poskąpili jej w ostatnich tygodniach życia. Wśród zebranych żałobników zabrakło pani Oddingsell, która pozostała w Cumnor Place do chwili wydania werdyktu przez sąd i natychmiast potem udała się do domu swego brata, a w drodze przepelniał ją taki gniew i żal, że nie rozmawiała z nikim o swej nieszczęsnej podopiecznej, jeśli nie liczyć jednego razu, kiedy to bąknęła: „Była dla niego za dobra”. Alicja Hyde potraktowała to jako niezbity dowód, iż lord Dudley jednak maczał palce w śmierci Amy, i aż się zatchnęła z wrażenia, natomiast Wilhelm tylko skinął potakująco głową, znajdując potwierdzenie tego, co wiedział od dawna: mianowicie iż Amy i

Robert byli tak niedobranym małżeństwem, jakich mało, i nic dobrego nie mogło z tego wyniknąć.

Blount odczekał, aż opuszczono trumnę i na wieko spadły nie tylko zwyczajowe garście ziemi rzucone przez najbliższych, ale również pełne łopaty czerpane z pobliskiego kopczyka, który powstał przy wykopywaniu grobu. Ruszył w drogę do Londynu, dopiero gdy grabarze dokończyli dzieła. W końcu był niezwykle skrupulatny, gdyż za to właśnie płacił mu jego pan nie tolerujący niedbalstwa.

Wszelako zanim wkroczył na trakt ku stolicy, zatrzymał się jeszcze na parę chwil w domu Forsterów. Tam czekała na niego stara pani Pirto z przygotowanymi, jak kazał, rzeczami świętej pamięci Amy. Zaliczały się do nich: zamykana na kluczyk szkatułka z klejnotami, wyjściowe suknie starannie złożone i pachnące kwiatem lawendy, najlepsza pościel i sprzęty, które wozila ze sobą po kraju bez względu na to, dokąd się udawała z wizytą, puzdro z osobistymi drobiazgami, takimi jak przybory do szycia, różaniec, mieszek z miękkiej cielecej skóry, kilka par rękawiczek, cała kolekcja pieczęci z listów od Roberta oraz same listy, które mąż przysłał do niej na przestrzeni jedenastu lat małżeństwa, ułożone według dat i obwiązane niebieską wstążką, o pozaginanych rogach od częstego przeglądania.

Tomasz ogarnął spojrzeniem czekające nań dobra i zdecydował po męsku:

— Zabiorę szkatułkę i puzdro. Resztę rzeczy odeślij do Stanfield Hall albo sama je tam zawieź. Potem jesteś wolna.

Pani Pirto pochyliła głowę i nieśmiało wymamrotała coś o zapłacie.

— Pieniądze dostaniesz od rządcy lady Robsart — oznajmił jej Blount.

Starał się nie patrzeć w jej zaczerwienione oczy. Wiedział z doświadczenia, że niewiasty potrafią płakać na zawołanie. Zresztą babski płacz nic nie znaczył, a on będąc mężczyzną, miał na głowie ważniejsze sprawy niż szloch starej służącej. Pani Pirto wszakże nie zamierzała łatwo ustąpić. Upomniała się o pamiątkę po „jaśnie pani”.

— Też mi jest o czym pamiętać — machnął ręką zauszniak sir Roberta, doskonale zdając sobie sprawę, ile kłopotu jego mocodawcy przysporzyła Amy. — No, ruszaj już. Czas mi w drogę.

Ujął szkatułkę pod jedno ramię, puzdro zaś pod drugie i wyszedł na zewnątrz, gdzie przy portyku czekał uwiązany jego wierzchowiec. Rzeźbione w drewnie pudełko z klejnotami w sam raz zmieściło się do przytroczonej z boku siodła sakwy, puzdro jednak okazało się na tyle nieporęczne, że musiał przekazać je swemu pachołkowi, aby ten wiozł je na własnych plecach. Zadowolony, że będzie miał wolne obie ręce, wskoczył na konia i cmoknąwszy, skierował się ku Londynowi.

Dudley wrócił na dwór królewski wciąż odziany w żałobną czerń, lecz głowę trzymał wysoko i obrzucał twarze wpatrzonych weń ludzi wyzywającym spojrzeniem, jakby prowokując ich do tego, by ośmielili się coś powiedzieć. Arundel skrył uśmiech za otwartą dłoń, Knollys uklonił się lekko z dystansu, a Nicholas Bacon zwyczajnie go zignorował. Robert zdrżał wewnętrznie, przekonany, iż pajęczyna podejrzeń i antypatii oplotła go szczelniej niż mroczna peleryna, z którą nie rozstawał się, odkąd doniesiono mu o zgonie Amy.

—O co im u diabła chodzi? — zapytał szeptem swoją siostrę, która jako jedyna podeszła doń, aby się przywitać, i nadstawiła chłodny policzek do braterskiego pocałunku.

—Zdaje się, że ich zdaniem to ty zamordowałaś Amy — odszepnęła.

—Przecież śledztwo w Abingdon oczyściło mnie z zarzutów. Zapadł jednoznaczny werdykt: śmierć nastąpiła wskutek nieszczęśliwego wypadku.

—Ten i ów uważa, że przekupiłeś sędziów.

— A ty co myślisz? — zapytał podniesionym tonem i natychmiast ściszy! głos do szeptu, kiedy zauważył, że zaciekawione spojrzenia dworzan pobiegły w ich stronę.

— Mario?...

Lady Sidney zawahała się, nim odparła:

— Myślę, że raz jeszcze ściągnąłeś na nasz ród hańbę i potępienie. Mdl mi od niełaski, od tego, że wszyscy mnie wytykają palcami... Dotąd byłam tylko córką i siostrą zdrajcy, a teraz dzięki tobie stałam się siostrą zobójcy — syknęła.

—Boże, mój Boże! — jęknął Dudley, cofając się jak przed zmiją. — Nawet ty przeciwko mnie! Czy nie stać cię choć na odrobinę współczucia?

—A niby dlaczego miałabym ci współczuć? — oburzyła się. — Zrujnowałeś swoje dobre imię, ściągnąłeś na głowy krewnych zagrożenie, a na domiar złego omal nie pogrzyłeś w skandalu najjaśniejszej pani! Pomyśl tylko! O mały włos, a zakończyłbyś dynastię Tudorów! Niewiele brakowało, by upadł zreformowany Kościół Anglii! Do końca świata nikt nie będzie mógł już być dumny z tego, że nosi nazwisko Dudley! Zmusiłeś mnie, bym usunęła się z dworu...

—Mario, nie! — poprosił z mocą. — Zawsze przedtem mnie wspierałaś! Byłaś mi siostrą i przyjaciółką. Nie zostawiaj mnie teraz, nie pozwól, aby wszyscy zobaczyli, iż coś nas podzieliło. Nie opuszczaj mnie tak jak ci judasze... — Chciał ją złapać za rękę, lecz cofnęła się i zamaszystym gestem założyła dłonie z tyłu, aby nie mógł jej dotknąć. Na ten widok, który tak dobrze pamiętał z czasów ich dzieciństwa, nieomal się rozplakał. — Mario, nie odwracaj się ode mnie, kiedym w niełasce i niesprawiedliwie oskarżony...

—Ale moim zdaniem oskarżenia są słuszne — powiedziała zimno i jej głos zapiekł go niczym dotyk lodu na skórze. — Moim zdaniem rzeczywiście ją zabiłeś, dlatego że w swym zadufaniu byłeś pewien, iż miłościwa pani weźmie twoją stronę, a wszyscy inni udadzą, że nie dostrzegają zadziwiającego zbiegu okoliczności. Sądziłeś, że morderstwo ujdzie ci płazem, ukryjesz się przed ludzkimi oczyma na czas żałoby, a potem objawisz jako narzeczony królowej.

—To ostatnie wciąż może się stać — szepnął. — I nie zabiłem jej, przysięgam... Mario, ja wciąż mogę zostać królem.

—Chyba żartujesz — sarknęła. — Jesteś skończony. W najlepszym razie królowa może cię zatrzymać przy sobie jako swego koniuszego i pohańbionego kochanka. — Jeszcze zanim wypowiedziała ostatnie słowo, okręciła się na pięcie i zostawiła go na środku komnaty.

Dudley świadom, iż wszyscy uważnie go obserwują, nie zdobył się na to, aby ją zawołać. Przez ułamek sekundy chciał pochwycić kraj jej sukni i przyciągnąć ją do siebie, zanim oddali się poza zasięg jego rąk, wszelako powstrzymał się, gdy pomyślał, że i tak dworzanie mają go za gwałtownika, który gnębił własną żonę, na koniec zaś zgładził ją. Opuścił ręce wzdłuż tułowia, czując, jak ogarnia go niema rozpacz.

Przy drzwiach prywatnych apartamentów królowej powstało małe zamieszanie i po chwili gwardziści rozstąpili się, przystawiając halabardy do ciała, aby przepuścić wyłaniającą się Elżbietę.

Najjaśniejsza pani była niezwykle blada. Nie wychodziła z pałacu — ani na spacer po ogrodzie, ani na konne przejażdżki — od swoich urodzin, kiedy to oznajmiła ambasadorowi Hiszpanii: „Jego żona umiera na jakąś straszną chorobę i właściwie już nie żyje” na trzy dni przed tym, zanim oficjalna wiadomość o zgonie lady Dudley dotarła na dwór. Było wielu takich, którzy uważali, iż podobna informacja udzielona z takim wyprzedzeniem może świadczyć tylko o jednym: mianowicie o tym, iż królowa była zamieszana w skandal. Jeszcze większa liczba ludzi pozostawała przekonana, iż to sir Robert wykonał wyrok na bezbronnej i ufnej jak dziecko małżonce, podczas gdy surową sędziwą okazała się nie tak znów miłościwa pani. Wszelako chociaż wielu tak myślało, nikt nie odważył się rzucać podobnych oskarżeń na głos w chwilach takich jak ta — kiedy Elżbieta opuszczała swe komnaty i pokazywała się poddanym, wśród których znajdowali się najwięksi wielmoże królestwa. Zachowała na tyle pewności siebie i majestatu, iż bez cienia wstydu spoglądała im prosto w oczy, wiedząc, że jeśli będzie trzeba, pójdą za nią w ogień.

Ominęła wzrokiem Dudleya i zawiesiła oko na sir Nicholasie, po czym skinęła uprzejmie sir Knollysowi i zamieniła kilka słów z jego żoną Kata-

rzyną, a następnie uśmiechnęła się miło do swego lorda sekretarza i gestem zaprosiła do swojego boku ambasadora Habsburgów, który znów gościł na londyńskim dworze.

— Witaj, sir Robercie — odezwała się na boku, czekając, aż dyplomata przemierzy komnatę dostojnym krokiem — przyjmij moje najszczerze wyrazy współczucia z powodu tragicznej śmierci małżonki.

Skłaniając głowę, poczuł taki gniew i żal chwytające go za gardło, iż obawiał się, że zaraz zwymiotuje. Kiedy się jednak wyprostował, jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć, była nieruchoma niczym maska.

— Dziękuję, najjaśniejsza pani — powiedział głosem wypranym z emocji. Pozwolił miotającym błyskawice oczom przebiec po twarzach wpatrzonych weń ludzi. — Dziękuję wszystkim za okazane mi w ciężkich chwilach współczucie i wsparcie — rzekł z sarkazmem, po czym postąpił parę kroków i skrył się w cieniu niszy okiennej, gdzie przez całe przedpołudnie stał samotny jak palec.

Jakiś czas potem Tomasz Blount znalazł sir Roberta w stajniach. Zbliżało się kolejne polowanie i koniuszy koronny musiał sprawdzić stan wierzchowców i uprzęży. Czterdzieści dwa siodła z miękkiej skóry ułożono w równych rzędach na drewnianych kozłach stojących na dziedzińcu, tak żeby sir Robert przechodząc między nimi, mógł przyjrzeć się dobrze każdemu, jak również idącym w parze uzdom i strzemionom. Stajenni odpowiedzialni za czyszczenie i polerowanie uprzęży z dumą prężyli się przy efektach swojej pracy, wyglądając niczym żołnierze podczas parady. Dalej stały wyprowadzone z boksów konie, dreptając z podniecenia w miejscu; przy łbie każdego zwierzęcia tkwił giermek, który dzień w dzień szczotkował sierść swego podopiecznego, nacierał olejem jego kopyta, splatał grzywę i ogon i oprowadzał wokół dziedzińca

dla ćwiczenia, tak by rumak był w świetnej kondycji, kiedy jego pan zechce go dosiąść przy najbliższej okazji.

Dudley nie śpieszył się z inspekcją, lecz nawet gdyby chciał, nie potrafiłby wypatrzeć żadnego uchybienia. Stajnie, wierzchowce, uprzęże i dziedziniec — wszystko było bez zarzutu.

— Dobrze... — powiedział w końcu. — Dajcie im owsa i wody i wprowadźcie z powrotem do boksów, żeby wypoczęły przed jutrzejszym polowaniem... — Zbierał się do odejścia, gdy dostrzegł Tomasza. — Chodź ze mną — rzucił, zatrzymując się na chwilę, by poklepać po szyi swoją klacz.

— Tak... — rzekł pod nosem, tak że tylko koń mógł go usłyszeć — ty nadal mnie kochasz, prawda? Ty jedna się nie zmieniasz...

Blount wyminął go i udał się do pomieszczeń na pięterku przybudówki. Sir Robert dołączył doń po paru chwilach, cisnął bat i rękawice na stół i opadł na krzesło.

—A zatem? — zapytał krótko.

—Wszystko przebiegło jak należy — odrzekł sługa — z wyjątkiem małego przejęzyczenia w czasie kazania...

—Mianowicie?

—Głupi klecha powiedział, że lady Dudley została zgładzona w tragicznych okolicznościach. Zaraz wprawdzie poprawił się, że zginęła w tragicznych okolicznościach, ale i tak wywołał poruszenie wśród żałobników.

Sir Robert uniósł niedowierzająco jedną brew.

—Przejęzyczenie, powiadasz?

—Takie odniosłem wrażenie — potwierdził Blount.

— Drobiazg niegodny uwagi. W każdym razie nie wyglądało na celowe oskarżenie.

—Mimo to niepotrzebnie rozjątrzył sprawę... — Dudley pogładził się po brodzie, a Tomasz niespokojnie przestąpił z nogi na nogę. — Służbę rozpuściłeś wolno, jak ci przykazałem? — Robert zmuszał się, by mówić głosem pewnym i obojętnym.

—Pani Oddingsell wyjechała z własnej woli — raportował Tomasz. — Wyraźnie bardzo przeżyła śmierć lady Dudley. Panią Pirto odesłałem do Stanfieldu, gdzie powinna odebrać zapłatę. Przodem puściłem gońca z listem. Rozmawiałem z Forsterami... Wielce ubolewali, że ten niefortunny wypadek ściągnął na ich dom uwagę wszystkich i wplątał ich w skandal... — uśmiechnął się ironicznie.

— Dostaną rekompensatę za nieprzyjemności, które stały się ich udziałem — wzruszył ramionami Hord Dudley.

— Jakie pogłoski krążyły po okolicy?

— Nic, czego byśmy się nie spodziewali — odparł Blount. — Połowa mieszkańców zaakceptowała werdykt sądu i jest przekonana o tym, że był to wypadek, a drugiej połowie nadal wydaje się, że w Cumnor Place popełniono morderstwo. Jedni wytykają palcami drugich i natrzęsają się z ich naiwności i głupoty. Wszelako to już nie ma znaczenia dla ciebie, panie.

— Ani dla niej... — dodał Robert cicho. Blount z szacunku dla zmarłej spuścił głowę i zaszurał stopami. — Zatem — podjął po chwili Dudley, podnosząc się z krzesła — twoje zadanie dobiegło końca. Amy nie żyje i spoczywa parę stóp pod ziemią, a cokolwiek myślą ludzie, nikt nie może powiedzieć niczego, co by mnie dotknęło.

— Sprawa jest zakończona — potaknął Tomasz, wyciągając przed siebie ręce ze szkatułką i puzdrem. Sir Robert gestem poprosił, aby położył oba przedmioty na blacie stołu, co sługa skwapliwie uczynił. Obok szkatułki spoczął niewielki wymyślny kluczyk. Blount skłonił się i czekał na dalsze polecenia.

— Możesz już iść — rzucił Dudley.

Nie zwracając więcej uwagi na służącego, zapatrzył się na szkatułkę. Zupełnie o niej zapomniał. Sprezentował ją Amy jeszcze w czasach, kiedy się do siebie zalecali; pamiętał, że kupił ją na jarmarku w hrabstwie Norfolk, i podarował na jakiś czas przed oficjalnymi zaręczynami. Z tego co wiedział, jego żona nigdy nie zdołała jej zapełnić. Ogarnęła go irytacja na myśl, że nawet jako lady Dudley nie posiadała klejnotów godnych wielkiej damy, a zaledwie trzy posrebrzane naszyjniki, kilka par kolczyków i pierścionek czy dwa.

Z westchnieniem włożył kluczyk do zamka i przekręcił go delikatnie. Powoli uniósł wieczko i otworzył szkatułkę. Na samej górze leżała ślubna obrączka Amy oraz jego sygnet herbowy. Co do tego ostatniego nie mogło być wątpliwości: na licu pierścienia wyraźnie wyróżniał się niedźwiedź z konarem.

Dudley wpatrywał się weń, nie wierząc własnym oczom. Jak zahipnotyzowany wyciągnął rękę i wyjął ze środka oba pierścienie. Zapewne stara pani Pirto zdjęła je z zimnych palców nieszczęsnej Amy, po czym włożyła do szkatułki na klejnoty, tak jak zrobiłaby każda dobra służąca, szczerze kochająca swoją panią.

Robert trzymał po jednym pierścieniu w każdej dłoni, obracając lekko złotymi krążkami i gorączkowo rozmyślając. Obrączkę wsunął na palec Amy tamtego letniego dnia przed jedenastu laty, kiedy się pobierali, sygnet zaś nie opuszczał jego palca aż do chwili, gdy przekazał go Elżbiecie, przypieczętowując ich zaręczyny przed niespełna kwartałem.

Dudley włożył swoją własność na mały palec prawej dłoni i nie spuszczać wzroku z klejnotu, siedział przy stole, aż w pomieszczeniu zrobiło się ciemno i zimno. Zastanawiał się usilnie, w jakiż to sposób jego sygnet herbowy zniknął z łańcuszka na szyi jego kochanki i dostał się na palec jego martwej żony.

Robert przechadzał się brzegiem rzeki, zadając sobie raz po raz to samo pytanie: „Kto zamordował Amy?”

Przysiadł na pomoście, jak mały chłopiec majtając opuszczonymi nogami. Nachylał się ku ciemnozielonej toni, w której małe rybki przemykały srebrzystymi ławicami i co jakiś czas zbliżały się do wsporników, aby poskubać glony porastające drewniane bale. W głowie czuł narastający łomot, z którego zrodziło się drugie pytanie: „Kto dał Amy mój sygnet?”

Otrząsnął się, dopiero gdy zimno przeniknęło go na wskroś. Rozprostował zziębnięte kości i wstał, aby przejść na sam kraniec pomostu, w stronę gasnącego słońca. Wielka kula ognia opadała za horyzont, zmieniając barwę z żółtej na pomarańczową i wreszcie czerwoną niczym żarzące się wypalone polano. Robert patrzył przed siebie, ale nie widział ani rzeki, ani słońca, ani nieba.

„Kto zamordował Amy?”

„Kto dał Amy mój sygnet?”...

W końcu słońce zaszło i zrobiła się szarówka. Mimo to Dudley nie wracał do swoich obowiązków, jakby nie czekały nań pełne stajnie, berbe-

ryjskie klacze, które trzeba było ułożyć, młode ogiery wymagające bata i wędzidla; jakby był ubogim, nie mającym zajęcia mężczyzną, w całości zależnym od własnej żony.

„Kto zamordował Amy?”...

„Kto dał Amy mój sygnet?”...

Starał się nie pamiętać ich ostatniego spotkania, tego, jak rozstawali się w gniewie, jak przeklinał jej upór i nastawiał przeciwko niej jej najbliższych. Robił co mógł, aby wymazać z pamięci ostatnią wspólnie spędzoną noc, kiedy nie umiając się powstrzymać przed ciepłem i miękkością jej ciała, wziął ją po ciemku w ramiona, w swej głupocie szeptał „Kocham cię, Amy” i pozwalając, by to usłyszała.

Próbował całkiem o niej zapomnieć, ponieważ wiedział, że jeśli tego nie zrobi, będzie mógł tylko usiąść i płakać jak dziecko — z żalości, iż ją utracił.

„Kto zamordował Amy?”...

„Kto dał Amy mój sygnet?”...

Wolał się dręczyć pytaniami, na które nie znał odpowiedzi, niż wspominać, gdyż dzięki temu był w stanie uniknąć bólu wzbierającego w nim niczym fala podczas sztormu, by uderzyć weń z monstrualną siłą. Gdyby tylko zdołał patrzeć na jej śmierć jak na zagadkę, którą trzeba rozwiązać, a nie jak na tragedię, którą trzeba opłakiwać, mógłby zadawać sobie coraz to nowe pytania, nie zaś oskarżać się bez ustanku.

Dwa pytania pozostawały najważniejsze:

„Kto zamordował Amy?”...

„Kto dał Amy mój sygnet?”...

Stracił rachubę czasu, przestał się orientować, gdzie jest, pogrążony całkowicie w swoich myślach, wzrok miał zwrócony ku wewnątrz, nie ku zewnątrz. W pewnym momencie potknął się i poślizgnął i to dopiero przywołało go do opamiętania. Zdał sobie sprawę, iż zrobiło się zupełnie ciemno, a on spaceruje nad stromym śliskim brzegiem rwącej rzeki.

Odruchowo wspiał się wyżej, po raz pierwszy od wielu godzin stawiając nogę na suchym gruncie. Było nie było, wywodził się z rodu, w którym przeważała chęć życia pomimo wszystko. Gdyby tylko miał zdolność ja-

snowiedzenia, na pewno by nie popełnił błędu i nie ożenił się z niewiastą, której brakowało tego przemożnego apetytu na życie wbrew wszelkim przeciwnościom.

„Kto zamordował Amy?”...

„Kto dał Amy mój sygnet?”...

Zawrócił w stronę pałacu, nie przestając obracać w głowie rozmaitych możliwości. Na odpowiedź wpadł, dopiero kiedy położył zziębniętą dłoń na metalowej klamce furty prowadzącej znad rzeki do ogrodu pałacowego i wstrząsnął nim przejmujący dreszcz.

„Kto zamordował Amy?”...

„Kto dał Amy mój sygnet?”...

Choć były dwa pytania, odpowiedź znalazła się tylko jedna.

Ktokolwiek dał Amy sygnet, zyskał jej absolutne zaufanie — to dlatego za poduszczeniem posłańca, który pokazał jej pierścień z herbem Dudleyów, jego żona wysłała wszystkich domowników na jarmark — i ktokolwiek to zrobił, zamordował ją później.

Na całym świecie była tylko jedna osoba zdolna uczynić pierwsze i drugie.

Elżbieta.

W pierwszym odruchu Robert chciał wtargnąć do jej komnat i wygarnąć jej prosto w oczy, iż władza ją omamiła, oślepiła, wtrąciła w szaleństwo. Nie mógł winić królowej za to, że pragnęła pozbyć się Amy, wszelako myśl, że jego kochanka była w stanie dopuścić się morderstwa, zabić jego żonę — niewiastę, którą poślubił z miłości i dbał o nią wbrew okolicznościom — wywoływała w nim niepoohamowany gniew. Chciał złapać Elżbietę za ramiona i potrząsnąć nią, przywołując do opamiętania; wpleść z niej arogancję i tę okrutną, podłą, wstrętną pewność siebie, jaką daje tylko władza i wynikające z niej poczucie bezkarności. To, że użyła swej monarszej władzy i gęstej sieci szpiegów, by z zimną krwią wystawić oprawcy cel tak niegroźny, niewinny i bezbronny jak Amy, sprawiało teraz, iż Dudley trząsał się z wściekłości, nie panując nad własnymi emocjami jak jeszcze nigdy dotąd.

Przez całą noc nie zmrużył oka. Wciąż odziany leżał na wznak i wpatrywał się w sufit, a choć ciemność była nieprzenikniona, wyraźnie widział, jak Amy odbiera ufnie z rąk posłańca jego sygnet, po czym zaciska go w dłoni i biegnie na spotkanie swemu szczęściu, na które zasłużyła jak nikt inny. Wtedy jakiś człowiek, najpewniej jeden z płatnych zbirów Cecilia, wychynął skądś zamiast niego, któremu miała rzucić się na szyję i przebaczyć wszystkie przewiny. Złapał ją mocno obiema rękami jak pogozonego z losem królika i poruszył nieznacznie dłońmi, łamiąc jej kark. Podtrzymał ją, nim upadła na ziemię i pobrudziła sobie suknię, zaniósł z powrotem do domu Forsterów i ułożył u stóp schodów.

Robert odtwarzał tę scenę bez końca, torturując się myślami o cierpieniu, które stało się udziałem Amy w ostatnich chwilach jej życia, o strachu, który musiała czuć, nawet o przekonaniu, jakie żywiła, umierając: że mordercę nasłał na nią on. To ostatnie było ponad jego siły. Obrócił się na brzuch i zatopił zęby w poduszce. Jeżeli Amy faktycznie umarła sądząc, iż to on kazał ją zamordować, nie wyobrażał sobie, by mógł żyć z tą świadomością.

Po wielu godzinach męczarni oczy zakłuło mu światło dnia. Robert czuł się tak, jakby w ciągu jednej zaledwie nocy postarzał się o dziesięć lat. Zwłókł się z posłania i powłócząc nogami, podszedł do okna, by przez nie wyjrzeć. Zapowiadał się piękny jesienny dzień. Znad rzeki unosiła się lekka mgła, a gdzieś w oddali dzieciół radośnie wystukiwał rytmiczny takt, przepowiadając suchą i ciepłą aurę. Nieśmiało dołączył doń drozd, którego delikatny trel wydał się Dudleyowi błogosławieństwem — przypomnieniem, że życie toczy się dalej.

Chyba powinienem jej wybaczyć... — myślał, drżąc na całym ciele — niewykluczone bowiem, iż będąc na jej miejscu, uczyniłbym to samo... Mógłbym uważać, iż nasza miłość ma pierwszeństwo, iż nasza namiętność musi znaleźć spełnienie za wszelką cenę. Mógłbym być zdania, że dobro

królestwa stoi ponad wszystkim, a królestwu desperacko potrzebny jest następca tronu, o którego trzeba postarać się jak najszybciej, skoro oboje zbliżamy się do trzeciej dziesiątki życia na tym padole. Gdybym tak jak

ona miał nieograniczoną władzę, prawdopodobnie zrobiłbym z niej użytek, wiele się nie zastanawiając...

Przyłożył policzek do szyby i zaraz go oderwał, czując, że zęby zaczynają mu szczekać.

Mój ojciec z pewnością nie wahałby się ani chwili — ciągnął rozmyślenia. — Zrobiłby to, co trzeba by zrobić, a na moim miejscu przebaczyłby morderczyni, ba, tym bardziej by ją cenił i podziwiał za zdecydowanie i upór w dążeniu do celu...

Westchnął i przejechał dłonią po zroszonym potem czole.

— Cokolwiek zrobiła, zrobiła to z miłości do mnie — rzekł na głos. — Dlatego, że pragnęła uczynić mnie znów wolnym mężczyzną. Po to, abyśmy mogli okazywać sobie uczucia jawnie i pobrać się. Po to, abym mógł zostać królem. Wiedziała, że oboje marzymy o tym samym i że nie ma na świecie rzeczy, na której zależałoby nam bardziej. Powinienem zaakceptować tę straszliwą zbrodnię, poświęcenie i cierpienie jako dowód miłości. Powinienem jej wybaczyć. Powinienem ją nadal kochać. Muszę odnaleźć w tym nieszczęściu odrobinę szczęścia...

Niebo robiło się coraz jaśniejsze. Słońce podnosiło się znad widnokregu, jasnożółte niczym wczesny pierwiosnek, odcinając się od srebrnej wstęgi rzeki.

— Boże, odpuść mnie i odpuść Elżbiecie — szepnął żarliwie — i zapewnij Amy miejsce w niebie, i daj jej duszy spokój, którego pozbawiłem ją tutaj na ziemi. I jeszcze, Panie Boże, spraw, abym tym razem okazał się lepszym mężem...

Modlitwę przerwało kołatanie do drzwi.

—Już świta, milordzie — zawołał sługa — czy mam nanieść gorącej wody?

—Tak — odkrzyknął Robert. Podeszedł do wejścia i odsunął rygle. — Postaw balię tutaj... A w kuchni powiedz, że jestem głodny jak wilk. W stajniach niech mnie oczekują za godzinę. Osobiście poprowadzę polowanie.

W stajniach był, jeszcze zanim dwór udał się na mszę. Miał więc dość czasu, by upewnić się, iż wszystko zostało przygotowane jak należy: wierzchowce, ogary, pacholki naganiający zwierzynę, wozy zaprzężone w woły do zwiezienia trofeów... Kiedy na dziedzińcu pokazali się pierwsi uczestnicy łowów, panował wśród nich radosny nastrój. Sir Robert stał na niewielkim podwyższeniu i bacznie obserwował, jak panowie dojeżdżają podprowadzonych ogierów, a damy zgrabnie sadowią się w siodłach spokojniejszych klaczy. Wśród dworzan nie było jego siostry Marii. Opuściła dwór królewski i udała się do domu, do Penshurst.

Najjaśniejsza pani również tryskała humorem. Robert ruszył ku niej, aby podsadzić ją na grzbiet rumaka, wszelako po namyśle pozwolił, aby pomocy udzielił jej kto inny. Znad głowy pochylonego dworzanina, zaszczyconego tym, iż jej wysokość postawiła stopę na jego złączonych dłoniach, posłała mu blady, ostrożny uśmiech. Odpowiedział tym samym. Nie zawadziło dać jej do zrozumienia, że wszystko między nimi jest w najlepszym porządku. Nie było tak naprawdę powodu, aby miał jej nie wybaczyć.

Biskup de Quadra życzył im udanych łowów i pozostał w pałacu. Ambasador Habsburgów nie odstępował miłościwej pani przez całe polowanie, nawet gdy puszczała się w szaleńczy galop, chwilami przymuszając swego wierzchowca do cwału. Łowy się udały; zwierzyna pozostawiła wyraźny ślad, psy złapały trop i rozszczekane puściły się pędem za wspaniałym — jak się okazało — czternastakiem. Nie biorący udziału w polowaniu lord sekretarz wyjechał im na spotkanie późnym popołudniem i dołączył do pikniku rozłożonego pod drzewami, których korony mieniły się wszystkimi odcieniami żółci, czerwieni i brązu. Na posiłek podano gorący bulion i ciepłe paszteciki, a piwo z korzeniami. Hało się szczerze.

Robert trzymał się na uboczu, nie przyłączając się do ciasnego kręgu dworzan otaczających Elżbietę, mimo że uśmiechała się doń zachęcająco. Skłaniał głowę za każdym razem, kiedy na niego popatrzyła, jednakże nie zbliżał się, zdecydowawszy, że pierwszy raz musi z nią porozmawiać w cztery oczy, gdyż tylko w takich warunkach będzie mógł powiedzieć jej, iż

wie o wszystkim, co uczyniła, że to rozumie, ponieważ kierowała się miłością do niego, i że oczywiście przebacza jej i nie żywi urazy.

Kiedy się posilili Heniwie zaczęli myśleć o powrocie do pałacu, sir Franciszek Knollys odkrył, iż jego ogier został przywiązany obok klaczy Roberta.

—Przyjmij, proszę, kondolencje z powodu śmierci małżonki — sztywno rzekł powinowaty najjaśniejszej pani.

—Dziękuję — odparł Dudley równie zimnym głosem. Sir Franciszek rozsuptał węzeł i zaczął prowadzić konia w stronę polanki, gdzie uczestnicy polowania szykowali się już do drogi powrotnej. Robert zawołał za nim: — Pamiętasz tamto popołudnie w kaplicy królewskiej? Byliśmy tam we czwórkę: ty, lady Katarzyna, miłościwa pani i ja... Świadcowaliście naszym zaręczynom. Co Bóg złączył...

Starszy mężczyzna popatrzył na niego ze smutkiem, niemal współczująco.

— Nie przypominam sobie niczego podobnego — rzekł sucho. — Albo pomyliłeś mnie z kim innym, albo taka uroczystość w ogóle się nie odbyła. Tak czy inaczej nie ma to nic wspólnego ze mną.

Dudleya oblała fala gorąca.

—A ja pamiętam wszystko doskonale!

—Obawiam się, że tylko ty jeden... — To powiedziawszy, wskoczył na siodło i oddalił się pośpiesznie.

Robert opanował gniew i zajął się pozostałymi końmi i psami. Jeden wierzchowiec nieznacznie utykał i koniuszy pstryknął palcami na pachółka, by odprowadzić zwierzę do pałacu, wlokąc się w ariergardzie. Następnie jakby nigdy nic przyglądał się, jak kolejni dworzanie zajmują miejsca w siodłach, wszelako nie widział ich, tylko dwulicową twarz Knollysa, który miał czelność zaprzeczyć, że został powołany na świadka jego zrękowin z królową, jak również insynuować, że Elżbieta także wyprze się złożonej przysięgi.

Nie wyprze się przyrzeczenia ani mnie — myślał z furią Dudley — nie po tym, co uczyniła, abyśmy mogli być razem! Czyż sposób, w jaki uwolniła mnie od pierwszego małżeństwa, nie świadczy dobitnie o jej zdecy-

dowaniu i woli? Który mężczyzna mógłby żądać więcej? Elżbieta mnie kocha, tak jak ja kocham ją: nad życie. Jesteśmy dla siebie stworzeni! Zresztą jak byśmy w ogóle mogli odwrócić się teraz od siebie, jak byśmy mogli zapomnieć o tej ohydnej, niewybaczalnej w każdej innej sytuacji zbrodni, której się dopuściła w imię łączącej nas miłości?...

— Radujesz się powrotem na dwór? — zapytał miłym tonem Cecil, zrównawszy się z Dudleyem.

Przywołany do rzeczywistości koniuszy ocknął się z mrzonek i spojrzał bystro na lorda sekretarza.

— Nie mam powodów do zbytnej radości — odparł głucho. — Nie spotkało mnie ciepłe powitanie...

Sir William patrzył nań życzliwym wzrokiem.

—Ludzie zapomną. Zawsze zapominają — rzekł cicho. — Być może nie będzie tak samo jak przedtem, ale zapomną, masz na to moje słowo.

—Jestem wolnym mężczyzną — zauważył Robert, już snując plany. — Kiedy ludzie zapomną o śmierci mojej żony, będę mógł znów się ożenić.

Cecil uśmiechnął się łagodnie.

—Zaiste... Jednakże nie z królową. Dudley stracił dech w piersi.

—Słucham?

—Nie chodzi o ciebie, tylko o skandal — tłumaczył lord sekretarz przyjaznym tonem. — Pamiętasz, co mówiłem ci, kiedy opuszczałeś dwór? Najjaśniejsza pani nie może sobie pozwolić na to, by łączono ją z twoją osobą. Anglia nie może sobie pozwolić na to, by jej król nosił twoje nazwisko. Spadło na ciebie odium, zostałeś oskarżony o zamordowanie własnej żony. Jeżeli kiedykolwiek nadawałeś się na kandydata do ręki miłościwej pani, należy to do przeszłości. Elżbieta nigdy nie będzie mogła za ciebie wyjść.

—Sir Williamie, czy ty próbujesz mi powiedzieć, że królowa nigdy za mnie wyjdzie?

—Tak — potwierdził Cecil niemal ze smutkiem — właśnie tak. Najjaśniejsza pani nigdy za ciebie nie wyjdzie.

—W takim razie dlaczego to zrobiła? — zażądał rozstrzygającej odpowiedzi Dudley. Wargi miał blade jak śnieg, jego głos był cichszy od odgło-

su spadających na ziemię śnieżynek. — Dlaczego zabiła moją żonę? Czyż nie po to, abym znów był wolny? Dlaczego poświęciła życie jedynej niewinnej osoby w całym tym bałaganie: Amy, która nie miała na sumieniu nic poza tym, że zachowała wiarę i nadzieję? Po cóż zadała sobie tyle trudu, narażając swoje dobre imię i monarszy honor, jeśli nie po to, aby móc pojąć mnie za męża? Jesteś jej najbliższym doradcą, z pewnością maczałeś w tym palce... To twoi siepacze zamordowali Amy, przynajmniej jeden z nich... Jakim prawem poświęciliście moją słodką Amy? Czyż nie dla dobra królestwa?

Cecil nawet nie udawał, że nie rozumie, o czym mówi Robert.

—Dla dobra królestwa, owszem. Wszelako nie po to, abyś mógł poślubić najjaśniejszą panią. Wręcz przeciwnie: abyś nigdy nawet nie mógł pomyśleć o jej poślubieniu. Gdyby nie to, co się stało, pozostałbyś kandydatem do zaakceptowania, a już na pewno pierwszym, jakiego brałaby pod uwagę. Teraz zwyczajnie nie ma takiej możliwości. Królowa nigdy nie wybierze cię na swojego małżonka. Jesteś przekreślony na wieki.

—Doprowadziłeś mnie do ruiny! — Kiedy Dudley rzucał oskarżenie prosto w twarz królewskiemu lordowi sekretarzowi, głos mu się łamał. — Zamordowałeś Amy, ściągnąłeś hańbę na moją głowę, zniszczyłeś...

—Jestem wiernym sługą miłościwej pani... — William Cecil mówił łagodnie niczym ojciec do pogrążonego w rozpacz syna. — Wiesz o tym przecież...

—Zatem to ona rozkazała zamordować Amy? Moja żona umarła dlatego, że królowa zechciała mnie pogrążyć tak głęboko, abym już nigdy nie powstał z prochu?

—Ależ nie — zaprzeczył sir William, przypominając stojącemu przed nim młodszemu mężczyźnie o faktach: — Lady Dudley zginęła wskutek nieszczęśliwego wypadku. Tak wykazało śledztwo przeprowadzone w tej sprawie przez sąd powołany w Abingdon, gdzie na ławie sędziowskiej zasiadł tuzin prawych mężów, napominanych także przez ciebie, zrozpaczonego małżonka, aby werdykt był tyleż surowy co sprawiedliwy. Jednogłośnie uznano, iż twoja Amy przypadkowo spadła ze schodów i poniosła

śmierć na miejscu. To był wypadek — podkreślił — Hepiej dla nas wszystkich, abyśmy zgodnie pozostali przy tej wersji...

LR